KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1950



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

17

dar Szymona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1950



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.)....	12 linij.
Stopa (foot, ft.)..	12 cali.
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Jard (yard, yd.)..	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)...	5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
Mila (mile, mi.)	8 staj. 320 prętów. 5280 stóp.
Liga (league)....	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)...	25 ogniw.
Łańcuch (chain).	4 pręty. 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.)..	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. sq. ft.	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw. (sq. rd	30¼ jar. kw. 272 stóp kw 625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre, A.).	160 pręt. kw. 10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA.—Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy...	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord, cd.	8 stóp sążn. 128 stóp kub.

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint).	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)...	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon.
Beczka (barrel)..	31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)......	252 galony.

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)..	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)....	3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries' Weight)

Skrupuł, scruple..	20 granów.
Drachma (dram).	3 skrupuły.
Uncja (ounce)....	8 drachm.
Funt (pound)....	12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncja i gran aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram,dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd-weight, cwt.)	4 kwartery. 100 funtów.
Tona (ton, T.)..	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute).	60 sekund.
Godzina, hour, hr.	60 minut.
Doba (day, da.)..	24 godziny.
Tydzień (week)..	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)....	366 dni.
Wiek (century)..	100 lat.

UWAGA.—W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom)..	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile).	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign).....	30 stopni.
Kwadrant (L)....	90 stopni.
Cykl (circle)....	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)....	24 arkusze.
Quire of outside..	20 arkuszy.
Libra drukarska..	25 arkuszy.
Ryza (ream).....	20 libr.
Ryza drukarska..	21½ libry.
Stopa (bundle)...	2 ryzy.
Stopa drukarska..	4 ryzy.
Bela (bale)......	10 ryz.

UWAGA — Mała ryza (short ream), zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)......	2 sztuki.
Tuzin (dozen)....	12 sztuk.
Gros (gross).....	12 tuzinów.
Wielki gros......	12 grosów
Konto (score) ...	20 sztuk.
Piędź (span).....	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży:	
Pszenica.........	60	funtów.
Kukurydza, w kłos	70	"
" wyłuskana	56	"
Żyto.............	56	"
Tatarka..........	48	"
Jęczmień	48	"
Owies	32	"
Groch............	60	"
Fasola	60	"
Kartofle białe ..	60	"
Kartofle słodkie..	55	"
Cebula	57	"
Rzepa	55	"
Nasienie koniczyny	60	"
Siemię lniane....	56	"
Siemię konopne ..	44	"
Proso	50	"
Nasienie tymotki.	45	"
Mąka kukurydz.	48	"
Słód (malt)	34	"
Otręby (bran) ...	20	"

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.).	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)......	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.).	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.).	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*	
Nazwa.	*Litry.*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0,061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr, ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram ..	10,000	10 litrów.	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram ..	100	1 decylitr.	3.5274 unc.
Dekagram ...	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	*Zawartość*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar. ..	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr—⅖ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr—½ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr.........	**.40**	hektara........	.4047
1 buszel.	**35**	litrom..........	35.24
1 cal	**25**	millimetrom. ...	25.40
1 cal kubicz. .	**16**	cm. kubiczn.....	16.39
1 centymetr. .	**.39**	cala...........	.3937
1 cm. kub. ...	**.061**	cala kubiczn....	.0610
1 funt.	**.45**	kilograma......	.4536
1 galon.	**3.8**	litra...........	3.785
1 gram	**15**	granom.	15.43
1 gran.	**.065**	grama.........	.0648
1 hektar.	**2.5**	akra...........	2.471
1 jard	**.91**	metra	.9144
1 jard kub. ..	**.76**	metra kubiczn. .	.7645
1 kilogram. ..	**2.2**	funta..........	2.205
1 kilometr ...	**.62**	mili	.6214
1 kwarta c. s.	**1.1**	litra...........	1.101
1 kwarta (pł.)	**.95**	litra...........	.9464
1 litr.	**.91**	kwarty (c.syp.)	.9081
1 litr.	**1.1**	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr.	**3.3**	stopy	3.281
1 metr. kub. .	**35**	stopom kubicz..	35.31
1 metr kub. .	**1.3**	jarda kubiczn...	1.308
1 mila.	**1.6**	kilometra	1.608
1 millimetr. ..	**.039**	cala...........	.0394
1 pajnt (pint)	**.47**	litra	.4732
1 pek.	**8.8**	litra...........	8.809
1 stopa.	**30**	centymetrom ...	30.47
1 stopa kub. .	**.028**	metra kubiczn. .	.0283
1 tona 2,000 f.	**.91**	metrycz. tony ..	.9072
1 uncja (av'd.)	**28**	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	**31**	gramom.......	31.10



Notatki Kalendarzowe Na Rok 1950

Rok Astronomiczny 1950

Rok 1950 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w niedzielę o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-ym września, 1949 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7457 — czyli, że we wrześniu 1950-go rozpocznie rok 7458-my Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923-go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5710.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1950, dnia 24-go Marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1370.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21-go marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1950

Popielec	22 Lutego
Niedziela Palmowa	2 Kwietnia
Wielkanoc	9 Kwietnia
Zielone Świątki	28 Maja
Boże Ciało	8 Czerwca

RADY PRAKTYCZNE

Nowoczesna kuchnia powinna być "bezwonna", toteż dla usunięcia woni niektórych potraw, należy zagrzać na ogniu trochę octu, co wnet oczyści powietrze.

* * *

Jasne ubrania wełniane można czyścić w domu, nacierając rozgrzanymi otrębami pszenicznymi. Później należy je oczyścić miotełką.

* * *

Ceratę zachowamy dłużej zmywając letnią wodą z amoniakiem bez mydła.

* * *

Bucik często bywa niewygodny tylko dlatego, że zsuwa się z pięty co także przyczynia się do darcia pończochy. Kawałek aksamitu przylepiony na wewnętrznej stronie napiętka zapobiegnie zsuwaniu się pantofla.

W ROKU 1950 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7459 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5711 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1917 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1880 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	986 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	950 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	599 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	569 lat
Od odkrycia Ameryki	458 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	368 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	187 lat
Od 1-go rozbioru Polski	178 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	167 lat
Od 3-go rozbioru Polski	155 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	153 lat
Od zaprowadzenia telegrafu	113 lat
Od zaprowadzenia telefonu	73 lat
Od odkrycia radu	52 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	53 lat
Od wybuchu I wojny światowej	36 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	31 lat
Od wybuchu II wojny światowej	11 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	4 lata

Suknie letnie ukończywszy swą służbę, pójdą niebawem na przechowanie, lecz wpierw troskliwa pani domu upierze jej czysto i przeprasuje bez kropienia, by nie zabierały zbyt wiele miejsca w szufladzie. Te zaś, które są czyste, wypierze ponownie by usunąć z nich krochmal, przed schowaniem.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 4-go
Ostatnia Kwadra	dnia 11-go
Nów	dnia 18-go
Pierwsza Kwadra	dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
P	2	Św. Szczepana
W	3	Genowefy, Izaaka
Ś	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
C	5	Telesfora Seweryna
P	6	Świętych Trzech Króli
S	7	Walentego, Łucjana
N	8	Najśw. Rodziny
P	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
W	10	Agatona, Floriana
Ś	11	Higiniusza m. Matył.
C	12	Ernesta, Arkadiusza
P	13	Weroniki, Hilariusza
S	14	Feliksa z N. Eufroz.
N	15	Maurycego, Pawła Ip.
P	16	Marcela p.
W	17	Antoniego
Ś	18	Katedr. św. Piotra w R.
C	19	Kanuta, Henryka b. i m.
P	20	Fabiana i Sebastiana
S	21	Agnieszki p. i m.
N	22	Wincent. i Anastaz.
P	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
W	24	Tymoteusza b. i m.
Ś	25	Nawrócenie św. Pawła
C	26	Polikarpa b. i m.
P	27	Jana Chryzostoma
S	28	Karola, Ildefonsa
N	29	Franciszka, Salezjiusza
P	30	Martyny p. i m.
W	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3 Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa,'

Znaczenie Imion

Prawie wszystkie imiona, których używamy całkiem bezmyślnie, coś oznaczają w językach starożytnych.

Najstarsze imiona są pochodzenia hebrajskiego.

Oto garść imion i ich znaczenie: Adam oznacza właściwie: Wyrosły z ziemi. Ewa — Życie, Anna (Hannah) — Niewinna, Elżbieta (Eliscabeth) — Wielbiąca Boga. Jan (Johnnes) — Błogosławiony. Józef (Joseph) — Mnożący. Maria (Mirjam) — Gorzka. Michał (Michael). — Kto dorówna Bogu? Tomasz (Thomas) — Bluźnię.

Bardzo wiele jest imion greckiego pochodzenia.

Agata — Dobra. Agnes — Cnotliwa. Aleksandra — Opiekun. Andrzej (Andreas)—Mężny. Krzysztof (Christoph) — Nosiciel Chrystusa. Eugeniusz Dobrze Urodzony. J e r z y (Georges) — Pracownik na roli, wieśniak. Helena — Promienna. Irena — Pokój. Katarzyna (Kathare) — Czysta. Mikołaj (Mikolaos) — Zwycięstwo Ludu. Piotr (Petros) — Skała. Filip (philos — przyjaciel, hipos — koń). Przyjaciel koni. Zofia — Mądrość. Stefan — Uwieńczony. Teodora — Dar Boski.

Równie liczne są łacińskie imiona.

August—Wzniosły. Feliks — Szczęśliwy. Cecylia — Niewidoma. Klara — Czysta, Laura — Uwieńczona laurem, Leon — Lew, Maksymilian — Największy, Paweł (Paulus) — Mały, Regina — Królowa, Renata — Odrodzona. Urszula — Niedźwiedzica. Wiktor — Zwycięsca. Późniejsze wieki stworzyły imiona słowiańskie, których dźwięki są dla nas zrozumiałe, jak Bogusław, Bogumił, Stanisław, Dobrosława, itp. imiona nordyjskie i gotyckiego pochodzenia, jak:

Franciszek (Franz) — Wolny. Gustaw (nordyjskie Gudhstarf) — Wódz. Herman — Pan wojny. Ryszard (Ri-hard) — Silny Książę. Robert (hruod herad) — Błyszczący sławą. Rudolf (hruod-wolf) — Słynny Wilk. Wilhelm (Wielo-Helm) — Wielki swą wolą.

Można mieć na poczekaniu kwaśne mleko, po wciśnięciu doń kilku kropel soku cytrynowego lub łyżeczkę octu. Zsiadłe w ten sposób mleko używa się do ciast lub smażonych placków. Użycie któregokolwiek z tych kwasów nie zepsuje w niczem ciasta ani nie zmieni smaku.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legjiony we Włoszech. 11 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920 Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29. 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 2-go
Ostatnia Kwadra	dnia 9-go
Nów	dnia 16-go
Pierwsza Kwadra	dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1	Ignacego b. i m., Efr.
C	2	N. P. Marii Grom.
P	3	Błażeja b. i m.
S	4	Andrzeja Kor. Weroniki
N	5	Agaty, Alberta
P	6	Doroty p. i im. Tytusa
W	7.	Ryszarda i Romualda
Ś	8	Jana z Maty, wyznaw.
C	9	Apolonii p. i m.
P	10	Scholastyki p., Wilhel.
S	11	św. Rajmunda
N	12	Eulalii p. Modest. Gau.
P	13	Katarzyny, Mariusza
W	14	Walentego
Ś	15	Faustyna
C	16	Julianny p. i im., Kan.
P	17	Donatusa
S	18	Szymona
N	19	Zuzanny, Konrada w.
P	20	Euchariusza (Nicef. M.)
W	21	Eleonory, Serw.
Ś	22	Popielec
C	23	Piotra Dam.
P	24	Sergiusza m.
S	25	Zygfryda b.
N	26	Niedziela 1 Postu
P	27	Maechtyldy, Dion. Al.
W	28	Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł.. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Swiętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. `5. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Puszki ze szparagami otwiera się od spodu, aby nie połamać i nie pokruszyć smacznych czubków.

Hormony Zwiększają Plon Pomidorów

Hormony syntetyczne są bardzo w modzie i we wszystkich pismach czytamy o nich każdego roku. W wielu wypadkach weszły one do powszechnych praktyk rolniczych i ogrodniczych, a w innych jeszcze wypadkach dokonuje się z nimi prób na większą lub mniejszą skalę. Jednym z ciekawszych zagadnień jest wpływ hormonów syntetycznych na zawiązywanie owoców przez pomidory. Kiedy się pomidory uprawia w szklarniach bardzo wczesną wiosną kwitną one często, ale nie owocują. Jest to wielka szkoda, bo te najwcześniejsze pomidory są zwykle najdroższe i najcenniejsze. Od kilku lat używa się w tym celu oprysków hormonalnych, które rzeczywiście są skuteczne. Powstało przy okazji pytanie w jaki sposób wpłyną opryskiwania hormonalne na pomidory rosnące w polu. W różnych stanach a zwłaszcza w Kalifornii zagadnienie to zostało dość dobrze rozpracowane i przy umiejętnym zastosowaniu hormonów dają one doskonałe wyniki. Tak na przykład na jednej z farm w Kalifornii z opryskiwanych pomidorów zebrano 8700 funtów z jednego akra, podczas kiedy akr nieopryskiwanych pomidorów dał mniej niż połowę a mianowicie 3600 funtów.

Hormonem, który był w tym wypadku używany jest sól sodowa kwasu parachlor-fenoksyoctowego (sodium salt of parachloro - phenoxyacetic acid). Trzeba przy tym zaznaczyć, że opryskiwanie tym hormonem nie jest rzeczą wcale prostą. Należy bowiem opryskać tylko kwiaty. Nie w o l n o opryskiwać l i ś c i, bo dla nich wspomniany wyżej związek chemiczny jest bardzo szkodliwy. W wielu wypadkach, gdy farmerzy lub właściciele ogródków amatorskich zastosowali ten hormon, a nie przedsięwzięli należytych ostrożności nie tylko nie zwiększyli plonów pomidorów, ale go znacznie zmniejszyli, a nawet spalić mogli wszystkie rośliny. Jeżeli ktoś w roku bieżącym ma zamiar spróbować podobnych opryskiwań radzę się porozumieć z odpowiednim specjalistą warzywnikiem z miejscowej stacji doświadczalnej.

Ostrzeżenie to odnosi się nie tylko do tego opryskiwania hormonalnego, ale ogólnie mówiąc do opryskiwań przy pomocy większości nowych, potężnych środków hormonalnych, grzybobójczych i owadobójczych. Większość z tych środków jest stosunkowo niebezpieczna w użyciu jeżeli stosowanie ich nie jest fachowe.

Mlekiem słodkim czyści się doskonale klawisze pianin, następnie poleruje mięką flanelą.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego, przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12, 1746 Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia ....dnia 4-go
Ostatnia Kwadra ....dnia 10-go
Nów ....dnia 18-go
Pierwsza Kwadra ....dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś 1 Albina B
C 2 Lucjusza
P 3 Kunegundy panny
S 4 Kazimierza Król

N 5 Niedziela 2 Postu
P 6 Frydolina,
W 7 Tomasza z Akwinu
Ś 8 Jana Bożego
C 9 Franciszki Rzymianki
P 10 40 Męczenników
S 11 Róży, Francisz. i Pel.

N 12 Niedziela 3 Postu
P 13 Nicefora, Eufrozyny
W 14 Matyldy, kr. Zachrj.
Ś 15 Longina żołn. i męcz.
C 16 Heriberta arcyb., Cyr.
P 17 Gertrudy wd. Patryc.
S 18 Gabriela archanioła

N 19 Niedziela 4 Postu
P 20 Aniceta, Joachima (Patr
W 21 św. Benedykta
Ś 22 Oktawiana, Mikołaja
C 23 Wiktora
P 24 św. Katarzyny
S 25 Zwiastowanie NMP.

N 26 Kastulusa (Jan Pust.)
P 27 Niedziela Pasyjna
W 28 św. Jana z Kap.
Ś 29 Eustaszego
C 30 Kwiryna m.
P 31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

Nowe Odmiany w Naszym Ogrodzie

Co roku wyprowadzają ludzie dziesiątki i setki nowych odmian warzyw i kwiatów. Nie wszystkie z nich przyjmują się, ponieważ jest ich po prostu za dużo. Z tego to powodu na różnych wystawach kompetentni sędziowie oceniają wszystkie te nowe odmiany i starają się wybrać z nich najlepsze, przyznając im odpowiednie nagrody. Przyjrzyjmy się tym odmianom, które zyskały nagrody, a które po raz pierwszy będą wprowadzone w roku 1949.

Tak więc pośród tych wszystkich odmian przyznano tylko jeden złoty medal, a przypadł on nowej odmianie kabaczków (summer squash). Jest to odmiana Caserta, bardzo podobna do odmiany Italian Cocozelle. Caserta jednak dojrzewa wcześniej niż Cocozelle i daje znacznie większe plony. Zrywa się tę odmianę, kiedy owoce mają zaledwie parę dni i osiągają wielkość cienkich ogórków. Kilka roślin tej odmiany zaopatrzy nawet dużą rodzinę na całe lato.

Triumph jest nową odmianą fasoli lima, która uzyskała srebrny medal. Daje ona bardzo duży plon i doskonale wytrzymuje suchą, gorącą pogodę. Jej nasiona są znacznie grubsze i większe od odmiany Henderson. Zarówno w ilości, jak i wielkości Triumph przewyższa Fordhook.

Dwie odmiany sałaty, główkowej otrzymały medale brązowe. Są to mianowicie Pennlake i Premier Great Lakes. Obie te odmiany są odporne na upały letnie i ich liście nie ulegają przypaleniu (tip burn).

Również brązowy medal został przydzielony nowej odmianie rzodkiewki pod nazwą Cherry Belle. Odmiana ta została wyprowadzona w Holandii i importowana do nas. Jest to najczerwieńsza ze wszystkich rzodkiewek, ale też bardzo smaczna i jędrna we wszystkich stadiach swego rozwoju.

Na honorową wzmiankę w po śród warzyw zasłużyły jeszcze kalafior Ideal Snow Ball i słodka kukurydza Flagship. Nowa ta odmiana kalafiora łatwiejsza jest w uprawie i lepiej się udaje, niż odmiany stare. Nawet w warunkach przeciętnych daje duże i piękne główki. Nowa odmiana kukurydzy odznacza się bardzo dużymi kolbami, przenoszącymi osiem cali. Zwykle wyrastają one po dwie na jednej łodydze. Jest to odmiana żółta, delikatna i smaczna, doskonale nadającą się zarówno do puszkowania, jak i do zamrażania.

Z pośród kwiatów srebrny medal uzyskała odmiana petunii zwana Silver Medal. Rośnie ona krzaczasto do wysokości około 15 cali. Kwiaty są koloru łososiowego (salmon pink) i zdają się błyszczeć w sztucznym świetle. Odmiana ta doskonale nadaje się zarówno na grządki, jak i na kwiaty cięte.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 2-go
Ostatnia Kwadra .... dnia 9-go
Nów .... dnia 17-go
Pierwsza Kwadra .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1	św. Hugon
N	2	Niedziela Palmowa
P	3	Ryszarda
W	4	Izydora b.
Ś	5	Winc., Emilii
C	6	Celesty l. i Eyk. p. (Wil.C
P	7	Józefa Don
S	8	Amanciusza Dyonz.
N	9	Wielkanoc
P	10	św. Makarego
W	11	Anastaziusza, Leona p.
Ś	12	Juliusza pap.
C	13	Hermengilda
P	14	św. Justyna
S	15	Leona I p. (Krescent)
N	16	Zenona, Notg. (Lamb)
P	17	św. Aniceta
W	18	Eleuteriusza, Apolonii
Ś	19	Wernera (Hermogenes)
C	20	Sulpiciusza, Ag.
P	21	św. Ancelma
S	22	Sotera, Kazimierza
N	23	Feliksa, Wojciecha
P	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św
W	25	Marek ewang.
Ś	26	P.M. dobrej rady. FKM
C	27	Peregryna, Anast., Teor.
P	28	Witalisa, Walerego
S	29	Piotra m., Feliksa p.
N	30	Katarzyny S., Petrone

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3 Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Święto bór. 6. Przesław. 7 Radosław 8 Dobrosława. 9. Gorysław 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir 14. Wacław bł 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17 Gościsław. 18. Włodzimierz. 19 Czesław 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy 24 Jarosław. 25. Spitimir 26. Bogufał 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29

Farbę z szyby lub z emaliowanej powierzchni usuwa się naftą lub terpentyną.

Starter Przy Przesadzaniu Warzyw i Kwiatów

Przesadzanie jest jednocześnie i pożyteczne i szkodliwe dla roślin. W przypadku wielu warzyw i kwiatów siejemy rozsadę w skrzynkach na oknie, w inspektach i szklarniach, aby je później do gruntu przesadzić. Siejemy je wcześnie w miejscach ciepłych dlatego, że na dworze jest jeszcze zimno, a my chcemy mieć warzywa czy kwiaty, jak najwcześniejsze.

Przesadzanie jest rzeczą szkodliwą dlatego, że przerywa korzenie u roślin i zatrzymuje je we wzroście. Przez przesadzanie wzrost rośliny opóźnia się przynajmniej o tydzień a czasem i dwa tygodnie. Przesadzanie jest jednocześnie pożyteczne dla roślin, ponieważ przerywa główny, palowy korzeń rośliny przez co zmusza ją do wydania nowych korzeni, obficie się rozgałęziających. Roślina, która została przesadzona ma znacznie lepszy system korzeniowy od roślin nieprzesadzanych. Korzenie roślin przesadzanych łatwiej wobec tego zaopatrują się w wodę i w substancje mineralne.

Przy czynnościach przesadzania powinniśmy jednak starać się o to, ażeby te szkody jakie przesadzanie wyrządza roślinom zmniejszyć, jak najbardziej. Chodzi o to, ażeby przystosobić roślinę do tego, aby po przesadzeniu, jak najszybciej rozbudowała swój nowy system korzeniowy i aby zahamowanie wzrostu trwało, jak najkrócej. Cel ten spełnia najlepiej podlewanie rośliny bezpośrednio po przesadzeniu. Chodzi o to, aby cząstki ziemi ułożyły się, jak najlepiej wokoło wszystkich korzeni i aby wszystkie korzenie miały dostatek wilgoci i mogły jak najszybciej zacząć swój wzrost. Dobrze też posadzone rośliny uchronić przed silnymi promieniami słońca, ażeby nie traciły one wilgoci. Przykrywamy je w tym celu łubiankami, papierami czy też osłaniamy kawałkami desek czy gontów (shingles) wbitych od strony południowej.

Do wzrostu młodych korzeni potrzebna jest nie tylko woda, ale i substancje mineralne. W tym też celu dobrze jest przy przesadzaniu używać tak zwanego startera. Starter nie jest to nic innego, jak tylko woda, w której rozpuszczone są nawozy sztuczne (commercial fertilizers). Bezpośrednio po przesadzeniu rośliny podlewamy ją właśnie tym starterem zamiast zwykłą wodą. Spełniamy przez to dwa cele jednocześnie. Dostarczamy korzeniom wody i składników odżywczych.

Starter przyrządzamy w ten sposób, że do kubła wody wrzucamy garść nawozu sztucznego, zawierającego azot, potas i fosfór. Może to być więc zwykły nawóz używany w ogrodach na przykład o formułce 10-5-10. Mogą to być nawozy o innych formułkach, muszą one jednak zawierać wszystkie te trzy wspomniane wyżej składniki.

Nawet w mroźny dzień zimowy można wymyć okna, jeśli do wody dodamy trochę soli.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570 Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. **26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.**



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia .... dnia 2-go i 31-go
Ostatnia Kwadra .... dnia 8-go
Nów .... dnia 16-go
Pierwsza Kwadra .... dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Atanazy
W	2	Zygmuta
Ś	3	Znalezienie św. Krzyża
C	4	Floriana m.
P	5	Pius V. Moniki wdowy
S	6	Jana w Oleju
N	7	Domiceli panny
P	8	Stanisława biskup im.
W	9	Grzegorza z N.
Ś	10	Antonina
C	11	Beatryksa
P	12	Pankracego
S	13	Jerzego biskupa
N	14	Chrystiana, Bonifacego
P	15	Zofii męcz. z 3 córkami
W	16	św. Ubalda
Ś	17	Klemens, Antonina b.
C	18	Wniebowstąpienie; Feliks
P	19	Piotra i Cel. (Prud. P.)
S	20	Bernardyna
N	21	Julii p. i m. Dezydery
P	22	Dezydery
W	23	św. Trójcy
Ś	24	Joanny w.
C	25	Grzegorza VII. Urbana
P	26	św. Filipa Ner.
S	27	św. Bedy
N	28	Zielone Święta
P	29	Teodozji p.
W	30	Joanny D'Arc
Ś	31	Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Swiętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8 Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12 Wszemił 13 Dochosław. 14. Strbiesław 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl .20 Bronimir. 21. Przesław 22. Wisława 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25 Borysława 26. Więcymir 27 Rusława 28 Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Ochrona Rozsady Przed Przymrozkami

Przygotowujemy rozsadę warzyw i kwiatów w miejscach cie płych, aby wysadzić ją na wiosnę do gruntu, gdy minie niebezpieczeństwo jej zbarznięcia. Ale jak tu zadecydować kiedy to niebezpieczeństwo minęło, jak zgadnąć czy już przymrozki minęły i naprawdę już więcej nie przyjdą. Najczęściej podejmujemy tu pewne ryzyko i część rozsady tego samego warzywa sadzimy wcześniej, a z inną częścią czekamy jeszcze parę dni. Jeśli pierwsza część nam zmarznie to przynajmniej druga ocaleje.

Rozsada nie może zbyt długo trwać w skrzynkach czy inspektach bo wtedy nie dobrze się przesadza. Dlatego też zdarza się często, że musimy wysadzić ją wszystką, chociaż czas przymrozków jeszcze nie minął. Istnieje jednak sposób dla zabezpieczenia, niektórych roślin przed przymrozkami, który stosunkowo łatwo jest zastosować w małym ogródku. Najlepszym materiałem broniącym rośliny przed przymrokiem jest sama ziemia. Zdarza się wielokrotnie, że posadziliśmy za wcześnie tak delikatne i wrażliwe na mróz rośliny, jak fasolka. Jeśli widzimy wieczorem że zbliża się przymrozek możemy motyką na rzucić ziemi na naszą fasolkę, przykryć ją prawie zupełnie, a napewno ocalimy ją od zmarznięcia. Na drugi dzień trzeba ją oczywiście odgrzebać, starając się przy tym nie uszkodzić delikatnych , młodych roślinek.

Jeśli chodzi o rośliny takie, jak pomidory, a nawet kapustaczy brokuły, to są one za wysokie, abyśmy je ziemią przysypywali. Najprostszym sposobem jest przykrycie ich gazetą, którą z obu stron rośliny przysypujemy trochę ziemią, aby jej wiatr nie zerwał i nie odpędził w inną stronę. Mogą być w celu ochrony przed przymrozkiem użyte także wszelkiego rodzaju kosze, skrzynki, puszki blaszane i łubianki.

Niektóre firmy ogrodnicze sprzedają specjalne ochraniacze zwane hot-caps. Są to jakby klosze zrobione z przezroczystego papieru które zakłada się na rośliny. Mogą one trwać na roślinach przez dni kilka lub kilkanaście, nie trzeba ich na dzień zdejmować, bo są przezroczyste i dopuszczają światło do rośliny.

Nie należy jednak wierzyć w te ogłoszenia, które zachwalają bardzo tego rodzaju ochraniacze. Prawda, że mogą one rośliny przed przymrozkiem uratować. Ponieważ jednak pozostają one na roślinie przez cały dzień nie tylko przez zimną noc rośliny stają się delikatne i mogą ucierpieć od niskiej temperatury wtedy, kiedy się je z roślin zdejmuje. Z tego powodu zabezpieczanie przed przymrozkami lepiej jest oprzeć na domowych, poprzednio wspomnianych sposobach.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów Szlachty 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Kazimierza we Francji. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926 Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia 7-go
Nów ....dnia 15-go
Pierwsga Kwadra ....dnia 23-go
Pełnia ....dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C 1 Oliwii
P 2 Marcelina m. Florentyny
S 3 Klotyldy

N 4 Kwiryna
P 5 Św. Bonifacego
W 6 Norberta b.
Ś 7 Roberta op.
C 8 Boże Ciało
P 9 ŚŚ. Prym. i Felic.
S 10 Małgorzaty kr. Karin.

N 11 Barnabasza
P 12 Św. Trójcy
W 13 Antoniego z Padwy
Ś 14 Bazylego b. m.
C 15 Wit. i Modesta, Ksees.
P 16 Najśw. Serce Jezusa
S 17 Adolfa biskupa

N 18 Marka i Marcelina
P 19 Gerwazego i Protazego
W 20 Św. Sylweriusza
Ś 21 Alojzego Gonzagi
C 22 Paulina b., Albinusa
P 23 Edeltrudy, Agryp. p.
S 24 Jana Chrzciciela

N 25 Febronii p. i m. Prost.
P 26 Jana i Pawła, Benignus
W 27 Władysława króla
Ś 28 Leona II, Ireneusza
C 29 Piotra i Pawła apost.
P 30 Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20 Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Szczepienie Ospy

Ospa jest ciągle jedną z najgorszych chorób, jakie mogą nawiedzić stado kur. Jest to choroba zaraźliwa i kiedy raz weszła do kurnika, może wybić w nim połowę przynajmniej albo i więcej osobników. Na całe szczęście przed ospą łatwo się zabezpieczyć przez szczepienie ochronne (vaccination). Nie każde jednak szczepienie przynosi dobre rezultaty. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że szczepienie to nic innego, tylko zarażenie zwierzęcia lekkim typem choroby. Dlatego też szczepienie osłabia zwierzę i może je przyprawić o inne choroby, bardziej jeszcze groźne.

Szczepimy młode kokosze między dziesiątym, a czternastym tygodniem ich życia. Ażeby zaszczepić wirusy pod skórę, używamy w tym celu szczoteczki z drucików, mały nożyk, albo igłę od maszyny do szycia. Najczęściej chyba używa się tej właśnie igły, bo zużywa ona niewielką tylko ilość szczepionki, zatym jest to najbardziej oszczędną metodą.

Często szczepią farmerzy kokoszę, przenosząc je z ciepłych budynków na pastwisko. Nie należy tego robić w ten sposób, bo w tym momencie kokosze przechodzą i tak wielką zmianę w swoim życiu, są bardziej wydelikacone niż kiedy indziej i nie znoszą szczepienia dobrze. Najlepiej potrzymać jest kokosze przez dwa tygodnie na pastwisku i wtedy dopiero poddać je szczepieniu. Przez ten czas przyzwyczają się one do pastwiska, a ze spożywania bogatych w witaminy traw nabędą odporności na różnego rodzaju infekcje, które mogą się zdarzyć.

Należy wybrać do szczepienia dzień raczej suchy i nie bardzo gorący. Kokosze szczepione w pogodę gorącą i dżdżystą łatwo zarażają się inną chorobą, a mianowicie Coccidiosis i wtedy szczepienie ratuje je wprawdzie od ospy, ale przyprawia o śmierć z powodu tej nowej choroby.

Jednocześnie ze szczepieniem na ospę można też szczepić na chorobę zwaną Laryngotracheitis, która w stanach zwłaszcza wschodnich daje się również we znaki. A jako ostatnie przypomnienie podać należy dokładne zastanowienie się nad tym, w jaki sposób będziemy chwytali nasze kokosze do szczepienia. Należy to zrobić tak, aby je jak najmniej przestraszyć a jednocześnie, aby roboty nie przedłużać. Najlepiej jest zacząć pracę z samego rana, gdy tylko kokosze wychodzą ze swych kurników na pastwisko.

Jeżeli trzcinowę siedzenie u krzesła rozluźniło się na tyle, że nie można na niem siedzieć, to trzeba doprowadzić trzcinę do wstąpienia. W tym celu zanurza się krzesło w ciepłych mydlinach, stawiając je do balii, nogami do góry. Po wyschnięciu trzcinowe siedzenie "zbiegnie się", tracąc poprzednią wklęsłość.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926 Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia 6-go
Nów ....dnia 15-go
Pierwsza Kwadra ....dnia 22-go
Pełnia ....dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S	1	Teobalda, Romual., Jul.
N	2	Nawiedz. NMP., Jac.
P	3	Eulogiusza, Heliodora b.
W	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
Ś	5	Cyryla i Metod. Wilh.
C	6	Izajasza pr.
P	7	Walibalda, Klaudiusza
S	8	Kiliana, Elżbiety kr.
N	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i Z
P	10	Rufina i 7 braci śpiących
W	11	Piusa i p., Pleteona
Ś	12	Jana Gwalberta
C	13	Eugeniusza b., Małgo
P	14	Bonawentury p. p.
S	15	Henryka kr., Rozesł. A.
N	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
P	17	Aleksego
W	18	Fryderyka b. Szym.
Ś	19	Wincentego z P., Arsen
C	20	Małgorzaty, Czesława w.
P	21	Daniela Prak. Kamil.
S	22	Marii Magdaleny, Beat.
N	23	Liboriusza m., Apolin
P	24	Krystyny p. i m.
W	25	Jakóba ap., Krystofora
Ś	26	Anny, matki NPM.
C	27	Pantal., Berty i Marty
P	28	Ignacego z L., German
S	29	Marty p., Feliksa
N	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun.
P	31	Mazar. Botw. M. Ign. Lc

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7 Krasnoroda 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój 11. Olga. 12. Tolimir 13 Radomiła. 14. Dobrogost. 15 Radosław 16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj 18. Usław. 19 Wodzisław 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

Miód Pokarmem i Lekarstwem

Tylko miód prawdziwy i dojrzały, pochodzący z kwiatów, może służyć nie tylko jako pokarm, lecz również, jako lekarstwo. Używany może być z dobrym skutkiem w chorobach żołądka, kiszek, serca i dróg oddechowych.

Tylko miód prawdziwy, dojrzały, pochodzący z kwiatów, jest pokarmem strawnym, nie zostawiającym resztek, wielce pożywnym, wpływającym dodatnio na krążenie krwi i przemianę materii.

Codzienne spożywanie dobrego dojrzałego miodu przedłuża życie, a kurację miodową zalecają najwybitniejsi lekarze. To, co pszczoły noszą z kwiatów do ula, nie jest jeszcze miodem. Jest to tak zwany nektar kwiatowy, — słodka substancja wydzielana przez miodniki kwiatowe.

Nektar świeżo zebrany ma od 30.96 do 98.76 procent wody. Zawartość wody w miodzie dojrzałym stanowi przeciętnie około 17 procent i nie może przekraczać powyżej 22 procent. Dojrzałość miodu poznaje się za pomocą specjalnego areometru lub w sposób prostszy, jak następuje: jeżeli przy nalewaniu wystygniętego miodu do naczynia utworzy się chociażby najmniejsza wklęsłość, to miód napewno jest niedojrzały; miód dojrzały, przelewany do naczynia tworzy na powierzchni warstwicową wypukłość. Dopiero w ulu z nektaru, jako materiału surowego, pszczoły fabrykują miód. Tam nektar ulega procesowi dojrzewania, które odbywa się częściowo w organiźmie pszczoły przez przenoszenie z komórki do komórki i pozbawienie w ten sposób zbytku wody, oraz uzupełnienie jego składu enzymami, wydzielanemi przez gruczoły pszczele.

Pod wpływem tychże enzymów w nektarze zawierającym około 25-30 procent cukru gronowego, oprócz dodatku ciał mineralnych i lotnych olejków oraz wody, przemienia w cukier trzcinowy, gronowy i owocowy.

W ten sposób nektar kwiatowy zostaje przerobiony na miód dojrzały i zdatny do użytku, gdy pszczoły go zasklepią.

Miód niedojrzały jest rzadki na powierzchnię występuje piana, ulega fermentacji i źle krystalizuje się.

RADY PRAKTYCZNE

Dwie są przyczyny opuszczania ściegu przy stębnowaniu na maszynie — zbyt luźne napięcie lub brak oliwy. Należy więc najpierw maszynę naoliwić, a jeśli to nie zaradzi, to zacieśnić regulator napięcia.

* * *

Farbę pozostałą po malowaniu należy pokryć cienką warstwą lnianego oleju. Jeżeli nie ma pod ręką oleju lnianego, można użyć roztopioną parafinę, która stwardnieje na powierzchni farby i można ją z łatwością usunąć.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778 Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arjanów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwyciestwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisuja rozbiór Polski. 24. 1863. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór-Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra .... dnia 5-go
Nów .... dnia 13-go
Pierwsza Kwadra .... dnia 20-go
Pełnia .... dnia 27-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Piotra w okowach, Filip.
Ś	2	NPM. Anielskiej, Alf.
C	3	Augustyna, znal. Szcz.
P	4	Dominika, Eudoksji
S	5	NPM
N	6	Przem. Pańskie, Sykst.
P	7	Kajetana w Adfry, Róży
W	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
Ś	9	Romana m., Kołansa
C	10	Wawrzyńca m. Filome.
P	11	Tyburcego i Zuzanny m.
S	12	Klary p., Hilarii
N	13	Hipolita i Kasjana m.
P	14	Euzebiusza, Anastazji
W	15	Wniebowzięcie NPM
Ś	16	Rocha m. z Joachima
C	17	Jacka m., Maksymil.
P	18	Heleny kr., Agapita m.
S	19	Zebalda, Ludw. Being.
N	20	Bernarda op., Joach.
P	21	Joanny Franciszki wd.
W	22	Naj. Serca M. P.
Ś	23	Filipa, Zacheusza m.
C	24	Bartłomieja ap., Aur.
P	25	Ludwika kr. Genezego
S	26	Samuela, Zefiryna W.
N	27	Gebharda, Cezarego
P	28	Urocz. Serca NMP. A.
W	29	Ścięcie św. Jana Chrz.
Ś	30	Róży, Nonnata, Pauliny
C	31	Rajmunda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niez...myśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław 21. Kazimiera 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

Najpospolitsze Owady w Ogrodzie

Pędraki (white grubs) są to larwy dużych chrząszczy zwanych chrabąszczami (May beetles). Chrabąszcz żywi się liśćmi różnych drzew, najczęściej drzew cienistych i alejowych. Ponieważ żyje on krótko nie wyrządza zbyt wielkich szkód. Pędraki żyją w glebie długo, dwa i trzy lata. Żywią się one korzeniami różnych roślin, wyrządzając im przez to wielką szkodę. Pędraków najwięcej jest tam, gdzie rosła trawa. Najniebezpieczniejsze jest to miejsce gdzie trawnik został świeżo skopany albo przyorany. Są różne środki do walki z pędrakami, ale najważniejszą jest rzeczą ażeby po zaoraniu murawy przynajmniej z pół roku trzymać ziemię w czarnym ugorze zanim się na niej posadzi warzywa lub kwiaty.

Cut worms są to larwy pewnego rodzaju ćmy, wyrządzają one duże szkody pełzając w nocy po ziemi i ścinając rozsadę kapusty, pomidorów i innych warzyw. Ochronić rozsadę przed nimi można w ten sposób, że na każdą roślinę przy sadzeniu zakłada się kołnierzyk z papy (roofing paper). Larwa nie ugryzie takiej rośliny ponieważ nie lubi zapachu smoły. Innym sposobem walki z tymi szkodnikami jest rozsypywanie trucizny (poison bait). Truciznę tę można kupić w sklepie gotową albo przyrządzić ją samemu, biorąc pięć funtów otrąb, pięć uncji zieleni paryskiej (Paris green) i trochę wody. Po zmieszaniu tych składników przed wieczorem rozsypuje się truciznę po ogrodzie bardzo drobnymi skupieniami.

Drutowce (Wire worms) są to larwy owadów przypominające kawałki brązowego drutu, żyją one w ziemi i wkręcają się w korzenie roślin, w korzeniowe warzywa albo też w ziemniaki. Drutowce gnieżdżą się tak samo jak i pędraki w ziemi pokrytej murawą. Przy dobrej i częstej uprawie w roku lub dwa po zakopaniu czy zaoraniu murawy zginą one same przez się. Nie warto przeto przeciw nim stosować żadnych sztucznych i kosztownych środków chemicznych.

RADY PRAKTYCZNE

Podobno brodawki czyli kurzajki ukazujące się na rękach, giną od pocierania naftą lub olejkiem rycynowym, kilka razy na dzień. Bardziej skuteczny ma być olejek cynamonowy, który po kropli puszcza się na brodawkę 3 razy dziennie. Po kilku dniach stosowania tego zabiegu kurzajki znikną.

* * *

Pokrywki od słoików na konserwy, które z biegiem czasu porastają w osad i wogóle przybierają wygląd zniszczony, można odnowić przez zanurzenie ich w kwaśnym mleku na dzień lub dwa.

* * *

Zabłocone kalosze można oczyścić wilgotną ścierką, następnie posmarować je odrobiną "petroleum jelly". Papiery z gazet wepchane do kaloszy utrzymywać je będą w dobrej formie.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia 4-go
Nów ....dnia 11-go
Pierwsza Kwadra ....dnia 18-go
Pełnia ....dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1.	św. Aniołów Str. Idz.
S	2	Stefana króla
N	3	Mansweta, Joachima
P	4	Rozalii panny
W	5	Wawrzyńca, Urbana
Ś	6	Magnusa, Zachariasza
C	7	Reginy panny
P	8	Narodzenie NPM
S	9	Gorgoniusza, Otmara
N	10	Mikołaja
P	11	Protusa i Jacka
W	12	Winanda, Gwidona
Ś	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
C	14	Podwyższenie Św. Krzyż
P	15	Nikodema m., Eufemii
S	16	Ludmiły, Korneliusza
N	17	Piętna św. Franciszka
P	18	Józefa z Kupertynu
W	19	Januarego m.
Ś	20	Eustachiusza m.
C	21	Mateusza ap. i ewang.
P	22	Maurycego ryc., Emer.
S	23	Linusa pap., Tekli p.
N	24	Gerarda b., Marii
P	25	Kleofasa m., Aurelii
W	26	Cypriana, Euzebiusza
Ś	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.
C	28	Wacława kr. Ludwiny
P	29	Michała archanioła
S	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10 Władybój. 11. Iścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17 Drogosław. 18. Dobrowit. 19 Ładzisław. 20 Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24 Homir. 25. Świętopełk. 26 Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Śnieg Nie Zawsze Dobroczynny

Na preriach zimnych prowincji kanadyjskich istnieje nawet przysłowie, mówiące, że śnieg jest swego rodzaju nawozem sztucznym, na który może pozwolić sobie, nawet najbiedniejszy człowiek, bo nie trzeba za niego płacić. I rzeczywiście śnieg jest niezwykłym dobrodziejem dla całego rolnictwa i ogrodnictwa, bo chroni głębsze warstwy ziemi przed zamarznięciem, bo dostarcza wody, z której ziemia korzysta przez znaczną część wiosny i wczesnego lata.

Jest jednak taki przypadek, gdzie śnieg nie wywiera wpływu dobroczynnego, a jest nawet szkodliwy. A mianowicie w uprawie żurawin (cranberries). Bagna żurawinowe zalewane są późną jesienią wodą, a to w tym celu, żeby je ochronić od wymarzania w czasie dużych mrozów zimowych. To, że znajdują się te rośliny pod lodem, w wodzie nie szkodzi im wcale. W tak niskiej temperaturze tempo życia roślin jest bardzo zwolnione i mogą sobie one dać radę bez większych ilości tlenu. W wodzie, którą się zalewa żurawiny są zresztą pewne ilości tlenu, poza tym lód jest przezroczysty, więc nawet i w lodzie pod wodą żurawiny mogą oddychać, mogą nawet pobierać dwutlenek węgla iwydzielać trochę tlenu.

Jeżeli jednak lód pokryje się warstwą śniegu, wtedy dopływ słońca zostaje zahamowany. Rośliny pod lodem nie mogą wydzielać tlenu i w skutek tego zaczynają cierpieć z powodu braku tego pierwiastka. W niektóre zimy wielka ilość roślin może być z tego powodu po prostu uduszona.

Dlatego też w pewnych wypadkach, gdy śnieg pokryje bagna żurawinowe radzi się spuszczać trochę wody. Wtedy lód spocznie bezpośrednio na roślinach, może niektóre z nich uszkodzić, ale uszkodzania te naogół nie będą wielkie. Poza tym w ostatnich czasach poleca się przykrywać żurawiny na zimę mniejszą głębokością wody, niż to się dotychczas robiło.

RADY PRAKTYCZNE

Skórka z pomidorów da się zdjąć łatwo, jeśli ułożone w misce pomidory polejemy ukropem i potrzymamy w wodzie przez jedną minutę.

* * *

Kartofle smażone zrumienią się ładniej, jeśli przed wrzuceniem na tłuszcz posypiemy je zlekka mąką.

* * *

W czasie czyszczenia szaf w kuchni, spiżarni lub piwnicy, dobrze jest nasypać w szpary i kąty trochę boraksu, co sprawi, że wszelkie owady będą unikały tych miejsc.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom 13. 1775. Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjna jako najwyższą władzę Polski 17. 1939. Armia bolszewicka wkracza do Polski 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1791. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939 Prezydent Ign. Mościcki rezygnuje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia 4-go
Nów ....dnia 11-go
Pierwsza Kwadra ....dnia 17-go
Pełnia ....dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Remigiusza
P	2	Aniołowie Stróż.
W	3	Kandyda m., Ewalda
Ś	4	Franciszka Serafickiego
C	5	Placyda, Palmariusza
P	6	Brunona op., Justyna
S	7	Matka Boska Różańcowa
N	8	Brygidy wd., Benedykta
P	9	Dionizego m. Rustik
W	10	Franciszka Borgiasza
Ś	11	Emilii, Gedeona z tow.
C	12	Maksymiliana b., Walb.
P	13	Edwarda kr. Eulogiusza
S	14	Fortunata, Kaliksta p.
N	15	Jadwigi wdowy
P	16	Teresy p. Aurelii
W	17	Joela, Antymusa, Wikt.
Ś	18	Łukasza ewang. i ap.
C	19	Piotra z Alkant. Ferdyn.
P	20	Wendelina, Jana Kant.
S	21	Urszuli p., Hilariona
N	22	Korduli, Brunona b.
P	23	Jana Kapistr. Sewer.
W	24	Rafała archn., Salom.
Ś	25	Kryspina m.
C	26	Ewarysta
P	27	Frumenciusza, Sabiny
S	28	Szymona Judy, ap.
N	29	Narcyza b. i m.
P	30	Serapiona, Alfonsa, Ed.
W	31	Wigilia Wszystkich św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10 Dobromiła 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Władysmir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28 Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

Wyka Zimowa w Sadach

W stanach północno-wschodnich w sadach jabłoniowych zapuszcza się najczęściej murawę. Sady brzoskwiniowe i wiśniowe trzyma się jednak przez wiosnę i wczesne lato w czarnym ugorze, a na resztę lata sieje się okrywowe rośliny (cover crops), które później zostają przyorane jako nawóz zielony (green manure). Dopiero w ostatnich czasach w sadach brzoskwiniowych zaczyna się stosować murawę z pewnych traw, ale na niewielką skalę.

W bardziej południowych stanach, a więc w Tennesee, Arkansas i Kansas nie tylko w sadach wiśniowych i brzoskwiniowych, ale też i w sadach jabłoniowych stosuje się czarny ugór i rośliny okrywowe. W gorącym klimacie tych stanów następuje szybkie spalanie materii organicznej jaka znajduje się w glebie. Z tego też powodu dużą uwagę zwraca się na odpowiednie rośli ny okrywowe. Tylko te z nich, które dają największy przyrost materii organicznej dają dobre rezultaty. Najlepszą kombinacją roślin okrywowych dotychczas okazała się kombinacja zimowej wyki (winter vetch) z zimowym żytem (winter rye).

Wykę w ilości około 30 funtów na akr wraz z niewielką domieszką żyta sieje się tam w końu sierpnia albo na początku września. Wyrasta ona jeszcze przed zimą i stanowi doskonałą pokrywę, na której gromadzi się śnieg. Wiosną zaczyna znowu rosnąć, bo mrozy nie zabijają tej rośliny. Pozwala się jej rosnąć do czasu, aż żyto zaczyna kwitnąć- Wtedy przy pomocy bron talerzowych (disc) zabija się ją i miesza z trzema calami powierzchniowej gleby. Od tej pory stosuje się czarny ugór aż do następnego siewu późno letniego. Chociaż brona talerzowa zmiesza pokrywę roślinną tylko z powierzchniową ziemią, to jednak wpływ wyki idzie głębiej, bo wysyła ona w głąb masę swoich korzeni. Z tego powodu jej wpływ na glebę, a co za tym idzie i na plon drzew owocowych jest tak dobroczynny.

RADY PRAKTYCZNE

Jaja dadzą się utrzymać w świeżości, przez kilka tygodni, jeżeli zanurzymy je we wrzątku na jedną minutę. Temu zabiegowi poddaje się jaka nie starsze jak jednodniowe.

* * *

Resztki białego chleba należy składać do papierowej torebki, następnie ususzyć w piecu i zemleć na maszynce od mięsa lub rozwałkować na stolnicy aby mieć pod ręką zapas "tartej bułki", której używa się dosyć dużo w polskiej kuchni.

* * *

W czasie pieczenia ciast, dobrze jest na podłodze kuchni rozesłać gazety co umniejszy wiele pracy przy myciu podłogi, mniej dzięki temu zabrudzonej.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920. Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austrjackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia 2-go
Nów	dnia 9-go
Pierwsza Kwadra	dnia 16-go
Pełnia	dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1	Wszystkich świętych
C	2	Dzień Zaduszny
P	3	Huberta, Perminiusza
S	4	Karola Boromeusza
N	5	Zachariasza b., Emery
P	6	Leonarda b. i m. Nimfy
W	7	Engelberta b. i m., Nimi
Ś	8	Gotfryda, 4 Koronatów
C	9	Teodora m., Tryfona
P	10	Jędrzeja z Awelinu
S	11	Marcina b., Menny p.
N	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
P	13	Dydaka, Stanisława K.
W	14	Marcina p., Laurentego
Ś	15	Leopolda w., Gertrudy
C	16	Otomana, Edmunda b.
P	17	Grzegorza, Salomei p.
S	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
N	19	Elżbiety wd., Poncjana
P	20	Korbiniana, Feliksa w.
W	21	Ofiarowanie NPM.
Ś	22	Cecylia
C	23	Klemensa p. m.
P	24	Chryzostoma m. Jana K.
S	25	Katarzyny
N	26	Konrada b., Grzegorza
P	27	św. Jakuba
W	28	św. Stefana
Ś	29	Saturnina
C	30	Dzień Dziękczynienia

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8 Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Władzimir. 15. Stanisław 16. Przebysław. 17. Radomir 18 Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25 Chwalimira. 26. Lechosław 27 Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30, Ludosław,

Zazdrość Truje Życie

Trudno! Szczęście małżeńskie nie zamyka się w uśmiechach i czułościach. Komplement ze strony męża to nagroda rzadko spotykająca nawet najlepszą żonę. A jednak dobre i rozumne żony nie czują się z tego powodu nieszczęśliwe. Zazdrość o zainteresowanie męża w zawodzie odczuwają tylko kobiety egoistyczne, zaś te żony, które postawiły sobie za zadanie stworzenie cichego i spokojnego domu, starają się poznać sprawy interesujące ich mężów, czy zainteresowaniem tem będzie golf, giełda, czy nowy wynalazek techniczny czy nudna dla niej gra w brydża, czy nawet jego monotonna praca w fabryce.

Męża ujmie ogromnie to zainteresowanie się jego sprawami i z radością powita wreszcie żonę-przyjaciela, który go rozumie i jest mu powiernikiem. A jeśli żona, zadawszy sobie tyle trudu, by rozumieć zainteresowania swego męża, zechce jeszcze dodać do tego szczyptę podziwu, pochlebstwa czy uznania, zjedna sobie męża do tego stopnia, że żadna piękność go jej nie odbierze, a sama wyleczy się z zazdrości, która zatruwa jej życie.

RADY PRAKTYCZNE

Przy wyciąganiu fastrygi z materii, przecina się nitkę co kilka ściegów. Wyciąganie długiej nitki pozostawia widoczne dziurki w materiale.

* * *

Kawa będzie miała o wiele lepszy smak, jeśli na dno kawnika damy szczyptę soli przed zaparzeniem kawy.

* * *

Dodanie 2 łyżek spirytusu amoniakowego do kąpieli (compound spirits of ammonia), zabija przykry odor potu.

Aby chusteczki doprowadzić do śnieżnej białości, należy namoczyć je na noc w zimnej wodzie, do której dodamy łyżeczkę kwasu winnego (cream of tartar).

* * *

Do wnętrza nowych rękawiczek skórkowych należy nasypać talku przed włożeniem, a zapach skóry nie przejdzie na rękę.

* * *

Rodzynki przeznaczone do ciasta nie spłyną na spód, jeśli otarzamy je w maśle przed włożeniem do ciasta.

* * *

Wzmacniająco na dziąsła działa płukanie jamy ustnej wodą z dodatkiem soku cytrynowego.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót J. Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1430. Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjecznego Świdrygiełłę. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Samosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra ....dnia 2-go
Nów ....dnia 9-go
Pierwsza Kwadra ....dnia 16-go
Pełnia ....dnia 24-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Św. Eligiusza
S	2	Bibianny męcz.
N	3	Adwent
P	4	Barbary p. im., Chry.
W	5	Saby, Łucjana, Chyzo.
Ś	6	Mikołaja biskupa
C	7	Ambrożego biskupa
P	8	Niepok. Poczęcie NPM.
S	9	Leokadii p. i m.
N	10	NPM. Loret. Melch.
P	11	Damazego p. Idy
W	12	Synezjusza m., Epimac
Ś	13	Łucji p., Otylii, Jodoka
C	14	Spirydiona b.
P	15	Euzebiusza, Chrystyny
S	16	Adelajdy, Ananiasza
N	17	Łazarza B. Wunibald.
P	18	Gracjana B.
W	19	Nemezjusza m.
Ś	20	Pelagii
C	21	Tomasza apostoła
P	22	Zenona, Demertiusza
S	23	Wiktorii
N	24	Wigilia, Adama i Ewy
P	25	**Boże Narodzenie**
W	26	Św. Szczepana i m.
Ś	27	Jana apostoła i ewang.
C	28	Młodzianków
P	29	Tomasza b., Teofila
S	30	Dawida króla
N	31	Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10 Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

RADY PRAKTYCZNE

W okresie świąt gdy ma się dużo skorup z jaj, dobrze jest skorupy te pognieść, włożyć do większego słoja i zalać zimną wodą. Po paru dniach moczenia skorup, wody tej używa się do pdlewania roślin pokojowych.

* * *

Chcąc uniknąć szorowania kawnika aluminiowego ostrymi proszkami, można osiągnąć dobre skutki rzucając do kawnika garść skórek z jabłek. Kwas z jabłek oczyści kawnik gruntownie.

* * *

Dla utrzymania w dobrym stanie foteli krytych prawdziwą skórą, siedzenia i oparcia ściera się najpierw mokrą ściereczką, dla usunięcia brudu, a później całą powierzchnię naciera się dobrze ubitą pianą z białka na kładaną przy pomocy ściereczki. Po zaschnięciu piany należy doskonale wypolerować skórę czystą, miękką ściereczką.

* * *

Jeżeli przy siadaniu odzież przylepia się do pokostowanych krzeseł, to pokostowaną powierzchnię trzeba najpierw wytrzeć mocno ścierką zmaczaną w terpentynie, następnie drugą ścierką zwilżoną olejem lnianym. Udanie się tego zabiegu uzależnione jest od silnego nacierania obydwoma środkami.

* * *

Szczotki, ścierki i ścieracze używane do mycia podłóg, powinny być wysuszone całkowicie — o ile możliwe na dworze — przed złożeniem ich do szafy. Pozostała w nich wilgoć, wniesie nieprzyjemny odór do najczyściej utrzymanego mieszkania.

* * *

Przed praniem firanek w maszynie do prania, należy je najpierw włożyć do poszewki. Tym sposobem uniknie się darcia finarek.

Kapusta Chińska

Kapusta chińska wcale kapustą nie jest, tylko sałatą, ale tak ją tu nazywają (Chinese cabbage), więc już zostańmy przy tej nazwie. Jest to warzywo nowe u nas, przybysz z Chin, jak wskazuje na to sama jego nazwa.

Kapustę chińską sieje się u nas późnym latem bo rośnie ona najlepiej i rozwija się w jesieni. Jeśli zasiejemy ją zawcześnie, wybija w nasiona. Nie znosi ona przesadzania, dlatego siejemy ją odrazu na właściwym miejscu, a jeśli wyrośnie za gęsto, przerywamy później, zostawiając jedną roślinę od drugiej w odległości od 6 do 8 cali.

Kapustę chińską je się najczęściej na surowo w sałatce, ze śmietaną lub z majonezem. Ma ona smak nieco przypominający sałatę, choć jest o wiele jędrniejsza i raczej kwaskowata. Można też gotować, jak się gotuje kapustę. W przeciwieństwie do prawdziwej kapusty nie przechowuje się dobrze.

Nawet w mroźny dzień zimowy można wymyć okna, jeśli do wody dodamy trochę soli.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezyd. Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20.000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1948

STYCZEŃ

4. Burma ogłasza niepodległość.

9. Inwazja Palestyny przez wojska arabskie.

30. M. K. Gandhi, wódz duchowy Indii, został zamordowany w New Delhi.

LUTY.

2. Ameryka i Anglia zgodziły się na wspólną administrację zachodnich Niemiec.

25. Komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji.

MARZEC.

2. Walki Żydów i Arabów u bram Jerozolimy.

10. Ciało Jana Masaryka, czeskiego ministra spraw zagranicznych, znaleziono na bruku przed budynkiem ministerstwa w Pradze.

17. W Belgii podpisano umowę o wspólnej obronie państw zachodniej Europy.

20. Władze amerykańskie oświadczyły, iż Berlin zostanie utrzymany w rękach władz okupacyjnych.

24. Kongres uchwala zniżenie podatku od dochodu (income tax).

KWIECIEŃ

5. Krwawe komunistyczne zaburzenia wyborcze w Italii.

10. W Bogota, Colombia, przerwano obrady państw Ameryki Północnej i Południowej z powodu krwawej rewolucji wywołanej przez komunistów.

16. Rozpoczęcie specjalnej sesji Walnego Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów, zwołanej celem omówienia wojny w Palestynie.

18. Porażka komunistów w wyborach w Italii.

20. Prezes unii górników, John L. Lewis, skazany przez sąd federalny na $20,000 kary i jego unia na $1,400,000 kary za ignorowanie rozkazu sądu przerwania strajku.

MAJ

1. Armie Syrii i Iraku wtargnęły do Palestyny.

10. Porażka komunistów w wyborach w południowej Korei.

14. Ogłoszono Państwo Izraela. Stany Zjednoczone uznały de facto państwo i rząd Izraela.

25. Zakłady General Motors podpisały z unią pracowników przemysłu automobilowego umowę, przyznającą podwyżki płac i stwarzającą wzór dla całego przemysłu na trzecią kolejkę podwyżek płac.

CZERWIEC.

7. Konferencja sześciu państw w Londynie ogłosiła uzgodnienie poglądów na sposób rozwiązania problemu Niemiec.

11. Senat Stanów Zjednoczonych przyjął rezolucję senatora Vandenberga o poparciu Ameryki dla sojuszów obronnych państw Zachodniej Europy

19. Kongres uchwalił po raz pierwszy w czasie pokoju przymusowy pobór do wojska.

24. Dewey został nominowany kandydatem na Prezydenta na odbytej w Philadelphii konwencji partii republikańskiej.

24. Całkowita sowiecka blokada zachodnich stref Berlina. Rozpoczęcie dostaw lotniczych.

28. Kominform wydał deklarację potępiającą dyktatora Jugosławii Titę za odchylenie się od linii postępowania wytyczonej przez Moskwę.

LIPIEC.

1. Rosja opuściła międzyaliancką Radę Kontroli Berlina.

3. Albania zerwała stosunki gospodarcze z Jugosławią.

5. Państwowa opieka lekarska zaczęła obowiązywać w Anglii.

15. Truman zdobył nominację partii demokratycznej na Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

18. Arabowie i Żydzi przerwali walki w Palestynie na żądanie komisji rozjemczej Narodów Zjednoczonych.

26. Specjalna sesja Kongresu zwołana przez prezydenta Trumana wrogo ustosunkowała się do żądań Prezydenta.

SIERPIEŃ

2. Narady ambasadorów państw zachodnich ze Stalinem na Kremlu w sprawie blokady Berlina.

3. Były komunista Whittaker Chambers ujawnił wykradanie dokumentów z Departamentu Stanu i przekazywanie ich Rosji, oraz wymienił Alger'a Hiss'a jako komunistę, który miał wykradać te dokumenty.

11. Stany Zjednoczone udzieliły Narodom Zjednoczonym pożyczki na budowę gmachu NZ w New Yorku.

13. Oksana Kosenkina, nauczycielka sowiecka w New Yorku, wyskoczyła oknem na bruk z konsulatu sowieckiego, aby uniknąć wywiezienia jej do Rosji.

19. Prezydent Truman potępia badanie przez komisję kongresową działalności komunistów w kraju jako "zagrażające prawom cywilnym obywateli."

26. Tłum Niemców zajął ratusz miejski w Berlinie, znajdujący się w strefie sowieckiej.

29. Komisja kongresowa oskarża prezydenta Trumana o zaniedbania w sprawach dotyczących bezpieczeństwa kraju (komuniści).

30. Rejestracja poborowych.

WRZESIEŃ

1. Tajemnicza śmierć A. Zdanowa, członka sowieckiego Politbiura.

3. Zgon Edwarda Benesza, byłego prezydenta Czechosłowacji.

17. Folke Bernadotte, rozjemca Narodów Zjednoczonych w Palestynie, zamordowany w Jerozolimie.

21. Trzecie zwykłe zebranie Walnego Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów w Paryżu.

26. Państwa zachodnie ogłosiły Białą Księgę, potępiającą Rosję za nieosiągnięcie porozumienia w sprawie Berlina.

PAŹDZIERNIK.

4. Państwa zachodnie przekazują Radzie Bezpieczeństwa NZ sprawę zatargu z Rosją o Berlin.

10. Prezydent Truman, ku oburzeniu sfer dyplomatycznych państw zachodnich, wysuwa propozycję wysłania do Moskwy sędziego Najwyższego Sądu Vinsona, jako osobistego reprezentanta, celem przeprowadzenia rozmów ze Stalinem o zapewnieniu pokoju świata.

11. Francja oficjalnie oskarża Rosję w Narodach Zjednoczonych o finansowanie strajku górników francuskich.

15. Bawaria wydała oficjalne oświadczenie, stwierdzające, iż Adolf Hitler nie żyje.

25. Rosja zawetowała kompromisowe załatwienie sprawy Berlina przez Radę Bezpieczeństwa.

30. Wylądował w New Yorku pierwszy transport wysiedleńców wojennych z liczby 205,000 osób, jakie — stosownie do uchwały Kongresu — będą wpuszczone do Ameryki.

LISTOPAD.

2. Truman wybrany Prezydentem Stanów Zjednoczonych. Republikanie zostali pobici przez demokratów na całej linii.

6. Rząd Bieruta oskarża Stany Zjednoczone o budowę baz wojennych w Hiszpanii.

12. Aliancki Trybunał Wojenny w Japonii skazał 25 przestępców wojennych. Były premier Tojo skazany na śmierć.

14. Angielska księżniczka Elżbieta urodziła syna.

30. Rosja ustanawia komunistyczne władze we wschodniej części Berlina przed wyborami miejskimi we wschodniej części Berlina.

GRUDZIEŃ.

4. Były komunista Chambers wręczył komisji kongresowej przechowywane w dyni na farmie mikrofilmy z przeszło 200 dokumentów, wykradzionych z Departamentu Stanu, celem przekazania ich Rosji.

5. Pani Czang Kai Szek przybyła samolotem z Chin do Washingtonu z apelem o pomoc, która została jej odmówiona.

6. Ludność zachodniej części Berlina olbrzymią większością głosów wybrała zarząd miejski, wrogo nastawiony do komunistów i do Rosji.

10. W Washingtonie rozpoczęto ostateczne formułowanie sojuszu obronnego państw północnego Atlantyku — Ameryki, Kanady, Anglii, Francji, Belgii, Luksemburga i Holandii.

12. Walne Zgromadzenie Zjednoczonych Narodów zakończyło sesje w Paryżu.

15. Alger Hiss, były urzędnik Departamentu Stanu, postawiony przez federalną ławę przysięgłych w stan oskarżenia o krzywoprzysięstwo, gdyż kłamał on, że nie uprawiał szpiegostwa na rzecz Rosji.

19. Inwazja wysp Indonezji przez wojska holenderskie. Areszt indonezyjskich przywódców politycznych, wśród których było sporo komunistów.

23. Premier wojenny Japonii, Hideki Tojo, i sześciu innych czołowych Japończyków, uznanych za przestępców wojennych zostało powieszonych w Tokio.

31. Kongresowa komisja badania działalności wywrotowej w kraju ogłosiła publiczne oświadczenie, iż komunistyczni szpiedzy zagrażają bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych.

NOWY ROK 1949

Znowu nam witać przychodzi Rok Nowy,
Choć łzy nam wyciśnie na duszy;
Lecz wiele na świecie zawsze o nim mowy —
Choć włosy siwizna przypruszy...
A wiatry przeciwne nam w żagle wciąż wieją,
Że będzie znów lepiej — cieszmy się nadzieją.

Nam mówią, że głupstwem mieć w życiu nadzieje,
Bo los nam nie szczędzi ułudy;
To jednak Rok Nowy do nas się ośmieje,
I szczęściem nas darzy, jak wprzódy...
Przyszłości nam lepszej wschodzi złote ziarno,
Że za wolność krew lana nie pójdzie na marno.

Witania, radości, mamy przecież chwile,
Co jednak trzeźwości nie głuszy;
Że każdy polegać ma na swojej sile,
Gdy przyjdzie nań okres katuszy —
Wszak trzeba to wiedzieć, że kwitną piołuny,
A serca zakryją znów kiru całuny.

Lecz mimo przeszkody my dążmy do celu,
Choć pola już kośćmi zasiane;
Nie wszyscy jednakże — lecz dojdzie tam wielu,
Przez góry i rzeki wezbrane:
Do góry więc wznieśmy z nadzieją swe głowy—
I sercem i duszą witajmy ROK NOWY.

Nie brak nam i obecnie wszelakich cieni...
Las szumi dziś piosnkę cmentarną;
To może w ROK NOWY jakoś się odmieni...
I pyszłość nie będzie tak czarną —
Powoli, jak okręt zejdziemy z mielizny,
Wolnością się cieszyć będziemy OJCZYZNY!

Polskie Zwyczaje Noworoczne

Rozpoczęcie nowego roku jest w wierzeniach ludowych zjawiskiem niezmiernej wagi: kończy się oto pewien okres czasu, nadchodzi nowy, przynosząc ze sobą nowy los. Chodzi więc o to, by nowy okres rozpocząć pod "dobrym znakiem", by przyniósł on najwięcej pomyślności i by uchylić rąbka tajemnicy, osłaniającej przyszłość podczas długiego nadchodzącego roku. Stąd też wyrastają liczne wierzenia, praktyki i obrzędy, związane z przełomowym dniem pomiędzy starym i nowym rokiem. Ten charakter przełomowy nosi jednak nie tylko dzień 1 stycznia, jako początkowy cywilnego nowego roku, lecz cały okres Świąt Bożego Narodzenia, od wigilii do Trzech Króli, a zwłaszcza wieczór wigilijny, który przemawia silnie do wyobraźni ludu, jako przesilenie dnia z nocą. Z wieczorem wigilijnym więc wiążą się liczne obrzędy, wyraźnie podkreślające zakończenie starego okresu, a początek nowego, którego to obrzędy występują zarówno na Nowy Rok, jak i na Boże Narodzenie. Mianem więc obrzędów noworocznych nazwać można, bez względu na ścisłą datę występowania, wszelkie obrzędy, z okresem Świąt Bożego Narodzenia związane, w których zaznaczać się będzie moment przełomowy pomiędzy starym, a nowym rokiem.

Wśród bogatych obrzędów tego rodzaju na plan pierwszy wysuwa się troska o urodzaje na rok przyszły i w związku z tem liczne wróżby i zabiegi, mające sprowadzić wszelką pomyślność w gospodarstwie. W związku zaś z odgadywaniem przyszłości, występują nadto liczne sposoby wróżenia o zawieraniu małżeństw i o długości życia.

Że zaś u ludu istnieje wiara w obecność duchów przodków podczas wszystkich niemal uroczystości dorocznych, więc i w tym okresie zaznaczają się wyraźnie wierzenia zmierzające ku uczczeniu i zjednaniu sobie zmarłych przodków, przebywających na krótko wśród swych dawnych zagród.

Bardzo szeroki zaciąg ma wierzenie, znane także w świecie starożytnym, że to, co się robi w Nowy Rok, czynić się będzie przez cały rok. Dzień ten więc należy spędzić, jak najweselej, mieć nową odzież, dobre jadło i spełniać różne praktyki mające zaważyć na pomyślności całego roku.

Równie wielką wagę przywiązuje lud nasz do wszelkich wróżb, związanych z okresem Świąt Bożego Narodzenia. Wśród tych wróżb na plan pierwszy wysuwają się wróżby o urodzaju i o wszelkim dorobku w gospodarstwie.

W licznych okolicach Polski występuje obdarzanie "kolędników", zwanych gdzieniegdzie "szczodrakami", chodzących w przebraniu z turoniem lub innymi wyobrażeniami zwierzęcymi na Nowy Rok lub Trzech Króli. Składają oni życzenia pomyślności i dobrobytu na nadchodzący Nowy Rok, za co ich obdarzają pieczywem, częstokroć specjalnie na ten cel wypiekanem, zwanem "szczodrakami", a mającem niekiedy kształt podobny do figur ludzkich lub zwierzęcych. Odmawiać daru kolędnikom nie wolno: "a jak nam nie dacie, ciężki grzech ujrzycie", śpiewają oni w Radłowie.

Wieczór przed - noworoczny lub przed Trzema Królami zwie się "szczodrym" lub "bogatym" wieczorem (gdyż takim wszak musi być cały rok nowy) pieśni śpiewane przez kolędników zwą się "szczodrówkami". Wszystkie one zawierają życzenia pomyślności i dobrobytu. Tak na przykład, zwracając się do gospodarzy, śpiewają długą pieśń, w której się powstarza zwrotka:

"Bo w twoim dworze
wszystko dobre":
...Krowy ci się pocieliły,
samych byków pomnożyły.
...Klace ci się poźrebiły,
samych źrybczosków
pomnożyły.
..Parobecki prędko
wstajcie,
bo w pole orać pojedziecie
i złotą bryłę wyorzecie
i złoty kielich ulejecie".

lub:
"Żeby ci się urodziło
sto kóp grochu na polu
(pszenicy, lnu, jęczmienia
konopi)".

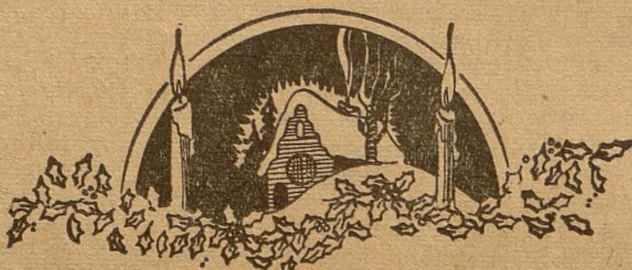
Ważnym składnikiem zwyczajów noworocznych, obok troski o urodzaje i dobrobyt są wróżby matrymonialne. Występują one na całym terytorium Polski, zarówno w wigilię Nowego Roku, jak i w wieczór wigilijny. Wróżą więc zarówno chłopcy, jak i dziewczęta "kogo dostaną". Gdy dziewczyna chce się dowiedzieć, z której strony przyjdzie do niej "kawaler" ma wyjść na ulicę i nadsłuchiwać z której strony usłyszy szczekanie psów; stamtąd ma nadejść jej wybrany. Gdy w dzień wigilijny przynosi drzewo do pieca, powinno być drewien do pary, gdyż w przeciwnym razie nie wyjdzie za mąż. W Sądecczyźnie dziewczęta w dniu św. Łucji (13 grud.) wybierają sobie jabłka i kładą je na oknie, a następnie codziennie wbijają w nie po jednym kołku do trzynastu. Po wieczerzy wigilijnej, gdy ugryzie to jabłko ma się jej ukazać jej przyszły. Na przedmieściu Bytomia dziewczęta układają na stole dwanaście łupin cebuli i wkładają w nie sól; każdej łupinie nadają miano kolejnych miesięcy — w której łupinie sól najpierw się rozpuści, w miesiącu tym dziewczyna wyjdzie za mąż. W Poznańskiem chłopcy i dziewczęta wychodzą na ulicę i rzucają stary trzewik nogą w górę, wróżąc, że z tej strony, ku której pantofel przodem upadnie, przyjedzie narzeczony lub narzeczona. W Sądecczyźnie w wiecz. wigilijny o północy młodzież podsłuchuje głosy zwierząt, bo na czyje słowa krowa lub owca się odezwie ten w najbliższym roku zawrze związek małżeński. W Radłowie, gdy chłopiec chce

się dowiedzieć, która dziewczyna zostanie jego żoną, staje po pasterce przed kościołem i je jabłko, która dziewczyna przechodzić będzie koło niego, gdy spożywać będzie ostatni kąsek jabłka, ta zostanie jego żoną.

Wróżb różnorodnych na ten temat jest bez liku.

Znane są też wróżby życia. Na Polesiu więc po wieczerzy wigilijnej wyciągają siano z pod obrusa — im dłuższe źdźbło się wyciągnie, tem dłużej człowiek żyć będzie. W licznych okolicach Polski rachują na ścianie cienie głów — czyjego cienia zbraknie — ten nie doczeka się drugiej wilii, czyj zaś cień będzie najbledszy — ten będzie chorował.

O Boże! Pokutę Przebyłem!



O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie, Boże, od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z Twoich wiernych
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebym się doczekał,
jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w moim życiu:
by wzeszło światło w nocy
i trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do Wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy Przyjdziesz, Jako Dziecię, Tej Nocy.

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

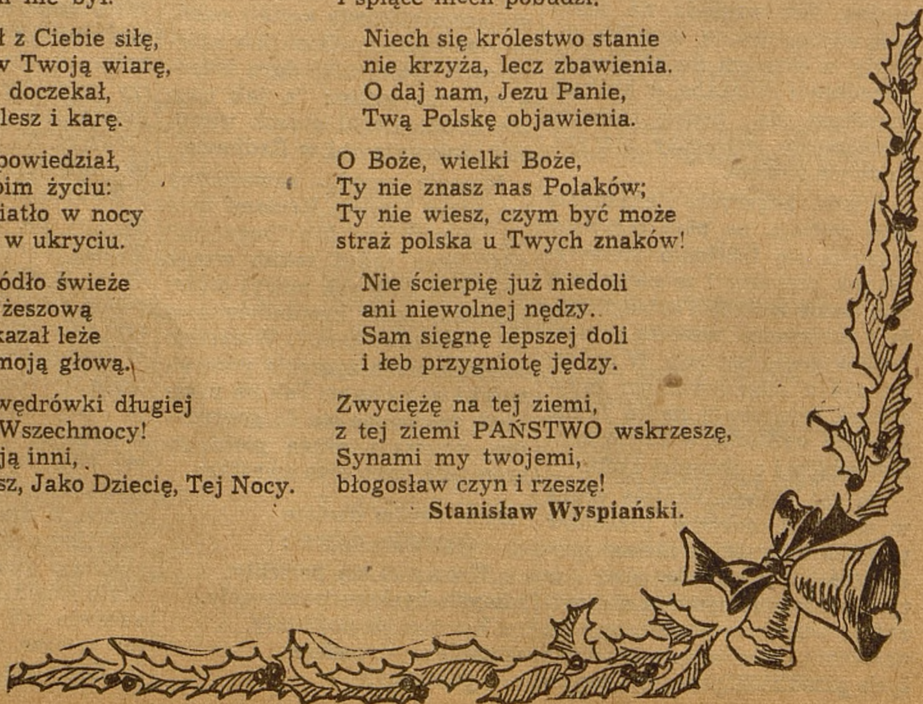
Niech się królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czym być może
straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę,
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę!

Stanisław Wyspiański.



Na Boże Narodzenie

Dzień 25 grudnia każdego roku cały świat chrześcijański obchodzi uroczyście — jako święto radości i nadziei.

Jezus Chrystus był twórcą religii, która zaleca w bliźnim swym uznawać sobie równego i miłować, go, jak siebie samego. Toteż świat chrześcijański słusznie widzi w święcie Bożego Narodzenia symbol lepszego jutra ludzkości.

Niestety, świat nie zdołał dotąd przejąć się, jak należy, treścią i duchem nauk Mistrza z Nazaretu, by wyzwolić się z sobkostwa i uprzedzeń wzajemnych, które są owocami nieszczęsnego egoizmu.

Dzieje dawne i współczesne ludzkości — dają aż nazbyt wiele przykładów zawiści między ludźmi i pychy złowrogiej, będących rezultatami chęci wywyższenia się jednych nad drugimi i panowania silniejszych nad słabszymi.

Chorobliwa żądza wyzysku i panowania, oraz zaniedbywanie podjętych na się obowiązków, a częstokroć brak poczucia odpowiedzialności rodzinnej i społecznej — powodują chaos, a więc zamieszanie w stosunkach między ludźmi, co w następstwach swoich niesie ludzkości rozterki i udręki.

Nawet i ci, którzy mienią się być tutaj między nami rzecznikami Chrystusa, by zaszczepiać ludziom zasady dobra, które głosił ongiś—Jezus,—często sami, swoim postępowaniem, przeczą Temu, którego nauki mają nibyto nam przekazywać.

Nic to jednak! Nieśmiertelna idea Chrystusa o miłości bliźniego — musi wreszcie zwyciężyć, gdyż tylko w niej znajdujemy źródło dla moralnego odrodzenia świata, a więc i lepszej przyszłości.

Aby odczuć i zrozumieć wielkość Chrystusa i Jego nauk, nie wystarczy klepać, bezmyślnie modlitwy, czy wyśpiewywać kolędy; należy przede wszystkim wczuć się w istotę myśli i wskazań Tego, który przykładem swego życia wskazywał właściwą drogę ludzkości i który, chociaż był Synem Bożym, nie złotą, wysadzaną brylantami, ale cierniową koronę dał sobie na skronie nałożyć.

W ubogiej stajence zrodzony — Jezus Chrystus był uosobieniem idei stania się człowieka podobnym na obraz i podobieństwo Boże. Drogą, którą człowiek dojść może do tego ideału jest właśnie konieczność zrozumienia przez ludzi faktu, że człowiek, urodzony chociażby w stajence — z chwilą swego przyjścia na świat — staje się równym bliźnim swoim, jeśli upodabnia się tylko na owo podobieństwo Boże.

Chrystus nie przekazał nikomu na tym świecie monopolu, czyli wyłączności na swoje prawdy. Każdy ma prawo, wszędzie i zawsze, zwracać się do Boga bezpośrednio, a więc i bez pośredników, jeśli tylko stać go na zrozumienie jego człowieczej roli na tym świecie, a więc tego — co jest winien Bogu.

A człowiek winien jego Bogu przede wszystkim to, aby być Mu podobnym, a więc tak żyć i postępować, aby dobrze czynić nie tylko sobie, ale i drugim.

Chrystus gardził blaskami tego świata, natomiast wszędzie niósł s ł o w a prawdy i p o c i e c h y, p o m o c w utrapieniu i nieszczęściu, uważając wszystkich ludzi za jedną wielką rodzinę Bogu jedynie oddaną i podległą.

Nie ten więc tylko, co się modli pod figurą, ale każdy, kto uczynkami swoimi stara się naśladować Chrystusa—jest prawdziwym człowiekiem, bo upodabnia się do Boga, czyli żyje tak, że może być przede wszystkim w swoim własnym poczuciu przekonanym, że żyje na wzór i podobieństwo Boże.

Rozmyślając na tematy posłannictwa ludzkiego na ziemi — musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że ludzkość nie po to istnieje, aby jeden człowiek drugiego, czy jeden naród drugi miał ciemiężyć i mordować. Słuszne są też opinie, że człowiek — człowiekowi nie ma prawa odbierać życia, jak i nie ma prawa gnębić jeden drugiego. Na szerokim świecie jest aż nadto miejsca — na wiele tysięcy lat naprzód — aby ludzie mogli żyć i rozwijać się w pokoju i szczęśliwości.

Aby tę szczęśliwość już tutaj, na naszym ziemskim globie osiągnąć, a nie dopiero o tem tylko marzyć, że się ją kiedyś po śmierci dopiero osiągnie — należy dlatego właśnie wrócić do Chrystusa i Jego wskazań!

Zawiść, rodząca fałsz i obłudę — jest właśnie przede wszystkim tym złem, które ludzkość musi wyplenić ze swych dusz, serc i umysłów. Inaczej bowiem świat staczać się będzie ku nieuniknionej katastrofie, której ostatecznym, smutnym dla nas wszystkich skutkiem będzie całkowita zagłada, zguba nieuniknioną rodzaju ludzkiego.

Miłosierdzie musi też być naszym udziałem codziennym, a nie na święto tylko. Teraz właśnie — setki tysięcy Polaków, porozrzucanych po całym świecie, spogląda na nas z wiarą i nadzieją, że polskim i chrześcijańskim uczuciem kierowani podamy Im nasze pomocne ręce, że dopomożemy Im do wydostania się z obozów wysiedleńczych i do przyjazdu do nas, na Wolną Ziemię Washingtonów, Kościuszków i Pułaskich.

W to święto nadziei i radości w Dzień Bożego Narodzenia — pamiętajmy o naszych Braciach i Siostrach w Europie. Okażmy serca nasze, posyłajmy Im potrzebne dokumenty, zapewniajmy dla Nich dach nad głową pośród nas tutaj.

Niechaj te święta Bożego Narodzenia nie będą dla nas formą bez treści!

Starajmy się być podobni na obraz i podobieństwo Boże!

Stany Zjednoczone są wielkim i potężnym Krajem. Miej-

sca jest tutaj i wśród nas Amerykanów polskiego pochodeznia dość, abyśmy mogli wypełnić obowiązek jaki na nas przypada w zakresie sprowadzenia tutaj naszych Rodaków z Niemiec, czy Austrii, tak zwanych — DP'isów, czyli wysiedleńców. Spełniwszy ten nasz święty wobec Nich obowiązek — będziemy mogli powiedzieć o sobie — żeśmy wykonali to, cośmy wykonać byli powinni.

Dlatego też, niechaj w tegoroczne święta Bożego Narodzenia — Bóg się rodzi w sercach, duszach i umysłach naszych i niech się w żyłach naszych odezwie szlachetna polska krew tak zawsze czuła na niedolę Rodaków naszych, tak Tych w Polsce, którym nadal pomagać musimy w postaci posyłania im pomocy materialnej w postaci paczek, z odzieżą, bielizną, obuwiem i lekarstwami, jak i Tym Rodakom naszym poza granicami Polski — którzy powrót do Kraju mają odcięty, a tutaj w Stanach Zjednoczonych mogą przy naszej pomocy znaleźć, tak, jak i my niegdyś — nową Ojczyznę.

Niech więc te wskazania Mistrza z Nazaretu, urodzonego w ubogiej stajence Betlejemskiej, opanują serca i umysły nasze, by słowa o miłości bliźniego i dla Nich ciałem się stały.

U Źródła Zwyczajów Starożytnej Wigilii

Dla człowieka pierwotnego okres zimowy był okresem najtrudniejszym do przeżycia, zaspy śnieżne, mróz, zamarzła roślinność, pokryte lodem wody, to wszystko, jak gdyby sprzysięgło się przeciwko tej mizernej istocie, która gdzieś w jaskini, czy wygrzebanej jamie bytowanie swoje prowadziła.

Jakże radosnym więc musiał być ów moment gdy zauważono, że zaczyna dnia przybywać, że noc się skraca, co było niewątpliwą zapowiedzią przyszłego zbudzenia natutry.

Jakże takiego dnia nie uczcić. Mieszkanka jaskini wyciągała suszone owoce i warzyła rybę, którą ułowiono gdzieś w jakiejś dogodnej przerębli.

W jaskini panowała radość, były "gody", jaśniały gwiazdy na wyiskrzonym niebie, a pod ścianami jamy czy groty ustawiono wycięte kamienną siekierką choinki i świerczki zielone, Śpiewano przy tym pieśń radosną, ciesząc się tą zapowiedzią lepszej doli na wiosnę.

Po tysiącach lat takiego życia przyszedł na świat człowiek nowy. Dobry był i miły. Cudne opowiadał wieści: w takim właśnie dniu w ubogiej stajence urodził się Zbawiciel, co miał odkupić cały ród ludzki. Radowały się Jego narodzinami ptaszki i zwierzęta, cieszyli się ludzie nieszczęśliwi i biedni, a aniołowie śpiewali "Gloria, Gloria!"

Opowieści cudne, porywające, w skupieniu słuchała ich przytulona do siebie gromadka, a przed pierwotnym, naiwnym umysłem żywo i barwnie kreśliły się obrazy: Dzieciątka i Jego Matki, ubogiej stajenki, gdzie Trzej Królowie klęczą w pokorze, złego króla Heroda, czarnego diabła i białego kościotrupa śmierci.

Gdy wiarę chrześcijańską trzeba było gruntować, oddziaływano na umysły przedstawieniem w kościele zdarzeń z życia św. Rodziny, gdy zaś Kościół musiał zaniechać tego, celem głębszego uduchowienia nowych wyznawców przedziwnej nauki Chrystusa, przedstawienia jasełkowe poszły do ludu i ten je z głębokim przejęciem a zwykle z naiwnością dotąd produkuje.

W każdej wsi, czy miasteczku gromadki chłopców zawczasu szykują sobie stroje, o jakich się królom nie śniło; musi być też i czarny diabeł i biała śmierć. Wędrują tedy trzej królowie z brodami z konopi i w papierowych koronach. Błyszczą też i pancerze ze srebrnego papieru na piersiach herodowych żołnierzy, a głowę stroją fantastyczne hełmy.

Tu rozeznać można i prasłowianina pogańskiego, wierzącego chrześcijanina i współczesnego satyryka, wprowadzającego do jasełek postacie dnia dzisiejszego, jak Żyda, cygana, przekupkę a przy wyższym poziomie umysłowym także i postacie historyczne i polityczne.

Całość przedstawienia kończy zawsze dziadek z torbą i dzwonkiem, zgrzybiałym głosem o jałmużnę wołający.

I idzie tradycja jasełkowa wraz z pieśniami 'Bóg się rodzi', "W żłobie leży" itd., po całej polskiej ziemi, idzie wszędzie dokąd dochodzą szlaki pielgrzymstwa polskiego.

A wtedy na twarzy najsmutniejszego z rodaków w kraju i na dalekiej obczyźnie zakwita uśmiech radości, bo moment ten zwiastuje jakieś lepsze jutro, zapala zorzę nadziei w zwycięstwo nad złymi mocami wrogów Ojczyzny, bo to przecież "Bóg się rodzi moc truchleje"!

Dyrektor Organizacji Żywnościowej NZ.



Norris E. Dodd, posiadacz znacznych obszarów ziemi, były podsekretarz Departamentu Rolnictwa St. Zj., został powołany na stanowisko dyrektora generalnego organizacji żywnościowej przy Narodach Zjednoczonych, Food and Agricultural Organization of the United Nations). Poprzednio naczelnym dyrektorem tej organizacji był Anglik Sir John Boyd.

Na Dzień Zmartwychwstania

Jezus oddał Bogu ducha na krzyżu, z tą głęboką wiarą, że rozpoczęte przez Niego dzieło triumf wreszcie uwieńczy.

Cały świat chrześcijański obchodzi uroczyście pamięć tej Wielkiej Ofiary, jaką Chrystus dla odkupienia i zbawienia rodzaju ludzkiego poniósł umierając na krzyżu.

Sens moralny ukrzyżowania i następnie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jest tem większy, że zawiera w sobie istotę i treść człowieczeństwa, które to przymioty stanowić mają, iż człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Cóż z tego wynika? Wynika to mianowicie, że jednostka ludzka tak postępować w życiu swoim powinna, aby osiągnąć ten Chrystusowy ideał człowieczeństwa, a więc i upodobnić się swym postępowaniem do Niego, do Chrystusa — człowieka, syna Bożego...

Niestety, mimo, że od śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dzieli nas już dwa, bez mała, tysiące lat — ludzkość nie wiele posunęła się naprzód pod względem moralnym i duchowym i w dalszym ciągu żyje, wegetując w chaosie uczuć, bynajmniej człowieka, jako takiego, który ma być Bogu podobnym, nie licujących.

Zawiść, wypływająca z egoizmu dusz i serc ludzkich, a więc zazdrość, fałsz i obłuda, tak są jeszcze zakorzenione nie tylko w jednostkach, ale i w całych narodach, że daje to pole różnym nieuczciwym jednostkom do podżegania jednych przeciwko drugim, a w ostateczności niesie wyzysk, ucisk i tyranię, a więc wszystko to z czym Chrystus walczył przez całe swoje życie.

Jednakże nauki Chrystusowe trwają i są zawsze żywe. Miłowanie bliźniego swego, jak siebie samego — są bodajże tym najważniejszym przykazaniem, jakie Chrystus zostawił całej ludzkości.

Dręczenie człowieka przez człowieka — słabszych narodów przez silniejsze, tyranię dyktatorów, poprzybieranych w przenajróżniesze kolory faszystowskie — oto zaprzeczenie nie tylko demokracji, ale także samo i zasad, które głosił Chrystus i za które umarł na krzyżu.

I nikt nie ma prawa powoływać się i twierdzić, że on i tylko on reprezentuje Chrystusa na ziemi, albowiem Chrystusa, czyli Jego ideały, jego nauki — każdy z nas nie tylko może, ale i powinien reprezentować swoimi uczynkami w życiu codziennym, aby stać się wyrazem podobieństwa Bożego.

Chrystus nikomu nie udzielił wyłączności na reprezentowanie siebie na tym padole ziemskim. To tylko niektórzy spryciarze starają się zagrabić Chrystusa dla siebie, i dla swych celów, które nie mają nic wspólnego z tym wszystkim o czem Chrystus głosił i czego nauczał.

Nauki Jezusa Chrystusa muszą bowiem tkwić w sercach i umysłach ludzkich, jeśli człowiek ma naprawdę być nie tylko stworzonym na wyraz i podobieństwo Boże, ale i podobnym do Boga.

Widząc w święcie Zmartwychwstania symbol odrodzenia ludzkości, pamiętajmy, że Chrystusowi nie chodziło nigdy o formę, ale o treść, kiedy złożył ofiarę ze swego życia, umierając jako człowiek na krzyżu, a zmartwychwstając jako Bóg.

Chodzi więc o to, abyśmy pojmowali inteligentnie, a nie bezdusznie i bez serca to, co ludzkości przekazał w swym boskim testamencie Bóg-Człowiek — Jezus Chrystus.

Chrystus pozwolił się ukrzyżować, aby — jak wspomnieliśmy — swą Wielką Ofiarą odkupić grzechy ludzkie i zbawić ludzkość od dalszego brnięcia w bagnie występku. O to, a nie o co innego chodziło Chrystusowi, kiedy dawał przykłady ludzkości z żywota swego i swej śmierci krzyżowej.

Dlatego też, zastanawiając się w dzień Zmartwychwstania Pańskiego nad treścią i sensem żywota i śmierci Jezusa miejmy na uwadze przede wszystkim nie formy zewnętrzne tego Wielkiego Dnia, ale sens właściwy tej treści. Nie piekło, czy czyściec, lub niebo — gdzieś tam, w czyjejś imaginacji—ale troska o to, aby piekło i czyściec tutaj na ziemi ustąpiły niebu ziemskiemu, które może i powinno być udziałem człowieka nie dopiero po śmierci, ale już za życia, tutaj, na ziemi właśnie, jeśli człowiek, który jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, zdoła to podobieństwo od Boga mu użyczane przyoblec na siebie, czyli stać się ideałem Chrystusowym.

A żeby to właśnie osiągnąć, człowiek musi sam przede wszystkim pracować nad sobą, aby wyzbyć się tego wszystkiego, co mu drogę do tej doskonałości zamyka, a więc wyzbyć się sobkostwa, czyli egoizmu przede wszystkim, który jest źródłem wszelakich nieszczęść ludzkich na tym ziemskim padole.

Wszelkie bowiem zamieszki i rozruchy, jakoteż wojny — mają swe główne źródła i przyczyny w egoiźmie jednostek, jak i grup ludzkich, jak wreszcie i całych narodów...

Dopokąd więc człowiek nie wyzbędzie się z jednej strony swego sobkostwa i nie ukształci swej duszy, oraz nie uszlachetni serca, jako też nie oświeci rozumu — to dotąd będzie musiał trwać w niewoli ducha i ciała, jako, że nie pojął istotnej treści nauki Chrystusa o miłowaniu bliźniego swego, jak siebie samego.

Nic bowiem nie zdoła ochronić ludzkości przed ciągłą zawiścią i tyranią chciwych władzy jednostek, dopokąd człowiek, cała ludzkość wreszcie nie dołoży wszelkich starań, aby zgłębić i zrozumieć treść i istotny sens nauk i przykazań Mistrza z Nazaretu.

Toteż Wielkanoc jest świętem odrodzenia moralnego ludzkości, jak wiosna jest okresem budzenia się życia w przyrodzie.

Zanikające Zwyczaje Wielkanocne

Niemal w całej Polsce panuje wśród wieśniaków wierzenie, że kto pierwszy wróci z Rezurekcji, temu najlepiej obrodzi zboże i pierwszy ukończy żniwa. Wskutek tego powracający z kościoła jadą co koń wyskoczy, nie zwracając najmniejszej uwagi ani na mijane wozy, ani na własne niebezpieczeństwo. Pewne odchylenie w tem ogólnem wierzeniu panuje na Kurpiach, gdzie powrócenie pierwszym z kościoła oznacza, że bydło będzie się dobrze chować.

Po powrocie do domów z Rezurekcji rozpoczynają wieśniacy cały cykl obrzędów, kończących się dopiero w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Z najbłahszym spotykamy się na Kurpiach, gdzie gosposie po rozwinięciu jadła, zabranego do święcenia, przeliczają ilość jaj. Jeżeli jest ich do pary, to córka wyjdzie w tym roku zamąż. Podobne matrymonialne przesądy panują na Pokuciu, gdzie podczas Rezurekcji, gdy kapłan zaintonuje Alleluja, urządzają parobcy wyścig do dzwonnicy, wierząc, że który z nich pierwszy zadzwoni, ożeni się w tym roku, a co najważniejsze, z posażną dziewczyną.

W innych dzielnicach kraju przesądy mają podkład najzupełniej odmienny. W dawnej ziemi Chełmskiej na przykład, po spożyciu "paschy", cała rodzina, nie wyłączając nawet nieletnich dzieci, udaje się na pole, gdzie toczą wzdłuż zagonów poświęcane jajka. Ma to zapobiegać plenieniu się chwastów, w szczególności kąkolu. Nazywa się to wybijaniem kąkolu.

Na Pokuciu przed rozpoczęciem jedzenia "święconego", gospodarz trzykrotnie obchodzi chatę i zabudowania gospodarskie ze święconym kołaczem w ręku, co ma sprowadzić na dom błogosławieństwo, urodzaj, dobre chowanie się bydła itd. Potem dopiero rozpoczynają jedzenie, zapoczątkowane obdzieleniem przez głowę rodziny domowników jajkiem. Cząstkę jajka bierze się ustami wprost z noża. Ma to zabezpieczać przed febrą w myśl wypowiadanej przytem formułki: żeby ona (febra) nie czepiła się chrze ścijanina, jak nie czepi się żelaza.

W związku ze "święconem" istnieje również mnóstwo zabobonów. W Poznańskim wierzą, że nie wolno dawać okruchów "Święconego" kurom, bo "będą piały, a jaj nie będą miały". Kości należy zakopać w polu, żeby krety i myszy pola nie psuły.

W Ziemi Chełmskiej skorupki jaj święconych wyrzuca się do ogrodu na zagony warzywne, co rzekomo poprawia urodzaj. Resztki "święconego" zaś należy spalić, żeby się nie poniewierały, nie profanowały. Myjąc ręce po jedzeniu "święconego", trzeba trzymać je nad ogniem, ażeby woda spadła w płomienie. Na Śląsku skorupki z jaj zawiesza się na drzewach owocowych, co zabezpieczyć je ma przed liszkami.

Po "święconce", jak w niektórych miejscowościach nazywają śniadanie, jedzone w niedzielę, w Wielkanoc, młodzież udaje się na zabawę. Star si siedzą w domu lub składają sobie wizyty. W Przemyskim przez cały ten dzień wolno wszystkim, bez wyjątku dzwonić, co rzekomo poprawia urodzaje. Na Pokuciu dnia tego pod przewodem najstarszego ze wsi udają się parobcy do dworu. Ofiarowują dziedzicowi zebrane wśród dziewcząt pisanki, otrzymując wzamian podziękę, t. zw. "poczesne", w formie datku pieniężnego.

W drugi dzień świąt, jak Polska długa i szeroka, panuje jeden zwyczaj, a mianowicie oblewanie się wodą. Jest to popularny dyngus, szmigus, dzień świętego Lejka, oblej itp. Tego dnia oblewają chłopcy dziewczęta, które rewanżują im się we wtorek.

W związku z tym zwyczajem w niektórych dzielnicach, jak np. na Kujawach, już w niedzielę chłopcy zapowiadają, kogo będą oblewać. Jeden z gromady, najdowcipniejszy, wchodzi na dach i wymienia, pod dyktando stojących na dole, imiona dziewczyn z odpowiedniemi przygadkami. Pominięcie przy tych wypominkach uważane bywa za obrazę. Oblewanie iest rozpowszechnione i wśród starszych gospodarzy, odbywa się jednak o wiele delikatniej, niż wśród młodzieży, gdzie dziewczyna bywa niejednokrotnie cała skąpana w wodzie, a w braku tej nawet w sadzawce.

W wielu dzielnicach młodzi chłopcy, a niejednokrotnie i starsi, podobnie jak na Boże Narodzenie po kolędzie, chodzą "po dyngusie" otrzymując datki w naturze. W niektórych ziemiach odprowadzają parobka, przybranego w grochowiny lub skórę, szerścią na wierzch, tak zwanego niedźwiedzia, którego zadaniem jest rozśmieszanie datkodawców. W Lubelskim chodzący po śmigusie chłopcy i dziewczęta wzamian za otrzymane datki obdarowują pisankami.

Spotykane jest również chodzenie z gaćkiem, maćkiem, albo latkiem, jak się w różnych stronach zwyczaj ten nazywa. Jest to dawny ceremoniał pogański, urządzany na cześć bóstwa, opiekującego się kwitnącą przyrodą — Tura. Charakterystycznem wielce jest to, że z gaćkiem chodzą tylko dziewczęta, chłopcy "dyngują" z kurem, kurasem, traczem, kogutkiem itd. Jest to wózek, na którym w pośrodku umieszcza się sztucznego koguta, dokoła zaś figurki, poruszające się przy ruchu wózka. Najczęściej spotykaną figurką są tracze, na pamiątkę tego, że Chrystus wychowywał się w domu św. Józefa cieśli. Na Mazowszu kogutek jest przechowywany do następnego roku i pragnący z nim chodzić muszą go wykupywać. W Chełmskim ten sam zwyczaj nazywa się "wołoczetnem".

Geneza święta Zmarłych

Wiara w wieczyste trwanie po śmierci powszechna jest na całej kuli ziemskiej. Z wiary tej wykwitają najróżnorodniejsze wyobraźnie o tajemniczym świecie zmarłych, — gdzie żyją oni w szczęśliwości bezmiernej lub w potępieniu. Częstokroć świat ten, co do treści swej, jest pojmowany tak samo, jak świat doczesny, z tą jednak różnicą, że szczęśliwych zmarłych nie nawiedzają codzienne troski i niedole, lecz żyją oni w dostatku i dobrobycie.

Świat zmarłych i świat żywych pozostają ze sobą w ciągłym kontakcie: żywi pamiętać winni o tych, co odeszli, by odpowiedniemi ofiarami i modlitwami wyjednać dla nich szczęśliwość, zmarli zaś w zamian czuwać mają nad wszystkimi i wszystkiem, co było im drogiem za życia, gdy zaś żywi pozostawią ich w opuszczeniu, mścić się potrafią na nich okrutnie. Pojęcia takie są gruntem podatnym dla kultu przodków, którzy częstokroć po śmierci uważani są za bóstwa domowe lub za bohaterów narodowych.

Tego rodzaju wierzenia mają zasiąg bardzo rozległy. Ich wyrazem są święta ku czci zmarłych znane zarówno w świecie starożytnym, jak i w dzisiejszych praktykach religijnych i obrzędach ludowych. Podczas tych świąt zmarli obcują z żywymi, którzy składają na ich intencję ofiary odmawiają modlitwy i zastawiają dla nich sute uczty. W X księdze Wedów, w hymnie do pitaras wyraźnie się zaznacza podobny pogląd na święto umarłych. "Niech ta ofiara pobożności poświęcona dziś będzie przodkom, którzy wcześniej i później zmarli, którzy w powietrzu, w ziemi przebywają lub mieszkają w pięknie zbudowanych wsiach... O Agni przybądź wraz z tymi, którzy u bogów siedząc, pragnieniem udręczeni, oczekują ofiary i chwały pieśniowej z wacnymi, mądrymi, świętymi ojcami, co w światłości żyją." Gdy zaś duchy spożyją ucztę, zostawioną przez ofiarnika, wzywa się je do odejścia: "Idźcie drogie pitaras na swe dawne tajemnicze drogi, i nam dajcie bogactwo i szczęście i użyczcie wielkiej obfitości mężów." Podobne wierzenia istniały w starożytnym Egipcie: Oto gdy zmarły staje przed sądem Ozyrysa i zdaje rachunek ze wszystkich swych występków zapewnia między innemi: "Nie zabierałem placków umarłym". U Persów starożytnych w święto umarłych przodkowie zstępowali również na ziemię i brali udział w składanych im ofiarach. Podobnież w Grecji i Rzymie starożytnym. Dokładny opis, świąt ku czci zmarłych zawiera "Kalendarz" Owidiusza.

Oto, jak opisuje on rzymskie Ferlia, przypadające dnia 21-go lutego: "Przez skromne dary na mogiłach niosą ukojenie duszom ojców. Duchom drobnostki starczą, miłość zamiast darów bogatych. Wystarczy wieńcem rozpostartym okryta dachówka i soli drobna szczypta i w winie rozmiękczone zboże i rozrzucone fiołki; to niech zawiera skorupka na środku drogi. Dopuszczalne są większe ofiary, ale i tamtemi można zaspokoić cień zmarłego. Do ustawionego ogniska należy zaś dorzucić słowa próśb błagalnych. Ale w dzień on nie należy się odprawiać nabożeństw żadnych, a szczególnie wesel. Hymen musi ukryć swe pochodnie, bo wówczas płoną czarne pochodnie smutnych mogił. Podwoje świątyń muszą być zasłonięte, ołtarz bez kadzideł, a ogniska bez ognia, bo wówczas błądzą mdłe dusze i ciała pomarłych, a cień pokrzepia się pokarmem złożonym mu w ofierze."

Źródła historyczne stwierdzają również istnienie kultu zmarłych przodków u dawnych Słowian i ich sąsiadów Litwinów, Łotyszów i Prusów. U ludów tych zastawiano sute jadło i napoje dla zmarłych, zapalano stosy, by ogrzać zziębnięte dusze, urządzano nawet igrzyska, w gajach i na rozstajach dróg, a czyniono to wszystko, wierząc, że ma to sprowadzić wszelką pomyślność w gospodarstwie.

Chrześcijaństwo zwalczało uparcie święta zmarłych, — szczególniej kościół zachodni, gdy kościół wschodni był bardziej pobłażliwy. Jednak walka ta okazała się bezskuteczna i naginając odwieczne zwyczaje do form kościelnych, kościół ustanowił święto umarłych: Zaduszki, przyczem kościół zachodni wykorzenić usiłował karmienie zmarłych, sankcjonując jedynie oddawanie czci pamięci dusz zmarłych podczas święta zaduszkowego. Kościół wschodni pozostawił większą swobodę i stąd na ziemiach słowiańskich, znajdujących się pod władzą kościoła wschodniego zachował się znacznie bogatszy rytuał święta zmarłych.

Dziś na całym terenie Polski lud oddaje cześć zmarłym w terminie, wyznaczonym przez kościół. Poza tym jednak w licznych obrzędach dorocznych przetrwały ślady kultu zmarłych. Przede wszystkim więc nasze wieczerze wigilijne zachowały charakter uczty ku czci zmarłych. Do dziś wszak pozostawia się przy stole miejsce puste dla najbliższych zmarłych a w niektórych okolicach po wieczerzy pozostawia się jadło dla duszyczek na stole i pali się światło przez całą noc. Taki żałobny charakter mają wieczory w okresie świąt Bożego Narodzenia u wszystkich ludów słowiańskich o obrządku wschodnim. Podobnież u ludów fińskich, germańskich i niektórych romańskich.

Zachowały się również ślady dawnych świąt zmarłych w okresie wiosennym. Na Polesiu wołyńskiem więc lud obchodzi to święto przed niedzielą przewodnią i przed Zielo-

nymi Świętami. W tym samym okresie (od Wielkiejnocy do Zielonych Świąt) przypadają święta zmarłych u Białorusinów, Małorusinów, u Rusinów Podlaskich, na Pokuciu, u Rusinów Rumuńskich i w Małopolsce, w Serbii, Bułgarii, w Rosji, a także u Oimian polskich. W licznych miejscowościach polskich zamieszkanych przez ludność ruską, do dziś zastawia się uczty na grobach w czasie świąt wielkanocnych.

W noc, poprzedzającą święto zmarłych, błąkają się ich dusze po ziemi, odwiedzają domy, gdzie mieszkały za życia, biorą udział w ucztach i baczą pilnie, czy ich najbliżsi pamiętają jeszcze o nich. W Krakowskiem wierzą, że gdy w dniu tym trzaska głownia lub węgielek i z pieca wypadnie, oznacza to, że dusza je wyrzuciła, lub też sama się w tym ogniu miota. U ludu Nadłabskiego na przyjęcie duszyczek zamiata się izbę wieczorem, ściera kurze i ustawia w porządku wszystkie sprzęty. Na Mazowszu i Podlasiu w dzień zaduszny lud nie pracuje, by duszom nie przeszkadzać. W Wielkopolsce i Małopolsce wierzą w obecność zmarłych w kościele podczas "wypominków", to znaczy, gdy ksiądz odmawia za ich dusze pacierze. W Stradomiu pod Częstochową, by zmarłym duszom nie przeszkadzać, nie pozwalają wieczorem długo siedzieć i każą światło późno gasić. W powiecie Krasnystawskim, we wsi Żabno w dzień zaduszny o północy stawiają w każdej chałupie na stole lusterko, grzebień i półkwaterkę wody, wierząc, że dusze przed pójściem na mszę do kościoła przychodzą do domu, by się umyć i uczesać. W Wileńskiem wierzą, że można ujrzeć osobę bliską, zmarłą w roku bieżącym, gdy się wyjdzie w czasie "kucji" (wieczerzy wigilijnej) do sieni i spojrzy się przez dziurkę od klucza — osoba ta usiądzie wówczas na opróżnionem miejscu.

W powiecie Stryjskim lud ruski wierzy, że podczas uczty dla zmarłych, za jaką uważa wieczerzę wigilijną, dusza zmarłego przychodzi niekiedy na wieczerzę pod postacią muchy i gasi zazwyczaj światło. Podobnież Żmudzini wierzą w udział zmarłych w ucztach. U Łotyszów istnieje wierzenie, że w dzień zaduszny dusze podsłuchują pod oknami i drzwiami, czy się uczta odbywa i czy o nich pamiętają. Ormanie wierzą, że dusze po bytności wśród żywych w święta umarłych odlatują do nieba, błogosławiąc swych potomkom, tych zaś, co o nich zapomnieli, przeklinają i odlatują posmutniałe. Lud niemiecki unika wychodzenia o zmroku w dzień zaduszny z obawy przed krążącemi duszami. Bretończycy przyjmują swych zmarłych na ucztach w dniu ich święta.

Gdy więc zmarli na krótko zstępują na ziemię, żywi starają się przyjąć ich godnie i okazać im jak najwięcej dowodów pamięci. Przede wszystkim więc starają się nakarmić swych zmarłych. Czynią to na grobach lub w chałupach podczas uczt. A więc na Mazowszu Polnem lud nosił dawniej w dniu tym jadło i napoje na cmentarz. W. Pol w "Pieśni o d o m u naszym." wspomina o składaniu ofiar na grobach. W Opoczyńskim istnieje zwyczaj rozdzielania chleba pomiędzy ubogich i sługi kościelne po uprzedniem złożeniu go na grobach zmarłych. W niektórych okolicach Polski po pogrzebie niosą jadło do Bożej Męki, stojącej na rozstajach dróg ,gdzie wedle tradycji błądzą dusze zmarłych. W Wileńskiem z miski, napełnionej jadłem, wylewa się trochę w kąt, wymawiając imię zmarłego po uprzedniem odmówieniu modlitwy. Także część wieczerzy, odbywającej się na cześć zmarłych, odnoszą dla nich na cmentarz i składają na grobach. W powiecie Łosickim, Bialskim i Włodawskim w wieczory, poświęcone zmarłym, przyrządzają na ich cześć ucztę, a gospodyni wcześniej zastawia stół, by dusze mogły jeść przez ten czas, gospodarz zaś ulewa na stół po trosze napoju i rzuca jadło pod stół dla dusz. W Chełmskiem w przeddzień żałobnego nabożeństwa zostawia się w cerkwi miskę z jadłem dla dusz. U Białorusinów pozostawiają dla nich resztki jadła podczas uczt, a na Podlasiu ruskiem, wierzą, że te resztki znikają w nocy, spożyte przez zmarłych. Wogóle u ludu ruskiego uczty na grobach i składanie jadła praktykowane jest do dziś we wszystkie dnie, poświęcone pamięci zmarłych.

Podobnież w Serbii i Bułgarii noszą na groby pokarmy i napoje. U Nowogreków i Rumunów grób zastawia się jadłem jak stół i spożywa się na nim ucztę. Podobne zwyczaje znane ludom fińskim, ludowi niemieckiemu, a notowane są także we Francji, Bretanii i Hiszpanii.

Poza składaniem jadła na grobach i ucztowaniem na nich, poza karmieniem dusz w różny sposób i podczas różnych uroczystości, w całym świecie słowiańskim występują uczty w pewne stałe dnie dla uczczenia dusz. Są to więc, poza ucztami uznane powszechnie dnie zmarłych; uczty w rocznicę śmierci zmarłego i stypy pogrzebowe, powtarzane niekiedy kilkakrotnie. A więc w Kieleckiem po nabożeństwie za dusze zmarłych gospodarz wyprawia dla gości ucztę. — Na Pokuciu odbywają się również uczty po nabożeństwie żałobnem w rocznicę zgonu najbliższych. Rusini podlascy obchodzą uczty żałobne cztery razy do roku: w wilię Zielonych Świąt, w zapusty przed Wielkim Postem, na Wszystkich Świętych i w Wielkanocną sobotę. Podobne zwyczaje panują na całem terytorium, zamieszkałem przez ludy ruskie, nadto u Czechów, Serbów, Rumunów, ludów fińskich i w niektórych okolicach Bretanii.

Z ucztami ku czci zmarłych łączy się najczęściej obdarowywanie jałmużną i karmienie ubogich, w zamian za modlitwy za dusze zmarłych. W Krakowskiem więc występują obiady dla ubogich. Koło Sokołowa po uczcie lub stypie obdarowują

ubogich. W okolicy Inowrocławia panował zwyczaj, że w dzień zaduszny przywożono na wozie chleby i rozdawano je przed kościołem ubogim, prosząc w zamian o odmówienie pacierzy za dusze zmarłych, wskazanych im po nazwisku i imieniu, proszono także niekiedy o modlitwę za dusze "puste", to znaczy opuszczone i zapomniane, niemające nikogo, ktoby o nich pamiętał. Obdarzanie ubogich w święto umarłych występuje na całem terytorium Polski.

Rozdawanie jałmużny ubogim w święto umarłych znane jest Łotyszom, Czechom, ludowi niemieckiemu i fińskiemu.

Nasuwa się przypuszczenie, że karmienie ubogich jest późniejszą formą karmienia zmarłych przodków, że nastąpiło niejako zmieszanie się pojęć dziadów-przodków z dziadami-żebrakami. (Uroczystość ku czci zmarłych przodków-dziadów nosiła i nosi do dziś na Białej Rusi, Rusi Litewskiej, na Polesiu Wołyńskiem i Pińskiem oraz na Podlasiu nazwę "dziady"). A więc uczty i jadło dla żebraków byłoby właściwie karmieniem zmarłych. Potwierdza to przypuszczenie zwyczaj z Międzyrzeckiego, że żebrakom daje się potrawy, ulubione niegdyś przez zmarłego. Nadto jałmużna, składana żebrakom, czy to pod postacią pieniędzy, czy jadła jest wszak ofiarą dla zmarłego: ubogi, w zamian za otrzymane dary, modlitwą swą ma sprowadzić błogosławieństwo boże na zmarłego.

Dziś lud przeważnie poprzestaje na kościelnych "wypominkach", to znaczy składa kapłanowi pewną ofiarę za wspomnienie w modłach imion najbliższych osób i tych, które są opuszczone i zapomniane, a spoczywają na miejscowym cmentarzu. Często się spotyka wierzenie, że dusze, w dniu tym błądzące, wysłuchują tych "wypominów", okazując wdzięczność z za grobu.

W ten tajemniczy dzień, dzień święta tych, co odeszli, bratają się oto ze sobą na krótko dwa światy: świat zmarłych i świat żywych. Dzieją się różne dziwy. Niesamowite ukazują się zjawiska, niedostępne oczom ludzkim, poza tym jednym dniem. Oto wierzy lud u nas powszechnie, że w dzień zaduszny o północy ksiądz-duch odprawia w kościele mszę dla duchów.

Na ten temat krążą opowieści bez liku. A więc o szkodliwości łez matczynych, o "matusinych łzach", o tem, jak to matka ujrzała ukochane dziecię, umęczone bezmiernie dźwiganiem ciężkich konwi, pełnych matczynych łez, o tem, jak dzięki temu ciężarowi nadążyć ono nie mogło innym dzieciom w ich wesołych pląsach i zabawach.

A na opustoszałym cmentarzu przez całą noc snują się według wierzeń ludowych trzy cienie: Matka Boska, Mały Jezus i Archanioł, dźwigający duży worek złocisty. Mały Jezus wyszukuje samotne sieroce groby. Archanioł zaś wysypuje na nie ze swego worka gwiazdy i zapala je, a Matka Boska rzuca ze swej szaty strzępy błękitne, — gdzie padną one, wyrastają tam niezapominajki. Archanioł pamięta o wszystkich opuszczonych grobach i zdobi je lampkami i kwiatami z tych mogił, które były przybrane najbogaciej, pamięta o małych sierotach samotnych i przenosi je do grobów matczynych, by odtąd spały już snem wiecznym razem, nie tęskniły więcej do objęć serdecznych i nie zaznały już zimnego cmentarnego lęku.

Dziwów pełna noc... tak tajemnicza i tak nieodgadniona, jak nieodgadnioną jest wieków kraina śmierci, mgłą legend osnuta.

Pakistan w Narodach Zjednoczonych





Pakistan — państwo powstałe 15 sierpnia, 1947 roku w wyniku podziału Indii, było przez prawie dwa stulecia rządzone przez Wielką Brytanię. Pakistan jest obecnie członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ludność jego, którą stanowią w większości Muzułmanie, obliczana jest na 75,000,000, a terytorium Pakistanu obejmuje 350,000 mil kwadratowych. Pakistan posiada bogate złoża mineralne, jest krajem rolniczym, produkuje bawełnę, wyroby z drzewa i metalu. H. E. Mohammed Zafrulla Chan reprezentuje Pakistan w Narodach Zjednoczonych. Flaga Pakistanu ma poziome pasmo białe i półksiężyc z gwiazdą na zielonym polu.

Pamięci Zmarłych

Stary, piękny i wzruszający zarazem, zwyczaj polski, który przetrwał wieki i trwać będzie tak długo, jak Naród Polski żyje i żyć będzie — ma to w sobie, że Dzień Zaduszny, 2 listopada każdego roku, jest poświęcony pamięci Zmarłych.

Lata ostatnie, specjalnie po drugiej wojnie światowej, szczególniej nakazują moralnie nie jako czcić pamięć Tych wszystkich, którzy od nas odeszli i to nie tylko stąd, z pośród nas, ale i Tych, którzy walcząc na frontach bojowych za wolność ludzkości — mogiłami swoimi zasłali najodleglejsze zakątki świata.

Bracia i Synowie nasi, jak i przyjaciele, znajomi z Ziemi Amerykańskiej, jak i Bracia z Ojczyzny Przodków naszych — Polski, którzy w nierównych zapasach ze śmiertelnym wrogiem ludzkości zginęli w walkach frontowych, czy konspiracyjnych, walcząc za Ich własną i naszą zarazem wolność — wszyscy Oni godni są naszej najserdeczniejszej pamięci, bo polegli za najdroższe dla całej ludzkości ideały wolności.

Toteż rozpatrując Ich ofiarę największą, bo oddania żyć własnych w walce za lepsze jutro ludzkości — w ten Dzień Zaduszny, a więc w Dzień Święta Umarłych — pamiętajmy, że te Ich wielkie ofiary nie mogą pójść na marne, ale muszą, powinny stać się odkupieniem ludzkości.

Świat znajduje się znów na niebezpiecznym zakręcie dziejowym. Ludzkość nie wiele się nauczyła z odniesionych klęsk; niczego nie zrozumiała, patrząc tyle lat na mord i pożogi. Zamiast zgnieść w zarodku niebezpieczeństwo idące ze strony nowych podpalaczy świata — starano się ugłaskiwać bestię, rzucając jej co i raz na pożarcie nowe ofiary w postaci oddawania smokowi czerwono - faszystowskiemu wolnych dotąd narodów za jego "żelazną kurtynę"

Nie po to przecież miliony ludzi oddały swe życie, aby znów miała wybuchnąć krwawa zawierucha, która może pogrążyć ludzkość w większe jeszcze niż dotąd nieszczęścia. Walka z brunatnym i czarnym faszyzmem nie po to była prowadzona, aby ukręciwszy łby jednym bestiom — wychować drugie w postaci czerwonego tym razem, moskiewskiego faszyzmu.

Rozmyślając o tym wszystkim w Dzień Zmarłych, pamiętajmy, że ofiara Ich nie może być nie tylko zapomniana, ale i nie doceniana. Krew przez Nich przelana i życie dla sprawy naszej wolności oddane — musi nam stale przypominać, że każdy odruch nowej agresji, tym razem ze strony moskiewskiego, czerwonego faszyzmu — powinien, póki czas, być stanowczo i to nawet siłą powstrzymany, jeśli nie chcemy, aby za lat parę, czy kilka świat stoczył się w przepaść, a godność człowieka została doszczętnie zatracona.

Tylko bowiem ludzie bez czucia i sumienia mogą udawać, że nie widzą chmur, jakie niosą w sobie nową, krwawą ulewę. Tylko ludzie o ptasich umysłach mogą nie dostrzegać nadciągającej nawałnicy barbarzyństwa, które gotowe jest stratować i zniszczyć kompletnie wszystko, co człowiek zbudował przez tysiące lat i co zdobył dla siebie, aby mieć znośniejsze, lepsze życie.

Nie dlatego poświęcili swe młode, pełne sił życia Ci — co polegli za "Waszą i naszą wolność"!.

Dlatego też każdy z uczciwych ludzi zdawać sobie musi sprawę z tego, że na przeciwstawienie się nikczemnym zakusom wroga, który chce sięgać po naszą, ludzką, wolność — jedynym skutecznym przeciwstawieniem się może być tylko i wyłącznie nasza pełna gotowość i to nie tylko do stawienia czoła niebezpieczeństwu, ale uprzedzenie tego niebezpieczeństwa.

Dobrze też się na szczęście dzieje, że nasi amerykańscy mężowie stanu zdają sobie już dokładnie sprawę, z tego, co Krajowi naszemu grozi i czynią wszystko, co należy, aby zabezpieczyć Stany Zjednoczone, jak i cały nasz amerykański kontynent przeciwko niespodziewanemu atakowi wroga, jak i to, że Ameryka gotowa jest nieść pomoc wolnym dotąd narodom Europy i świata, aby nie tylko powstrzymać ataki agresora, ale także i doprowadzić do cofnięcia fali tam, gdzie już dokonał zalewu czerwony faszyzm.

Ostatnie wystąpienie przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Narodach Zjednoczonych, jak i gotowość Stanów Zjednoczonych do zespolenia się we froncie przeciwko agresji czerwono-faszystowskiej wskazują, że Zachodnie Demokracje poczynają nareszcie wyciągać nauki z przykrych i gorzkich doświadczeń, jakich im zresztą czerwony moskiewski faszyzm nie szczędził już od szeregu lat.

Bo jeżeli człowiek ma zachować swą godność osobistą, a narody wolność i niepodległość mieć całkowitą — nie można na świecie tolerować niewolnictwa, mordów i podpalaczy pokoju światowego.

Nie wolno! Nie wolno tym bardziej, że ofiary milionów naj lepszych Synów i Cór ludzkości oddały swe życia za lepsze jutro świata, a nie po to, aby na miejsce jednych tyranii — powstawały nowe, a miejsce jednych bestii krwiożerczych zajęły inne.

Czerwony faszyzm powinien być w porę unieszkodliwiony i wytępiony ze szczętem, aby nie roztaczał po świecie zgnilizny moralnej swego systemu i nie zatruwał stosunków między ludźmi, które powinny być oczyszczone od wszelkiej zarazy faszystowskiej, jakiegoby ona nie była koloru.

O taki, a nie o inny stosunek do grabieżców i morderców czerwono - faszystowskich — wołają do nas Ci, którzy swe młode życia oddali za lepsze jutro ludzkości.

Pamiętajmy więc, aby w ten Dzień Umarłych myśli nasze szły po linii tych ideałów, za które polegli Bracia i Siostry nasze, a więc za wytępienie na świecie najstraszliwszego zła jakim są wszelkie faszystowskie dyktatury klik, które mają na celu nie dobro człowieka, ale wyłącznie własne egoistyczne interesy.

Kulig Karnawałowy w Polsce

Dawna to, bardzo dawna zabawa karnawałowa, o której mówią, że sięga czasów króla Popiela. Corocznie bowiem w zapusty — pisze Zygmunt Glogier — gdy sanna dopisywała, a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy czy powiecie urządzano kulig, który zastępował nieznane wówczas jeszcze zabawy karnawałowe miejskie. Młodzież rej w okolicy wodząca, układała plan kuliga, rozpisywano kolej, skąd się kulig ma zacząć, jakim szlakiem od dworów do dworów zajeżdżać i gdzie huczną zabawą zakończyć.

Wszystko to tak układano, aby zrobić niespodziankę poważnym ojcom, matronom bez wywoływania przygotowań kuchennych, bo wiedziano dobrze, że w każdym domu znajdzie się zawsze bigos, kiełbasa, barszcz i piwo. Starano się przytem nie narazić nigdzie, a podobać wszędzie.

Gdy zmrokiem przy świetle kaganków, brzęku dzwonków i muzyki, tętencie koni, okrzykach i śpiewie kuligowców przejeżdżano przez wioskę wybiegały z chat dzieci i dziewczęta, aby przypatrzeć się kuligowi. Skoro wjeżdżano na dziedziniec, kapela dobywała tonów najhuczniejszych, a woźnice całej siły w trzaskaniu batem. Gospodarze śpieszyli na ganek witać gości, nakazywali oświetlać izbę i nakrywać do stołu. Wkrótce rozpoczynano zabawę, śpiewy i tańce. W tych zebraniach, kipiących wesołością i szczerością staropolską nie znano przedrwiwań, kłótni, pojedynków, wszystko godzono w braterskim uścisku.

Kuligi w różnych okolicach kraju przetrwały do naszych czasów, ale daleko im pod każdym względem do dawniejszych, a już żaden nie dorównał temu, który się odbył wraz z magnaterią w dniu 20 stycznia, w Warszawie, urządzony przez króla Jana Sobieskiego. Zaproszone osoby zjechały się najprzód w pałacu Daniłłowiczów.. O godzinie trzeciej z południa trębacze dali sygnał i cały imponująco wspaniały orszak wyruszył do dworu Sapieżyńskiego, a stamtąd do księżnej Radziwiłłowej, do wojewody Potockiego, do księcia Lubomirskiego i do Ujazdowa.

Najpierw jechało 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakóba. Za nimi 10 sań czworokonnych wiozło muzykę, na każdych saniach inną. Na jednych więc jechali Żydzi z cymbałami, na drugich Ukraińcy z teorbanami, to znowu janczarowie, trębacze, cyganie i inni. Za tą tak różnorodną orkiestrą jechało na ćwierć mili długim korowodem 107 sań zaproszonych gości. Ekwipaże te, okryte perskimi kobiercami, lamparciemi i sobolowemi futrami, zaprzężone były w cugi strojne w pióra, czuby i kokardy.

Na każdych saniach jechało kilka osób, a obok sań młodzież dworska na koniach. Trudno było dać któremukolwiek z tych ekwipażów pierwszeństwo, bo wszystkie celowały doborem koni, drogością futer i liberią hajduków. Na końcu były sanki w kształcie pegaza z ośmiu młodzieńcami, którzy rozrzucali wiersze na ten cel ułożone umyślnie. Zamykał ten wspaniały kulig oddział drabantów królewskich.

Wszędzie, gdzie się zatrzymano, brzmiała huczna kapela, tańczono chwilkę i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie oboje królestwo podejmowali wszystkich po królewsku, ale ze szczerą zarazem staropolską gościnnością.

Z Promykiem Pierwszej Gwiazdki

Kiedy w dniu Wigilii słońce chyli się na nieboskłonie, dziwna tęsknota ogarnia serca polskie, a wzrok przebijając szklistą zasłonę łez szuka w szafirowym zmroku pierwszego promyka gwiazdy, dającego hasło do rozpoczęcia uroczystej chwili łamania się opłatkiem.

U migotliwego promyka tej gwiazdy zawisną serca nasze, rozbudzone gorącą nadzieją na lepsze jutro, w którym Dobra Wola obejmie władze nad zbiedzonym nieszczęściami światem. Promyka tego uczepią się myśli nasze płynące ku gwieździe, w łączności duchowej jednym przepełnione pragnieniem — ujrzenia zwycięstwa Prawdy w naszej przenikniętej rozpaczą Ojczyźnie.

W blasku tej gwiazdy w Wigilię Bożego Narodzenia ześrodkowują się myśli i uczucia Polaków na tych co cierpią, gnębieni przez zaborców i na tych bezdomnych tułaczach pozbawionych mienia i dachu nad głową, rozsypanych po wszystkich krańcach świata, oczekujących wybawienia z tej pustki i otaczającej ich obcości.

Przyjętym polskim zwyczajem, zostawimy przy stole jedno puste miejsce, przy którym zasiądzie może wizja sieroty, której ojciec zginął, jak tylu ich zginęło. Niech nasze serca polskie przemówią serdecznym do niej słowem, a siostrzana dłoń poprowadzi do roziskrzonej światłami choinki, nad którą i dla niej świeci gwiazda nadziei.

W to święto Rodziny nie zostawiajmy na uboczu i w osamotnieniu rozsypanych po świecie Rodaków. Podzielmy się z nimi opłatkiem i przygarnijmy ich do serca, ogrzewając wiarą w zwycięstwo Prawdy, której przyjście ogłasza nam Gwiazda Betlejemska.

Powrót Do Średniowiecza

Biorąc za rzecz istotną osiągnięcia materialne bieżącego stulecia — oddajemy się często niebezpiecznemu złudzeniu. Wydaje się nam, że te wszystkie osiągnięcia ludzkości na polu materialnym, łącznie z roz biciem atomu, stanowią rzeczywisty postęp.

Postęp oznacza marsz ludzkości naprzód, jej rozwój i szczęście, więc kroki właściwe na nieznanej jeszcze drodze w przyszłości. W naturze ludzkiej tkwi pragnienie postępu, dlatego "postęp" stanowi ideał powszechny i gdy się o kimś powie, że jest postępowcem, to tak, jakby mu się nadawało spe cjalne szlachectwo.

Ponieważ obecne stulecie przyniosło nam bardzo wiele osiągnięć na polu materialnym, utarło się mniemanie, że wiek nasz jest wiekiem wielkiego postępu.

Gdyby tak było w rzeczywistości, żylibyśmy wszyscy w jednym z najszczęśliwszych stuleci i szczęście tak nasze jak i całej ludzkości byłoby temu odpowiednie. Tymczasem jest zupełnie przeciwnie i nigdy może jeszcze w ciągu całej znanej nam historii nie było na świecie takiego namnożenia się cierpień i nieszczęść nie tylko już grup ludzkich, nie tylko pojedynczych narodów — ale całych kontynentów. Nigdy jeszcze w historii nie było takiej denerwującej zimnej wojny wszystkich ze wszystkimi, jaka się toczy obecnie.

Albowiem w rzeczy samej postęp materialny nie stanowi rzeczywistego postępu ludzkości. Stanowi zaledwie jego drob ną część choć pożyteczną i upragnioną, ale nie zasadniczą i najważniejszą.

Pomimo wszystko, najważniejszym dla ludzkości jest postęp na polu moralnym a więc, społecznym i duchowym. Jest tak dlatego, że zarówno człowiek pojedynczo, jak i ludzkość zbiorowo, posiada potrzeby znacznie większe, aniżeli potrzeby materialne.

Dlatego ludzkość od wieków dążyła do postępu na tych właśnie ważnych polach. Uczyła się potępiać te wieki w swej historii, które zatrzymywały rozwój moralny, społeczny i duchowy ludzkości, drogą panoszenia się ciemnoty, fałszywych pojęć, nietolerancji, gwał tów kast społecznych w stosunku do "szarych" ludzi.

Z tego też powodu potępiano okres Średniowiecza, nazywając go okresem zmroku ludzkości. Ludzkość była szczęśliwa, gdy okres ten się zakończył i przyszedł okres "renesansu," czyli "odrodzenia." Przypuszczano, że średniowiecze raz na zawsze się zakończyło, że człowiek ostatecznie połamał kraty niewoli społecznej i duchowej, stał się odrodzonym i oświeconym, więc lepszym i szczęśliwszym.

Mniemano, że raz na zawsze zakończył się okres panowania uzbrojonej pięści na świecie, że zakończył się kres "raubritterów," rycerzy - rabusiów, którzy z uzbrojonych zamków napadali na podróżnych i ludność spokojną, skończył h a n d e l niewolnikami, palenie książek i ludzi innych przekonań na stosie, straszenie diabłem, gwałt człowieka na człowieku. Mniemano, że zakończyła się na świecie wszelkiego rodzaju pańszczyzna duchowa i że człowiek wchodzi w okres pełnej wolności swego ciała i ducha, oczywiście ograniczonej jedynie wymogami życia społecznego.

Jak mroki Średniowiecza zapoczątkowały najazdy germańskie, tak mroki obecne zapoczątkowały najazdy na świat rosyjskiego komunizmu.

Długi okres lat świat dawał się zwodzić teoriom, propagowanym przez Rosję. Przypuszczano, że pomimo wszystkich popełnionych przez Rosję gwał tów — w teorii komunistycznej jest jednak coś postępowego. Mniemano, że jak się fale "rewolucji" rosyjskiej ułożą, rezultaty tej rewolucji stanowić będą pewien postęp społeczny, jeżeli nie dla świata, to przynajmniej dla samej Rosji.

Złudzeniu temu ulegało wielu uczonych, wielu filozofów i pięknoduchów. Przebudzono się dopiero teraz, gdy już mroki rosyjskie spowiły połowę świata. Przebudzenie zresztą nie jest całkowite, i sporo ludzi w wolnym świecie jest jeszcze "zaspanych" i nie rozumiejących grozy, wiszącej nad światem.

Najtrafniej grozę tę określił filozof rosyjski Berdiajew, który sam przez długi okres czasu sympatyzował z "rewolucją" rosyjską i sądził, że jest to "rewolucja postępowa." Nazwał on zdarzenia rosyjskie powrotem ludzkości do Średniowiecza.

Argumenty, użyte przez tego rosyjskiego filozofa, są zupełnie przekonywujące. Jego zdaniem rosyjski komunizm przywrócił wszystkie plagi, jakie trapiły ludzkość na polu moralnym, społecznym i duchowym w Średniowieczu. Przywrócono ciemnotę i fanatyzm przez zmuszanie ludzi do wierzenia w małpie gusła Marxa, przywrócono nietolerancję i palenie na stosie ludzi o innych przekonaniach, przywrócono niewolnictwo i władzę partyjnych rycerzy - rabusiów. Starą pańszczyznę przywrócono również.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Berdiajew starał się bardzo łagodnie określać znaczenie zdarzeń rosyjskich dla ludności. Pozostał przecież Rosjaninem, pomimo wszystko czułym na to, że jednak przy pomocy takich straszliwych metod Rosja doznała fizycznego powiększenia. Ale to wszystko co o skutkach przewrotu komunistycznego napisał, jest straszli-

wą prawdą, aczkolwiek bardzo złagodzoną.

Rzeczywistość idzie bowiem znacznie dalej. Mroki Średniowiecza były wprawdzie straszliwe, ale wówczas ludzkość nie dysponowała tak olbrzymimi środkami materialnymi, jakimi dysponuje dzisiaj.. Dlatego, jeżeli się mówi o tym, że rosyjski komunizm grozi ludzkości cofnięciem się w mroki Średniowiecza, mówi się jedynie połowę prawdy. Szerzyciele ciemnoty i fanatyzmu, handlarze niewolników i rycerzerabusie dysponowali w Średniowieczu zaledwie pałką, szablą i stosem, bardzo ograniczonymi środkami przemocy. Dzisiaj Rosja sowiecka dysponuje wszystkimi nowoczesnymi "postępowymi" środkami na szerzenie swego gwałtu i swej ciemnoty.

Dlatego też i cierpienia ludzkości są większe i groźba dla świata poważniejszą. Albowiem mroki duchowe, moralne i społeczne rozszerzają, się jakby bez przeszkód stale coraz bardziej po świecie. Raz wraz zapada jakiś nieszczęśliwy naród w świecie poza żelazną kurtynę komunizmu, gaszącego w nim wszelkie światła wolności.

Chwilami wydaje się już, że tylko w małym skrawku Europy i tylko na kontynencie amerykańskim palą się jeszcze światła wolności. Tyle tylko, że światło amerykańskie jest światłem potężnym, mogącym swą siłą nie tylko przebić mroki czerwono - faszystowskiej ciemnoty, ale i całkiem mroki te rozprószyć. W tej chwili jest ono jeszcze nieczynne i nie walczy z mrokami, niesionymi przez Rosję, jest w tej chwili dla ludzkości jakby światłem na odległej wyspie.

Nie dziw, że to światło amerykańskie chciałaby zagasić rosyjska ciemnota. Wszystkie ataki komunizmu kierują się przeciw Stanom Zjednoczonym. Stany Zjednoczone są dziś jedyną nadzieją ludzkości na to, że świat nie popadnie po raz drugi w mroki Średniowiecza.

Jesteśmy przekonani, że ludzkość nie zostanie w swych nadziejach zawiedzioną. Bo czasy obecne właśnie tym różnią się od Średniowiecza, że w Średniowieczu nie było takich potężnych wysp i obrońców wolności, jakimi dzisiaj są Stany Zjednoczone. Z tego też powodu mroki Średniowiecza trwały przez szereg wieków i wydawało się, że ludzkość nigdy wyjść z nich nie zdoła.

Dziś są jednak Stany Zjednoczone, skupiające w sobie wszystkie wielkie ideały wolnościowe i człowiecze. Dlatego panowanie mroków Średniowiecza, jakie rozprzestrzeniła Rosja, będzie krótkie.

Bo świat musi iść naprzód i nie może się cofać. Postęp materialny musi być uzupełniony postępem duchowym, by mógł właściwie służyć wolnemu człowiekowi. Człowiek czuć się może szczęśliwym jedynie wtedy, gdy jest wolny i posunął się swym duchem naprzód.

BOŻE NARODZENIE

Gdy wieść radosna świat w koło obieży,
To zniknie z serca już wojenna trwoga;
Bo gdzieś w Betlejem Jezus w stajni leży...
Co pokój głosi — od Ojca — od Boga,
Co zamiast sporów mówi o miłości,
Kochać zaleca, a nie tonąć w złości.

Od wielu wieków tę prawdę głoszono,
Że gdy się słowo stanie ludzkiem ciałem,
To zgoda, miłość, nie czczem będą pono,
Ale węgielnym fundamentem trwałym —
Dziś wiek dwudziesty bieży od tej chwili,
Sami widzimy czegośmy dożyli.

Trzeba te słowa byśmy w sercu nieśli,
Które On, Jezus, dla świata ogłosił;
Bo choć był Synem ubogiego cieśli,
Jednakże światu przyszłość lepszą głosił —
Dziś kiedy czcimy narodzin pamiątki,
To ze słów wzniosłych pozostały szczątki.

Po wojnie strasznej jeszcze dymią zgliszcza,
Wrą walki w świecie i toczą się boje;
Świat nie chce nauk z Nazaretu Mistrza
Jak błędny ognik goni za pokojem...
Tak mało trzeba, aby dojść do zgody —
Lecz nie chcą słuchać tych nauk Narody.

Wielkie i silne na tej ziemi państwa,
Rządzić chcą światem i ujarzmiać ludy;
Jedni upadli — drudzy chcą poddaństwa,
I nie chcą wiedzieć, że dążą do zguby —
Gdy padnie jeden — wraz się rodzi drugi,
Wojny się ciągną jako dymu smugi.

Gdy Bóg dziś Syna nam zsyła na ziemię,
Wcale pokoju nie świtają zorze;
A On się rodzi tam gdzieś w Betlejemie,
I tam jest wojna — chłop ziemi nie orze...
A[illegible] nadzieję każdy w sercu czuje —
Że pokój błogi nam Jezus ZWIASTUJE!

Praca a Próżniactwo

Praca należy do najwyborniejszych urabiaczy praktycznego charakteru. Uczy ona posłuszeństwa, panowania nad sobą, uwagi, przemyślności i wytrwania, a to przez dokładne obznajmienie człowieka z jego właściwym zawodem i przez przysposabianie go do zatrudnień codziennego życia.

Praca jest prawem naszego istnienia, żywą zasadą, popychającą naprzód ludzi i ludy. Dla większości ludzi staje się koniecznością. zarabiać na utrzymanie życia ręczną pracą. Lecz w ten czy w ów sposób, pracować muszą wszyscy, ażeby z tego życia mieć należytą pociechę.

Praca może być ciężarem i karą, ale jest także szczytem i chwałą. Bez niej nic się nie zdziała; wszystko co jest wielkiem, powstaje przez pracę, a i cywilizacja jest jej płodem. Gdyby pracy nie było, gdyby ją zniesiono, pokolenie Adama odrazu padłoby, rażone moralną śmiercią.

Próżniactwo jest przekleństwem człowieka. Pozbawia serca, tak jednostki, jak ludy, i żrę ich, jak rdza żelazo. Kiedy Aleksander Macedoński zwyciężył Persów i poznał ich obyczaje, zauważył, że oni nie wiedzą wcale, iż nie ma sroższej niewoli nad życie zbytków, tak, jak nie ma wspanialszego życia, nad życie pracy.

Gdy cesarz rzymski Sewerus leżał na śmiertelnej pościeli, dał swym legionom jako ostatnie hasło, przestrogę "Laboramus!" — (Pracujmy)! i nic, tylko ciągła praca, podtrzymywała władzę rzymskich wodzów rozszerzając ją poważnie.

Rzymski pisarz Pliniusz, przy opisie urządzeń państwa rzymskiego, gdzie zwyczajne zatrudnienia wiejskie zgadzały się najzupełniej z zajmowaniem najpierwszych godności w państwie, wspomina o zwycięskich wodzach i o ich żołnierzach, powracających skromnie do pługa. "W owych dniach — pisze — uprawiały ręce wodzów ziemię, która cieszyła się, iż ją przerzynają pługi uwieńczone wawrzynem, a kierowane przez triumfatora".

Dopiero gdy żaczęto niewolników używać do wszelkich rzemiosł i robót, wtedy i praca za niewolniczą i hańbiącą uważaną była; toteż, jak tylko lenistwo i zbytek stały się głównym znamieniem klas rządzących w Rzymie, upadek państwa, rychlejszy, czy późniejszy trochę, był nieodzownym.

Próżniactwo tak samo jednostkę poniża, jak i ludy. Nie ma i nie miało nigdy powodzenia w życiu, i mieć go nie będzie. Natura rzeczy tego wymaga, że próżniactwo w niczem powieść się nie może. Próżniactwo jest bowiem ciężarem, tamą i przeszkodą, zawsze bezpożyteczną narżekającą, smutną i nędzną.

Angielski filozof Burton, zastanawiając się nad przyczynami smutku, powiada, że obracają się one głównie około próżniactwa. "Próżniactwo — utrzymuje — jest to trucizna ciała i duszy, ścieżka zepsucia, matka wszelkich występków, jeden z grzechów śmiertelnych, podściółka szatana, jego poduszka i łoże. Leniwy pies parszywieje, nie co innego spotkać musi leniwego człowieka. Lenistwo ducha, gorszem jest jeszcze od lenistwa ciała. Próżniactwo jest chorobą, rdzą duszy, zarazą, nawet piekłem. Tak, jak w stojącej wodzie mnoży się robactwo i inne gady, tak się też dzieje ze złemi i zepsutemi myślami próżniaka; plamią one duszę. Jeśli mężczyzna lub kobieta próżnują, niechby zajmowali nie wiem, jakie stanowisko i szczycili się największem znaczeniem lub bogactwem; niechby mieli wszystko, czego serce zapragnie, przecież oboje, mężczyzna i kobieta nie będą zadowoleni, nie będą nigdy zdrowi na ciele i duszy, ale zawsze znurzeni, chorowici, zgryzieni; zawsze będą płakać, jęczeć, narzekać i podejrzywać, zawsze ze światem i z każdym żyć w niezgodzie, życzyć sobie śmierci albo inne nierozsądne żywić fantazje.

"Jeżeli dbasz o twoje dobro, jeśli chcesz nieulegać smutkom i zachować zdrowie duszy i ciała, to strzeż się żyć samotnie i próżniaczo. Nie osamotniaj się i nie próżniacz!"

A potem leniwi nie zupełnie są leniwymi. Ręce ich unikają pracy, ale mózg nie próżnuje. Nie rodząc ziarna, rodzi chwast rosnący na całej ścieżce żywota próżniaka.

Prawdziwe szczęście znaleźć można jedynie w pożytecznym zastosowaniu i działalności naszych zdolności, a nie w ich odrętwieniu. Lenistwo wyczerpuje nas, a nie praca, w której tkwią: zdrowie, życie i przyjemność. Duch może się znużyć pracą, ale niszczy się lenistwem tylko. Dlatego jeden z dobrych lekarzy, pracę poleca jako najlepszy środek leczniczy, o czem zwykł był mawiać: "Serce ludzkie, to niby kamień młyński, na sypiesz zboża. to go zetrze na mąkę: nie nasypiesz zboża, to zetrze także, ale siebie".

Skąd Pochodzi Nazwa Kolęd

Dotąd nie ma pewnego wytłumaczenia co do pochodzenia słowa "kolęda." Jedni przypuszczają, że pochodzi ono od łacińskiego słowa "Calandae" od czego niewątpliwie pochodzi słowo "kalendarz," inni słumaczą sprawę w ten sposób: Starodawni Słowianie, a więc i Polacy, obchodzili w tym czasie nastanie nowego roku hucznymi zabawami i obfitym jadłem, obdarzając się przy tym wzajemnie przy śpiewie odpowiednich pieśni. Od starodawnego słowa god, które tyle znaczy co "rok," nazwano potem czas koło Bożego Narodzenia "godami," a od słowa "kolada," którym nazywano i pieśni i podarki — poszło słowo kolęda.

Choroba O.Z.N.

Trzy lata istnienia Organizacji Zjednoczonych Narodów coraz wyraźniej wykazuje, że ta międzynarodowa instytucja nie jest w możności spełnić zadań, jakie jej ludzkość powierzyła.

Gdy tę organizację powoływano do życia, wyobrażano sobie, że jej powaga i siła będą takie, iż cieszyć się będzie posłuchem powszechnym i nawet najpotężniejsze państwo będzie się musiało przed decyzją Zjednoczonych Narodów ugiąć. Jak wiemy — było nawet w planach stworzenie międzynarodowej siły zbrojnej, wymuszającej posłuch dla tych decyzji, powziętych przez większość narodów świata.

Twórcy uważali, że byłą Ligę Narodów spotkało niepowodzenie dlatego tylko, że nie należały do niej Stany Zjednoczone i że nie miała ona do dyspozycji międzynarodowej siły zbrojnej.

Tymczasem okazuje się, że Organizacja Zjednoczonych Narodów jest jeszcze bardziej bezsilną niż była Liga Narodów i że z nią się jeszcze mniej ktokolwiek liczy, aniżeli liczył z Ligą Narodów. Za czasów bowiem istnienia Ligi Narodów były państwa, które swoje bezpieczeństwo opierały na liczeniu na tę międzynarodową instytucję "sprawiedliwości i pokoju," gdy tymczasem dzisiaj, podobnie myślący naród uważanoby za szalony.

Liga Narodów zbudowaną była na innych podstawach, aniżeli Zjednoczone Narody. Powstała ona na fundamencie 14 punktów Wilsona, wielkiego człowieka i idealisty. Dawała ona w tym parlamencie świata równy głos każdemu państwu, bez względu na jego wielkość, wychodząc z założenia, że bezpieczeństwo i wolność są takim samym skarbem dla małego jak i dużego narodu. Liga Narodów stanowiła próbę zorganizowania międzynarodowego, zbiorowego bezpieczeństwa. "Zbiorowe bezpieczeństwo" to sojusz wszystkich państw przeciwko temu państwu, które dokona napaści, bez względu czy napastnik jest "wielki," czy "mały."

Ale ta uczciwość i sprawiedliwość, owa międzynarodowa demokracja, skutkiem braku siły do wymuszania posłuchu i przeprowadzania powziętych decyzji, nie dawała rezultatów w międzynarodowej dżungli. Dlatego Mussolini, członek Ligi Narodów mógł bezkarnie napaść na innego członka Ligi, Abisynię i nic sobie nie robił z potępienia go przez Ligę Narodów.

Największym wrogiem Ligi Narodów była Rosja, która do niej jakiś czas należała. Wielu zapomniało już, że w roku 1939 została ona wyrzuconą z Ligi Narodów za napaść na małą i bezbronną Finlandię.

Zjednoczone Narody miały początkowo być podobne do Ligi Narodów, bo miały oprzeć się się na postanowieniach Karty Atlantyckiej, równie pięknych jak 14 punktów Wilsona. Ale jak wiemy, Kartę Atlantycką spotkał brzydki los, bo przy końcu drugiej wojny wyrzuconą została na śmietnik. Stało się tak na życzenie Rosji i przez krótkowzroczność Churchilla i Rooselvelta. Natomiast stworzoną w San Francisco organizację oparto na założeniu, że pokój światowy najbardziej zostanie zabezpieczony, jeżeli utrwali się na okres pokoju sojusz wojenny Stanów Zjednoczonych, Anglii i Rosji. Dlatego Zjednoczone Narody oparto na kartach handlu i zdrady, zapisanych w Moskwie, Teheranie i Jałcie. Plan więc opierał się raczej na mniemaniu, że stała Jałta, to najlepsze lekarstwo na utrzymanie pokoju.

Siłę i przemoc uznano za panów pokoju i świata. Uznano, że o prawie i sprawiedliwości, także o wolności i losie państw mniej mocnych militarnie, decydować mogą jedynie "wielcy". Lokajski Masaryk, ufający, że w cieniu "przyjaźni" rosyjskiej nic jego Czechom się nie stanie, cieszył się z tego bardzo i sławną jest jego rada, jakiej udzielał innym, zaniepokojonym narodom. Powiedział on, "że małe narody powinny być w Organizacji Zjednoczonych Narodów widziane, ale nie słyszane," czyli powinny w niej figurować jako stronnicy tego czy innego wielkiego i nic więcej. Stąd organizacja Zjednoczonych Narodów poczęła przypominać dawne polskie Sejmiki szlacheckie, na których decydowało kilku wielkich karmazynów, mając koło siebie "stronnictwa" złożone z biedniejszych "panów braci," zachowujących się jak barany pomimo zasady, że "szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie."

Tak więc Organizacja Zjednoczonych Narodów zeszła do rzędu domu rozmów kilku wielkich. Na początku tych wielkich było pięciu: Stany Zjednoczone, Rosja, Anglia, Chiny i Francja, ale po pewnym czasie rzeczywistych wielkich zostało tylko dwoje. Francja przestała się liczyć jako "wielka" dlatego, że posiadała wielkość jedynie z nominacji, a Anglia jest coraz słabszą. Chiny tylko przez ilość ludzi są duże, ale politycznie przez wojnę domową straciły znaczenie.

Prawo veta pięciu wielkich, czyni z tej instytucji organizację nieomal śmieszną. Drogą veta wielcy mogą unicestwiać każdą uchwałę zgromadzenia narodów, wymierzoną przeciwko sobie. Mogą więc wielcy popełniać wszystko co się im podoba, niszczyć każdego sąsiada i drogą veta być pewni bezkarności. Tylko innym narodom prawo veta nie przysługuje i nie wolno im niczemu się sprzeciwiać, choćby to było przeciw nim skierowane. Jest więc w tej organizacji tak, jak byłoby w sądownictwie, gdyby odebranie złodziejowi zegarka, czy stracenie mordercy na krześle elektrycznym zależało od tego, czy on łaskawie się na to zgodzi.

Dlatęgo coraz mniej jest ludzi, którzy zatroskani o los ludzkości, o prawo i sprawiedliwość, czynią wysiłki, by jednak działać na rzecz OZN i walczyć czynnie o cele Zjednoczonych Narodów. Likwidują ich zdarzenia—w razie zaś potrzeby kule morderców z za węgła. Tak stało się z owym szlachetnym Szwedem Bernadotte, który z ramienia Zjednoczonych Narodów chciał słuszność i sprawiedliwość uczynić fundamentem pokoju w Palestynie. Kule posłusznego Moskwie gangu, położyły kres akcji Zjednoczonych Narodów, by w tej części morza Śródziemnego zaprowadzić pokój.

Bezsiła Organizacji Zjednoczonych Narodów jest tak zupełna, że w ciągu tych trzech lat nie zdołała załatwić żadnego sporu i żadnej sprawy międzynarodowej. Wszystkie tego rodzaju sprawy "załatwiano" poza tą organizacją, czy to szło o Grecję, czy Turcję, Koreę lub Berlin.

Ta bezsiła OZN trwać będzie tak długo, jak długo świat nie zdecyduje się na dwa radykalne posunięcia. Pierwszym byłoby zmazanie grzechu pierworodnego, więc odwołanie wszystkich kompromisów ze złem, dokonanych w Moskwie i Jałcie, a powrót do postanowień karty Atlantyckiej. Drugim byłoby wyrzucenie Rosji z Organizacji Zjednoczonych Narodów, bo nie może z ludźmi uczciwymi na równych prawach zasiadać zbrodniarz.

Zjednoczone Narody muszą zdobyć się na to samo, na co zdobyła się Liga Narodów, t. j. muszą wyrzucić Rosję za drzwi, względnie spowodować, by sama się z Organizacji Zjednoczonych Narodów "wyprosiła."

Wierzymy, że stoimy w przededniu tych decyzji dlatego, że obecny stan rzeczy w świecie nie jest do utrzymania. Pragnąca pokoju ludzkość dawniej wmawiała w siebie, że nakarmiona cudzą krwią Rosja może być nawet miłym, pokojowym partnerem. Dziś znowu pociesza się złudzeniem, że jeżeli będzie się czuwało, to podpalacz już więcej domów nie podpali. I to złudzenie jest wielkim błędem. Błędem jest także mniemanie, że przez trzymanie Rosji w Zjednocznych Narodach ma się lepiej podpalacza na oku.

Stan taki jest nie do utrzymania, bo nikt nie może czuwać bez końca. Nawet najmocniejszy wartownik zmęczy się czuwaniem—a na to tylko czeka podpalacz.

Znacznie prościej jest zapewnić pokój światu i przywrócić Organizacji Zjednoczonych Narodów znaczenie przez napiętnowanie podpalacza—wytrącenie ognia z jego rąk.

Byłem we Lwowie

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie, jak co noc we śnie,
Świat cały stanie w rozszalałym pędzie,
Staną godziny, minuty i dnie —
Myśl moja zgaśnie, jak nad ranem gwiazda,
Noc mi odbierze nerwy, wzrok i słuch —
Sen mnie poniesie do mojego gniazda,
W najdroższą wizję wpatrzy się mój duch...

— — —

Idę przez miasto — mój Lwów jeszcze śpi,
Jest dziwnie szaro — mgła jesienna pada —
Nad Zamkiem pierwsze słońce krwawe tli,
Bernardyn rannym dzwonem się rozgadał,
Idę przez miasto, postać Wieszcza witam,
Mickiewicz głowę jeszcze wyżej wznosi,
Może o wyrok Najwyższego pyta,
Może o Polski wybawienie prosi.

Idę przez miasto — Trzeciemu Janowi
Korny mój pokłon składam przed cokołem:
Pamiętasz Królu tany w Jaworowie?
I na Zniesieniu taniec Twój z Mongołem?
Idę przez miasto — jedyne na świecie.
A idę z trudem — słyszę własny krok...
Już w Parku Stryjskim z drzewa liście lecą,
To już jest jesień — to już inny rok.

Idę przez miasto — coraz śpiesznie: śpieszniej,
By mi nie zbladło, nie przepadło w mgle;
Pozostań przy mnie, to jeszcze zawcześnie,
Uwierz mi Lwowie — że bez Ciebie źle.
Idę przez miasto, mijam zieleń parków,
Ogrody, domki i Łyczaków nasz,
Łzy moje niosę Orlętom w podarku
Na Ich cmentarzyk — i padam na twarz.

Idę przez miasto — mój Lwów jeszcze śpi
Wyjdę na Zamek wysoko — zawołam —
Może się zbudzi i odpowie mi...
Jeszcze nie pora. Cisza dookoła. —
Stoję wysoko — miasto mgła zasnuwa.
Jeszcze nie wierzę. Myśl się jeszcze łudzi...
W kamienną wizję mój Lwów się zbudzi.

— — —

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie. — Mój wzrok Wam to powie,
Świat się zatrzymał w rozszalałym pędzie —
Byłem we Lwowie...

Wiktor Budzyński.

Nowa Pańszczyzna

Najpoważniejsze obawy jakie żywić musimy obserwując pano szenie się komunizmu w Polsce dotyczą powolnej, lecz systematycznej działalności reżymu zmierzającej do zupełnego podcięcia samowystarczalności gospodarczej warstw ludowych. Nie było bowiem rzeczą przypadku, to że najpoważniejszy opór komunizmowi stawiać próbowała warstwa chłopska zorganizowana politycznie w Polskim Stronnictwie Ludowym. Dzięki temu, że była ona stosunkowo niezależna gospodarczo mogła dłużej opierać się naciskowi komunistów.

Zbiedniała w wojnie inteligencja czy mieszczaństwo, których jedynym źródłem utrzymania stały się posady czy to w służbie państwowej czy upaństwowionym handlu i przemyśle — nie są w stanie, w obawie represji, oraz pozbawienia pracy, a więc kawałka chleba — stworzyć jakiejkolwiek poważniejszej siły oporu.

Tak samo przedstawia się sytuacja z klasą robotniczą. Wtyczkom komunistycznym w Partii Socjalistycznej, obejmującej przeważnie robotników nie mało dopomógł do opanowania kierownictwa partii fakt, że tak wszyscy wybitniejsi działacze robotniczy, jak też i masy pracownicze, znalazły się na łasce i niełasce komunistycznych dyrektorów fabryk, którzy szykanują w pracy każdego, kto ośmielić się waży na wyrażanie krytyki wobec zaprowadzanych sowieckich porządków w Polsce. Przeniesienie na gorszą robotę, odmówienie kuponów na żywność, czy ubranie dla robotnika i jego rodziny, ewentualne zagrożenie wyrzuceniem z pracy wystarcza, by zamknąć usta krytyce i zapobiec udziałowi poszczególnych robotników w działalności politycznej nie idącej po myśli czerwonego faszyzmu.

Ludność wiejska osiadła na własnym i bezpośrednio nie uzależniona pod względem ekonomicznym od widzimisię poszczególnego kacyka komunistycznego — łatwiej mogła wydać z siebie siłę oporu. Dlatego też kacykowie czerwono - faszystowscy z taką zaciekłością rozpoczęli podcinać u korzeni gospodarczą niezawisłość chłopa.

Podporządkowano przede wszystkim przydziały ekwipunku rolniczego, sztucznych nawozów, bydła i koni na zagospodarowanie zniszczonych wojną gospodarstw chłopskich przy pomocy kontrolowanej przez komunistów "Samopomocy", która faworyzowała tylko tych, którzy zgodzili się służyć bez zastrzeżeń reżymowi. Następnie w przejętej przez komunistów spółdzielni "Społem" — polecono podobne postępowanie w zaopatrzeniu wiosek czy poszczególnych klijentów chłopów, uzależniając dostarczenie towaru od tego czy dana wioska lub nabywca są lojalni dla reżymu, osóbek moskiewskich, czy też należą do opozycji.

Następnym skolei "trickiem" komunistycznym, był nakaz płacenia podatków w zbożu i samowolny wymiar tegoż podatku — w zależności od zapatrywań politycznych podatników. Jak gdy by i tego nie wystarczało, ostatnio poinformowano ludność wiejską o tym, że "interes państwowy" wymaga bardziej zespołowego zorganizowania pracy rolnej. Oczywiście przez te "zespołowe" organizowanie pracy należy rozumieć przygotowywanie do kolektywów czyli sowchozów. Jest bowiem rzeczą wiadomą, że jak tylko wychowane zostaną kadry przygotowanych kierowników takich sowchozów szkolonych obecnie w majątkach prowadzonych przez reżym, nastąpi na szeroką skalę kolektywizacja ziemi w Polsce.

Ostatnia czystka w samej partii komunistycznej tych elementów, które skłonne były zwolnić tempo komunizacji wsi, świadczy najlepiej, że Moskwa śpieszy się, aby satelickie kraje, jak najszybciej gospodarczo upodobniły swój system do panującej struktury ekonomicznej w Rosji.

Stąd wyrażenie nagany i zmuszenie do publicznej "spowiedzi" tym działaczom komunistycznym, którym wydawało się, że wystarczy zaprowadzenie "narodowego komunizmu", i że nie trzeba będzie politycznego "łączenia się" z systemem sowieckim.

Imperialistyczna polityka Rosji nie myśli jednak zatrzymać się na obecnej strukturze politycznej tych krajów, a nauczona doświadczeniem, zdąża do śpieszniejszego włączenia satelickich państw w ramy przymusowego związku "republik sowieckich".

Jako jeden z ważniejszych kroków przygotowawczych w tym kierunku uważa się na Kremlu konieczność przełamania oporu mas chłopskich w krajach satelickich. Praktyka bolszewicka wykazała bowiem, że najdłużej opierają się czerwonemu faszyzmowi samowystarczalne gospodarczo warstwy chłopów. Stąd też, ze sobą wspólnie związane akcje zmierzające do zlikwidowania chłopstwa, jako samodzielnej klasy społecznej, przeprowadzane są zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii, czy na Węgrzech.

Przed włączeniem tych krajów do Sowietów, Moskwa pragnie widzieć warstwy chłopskie złamane moralnie i materialnie i żyjące w takim samym stanie gospodarczej zależności od państwa, jak i inne warstwy w Rosji, oraz w takim samym uzależnieniu od państwa, w jakim znajduje się warstwa chłopska w "sowieckich republikach".

Rosja nie chce, by jej uciemiężona warstwa chłopska mogła zobaczyć, jak znacznie lepiej prosperować można w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Toteż polecono osóbkom moskiewskim w Polsce, aby proces

łamania samodzielności chłopa przyśpieszyć, by móc przystąpić i tam do kolektywizacji.

Tym też tłumaczyć należy ostatnie zarządzenia nakazujące większą ostrość w ściąganiu podatków.

Jaki wpływ ta polityka mieć będzie na losy Narodu Polskiego — nie trudno przewidzieć.

Gospodarczo doprowadzi to kraj do ruiny i głodu, tak jak doprowadziło to do głodu i nędzy społeczeństwo rosyjskie.

W dziedzinie zaś politycznej ułatwi niezawodnie Rosji zapanowanie nad podbitymi krajami i włączenie ich bez większych przeszkód w skład "sowieckich republik".

Toteż obecną politykę osóbek moskiewskich w Polsce w stosunku do warstwy chłopskiej, uważać należy za niesłychanie szkodliwą dla Narodu Polskiego, dyktowaną wyłącznie interesem Rosji, a nie Polski.

Doświadczenie historyczne wykazało, że nawet w krajach wysoce uprzemysłowionych, rolnik stanowi główny czynnik stabilizacji gospodarczej kraju, a więc podstawę jego bogactwa. W bogatej Ameryce, rolnik, świadomy producent dóbr konsumpcyjnych i odbiorca przemysłowych produktów, decyduje o bogactwie kraju. W Wielkiej Brytanii na gwałt dziś pragnie się odbudować rolnictwo, któreby mogło przyczynić się więcej do zaopatrzenia kraju w żywność.

Kanada, Australia, Argentyna, Brazylia — najzamożniejsze dziś prawie państwo — olbrzymią część dochodu społecznego czerpią z rolnictwa. Stare twierdzenie, że rolnictwo jest źródłem bogactw kraju nie straciło całkiem swej aktualności. Zasadniczym zaś twórcą tych bogactw jest właśnie w Polsce rolnik.

Kultura materialna wsi w Polsce, czy standart życia farmera na naszym kontynencie określać będą ogólny poziom kultury materialnej kraju. Szczególnie zaś w Polsce, gdzie rolnik stanowi dwie trzecie narodu. Toteż poziom materialny rolnika i jego chęć do pracy — decydować będzie o bogactwie i poziomie materialnym całej Polski.

Komunistyczne teorie i praktyka — pragną z rolnika uczynić nowego pańszczyźnianego parobka na niewłasnym warsztacie pracy. Rezultaty tej praktyki i teorii widzimy na standarcie życia Rosji. Stały brak chleba, niski stan produkcji, wyniszczenie pogłowia bydlęcego, o które nie ma takiej staranności, jak na własnym gospodarstwie, — oto stałe niedomagania gospodarki w Sowietach.

Dla tego też obserwując te nowopańszczyźniane zabiegi osóbek moskiewskich w Polsce, pragnących z warstwy wolnych oraczy stworzyć znowu "niewolny" stan, cisną się na myśl uwagi zawarte w "Przestrogach" spisanych jeszcze przez jednego z największych znawców polskiego ludu Stanisława Staszyca, który przed uchwaleniem Konstytucji Majowej tak pouczał ówczesne klasy rządzące:

"Jeśli wagą szczęśliwości publicznej jest szczęśliwość rolnika, to Polska daleką jest od szczęśliwości, gdyż stan życia chłopa przeczy naturze ludzkiej". A powodem tego jest fakt, że ziemia w Polsce w dużej części nie ma właściciela, a poddany chłop nie posiada wolności osobistej i nie posiada na własność ziemi, którą uprawia. Własność jest bowiem według Staszyca podstawowym bodźcem, który powoduje ofiarną walkę człowieka z naturą, który zmusza człowieka do stałego doskonalenia się w pracy. Własność zabezpiecza owoce pracy rolnika dla jego potomstwa. Jego wysiłek otrzymuje cel życia. Tylko własność kawałka ziemi zapewnia rolnikowi, że dzieci posiądą plony wysiłków ojca i dziada.

Zmieniają się rządy, systemy gospodarcze i ustroje. Natura ludzka nie zmienia się jednak na rozkazy dyktatorów.

Toteż zaprowadzenie nowej pańszczyzny w Polsce będzie dla warstwy chłopskiej nawrotem do feudalizmu, będzie zaprzeczeniem odwiecznych dążeń chłopa do uzyskania wolności i własności ziemi, na której pracuje.

Staszyc widział, jak niewydajną, nieintensywną i bezmyślną jest praca pańszczyźniana. Widział on, jak tamuje ona rozwój produkcji, wydajności pracy.

Jednakże czerwony, moskiewski, faszyzm pragnie zwiększyć wydajność sztucznymi podnietami znanymi, jako zabójcze "wyścigi pracy", a kiedy i to nie daje rezultatów stosuje bardziej wypróbowane odwieczne metody w postępowaniu z niewolnikami to jest podniętę bata, odmawiania posiłku, lochy więzienne i szubinice.

W swym zaślepieniu dyktatorzy nie są w stanie zrozumieć, że proste uznanie wolności osobistej człowieka zapewni znacznie lepsze i szczęśliwsze rezultaty tak jednostce, jak i całemu narodowi, jak wreszcie i całej ludzkości.

Nowa Dyrektorka Spraw Społecznych w NZ.



Pani Alva Myrdal, zawodowa społeczniczka, autorka wielu prac z dziedziny problemów społecznych, Szwedka, żona znanego ekonomisty szwedzkiego dr. Gunnar'a Myrdala, została mianowana dyrektorką Spraw Społecznych w organizacji Zjednoczonych Narodów. Mąż jej piastuje urząd sekretarza Rady Ekonomicznej w ZN.

Trockiści a Stalinowcy

Jaką politykę prowadzą, zgrupowani dzisiaj w IV Międzynarodówce trockiści? Jaki jest ich stosunek do Zw. Sowieckiego i jego dążeń? Jaki do Zachodu? Po czyjej stronie stoją w walce, już toczonej pomiędzy dwoma światami na froncie wewnętrznym, i po której staną, jeśli walka ta przemieni się na całej linii w ogólny zatarg zbrojny, który opasałby krwawą obręczą całą kulę ziemską? Warto poszukać źródłowej odpowiedzi na te pytania tym bardziej, że sam Trocki znany był światu, jako śmiertelny wróg Stalina.

Ruch zapoczątkowany przez Trockiego najłatwiej zrozumieć przypominając dzieje śmiertelnego konfliktu Stalin — Trocki. Trzeba więc przypomnieć, że Trocki i jego zwolennicy zasiadali kiedyś w Centralnym Komitecie III Międzynarodówki, a Trocki był nawet jej głównym ideologiem. I trzeba pamiętać, że zasadnicza idea i cel ustalony w pierwszym okresie bolszewickiej rewolucji oraz istnienia Trzeciej Międzynarodówki, pozostał dalej wspólną istotą programu obu czołowych antagonistów, czyli Stalina i Trockiego, a więc zarówno Trzeciej (formal nie rozwiązanej w roku 1943), jak i Czwartej Międzynarodówki. Tym wspólnym i zasadniczym celem była i pozostała: rewolucja komunistyczna we wszystkich krajach kuli ziemskiej i powołanie do życia światowego Związku Sowieckich Republik.

Różnica poglądów ujawniła się dopiero z biegiem lat i po śmierci Lenina, a dotyczyła jedynie metody urzeczywistnienia tego wspólnego celu. Chodziło o rolę jaką mają do odegrania z jednej strony Związek Sowiecki, a z drugiej strony komunistyczne partie poza jego granicami we wspólnym programie skomunizowania ludzkości i "rozniecenia światowego pożaru", jak określa ten cel popularna piosenka sowiecka.

Według Stalina, ZSRR winien być w ramach tego planu traktowany, jako baza rewolucji światowej, a dokonanie tej rewolucji wymaga przede wszystkim, jako warunku wstępnego, utrwalenia naprzód owej bazy, czyli umocnienia potęgi państwowej Związku Sowieckiego. Stąd w pewnym okresie rozwoju historycznego doraźne interesy komunizmu poza granicami ZSRR winny być — według doktryny Stalina — w imię dalszej przyszłości, podporządkowane państwowym interesom Zw. Sowieckiego, jako koniecznej bazy przyszłej rewolucji światowej.

Według Trockiego kolejność etapów, prowadzących do pożaru komunistycznej rewolucji światowej winna była być odwrotną: interesy Zw. Sowieckiego, jako bazy rewolucji światowej nie powinny były mieć pierwszeństwa przed interesami komunistycznych rewolucji w poszczególnych krajach,ale przeciwnie, powinny być tej rewolucyjnej akcji, w skali światowej, podporządkowane. Nie tyle rewolucja światowa wymagała — zdaniem Trockiego — potęgi swojej bazy w postaci Zw. Sowieckiego, co bezpieczeństwo i sam byt tego ostatniego wymagał przyśpieszenia tempa rewolucji światowej. Zdaniem Trockiego, Stalin zdradził ideologię partyjną, spychając sprawę rewolucji światowej na plan drugi w stosunku do interesów państwowych Rosji Sowieckiej. Rewolucja tymczasem — według Trockiego (jego teoria "rewolucji ciągłej") — raz rozpoczęta, nie może stawać w połowie drogi, ale musi nieprzerwanie dążyć do objęcia całej kuli ziemskiej. Musi też ona być pełna czyli totalna w sensie z jednej strony rozprzestrzenienia się na wszystkie narody świata, a z drugiej również na wszystkie dziedziny życia tychże narodów. Rewolucja winna też stosować wszędzie totalny teror i zlikwidować całą warstwę kierowniczą dawnego porządku. Zdaniem Trockiego, nawet Stalin nie okazał się w stosowaniu teroru wystarczająco totalny i pozostawił przy życiu resztki carskiego aparatu rządzącego. Weszły one następnie w "stalinowską biurokrację", która stała się — według trockistów—jednym z głównych czynników wykrzywiających linię rewolucji rosyjskiej.

Najogólniej więc biorąc, Trocki zarzucał Stalinowi odstępstwo od czystej linii programu komunistycznej rewolucji światowej, na rzecz państwowych interesów Zw. Sowieckiego. IV Międzynarodówka natomiast — której kierownictwo objął Trocki w r. 1938 — miała stanąć na straży czystości te. linii i walczyć o podporządkowanie polityki sowieckiej interesom rewolucji światowej. IV Międzynarodówka równocześnie organizowała w świecie tych komunistów, którzy się roz czarowali do "raju sowieckiego" i do metod, stosowanych przez Moskwę. Utopia komunistycznej idei miała być ratowana przez zwalenie odpowiedzialności za koszmar i całkowite bankructwo swego urzeczywistnienia na błędy osobiste Stalina, oraz rządzącej kliki jego poplecz ników. Ukuto termin "stalinizm", aby stał się symbolem całego zła sprowadzonego przez rządy sowieckie na obszarach Rosji, a zarazem pozwalał ratować mit o komuniźmie, jako o ustroju dobroczynnym i zdolnym ludzkość uszczęśliwić.

W ten sposób IV Międzynarodówka miałaby być asekuracją idei rewolucji światowej na wypadek bankructwa jej bazy sowieckiej. A zgrupowani tam prawni spadkobiercy owej idei spod znaku Trockiego chcieliby być gotowi do sprawienia krwawej łaźni i rozpętania orgii zniszczenia tym razem światu całemu, pokazując, że potrafią to nawet lepiej niż sam Stalin.

W kwietniu 1948 roku odbył się w Paryżu II Kongres IV Międzynarodówki, przy współudziale 50 delegatów, przedstawiających 19 krajów na ogólną liczbę 33 odbjętych organizacją trockistowską. Są to — według

sprawozdania z Kongresu — kraje następujące: Afryka Południowa, Niemcy, Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Boliwia, Brazylia, Bułgaria, Kanada, Chile, Chiny, Cypr, Kuba, Dania, Egipt, Hiszpania, Francja, St. Zjednoczone, W. Brytania, Grecja, Holandia, Indie, Irlandia, Włochy, Meksyk, Palestyna, Peru, Szwajcaria, Czechosłowacja, Urugwaj, Wietnam, i ZSRR.

Kongres powziął szereg obszernych uchwał, przyjął statut i ustalił wytyczne polityki, co razem złożyło się na zamkniętą całość programową. Program ten nie tylko potwierdza całkowitą zgodność celów IV Międzynarodówki z celami Moskwy, jako centrali Międzynarodówki III, ale świadczy, że nawet taktyczne różnice między obu odłamami komunizmu uległy daleko idącemu wyrównaniu pomimo ujawnianych często na zewnątrz ostrych sprzeczności.

Warto przytoczyć kilka istotnych wyjątków tego programu, aby zorientować się w jego treś'. I tak we wstępie do uchwalonego na kongresie statutu znajdujemy następujące sformułowanie naczelnych celów IV Międzynarodówki, oczywiście pokrywające się z celami Międzynarodówki moskiewskiej

"Międzynarodówka Komunistyczna stawia sobie za cel zbrojną walkę o obalenie międzynarodowej burżuazji i o utworzenie międzynarodowej Republiki Sowietów, jako pierwszego etapu na drodze do zupełnego usunięcia wszelkiego rządu. Międzynarodówka Komunistyczna uważa dyktaturę proletariatu, jako jedyny rozporządzalny środek do wyrwania ludzkości z okropności kapitalizmu. Międzynarodówka komunistyczna uważa władzę Sowietów za formę dyktatury proletariatu, wysuwaną przez historię". (Str. 86).

"Celem jest... obalenie kapitalizmu i wprowadzenie dyktatury proletariatu w formie Międzynarodowej Republiki Socjalistycznej Rad Robotniczych i Chłopskich, które zrealizują ostateczne usunięcie klas i wprowadzą socjalizm, jako pierwszy etap do społeczności komunistycznej i całkowitego zniesienia państwa" (str. 89).

"Czwarta Międzynarodówka opiera swoją politykę na każdej walce i na każdym zwycięstwie proletariatu oraz ludów kolonialnych i okazuje zaufanie akcji rewolucyjnej mas" (str. 23).

Stosunek do ZSRR jest przedmiotem szeregu wypowiedzi, które wszystkie wyrażają wolę współdziałania z nim we wspólnym dążeniu do sowietyzacji świata:

"Międzynarodówka Komunistyczna podtrzymuje w całości bez zastrzeżeń zdobycze wielkiej rewolucji proletariackiej w Rosji — pierwszej zwycięskiej socjalistycznej rewolucji w historii — i wzywa proletariat światowy do pójścia tą samą drogą. Międzynarodówka Komunistyczna deklaruje podtrzymanie wszelkimi rozporządzalnymi środkami wszystkich republik socjalistycznych, które zostaną gdziekolwiek utworzone". (str. 86—87).

"Międzynarodówka IV miała zupełną racje nalegając na bezwarunkową obronę Związku Sowieckiego przeciwko atakowi imperialistycznemu". (str. 80).

"Więcej niż kiedykolwiek los ZSRR zależy od losu walki klas w skali światowej". (str. 26).

Stwierdzając, że trzecia wojna światowa jest nieunikniona, Kongres Czwartej Międzynarodówki potwierdza zasadę bezwarunkowej obrony ZSSR w tej wojnie i zarazem podkreśla, że zwycięstwo zależeć będzie przede wszystkim od międzynarodowego czynnika rewolucji światowej:

"Trzecia wojna światowa w postaci ataku imperializmu światowego pod kierownictwem amerykańskim na ZSSR jest nieunikniona — jeżeli w tym czasie nie nastąpią zwycięskie rewolucje socjalistyczne. Jeśli walka między ZSRR i światowym imperializmem zostanie ograniczona do operacji militarnych, to przegrana i rozkład ZSRR będą pewne" (str. 32 — tezy pt.: "ZSRR i Stalinizm").

"Dlatego los ZSRR w wypadku nowej wojny jest związany więcej niż kiedykolwiek przed tym z losem rewolucji socjalistycznej" (str. 33, tezy, jak wyżej).

"Nasza obrona ZSRR pozostaje więc niezmienna we wszystkich wypadkach i sprowadza się do nieprzejednanej rewolucyjnej walki klas". (str. 33 tezy, jak wyżej).

Opozycję przeciw współdziałaniu z partiami komunistycznymi podległymi Moskwie, zapewne ujawnioną na kongresie, nazywa uchwała "sekciarstwem":

"Sekciarstwo w Międzynarodówce IV wyraża się w rozmaitych formach:... w odrzuceniu taktyki jednolitego frontu z partiami stalinowskimi" (str, 84).

Idea trockistów asekuracji komunizmu na wypadek klęski ZSRR występuje szczególnie przejrzyście między innymi w następującej formule propagandowej:

"Historycznie los proletariatu światowego zależy od jego zdolności zrzucenia na czas opieki stalinowskiej, aby uniknąć zdruzgotania przez imperializm klasy robotniczej razem ze Związkiem Sowieckim. "Świadomość tej konieczności historycznej wcieliła się w IV Międzynarodówkę". (str. 47).

Jeśli chodzi o bieżącą taktykę polityczną, najważniejsze dyrektywy Kongresu to: sabotaż planu Marshalla, zaostrzenie walki klas i jednolity front wszystkich elementów rewolucyjnych. Odnośnie do Niemiec obszerny program trockistów podkreśla, jako swój postulat zasadniczy, ich polityczne i gospodarcze zjednoczenie, a dalej ewakuację wojsk okupacyjnych i zaprzestanie wypłaty odszkodowań.

Odkąd świat podzielił się wyraźnie na dwa obozy i konflikt pomiędzy bolszewizmem, a Zachodem już trwa, albo należy do bezpośredniej przyszłości (jako otwarta wojna) nic dziwnego, że taktyczne różnice pomiędzy Moskwą a trockistami zeszły w tym położeniu na plan drugi. Dotyczyły one bowiem głównie kolejności procesów rewolucyjnych w świecie, a dzisiejsza sytuacja stępiła ostrze

tych przeciwieństw. Interesy mocarstwowe ZSRR są dziś bezpośrednio i doraźnie związane z akcją rewolucji światowej, na którą główny nacisk kładą trockiścii.

Jak wydatną rolę mogą w obecnych planach komunizmu światowego odegrać trockiści? Czy ich wsparcie, zapewnione partiom komunistycznym, kierowanym z Moskwy, będzie miało poważne znaczenie? Trudno odpowiedzieć na te pytania, bo wpływy trockistów nie są łatwo wymierne. Działają oni głównie pośrednio i konspiracyjnie, metodą przenikania do ośrodków kierowniczych w narodach zachodnich, zwłaszcza do prasy i kół intelektualnych. Wrogie stanowisko wobec osoby Stalina ułatwiło im nieraz dostęp i następnie utrzymanie się na pozycjach, z których komuniści partyjni, bezpośrednio z Moskwą związani, zostali dawno usunięci.

W mętnej wodzie oportunizmu i zobojętnienia, chwiejności i chaosu ideowego będą oni mogli odegrać swoją zamierzoną wolę, jeśli nie natrafią w porę na stanowczy odpór.

Chociaż niby to "podzieleni" — łącznie stawać zawsze będą i trockiści i stalinowcy, aby narzucać światu swój czerwony faszyzm.

PRAKTYCZNE.

Być "Miss" — w pewnym wieku, jest dla Angielki, zawsty dzające.

Parę lat temu Król nadał niańce obu królewien, zasłużonej, 60-paroletniej Miss, tytuł — Mrs!

Obecnie kler anglikański stwierdza, że pomysłowi rodzice nadają swym córkom, jako drugie skolei—imię—Mrs! Tłumaczą:

— Jeśli będzie starą panną, będzie mogła to ukryć bez popełnienia oszustwa! Jeśli będzie miała dziecko, przy braku męża, co za wygoda! Jeśli zechce z kimś żyć, bez ślubu, jakie ułatwienie!

Ca zo przezorność!

"Zwykła Dyplomacja"

Ja — nie należę do tych,
Co twierdzą — "Wola Boża!"
Bo przez tę "Bożą Wolę"
— Już brniemy na bezdroża!

— I właśnie —to znamienne,
Gdy kogo, co zaboli
Jest wnet — mobilizacja,
"Speców" od Boskiej Woli!

Pewnie — dla "Boskiej Woli"
Nie mamy — zrozumienia?
Bo po co jest policja
I na co — są więzienia?

— Gdy komu wejdzie w drogę
Opryszek, czy bandyta,
To jasne — "Wola Boża",
Więc — rabuj mnie i kwita!

Więc — trzeba się ukłonić,
Powiedzieć: — "drogi panie!
Tu — portfel, tu — zegarek,
— Moje uszanowanie!"

Bo teraz — taka moda:
Złoczyńcy — siedzą w cieniu,
Nikt nie nazywa Azji
To — Azja, po imieniu!

(Tu — małe omówienie:
— Nie z autora winy,
Wypadło też, że w Azji
— Leżą nieszczęsne Chiny!)

— Odkąd, po Europie,
Zarazą z Moskwy wieje,
Czy kto powiedział głośno:
— "Precz z nimi! To złodzieje"?

Tak mówić — nie wypada!
Bo gdzież jest demokracja?
Istnieją — "wyższe cele"
— I "zwykła dyplomacja"!

Do walki z bolszewizmem
Więc — trudno o szermierza!
Nie jeden też bandyta
Ma... względy u papieża!

Za okupanta, w Kraju,
— Modlą się uroczyście!
Po prostu — "swój do swego"
Po cudze — oczywiście!

Ze Rzymu, względem Polski,
Jest tak fałszywa rola!
— To chyba tylko kretyn
Powie: — "to Boska Wola"!

Tan-Tal.

Dyktatorska 13-tka z Kremla

Śmierć Żdanowa powoduje szereg przesunięć na poszczególnych szczeblach hierarchii sowieckiej: Warto z tej okazji przypomnieć, jak wygląda obecnie ustrój władzy w ZSSR.

Filozofię rządzenia Związkiem Sowieckim ujął kiedyś Lenin prosto: "W Rosji — oświadczył on — mogą istnieć wszelkie partie, pod warunkiem, że rządzić będą jedynie komuniści, a wszystkie inne partie przebywać będą w więzieniach".

Stalin, który nie ma zmysłu humoru, sformułował teorię rządzenia następująco: "W Związku Sowieckim nie ma warunków, ani dla istnienia szeregu partii, ani dla wolności stronnictw. W Związku Sowieckim, jest podstawa istnienia tylko dla partii komunistycznej" (artykuł w "Prawdzie" z dnia 26 listopada 1936).

W ten sposób sowiecka filozofia rządzenia wyraźnie wysuwa zasadę monopartyjnego państwa, którego motorem ma być dyktatura.

Obecna struktura Związku Sowieckiego powstała etapami i w ciągu 30 lat istnienia uległa licznym przeobrażeniom. Pierwsza konstytucja opracowana w 1918 roku stworzyła na miejsce Rosji — Rosyjską Socjalistyczną Federacyjną Sowiecką Republikę. Objęła ona jedynie centralną Rosję i część Syberii. Duża część dawnej Rosji znajdowała się jeszcze poza zasięgiem Czerwonej Armii. Lenin liczył, że utworzenie federacji skłoni te dawne prowincje, a przede wszystkim Ukrainę i Białoruś do przystąpienia.

W grudniu 1922 r. już po zawarciu traktatu ryskiego i rozbiciu wszystkich "białych" armii, podpisano układ na mocy, którego RSFSR tworzy unię federalną z Ukrainą, Białorusią i federacją transkaukaską. Ta nowa unia federalna nazwana została Związkiem Socjalistycznych Sowieckich Republik. Liczyła ona wtedy 6 republik (rosyjska, ukraińska, białoruska i trzy kaukaskie). Nowa konstytucja ZSSR, podpisana została w lipcu 1923 i weszła w życie dokładnie w rok później (lipiec 1924).

Proces zbierania ziem dawnej Rosji trwał jednak dalej i w okresie dd 1924 do 1936 r. opanowano i włączono do ZSSR 5 republik centralnej Azji (Kazakstan, Kirgistan, Tadżykstan, Uzbekistan i Turkmenistan), nie licząc zagarniętych terytoriów, które oficjalnie do ZSSR nie zostały wcielone (np. Mongolia Zewnętrzna). Po ukończeniu tego procesu i konsolidacji reżymu Stalina po krwawych czystkach, przyjęto w 1936 r. nową konstytucję t. zw. stalinowską, która formalnie obowiązuje po dziś dzień, w czasie wojny i po wojnie.

W ciągu wojny utworzono 5 dalszych republik z zagarniętych nowych terytoriów (Fińsko-Karelska, Mołdawska, Litewska, Łotewska i Estońska). Polskie ziemie wschodnie zostały administracyjnie podzielone pomiędzy Ukrainę, Białoruś i Litwę. Ponadto do RSFSR włączono po wojnie: częć Prus Wschodnich, dawny chiński kraj Tannu - Tuwa, japońską szęść Sachalinu, chiński Port Artura i japońskie wyspy Kurylskie.

Ta wielka "federacja" obejmująca szóstą część globu jest rządzona centralistycznie z Moskwy. ZSSR jest podzielony politycznie na 16 republik i ekonomicznie na obszary, które się z granicami republik nie pokrywają. W ten sposób nie istnieje możliwość tworzenia oddzielnej gospodarki poszczególnych republik. Budżety "republik" są częścią ogólnego budżetu ZSSR, a ich rządy są po prostu wykonawcami poleceń władz centralnych. Prezydium Najwyższego Sowietu może zresztą zawiesić każde zarządzenie wydane przez rządy republik. Uprawnienia Moskwy obejmują wszystkie dziedziny polityczne, ekonomiczne i społeczne. Jedynie na polu kultury republiki mają ograniczoną autonomię. Zmiana konstytucji w dn. 1 lutego 1944 przyznała wprawdzie republikom prawo posiadania własnych ministrów spraw zagranicznych i własnych przedstawicielstw zagranicą, ale miało to jedynie na celu uzyskanie większej reprezentacji i większej ilości głosów na konferencjach międzynarodowych, zwłaszcza w ONZ. Prawo republik posiadania własnej armii, jak i prawo secesji są komedią, które nigdy nie miały praktycznego znaczenia.

Obecna struktura ustrojowa Związku Sowieckiego przedstawia się, w głównych zarysach, następująco: Władzę federalną stanowią Rada Najwyższa, Prezydium Rady Najwyższej i Rada Ministrów (do lutego 1946 Roda Komisarzy Ludowych).

Rada Najwyższa jest władzą ustawodawczą i składa się z dwóch Izb: Rady Związkowej i Rady Narodowości. Pierwsza Izba jest wybierana przez ludność według okręgów wyborczych (jeden poseł na 300,000 mieszkańców), druga Izba reprezentuje poszczególne narodowości w Związku Sowieckim (każda z 16 republik wybiera 25 posłów, każda republika autonomiczna 11, każda prowincja autonomiczna — 5, a każdy okręg autonomiczny — 1 posła). Obie Izby mają — równe uprawnienia ustawodawcze.

Prezydium Rady Najwyższej składające się z 42 członków, zajmuje stanowisko kolegialnej głowy państwa. Ciało to posiada zarówno uprawnienia ustawodawcze, jak i sądowe i wykonawcze, Prezydium Rady Najwyższej może wypowiedzieć wojnę, zawierać umowy między narodowe, rozwiązać obie Izby Rady Najwyższej, zawiesić zarządzenie republik, interpretować ustawy i wydawać dekrety z mocą ustaw.

Rada Ministrów pełni rolę egzekutywy i głównego organu administracji. Na czele Rady Mi-

nistrów stoi przewodniczący i 8 wiceprzewodniczących. Liczba ministrów wynosi 58. Dekrety Rady Ministrów mają charakter ustaw.

Ustrój sowiecki nie zna podziału władz. Obok władz sądowych, policja polityczna posiada także prawo sądzenia i wydawania wyroków. Prezydium Rady Najwyższej, ma niektóre uprawnienia sądowe, jeśli chodzi o interpretację ustaw. Uprawnienia ustawodawcze posiada formalnie jedynie Rada Najwyższa, ale w praktyce ustawy są wydawane w formie dekretów, zarówno przez Prezydium Rady Najwyższej, jak i przez rząd, a nawet przez partię komunistyczną.

Zasadniczym jednak czynnikiem w strukturze władzy sowieckiej jest partia komunistyczna, co należy uważać za curiosum konstytucji stalinowskiej. Cała konstytucyjna maszyna ustrojowa Związku Sowieckiego stanowi praktycznie aparat wykonawczy partii komunistycznej. Partia ma ogromne uprawnienia wykonawcze, a przywłaszczyła sobie także — ustawodawcze. Plany ekonomiczne, piatiletki, zmiany ustrojowe itd., są opracowane przez partię, a nie przez rząd czy Radę Najwyższą. Poszczególni ministrowie otrzymują dyrektywy bezpośrednio od partii i te dyrektywy mają charakter wiążący. Od 1932 roku duża część ustaw podpisywana była łącznie przez sekretarza generalnego partii (!) i przewodniczącego Rady Ministrów. Od wybuchu wojny sprawa uprościła się, gdyż generalny sekretarz partii jest zarazem przewodniczącym Rady Ministrów. Wydane w 1946 roku urzędowe "Sowieckie Prawo Administracyjne" stwierdza wyraźnie: "Partia komunistyczna kieruje aparatem rządowym. Partia komunistyczna przez swoich członków w rządzie, kieruje rządem i jego działalnością. Żadna ważniejsza kwestia nie może być decydowana bez dyrektyw aparatu partyjnego".

Formalnie całym aparatem partyjnym kieruje Centralny Komitet składający się obecnie z 71 członków i 68 zastępców. Faktycznie władzę w partii i nad państwem przejęło Politbiuro partii, które jest obecnie źródłem wszelkiej władzy.

Za czasów Lenina, Politbiuro składało się jedynie z 5 członków (Lenin, Trocki, Stalin, Kamieniew i Bucharin). Przed wojną Politbiuro zostało powiększone do 9 członków, a w czasie wojny do 14 (10 członków i 4 zastępców). Od śmierci Żdanowa Politbiuro liczy 13 członków. Jak Politbiuro kieruje zarówno partią, jak i wszelkimi innymi dziedzinami władzy, można się przekonać z listy funkcji jego członków.

Na czele stoi oczywiście Stalin. Jest on zarówno głową partii, jak i rządu i koncentruje w swoich rękach całą władzę; 2) Wiaczesław Mołotow jest zastępcą Stalina, pierwszym wicepremierem i ministrem spraw zagranicznych; 3) Łazarz Kaganowicz jest także wicepremierem, a podlegają mu wszystkie ministerstwa transportu i materiałów budowlanych; 4) Andrzej Andrejew jest trzecim wicepremierem i głównym rzecznikiem kontroli partyjnej. Ma on nadzór nad ministerstwami spraw rolnych. Obecnie podobno w niełasce; 5) Czwarty wicepremier Ławrentij Beria jest szefem wszechpotężnej policji politycznej. Ponadto podlegają mu ministerstwa: spraw wewnętrznych, uzbrojenia, węgla, nafty, oraz resorty zajmujące się energią atomową; 6) "Klim" Woroszyłow jest piątym wicepremierem, odsunięty obecnie od wszelkich funkcji; 7) Anastazy Mikojan zajmuje stanowisko ministra handlu zagranicznego, ale podlegają mu także ministerstwa handlu wewnętrznego, metalurgiii, żywności, mięsa i produktów mlecznych; 8) G. Malenkow stoi na czele wszystkich resortów przemysłowych i całej polityki personalnej. Wszystkie nominacje od dyrektorów fabryk do marszałków przechodzą przez jego ręce. Jest on zarazem sekretarzem CK partii i prawdopodobnym następcą Żdanowa; 9) Nikita Chruszczew jest sekretarzem partii ukraińskiej i premierem Ukraińskiej SSR (ostatnio podobno odsunięty).

Zastępcami są: 10) Mikołaj Woznieseński, przewodniczący komisji planowania ZSSR. Podlegają mu także stosunki gospodarcze z satelitami; 11) Mikołaj Bułganin, minister obrony narodowej ZSSR, zastępca Stalina w resortach wojskowych i przewodniczący Rady Ministrów RSFSR; 12) Mikołaj Szwernik, przewodniczący Prezydium Najwyższego Sowietu, który pełni formalnie rolę głowy państwa; 13) Kosygin, nieznany zupełnie zagranicą, nie ma żadnych funkcji rządowych. Podlegają mu wszystkie sprawy finansowe partii.

Ta trzynastka trzyma w swoich rękach losy rosyjskiego imperium, a jej decyzje są także prawem dla milionów komunistów na całym świecie.

Lekarz Otrzymał Nagrodę Nobla



Dr. Paul Mueller, lekarz w Szwajcarii, otrzymał nagrodę Nobla na rok 1948 z działu fizjologii za wynalezienie płynnego środka dezynfekcyjnego, znanego powszechnie jako DDT. Środek ten ocalił życie wielu jeńcom wojennym i uciekinierom wojennym w różnych częściach świata; narażonym na różne choroby zakaźne roznoszone przez komary i inne owady i drobnoustroje.

Zasady Paktu Atlantyckiego

Do wiadomości ogółu podany został tekst Paktu Atlantyckiego — uzgodniony między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią, Francją, Kanadą, Belgią, Holandią, Luksemburgiem, Norwegią, Islandią, Danią i Portugalią, oraz Italią.

Państwa te reprezentują potężny blok około 320 milionów ludzi wolnych, zdecydowanych przeciwstawić się z bronią w ręku agresji czerwonego faszyzmu.

Moskwa, która już dawno zmontowała swój blok sowiecki — wtłaczając doń siłą takie państwa, jak: Polskę, Węgry, Bułgarię, Rumunię i inne — "reprezentuje" około 300 milionów niewolników.

Ukonstytuowały się więc dwa światy:

1. Świat ludzi wolnych i
2. Świat ludzi nie wolnych.

Zachodnim Demokr a c j o m, które postanowiły położyć kres dalszemu pochodowi dzikiego barbarzyństwa, które zagraża wolności osobistej człowieka, jak i wolności całych — dotąd wolnych — narodów, nie rozchodzi się w tym pakcie o korzyści terytorialne, czy o chęć narzucania komukolwiek swej woli. Zachodnie Demokracje w uzgodnionym między sobą Pakcie Atlantyckim oświadczają na samym wstępie, że, układające się strony "...potwierdzają swoją wiarę w cele i zasady statutu Zjednoczonych Narodów i w możność pokojowego współżycia ze wszystkimi narodami i ze wszystkimi rządami i zdecydowane są bronić wolności, wspólnego dziedzictwa i cywilizacji swoich narodów — na zasadach demokracji, indywidualnej wolności i prawa".

W tym też celu, artykuł trzeci Paktu Atlantyckiego postanawia: "Dla pewniejszego osiągnięcia celów tego traktatu, strony, każda z osobna i wszystkie razem, będą dążyć do utrzymania i rozwinięcia indywidualnej i zbiorowej zdolności oporu przed zbrojnym atakiem".

Dalej zaś — w punkcie czwartym Paktu zawarte jest postanowienie, że: "Strony będą radzić wspólnie, ilekroć w opinii któregokolwiek z partnerów, zagrożona b ę d z i e całość danego kraju, polityczna niepodległość, lub bezpieczeństwo, którejkolwiek strony."

Następnie artykuł piąty Paktu Atlantyckiego postanawia:... że zbrojny atak, przeciw któremukolwiek z uczestników Paktu — w Europie, lub Północnej Ameryce — będzie uważany za atak przeciw wszystkim."

Takie są podstawowe zasady Paktu Atlantyckiego, który ma być podpisany uroczyście w Washingtonie w dniu 4 kwietnie 1949 roku.

Wiadomość o Pakcie Atlantyckim została przyjęta nader życzliwie we wszystkich krajach Zachodniej Demokracji, tak w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, jak i w zainteresowanych Paktem krajach Europy Zachodniej.

Z "bezwzględną" krytyką, Pakt Atlantycki spotkał się, rzecz zrozumiała, w Moskwie.

"Izwiestia", organ Kremlina "dowodzi" oczywiście, że Pakt Atlantycki "jest agresywną konspiracją przeciw pokojowi".

Urzędowa telegraficzna agencja sowiecka też dmie w tę samą "agresywną" trąbę, oświadczając: "...Pakt Atlantycki ma charakter wojskowy i polityczny, przewiduje zjednoczenie sił zbrojnych należących do Paktu dla celów wojennych i stworzenie w tym celu odpowiedniego organu wojskowego"..

Widać z tych "oświadczeń" sowieckich, że nie mając lepszych argumentów, komentatorzy sowieccy nie umieli się zdobyć na nic innego, jak tylko na nazwanie w czambuł Paktu Atlantyckiego "agresywnym"... Bo fakt, że Pakt Atlantycki jest "wojskowym", a nie, na przykład, "cywilnym" — to każdy z nas o tym wie i Moskwa żadnego "rewelacyjnego" odkrycia tu nie dokonała. Jedno tylko zełgała, jak to zawsze zresztą czyni, że Pakt Atlantycki ma cele "agresywne".

Pakt Atlantycki bowiem, również w artykule piątym, mówi: "... w razie takiego zbrojnego ataku, każda ze stron, na podstawie artykułu 51 Statutu Zjednoczonych Narodów, będzie pomagać stronie, lub stronom zaatakowanym — przez natychmiastowe podjęcie, indywidualnie i w zgodzie z innymi stronami, takiej akcji, jaką uzna za konieczną, włącznie z użyciem sił zbrojnych, dla przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa w okolicy Północnego Atlantyku".

Widać z tego jasno, że o żadnej "agresji" nie może być tutaj mowy ze strony Zachodnich Demokracji, a jest tylko mowa o obronie na wypadek agresji czerwonego, moskiewskiego faszyzmu. A to wręcz co innego i nic tu nie pomoże sowieckie odwracanie "kota ogonem".

Jest tylko inna sprawa. Ta mianowicie, czy Pakt Atlantycki wytrzyma tym razem próbę życia i czy nie spotka go ten sam los, jaki nie tak dawno przecie, spotkał Kartę Atlantycką, która, posługując się językiem F. D. Roosevelta—miała być "moralnym odrodzeniem świata", a w rzeczywistości utonęła w tymże Atlantyku...

Czy Pakt Atlantycki powstrzyma Sowiety przed uprawianiem w dalszym ciągu polityki agresji w stosunku do wolnych dotychczas jeszcze narodów? Należy w to — na dłuższą metę — raczej wątpić, jako, że agresor nigdy nie jest nasycony i wiecznie głodny nowych podbojów i łupów.

Niewątpliwie, faktem jest, że Moskwa nie może obecnie zaryzykować otwartej wojny z Demokracjami Zachodu. Nie jest na to jeszcze w pełni gotowa "wojskowo", ale jest również faktem i to, że czerwono faszystowskie, moskiewskie, kolumny we wszystkich krajach tworzących zespół Zachodnich

Demokracji — zostały już przez Moskwę zmobilizowane i do "działań" gotowe. Również i "sztuczny tłok", jaki wywołuje Moskwa na Bałkanach, siejąc tam zamieszanie "macedońskie" i nibyto "forsując" rozgrywkę z... Tito — jest dość grubymi nićmi szytą robotą, aby nie zauważyć, iż w Europie — tędy właśnie sięgają macki czerwono - faszystowskie, aby wbić w odpowiednim momencie klin zbrojny w europejską połowę Paktu Atlantyckiego, celem zlikwidowania od strony Triestu dwóch istotnych zapór Zachodniej Demokracji, to jest Italii i Francji za jednym zamachem.

Czy się ta gra Kremlinowi wogóle uda — to inna już sprawa. W każdym razie, możemy być pewni, iż i na ten punkt "działalności" Moskwy i Kominformu, są również bacznie zwrócone oczy odpowiedzialnych polityków i mężów stanu Zachodnich Demokracji, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Italii.

Tak więc wygląda sprawa Paktu Atlantyckiego i jego podstawowych zasad i tak wygląda druga, czyli sowiecka strona medalu w tym wszystkim.

Wierzyć jednakże należy, że Zachodnie Demokracje, mając już bogate doświadczenie z imperializmem sowieckim — nie dadzą się tym razem omamić żadnymi nowymi bałamuctwami czerwonego, moskiewskiego, imperializmu i nie tylko, iż nie dopuszczą do nowych agresji moskiewskich, ale domagać się będą również przywrócenia wolności i tym narodom, które — jak Polska — ciągle jeszcze jęczą w niewoli czerwonych moskiewskich carów.

Pakt Atlantycki powinien stać się bowiem początkiem końca tak dla tyranii czerwono-faszystowskiej, jak i każdej innej tyranii, która ludzi wolnych chce zamieniać w niewolników.

Watą zamoczoną w oliwie czyści się doskonale pergaminowe abażury na lampach.

Tekst Paktu Atlantyckiego

Pakt składa się ze wstępu i 13 artykułów. Kluczowym artykułem jest art. 5, dotyczący wzajemnej pomocy na wypadek napaści. Artykuł ten ma brzmienie następujące:

"Układające się strony ustalają, że zbrojny atak przeciwko jednej lub więcej spośród, nich w Europie lub północnej Ameryce, będzie uważany za atak przeciwko wszystkim i w rezultacie uzgadniają, że jeżeli tego rodzaju zbrojny atak nastąpi, każda z nich, wykonywując prawo indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, uznanej przez art. 51 Karty ONZ, dopomoże napadniętej stronie lub stronom podejmując bezwłocznie, indywidualnie i wespół z innymi stronami, taką akcję, jaką będzie uważała za konieczną łącznie z użyciem siły zbrojnej dla przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa rejonu północno - atlantyckiego. Wszelki tego rodzaju zbrojny atak oraz kroki podjęte w jego rezutacie, będą natychmiast meldowane Radzie Bezpieczeństwa. Tym krokom położony będzie kres gdy Rada Bezpieczeństwa podejmie kroki konieczne dla przywrócenia i utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa".

Jak z powyższego wynika, pakt oparty jest na postanowieniach Karty ONZ dotyczących układów regionalnych. Formułka dotycząca użycia siły zbrojnej jest tak ujęta, by uśmierzyć zastrzeżenia Senatu amerykańskiego, który jak wiadomo, miał wątpliwości co do przyjęcia przez USA zobowiązania automatycznej pomocy ze względu na konstytucję amerykańską, zastrzegającą Kongresowi prawo wypowiadania wojny. Dlatego każde państwo podejmie akcję "jaką będzie uważało za konieczną" samo o tym decydując. Jednocześnie formułka ta ma dać krajom europejskim zapewnienie, że w razie ataku sowieckiego otrzymają pomoc zbrojną Ameryki.

Komentując art. 5 Acheson oświadczył, że zobowiązania w nim zawarte zależeć będą od charakteru ataku. Rozróżnił on pomiędzy atakiem zagrażającym pokojowi, a incydentami granicznymi. Czysto wewnętrzna akcja rewolucyjna nie będzie uważana za atak zbrojny, wymagający akcji na podstawie art. 5. Co innego działalność rewolucyjna wspomagana z zewnątrz; ta może być uważana za atak zbrojny.

Jak ujawnił min. Schuman w Paryżu wymiana listów pomiędzy sygnatariuszami na temat art. 5 precyzuje, że incydent międzynarodowy nie może prowadzić do wojny na podstawie paktu. Konieczny jest zbrojny atak ze strony napastnika, a jeśli będzie istniała jakaś wątpliwość, to każdy z uczestników sam osądzi, czy pakt ma zagrać.

Uzupełnieniem tego artykułu jest art. 3, przewidujący stałą i skuteczną, samopomoc i wzajemną pomoc uczestników dla utrzymania i rozwoju idywidualnej i zbiorowej zdolności opierania się zbrojnemu atakowi.

Bardzo ogólnie ujęty jest atr. 4, na mocy którego uczestnicy będą się naradzali "w każdym wypadku, gdy zdaniem któregokolwiek z nich zagrożona jest terytorialna integralność, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo któregokolwiek z uczestników". Zdaniem obserwatorów artykuł ten bardzo poważnie rozszerza znaczenie traktatu. Wskazuje się, że jeżeli np. Rosja zaatakuje Finlandię, a Norwegia uzna to za groźbę dla swego bezpieczeństwa, to członkowie sojuszu będą mogli naradzić się nad ewentualną wspólną akcją.

Art. 6 określa terytoria objęte paktem. Głosi, on, że zobowiązania paktu dotyczą ataku zbrojnego na terytorium któregokolwiek z uczestników w Europie i północnej Ameryce na trzy departamenty północno-afrykańskie Francji tworzące Algier, na siły okupacyjne któ-

regokolwiek z uczestników w Europie, na wyspy pod panowaniem któregokolwiek z uczestników w rejonie północnego Atlantyku na północ od zwrotnika Raka, oraz na okręty i samoloty któregokolwiek z uczestników w tym rejonie.

W komentarzu do tego artykułu p. Acheson podkreślił, że atak na samoloty amerykańskie lecące do Berlina ponad strefą sowiecką Niemiec byłby uważany za "zbrojny atak" w rozumieniu paktu. Rezultatem takiego ataku musiałoby więc być przyjście sygnatariuszy paktu z pomocą Stanom Zjednoczonym.

Art. 8 głosi, że żadne z zobowiązań międzynarodowych już istniejących nie jest sprzeczne z postanowieniami paktu. Chodzi tu o istniejące pakty wzajemnej pomocy: brytyjsko - sowiecki i francusko - sowiecki. Według rozpowszechnionych przypuszczeń Sowiety pomimo tego oświadczenia zawartego w art. 8 wypowiedzą swoje sojusze z W. Brytanią i Francją.

Art. 9 ustanawia Radę dla rozważania sp.w związanych z wykonaniem paktu. Rada ma być zorganizowana, by mogła zebrać się szybko każdej chwili. Ustanowi ona natychmiast komitet obronny, który zaleci kroki dla wprowadzenia w życie art. 3 i 5 paktu.

Art. 10 przewiduje możliwość zaproszenia do paktu dalszych państw europejskich, mogących przyczynić się do bezpieczeństwa rejonu północno - atlantyckiego.

Art. 11 przewiduje, że traktat wejdzie w życie pomiędzy państwami, które go ratyfikują, gdy większość sygnatariuszy dokona aktu ratyfikacji.

Art. 12 przewiduje, że po 10 latach na żądanie któregokolwiek z uczestników może nastąpić rewizja paktu, a art. 13 głosi, że po 20 latach każdy z uczestników może wycofać się z paktu, jeżeli wypowie go na rok z góry.

We wstępie uczestnicy dają wyraz swemu pragnieniu życia w pokoju ze wszystkimi narodami i ze wszystkimi rządami.

PIĘCIU POLEGŁYCH

Jest w duszy polskiej ukryty zakątek,
Gdzie błądzą ciche lat umarłych cienie,
Leży tam kamień grobowych pamiątek,
A pod kamieniem krwawi się Wspomnienie.
A kiedy bliska zbierze się drużyna
I drzwi zamknięte i okna zawarte,
To Polak — kamień duszy swej odklina,
I wydobywa tę krwawiącą kartę...

Zeszłaś, jak teraz, o polska jesieni,
U kolan matki byłem dzieckiem małem,
Barwił się cmentarz w złocie i w czerwieni,
W czerwieni, w złocie nad mogiłą stałem.
Leżały na niej jakieś biedne kwiatki,
Ręką sierocą rzucone ze drżeniem . .
"Znów pacierz" — mówię. I cichy szept matki
Jął pierś dziecięcą zakrwawiać — Wspomnieniem.

Padały liście z cmentarnych gałązek
Szeptała powieść o dawnych żałobach,
A jam raz pierwszy obaczył z Powązek
Ojczyznę moją całą w grobach . w grobach...
Świst kul w ulicach . . Ludu pieśń gromowa . .
Na pięciu trumnach cierniowe korony...
Przesiąkłe łzami matki mojej słowa,
Polskiego dziecka chrzcie błogosławiony!

To co przeżyło jedno pokolenie,
Drugie przerabia w sercu i w pamięci:
I tak pochodem idą cienie . cienie . . .
Aż się następne znów na krew poświęci!
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów,
Od Belwederu do śniegów Tobolska,
I znów przez wnuków brzmi piorunem czynów.
Pieśń, Czyn, Wspomnienie — to jedno: to Polska!

. . . .

Pięciu poległych... Wieczory cichemi,
Wśród domowników i przyjaciół grona
Płakał w pokoju płacz duchów, płacz ziemi,
Legenda czarna, legenda czerwona,
Wstawały z mogił poświęceń anioły,
Przypominane i znajome twarze,
Otwarte groby... zamknięte kościoły...
I wielka północ na Polski zegarze...

O, miasto moje! o, Warszawo święta!
Skroń zniżam kornie do twoich kamieni,
Bo w każdym głazie czyjaś łza zaklęta
I krew się czyjaś na każdym czerwieni!
A gdy myśleli, że cię złożą w trumnie,
Że padniesz, ziemią przysypana krwawą,
To ty z uśmiechem tak hardo, tak dumnie
Męczeński krzyż swój dźwigałaś, Warszawo!

Kładą tablicę na samotnym grobie,
Może ją kładą w blaskach słońca wschodu,
Ale mogiło, zawsze stał przy tobie,
Zawsze pamiętał — wieczny duch Narodu,
On jest skarbnikiem uczuć, które biegą
Z serc pamiętliwych, z pałaców, z poddaszy...
I nie zapomni z grobów tych żadnego,
Co nic nie mają... prócz pamięci naszej...

Artur Oppman (Or-Ot).

Kaci Narodów

Najbezwzględniejszą dyktaturą w historii ludzkości określił system komunistyczny na sesji Narodów Zjednoczonych Chirstopher Mayhew, przedstawiciel rządu brytyjskiego w czasie dyskusji nad Deklaracją Praw Człowieka i Obywatela.

Trzeba rzeczywiście przyzwyczaić się do panującego cynizmu w polityce, by wogóle wyobrazić sobie "przedstawicieli" tych krajów, w których szaleje dyktatura komunistyczna — jak "radzą" nad deklaracją mającą nadawać kierunek szanowania godności człowieka i jego praw obywatelskich.

Przez ostatnie parę lat świat zachodni zamykał oczy na te kpiny ze zdrowego rozsądku i na plewy komunistyczne patrzył jakby na wartościowe ziarno.

Dobrze się więc stało, że nareszcie przestano zamykać oczy na dziejące się potworności w stosunku do człowieka i obywatela w ustroju komunistycznym, i że zaczyna się je nazywać po imieniu. Znalezienie prawdy jest bowiem pierwszym krokiem do uzdrowienia stosunków. Jeżeli obywatel państw zachodnich zda sobie sprawę z całej okropności sytuacji, w jakiej żyć przychodzi obywatelowi każdego kraju pod komunistyczną dyktaturą — wtedy łatwiej będzie wypalić gorącym żelazem ten wrzód, jaki narósł na ciale ludzkości.

Usiłowanie Sowietów utrzymania w tajemnicy panujących stosunków w Rosji stało się niemożliwością z tą chwilą, kiedy do szczelnie strzeżonych granic sowieckich przyłączone zostały narody wychowane w tęsknocie do wolności. Jasnym się też stało nawet dla dyplomatów angielskich, że wszystko to co głopropaganda sowiecka jest najbezczelniejszym naigrawaniem, się ze zdrowego rozsądku i z zasad, które stanowią podstawę stosunków społecznych krajów cywilizowanych.

Pustą muszlą, w której nie ma żadnej treści odpowiadającej słowom nazwał brytyjski przedstawiciel konstytucję, na którą powołuje się reżym komunistyczny. Cóż z tego, że są w niej zawarte piękne hasła, kiedy olbrzymia fala ludzi uchodzących przed czerwonym terorem świadczy, jak sponiewierane zostały tam zasady wolności jednostki i prawa obywatela.

Pan Mayhew nie zną jednak zapewne, lub nie chce poznać całej prawdy. Uważa on bowiem nadal, że reżym komunistyczny w Polsce czy w innym komunistycznym kraju, jest wyrazicielem jeżeli nie większości to w każdym razie znacznej mniejszości społeczeństwa. Tak jednak nie jest. Reżym komunistyczny nawet w samej Rosji nie jest wyrazicielem woli społeczeństwa, ale jest absolutystycznym rządem niewielkiej kliki opierającej swą władzę na sile i działalności tajnej czy jawnej policji.

Jeszcze Lenin chociaż przeciwny był przyjętemu na Zachodzie podziałowi władzy między organa ustawodawcze i wykonawcze i w ręce Politbiura złożył obydwie te funkcje, to jednak kontrolę nad działalnością i nad użyciem tej władzy widział w tym, że wybrane "Sowiety" w powszechnym głosowaniu — zapobiegną powstaniu państwa, któreby było tyranem dla obywatela.

Jego następca Stalin, teorie Lenina przypasował do azjatyckiego systemu niewolnictwa. Zatrzymał koncepcję połączenia władzy wykonawczej z ustawodawczą, ale odrzucił to co było naistotniejsze w pojęciu Lenina to jest wyłanianie tej władzy z ludowych rad. Na miejsce tego zaś kontrolę i nad społeczeństwem i organami władzy przekazał policji, wyrażając się, że NKWD jest "jednym z najistotniejszych filarów państwowości sowieckiej". Podczas kiedy za czasów Lenina "Czeka" była "mieczem rewolucji" to za czasów Stalina policja stała się, jako GPU, państwem w państwie i wreszcie stanęła ponad państwem w postaci wszechwładnego w Rosji NKWD.

NKWD nie tylko bowiem objęło kontrolę nad życiem pojedyńczego obywatela w samej Rosji, ale zostało użyte i do akcji zagranicznych.

A jak wykazuje rozwój wypadków w Polsce, ojczyzna przodków naszych stała się pierwszym i najbardziej jaskrawym przykładem, gdzie teoria, że NKWD jest najistotniejszym filarem państwowości została wprowadzona w życie. W Polsce bowiem najwidoczniejsza jest i najbrutalniejsza dyktatura obcych agentów. Właśnie w Polsce NKWD w otwarty sposób pod opieką bagnetów Czerwonej Armii przyjęło wszystkie atrybuty suwerennej władzy państwowej. W Polsce, jak wiadomo nie było partii komunistycznej, taką bowiem rozwiązał tam sam Komintern na długo przed drugą Wojną Światową. Nie mogła więc i mieć miejsca żadna "rewolucja" komunistyczna. Dlatego też w Polsce Sowiety nie mogąc liczyć na żadną nawet najmniejszą zorganizowaną — przyjazną im grupę społeczną nakazały przejęcie władzy suwerennej pracownikom tajnego wywiadu z NKWD. W taki sposób trójka agentów z szpiegowskiego wywiadu rosyjskiego na ziemiach Polski, tryumwirat w osobach Bierut — Berman — Radkiewicz, objęła władzę w Polsce. Wszyscy trzej byli i są agentami rosyjskiego wywiadu. Stanowili oni w NKWD "polski wydział", który za zadanie miał kierowanie szpiegowską akcją oraz zwalczanie antysowieckich komórek nacjonalizmu ukraińskiego, które znajdowały się na ziemiach czy to przedwojennej Polski czy Czechosłowacji. Sam Bierut chociaż zawsze należał do komunistycznej partii — na zapytanie amerykańskiego korespondenta odpowiedział, że "nie jest" członkiem żadnej par-

tii, chociaż okazało się, że był i jest i to głównym jej hersztem.

Drugi z trójki, o którym nie wiele się słyszy na zewnątrz kraju, ale którego nazwisko w Polsce wymieniane jest z uczuciem lęku i pogardy jest Radkiewicz, faktyczny kierownik "polskiego" wywiadu w samym głównym sztabie NKWD, wychowanek od młodych lat tajnej policji w Rosji, którego pierwsze spotkanie ze społeczeństwem polskim nastąpiło wtedy, gdy otrzymał rozkaz zostania "ministrem Bezpieki". Po to też przybył z Moskwy do Lublina. Trzeci najbardziej tajemniczy z nich trzech Berman, jest łącznikiem polskiego wydziału NKWD z macierzystym organem działającym w Moskwie. On czuwa nad tym, by sytuacja w Polsce nie uległa żadnym zmianom, by pomniejsi pachołkowie i wykonawcy rozporządzeń Kremlina w osobach Gomułków, Cyrankiewiczów czy Zawadzkich nie zboczyli czasem z drogi wypracowanej w Kominternie, dzisiaj Kominformem zwanym.

Kiedy więc nareszcie świat zachodni zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że wszystko to co głoszą komunistyczne reżymy w dziedzinie swobód obywatelskich i praw ludzkich zostało tam straszliwie zdeptane i shańbione, winien także zrozumieć, że to nie rządy nawet znikomej mniejszości społeczeństwa to czynią, ale, że wszystko to co się dzieje w Polsce, Czechosłowacji, Bułgarii czy innym kraju za żelazną kurtyną nie jest dziełem swobodnej decyzji obywateli tych krajów, ale jest jedynie wykonywaniem przez nadesłanych z Moskwy agentów ustalonego tamże planu faszyzowania na czerwono — całej stopniowo Europy.

Dlatego też życzyćby sobie należało, aby z tego zdali sobie sprawę wreszcie dyplomaci tak brytyjscy, jak i amerykańscy i przestali uważać te marionetkowe rządy obcych agentów za wyrazicieli narodów, które krwią i poświęceniem dostatecznie udowodniły, jak rozumieją wolność i co w zamian za nią po trafią ofiarować oraz jaki jest ich prawdziwy stosunek do czerwonego faszyzmu.

Czerwoni faszyści są bowiem katami tych narodów.

Gabinet Prezydenta Trumana



Najnowsza fotografia Prezydenta Trumana w otoczeniu członków jego gabinetu, którzy kierują administracją Stanów Zjednoczonych, na posiedzeniu, w Białym Domu. Od lewej do prawej: Julius A. Krug, sekretarz spraw wewnętrznych; Charles Sawyer, sekretarz handu; Alben W. Barkley, wice-prezydent; Maurice J. Tobin, sekretarz pracy; Charles Brannan, sekretarz rolnictwa; Jesse M. Donaldson, poczmistrz generalny; James V. Forrestal, sekretarz obrony; Dean Acheson, sekretarz stanu; Prezydent Harry S. Truman; John W. Snyder, sekretarz skarbu i Tom C. Clark, prokurator generalny.

Bezwład Zjednoczonych Narodów

Kiedy przed kilku laty powoływano do życia Organizację Zjednoczonych Narodów — popełniono grzech pierworodny, który zaraz na początku podkopał byt tej międzynarodowej organizacji. Grzechem tym było prawo "veta" dla wielkich mocarstw, a którego to prawa chwyciły się oburącz Sowiety — uniemożliwiając każdą akcję Zjednoczonych Narodów przez "vetowanie" każdego wniosku, który jest nie na rękę imperializmowi moskiewskiemu i sowieckiej agresji.

Nic tedy dziwnego, że prawo "veta" jest przekleństwem Organizacji Zjednoczonych Narodów i czyni z tej międzynarodowej organizacji ciało bezwładne, nie zdolne do jakichkolwiek konkretnych poczynań, jeśli się rozchodzi o regulowanie stosunków między narodami a więc i o utrzymanie sprawiedliwego, czyli trwałego pokoju na świecie.

Wystarczy przypomnieć, że Rosja użyła już i to aż 28 razy "veta" przy najróżniejszych okazjach, wytrącając tym Zjednoczone Narody z drogi normalnej, a narzucając światu sowieckie "widzi-mi-się".

W takim stanie rzeczy niepodobna jest osiągnąć wspólnego języka w stosunkach międzynarodowych i wiele najistotniejszych dla przyszłości świata spraw — nie tylko nie może być załatwionych, ale, bardzo wiele z tych spraw pozostaje otworem — niczem ropiejące rany.

Taki stan rzeczy oczywiście światu nie pomaga, ani go budować nie może. Szkodzi tylko ludzkości i spycha ją tylko po równi pochyłej, krańcem, której jest bagno chaosu, a więc i niepewność jutra.

Polityka czerwonego, moskiewskiego faszyzmu celowo ten chaos powiększa, rozumując, iż im większe będzie na świecie zamieszanie, im bardziej będzie mętną woda w stawku międzynarodowej polityki, tym więcej zyska polityka Moskwy — przywykła do łowienia ryb politycznych w zmąconej wodzie politycznej.

Dlatego też, kiedy się obserwuje każdorazowe obrady Zjednoczonych Narodów, czy różnych komisji i komitetów tej międzynarodowej organizacji, jak Rady Bezpieczeństwa, lub innych agend, tc odnosi się nie tylko wrażenie, ale i przekonanie, że nic nie może być zdziałane, ani też dokonane, ponieważ "veto" ubija tam z miejsca każdą inicjatywę, choćby najpożyteczniejszą, jeśli ona tylko staje w poprzek imperializmowi moskiewskiemu.

Kiedy na przykład ostatnio była w Zjednoczonych Narodach rozważana sprawa rozbrojenia i rozchodziło się o to, aby rozbrojenie stało się rzeczywistością, a nie humbugiem — Sowiety uczyniły wszystko, aby do tego nie dopuścić.

O co się przy tej okazji Moskwie rozchodziło? Rozchodziło się o to, aby niedopuścić do kontroli stanu zbrojeń w poszczególnych krajach. Kremlin bowiem nie życzy sobie, aby jakieś ciało międzynarodowe, choćby wyłonione przez Organizację Zjednoczonych Narodów — mogło na przykład badać na miejscu w Sowietach sytuację zbrojeniową i orzekać, iż to Sowiety właśnie uzbrojone są po same zeby.

Rosja wprawdzie postawiła demonstracyjne wnioski o "ryczałtowe", czyli ogólne zmniejszenie we wszystkich państwach stanu zbrojeń o jedną trzecią, ale nie zgodziła się, aby to "zmniejszenie zbrojeń" mogło być skontrolowane przez międzynarodową komisję wyłonioną przez Zjednoczone Narody. Świat miał po prostu "zawierzyć" na "słowo"... Wiszinskija i koniec.

Świat jednak nie "zawierzył" — bo zawierzyć nie mógł, mając aż nadto przykładów łamania najbardziej nawet uroczyście "dawanych słów" przez Sowiety i to nie raz, nie dwa, ani nie trzy.

Narody Zjednoczone chciały mieć coś więcej, aniżeli puste "słowo" sowieckie; chciały mieć pewność, a więc faktyczną kontrolę. Tego znów nie chciały Sowiety.

Faktem przeto jest, że Organizacja Zjednoczonych Narodów nie jest w stanie spełnić pokładanych w niej początkowo nadziei — zapewnienia światu rzetelnego pokoju.

Jak żeśmy już wyżej wspomnieli — tkwi w tym grzech pierworodny, popełniony u zarania narodzin tej międzynarodowej organizacji w postaci owego nieszczęsnego "veta".

Wychodzi bowiem na to, że każdy, najsłuszniejszy chociażby, wniosek — jeśli tylko jest nie na rękę jednemu z wielkich mocarstw — może być ubity z punktu przez owo "veto".

Toteż Rosjanie nie tylko że "veta" użyli, ale nawet nadużyli.

Zachodnie Demokracje spostrzegły się po niewczasie, że "veto" w Organizacji Zjednoczonych Narodów stało się kulą u nogi tej organizacji i stanowi jeden z zasadniczych błędów dyplomatów i odpowiedzialnych mężów stanu Zachodu w stosunku do Sowietów.

Dzisiaj wytworzył się ślepy zaułek, z którego wyjścia nie widać innego, jak tylko się cofnąć i wyjść z tej ślepej uliczki "vetem" zwanej.

Czy jeknak główne mocarstwa zdobędą się na taką decyzję? Trudno o tym dzisiaj pisać. Jedno tylko jest pewne, to mianowicie, że Rosja nie będzie się kwapiła do ułatwienia Zachodowi tego odwrotu.

Ponieważ współpraca z Sowietami w tego rodzaju warunkach nie wróży Zjednoczonym Narodom wielkiej przyszłości i czyni z tej organizacji raczej czynnik bezwładu i wytwarza tamy w rozwoju stosunków międzynarodowych, przeto koniecznością się staje, aby świat znalazł wreszcie właściwe wyjście z impasu, który grzebie najlepsze okazje, aby wyprowa-

dzić świat na lepsze drogi przyszłości.

Słyszy się też ostatnimi czasy coraz liczniejsze głosy na temat nie tylko już potrzeby, ale po prostu konieczności wyzwolenia się w Zjednoczonych Narodach od tego nieszczęsnego "veta". Rozlegają się też głosy i za tem, aby w razie kategorycznego sprzeciwu Moskwy, co do wyzbycia się "veta" z Organizacji Zjednoczonych Narodów — wyłonić ciało specjalne (jak to miało ostatnio miejsce z tak zwanym "Małym Zgromadzeniem Zjednoczonych Narodów), gdzie "veto nie działa" . .

Tak czy inaczej, dotychczasowe metody "współpracy" międzynarodowej oparte o "veto" wielkich mocarstw — stosunków międzynarodowych nie zbudują, ani też rzetelnej współpracy między narodami nie zaprowadzą.

Tu trzeba będzie stanowczej decyzji — "być, albo nie być" — jeśli Organizacja Zjednoczonych Narodów ma być dla świata pomocą, a nie zawadą; "veto" musi więc być całkowicie wymiecione z OZN., jeśli ta, pożyteczna skąd innąd, organizacja międzynarodowa ma nabrać rumieńców życia i stać się nie cmentarzem, a żywą areną polityczną, na której będzie rozstrzygała większość, a nie "widzi-mi-się" jednego tylko, chociażby najpotężniejszego mocarstwa.

Inaczej bowiem świat stale mieć będzie do czynienia ze zorganizowanym bezwładem, — który może i jest potrzebny czerwonemu faszyzmowi do nowych podbojów, ale napewno nie jest wskazany dla Demokracji Zachodnich, których dążenia są przecież krańcowo różne od tych, jakim hołduje dyktatura Kremlina.

Nie może być też tak paradoksalnej sytuacji na świecie, jaką obserwujemy dzisiaj, że ci, którzy mają pełne gęby obłudnych frazesów o demokracji, jak czerwoni, moskiewscy faszyści — kpią sobie w żywe oczy ze wszystkich i ze wszystkiego, z własnych haseł nawet — siejąc teror wokoło i podpalając świat wszędzie tam, gdzie się tylko da i "troszczą" się równocześnie i o to, aby świat tkwił w bezładzie i chaosie — siejąc ten chaos i bezwład od góry także, bo od Organizacji Zjednoczonych Narodów.

Sądzimy jednak, że ta sowiecka "gra na bezwład" — będzie się musiała skończyć, jeśli ludzkość ma iść z postępem naprzód, a nie staczać się w bagna moralne, mające w sobie niebezpieczne otchłanie, w których ze szczętem utonąć może wolność człowieka i narodów całych.

Bo niepodobna pogodzić ognia z wodą. Niepodobna też marzyć o tym, aby wespół z czerwonym, jak ongiś z brunatnym, czy czarnym faszyzmem — można było budować lepsze jutro świata.

Zachodnie Demokracje będą więc musiały się wreszcie zdecydować na zerwanie z bagnem bezwładu, w jakie stara się świat demokratyczny zepchnąć czerwony, moskiewski, faszyzm, aby tam utopić wolność tak jednostek, jak i całych narodów.

Jak To Na Mazowszu

Po szerokim polu modra Wisła płynie,
Pochylone chaty drzemią na dolinie,
Nad wodą zgarbiony stary dąb żylasty,
Kędy bielą płótna wesołe niewiasty.

Po łące bociany stąpają powolnie,
W owsach jednostajnie brzęczą świerszcze polne,
A z borów cienistych leśnej okolicy
Rozwiewa się wonność sosnowej żywicy.

Po niebie obłoki, jak bieluchne runo,
Słoneczkiem przeciekłe, pod błękitem suną.
Na wodzie, na Wiśle, wśród ciszy poranka
Płynie łódź flisowska, jak szara cyranka,
A za nią ładowne pszenicą galary,
Szum wioseł na falach, i śmiechy i gwary.

A w boru jagody dziewczę rwie na wrzosie
I śpiewa miłemu: Pędź głosie po rosie!
Po długiej dolinie tęskne tony cieką,
I słychać piosenkę daleko, daleko.
I gdzie się obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem,
Brzmi nuta serdeczna za bydłem, za pługiem.

Po wodzie srebrzystej, po zielonym gaju —
Jakby jedna dusza była w całym kraju.
Oj, śliczna to ziemia to nasze Mazowsze,
I czysta ta woda, i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze, i dziewki kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi, i niebo jaśniejsze.

Gdzie mi tak na świecie kto zagra od ucha?
Gdzie mi się rozśmieje tak raźno dziewucha?
Gdzie mi pokażecie taką chatkę lichą?
Taki bór szumiący, taką łąkę cichą?

Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Skąd wam modrej Wisły i białego piasku?
Serce moje, serce do tych lasów goni,
Do Wisły, do Wisły! — Oj, tęskno mi do niej!
Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka
I myślałem nieraz, siedzący na progach,
Czemu tyle krzyżów stoi na twych drogach?

Teofil Lenartowicz.

Jeszcze o Pamiętnikach Churchilla

Ciekawe uwagi, na temat motywów niechęci Churchilla do Polski i Polaków wysuwa angielski znany publicysta Al. Bregman. Oto uwagi tego pisarza na ten temat:

Ukazanie się pamiętników Winstona Churchilla w wydaniu książkowym brytyjskim oczekiwane było ze szczególnym zainteresowaniem przez Polaków. Jak wiadomo bowiem, w wyjątkach, które drukowała prasa amerykańska na wiosnę br., znalazł się fragment poświęcony narodowi polskiemu, który ze względu na wysoce krzywdzący swój charakter wywołał bardzo ostre protesty ze strony nie tylko Polaków, ale również naszych przyjaciół amerykańskich i brytyjskich. Wystosowane na ten temat do Churchilla apele nie pozostały bez rezultatu i w lecie dowiedzieliśmy się, że p. Churchill postanowił usunąć pewne ustępy z wydania brytyjskiego, jak również z późniejszych wydań amerykańskiego i francuskiego, gdyż pierwsze wydania już się ukazały. Oczywiście więc przede wszystkim szukamy w "The Gathering Storm", jak wyglądają te zmiany.

Do tego miejsca cały ten ustęp utrzymany został przez p. Churchilla bez żadnej zmiany, mimo, że zawiera cały szereg niczym nieuzasadnionych napaści. W swoim czasie omawialiśmy obszernie te sprawy, tak, iż nie będziemy obecnie do nich powracali.

Pierwotnie ustęp, który największe wywołał zastrzeżenia brzmiał:

"Bohaterskie cechy charakterystyczne Narodu Polskiego nie powinny nam przysłonić jego rejestru szaleństwa i niewdzięczności, który w ciągu stuleci wiódł go poprzez bezmierne cierpienia. W 1919 widzieliśmy, jak naród ten, po trwającym przez pokolenia okresie rozbiorów i niewoli, przywrócony został do życia dzięki zwycięstwu mocarstw zachodnich, jako niepodległa republika i jedna z głównych potęg Europy. Teraz, w 1938 roku na tle sprawy tak drugorzędnej, jak Cieszyn, Polacy odcięli się od swych wszystkich przyjaciół we Francji, W. Brytanii i USA, którzy raz jeszcze przywrócili ich do narodowego i zespolonego życia i których mieli wkrótce tak bardzo potrzebować. Widzimy, jak śpieszą w łunie potęgi niemieckiej uchwycić swą część z grabieży i zniszczenia Czechosłowacji. W czasie kryzysu drzwi zostały zatrzaśnięte przed ambasadorami francuskim i brytyjskim, których nie dopuszczono nawet do ministra spraw zagranicznych państwa polskiego. Jest tajemnicą i tragedią historii europejskiej, że naród zdolny do wszelkich cnót bohaterskich, utalentowany, dzielny i czarujący, jeśli chodzi o jednostki, wykazuje takie nałogowe błędy niemal we wszystkich dziedzinach swego życia państwowego."

Następne zdania, które zostały obecnie usunięte, były niewątpliwie najbardziej jaskrawe. Brzmiały one:

"Wspaniali w buncie i klęsce, nędzni i wstydu godni w chwili triumfu. Najdzielniejsi spośród dzielnych, zbyt często prowadzeni przez najnikczemniejszych z nikczemnych. A jednak zawsze były dwie Polski, jedna walcząca o prawdę, druga płaszcząca się w podłości. Wypadnie mi jeszcze opowiedzieć o nie powodzeniu ich wojennych przygotowań i planów, o arogancji i błędach ich polityki; o straszliwych rzeziach i niedolach, na które skazali się przez swoje szaleństwa".

Na to miejsce przyszło nowe i w zupełnie odmiennym duchu utrzymane zdanie, które głosi: "Serca nas wszystkich są z narodem polskim w narzuconej mu nowej niewoli". Po czym powtórzone jest zdanie, które figurowało w pierwotnym tekście, ale które obecnie w znamienny sposób p. Churchill zmienił:

"Jesteśmy pewni, że nigdy nie będziemy daremnie czekali na ten odwieczny impuls, każący im podnosić broń przeciw tyranii i znosić z niezłomnym męstwem wszystkie udręki, które na nich spadają". W pierwotnym tekście było: "...które na siebie ustawicznie ściągają", p. Churchill uznał jednak niesprawiedliwość tego twierdzenia. Wreszcie dodał na zakończenie tego ustępu słowa następujące: "Wszyscy czekamy na świt" — słowa niewątpliwie daleko odbiegające od poprzednich.

Notując z zadowoleniem, że apele nie pozostały bez wpływu, nie możemy jednak powstrzymać się od wyrażenia ubolewania, że zmiany nie poszły znacznie dalej, Nie przyniosłoby z pewnością ujmy wielkiemu brytyjskiemu mężowi stanu, gdyby uznając niesłuszność swej krytyki zdecydował się cały ten ustęp skreślić.

Nawet jednak gdyby nie było tego fragmentu, jak również utrzymanego w wydaniu książkowym głośnego zdania o tym, że Polska "z apetytem hieny" rzuciła się w 1938 roku na Czechosłowację to i tak z pamiętników Churchilla przebijałaby wyraźna niechęć do Polski i Polaków. Niemalże w każdym słowie, poświęconym sprawom polskim wyczuwa się może podświadomą chęć uzasadnienia późniejszych, tak straszliwie Polskę krzywdzących decyzji, za które p. Churchill ponosi współodpowiedzialność i takiego nastawienia czytelnika, by nie mógł następnie zbytnio współczuć Polsce z powodu Teheranu i Jałty. Stąd systematyczne pomijanie wszystkiego, co by świadczyło o zdecydowanym stanowisku Polski wobec Niemiec w latach przedwojennych, a tak przesadne wybijanie polityki polskiej w okresie kryzysu sudeckiego. Stąd dalej teza, że gwarancja udzielona przez rząd Chamberlaina Polsce była wielkim błędem, i że znacznie bardziej usprawiedliwiona

byłaby wojna z powodu Czechosłowacji w 1938, niż z powodu Polski w rok później. Decyzja udzielenia gwarancji Polsce była, według Churchilla, powzięta na "najmniej zadowalniającej płaszczyźnie". Stąd także niezwykła wyrozumiałość dla Rosji, gdy chodzi o wydarzenia 1939 roku, stąd wreszcie jednostronny bardzo stosunek do kampanii wrześniowej.

Być może, że poczucie wyrządzonej Polsce krzywdy nie jest jedynym wytłumaczeniem niechętnego stosunku do Polski.

Trzeba pamiętać, że Churchill jest politykiem bez głębszych zasad. Imperialista w pełnym tego słowa znaczeniu, nie ma on żadnego zrozumienia dla aspiracji niepodległościowych narodów uciśnionych przez wielkie imperia. Widzimy to na przykładzie jego stosunku do Indii, którym systematycznie odmawiał prawa do niepodległości, czy do Irlandii lub do krajów bałtyckich. Trzeba też pamiętać, że choć był on od pierwszej chwili rewolucji październikowej zawziętym wrogiem Sowietów, to jednak dla Rosji carskiej miał duże sympatie. Przetrwały one do dziś dnia; gdy Churchill snuł w 1939 plany sforsowania Bałtyku dla podania ręki flocie sowieckiej, to nazwał ten plan "Operacja Katarzyna",, wybierając sobie na patronkę plugawą carycę!

Na przykładzie żalu za monarchią Habsburgów widzimy wyraźny kult p. Churchilla, dla wielkich obszarów i niechęć do mniejszych państw. Jego gotowość uznania słuszności roszczeń silniejszego wobec słabszego znajduje charakterystyczny wyraz w nieoczekiwanej uwadze w rozdziale poświęconym okresowi Locarna tj. roku 1925, gdy chwaląc próby pozyskania Niemiec dla współpracy międzynarodowej nawiązuje do ich roszczeń wobec Polski i oświadcza: "Nigdy nie odrzucałem możliwości dania Niemcom większej satysfakcji u ich granic wschodnich" i jakby z żalem dodaje, że "w ciągu owych krótkich lat nadziei nie nadarzyła się po temu żadna sposobność." Gdy sobie uświadomić, że w 20 lat później Churchill głosił, że zawsze przyznawał Rosji prawo do ziem wschodnich Polski, to narzuca się pytanie, jak sobie właściwie Polskę, okrojoną na wschodzie i na zachodzie, wyobrażał.

Wydaje się również, że jego znajomość spraw i historii Polski i w ogóle Europy wschodniej jest raczej niekompletna. Jakże inaczej wytłumaczyć sobie zdumiewający błąd twierdzenia, że w 1920 armie bolszewickie atakujące Polskę były pod komendą... chorążego Krylenki? ! W ogóle we wszystkich wzmiankach o Polsce nieścisłości są na porządku dziennym. Jednym z licznych przykładów jest twierdzenie, że na wiosnę 1939 Polska nie chciała ściśle współpracować z Rumunią.

Systematycznie przemilcza Churchill wszystko, co by pokazywało czytelnikowi, że Polska prowadziła systematycznie politykę antyniemiecką. Nie wspomina ani słowem o inicjatywie marsz. Piłsudskiego wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 r. Gdy mowa jest o wydarzeniach w 1936 r. podaje, że Francja otrzymała obietnice poparcia ze strony narodów Małej Ententy i "innych państw", choć w rzeczywistości decydujące znaczenie miało oświadczenie rządu polskiego, że jeżeli Francja zmobilizuje, to Polska uczyni to samo. Mówiąc o rozmowie z min. Beckiem w kwietniu 1939 i cytując z niej fragment bez znaczenia, Churchill wspomina, że spotkał się z nim rok wcześniej na Riwierze, ale o tamtej rozmowie w cztery oczy nie wspomina, ani słowem. A szkoda, bo są podstawy do twierdzenia, że Beck specjalnie w owym czasie, u progu dramatycznego roku 1938, o rozmowę z Churchillem, jako głównym zwolennikiem stanowczości wobec Niemiec hitlerowskich, zabiegał.

Czy przypadkowy jest także fakt, że cytując tajne przemówienie Hitlera z 22 sierpnia 1939 przytacza zdanie, w którym Hitler mówił o swym pierwotnym zamiarze uderzenia najpierw na zachód, ale usuwa zaraz następne zdanie, w którym Hitler oświadczył: "Stało się dla mnie jasne, że Polska zaatakowałaby nas podczas gdy walczylibyśmy na zachodzie". Czy może znowu chodziło o to, by miliony czytelników nie uświadamiały sobie, że to stanowisko Polski sprawiło, iż Hitler najpierw uderzył na wschodzie, a nie na zachodzie i że to Polska zapewniła W. Brytanii 8 bezcennych miesięcy czasu ?

Stosunek Churchilla do kampanii wrześniowej jest pełen sprzeczności. O ile w ogóle potępiał pasywność Aliantów zachodnich w pierwszym okresie wojny, to jednak nic nie wskazuje, by sam był w tym czasie zwolennikiem przyjścia Polsce z pomocą czy to w formie ofensywy lądowej, czy też bombardowań lotniczych Niemiec. Raczej w sposób krytyczny ocenia fakt, że Francja domagała się, by RAF powstrzymał się od ataku lotniczego na Niemcy, obawiając się odwetowych bombardowań francuskiego przemysłu wojennego, który nie był chroniony i z ironią dadaje: "Zadowolniliśmy się rzucaniem ulotek, mających podnieść Niemców na wyższy poziom moralności. Ta osobliwa faza wojny na lądzie i w powietrzu wywoływała powszechne zdumienie. Francja i W. Brytania pozostawały bierne, podczas gdy Polska w przeciągu kilku tygodni miażdżona była przez całą potęgę niemieckiej machiny wojennej. Hitler nie miał powodu skarżyć się na to". Możnaby więc przypuszczać, że Churchill był zwolennikiem bombardowania Niemiec. Ale nie! W liście do premiera Chamberlaina z 10 września 1939 ogłoszonym obecnie w pamiętnikach wyraża pogląd, że W. Brytania nie powinna podejmować inicjatywy bombardowań, gdyż w jej interesie leży, by wojna prowadzona była w sposób bardziej ludzki. Dlatego więc nie powinna wyprzedzać, lecz iść za Niemcami w nieuniknionym niewątpliwie procesie pogłębiania gwałtowności wojny. Ponadto każdy

dzień zapewnia lepszą ochronę ludności Londynu i wielkich miast brytyjskich.

Dopiero zajmując się sytuacją w przededniu uderzenia niemieckiego na Francję, Churchill ubolewa nad straconą okazją, pisząc melancholijnie o przewadze niemieckiej: "Tak daleko zaszliśmy od czasu okupacji Nadrenii kiedy to wystarczyłaby prosta operacja policyjna, lub od czasu Monachium kiedy to Niemcy zajęte Czechosłowacją mogły poświęcić tylko 13 dywizji na front zachodni; lub nawet od września 1939 kiedy dopóki trwał opór Polski, na zachodzie były tylko 42 dywizje niemieckie. Cała ta straszliwa przewaga urosła dlatego, że zwycięscy ongiś sojusznicy ni gdy, nawet gdy byli wszechpotężni, nie ośmielili się podjąć skutecznych kroków dla przeciwstawienia się ponawianym agresjom Hitlera i gwałceniu traktatów". Ale nawet i teraz dokładny zazwyczaj Churchill popełnia znamienny błąd, w rzeczywistości bowiem sytuacja była jeszcze znacznie korzystniejsza dla mocarstw zachodnich: według zeznań generała Keitla, w Norymberdze, Niemcy mieli na zachodzie 20 dywizji, a według generała Jodla 23. Daleko było do 42!

Najbardziej charakterystycznym dla postawy Churchilla i kluczem do zrozumienia jego późniejszej polityki wobec Polski i Rosji jest jego stosunek do najazdu sowieckiego 17 września 1939. Poprzednio już starał się on usprawiedliwić pakt Ribbentrop-Mołotow. przedstawiając go jako krok... obronny ze strony Sowietów, a także zupełnie nieściśle twierdząc, że w latach przedwojennych Polska była "punktem wypadowym antybolszewizmu". Gdy Rosjanie uderzyli na Polskę, stanął na stanowisku, że nie należy popuścić wodzy uczuciom oburzenia z powodu tej "gruboskórnej, brutalnej polityki". Podchodząc do problemu w sposób cyniczno-praktyczny Churchill stał na stanowisku, że "w wojnie na śmierć i życie musi się podporządkować gniew sprawie pokonania głównego, bezpośredniego nieprzyjaciela" i dodaje: "Byłem zdecydowany przyjąć najlepsze wytłumaczenie ich (Rosjan) obrzydliwego postępowania". Dlatego też w nocie dla gabinetu wojennego z 25 września oświadcza, że "żądanie Woroszyłowa, by armie rosyjskie okupowały Wilno i Lwów (Churchill nazywa Lwów niemiecką nazwą Lemberg), jeżeli mają być sojusznikami Polski, było w pełni uzasadnionym żądaniem wojskowym. Odrzucone zostało przez Polskę dla powodów, które choć naturalne okazują się obecnie niedostatecznymi. W rezultacie Rosja zajęła tę samą linię i pozycje, jako nieprzyjaciel Polski, któraby mogła była zająć, jako bardzo wątpliwy i podejrzany przyjaciel". Już w tym momencie Churchill zalecał, by W. Brytania nie wiązała się w odniesieniu do "poszczególnych rozwiązań terytorialnych" mając niewątpliwie na myśli wschodnią granicę Polski.

Tak więc już pierwszy tom pamiętników Churchilla pozwala nam ocenić motywy jego polityki w sprawach polskich podyktowanej gotowością poświęcenia interesów Polski w imię naczelnego celu zwycięstwa nad Niemcami, gdy ten cel wymagał w jego mniemaniu pozyskania Rosji.

Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że nie zawsze Churchill pamiętał o swoim własnym zaleceniu dla mężów stanu, gdy mają podejmować decyzje o historycznym znaczeniu. Pisze on, że w takich chwilach najlepszą zasadą postępowania jest dla narodów "dotrzymanie danego słowa i działanie zgodnie z zobowiązaniami traktatowymi wobec sojuszników".

Wobec sojusznika polskiego nie przestrzegał tej pięknej zasady.

Cień Szopena

Na wiejskie gaje, na kwietne sady
na pola hen,
idzie nocami cień jego blady
cichy, jak sen.

Słucha, jak szumią nad rzeką lasy
owite w mgły;
jak brzęczą skrzypce, jak huczą basy
z odległej wsi.

Słucha, jak szepcą drżące osiny
malwy i bez;
i rozpłakanej słucha dziewczyny,
jej skarg, jej łez.

W wodnych wiklinach, w blasku księżyca,
w północny chłód,
rusałka patrzy nań bladolica
z przepastnych wód.

Słucha jęczących dzwonów pogrzebnych,
ich wielkich łkań,
i rozpłyniętych kędyś podniebnych
gwiazd błędnych drgań...

Słucha jak serca w bólu się kruszą
i rwą bez sił — —
słucha wszystkiego, co jego duszą
było, gdy żył...

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Odradzanie Się Imperializmu Rosyjskiego

Zaostrzający się konflikt pomiędzy bolszewickim blokiem wschodnim a demokratycznymi krajami zachodniej cywilizacji, koncentruje zainteresowanie publiczne na głównych aktorach tego dziejowego dramatu. Tymczasem, poza siłami głównymi, poczynają występować na powierzchnię polityczną czynniki dotychczas albo całkiem ukryte albo ujawniające się, jak dotąd, powoli, bojaźliwie, jak gdyby wyczekując właściwego dla siebie momentu.

Jednym z takich dotychczas powoli ujawniających się czynników, posiadającym przecież potencjonalnie możliwości oddziaływania na dalszy bieg wypadków, jest masa uchodźców rosyjskich, rozrzucona dzisiaj po skupiskach i obozach w Niemczech, w Austrii, zamieszkała we Francji, uchodząca teraz z zagrożonych przez komunistów chińskich wielkich miast portowych Chin narodowych i stopniowo, małymi na razie, porcjami napływających do Stanów Zjednoczonych.

Jest to masa liczebnie pokaźna. Ilu rosyjskich uchodźców znajduje się dzisiaj w obozach i osiedlach DP-sów, a ilu przebywa we Francji, w Belgii, w Wielkiej Brytanii, we Włoszech — trudno obliczyć. Kalkulują to różnie, zależnie od celów czy intencyj politycznych i socjalnych poszczególnych kalkulatorów. Nie popełnia się jednak zbyt dużego błędu, przyjmując, że masa uchodźcza rosyjska liczy około 750 tysięcy ludzi, z czego około 500 tysięcy przypada na obywateli sowieckich.

Jest to zbiorowisko, pod względem chronologii uchodźczej, niejednolite. Najstarszą częścią tej masy uchodźczej rosyjskiej są emigranci polityczni z okresu leninowskiej rewolucji 1917—18 roku oraz niedobitki białych armij, z czasu wojny domowej 1917—1919. Znacznie mniejszą część stanowią emigranci polityczni, którym udało się opuścić Rosję już po umocnieniu się reżymu leninowskiego, w latach 1920—23. Najliczniejsza jest natomiast tak zwana młoda emigracja, to jest masa obywateli sowieckich, spędzonych do Niemiec, w czasie posuwania się armij hitlerowskich w głąb Rosji i zaprzągniętych do ciężkiej pracy niewolniczej w przemyśle i na roli wewnątrz Trzeciej Rzeszy. Ostatnią, najmniej liczną chyba, grupą jest kilkadziesiąt tysięcy dezerterów z armii sowieckiej, okupującej wschodnią część Niemiec i Austrię, szukających schronienia pod skrzydłami opiekuńczymi władz okupacyjnych anglosaskich, w zachodnich strefach Niemiec i Austrii.

Społeczna struktura tej całej masy emigrantów rosyjskich jest skomplikowana. Większą część stanowią chłopi rosyjscy i ukraińscy, przepędzeni z Rosji komunistycznym biczem przez stalinowski system kołchozów. Nie mało też wśród tej masy emigrantów, robotników przemysłowych, wymęczonych systemem stachanowczyzny i nieludzkiego eksploatowania siły roboczej. Nie mało też tutaj zawodowej inteligencji, wychowanej w szkołach sowieckich: inżynierów, specjalistów technicznych, agronomów. Osobną grupę stanowią wojskowi, zarówno starszego pokolenia, pamiętającego jeszcze armię carską, jak i młodsi, zbiegli z czerwonej armii. Jako zaczyn ostry, działa wśród tej masy emigracyjnej rosyjskiej spora grupa polityków, publicystów, działaczy społecznych, należących przeważnie do starej gwardii emigracyjnej, osiadłej w krajach obcych po zwycięstwie rewolucji leninowskiej.

Całą tę masę emigracji rosyjskiej, pomimo jej różnolitości socjalnej i różnego stopnia kulturalnego, łączy, wiąże bardzo silnie nienawiść do reżymu bolszewickiego, nienawiść śmiertelna do Stalina i stworzonego przez niego systemu rządów bolszewikich. Ta właśnie nienawiść jest kitem, wiążącym wielką masę emigracji rosyjskiej w jedną bryłę antysowiecką, aczkolwiek — jest to okoliczność wagi nie małej — bryła ta wewnętrznie nie jest gatunku monolitowego.

Nie wiele, jak dotąd, zwracano uwagi na tę masę rosyjską, rozrzuconą wewnątrz sfer oddziaływań mocarstw zachodnich, zabezpieczoną przed mściwą ręką sowieckiej policji i jej metod teroru. A przecież ma się tutaj do czynienia z siłą, która — w warunkach i w momentach które mogą nastąpić — będzie użyta do oddziaływania na bieg wypadków, nie tyle militarnych, ile politycznych, zahaczających o interesy państwowe i narodowe Polski i narodów sąsiadujących z Rosją.

Przede wszystkim, należy sobie zdawać sprawę z tendencyj, jakie poczynają krzepnąć wśród tej masy emigrantów rosyjskich. Zdecydowanie wrogo nastawiona do reżymu bolszewickiego, masa ta w swej całości, kultywuje ideę wielkiego państwa rosyjskiego, jak głoszą jedni, bądź państwa narodów rosyjskich, według innych. Głosząc wezwania do walki z reżymem stalinowskim, polityczni przywódcy uchodźtwa rosyjskiego myślą kategoriami wielkiego Imperium Rosyjskiego, przy czym jedni marzą o odrodzeniu caratu, inni o monarchii, złagodzonej przez system parlamentarny, na wzór brytyjski, inni wreszcie myślą o republice typu federacyjnego. Wszyscy jednak, z bardzo nielicznymi wyjątkami, głoszą hasła odbudowy państwa wszechrosyjskiego, utworzenia olbrzyma z przed pierwszej wojny światowej, motywując swój program imperializmu carskiego bądź neo-imperializmu — wspólnotą słowiańską, związka-

mi kulturalnymi, jednością wyznaniową, to jest: prawosławiem, oraz potrzebą utworzenia wielkiego i silnego organizmu ekonomicznego euro-azjatyckiego.

Heroldem odrodzenia Rosji imperialnej, monarchistycznej, Rosji Romanowych, jest, przede wszystkim, Cerkiew prawosławną emigracyjna, działająca wśród masy rosyjskiej na obczyźnie. Centrum tej ruchliwej Cerkwi znajduje się obecnie w Monachium, ciesząc się opieką okupacyjnych władz amerykańskich. Stąd, ze stolicy bawarskiej. Cerkiew ta działa we wszystkich ośrodkach uchodźtwa rosyjskiego, nawet w Stanach Zjednoczonych, aczkolwiek napotyka — o ile idzie o Stany Zjednoczone — na opór ze strony t. zw. Amerykańskiej Cerkwi Prawosławnej. Opór ten jednak nie jest zasadniczej natury politycznej, ani też dogmatycznej, jeno powstał na gruncie personalnym, w pewnej mierze z powodu dążeń do utrzymywania samodzielności Cerkwi amerykańskiej, zmuszonej do liczenia się z krecią robotą, prowadzoną przez stronników, zależnego od stalinowskiego reżymu patriarchy moskiewskiego.

Stwierdzić trzeba i liczyć się z tym należy, że wpływ Cerkwi emigracyjnej jest wśród uchodźtwa rosyjskiego dość silny, że wpływ ten stale się rozszerza i wzmacnia, znajdując duże, intelektualne poparcie ze strony starej emigracji rosyjskiej.

Hasłom odrodzenia Rosji monarchistycznej przeciwst a w i a się odłam demokratyczny emigracji rosyjskiej. Odłam ten liczebnie dzisiaj niezbyt silny propaguje hasła odrodzenia Rosji demokratycznej, Rosji narodów rosyjskich, przy czym niektóre grupy, zaliczające się do tego demokratycznego odłamu, wysuwają jednak ideę federacyjną, jako podstawę odbudowy wielkiego Imperium rosyjskiego, mając głównie na widoku przyciągnięcie na swą neo-imperialistyczną platformę Białorusinów i Ukraińców.

O ile odłam demokratyczny rosyjski jest dosyć jednomyślny co do kwestii odrodzenia wielkiego Imperium, o tyle jest rozbity w sprawie systemu rządów tego przyszłego Państwa rosyjskiego, oraz w sprawie społecznej przebudowy przyszłej Rosji. Niemały wpływ wewnątrz tego odłamu wywierają t. zw. nieprzesądzający — niepriedrieszency — k t ó r z y sprawy ustroju wewnętrznego, zarówno politycznego jak i socjalnego pragną odsunąć do czasu obalenia reżymu bolszewickiego, wysuwając jako główny argument konieczność decydowania w tych kapitalnych kwestiach, samego narodu rosyjskiego czy narodów rosyjskich. Obok tych "nieprzesądzających" działają g r u p y "przesądzających," a także całkiem zdecydowanych. Zdecydowani, na przykład, są monarchiści rosyjscy, zdecydowanymi, w dużej mierze, są także i niektórej koła socjalistyczne bądź zbliżone do socjalizmu rosyjskiego, już z góry przesądzające sprawy ustrojowe, wysuwając hasła ustroju republikańskiego i umiarkowanych przekształceń społecznych, — wzorując się, poniekąd, na zakresie i tempie reformatorskim laborytów brytyjskich.

Odłam monarchistyczny uchodźtwa rosyjskiego jest na ogół organizacyjnie w znacznym stopniu zwarty. Natomiast odłam demokratyczny, głoszący również hasła odbudowy wielkiego Państwa rosyjskiego, jest rozbity na kilka ugrupowań mniejszych, nierzadko się wzajem atakujących. Na przykład, we Francji czynna jest grupa ludowych socjalistów — narodników — skupiona w okół czasopisma "Rossijskij Demokrat," wydawanego przez znanego, starego działacza narodników — Mielgunowa. Przeciwstawia się tej grupie niedawno w Paryżu powstała organizacja rosyjskich demokratów, zbliżona do rosyjskich socjalnych demokratów (mieńszewików), występująca pod nazwą Rosyjskiego Ruchu Ludowego (Rossijskoje Narodnoje Dwiżenje) i wydająca od paru miesięcy swój własnym organ: "Narodnaja Prawda". W Niemczech zaś powstała latem ubiegłego roku organizacja również typu demokratycznego, pod nazwą Ruchu Wyzwoleńczego Narodów Rosji (Oswoboditielnoje Dwiżenje Narodow Rossji), głosząca z a s a d ę nieprzesądzania spraw ustrojowych przyszłej, pobolszewickiej wielkiej Rosji.

Nowa gałąź ruchu antystalinowskiego, dążącego do odbudowania Imperium rosyjskiego, wyrosła ostatnio także i na ziemi amerykańskiej. Przed kilku tygodniami bowiem utworzona została w Nowym Yorku Liga Walki o Wolność Ludu — Nadchodząca Rosja (Liga Borby za Narodnuju Swobodu — Griaduszczaja Rossija), skupiająca obok niektórych rosyjskich socjalistów - mieńszewików i socjalistów - rewolucjonistów również demokratów rosyjskich z Aleksandrem Kiereńskim na czele. Jest to organizacja wybitnie antybolszewicka, głosząca utworzenie republiki rosyjskiej, wskazująca na konieczność gruntownych reform społecznych. Ale niewątpliwie, Liga ta jest również heroldem odbudowania wielkiej Rosji, chociaż stara się okryć swój neo-imperialistyczny program szatą federacyjną i swobodnym wyrażaniem woli ludności, zamieszkującej Rosję. Znamiennym jest wysunięcie na naczelne miejsce w tej Lidze — Kiereńskiego. Wiąże się to bowiem z próbami wysunięcia teraz na widownię polityczną, emigracyjnego rządu Kierieńskiego, na podstawie argumentu, że rosyjski rząd tymczasowy, którego premierem był Kiereński, nie ustąpił dobrowolnie, nie został zastąpiony w drodze legalnej, że usunął się tylko przed gwałtem bolszewickim, którego to gwałtu kraje anglosaskie i zachodnio-europejskie nie mogą uznać za wiążący akt prawny.

Dla Polaków, wysunięcie

Kiereńskiego na czoło, powstałej w Nowym Yorku Ligi, jest ważne z tego powodu, że Kiereński niejednokrotnie wypowiadał się przeciw Traktatowi Ryskiemu, że był zawsze zwolennikiem "linii Curzona," nawet po Jałcie, publicznie oświadczył się za słusznością rozwiązania kwestii wschodniej granicy Polski przez tajne układy teherańsko - jałtańskie.

Dlatego też odnosząc się z sympatią do wysiłków ujawnionych przez masę uchodźczą rosyjską, wysiłków zmierzających do wytworzenia antybolszewickiej siły, oraz antystalinowskiego ruchu na emigracji, należy b a c z n i e obserwować dalszy ich rozwój, oraz ich kształtowanie się pod względem programowym i ideologicznym, jak i ich fluktuacje organizacyjne. W interesie Polski, jak zresztą w interesie wolności całego świata, leży obalenie rządów bolszewickich w Rosji, ale nie jest obojętnym, jaka to będzie ta "Griaduszczaja Rossija," to nowe państwo rosyjskie, które w wyobraźni emigracyjnych grup rosyjskich kształtuje się jako nowe Imperium euro-azjatyckie, docierające na zachodzie do linii Niemna, Bugu i Sanu, a więc z krzywdą Polski i Litwy, oraz Państw Bałtyckich.

Na tym polega niebezpieczeństwo odradzającego się imperializmu rosyjskiego.

Żaglowiec Ćwiczebny Straży Nadbrzeżnej



Żaglowce już należą do przeszłości i są używane tyko do ćwiczeń nowych marynarzy. Na powyższym zdjęciu widzimy trzymasztowiec Eagle należący do Amerykańskiej Straży Nadbrzeżnej, Coast Guard. Statek ten przed wojną należał do Niemiec, i nazywał się Horst Wessel i używany był jako statek ćwiczebny niemieckiej marynarki wojennej.

NAJWAŻNIEJSZE WSKAZÓWKI.

Państwo Prenell, z Sydney, i państwo Moulbett, z Londynu, zamienili się na 3 lata domami. Mr. Prenell sądzi, że jest drugim Caruso, więc chce spróbować w Anglii zrobić karierę śpiewaczą; państwo Moulbett lubią zwierzęta, więc chcą się z bliska przyjrzeć kangurom. Obie pary wyruszyły jednocześnie, rozminęły się na oceanie, zastały domek partnerów w kompletnym porządku.

Na kominku, w londyńskim sitting roomie, państwo Prenell znaleźli kartkę od Moulbettów głoszącą.

"Mleczarz dostarcza butelkę dziennie. Daje mu się tygodnio wo 3 pensy napiwku.

"Kot nazywa się "Spiv". Lubi gorące mleko.

"Trawę w ogródku należy strzyc raz na tydzień.

"Sąsiadom nie należy składać wizyty. To nie przyjęte.

"Na mecze cricketowe, na pobliskim boisku, zawsze można otrzymać bilety, powołując się na nas.

"W sklepie na rogu są świetne meat-pie".

Państwo Moulbett, przybywszy do domu w Sydnej, ujrzeli na kominku arkusik papieru z takimi informacjami od Prenellów:

"Kot nazywa się Horacy. Lubi zimne mleko..

"Drzewka w ogródku są morelami. Dzieci okoliczne podkradają owoce.

"Na zawody speedwayowe, któe są o 2 ulice dalej, warto chodzić.

"W restauracji obok nie należy jeść ryby. Bywa nieświeża.

'Sąsiedzi są przemili. Warto ich poznać.

"Mleczarz dostarcza dowolną ilość mleka. Raz na rok trzeba go poczęstować drinkiem".

Ażeby zachować elektryczne przyrządy w dobrym stanie, należy zawsze stosować się do wskazówek podanych przez fabrykantów.

Dzieje Złudzeń Benesza

W amerykańskim kwartalniku "Foreign Affaires" znajdujemy relację jednego z najbliższych współpracowników nieżyjącego już prezydenta Benesza, o prosowieckiej polityce tego ostatniego. Relacja wyszła z pod pióra p. Edwarda Taborskiego, sekretarza Benesza w latach 1939—45, następnie posła czechosłowackiego przy rządzie szwedzkim, a od roku 1948 uchodźcę politycznego i wykładowcę na Uniwersytecie w Sztokholmie.

P. Taborski powiada, że zmarły przywódca czeski był z głębokiego przekonania demokratą i przeciwnikiem komunizmu. Niemniej pracował on nad wprowadzeniem Rosji do społeczności narodów cywilizowanych i Ligi Narodów, widząc w niej jedyną realną zaporę przeciw niemieckiemu Drang nach Osten. Przez zawarcie w 1935 r. traktatu obronnego ze Związkiem Sowieckim doprowadził Benesz, w swoim mniemaniu, do trójprzymierza przeciw-niemieckiego, gdyż Czechosłowacja miała już podobny traktat z Francją.

W 1938 roku jednak Francja, przy współudziale W. Brytanii, zdradziła Czechosłowację. Oba te zachodnie mocarstwa zaskoczyły Benesza swoim ultimatum, domagając się wydania części kraju Niemcom, opuszczenia fortyfikacji i zawierzenia losu państwa Hitlerowi. Z faktu tego wysnuł Benesz wniosek, że Czechosłowacja musi szukać życzliwości i nadziei wyzwolenia przede wszystkim — w Sowietach.

Wprawdzie Sowiety nie wystąpiły zbrojnie w obronie Czechosłowacji, zadeklarowały jednakże w czasie kryzysu monachijskiego, że swoich zobowiązań sojuszniczych dotrzymują, co prawda pod warunkiem, że dotrzyma ich ze swojej strony Francja. I jakkolwiek Benesz miał raport z Moskwy swego posła Fierlingera, iż Sowiety już wiedzą, że Francja traktatu przymierza z Czechosłowacją nie dotrzyma i wobec tego pozbawiony nadziei pomocy skądkolwiek, zdecydował się na kapitulację, to jednak uznał, że Sowiety uczyniły przynajmniej gest przyjazny, podczas gdy Daladier i Chamberlain wręcz pracowali nad pogrzebaniem Czechosłowacji.

Drugim czynnikiem popychającym Benesza — wedle relacji Taborskiego — od strony zachodniej w objęcia Sowietów były późniejsze trudności, w czasie wojny, z rządem brytyjskim, w sprawie przekreślenia podpisu brytyjskiego pod układem w Monachium. Taborski, cytuje słowa Benesza do akredytowanego przy nim ambasadora brytyjskiego p. Philipa Nicholsa: "Obawiam się, że wy, Anglicy, z waszym brakiem politycznej wyobraźni i przewidywania, nie zdajecie sobie sprawy, jakie mogą być następstwa waszej postawy dla powojennej Europy środkowej i wogóle dla całej polityki kontynentalnej."

Wypowiadając te słowa miał Benesz mieć na myśli wykorzystanie polityczne przez komunistów faktu, że właśnie mocarstwa zachodnie zdradziły Czechosłowację. Już w 1940 roku komuniści atakowali w tajnych ulotkach Benesza w Czechosłowacji, że skapitulował "przed zachodnimi plutokratami" i że "tyko Związek Sowiecki pomaga uciśnionym". Podobnie w grudniu 1943 r., podczas bankietu na Kremlu na cześć Benesza, Stalin zapytał głośno swego gościa siedzącego naprzeciw, po drugiej stronie stołu: "a czemużeście nie walczyli we wrześniu 1938 roku '" Pytanie to, i namiętny atak na Benesza, podjęli w rozmowach za parę dni siedzący wtedy w Moskwie komuniści pod przewodnictwem Gottwalda.

Niemałą rolę ponadto w rozumowaniu Benesza odgrywała okoliczność, że po katastrofie 1938 r. jedyną nadzieję pokładał on w wybuchu wojny powszechnej, w której mocarstwa zachodnie i Związek Sowiecki znalazłyby się po jednej stronie. Zdawało mu się, że to jest jedyny układ stosunków, w których Czechosłowacja może odzyskać niepodległość.

W przekonaniu tym umocniły go obserwacje z podróży do Moskwy w 1943, zwiedzanie sowieckich obszarów uwolnionych od najazdu niemieckiego, rozmowy z robotnikami.

Benesz po prostu nie zorientował się, że patriotyczne nastroje ludności rosyjskiej nie mogły być równoznaczne z wewnętrznymi przemianami politycznymi w Sowietach.

A wreszcie, pomimo swego grubiaństwa przy stole bankietowym, Stalin uczynił wszystko, by Benesza uspokoić co do przyszłej polityki sowieckiej. Uznał on przedmonachijskie granice Czechosłowacji z Rusią Podkarpacką włącznie, obiecał Beneszowi Kłodzko na Śląsku, zapewnił swego gościa, że Związek Sowiecki nie będzie wtrącał się w sprawy wewnętrzne swoich sąsiadów (kiedy Benesz próbował wyjaśniać Mołotowowi wewnętrzny układ politycznych sił czechosłowackich, ten usiłował nie słuchać, twierdząc, że wogóle ta strona sprawy go nie interesuje), był niezwykle chętny i uczynny w sprawie pozbycia się przez Czechosłowację Niemców sudeckich, chwalił z wylaniem — było to już po Teheranie — Roosevelta i Churchilla.

W maju 1944 roku do zawartego poprzednio w grudniu traktatu przyjaźni i obrony wzajemnej dodany został układ o zachowaniu się wojsk sowieckich po wkroczeniu na terytorium Republiki Czechosłowackiej. Oczywiście, układ był, jak najbardziej przyjazny i demokratyczny. Władzę cywilną mieli wszędzie obejmować delegaci rządu Benesza. I dlatego wielkie było z d z i w i e n i e Benesza, k i e d y wojska

sowieckie zaczęły organizować na Rusi Podkarpackiej masowe wysyłanie telegramów do Stalina i Benesza z zawiadomieniami, iż "wolą ludności" jest połączenie się z "braćmi Ukraińcami po drugiej stronie Karpat". Delegat rządowy czechosłowacki protestował, ale generałowie sowieccy odpowiadali mu, że nie można wyobrazić sobie, by oni, właśnie oni, sprzeciwiali się "woli ludu". Nikt tego nie może spodziewać się — po nich.

Jak pisze Taborski, ten obrót wydarzeń była taką niespodzianką dla Benesza, iż sądził on, że to Ukraińska Partia Komunistyczna działa na własną rękę i że Moskwa nie może dać sobie rady z nacjonalizmem ukraińskim, który wyrwał się z pod centralnego kierownictwa. Protesty w Moskwie nie dały jednak żadnych wyników, gdyż Stalin nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do tego, że "wola ludu" jest również dla niego święta. Wtedy Benesz dał pokój dalszym interwencjom, obawiając się, że mogą one skłonić Rosjan do odkrycia także w Słowacji "woli ludu" złączenia się ze Związkiem Sowieckim.

Jeśli to co Taborski pisze, odpowiada rzeczywistości, dopiero po wypadkach na Rusi Podkarpackiej zaczął Benesz orientować się w sytuacji. Nie mógł jednakże zawrócić z drogi, zwłaszcza, że armie zachodnie były jeszcze przed zaporą Renu, a wojska sowieckie już w głębi Słowacji.

Po tych swoich doświadczeniach Benesz rozumował, że jeśli nawet traktaty i układy pozawierane przez niego z Moskwą zostaną przez tę ostatnią złamane, świat nie będzie mógł mieć wątpliwości, kto je złamał. Miał on jednak nieco nadziei, że Sowiety nie posuną się w swoich stosunkach z Zachodem aż do ostateczności, to jest do złamania traktatów z Czechosłowacją.

Stalin i Mołotow solennie obiecali Beneszowi, że nie będą mieszać się do spraw wewnętrznych Czechosłowacji. W lutym 1948 r. Gottwald zagroził jednak interwencją wojskową sowiecką, jeśli na skutek niepodpisania dymisji rządu przez Benesza — chorego już wtedy i złamanego, pisze Taborski — milicja komunistyczna spotka się z czynnym oporem patriotów czeskich. Co miał uczynić Benesz? — zapytuje Taborski. Cokolwiek, by zresztą uczynił — odpowiada — wynik byłby ten sam, chyba, że armie zachodnie przeciwstawiłyby się armii czerwonej.

Tyle Taborski. Dobrze jest wiedzieć nie tylko o działaniach polityków niechętnych sprawie polskiej — do takich należał Benesz — ale i o ich myśleniu i rozumowaniu. Inna rzecz, czy apologia pośmiertna ucznia rzeczywiście wybiela mistrza, nawet w ramach własnych jego założeń i celów. Benesz szukał oparcia dla swego narodu zawsze daleko u możnych tego świata, raz na Zachodzie, drugi raz na Wschodzie, zaniedbując i nawet zaostrzając stosunki z niewrogimi sąsiadami. Te dwie próby powinny otworzyć oczy jego rodakom, by przy najbliższej sposobności szukali zabezpieczenia w połączeniu sił miejscowych i sąsiednich.

Ku Czci Adama Mickiewicza

I.

Wiek i pół temu — w mroźną noc grudniową,
W noc wigilijną — w kresowym powiecie,
W zaścianku polskim — zrodziło się dziecię,
By stać się kiedyś chlubą narodową.

Chór serafinów pozdrowienia słowo
Z sfer gwiezdnych słał mu: Niech doli dłoń — kwiecie
Dobra i prawdy w jestestwo twe wplecie,
A skroń opasze koroną laurową.

Minęły "sielskie i anielskie" lata,
Przyszły młodości "górne — chmurne" chwile:
A imię jego ze sławą się brata —

A serce wieńczy rymami Marylę...
A w jutra mgle czeka na niego krata,
Wyjazd — i przeżyć w obcym świecie tyle.

II.

Na świat przyszedłeś i odszedłeś w dobie:
Szubienic skrzypu i kajdan pobrzęku,
Wśród burz i gromów i oręża szczęku,
Gdy wróg żerował na ojczyzny grobie.

Nie żałowały nieba, Wieszczu, Tobie:
Ni mocy ducha, która nie zna lęku,
Ani wymowy spiżowego dźwięku,
Zawierającej skarby piękna w sobie...

Chwała Twym pieśniom, co serce krzepiły
I hartowały w okresie niewoli!
Cześć Twoim pieśniom, co podnietą były

W pracy dla Polski w dniach niepodległości,
I w wirze wojny — po stracie wolności —
I dziś są bodźcem, wśród niewolnej doli!

M. Chybowska (Maryla).

Oblicze Czerwonego Faszyzmu

Od przybywających Polaków z Europy, czy to ze Szwecji czy z Niemiec lub z Anglii, usłyszeć można, że liczba Polaków uciekających z Polski stale się zwiększa. Wszyscy też potwierdzają wieści o coraz to mocniejszym przykręcaniu śruby komunistycznej w Polsce. Śruba ta przykręcana jest tak na odcinku robotniczym jak i chłopskim.

Każdy protest, czy próba strajku poczytywana jest w dzisiejszej Polsce za akcję "antypaństwową"—i łamana jest skazywaniem ludzi na długoletnie więzienia a nawet śmierć.

Robotnicze związki zawodowe są opanowane przez komunistów i stały się ślepymi wykonawcami zarządzeń czerwono - faszystowskiego reżymu. W związkach tych na kierowniczych stanowiskach tkwią agenci U. B., tworząc w ten sposób aparat, przy pomocy którego "Bezpieka" dowiaduje się o zapatrywaniach każdego robotnika.

Na odcinku chłopskim, wprowadzenie kołchozów staje się rzeczywistością i tytułem "próby" otwierane są "dobrowolne" wspólnoty rolne — zapowiedź przejścia do gospodarki rolnej na modłę sowiecką.

Początkowo kolektywizacja nibyto nie była w planach gospodarczych reżymu. . .

Przyśpieszenie kolektywizacji w Polsce nastąpiło na skutek rozkazów Moskwy, która doszła do przekonania, że Polska będzie dotąd dla Sowietów niepewnym obiektem, jeżeli istnieć w Niej będzie niezależna klasa chłopska.

Będzie ona bowiem stałym potencjonalnym przeciwnikiem komunizmu. Dlatego też ta niezależna warstwa chłopska musi zniknąć. Droga zaś do tego — prowadzi przez kolektywizację wsi.

Równocześnie jednak prowadzenie kolektywizacji i uprzemysłowienia przekracza siły Polaków. Oba "procesy" wymagają masy rąk do pracy. Kolektywizacja na długi okres czasu obniży wydajność rolnictwa, a tym samym przyczyni się do większej nędzy w miastach, co z kolei nie będzie sprzyjać procesowi uprzemysłowienia. W sumie, oznaczać to będzie dalsze obniżenie standartu życia do poziomu życia w Rosji, o co chodzi Moskwie, która ze względu na swych w niewolnictwie trzymanych poddanych — niechętnym okiem widziałaby wyższy poziom życia w Polsce.

To też na przestrzeni nie tylko Polski ale całej Europy Środkowo - Wschodniej uciemiężone narody zdają sobie sprawę, że pomimo ich wysiłków, zmierzających do poddźwignięcia się z ruin i zniszczeń wojennych, nędza robotnika i chłopa się nie zmniejsza a potęguje, bowiem plony pracy ludzkiej marnowane są tam na komunistyczne "doświadczenia," lub poprostu wysyłane są do Sowietów za bezcen.

We wszystkich krajach, jęczących pod knutem komunistycznym, lud pracujący wyzyskiwany jest niezmiernie przy pomocy tak zwanego "współzawodnictwa pracy" i systemu "pracy dobrowolnej." To też to, co zwykliśmy zwać sprawiedliwością społeczną, czyli sprawiedliwszym rozdziałem dochodu społecznego pomiędzy wszystkich obywateli kraju — w systemie komunistycznym staje się nieosiągalne.

Pojęcie sprawiedliwości społecznej wychodzi z założeń, że jednostka — obywatel — w społeczeństwie winna mieć korzyść z organizacji państwowej i ze swej działalności gospodarczej. W państwie totalistycznym, państwo jako takie staje się celem samym w sobie, a jednostka jest traktowana tylko jako cyfra w statystyce, jako narzędzie biurokracji.

Jeżeli państwo w swych planach produkcji zakreśla sobie cele wyższe, aniżeli leży to w normalnych możliwościach społeczeństwa, oznacza to, że wykonanie nigdy udać się nie może.

Stąd w systemie pracy w Sowietach i państwach satelitarnych taki nacisk kładzie się na system pracy stachanowskiej (akordowej), zwanej tam współzawodniczą.

Stalin na zjeździe stachanowców jeszcze w 1935 roku tak uzasadniał ten zabójczy wyzysk pracownika w systemie "współzawodnictwa." — "...niektórzy ludzie myślą, że socjalizm można utrwalić przez pewne w y r ó w n a n i e materialnych warunków życia całego społeczeństwa . . . To jest drobnomieszczańska koncepcja socjalizmu . . . Zasada socjalistyczna mówi, że w społeczeństwie socjalistycznym, każdy pracuje stosowanie do swych zdolności i otrzymuje dobra konsumpcyjne nie stosownie do swych potrzeb, lecz stosownie do swych usług, które oddaje społeczeństwu. To też doktryna nasza nakazuje różniczkowanie płac, stosownie do wykonanej pracy, bez uwzględnienia potrzeb lub minimum życiowego robotnika."

Wyścig pracy i "praca dobrowolna" stają się przeto w tym nieludzkim pojęciu — nieodłączną częścią składową systemu czerwono faszystowskiego.

W tego rodzaju "organizacji pracy", która, podobnie jak dawny kapitalizm, pomija prawa i potrzeby robotnika w interesie produkcji — powstaje system pracy niewolniczej.

Pojawiają się więc "normy" pracy przymusowej, konsumpcja staje się ograniczona, a ceny wysokie, nieproporcjonalne do płac, co zmusza robotnika do nadludzkiego wysiłku sięgania po wyznaczone normy lub ich przekroczenia.

W Polsce ten wyścig pracy na wzór sowiecki jest dziś również podstawą "działalności" gospodarczej. Objął on nie tyl-

ko kopalnie i fabryki, lecz także i wieś. Praca akordowa i różnorodne premie stały się tam regułą. Obok premii indywidualnych istnieją także premie dla współzawodnictwa zespołów robotniczych — kopalń, fabryk, warsztatów rolnych. Są one rozdawane bądź w gotówce, bądź w towarach.

Ponieważ normalna płaca nie wystarcza zupełnie na utrzymanie, więc udział we "współzawodnictwie" — pożerającym zdrowie i siły robotnika miejskiego czy wiejskiego — stał się tam koniecznością.

"Współzawodnictwo" w pracy i praca "dobrowolna" w systemie sowieckim jest poprostu okrutnym wyzyskiem mas pracujących. Zarówno bowiem ci, którzy mogą podołać "wyścigowi" pracy, jak i ci, którzy nie będą zdolni do olbrzymich wysiłków i pozostają w tyle — w rzeczywistości nie korzystają ze zwiększonej produkcji. Państwo staje się bowiem nienasyconym molochem, którego nic nie jest w stanie nasycić. Wysiłek robotników przyczynia się tam tylko do umocnienia dyktatorskiej władzy nad społeczeństwem, utrzymywanym w stanie niewolniczej zależności, bez nadziei lepszego jutra.

System komunistyczny lubi chełpić się tym, że wprowadza "sprawiedliwość społeczną" i "wolność" dla klasy pracującej...

Jasnym jest jednak, że sprawiedliwość społeczna jest tam tylko frazesem. Podobnie ma się z wolnością. Wolność bowiem robotnika od wyzysku kapitalistycznego zastąpiono gorszym wyzyskiem państwa, a właściwie rządzącej biurokracji.

To też i "wolność" w ujęciu sowieckim jest pustym frazesem, jest tylko fałszem, którym można tam częstować tylko tych, którzy widzą nad sobą stale knut "Bezpieki."

Tak jak pisał przed przeszło stu laty Stanisław Staszyc "... Wolność, której zasadą nie jest sprawiedliwość jest słowem czczym pełnym obłąkań. Najwięksi rodu ludzkiego tyrani najwięcej wykrzykiwali wolność! Grecy, Rzymianie, którzy najżarliwszymi byli o wolność krzykaczami, którzy najwięcej o niej mówili i pisali, ciż Grecy i Rzymianie byli najwięksi rodu ludzkiego gwałciciele; jednego lub kilku miast mieszkańcy liczyli pod sobą miliony ilotów, ludzi niewolników, ludzi porównanych z bydlętami. Szlachta niemiecka i polska, która nazywała wolność złotą, była wyłącznie samowładną i patrzyła obojętnie na miliony u siebie ludzi zmuszonych żyć bez wolności, bez ziemi, bez czci urodzenia, bez sprawiedliwości, bez prawa."

Jak aktualne są dziś te słowa, gdy słucha się osóbek moskiewskich, wychwalających wolność, przyniesioną na bagnetach sowieckich. Wolność, lecz dla kogo? Chyba dla nowej kasty panów, dla nowej szlachty komunistycznej, dla panoszącej się tam bezkarnie biurokracji, wyciskającej ostatnie siły z chłopa i robotnika!

To też i Naród Polski i inne narody uciemiężone przez czerwony faszyzm, swą walkę o odzyskanie prawdziwej wolności, której podstawą będzie sprawiedliwość społeczna — muszą prowadzić nadal, aż do zrzucenia jarzma niewoli sowieckiej.

Przed Świętem Zmartwychwstania



Trzy niewiasty występujące w rolach Marii Magdaleny, Marii matki Chrystusa i Marii matki Jakuba, składają hołd u krzyża Chrystusa na wyspie Catalina niedaleko Los Angeles, California, gdzie następnie odbyła się rezurekcja przy udziale wielu tysięcy ludzi.

Sowieckie Systemy Pańszczyzny

"Jedna jest tylko prawdziwa droga do socjalizmu. Wiedzie ona tylko jedynie tam, którędy szła Rosja" — pod tym wezwaniem przeprowadzana jest obecna generalna rewizja programów i taktyk we wszystkich partiach komunistycznych na wschód od żelaznej kurtyny. Ta "prawda" dotyczy między innymi — a może przede wszystkim — tak ważnego dla krajów tych, przeważająco rolniczych, zagadnienia wsi. Warto może więc przypomnieć tu w wąskim choćby rzucie, jak zagadnienie to rozwiązywała Rosja przez ostatnich lat 30 swej historii.

Jednym z czołowych haseł partii bolszewickiej w przeddzień rewolucji listopadowej było: "pokój i ziemia dla chłopa". Ale dosłownie nazajutrz po objęciu władzy bolszewicy zadekretowali zupełne zniesienie własności prywatnej na ziemię. W praktyce okres komunizmu wojennego zeszedł na samorzutnym, a raczej dzikim "rozbieraniu" ziemi przez chłopstwo — przy objawach zupełnego chaosu i załamania się rolnej produkcji. NEP ("Nowa polityka ekonomiczna") ustabilizował nieco stosunki; państwo sowieckie w tym okresie prowadziło akcję "antykułacką" na wsi, głównie środkami polityki podatkowej i polityki cen. Ta akcja, brak inwentarza żywego i martwego, wyniszczonego podczas rewolucji a przede wszystkim rozproszkowanie na warsztaty niezdolne do jako tako prawidłowej gospodarki (ilość gospodarstw powiększyła się w okresie rewolucyjnym o 10,000,000 tj. o trzy piąte) podkopały jednak podstawy samowystarczalności żywnościowej Rosji. Wśród przywódców zaczęły dojrzewać pomysły radykalnych przemian.

Na takim oto tle zarysowały się dwa odchylenia ("ukłony") w partii. Odchylenie prawe — reprezentowane przez Bucharina, Rykowa i innych — domagało się zupełnego poniechania walki z "kułakiem", głosiło zasadę stopniowego "wrastania chłopstwa w socjalizm", żądało zaprowadzenia wolnego rynku ziemiopłodami, na okres zaś przejściowy — importu ich zza granicy, a w ogóle — utrzymania związków z rynkami światowymi.

Diametralnie odmienne stanowisko zajmowało odchylenie lewe — reprezentowane przez Trockiego, Preobrażeńskiego i innych — domagające się forsownego uprzemysłowienia kraju, a równocześnie — natychmiastowej i drakońskiej likwidacji indywidualnego gospodarstwa na wsi. Kongres XV partii za sprawą Stalina potępił jedną i drugą "herezję" (ich wyznawcy przypłacili je w końcu swymi głowami), nakazał natomiast wzmożenie "poparcia" dla kolektywów chłopskich przez faworyzowanie ich w kredytach, zaopatrzeniu w artykuły przemysłowe itp. Gdy opracowano pierwszy plan (okres od 1927-28 do 1932-33 roku), przewidziano, że ku końcowi piatiletki skolektowizowana gospodarka obejmie tylko 15 procent całości rolnictwa, w czym około 3 proc. miałyby reprezentować majątki państwowe (sowchozy).

Życie popędziło jednak rolnictwo rosyjskie po potępionej linii lewego odchylenia. W praktyce już latem 1929 roku zaczęła się "druga rewolucja bolszewicka": od "wyciskania" zamożniejszego chłopa partia przeszła pośpiesznie do jego likwidacji, jako klasy społecznej. Na wsi rozpętano prawdziwą wojnę domową — "biedata" wzięła prawo w swe ręce; mordowanie "kułaków", podpalenia i rabunki ich mienia stały się na wsi chlebem codziennym. "Kułak odpowiedział sabotażem, rżnąc bydło. Około 5,000,000 rodzin chłopskich wyrzucono z ich siedzib, miliony popędzono na Syberię, a ich własność rozdrapano. Rozentuzjamowane doły partii i administracji tworzyły kołchozy, daleko wyprzedzając 15-procentowy program planu. Kreml stanął wobec widma katastrofy w produkcji ziemiopłodów.

W tych warunkach Stalin wygłosił swą słynną mowę radiową o "upojeniu zwycięstwem", przypominając, że kolektywizacja odbywać się winna na zasadach dobrowolności, a nie przymusu (ilustracją będzie tu fakt, iż wkrótce potem z pośród 14,000,000, skolektywizowanych "dobrowolnie" chłopów 8 i pół miliona skorzystało natychmiast z ezwolenia na powrót do gospodarki indywidualnej). Potępiając "awanturnictwo" w kolektywizacji (słowo to dzisiaj znów stanęło na porządku dziennym!) — Stalin podjął wysiłki w kierunku przeprowadzenia jej w sposób systematyczny i zorganizowany, uzależniając jej tempo od tempa produkcji motorów i maszyn. Ośrodkiem jej stała się MTS (stacja motorowo - traktorowa), grupująca sprzęt, pomoc agronoma a także... "politotdieł" — oddział polityczny. W miarę, jak nowe fabryki w Stalingradzie, Charkowie, Nowosybirsku, zaczęły wyrzucać seryjnie traktory — krzepł kościec kolektywizacyjny.

Ustaliły się nowe formy przejmowania przez państwo ziemiopłodów: już pod koniec omawianego okresu 90 procent ziarna chlebowego przychodziło na rynek poprzez przymusowe dostawy kołchozów dla państwa i opłaty w naturze za świadczenia MTS. Upowszechnił się system kontraktacji i "transakcji wiązanych" — wytwory przemysłowe dla kołchoźnika wzamian za ziemiopłody (terminy dziś również b. modne w Polsce i w innych krajach satelickich). Czyniąc życie i pracę poza kołchozem niemal niemożliwym — partia znów poczęła kokietować chłopa pewnymi ustępstwami, które okazały się konieczne dla jego przejednania. W 1935 r. ogłoszono słynny "stalinowski, statut wzorowy dla arteli", ustalający zasady "wyższej formy

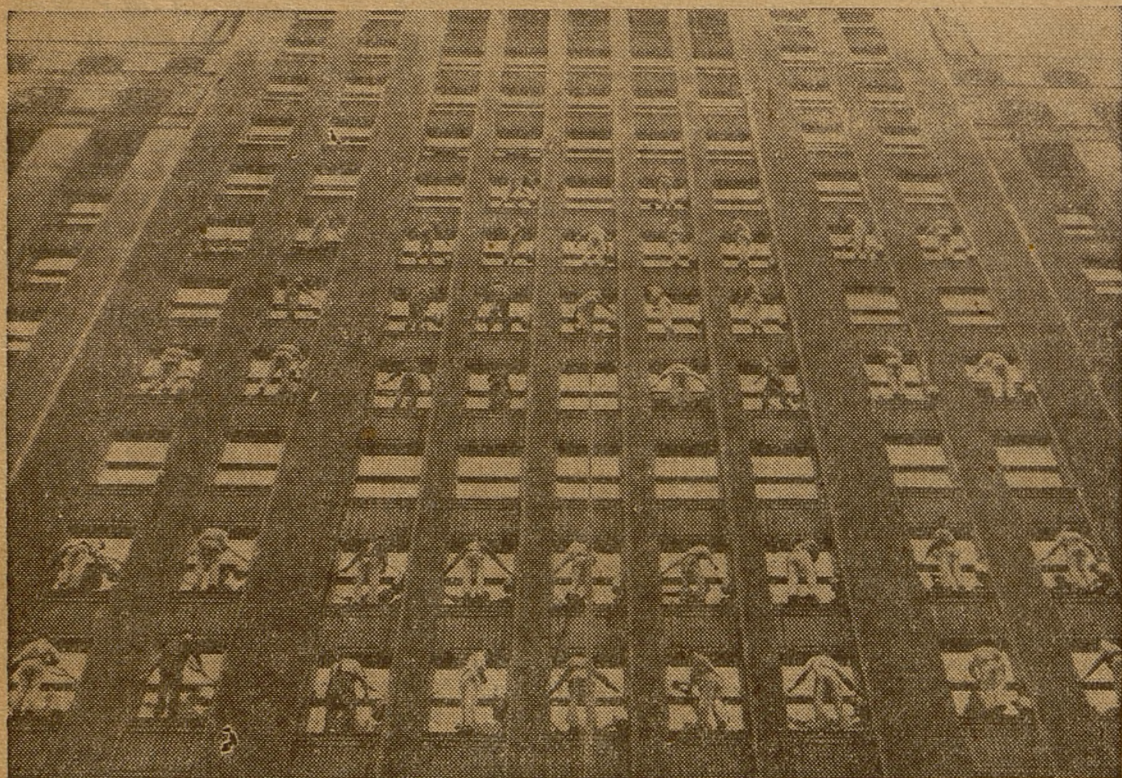
spółdzielczości" (i ten termin słyszymy coraz częściej), a pozostawiający chłopu prawo do własnej zagrody, ¼ do ½ ha, krowy, 10 owiec i drobiu itd. W tej fazie "szczątkowy" samodzielny gospodarz — "jednolicznik" — stanowi już tylko 1 procent masy chłopskiej.

Ale korzystając z nowych form organizacyjnych chłop skolektywizowany począł czym prędziej powrotnie "indywidualizować" się. Starał się jak mógł "wykręcać" od roboty w kołchozie, a najwięcej poświęcać pracy swemu karłowatemu skrawkowi, sprzedając jego produkcję po dobrych cenach na usankcjonowanym bazarze. Partia znów zareagowała — tuż przed samą wojną światową (rok 1939) ogłoszono serię surowych dekretów o ściganiu naruszeń dyscypliny kołchozów, narzucając chłopu przymus pracy w kołchozie przez conajmniej 60 do 100 dni w roku. Wybuch wojny osłabił rygory, zdezorganizował kołchozy przez odpływ ludzi na front, a zarazem zwężenie dopływu traktorów z fabryk przestawionych na wytwarzanie czołgów. Partia przymknęła oko, pragnąc tylko większej produkcji rolnej. Chłop znów nie opuścił okazji, by się "reprywatyzować". Dekrety z roku 1947 o represjach i czystkach na wsi ujawniły, jak daleko zaszedł proces "załapywania" przez chłopa ziemi, nie mówiąc już o sprzęcie z kołchozu.

Tak to za piękną fasadą reklamowanego aliansu chłopsko-proletariackiego ciągle jeszcze chłop rosyjski prowadzi dziś — po 30 latach — swą zdumiewającą — a widać instynktem dyktowaną — walkę o prawo do indywidualnego gospodarowania. Ten fakt musi dać dużo do myślenia każdemu, kto interesuje się przebiegiem reform, w krajach satelickich, zwłaszcza w Polsce.

Tapeta da się łatwo usunąć ze ściany przez namoczenie jej wodą, w której rozpuścimy kopiastą łyżkę saletry (salpeter) na galon wody. Ściany należy moczyć po kawałku, uważając by woda była gorąca. Po kilkurazowej aplikacji, odparzona tapeta zacznie schodzić z łatwością.

Mycie Okien w Drapaczu Chmur



W czasie kampanii czyszczenia miasta w Chicago, Ill. administracja olbrzymiego budynku— Merchandise Mart Building — uważanego za największy na świecie budynek sklepowy, zaznaczyła swój udział w kampanii przez masowe mycie okien budynku. Związek zawodowy zmywaczy okien przysłał 400 ludzi, którzy jednocześnie zabrali się do mycia okien budynku ze wszystkich stron i skrzydeł. Na powyższym zdjęciu widzimy jedną z bocznych stron budynku w czasie mycia okien.

Niewolnictwo w Sowietach

Gdy w roku 1930 znaleźli się poza ZSSR pierwsi uciekinierzy z obozów pracy, a prasa angielska i szwedzka ogłosiły rewelacyjne opowiadania — opinia światowa nie mogła się z tymi faktami pogodzić. A gdy jeszcze Mołotow — ówczesny premier — wygłosił cyniczne przemówienie, w którym zapewniał, że skazańcom w Rosji dzieje się lepiej, aniżeli wolnym robotnikom w państwach kapitalistycznych — fala oburzenia opadła. Ludność przeszła do porządku dziennego nad jedną z najpotworniejszych instytucji ZSSR.

Późniejsze lata dostarczyły jednak nowych materiałów. Amnestia, z powodu układu polsko-sowieckiego otworzyła bramy obozów koncentracyjnych dla obywateli polskich, którzy następnie wyjechali z raju sowieckiego. Dostarczyli oni cenniejszych informacji zarówno o rozmieszczeniu obozów, jak i warunkach życia więźniów. Ukazało się szereg publikacji obejmujących wspomnienia. Nie zapełniły one jednak zasadniczej luki jaką jest syntetyczne opracowanie samego problemu: roli pracy niewolniczej w systemie gospodarki sowieckiej.

Korzystając ze wspomnianych źródeł oraz innych materiałów — w tym oficjalnych publikacji sowieckich — dr. David J. Dallin, uchodzący słusznie za wybitnego fachowca w zagadnieniach sowieckich, sam rosyjski mienszewik, żyjący od 1922 r. na emigracji, wydał "Historię naturalną pracy przymusowej w Rosji sowieckiej". Dzieło jego "Forced Labour in Soviet Russia" ukazało się najpierw w Stanach Zjednoczonych, a niedawno pojawiło się na półkach księgarskich w W. Brytanii.

Zdając sobie sprawę z tego, że nawet i teraz opinia publiczna może nie przyjąć zestawionych i opracowanych przezeń materiałów, dr. Dallin przeprowadza historyczną, socjologiczną i ekonomiczną analizę, by udowodnić iż niewolnictwo w Rosji sowieckiej jest naturalną konsekwencją systemu bolszewickiego. "System pracy przymusowej w Rosji sowieckiej nie jest ani jakimś diabelskim wynalazkiem, ani też jakąś czasową anormalnością czy też naroślą dającą się łatwo usunąć. System ten jest organicznym elementem, normalnym składnikiem struktury społecznej. Zrozumienie tego fenomenu jest na kazem dla każdego inteligentnego człowieka" — pisze Dallin. Wprowadzenie i stosowanie na szeroką skalę pracy przymusowej jest "historyczną syntezą nieograniczonej władzy państwowej, monopolistycznej gospodarki."

"Istnieją ludzie — wywodzi dalej dr. Dallin — którzy wierzą, że państwo sowieckie pozbawiając jednostkę praw politycznych zapewniło jej "gospodarczą demokrację", bezpieczeństwo i w ten sposób wprowadza "postępową" formę organizacji socjalnej. Ileż krzywdy i nieszczęść dokonano przez owo pojęcie "gospodarczej demokracji". To prawda, w Rosji nie ma bezrobocia i każdy obywatel posiada pracę Lecz tak samo miał ją sługa i niewolnik. Bezrobocie w zasadzie nie istniało również w Niemczech Hitlera. Jeśli sowiecki system pracy przymusowej jest "postępem" to co w takim razie nazwiemy reakcją? Jeśli system sowiecki jest "gospodarczą demokracją" to czym jest niewolnictwo?"

System pracy przymusowej w Sowietach rozwijał się powoli. Nie został on wprowadzony natychmiast do rewolucji. Autor wskazuje, że twórcy przewrotu bolszewickiego zmierzali nawet do zniesienia więzień. Przecież teoria leninowska głosiła, że nie przestępca jest winien, ale środowisko. Zdaniem jego kapitalistyczny ustrój rodził przestępców, a więc w nowym ustroju człowiek będzie szczęśliwy i nie zejdzie z drogi prawa. Oczywiście, ta piękna teoria szybko zbankrutowała. Rewolucja otworzyła na oścież bramy więzień, lecz zaczęły się one szybko z powrotem napełniać. Tak szybko, iż nie starczyło miejsc. Sowieccy teoretycy nie chcieli się jednak przyznać do bankructwa i z typowym bolszewickim zakłamaniem szukali dróg wyjścia. Z jednej strony stosowano szeroko amnestię wobec wszystkich kryminalistów a z drugiej — wprowadzono pierwsze obozy pracy przymusowej

Nie dawało to jednak żadnych rezultatów. Według sowieckich danych urzędowych w styczniu 1924 w więzieniach znajdowało się 87,800 osób, a w styczniu 1927 cyfra ta wynosiła 198,000. Do liczby tej należy oczywiście jeszcze dodać dziesiątki tysięcy osób, które znajdowały się w więzieniach i obozach koncentracyjnych, pozostających pod nadzorem GPU. Prawnicy sowieccy znaleźli się w ślepej uliczce. Więzienia na-

Spadochronowe Oddziały Pomocy Lekarskiej



Armia angielska posiada obecnie spadochronowe oddziały wojskowej pomocy lekarskiej. Oddziały takie mogą być szybko dostarczane na różne punkty frontu bojowego, zależnie od potrzeby. Na powyższym zdjęciu widzimy taki oddział w czasie ćwiczeń. Każdy taki oddział ma jednego lekarza, 4 pielęgniarki

zywali wprawdzie "zakładami poprawczymi" i "miejscami zatrzymania" ale nie tylko nikogo nie poprawili, lecz odwrotnie — przestępczość wzrastała zastraszająco. Teror polityczny dostarczał — rzecz jasna — jeszcze większej ilości więźniów. Wyjście się jednak znalazło. Sięgnięto do starych pierwowzorów rosyjskich i po bolszewicku je udoskonalono. Zalążek istniał. Były nimi Wyspy Sołowieckie, najstraszliwsze miejsce zesłania. Tego obozu bolszewicy nie zlikwidowali i pierwszymi skazańcami byli tam oficerowie białych wojsk a następnie socjal-rewolucjoniści, anarchiści i socjaliści.

Gdy przystąpiono do wykonania pierwszego planu 5-letniego okazało się, iż brak jest rąk roboczych. Stwierdzono dalej, że nie ma amatorów do wyjazdu na tereny arktyczne, na pustkowia Dalekiej Północy, gdzie miały powstać nowe centra przemysłowe. Więcej! Przywódcy bolszewiccy orzekli, że brak jest kapitalistów niezbędnych dla urzeczywistnienia tych wielkich, ambitnych planów. Ale od czego jest NKWD?

Przymusowa kolektywizacja dała bolszewikom tani materiał roboczy. Miliony chłopów zostało wysiedlonych. Trzeba jednak że również fachowców różnego typu. I tych dostarczyło NKWD. Aresztowano pod różnymi pozorami dziesiątki i setki tysięcy ludzi i przewieziono ich na Daleką Północ. Ośrodkiem, z którego rozwinęły się następnie wszystkie obozy był SLON (Północne Obozy dla Specjalnych Przeznaczeń). Rosły one niezwykle szybko.

Obozy otoczone są największą tajemnicą i NKWD strzeże ich, jak oka w głowie. Nie ogłoszono żadnych oficjalnych danych na ten temat. Dr. Dallin skłania się na podstawie różnych danych i obliczeń do tezy, iż ilość przymusowo pracujących, niewolników nowoczesnych, waha się między 11 a 15 milionami. Udział pracy niewolniczej w planach 5-letnich jest olbrzymi, podobnie, jak i był w wysiłku wojennym. Skazańcy zbudowali wiele nowych miast, zakładów przemysłowych, dróg, kanałów, pracują w kopalniach i karczują las. W czasie wojny nastąpiło pewne przerzedzenie Rosjan w obozach i zesłańcy znaleźli się w szeregach armii. Autor podkreśla, że po r. 1939 charakterystyczne było, iż w obozach przeważały inne narodowości: Ukraińcy, Polacy, Litwini, Łotysze, Uzbecy, Turkmeni itp. Po wojnie obozy zapełniły się znowu Rosjanami, przede wszystkim tymi, którzy znaleźli się w niewoli, lub na robotach w Niemczech. Powracających na "rodinę" witano czasami orkiestrą, ale najczęściej z obozów przejściowych transportowano ich natychmiast do obozów.

Na Grobie Nieznanego Żołnierza...

A którzy w srogim padli boju
Niechaj odpoczną dziś w spokoju.
A kiedyś w noc zaduszną wstaną,
Każdy promienny swoją raną,
W łachmanach każdy jak w sobolach
Na radzymińskich staną polach,
To ze łzą w oczach, śmiercią niemi,
Ustami czarnej dotkną ziemi,
Ówdzie otworzą się mogiły
Co się serdecznej krwi opiły,
Oto wychodzą z nich bez liku
Bohaterowie w groźnym szyku,
I wokół patrzą czujnie, bacznie
Czy się gdzie nowy bój nie zacznie?
Powstali czujni wierni stróże,
Rany ich płoną, jako róże
Bo na bitewnych pól obszarze
Tak pracowali, jak żniwiarze.
Aż utrudzeni i pobladli
Wprzód zwyciężyli, potem padli,
O, dajże Ty im, dobry Chryste,
Odpoczywanie wiekuiste,
Bowiem sny mają niespokojne
Czyli znów trzeba iść na wojnę?
Bo w zimnym swoim leżą grobie
Karabin mając wciąż przy sobie,
Niech wiatr nie wieje tam jesienny
Gdzie leży żołnierz bezimienny,
Niech na nich złote padną liście
I niech im stroi grób złociście,
Potem ich biały śnieg otuli
Bo leżą nadzy, bez koszuli,
A z wiosną jasną i błękitną,
Niech im na grobie kwiaty kwitną,
Takie czerwone, krwią oblane
Jakbyś ich świętą widział ranę,
Lub na cichego grobu zboczy...
Niech wszystkie zlecą się skowronki
I jako srebrne dzwonią dzwonki.
Niech słowik na tym tylko grobie
Uwija ciche gniazdko sobie
I od wieczora aż do zarania
Niechaj mu piosnki swe wydzwania
O, dajże Ty im, Panie Chryste
Odpoczywanie wiekuiste.

Kornel Makuszyński,

Święto Zmartwychwstania

Święta Wielkanone obchodzone co roku przez cały świat chrześcijański — mają w sobie nie tylko zwykłą rocznicę ku upamiętnieniu Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, ale zarazem stanowią symbol odrodzenia człowieka, niejako zmartwychwstania w nim tych lepszych wartości ludzkich, które kierować mają człowieka, jak i całą ludzkość ku lepszemu jutru.

Tak, jak co roku po zimie następuje wiosna, promieniejąca słońcem i radością w naturze — tak i wśród ludów chrześcijańskich Święta Wielkanocne stanowią niejako moment odrodzenia moralnego.

Chrystus, umierając na Krzyżu — ofiarował swe życie, celem odkupienia grzechów całej ludzkości. Zmartwychwstając trzeciego dnia — stwierdził zwycięstwo dobra nad złem, dnia nad nocą.

Te symbole chrześcijańskie są więc drogowskazami dla ludzkości, wskazującymi człowiekowi właściwe kierunki na tym świecie i cele, do których człowiek dążyć powinien.

Chociaż więc Wielkanoc jest świętem triumfu, a więc zarazem radości i wesela — nie oznacza to bynajmniej, że wszystko już zostało osiągnięte i spełnione, że człowiek nie potrzebuje już więcej dbać o przyszłe swoje drogi i uczynki, gdyż został odkupiony.

Odwrotnie, inteligentne właśnie pojmowanie religii i symbolu ofiary Chrystusa, wskazuje każdemu z nas tylko dalsze drogi, którymi rodzaj ludzki postępować powinien, aby stać się wreszcie godnym miana człowieczego i być podobnym na ów obraz i podobieństwo boże, o którym niejednemu się wydaje, że już je osiągnął.

Świat jest tak splątany intrygami, podminowany fałszem i obłudą, że przedstawia sobą opłakany wciąż widok.

Ludzie szukając Boga — pławią się jednocześnie w grzechu. Recytując frazesy o prawdzie — zakłamują się wzajemnie. Mówiąc o sprawiedliwości — popełniają niesprawiedliwości. Przywdziewając na siebie togi dobroczyńców — tkwią mimo to po uszy w skąpstwie. Litując się nibyto nad niedolą innych — sami skostniali są w egoiźmie...

Ten smutny obraz nie wymaga komentarzy. Stwierdza tylko, że ludzkość nadal przechodzi głęboki kryzys moralny, którego nie zdołała — jak dotąd — odkupić nawet Wielka Ofiara na Krzyżu.

To też przypominanie co roku, w Święto Zmartwychwstania, właściwego sensu bytu ludzkiego na ziemi i wykazywanie, że celem naszego życia ziemskiego nie mogą i nie powinny być jeno same sprawy materii, ale i ducha — jest bodajże najistotniejsze, jeśli rozchodzi się o lepszą przyszłość ludzkości.

Pamiętajmy, że Jezus, daleki żądzy świeckiego panowania, tylko prawdę i miłość bliźniego za cel ziemskiej szczęśliwości wskazywał. Przewidując ostateczny swój koniec, Chrystus w gronie uczniów swoich pożegnalną wieczerzę spożywał i symboliczne niejako im znamiona religijne przekazywał, kiedy wrogowie z pomocą Judasza oddali Go w moc ówczesnej rzymskiej władzy...

Ówczesnym tyranom wydawało się, że zgaszą światło prawdy, które rozniecał w sercach i umysłach ludzkich Jezus, skazując Go na śmierć krzyżową.

Dzisiaj, po bez mała dwu tysiącach lat od śmierci męczeńskiej Chrystusa, zamiast pokory i miłości bliźniego, między ludźmi panoszy się zarozumiałość i pycha; człowiek — człowiekowi jest nadal wilkiem — zamiast mu być bratem. Silniejszy znęca się nad słabszym dla tego tylko, że słabszy nie jest mu w stanie się przeciwstawić. Fałsz i obłuda panują, a rak zawiści i nienawiści nadal toczy nie tylko poszczególne społeczeństwa, ale i całą ludzkość.

Nawet ci, którzy radzi mienić się "apostołami" Chrystusa, najmniej dbają o to, aby wcielać w życie Jego zasady i przykazania — o miłości bliźniego — o pokorze i ubóstwie.

Wzywają tacy Imienia Jezusa nadaremno, aby swoje, osobiste, przyziemne sprawy załatwiać, skarbić skarby, żyć nie tylko w dostatku, ale i w przepychu, patrząc jednocześnie najzupełniej obojętnie na biedę i nędzę milionów.

Inni zaś, którzy uważają samych siebie za "nowych proroków" — poświstują batogiem i sieką nim grzbiety ujarzmionych przez siebie niewolników, twierdząc obłudnie, że czynią to po to, aby kiedyś — za tysięce lat — było lepiej ludziom na świecie...

Tak jedni, jak i drudzy mają serca fałszem przepełnione, a usta obłudą. Sami bowiem opływają we wszystko i żyją w luksusie, a milionom każą wierzyć, że kiedyś tam — ich wnukom, czy prawnukom, lub praprawnukom lepiej będzie...

Jezus Chrystus oskarżony o bluźnierstwo i zniewagę Boga, stawiony jako uzurpator przed Poncjuszem Piłatem, możnowładcą rzymskim, po licznych zadanych mu obelgach i mę-

---

ZA STARA.

Sędzia: — Dlaczego pani żąda rozwodu?

Mrs. Lewis: — Od 27 lat, czyli od chwili naszego ślubu, Sir, mój mąż, eks-marynarz, domaga się byśmy spali w hamaku. Wypadem na ziemię regularnie, przynajmniej raz na noc. Obecnie mam już 56 lat i kości odmawiają mi posłuszeństwa.

Sędzia: — Racja. Hamak, może być zabawny dla młodych. W pani wieku potrzebna jest "security". Przyznaję rozwód!

kach, ów boski przyjaciel strapionych i nieszczęśliwych, zwiastun bratniej równości, duchowy rycerz za swobodę i prawa ludu, Jezus Chrystus, jak zbrodniarz, oddał ducha na krzyżu, z tą wszelako wiarą, że rozpoczęte przez Niego dzieło — triumf uwieńczy.

Skamieniałe serca ludzkie nie zmiękły jednak dotąd i w dalszym ciągu dzieło Mistrza z Nazaretu czeka, aby i te serca zmartwychwstały kiedyś wreszcie i aby człowiek stał się godnym podobieństwa, na jakie został stworzony — to jest na obraz i podobieństwo Boże.

Rozpamiętując te sprawy raz około Wielkiej Nocy — nocy Zmartwychwstania Chrystusa Pana — zróbmy też, raz do roku, rachunek z własnymi sumieniami i zapytajmy się samych siebie, czyśmy wszystko, co do nas należy, w stosunku do bliźnich naszych — potrzebujących naszej braterskiej czy siostrzanej pomocy — zrobili....

Wspomnijmy sobie, czyśmy — mogąc — spragnionego napoili, głodnego nakarmili, gołego przyodziali, bezdomnego — pod swój dach przygarnęli?..

Nie wystarczy bowiem modlić się pod figurą, czy łzę fałszywą obłudnie na widoku publicznym ocierać...

Miłość bliźniego nie wywodzi się z fałszu, ani też biedy nie da się ułagodzić obłudą.

Alleluja! – czyli "Chwalcie Pana," jak i "Wesoły Nam Dzień Dziś Nastał" — ludzkość wtedy będzie mogła z triumfem zanucić, kiedy naprawdę serca, dusze i umysły ludzkie będą tymi wskazaniami Jezusa Chrystusa przeniknięte do gruntu, a nie będą jedynie pustymi frazesami, za którymi kryje się pospolite sobkostwo i zawiść wzajemna.

Gorzkie to słowa, choć z głębi serca płynące.

Oby choć częściowo, co roku, przyjmować się mogły na tym naszym ludzkim ugorze, a losy człowieka, jak i całej ludzkości, niewątpliwie poprawiałyby się, gdyż człowiek począłby się wreszcie stawać podobnym na obraz i podobieństwo Boże.

Bo o to przecież głównie rozchodziło się Jezusowi, kiedy pozwolił się ukrzyżować, aby odkupić ludzkość, a więc po to, aby i serca, dusze i umysły bilionów ludzi zmartwychwstały tak, jak trzeciego dnia Zmartwychwstał Chrystus.



ZMARTWYCHWSTANIE

Radujcie się wielkiem weselem,
Radością wielką się cieszcie,
Bo z słońcem ciepłem i zielem
Szczęście zjawiło się wreszcie.

Z grobowej się wzniosło ciemnicy,
W wiosenną niedzielę z rana,
Powstało w cieniach mgławicy
Z chorągwią Chrystusa Pana.

Gdzie stąpi — tam kwiaty rosną,
Gdzie wejdzie — lód pęka zimny,
A ziemia uwielbia Go wiosną,
Wiatr w drzewach śpiewa Mu hymny.

Przystanął Pan oto na łanie,
Nad Nim skowronków gromada...
Ach o czem rozmyślasz tak, Panie?
Czemu twarz Twoja tak blada?

To Emaus bieli się w dali,
A w Twojej drogi połowie
Ujrzeli Cię i nie poznali
Twoi najmilsi uczniowie.

Idź, Panie, polem, miedzami,
Wzdłuż szemrzącego ruczaju,
Aż znajdziesz się między nami,
W pośród polskiego tu kraju.

A gdy już będziesz w pobliżu,
Uśmiechnie się Twoja twarz słodka,
Bo wszędzie przy drogach na krzyżu
Chrystus — Chrystusa napotka.

Bo wszędzie tu jesteś swą męką,
Na skrętach nieszczęsnej drogi,
Rzeźbiony sercem i ręką
Biednego chłopa niebogi.

O chwała! Największy cudzie!
Sercom stroskanym pociecha:
Pan idzie ku nam po grudzie
I wciąż się słodko uśmiecha.

Kornel Makuszyński.

Brytyjska Wspólnota Narodów

Brytyjska Wspólnota Narodów, jest wciąż największą polityczną całością w dziejach ludzkości. Powierzchnia jej zajmuje 13,290,724 mile kwadr., czyli czwartą część powierzchni ziemi, a liczba ludności dochodzi do 550 milionów czyli przekracza czwartą część mieszkańców globu. Z tych 550 milionów, tylko 74 miliony to biali, przeszło 400 milionów jest Azjatów: głównie Hindusów i Malajczyków, a około 70 milionów czarnyc

Brytyjska Wspólnota Narodów jest jedynym w swoim rodzaju organizmem politycznym. Nie jest ani państwem, ani federacją. Nie posiada wspólnej konstytucji, ani wspólnego rządu, ani wspólnego parlamentu, ani wspólnej obrony, ani nawet wspólnej polityki zagranicznej. Dotychczas posiadała wspólny symbol — Koronę, ale od czasu, jak Irlandia zapowiedziała zerwanie z Koroną, a Indie mają uczynić podobnie, pęka i ta wspólna nić. Brytyjska Wspólnota Narodów ma raczej charakter Ligi Narodów, która zdała egzamin.

Ten twór polityczny powstał częściowo przez zbrojne podboje, częściowo przez pokojową penetrację, częściowo przez odkrycie, częściowo przez układy i traktaty, a częściowo przez dobrowolne przyłączenie się.

Brytyjska Wspólnota Narodów składa się z wielu grup i tworów państwowych, na różnym szczeblu rozwoju. Trzonem jest 9 niezależnych państw: W. Brytania, Irlandia, Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Południowa Afryka, Indie, Pakistan i Ceylon. Następnie do Wspólnoty należą terytoria samorządowe o pełnej autonomii wewnętrznej (jak np. Rodezja i Nowa Funlandia).

Trzecią część Imperium tworzą kolonie, protektoraty, protegowane państwa i terytoria mandatowe. Kolonie są anektowane i administrowane przez Koronę. Protektoraty są to terytoria, które zwróciły się lub przyjęły brytyjski protektorat, zachowując pełną autonomię wewnętrzną. Protegowane państwa, (jak np. Zanzibar) są administrowane przez Brytyjczyków w imieniu ich władców. Wreszcie mandatowe terytoria są administrowane w myśl zasad ustalonych przez Ligę Narodów.

Czwartą i ostatnią część Imperium tworzą kondominia wspólnie rządzone przez W. Brytanię i inne mocarstwo: jak np. Sudan (przez W. Brytanię i Egipt), Nowe Hebrydy (przez W. Brytanię i Francję), wyspepki Canton i Enderbury (przez W. Brytanię i Amerykę). Sprawa komplikuje się jeszcze przez to, że niektóre dominia mają swoje własne kolonie i mandatowe terytoria.

O znaczeniu Brytyjskiej Wspólnoty i Imperium świadczą jego bogactwa naturalne, które obejmują dziś 55% światowej produkcji złota, 90% niklu, 45% cyny, 40% chromu, 25% miedzi, 25% węgla, 15% żelaza, 99% juty, 55% kauczuku, 50% wełny, 55% kakao, 65% herbaty, 35% cukru i wiele, wiele innych.

Stosunki wewnętrzne Wspólnoty i Imperium są również niezwykłe, jak cała organizacja. Do Wspólnoty należą np. państwa, które zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne (np. Południowa Afryka i Indie), lub nawet które toczą ze sobą wojnę (Indie i Pakistan o Kaszmir). Ustroje wewnętrzne poszczególnych części Imperium obejmują bardzo szeroką skalę, od konstytucyjnych monarchii republik nowoczesnych do średniowiecznyh feudalnych ustrojów.

Uzgodnienie polityki zagranicznej lub gospodarczej tego organizmu wydaje się na pierwszy rzut oka niemożliwością. Czasem zresztą, niektóre państwa prowadzą politykę z pozostałymi członkami Wspólnoty (np. Irlandia była neutralna w czasie wojny). Formalnie dominia nie mają obowiązku konsultować się czy informować wzajemnie o swoich politycznych i ekonomicznych posunięciach i nieraz też zaskakują pozostałyh członków Imperium (np. Nowa Zelandia ostatnio zwiększyła wartość swego funta bez porozumienia z Londynem).

Niemniej opracowano skomplikowaną sieć konsultacji i porozumień, która działa naogół bez zarzutu i wypadki wzajemnego zaskakiwania się faktami dokonanymi są bardzo rzadkie.

Pierwszym i najważniejszym szczeblem porozumienia jest instytucja wysokich komisarzy (High Commissioners) każdego dominium przy rządzie każdego dominium. Wysocy komisarze spełniają rolę ambasadorów, chociaż stosunki ich z rządami, przy których są akredytowani są znacznie bliższe.

Następnie istnieje około 20 wspólnych komitetów, działających stale i starających się koordynować różne dziedziny życia. Istnieje np. komitet koordynujący badania naukowe dla celów obrony. Komitet ekonomiczny zajmuje się sprawami finansowymi bloku sterlingowego, oraz uzgadnianiem problemów wynikających z Planu Marshalla. Istnieją dalej komitety zajmujące się sprawami rolnictwa, komunikacji, handlu wzajemnego, lotnictwa cywilnego itd. Są również komitety wyłącznie regionalne, jak np. komitet południowego Pacyfiku, do którego wchodzą jedynie przedstawiciele zainteresowanych dominiów. Uchwały komitetów nie są wiążące dla rządów, ale spełniają pożyteczną rolę ustalania wspólnego stanowiska, co oczywiście ułatwia decyzję.

Największą trudność stanowi polityka zagraniczna i sprawa wspólnej obrony. Najważniejsze sprawy polityczne są załatwiane w drodze bezpośredniego porozumienia z premierami poszczególnych dominiów (przeważnie

drogą depesz). Te depesze różnią się zresztą między sobą. Czasem mają charakter formalnych not, a czasem — listów bardzo bliskich partnerów. Co dwa tygodnie spotykają się w Foreign Office wysocy komisarze dominiów, aby otrzymać ogólne informacje o wszystkich posunięciach brytyjskiej polityki zagranicznej. Ale planowanie polityki zagranicznej należy wciąż do Londynu, jako najsilniejszego i najstarszego partnera Wspólnoty. Obecnie będą musiały być wprowadzone pewne zmiany, gdyż Indie nie chcą i nie mogą zobowiązać się do poparcia W. Brytanii we wszystkich sprawach europejskich.

Sprawa wspólnej obrony skomplikowała się znacznie i obecnie natrafiła na ogromne przeszkody. Wycofanie się W. Brytanii z Indii, Palestyny i Burmy, tych trudności bynajmniej nie zmniejszyło. W. Brytania ma obecnie wojska okupacyjne w Niemczech, Austrii, Japonii, a garnizony wojskowe w Trieście, Gilbraltarze, na Malcie, nad Kanałem Sueskim, na Malajach, w Hong Kongu, Sudanie, Cyrenajce, wschodniej i zachodniej Afryce, co jest dużym obciążeniem. W. Brytania musi stać na straży dróg imperialnych i dominialnych. Utrata najważniejszych baz na Środkowym Wschodzie pogarsza dalej sytuację, gdyż w razie wojny komunikacja przez Morze Śródziemne stanie się niemożliwa.

Trudności wspólnej obrony są widoczne. Kanada musi się oprzeć na Stanach Zjednoczonych; Australia i Nowa Zelandia, jak wykazały doświadczenia ostatniej wojny, muszą być także bronione przez Amerykę. W. Brytania nie ma żadnych technicznych możliwości obrony tej części świata. Południowa Afryka rozluźniła więzy wojskowe z W. Brytanią i zerka także w stronę Ameryki. Obrona Indii i Pakistanu musi być oparta na zupełnie nowych podstawach, W. Brytania zresztą nie jest w stanie zapewnić obrony tych dominiów.

Bardzo skomplikowana jest sytuacja w Europie. Dotychczas W. Brytania starała się mieć na kontynencie sojusznika, który wytrzymywałby całą siłę uderzenia wroga do czasu zmobilizowania wszystkich sił Imperium. Tym sojusznikiem była przez ostatnie dwie wojny Francja. Obecnie Francja jest wojskowo bezsilna, a w dodatku podminowana przez komunistyczną piątą kolumnę. Na kontynencie nie ma w ogóle siły, która byłaby zdolną zatrzymać pochód Rosji. Tymczasem dla W. Brytanii jest kwestia życia lub śmierci, aby Rosja nie doszła do Kanału, ze względu na możliwość znalezienia się pod ogniem automatycznych pocisków i rakiet. Tego zadania bez czynnej pomocy Ameryki, nie da się w ogóle rozwiązać.

Jedną z najważniejszych spraw wymagających decyzji jest kwestia podziału białej ludności pomiędzy dominiami. W. Brytania, Australia, Kanada, Południowa Afryka, Nowa Zelandia i Rodezja mają razem 74 miliony białej ludności. Ale podział jest bardzo nieszczęśliwy. Przeszło 50 milionów żyje na wyspach brytyjskich na powierzchni 94,000 mil. kwadratowych, a tylko 24 miliony na przestrzeni 7,572,000 mil kwadratowych równej szóstej części globu. W dominiach jest wszystkiego w bród, tylko nie ma ludzi, aby zwiększyć produkcję, tymczasem do W. Brytanii należy wszystko przywozić co jest i kosztowne i trudne. Gdyby 20 milionów ludzi udało się z W. Brytanii do dominiów, W. Brytania byłaby samowystarczalna, a dominia mogłyby się rozwinąć zarówno gospodarczo, jak i utworzyć wystarczającą siłę wojskową, zwłaszcza, jeśli równocześnie dopuści się także białych emigrantów z innych części Europy.

Opieka Lekarska w Etiopii



Do niedawna Etiopia posiadała zaledwie kilkuset doktorów i kilkadziesiąt pielęgniarek. Obecnie przy pomocy Organizacji Zdrowia Zjednoczonych Narodów szkolony jest we wszystkich częściach kraju personel konieczny dla pokonania braków na polu medycznym.

Współczesna Turcja

Przed 25 laty, w Azji Mniejszej nastąpiła bezkrwawa rewolucja, która zamieniła Turcję, "chorego człowieka Europy" w zdrowe, nowoczesne państwo typu zachodnio - europejskiego. Twórca Nowej Turcji Mustafa Kemal-Pasza dźwignął to państwo z ruin i zgliszcz otomańskiego imperium i po rozgromieniu wojsk greckich (popieranych wówczas przez W. Brytanię) zdołał uwolnić całą Anatolię i uratować Turcję europejską z cieśninami i Konstantynopolem najważniejszy strategicznie skrawek Europy południowo - wschodniej.

Kemal - Pasza musiał budować wszystko od podstaw. Nowa Turcja nie miała inteligencji, nie znała zupełnie klasy średniej, nie miała ani przemysłu, ani handlu; rolnictwo było archaiczne, społeczeństwo zacofane. Państwo musiało być budowane od góry, przyczym reformy trzeba było narzucić siłą.

Jednym z najbardziej rewolucyjnych posunięć Kemala-Paszy była reforma językowa. 'Heroglify" starej Turcji, hamowały rozwój kulturalny i utrudniały zwalczanie analfabetyzmu. Kemal-Pasza dekretem ogłoszonym w 1928 roku zniósł stary alfabet i wprowadził na to miejsce alfabet łaciński. W zacofanych wioskach stworzono instytuty wiejskie, które odegrały ogromną rolę przy zwalczaniu analfabetyzmu. Zakładanie szkół i uniwersytetów, oraz przymusowe nauczanie dorosłych, stworzyły nową inteligencję i nieistniejącą dotychczas klasę średnią, która zajęła miejsce "effendich" rządzących starą Turcją.

W zakresie gospodarczym sytuacja była równie trudna. W Turcji nie było prawie przemysłu. Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej i kopalnie należały do zagranicznych koncernów. Kemal-Pasza wykupił te przedsiębiorstwa, a wobec tego, że w Turcji nie było prywatnych kapitałów, państwo musiało się zajmować zakładaniem fabryk, budową przemysłu metalurgicznego i przemysłu zbrojeniowego, tworzeniem przemysłu włókienniczego, budową stoczni itd. W ten sposób Nowa Turcja ominęła całą epokę rozwoju kapitalistycznego, przechodząc od razu do gospodarki znacjonalizowanej (a raczej zetatyzowanej). Należy jeszcze dodać, że państwo musiało się także zająć tworzeniem handlu, nie tylko zagranicznego, ale i wewnętrznego i obok wielkich magazynów sprzedaży hurtownej, istnieją również państwowe sklepy sprzedaży detalicznej.

Ewolucję nowoczesnej Turcji można podzielić na trzy etapy: Pierwszy datuje się od chwili zakończenia wojny z Grecją, w 1923 roku i trwał do 1928 r. Jest to okres dyktatury Kemala-Paszy, który narzuca swemu narodowi rewolucyjne reformy, w sposób brutalny i bezwzględny, przypominający Piotra Wielkiego w Rosji. W tym okresie Turcja została zewnętrznie zeuropeizowana. Wprowadzono łaciński alfabet, europejski kalendarz zniesiono haremy, nadano kobietom równouprawnienie, zakazano kobietom noszenia czarczafów (zasłon na twarzy), a mężczyznom tradycyjnych czerwonych fezów. Wprowadzono obowiązek powszechnego nauczania, przeprowadzono rozdział kościoła muzułmańskiego od państwa, zerwano z kalifatem, zniesiono sułtanat, a na to miejsce wprowadzono republikę konstytucyjną, w której "lud jest jedynym suwerenem, a cała władza należy do Zgromadzenia Narodowego" wybranego w drodze powszechnych wyborów. Terytorium państwa zostało ograniczone do terenów zamieszkałych przez Turków (powierzchnia 762,736 km. kwadratowych z ludnością 17,830,135). Z Azji Mniejszej usunięto grecką mniejszość, a na jej miejsce sprowadzono Turków z Grecji i innych państwa bałkańskich. Symbolem tej nowej polityki i rezygnacji z dawnego wielkiego imperium w Europie, Azji i Afryce, było przeniesienie stolicy ze Stambułu do Ankary, leżącej w głębi Nowej Turcji. Jednym słowem był to okres najbardziej rewolucyjnych przemian w całych dziejach Turcji.

Drugi etap trwał od 1928 r. do końca drugiej wojny światowej, tj. do 1945. Był to okres stabilizacji ustroju. Dyktatura Kemala-Paszy, a po jego śmierci (9. 11. 38), jego następcy Ismeta Inonu, została w tym okresie znacznie złagodzona, ale republika miała wciąż charakter monopartyjny, rządzona przez Republikańską Partię Ludową. Turcja nie znała nigdy systemu partyjnego i należało go dopiero wprowadzić.

Od 1945 r. rozpoczyna się trzeci etap w dziejach nowej Turcji: okres rządów parlamentarnych, rządów demokracji na wzór zachodnio - europejski. Likwidacja systemu jednopartyjnego potrwa jednak pewien czas, gdyż społeczeństwo nie zna systemu wielopartyjnego. Niemniej, obok rządzącej partii republikańsko - ludowej powstała silna partia opozycyjna: Stronnictwo Demokratyczne, prowadzone przez b. premiera Bayara. Partia ta zdobyła w wyborach w 1946 r., 65 mandatów na 465, ale był to pierwszy jej występ i kraj nie bardzo wiedział, jak się do tej partii ustosunkować, zwłaszcza, że była ona zaciekle zwalczana przez administrację. Stronnictwo Demokratyczne występuje pod hasłem wolności obywatelskich i odpowiedzialności rządu przed Zgromadzeniem Narodowym. Wkrótce na tle personalnym w tej partii nastąpiły dwa rozłamy, z których wyłoniły się dwie nowe partie: stronnictwo liberalne "Nowej Demokracji" i "Partia Narodowa" prowadzona przez b. szefa sztabu marszałka Czakmaka. Ta ostatnia partia występuje z hasłami ultranacjonalistycznymi, a nawet usiłuje wrócić do fanatyzmu religijnego, jako broni antyrządowej. Obok tych trzech partii po-

wstały trzy partie socjalistyczne, które na razie nie odgrywają większej roli, a wpływy ich są ograniczone do paru okręgów przemysłowych.

Partia komunistyczna, istniejąca przez pewien czas po wojnie została w 1946 roku rozwiązana, jako sowiecka piąta kolumna.

Polityka zagraniczna nowej Turcji uległa także radykalnej zmianie. Od 1920 do 1940 r. polityka ta była oparta na przyjaźni z Sowietami, a w pewnym stopniu skierowana przeciw Zachodowi. Pakt Ribbentrop-Mołotow zaniepokoił jednak Turcję. Ekspansja niemiecka w kierunku południowej Europy zagroziła bezpośrednio Turcji, a późniejsza ekspansja sowiecka stała się jeszcze groźniejszym niebezpieczeństwem, zwłaszcza z pretensjami terytorialnymi pod adresem Turcji i zażądała ponadto ustanowienia swoich baz w cieśninach. Od tej chwili datuje się zupełna zmiana w polityce zagranicznej Turcji. W październiku 1939 r. Turcja podpisała sojusz wojskowy z Anglią i Francją, a następnie zawarła porozumienie wojskowe z Ameryką, a obecnie dąży do stworzenia bloku państw śródziemnomorskich w sojuszu z zachodnimi mocarstwami oraz przy wojskowej pomocy Ameryki. Wewnątrz Turcji polityka ta jest zwalczana przez wspomnianą Partię Narodową marszałka Czakmaka, domagającą się utrzymania neutralności. Większość społeczeństwa rozumie jednak, że państwo bezpośrednio zagrożone przez Rosję, nie może znaleźć bezpieczeństwa w izolacjoniźmie, lecz jedynie w sojuszu z zachodem.

Warto podkreślić, że 25 lat istnienia Nowej Turcji stały pod znakiem pokoju. Jest to naj dłuższy okres pokoju w całych dziejach państwa otomańskiego.

"WZIĄŁ UDZIAŁ"...

Nakręcanie filmu. Scena zbiorowa przed Parlamentem w Londynie. Tłumy statystów. Operatorzy. Reżyser nagle zauważył jakąś obcą twarz, jakiegoś mężczyznę, który nie poruszał się wedle jego wskazówek.

Doskoczył doń z pytaniem:

— Czy pan należy do nas? Co pan tu robi?

— Jestem komunistą — odparł nieznajomy.

— Cóż to ma do rzeczy?

— Jakto, skoro demonstrujecie przeciw rządowi, to muszę w tym wziąć udział.

30-lecie Francuskiego Legionu Cudzoziemskiego



Przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych starzy weterani Francuskiego Legionu Cudzoziemskiego obchodzili uroczystość 30-lecia założenia tej słynnej na cały świat organizacji wojskowej, w której służyło również sporo Polaków w okresie przed pierwszą wojną światową. Weterani ci brali udział w zaciętych walkach z Arabami w Marokku. (Uwidoczniona na zdjęciu młoda osoba dodana została dla ozdoby i kontrastu).

Irlandia a Anglia

Ostatnie posunięcia rządu irlandzkiego w sprawie zerwania symbolicznych związków z Koroną Brytyjską powinno dać wiele do myślenia tym, którzy lekceważą sobie czynnik pozornie tak nierealny, jak pojęcia i wyobrażenia w umysłach ludzkich o stosunkach między narodami.

Po dziesiątkach lat walki politycznej odradzającego się w XIX wieku narodu irlandzkiego o samodzielność narodową parlament brytyjski uchwalił statut autonomiczny dla Irlandii tuż przed wojną 1914—1918. Tymczasem w 1916 r. skrajne skrzydło narodowe irlandzkie podniosło sztandar powstania — z pomocą niemiecką. Po raz pierwszy w historii proklamowana została Republika Irlandzka. Powstanie zostało zduszone. Po zakończeniu wojny uchwalona została jeszcze jedna — pełniejsza — ustawa o autonomii, nacjonaliści irlandzcy rozpoczęli jednak masowy teror przeciw Anglikom i pojednawczo usposobionym rodakom ,

Wobec prawdziwej wojny domowej zgodzono się w Londynie, że lepiej dać Irlandii niepodległość na zasadzie dominialnej, wypróbowanej już w Kanadzie i innych posiadłościach zamorskich. Zostało utworzone Wolne Państwo Irlandzkie ze stolicą w Dublinie. W skład jego weszło jednak tylko 26 hrabstw, podczas gdy pozostałych 6 zostało wyłączonych w osobny kraj autonomiczny ze stolicą w Belfaście. Wolne Państwo Irlandzkie stało się Dominium na zasadzie traktatu Anglo-Irlandzkiego z 1921 r., Ulster pozostał częścią składową Zjednoczonego Królestwa z szerszym jednak zakresem autonomii lokalnej niż np. Szkocja.

Nowe państwo irlandzkie przeszło przez znaczne wstrząsy. Skrajne skrzydło ruchu niepodległościowego z De Valerą na czele, powstało zbrojnie w 1922 roku przeciw własnemu rządowi, zostało jednak pobite. De Valera zwyciężył jednak w wyborach w 1932 roku i zaczął zrywać więzy dominialne z Imperium Brytyjskim. Przysięga na wierność królowi została w parlamencie wolnego państwa zniesiona. W 1937 roku uchwalona została w głosowaniu bezpośrednim nowa konstytucja. Ustaliła ona, że Eire — nowa oficjalna nazwa — jest państwem suwerennym, niepodległym, demokratycznym i katolickim. Flaga narodowa jest trójkolorowa: zielono - biało - pomarańczowa, bez motywu brytyjskiego trójkrzyża (Union - Jack). W konstytucji nie ma wzmianki o Koronie. Na miejsce gubernatora generalnego, jako namiestnika królewskiego, wprowadzono urząd prezydenta.

A jednak nie zerwano jeszcze całkowicie w 1937 r., z Koroną. Osobną ustawą — External Relations Act — uznano związek z Koroną jedynie dla celów stosunków zagranicznych. Mianowicie ambasadorowie i posłowie irlandzcy występują dotąd w imieniu Króla, działającego, rozumie się — na podstawie "rad" swoich irlandzkich ministrów.

Rząd brytyjski uznał milcząco nowy układ stosunków, zakończył wojnę celną w 1938 r., oddał Irlandii tuż przed wojną kontrolę, niektórych portów i nie nalegał na solidarność wojenną w 1939 r. Duża liczba Irlandczyków służyła ochotniczo we wszystkich rodzajach brytyjskich sił zbrojnych.

Obecnie nowy rząd irladzki, postanowił znieść External Relations Act i właściwie wystąpić w ten sposób z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Ta ostatnia bowiem według definicji jest dobrowolnym związkiem niepodległych narodów połączonych wspólnotą posiadania tej samej Głowy Państwa w osobie Króla w Londynie.

Naturalnie, łączność narodów Wspólnoty Brytyjskiej nie ogranicza się do symbolu Korony. Wiadomo, że król brytyjski panuje, ale nie rządzi. Wspólnota podparta jest faktycznie od dołu wspólnym obywatelstwem, to znaczy w praktyce swobodą migracji i osiedlania się, oraz wzajemnymi preferencjami gospodarczymi. Wiadomo, że w historycnej społeczności narodów cywilizowanych obowiązuje w stosunkach gospodarczych klauzula największego uprzywilejowania. Jeśli W. Brytania udzieli np. jakichś przywilejów handlowych Francji, każde inne państwo upomnieć się może o te same względy. W wypadku jednak przywilejów udzielanych na rodom Wspólnoty odpowiedź brzmiała, że jest to sprawa stosunków wewnętrznych, a nie w ścisłym tego słowa znaczeniu zagranicznych. I dlatego rząd irlandzki dowiedział się z pewnym zdziwieniem na nieoficjalnej konferencji w Londynie, iż jeśli zerwie całkowicie łączność z Koroną, Irlandczycy w W. Brytanii i Dominiach zamorskich staną się automatycznie cudzoziemcami, a ponadto skończyć się muszą preferencje handlowe i udogodnienia walutowe. Irlandczycy proponują jednak utrzymanie dotychczasowego stanu rzeczy wbrew zasadzie największego uprzywilejowania w prawie międzynarodowym.

Rysa irlandzka może mieć dalsze skutki dla Wspólnoty Brytyjskiej. Za przykładem Irlandii mogą pójść przede wszystkim Indie, a może i Pakistan, Cejlon oraz Afryka Południowa.

WSZYSTKO W PORZĄDKU

Państwo Smith wepchnęli się do pociągu w sobotę rano. W drodze na rozkoszny week end jęli rozpamiętywać, czy aby nie zapomnieli czegoś. . . .

— Wielki Boże — wykrzyknęła Mrs. Smith — zapomniałam wyłączyć czajnik elektryczny! Będzie pożar.

— Nie martw się — uspokoił ją Mr. Smith — nic nie spłonie, bo ja zapomniałem zamknąć kran z wodą. . . .

Syjam Współczesny

Syjam jest państwem mniej więcej dwa razy większym od W. Brytanii (200,148 mil kwadratowych), o ludności 15,718,-000. Jest to jedno z niewielu niepodległych państw Azji istniejące bez przerwy od tysiąca lat. Syjam zawdzięcza to prawdopodobnie faktowi, że miał charakter buforowy pomiędzy francuskimi Indochinami i brytyjską Burmą.

Syjam był absolutną monarchią do 1932 r., kiedy to wojskowy zamach stanu zmusił panującego do ogłoszenia konstytucji i powołania do życia parlamentu (w połowie wybieranego, a w połowie mianowanego). Od tego czasu ustrój o tyle się zmienił, że zamiast absolutnej monarchii panuje absolutna dyktatura wojskowa.

Najwybitniejszym mężem stanu współczesnego Syjamu jest marszałek Luang Pibul Songgram, premier, dyktator i naczelny wódz. Pibul chcąc się uwolnić od brytyjskiej i francuskiej opieki zawarł przed wojną spółkę z Japonią i umożliwił jej podbój południowo - wschodniej Azji. Rządy japońskie wywołały jednak ostry opór w społeczeństwie i ludowa partia mająca charakter liberalno - socjalistyczny powołała wówczas do życia "Ruch Wolnych Thais", paramilitarną organizację oporu, kierowaną przez przywódcę partii ludowej Pridi Panoyong. Po zawaleniu się Japonii, ruch ten opanował władzę. Marszałek Pibul został aresztowany i wtrącony do więzienia pod zarzutem współpracy z Japończykami. Pridi Panoyong usiłował zdemokratyzować ustrój i wprowadzić pewne reformy społeczne. Wywołało to opór klik wojskowych i arystokracji. Koła te postanowiły obalić rządy partii ludowej w drodze zamachu stanu.

Sposobność nadarzyła się, gdy młody niepełnoletni król Amanda Mahidol został zabity w tajemniczych okolicznościach we własnym pałacu. Wojsko oskarżyło o współudział w śmierci króla partię ludową i w listopadzie 1947 roku przeprowadziło zamach stanu, który oddał władzę znowu w ręce marszałka Pibula — Partia ludowa została rozwiązana a jej przywódca znalazł się na wygnaniu. Po objęciu władzy, Pibul obiecał przeprowadzić nowe wybory i złożyć władzę w ręce parlamentu. Obietnicy tej nie dotrzymał.

W pierwszych dniach października roku 1948 partia ludowa usiłowała obalić marszałka Pibula w drodze własnego zamachu stanu. Udało jej się zająć szereg gmachów publicznych a nawet ministerstwo obrony narodowej. Wojsko jednak opanowało sytuację i aresztowało zamachowców.

Syjam dotychczas nie przeżył żadnych poważniejszych wstrząsów wewnętrznych. Komunizm dotychczas nie jest jeszcze groźnym niebezpieczeństwem ze względu na brak rodzimych komunistów. Syjam nie posiada prawie przemysłowych robotników a chłop jestt bardzo konserwatywny. Sporo komunistów znajduje się natomiast wśród dwu i pół milionowej masy chińskiej zamieszkującej Syjam. Ambasada sowiecka podjęła ostatnio duży wysiłek, aby ruch komunistyczny zorganizować. Wydaje ona 3 dzienniki (dla różnych klas ludności), oraz biuletyny propagandowe. Utrzymuje w Bangkoku specjalne kino, wyświetlające propagandowe filmy sowieckie. Wreszcie usiłowała opanować centralę związków zawodowych przez chińskich komunistów, jak dotychczas bezskutecznie.

Władze syjamskie rozumieją niebezpieczeństwo. Granice zostały zamknięte przed napływem chińskich emigrantów, wśród których znajduje się sporo komunistów. Pibul współdziała z Brytyjczykami, aby nie dopuścić do rozszerzenia się komunizmu na Malajach i do przerzucenia się tego ruchu do Syjamu. I chociaż w Syjamie prawdopodobnie znajduje się centrala kierująca ogniskami niepokojów w krajach sąsiednich, jest on wciąż oazą spokoju, na całym obszarze południowo-wschodniej Azji.

Należy przypomnieć, że Japonia rozpoczęła swój podbój południowo - wschodniej Azji również od usadowienia się w Syjamie. W Bangkoku mieściła się liczna ambasada japońska, potem powstały konsulaty i misje handlowe, a jak wiemy obecnie, aparat ten założył całą sieć szpiegowską i zorganizował silną piątą kolumnę, która z chwilą wybuchu wojny umożliwiła Japonii szybkie opanowanie tego obszaru. Sowiety prawdopodobnie postępują podobnie, ale mają jeszcze silniejszą pozycję, gdyż Indochiny, Burma i Malaje posiadają gotowe armie komunistyczne, a niedawno usiłowano także przeprowadzić powstanie w Indonezji, które wybuchło jednak przedwcześnie i wskutek tego zakończyło się klęską.

Szef Obrony



Były Podsekretarz Wojny, Louis Johnson, ze stanu West Virginia mianowany został Sekretarzem Obrony jako następca James V. Forrestala. Potrzebnym mu jest jeszcze tylko zatwierdzenie przez Senat, jakiego można się spodziewać.

Tajemnica Sowieckich "Pokajań"

W prasie szwajcarskiej ukazał się list otwarty znanego psychiatry dr. A. Krantza, rzucający niezwykle ciekawe, o ile nie rozstrzygające światło na metody zastosowane do węgierskiego Kardynała Mindszentego w celu uzyskania od niego zeznań, wygodnych dla czerwonych organizatorów głośnego procesu.

"Sprawa Mindszentego, — pisze psychiatra szwajcarski — jak również samooskarżenia i domaganie się kary w procesach moskiewskich, nie są dla mnie, a sądzę, że i dla większości psychiatrów, żadną zagadką. Chodzi tu o sztucznie wywołane depresje psychiczne.

"Tego typu psychozy, których przyczyny naturalne pozostają nadal w dużym stopniu niezbadane, są dobrze znane psychiatrom. Przypadki takie spotykamy w każdej klinice chorób nerwowych. Pacjent tego rodzaju czuje się nieskończenie smutny, nieszczęśliwy i boi się wszystkiego. Uważa się on za winnego wszystkich nieprzyjemnych wydarzeń — jak wywołania wojny, wszystkich cierpień ludzkości, chorób członków rodziny itp. Rozmyśla nieustannie o swoich winach i uważa się za najpodlejszego z ludzi. Urojony żal z powodu niepopełnionych przestępstw i grzechów do prowadza niekiedy pacjentów takich do samobójstwa.

"Powstaje pytanie, czy można wywołać sztucznie taki stan chorobowy u człowieka normalnego. Na pytanie to odpowiadam stanowczo: tak.

"Uczony amerykański Cannon dokonał ciekawych doświadczeń na kotach. Brał on krew kota, nastraszonego silnie przez rozwścieczonego psa, a następnie wstrzykiwał tę krew innemu kotowi, który spał sobie spokojnie w innym miejscu. Po dokonaniu zastrzyku drugi kot jeżył natychmiast sierść, miauczał, drżał na całym ciele—słowem wykazywał te same objawy strachu, co jego wystraszony poprzednik.

"Cannon udowodnił, że stan ten wywołuje pewna substancja, która powstaje we krwi nastraszonego kota, a następnie wraz z tą krwią zostaje przeniesiona do krwi drugiego. Jest to adrenalina, wytwarzana przez gruczoły nerkowe. Później Cannon wykazał, że wystarcza zastrzyknięcie zwierzęciu dużej dawki tej substancji, aby wywołać objawy strachu lub gniewu.

"Zupełnie podobnie można postępować z ludźmi. Przyjmijmy, że człowiek, nie wiedząc o tym, otrzymuje codziennie silne dozy adrenaliny, efedryny, albo innych, jeszcze skuteczniejszych środków działających na układ współczulny — jak np. pervitina albo aktedron. Otóż po chwilowym, bardzo silnym wzmożeniu dobrego samopoczucia (euforii) człowiek ten wpada w stale pogłębiający się nastrój lęku i smutku. Jak okropne jest to uczucie, świadczy fakt, że wiele samobójstw następuje w takim właśnie stanie. Zakładamy jednak, że dawki wspomnianych środków są codziennie regulowane i utrzymywane w średnich rozmiarach, tak, aby niesamowite uczucie strachu, który

NIENAWIŚĆ

Czystki w partiach moskiewskich agentów
Potem święta... pochody... rocznice...
No i... wiele "podniosłych momentów"...
Fale ludu spłynęły w ulice.

Bierut "pomnik wdzięczności" odsłania.
Wiwat! Stalin, nasz ojciec łaskawca!...
Patrzysz w zimną, kamienną twarz drania,
W której rysach skrzepł cynizm szubrawca.

Z trybun gromkie dobiegną cię słowa;
"Entuzjastów" nieliczne okrzyki...
"Rozmach!" Postęp!, że "wre odbudowa",
A dowodem — wznoszone pomniki.

Nie uwierzysz "radzieckiej przyjaźni",
Co w ponurą groteskę się zmienia
Na tle śniegów sybirskich i... kaźni
Czekającej za murem więzienia.

Wspomnisz braci w niewoli za Bugiem,
Te upiorne "kołchozy" i... nędzę,
Cień człowieka zgarbiony za pługiem
W połatanej "katorżnej" siermiędze.

Serce ból ci nawylot przewierci
Cierniem krzywdy i męki Narodu,
I nienawiść zachowasz do śmierci
Do sowieckich "wybawców" ze wschodu.

Przekliniesz Moskwę na zawsze! na wieki!
I wciąż zemstą żył będziesz, jak codzień,
Spluniesz w stronę mundurów "bezpieki",

Gdy w noc mroki Warszawę otulą,
Miasto żyje i wiary nie traci,
Że czy prędzej lub później, to ...kulą!
Ten rachunek i procent zapłaci!

zdaje się wyłaniać z najgłębszych pokładów osobowości, utrzymywało się stale.

"Wtedy pacjent zaczyna grzebać i w swoim sumieniu i w swej przeszłości. Zastanawia się jakiego zła dokonał. Być może coś jednak zawinił? Jest złamany i bezgranicznie nieszczęśliwy. Rzecz jasna, że same narkotyki nie mogą mu nasunąć żadnego pomysłu. Jeśli jednak przebywa w więzieniu, to sam ten fakt rzuca mu się w oczy: siedzi przecież w ciemnej celi, ma stanąć przed sądem. A głosy ludzkie wmawiają w niego w dzień i w nocy, w nieprzewidzianych porach, że jest zdrajcą, przestępcą dewizowym itd.

"Czy można się dziwić, że w końcu przyznaje się do przestępstwa? Przecież sam wierzy w to przestępstwo i życzy sobie odcierpieć karę. Czuje się już lżej, gdy przed sądem może trochę ulżyć swojej udręczonej duszy i ostrzec innych przed sobą samym. Przy depresjach pragnienie kary jest zjawiskiem zupełnie normalnym.

"Ponieważ zaś oskarżeni w procesach moskiewskich i w Budapeszcie byli politykami, jest rzeczą naturalną, że poszukiwali swych "błędów" w swej politycznej przeszłości.

"Po ustaniu stanu depresyjnego ludzie ci nie są w stanie pojąć swego własnego postępowania, podobnie, jak uleczony psychopata nie potrafi się z powrotem wczuć w swój poprzedni stan chorobowy".

W dalszym ciągu swego listu dr. Krantz wzraca uwagę na zewnętrzny wygląd kardynała w czasie procesu: na jego zwiotczałą, pochyloną postawę, na zwieszoną głowę, zgasły wyraz oczu — wszystko oznaki niewątpliwej depresji. Uderzające wytrzeszczenie oczu u Kardynała (exoftalmia) jest zresztą typowym zjawiskiem przy działaniu wysokich dawek leków działających na układ współczulny.

Do tych niezwykle ciekawych wypowiedzi szwajcarskiego psychiatry warto dodać ogłoszoną ostatnio przez "Weltwoche" wiadomość, że jeszcze w początkach grudnia ub. roku wraz z grupą enkawudystów rosyjskich przybył do Budapesztu dr. Katanow, znany specjalista sowiecki w dziedzinie narkotyków.

Piszący te słowa miał możność przekonać się, że podany przez dr. Krantza opis depresji wywołanych dużymi dozami środków działających na układ sympatyczny w najdrobniejszych szczegółach odpowiada prawdzie. Do grupy tych środków należy np. atebryna (rosyjska akrychina). Otóż lek ten, stosowany często przy leczeniu pewnych rodzajów malarii, daje niekiedy takie same objawy i to nawet u ludzi, odznaczających się bardzo silnym charakterem, zrównoważonych i inteligentnych.

Autor cennego dziełka o neuromalarii dr. J. Mackiewicz potwierdza w pełni te informacje. Na str. 67 tej pracy (wydanej w Jerozolimie w r. 1944) pisze on dosłownie:

"Objawy przedawkowania atebryny są najczęściej spostrzegane w Rosji, ponieważ tam zimnica leczona jest prawie wyłącznie atebryną (rosyjska akrychina). Otóż autorzy rosyjscy opisują następujące objawy przedawkowania akrychiny: zaburzenia psychiczne — dezorientacje, omamy, stany podnieceniowe."

Wydaje się, że w świetle tych faktów tajemnica zachowania się Kardynała Mindszentego w procesie budapeszteńskim przestaje być tajemnicą.

NIE UMIEJĄ MALOWAĆ STALINA

Osławione przemówienie Żdanowa, atakujące kompozytorów sowieckich za uleganie wpływom Zachodu, zostało przez prasę sowiecką rozszerzone na wszystkie inne dziedziny nauki i sztuki. Kompozytorzy w licznych rezolucjach przyznali się do wszystkich zarzuconych im zbrodni, naukowcy, poeci i pisarze upokorzyli się także. Obecnie przyszła kolej na malarzy.

Na próżno malarze, widząc, że atak ich nie ominie, pokajali się z góry i na swoim zjeździe uchwalili rezolucję, potępiającą własną twórczość "przesiąkniętą duchem rozkładu, burżuazyjnym naśladownictwem i czerpiącą swoje wzory ze zgniłego, rozkładającego się Zachodu".

Temat ataku jest dla malarzy bardzo niebezpieczny, prasa bowiem wybrała sobie portrety Stalina, jako wzór i zgodnie orzekła, że malarze sowieccy nie dorośli do tego wielkiego i ważnego zadania. Jeden z najstarszych i najwybitniejszych malarzy sowieckich, Igor Grabar, został oskarżony o to, że namalował Stalina w sposób prymitywny i amatorski. Wszystko w tym obrazie jest złe — pisze "Komsomolskaja Prawda" — od wyrazu twarzy do monotonnych kolorów.

Jeszcze poważniejszy jest atak na Borysa Karpowa. Został on oskarżony "o nieodpowiedzialny stosunek do malowania portretów wodzów bolszewickich. Wszystkie jego portrety są do siebie podobne. Jego portret Stalina namalowany jest niedbale i bez duszy".

Niewątpliwie malarze sowieccy pokajają się, upokorzą i podpiszą, że nie mogą znaleźć pod słońcem odpowiedniej farby, aby namalować genialny wyraz twarzy "wielkiego" Stalina.

Aby pacjent zmuszony do długiego leżenia w łóżku nie dostał ran z odleżenia na ciele, należy całe ciało chorego natrzeć dobrze alkoholem raz na tydzień.

* * *

Zadraśnięcia na meblach orzechowych pociera się świeżo rozkrojonym orzechem brazylijskim. Szrama stanie się niewidoczna.

* * *

Flanelą zmoczoną w słodkim mleku i potartą mydłem, czyści się skórkowe rękawiczki. Jestto sposób pewny a co ważniejsze, że bezpieczniejszy od benzyny, która także pozostawia niemiły odór w rękawiczkach.

Ile Ludności Mają Sowiety?

Cyfra ludności, jej skład według płci i wieku, jest jednym z podstawowych elementów oceny położenia politycznego i ekonomicznego danego kraju. Toteż wszystkie państwa cywilizowane gromadzą i publikują aktualne materiały statystyczne o ruchu ludności. Cyfry te, o ile chodzi o Rosję, są jedną z zagadek, które Moskwa pozostawia domyślności zagranicy.

Ostatni oficjalny spis przeprowadzony w styczniu 1939 r. podawał cyfrę ludności ZSSR — 170 i pół miliona. Jak się ta cyfra zmieniała w ciągu 10 lat — jest tematem zgadywania.

Na podstawie materiałów przedwojennych grupa specjalistów pracująca pod egidą Ligi Narodów ogłosiła w 1943 r., pod redakcją prof. Notesteina, prognozę rozwoju ludności poszczególnych państw oraz Rosji. Prognozę tę oparto na t. zw. "stopie reprodukcji". Stopą tą nazywamy mianowicie cyfrę, która mówi nam, jak będzie rosła lub malała ludność danego obszaru jeżeli jej tempo wymierania oraz płodność pozostaną w ciągu pokolenia niezmienione. Tak więc jeżeli owa stopa reprodukcji wynosi 1. — oznacza to, że w ciągu danego okresu ludność nie zmieni się: ani nie powiększy, ani nie zmaleje. Jeżeli stopa ta wyniesie np. 1,5 — to znaczy, że ludność wzrośnie o połowę itd. Tą metodą obliczono, że w 1970 roku ludność ZSRR powinna dojść do, okrągło licząc, 250 milionów.

Wedle tych samych szacowań mniej więcej w obecnym czasie ludność ZSRR powinnaby wynosić okrągło 200 milionów ludzi. Szacowania te jednak odnosiły się do obszaru sowieckiego sprzed drugiej wojny światowej. Tymczasem od 1939 roku Rosja wchłonęła terytoria z ludnością bez mała 25 milionów. Ludność jej więc dawnych i zrabowanych terenów łącznie powinnaby wynosić z grubsza licząc 225 milionów. Wiadomo na pewno, że w rzeczywistości cyfra jej ludności jest inna. Ale jaka?

Żadnych materiałów statystycznych — jak powiedzieliśmy — na ten temat nie ogłoszono. W jednej ze swoich mów były szef propagandy partii komunistycznej G. F. Aleksandrow wspomniał mimochodem przed trzema laty, że Sowiety mają z górą 190 milionów ludności.

Uczeni na zachodzie próbują teraz naukowo cyfrę tę sprawdzić.

Znany ekonomista rosyjski, przebywający obecnie w Szwajcarii, prof. Prokopowicz oszacował niedawno obecną ludność Rosji na około 180 milionów. Za podstawę swego szacunku przyjął on cyfrę wyborców do Rady Najwyższej ZSSR w "wyborach" z lutego 1946, tj. 102 miliony ludzi. Przyjął on dalej, że stosunek liczby wyborców do ogólnej liczby ludności nie uległ zmianie, od czasu "wyborów" poprzednich tj.: od 1937 r. Ta jednak przesłanka wydaje się mało prawdopodobna ponieważ wszelkie źródła zdają się potwierdzać, że ilość obywateli sowieckich zamkniętych w więzieniach i przymusowych obozach pracy wzrosła stosunkowo bardzo znacznie. Niestety, trudno wiedzieć — ile ta kategoria obywateli pozbawionych prawa wyborczego wynosi; szacowania jej wahają się w granicach od 10 do 12 milionów ludzi.

Drugi uczony na zachodzie, rownież rosyjskiego pochodzenia, prof. N. S Timaszow, oparł się także na cyfrze "wyborców" z 1946 r. Nadto — na starych statystkach, wskazujących rozgrupowanie ludności rosyjskiej wedle wieku: w ten sposób starał się on ustalić mianowicie stosunek ludności w wieku do 18 i powyżej 18 lat. (Czynne prawo "wyborcze" uzyskuje się w Rosji po ukończeniu 18 roku życia). Cyfra, do której doszedł Timaszow jest zbliżona do 180 milionów, jakie w swych obrachunkach otrzymał prof. Prokopowicz. Ale i wartość jego szacowania stawia pod znak zapytania nieszczęsna sprawa masy pozbawionej praw obywatelskich. Wiarogodność obu oszacowań podważa w ostatnim zeszycie kwartalnika "Foreign Affairs" znany specjalista zagadnień ludnościowych Eugeniusz Kuliszar.

W oświadczeniach publicznych Kreml kilkakrotnie podawał cyfę żołnierzy poległych w drugiej wojnie światowej na 7 milionów. Ubytek urodzeń w Rosji, związany z tą wojną, szacowany jest przez znawców na około 10 milionów. Jeżeli obie te cyfry potrącimy z liczby 225 milionów, którą (jak powiedzieliśmy na wstępie), ZSSR powinna była osiągnąć koło 1950 roku, otrzymamy 208 milionów. Ale znowu nieznana nam jest cyfra strat ludności cywilnej i odpływu na zachód; na ten temat rząd sowiecki jeszcze nigdy się nie wypowiedział.

Szacowania strat cywilnych i parumilionowego odpływu wahają się w granicach tak rozpiętych, jak kilka i kilkanaście milionów ludzi. Już same te cyfry wskazują nam rozmiar zagadki.

Znoszone męskie koszule, o ile są dobre wokół listewki, przerabia się na bluzeczki dla małych chłopców, lub na fartuszki, dla pani domu o ile koszule są kolorowe.

* * *

Jeżeli mamy wykonać robotę, przy której powstaje nadmiernie dużo kurzu, jak zamiatanie, trzepanie itp., to na usta i nos nakłada się zasłonę, czyli maskę zrobioną z gąbki. Do czterech rogów gąbki przyszywa się tasiemki, aby po nałożeniu gąbki na twarz zawiązać tasiemki w tyle głowy. Gąbka ma być wyżęta z zimnej wody przed nałożeniem na twarz.

* * *

Plasterek cytryny dodany dla gotującego kalafiora, nada jarzynie tej biały kolor.

Organizacja Maszyny Kominformu

W Bukareszcie, w ściśle izolowanych i pilnie strzeżonych gmachach mieści się sztab Kominformu, trzymający w swoich rękach nici wszystkich wywrotowych akcji na świecie. Zajął on miejsce Kominternu rozwiązanego w 1943 roku dla celów taktycznych. Kominform ma charakter nadrzędnej organizacji komunistycznej i jego decyzje — jak wiadomo z ujawnionej niedawno korespondencji Tity ze Stalinem — są wiążące dla wszystkich partii komunistycznych na świecie. nawet jeśli partie te nie są formalnie członkami tej organizacji.

Jak działa Kominform? Kto nim kieruje? Jak jest zorganizowany?

Formalnie najwyższą władzą Kominformu jest Rada, w skład wtórej wchodzi po 2 delegatów z każdej z 10 partii komunistycznych, należących do Kominformu. Komuniści z Polski wydelegowali do tej Rady Jakuba Bermana i Aleksandra Zawadzkiego. Rada zbiera się niżeregularnie i władzę istotną sprawuje egzekutywa, na której czele stoi Dymitrow. Z powodu choroby Dymitrowa jego miejsce zajęła podobno Anna Pauker. Faktycznym kierownikiem Kominformu jest jednak przedstawiciel Rosji w egzekutywie. Był nim do chwili swej śmierci Żdanow, założyciel organizacji. Jego miejsce zajął obecnie Malenkow, któremu podlegają r.. Kremlu wszystkie sprawy zagraniczne. Wyszyński ma podobno bezpośrednio podlegać Malenkowowi.

Sztab Kominformu w Bukareszcie zatrudnia ponad 700 funkcjonariuszy, przeważnie Rosjan. Z pracowników nierosyjskich największą grupę stanowią Polacy, których jest w tym sztabie siedemnastu.

Ogromny aparat Kominformu dzieli się na 5 głównych biur: wojskowe, polityczne, ekonomiczne, propagandy i informacji. Każde biuro dzieli się na liczne wydziały a wydziały na sekcje.

Biuro wojskowe jest największe i ma najważniejsze zadania w organizacji Kominformu. Zatrudnia ono połowę wszystkich funkcjonariuszy (około 350). Dzieli się na 6 oddziałów:

I. Oddział — zajmuje się rekrutacją do brygad międzynarodowych, (walczących w Grecji i innych krajach) oraz organizacją zakonspirowanych ośrodków sabotażowo - terorystycznych w krajach niekomunistycznych. Akcja ta jest skoncentrowana przede wszystkim w Europie Zachodniej. We Francji do tajnej organizacji wojskowej Kominformu należą w pierwszym rzędzie dawni członkowie "Francs-Tireurs", a we Włoszech głównie członkowie "Corpi Voluntari della Liberta." Macki tej organizacji docierają także do południowej Ameryki, południowo-wschodniej Azji i Afryki.

II. Oddział — zajmujący się wywiadem, stanowi aparat pomocniczy sztabu sowieckiego. Sieć wywiadowcza działa przeważnie poprzez placówki dyplomatyczne państw satelickich.

III. Oddział — uzbrojeniowy

Czy Ci Mało Tajg i Stepów?

Zagarnąłeś dawne ziemie,
Co od wieków polskie były:
Lud wyzułeś z ojcowizny,
W którą wrósł on korzeniami,
Żyźniąc potem ją i łzami,
Gdzie miał dach swój i mogiły...
I prastary Lwów i Wilno,
Od pniaś odciął rodzimego —
I wypędził na tułactwo
Ludność z proga ojczystego,
By już więcej nie ujrzała
Ziemi swej, co ją wydała.

Czy ci mało tajg i stepów,
Które ciągną się bez końca?
Czy twa Rosja się skurczyła —
Do bieguna sięgająca
I pod butem twym jęcząca?
Jak zły duch, wśród krwawych szlaków,
Zawładnąłeś dziedzinami,
Które nie są twemi przecie
I nie były, a Polaków
Z gniazd wygnałeś i skazałeś:
Na głód, nędzę i zamiecie —

Katarzyny drugiej wzorem,
Której duch ci dopomagał,
Jak zachłanny wilk, z uporem,
Poszarpałeś polską ziemię,
Choć swej własnej masz bez miary
I podbitej, co się składa
Z różnych ras, języków, wiary,
Z carem się o wolność biłeś,
A sam Polskę okroiłeś ,
Jakby twą własnością była,
Choć ci nic nie zawiniła,
By w niewoli się dusiła.

M. Chybowska (Maryla).

zajmuje się zaopatrzeniem w broń jednostek greckich i zakonspirowanych oddziałów wojskowych w Europie zachodniej.

IV. Oddział — ma powierzoną sobie sieć łączności. Ułatwia on agentom komunistycznym nielegalne przekraczanie granic, względnie zrzuca ich na spadochronach.

V. Oddział — czuwa nad transportem i komunikacją.

IV. Oddział — operacyjny zajmuje się opracowaniem planów wojskowych różnych akcji wywrotowych.

Następnym co do ważności jest Biuro Polityczne. Zatrudnia ono około 150 funkcjonariuszy i dzieli się na 4 wydziały. Pierwszy — nadzoruje działalność partii komunistycznych w Europie i sprawuje także kontrolę ogólną nad placówkami dyplomatycznymi krajów satelickich w Europie zachodniej i Ameryce.

Drugi wydział ma za zadanie tworzenie zakonspirowanych jaczejek w związkach zawodowych Europy zachodniej i Ameryki. Dla swych zadań wydział ten wyzyskuje opanowane przez komunistów organizacje międzynarodowe jak np. Międzynarodowa Federacja Kobiet, Federacja Byłych Więźniów Politycznych itd. Wydział ten zajmuje się również opracowaniem "czarnych list" wrogów komunizmu, przeznaczonych na likwidację. Trzeci wydział zajmuje się młodzieżą, a czwarty sprawami wyznaniowymi i religijnymi.

Biuro propagandy, na którego czele stoją: Polak — mjr Kasprzak i Węgier — Zoltan Heltal, dzieli się na dwa wydziały. Pierwszy szumnie przezwany "Wydziałem Rewolucji Światowej", ma za zadanie rozsyłanie propagandowych instrukcji do wszystkich partii komunistycznych na świecie oraz utrzymywanie kontaktów z sympatykami komunistycznymi w Europie zachodniej i Ameryce.

Drugi wydział — wewnętrzny dzieli się na 4 sekcje: 1) słowiańską, 2) niemiecką, 3) romańską, 4) kolonialną. Wydział ten stara się wyjaśnić i spopularyzować punkt widzenia Moskwy w odniesieniu do każdego z wymienionych problemów. W działalności pierwszej sekcji panslawizm zajmuje oczywiście naczelne miejsce.

Biuro informacyjne zajmuje się wydawnictwami, archiwami i dokumentacją. Nakładem tego biura ukazuje się organ Kominformu "O trwały pokój i demokrację ludową" który redaguje Rosjanin, prof. Judin. W skład redakcji wschodzi przedstawiciel polskiej kompartii Jan Marek.

Biuro ekonomiczne ma zadania negatywne i pozytywne. Jeden wydział zajmuje się specjalnie walką z Planem Marshalla i paraliżowaniem akcji odbudowy Europy zachodniej. Akcje sabotażowo - strajkowe, wybuchające co pewien czas we Francji i we Włoszech, są przygotowywane przez ten wydział. Inny wydział opracowuje i uzgadnia plany ekonomicznej odbudowy Europy wschodniej. Interesuje się on szczególnie zwiększeniem potencjału wojennego sowieckich satelitów.

W całej działalności Kominformu pierwszoplanową rolę odgrywają placówki dyplomatyczne państw satelickich, używane do wszystkich brudnych robót sabotażowo - szpiegowskich, bez formalnego wciągania placówek sowieckich, które jednak mają nad tą działalnością dyskretny nadzór.

Amerykańska Matka Na Rok 1949



Amerykańską Matką na rok 1949 została wybrana Mrs. E. A. Gillis z Fort Worth, Texas. Wyboru dokonało zrzeszenie —the American Mothers' Committee of the Golden Rule Foundation, New York. Na powyższym zdjęciu widzimy ją w otoczeniu męża i trojga z sześciorga dorosłych dzieci.

Tradycje Emigracji

Liczba Polaków, żyjących stale poza granicami Polski w chwili wybuchu wojny światowej w 1939 roku wynosiła ponad 8 milionów. Twierdzić więc można śmiało, że więcej niż jedna czwarta część narodu polskiego znajdowała się wówczas poza granicami państwa polskiego. Liczba Polaków po tragicznej dla Polski drugiej wojnie światowej zwiększyła się co najmniej jeszcze o pół miliona Polaków, wyrzuconych losami wojny z ziemi ojczystej. Po stratach biologicznych, jakie Narodowi Polskiemu zadali okupanci rosyjscy i niemieccy, stosunek procentowy Polaków żyjących na emigracji wzrósł jeszcze i dziś wynosi co najmniej jedną trzecią. Ta olbrzymia masa Polaków żyjących poza granicami kraju stanowi żywą część narodu, związaną tradycjami kulturalnymi i językiem z braćmi swymi żyjącymi w Polsce.

To też za wielką poetką Marią Konopnicką powtórzyć dziś możemy, że "nie jeno my liczba, lecz siła." Czynna bowiem postawa, jaką Polacy zajmowali wobec życia w obcym środowisku, pozwala stwierdzać, że emigracje poprzednie nie pozwalały się nigdy zepchnąć wydarzeniom historycznym w stan bierności i wysiłek emigracji, zawsze był skierowany w kierunku żywego współdziałania z nurtem życia Narodu Polskiego.

Emigracja polska nigdy nie zatraciła swego sensu, biorąc czynny udział we wszelkich poczynaniach Narodu Polskiego, a szczególnie w jego wysiłkach zmierzających do wyzwolenia z pod panowania obcych.

W tym fakcie historycznym jest niewątpliwie dla nas wszystkich wskazówka, jak działać i postępować mamy my, obecne pokolenie, żyjące na emigracji, by przyczynić się do wyzwolenia Polski.

Tak jak każdy naród siły swe do przetrwania i zachowania swego bytu czerpie ze swej historycznej przeszłości, tak samo i Polonia zagraniczna czerpie swe natchnienie do pracy patriotycznej z tradycji swych poprzedników emigrantów Polaków, którzy pozostawili chlubną kartę niestrudzonego wysiłku w pracy dla wolności i niepodległości Ojczyzny swych przodków — Polski.

Istnieje bowiem uderzająca analogia pomiędzy tym okresem, kiedy pojawiła się pierwsza polska emigracja polityczna a stanem dzisiejszym. Pierwsi emigranci Polacy zaczynają się pojawiać na Zachodzie wtedy, gdy trzeszczeć zaczynają spojenia państwa polskiego i panoszyć się zaczynają wpływy obce i znika z Polski wolność.

Pierwszym historycznym przedstawicielem tej emigracji jest Stanisław Leszczyński, król polski.

Stanisław Leszczyński umiłowany potem władca Lotaryngii, teść monarchy Francji rozpoczyna długą plejadę wybitnych jednostek zmuszonych dla tych samych powodów co i on uchodzić z kraju. Kolejno każdy zryw wolnościowy Polaków, skierowany przeciw Rosji i Niemcom pociąga masową emigrację tych, którzy chwytali za broń w obronie wolności. Pierwszą większą falę, po Leszczyńskim stanowią konfederaci barscy po pierwszym rozbiorze Polski z 1772 roku. Niektórzy z nich na czele z Pułaskim Kazimierzem dotarli do Ameryki, gdzie walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych. Inni dotarli do Francji i Turcji a ponad 6 tysięcy uczestników konfederacji barskiej przymusowo "wyeemigrowała" Rosja na Sybir. Wielu z nich wróciło do kraju, by jeszcze pod wodzą także "emigranta" Tadeusza Kościuszki wziąć udział w ostatnim zrywie niepodległościowym Polski w 1794 roku. Upadek tego powstania powoduje nową emigrację. Z tej emigracji zrodziły się pod sztandarami napoleońskiej Francji Polskie Legiony pod wodzą Dąbrowskiego, księcia Poniatowskiego, Kniaziewicza i Sułkowskiego.

Jakże bardzo znowu obecna sytuacja przypomina tę dawną, jakże podobnie wierność i męstwo Polaków zostało wówczas nagrodzone.

Nie dziw więc, że wybucha znowu powstanie w 1831 roku i znowu w wyniku klęski już bardziej liczna fala emigrantów żołnierzy, bo licząca ponad 60,000 osób wyrusza na Zachód. Z tej to fali, zasilanej ciągle nowym napływem ludzi z kraju, nie mogących pogodzić się z coraz to wzrastającym uciskiem powstaje określana w naszej historii ojczystej tak zwana "Wielka Emigracja," której szczególnym terenem działania staje się Francja. Z okresem działalności politycznej tejże związane są nazwiska najlepszych synów Polski. Powołany zostaje tu Komitet Narodowy Polski z Bonawenturą Niemojewskim, ostatnim przewodniczącym rządu polskiego jako prezesem.

Działa też drugi Komitet pod przewodnictwem wielkiego patrioty i historyka Joachima Lelewela, który jest duchowym przywódcą demokratycznych kierunków na emigracji, które powołały do życia Towarzystwo Demokratyczne Polskie, rozwijające żywą działalność aż do 1862 roku. Działa w łonie "Wielkiej Emigracji" pod zdolnym przewodnictwem Adama Czartoryskiego tak zwane Stronnictwo "Hotelu Lambert", z którym współpracowali Niemcewicz, gen. Kniaziewicz, Władysław Zamojski, Emil Plater. Grupa ta miała duże wpływy wśród dyplomacji europejskiej, utrzymywała swych przedstawicieli przy obcych dworach, organizowała legiony polskie, zakładała szkoły polskie dla młodzieży polskiej za granicą.

Dążeniem jej była walka zbrojna o wyzwolenie kraju, to też jej przedstawicieli widzimy we wszystkich ruchach wolnościowych świata w połowie XIX wieku i wszędzie widzimy próby tworzenia niezależnej siły zbrojnej poza granicami kraju.

Jak w barwnym filmie przesuwają się nieustanne wysiłki w tym kierunku emigracji polskiej, próbującej tworzyć legiony polskie to w Turcji, to w Algierze, Portugalii, Egipcie i Szwajcarii. W Italii przeciw Austrii walczy gen. Chrzanowski na czele licznych ochotników, w powstaniu na Sycylii Ludwik Mierosławski, Generał Skrzynecki jest wodzem powstańczej armii belgijskiej, na Węgrzech kilkutysięczny legion walczy pod gen. J. Wysockim, a gen. Bem dowodzi całą artylerią węgierską. W Genui zorganizowana jest szkoła wojskowa, w której kształcą się późniejsi przywódcy powstań polskich, w której między innymi wykłada późniejszy dowódca powstania z 1863 roku gen. Marian Langiewicz.

Nie brak Polaków i w walkach wyzwoleńczych i socjalnych. Jarosław Dąbrowski i Marian Wróblewski dowodzą w komunie paryskiej 1871 roku, a gen. Jagman walczy ze swym legionem ochotniczym przeciw Rosji w wojnie bałkańskiej w 1887.

Powstanie z 1863 roku zasilane jest wydatnie przez emigrację tak ludźmi jak i pomocą materialną uzyskiwaną od krajów zachodnich staraniem polskich emigrantów. Z emigracją związane jest nazwisko największego poety polskiego Adama Mickiewicza, który nie ograniczył się do działalności poetyckiej, ale był duszą poczynań zbrojnych o wolność Polski i śmierć swą znalazł gdy wyruszył do Turcji w celu organizowania tam legionu polskiego mającego zbrojnie walczyć o niepodległość Polski.

Tradycje "Wielkiej Emigracji" kontynuują szeregi bojowców P. P. S., którzy po 1905 roku zasilają szeregi emigracji polskiej. Z emigracją związane jest nazwisko Z. Z. Miłkowskiego-Jeża, nazwisko Worcella, Franciszka Smolki czy wreszcie pierwszego Naczelnika odrodzonego państwa polskiego Józefa Piłsudskiego.

Emigracja polityczna tego okresu umiała stworzyć głęboką treść polityczną bytu Polaków poza granicami kraju. Krzewiła ona poczucie niezawisłości, wpływała podniecająco na cały kraj, zasilała go wartościami myśli zachodniej. W tysiącach broszur, pism i odezw drukowanych poza granicami a przemycanych do kraju pisano o najżywotniejszych problemach narodowych, o których nie sposób pisać było pod cenzurą pruską czy rosyjską w kraju. Emigracja tworzyła wartości jakich naród w kraju spętanym przez zaborców wytworzyć nie był w stanie. Na emigracji powstały największe pomniki kultury polskiej: dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Lelewela, Szopena i szeregu innych bez których nie możemy sobie nawet wyobrazić naszych dziejów kulturalnych, politycznych i społecznych.

Dziś emigracja polska jest bez wątpienia liczbowo silniejsza.

Jeżeli jednak pragniemy tyle zdziałać co zdziałała emigracja przeszłych pokoleń, musimy podobnie jak nasi Wielcy Poprzednicy za naczelne nasze zadanie postawić sobie sprawę wyzwolenia Polski.

Będzie to dla nas źródłem natchnienia do osiągnięcia rzeczy wielkich, źródłem siły do wytrwania w ciężkich warunkach, pomocą w skupieniu wszystkich sił polskich dla tego wieczystego celu, jakim dla każdego z nas jest istnienie swobodonej ojczyzny.

Z tej tradycji emigracji polskiej, która często w nierównie cięższych warunkach, niż nasza, potrafiła sprawę wolności Polski uczynić problemem dla całego świata — wypływają dla nas wskazówki, że tylko nastawiwszy swój wysiłek w tym kierunku co i oni, zdolni będziemy do poprowadzenia skutecznej walki o wolność Polski!

Kościuszce

Nie tym Tyś wielki Wodzu z pod Racławic
żeś szablą kreślił swej ojczyzny imię,
że przez Cię błysło, jak widmo olbrzymie
we krwi swych synów, w zygzakach błyskawic.

Nie tym Tyś wielki, że ono gasnące
na Twoich ustach, jak talizman zgasło,
bo tych, co imię to mieli za hasło,
w godzinę śmierci — tych było tysiące...

Aleś tym wielki, żeś w kos świetlnej łunie
z chłopskiego serca skrzesał iskier krocie,
żeś wykuł w duszach, w tym najszczerszym złocie
miłość Ojczyzny we łzach i piorunie...

Aleś tym wielki, żeś duszę swą jasną
zapalił Polsce, jak złotą pochodnię,
co już wiek płonie nad nami pogodnie
dla dusz znękanych dla serc które gasną...

Że dziś nam surmy wieszczą zmartwychwstanie
I że się gromy o pierś naszą kruszą,
że sercem jednym żeśmy jedną duszą —
to za Twą sprawą — ty Wodzu w sukmanie!

Lekcja Polityki

Naogół polityka polska w dzisiejszych czasach płynie jednolitym torem. Cały Naród Polski w Kraju, Polacy poza Jego granicami, wreszcie wszystkie po świecie rozrzucone Polonie, prowadzą bezkompromisową walkę o wyrzucenie Moskali z Polski i przywrócenie Jej prawdziwej niepodległości.

Tylko nikła grupka słabych ludzi pogodziła się z istniejącym stanem rzeczy i pod hasłem "żyć trzeba" stara się tak ułożyć jarzmo niewoli na swej szyi, by jaknajmniej gniotło i żyje poza nawiasem Narodu Polskiego.

Niema siły, któraby mogła sparaliżować to pragnienie uwolnienia Polski z niewoli. Niema zdrowego moralnie Polaka, którzyby nie był pewnym, że ostateczne zwycięstwo nadejść musi.

Ale odnośnie tej sprawy istnieją różnice, nieraz bardzo poważne, które osłabiają siłę uderzeń, czy pociągnięć politycznych. Niejeden dobry patriota polski obciążony jest takim balastem kompleksów partyjnych, ideowych czy wyznaniowych— że choć znajduje się w tym wielkim obozie Polaków walczących o uwolnienie Polski, co chwila odskakuje na bok i powoduje mniejsze lub większe zamieszanie w szeregach walczących.

Jednym idzie o tę lub inną taktykę walki, drudzy znowu zastrzegają się, że chcą wprawdzie Polski wolnej, ale że musi być ona tego czy innego koloru, który w swej głowie noszą. Niektórzy chcą tylko Polski robotniczej, drudzy Polski chłopskiej, inni Polski "białokołnierzykowej", tamci tylko rzymsko-katolickiej, owi wreszcie tylko katolicko-narodowej — a innej . . . nie!

To szkodzi prowadzonej walce. Może także spowodować poważną zwłokę w zrealizowaniu wspólnego celu.

Ci którzy krytykują taktykę w walce o wolność uważają, że tak poprzednia polska taktyka, jak i obecna są złe. Mogliśmy nasłuchać się ich zupełnie świeżo z okazji wydarzeń czeskich i śmierci Benesza. Choć były to głosy dość wyjątkowe, starały się wykazać, jak mądrą była polityka i taktyka Benesza — a jak niemądrą nasza, polska. Jeden z artykułów na ten temat, o mało nie zakończył się głośnym westchnieniem autora: "O Boże, dlaczego mieliśmy Piłsudskiego, a nie mieli Benesza!"

Tymczasem w taktyce politycznej narodów, chcących być wolnymi, niema żadnych "hokus pokus". Sprawa taktyki politycznej jest przeraźliwie prostą. W tej części Europy, gdzie Polska, a także Czechy się znajdują, wolnym może być tylko naród, gotowy o swoją wolność walczyć. Nikt wolności swej nie może wypolitykować, wyintrygować i wycyganić, choćby się jak pies łasił do Rosji, Niemiec, czy któregokolwiek z możnych. Ceną wolności jest zawsze gotowość do walki i ofiar za nią.

Można tedy w tej sprawie stosować albo taktykę czeską, uprawianą przez Benesza — to jest taktykę zupełnej bierności wobec nieprzyjaciela, poddawania się bez wystrzału lub walki z każdym kolejnym zaborcą, którą symbolizuje Józef Piłsudski.

Przerażenie ogarnia na myśl, coby się było stało gdyby Polska szła drogą Benesza, a nie Piłsudskiego. Jest rzeczą jasną, że nie byłoby wogóle całej wielkiej przeszłości Polski, ale przede wszystkim nie byłoby owego wielkiego roku 1920. Już od tego czasu, Polska biernie poddając się Rosji, byłaby sowiecką republiką. Także już wówczas, właśnie skutkiem upadku Polski, Masaryk byłby wyrzucony przez Moskali oknem, a Benesz zmarł w jeszcze większym kwiecie wieku. Bierne Czechy, reklamujące swoją miłość do Rosji, już wtedy byłyby rządzone przez Gottwalda, czy inną osóbką rosyjską, a nie przez Benesza. Krytycy polskiej taktyki opierają się na śmiesznym przypuszczeniu, że Benesz wypolitykował wówczas wolność Czech w Wersalu. Nie chcą dojrzeć faktu, że Wersal, Francja i "alianci" byli daleko, a Moskale blisko. Gdyby wówczas Polska nie stała "niemądrą" polityką Piłsudskiego — i nie wstrzymała pochodu Moskali, ów Wersal i „taktyka Benesza" byłyby Czechom pomogły tyle, co umarłemu kadzidło.

Podobnie byłoby w drugiej wojnie i teraz. To, że Polska sprawa jest otwartą dla całego świata, że Moskale nie mogą zawrzeć wieka trumny nad Polską, dzieje się właśnie dzięki taktyce polskiej, dzięki ofiarnej walce, którą toczy. Z faktem, że wielki naród w Europie dalej walczy o swoją wolność— cały świat, czy chce, czy nie chce, musi się liczyć. Z Czecha-

Dyrektorka Organizacji Zdrowia NZ.



Dr. Martha M. Eliot, dotychczasowa kierowniczka biura dzieci w Departamencie Pracy, Children's Bureau of the U. S. Department of Labor, została mianowana asystentką Dyrektora Wykonawczego Organizacji Zdrowia przy Zjednoczonych Narodach (World Health Organization). Ukończyła ona medycynę na uniwersytecie Johns Hopkins i przez jakiś czas była członkiem fakultetu medycznego na uniwersytecie Yale.

mi, o których świat wie, ze w obronie swej niepodległości nie kiwną nawet palcem w bucie— świat się nie potrzebuje liczyć. Gdy dzień rachunku z Moskwą nadejdzie świat w Polsce a nie w Czechach szukać będzie realnego sprzymierzeńca.

Jutrzejsza wolność Czech zależeć będzie tylko od tego, czy dzięki swej taktyce walki — Polska zrzuci jarżmo niewoli, nie zaś od nowego "Wersalu". W tych zresztą czasach niema już idealistycznych Wersalów, a są jedynie... Jałty i Poczdamy...

Podsuwanie więc Polakom taktyki czeskiej i "geniuszu" Benesza jako wzoru do naśladowania — jest oczywistym głupstwem. Możemy być spokojni, że Naród Polski nigdy tych niemądrych rad nie usłucha i nie pójdzie drogą Benesza.

To też gorsze szkody przynoszą sprawie polskiej owi politykierzy, którzy oświadczają gotowość współwalki o wolność, ale tylko pod warunkiem, że uwolniona Polska będzie ich określonego koloru i kształtu.

Jeden z takich „wybrednisiów" wierzy, że odniesiemy ostateczne zwycięstwo nad Moskalami, ale że tym razem wolna Polska musi już być zupełnie inną; jego Polska ma być urządzoną "socjalistycznie", ale zaopatrzoną jedynie w łagodną i ewolucyjną dyktaturę marksistowską. Innej Polski on stanowczo nie chce. Skrzywił się bardzo, gdy mu zwróciliśmy uwagę, że jest to sprzeczne z pragnieniami innych grup Narodu Polskiego, zwłaszcza najliczniejszej warstwy chłopskiej, pragnącej utrzymania w wolnej Polsce prawa własności ziemi i owoców swej pracy.

Inny znów przed rokiem — chciał, by uwolnionej Polsce przywrócono monarchię i wogóle partii politycznych zakazano. Dwa lata temu był i taki, co godził się tylko na Polskę z której wypędzi się jedno z wyznań religijnych. Jeżeli się w niej nie zaprowadzi przymusowo "jego" wyznania, to do djabła z taką Polską...

Jakże śmieszni i szkodliwi są ci ludzie, gotowi zrezygnować z wolnej Polski, jeżeli nie będzie ona taką, jakiej oni pragną. Przypomina to kłótnię w rodzinie o kolor i dobór mebli w mieszkaniu, którego jeszcze niema. A przecież najważniejszą rzeczą jest mieć swój własny dach nad głową, dom własny, wolną Polskę, owo mieszkanie do którego się dopiero wstawia i dobiera meble. O dom walczymy, o Polskę!

Nawet bez poduszki pod głową i na podłodze narazie spać można spokojnie we własnym domu, ale wpierw trzeba go mieć. Najpiękniejsze meble niszczeją pod deszczem niewoli. Dziś dom Polski zajęty jest przez Moskali i zaśmiecony bolszewickimi gratami.

Polska to wielka rzecz i dom dla wszystkich Polaków. Pod polskim dachem żyć chcą i muszą Polacy wszystkich warstw społecznych, wszystkich przekonań partyjnych i wszystkich wyznań.

Byłoby bardzo pożytecznym, gdyby we wspólnym interesie tacy "taktycy" polityczni i "wybrednisie", nauczyli się nareszcie myśleć.

PIŁSUDSKI

Bolało mię z dziecinnych lat
Ojczyzny poniżenie,
Nad ludem mym świszczący bat
I ducha pohańbienie.
Wcześniem ja szedł po cześć i znój,
Na turniej bohaterski,
Lecz mię nie czekał rojny bój,
Ni fanfar zgiełk rycerski.
Ani z rąk kasztelanki kwiat,
Ni matki uśmiech tkliwy,
Ale mię czekał carski kat
Do sznura niecierpliwy.
A kochał mię brat Judasz — szpieg,
Wyciągał ku mnie rękę
I z pocałunkiem zdrady biegł,
By wydać mnie na mękę.
Na carskiej kaźni srom i trąd
Na opryczników drwiny,
Na płatnych sług plugawy sąd
Za krwawy trud bez winy.
Nie jeden z towarzyszy padł
I tylko wieść ponura
Ostała, jako głowę kładł,
W haniebny uścisk sznura.
Niejeden druh, co przyszłość kuł,
Gdzieś w mrokach cytadeli,
Potoczył się w śmiertelny dół
I w krwawej legł pościeli.
Nie szumiał im szum kwietnych lip,
Ale szyderstwo wroga,
Na wichrze szubienicy skrzyp,
Sołdacka pieśń złowroga.
Takem ja rósł, lecz w wielki cud
Wierną chowałem wiarę,
Że zerwie się gnębiony lud,
Powali wrogi stare.
Wództwo mi dał nie żaden król,
Ale mój duch niezłomny,
Narodu mego bunt i ból,
O Wolność krzyk ogromny.

Migawki

WOLNY RAPAPORT

W warszawskim ministerstwie spraw zagranicznych wybijał się zdolnościami młody Rapaport, zaskarbiając sobie coraz większe zaufanie Modzelewskiego. Nie tylko, że potrafił wywiązać się z powierzonych mu zadań, ale wykazywał chwalebnego ducha. Wysłano go z misją do Rumunii i już po dwóch dniach nadszedł do Modzelewskiego telegram:

"Wszystko załatwiłem stosownie do instrukcji. Niech żyje wolna republika ludowa Rumunii! (—) Rapaport."

Następna misja Rapaporta skierowała go do Bułgarii i znów po dwóch dniach Modzelewski miał na biurku telegram:

"Wszystko załatwiłem stosownie do instrukcji. Niech żyje wolna republika ludowa Bułgarii! (—) Rapaport."

Z uwagi na te sukcesy Modzelewski, po pewnym wahaniu — wysłał obiecującego urzędnika do Washingtonu na rokowania z Amerykanami. — Po dwóch dniach miał telegram:

"Nic nie załatwiłem. Nie chcę. Niech żyje wolny Rapaport! (—) Rapaport."

WSPOMNIENIE WOJENNE.

Mr. Johnson, intendent na Queen Mary, po 40 latach szwędania się po morzach przeszedł na ląd i emeryturę. Opowiada:

— Podczas wojny Queen Mary pędziła raz przez Atlantyk. Jak zwykle bez eskorty, polegając jedynie na swej szybkości. Nagle ujrzeliśmy łódź z rozbitkami... Biedne niedotopki z jakiegoś storpedowanego statku... Wzywali rozpaczliwie o ratunek...

Instrukcje mieliśmy stanowcze: Queen Mary, pod żadnym pozorem, nie miała zwalniać ani stawać. Mogłaby się wtedy stać łacno łupem jakiejś szwabskiej łodzi podwodnej.

Przemknęliśmy więc jak błyskawica opodal łodzi. Przez lunetę dostrzegłem w niej mego syna...

Zasygnalizowaliśmy destroyerom brytyjskim pozycję łodzi. Po kilkunastu godzinach wszyscy zostali uratowani.

Ale nieszczęśni rozbitkowie nie rozumieli wtedy postępowania Queen Mary. Zidentyfikowali ją naturalnie. Byli wzburzeni. A mój syn, który wiedział, że pływam na Queen Mary, zawołał do towarzyszy:

— Oooo, tam odjeżdża mój papa — pomocny, jak zawsze..

KŁOPOTLIWA PAPUGA.

Mrs. Elgont, ma domek tuż w pobliżu skrzyżowania kolejowego w Ashley.

Gdy jest ładna pogoda Mrs. Elgont wynosi swą papugę, Troję, na balkon.

Bystre ptaszę bardzo się interesuje koleją. Troja naśladuje bajecznie wszelkie dźwięki kolejowe. Gwiżdże rozpaczliwie, jak parowóz, gwiżdże przenikliwie, jak konduktor, trąbi, jak dróżnik, udaje zgrzyt hamulców, nawet podchwyciła trzask petard alarmujących. No 1 pracowita Troja odstawia niezmordowanie swój repertuar.

W rezultacie na skrzyżowaniu jest stałe zamieszanie. Maszyniści zatrzymują pociągi, są niepotrzebne przerwy w wekslowaniu, zbędne telefony, panika, sprawdzania, wzajemne wymyślania...

Starzy, wyłysiali na kolei maszyniści mówią:

— Przysięgam sobie, że nie dam się nabrać, ale gdy mi ta przeklęta papuga gwiźnie, mimowoli podskakuję, wyłączam parę...

Rutynowany dróżnik zapewnia:

— Wiem, że Troja dyżuruje na balkonie, mam się na baczności, i nic nie pomaga! Nagle jestem pewien, że następuje katastrofa, że to parowóz gwiżdże...

Zrozpaczone władze zwróciły się do Mrs. Elgont z prośbą, by nie wynosiła Troi na balkon.

Zgorszona Mrs. Elgont odparła:

— Jeszcze czego! Dlatego, że jest inteligentne — biedne stworzenie ma być pozbawione słońca? Za nic.

— Ależ pani papuga wreszcie spowoduje katastrofę...

— To się pilnujcie.

Z ubrań szewiotowych można usunąć połysk, jakiego nabrały przez długie noszenie, pocierając gąbką zanurzoną w gorącym occie, a potem dopiero odprasować.

WIECZÓR

Znajomych zórz wieczornych smuga się wydłuża
I zdumiewa mi duszę znękaną tułactwem.
Słońce zmęczone ręce oparło na wzgórza
I goni sennem okiem za chmur białych ptactwem,

Świat się cały rozkrwawił, jak płonąca wieża,
Świecąc duszom, zbłąkanym na rojeń topieli.
Serce ziemi, strudzone, cicho już uderza,
Noc posłanie na łąkach już z mgieł sobie ścieli.

Pokój ci, dobra ziemio, gdy cię sen ukoi,
Wyjdę chyłkiem z kryjówki, własne głusząc kroki
I z czcią niemą ustami dotknę ręki twojej.

Śpij ziemio spracowana, a sen miej głęboki,
Bo gdy się przy twym sercu płonącym ogrzeję,
Może się jeszcze w słońcu przez łzy roześmieję...

Kornel Makuszyński.

Wolność w Cywilizowanym Świecie

W wieku XVIII zbiegły się dwie wielkie rewolucje. W tym to czasie ludzkość przeżywała wielką Rewolucję Przemysłową, przynoszącą podstawowe zmiany w dziedzinie gospodarczej i wielką Rewolucję Polityczną, której szczytowym punktem była Rewolucja Francuska, prowadzona w imię "wolności, równości i braterstwa."

Nie było rzeczą przypadku, że obie te rewolucje zbiegły się prawie w jednym czasie. Zmiany następujące w dziedzinie ekonomicznej wpływały na zmianę poglądów dotyczących kształtowania się życia politycznego i społecznego. To też od połowy wieku osiemnastego — niepodobna mówić o wolności wyłącznie w kategoriach politycznych, Co więcej, punkt ciężkości problemu wolności człowieka przesunął się wyraźnie w dziedzinę materialnych warunków bytu. Warunki materialne bowiem określają zakres tej wolności.

To też amerykańskie cztery wolności, obok wolności myśli, mowy i religii — wymieniają wolność od niedostatku.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że ustroje totalitarne wolności te ograniczyły do minimum.

W ustroju totalitarnym bowiem tylko pozornie znikł wyzysk człowieka dla "kapitalisty", bo zastąpił go wyzysk człowieka dla władzy. Fakt więc zależności człowieka od kapitału został wyzyskany nie dla dobra człowieka, lecz przeciwko wolności człowieka.

Kapitalizm, czy to prywatny czy to państwowy — jest w świecie cywilizowanym, w którym żyjemy, nie do uniknięcia. Istotą naszej cywilizacji jest bowiem coraz to większe gromadzenie kapitału wytwórczego, przy pomocy którego można zaspokoić coraz to bardziej zwiększające się potrzeby ludności na naszej kuli ziemskiej.

Czym bowiem jest kapitał wytwórczy, jak nie zaopatrywaniem w narzędzia produkcji, przy pomocy których możemy produkować, by obdzielić coraz to więcej ludzi.

Kapitalizm więc, czy to prywatny czy to państwowy, będzie zawsze podstawą działalności ekonomicznej wszystkich narodów tak długo, jak długo cywilizacja nasza ma się rozwijać i znajdować środki do zaspokojenia potrzeb milionów. Nie do pomyślenia w dzisiejszym świecie jest istnienie fabryki samochodów, hut stalowych, kolei, elektrowni i t. p., gdyby nie było nagromadzonego kapitału wytwórczego. Kapitału zaś wytwórczego nie można podzielić bez spadku produkcji niezbędnej do zaspokojenia potrzeb materialnych człowieka. Obserwować więc będziemy coraz to większy wzrost kapitału w poszczególnych gospodarstwach narodowych.

Życie i potrzeby człowieka, zależne są od kapitału nagromadzonego w gospodarce.

W ustroju kapitalistycznym prywatnym, człowiek zależny jest od prywatnego kapitalisty w ustroju komunistycznym czy kapitalizmu państwowego od biurokracji państwowej.

Przyjmując więc za nieuniknioną zależność człowieka od kapitału, jakim on by nie był — musimy się zastanowić nad tym, w jaki sposób możnaby uniknąć tego, by dysponujący kapitałem nie nadużywali swojej władzy przeciwko człowiekowi. Wynika bowiem z tego układu stosunków gospodarczych to, że nie system prawa własności posiada decydujące znaczenie z punktu widzenia wolności i interesów każdego człowieka, ale system dyspozycji kapitałem.

Sprawdzanie Napisów Dla Delegacji Na Walne Zgromadzenie NZ



Na powyższym zdjęciu widzimy sprawdzanie napisów jakimi zostały oznaczone miejsca dla delegacji różnych narodów.

Mając do wyboru kapitalizm państwowy taki, jak go znamy w Rosji, czy narzucony Polsce, Jugosławii, czy innym krajom dzisiaj komunistyczno - totalitarnym, a kapitalizm prywatny, jaki znamy w państwach zachodnich, stwierdzić możemy, że kapitalizm prywatny góruje nad państwowym, ponieważ nie ogranicza w takim stopniu wolności politycznych człowieka, jak czyni to właśnie kapitalizm państwowy.

Ponadto wyniki gospodarczego zaspokajania potrzeb ludzkich są daleko lepsze w ustroju kapitalistycznym prywatnym niż państwowym. Przy zachowaniu zaś wolności politycznych — łatwo jest wprowadzić potrzebne korektywy do kapitalizmu prywatnego. Jeżeli przyjmiemy, że kapitalizm prywatny spełnia swoje zadanie gospodarcze dostatecznie, pozostanie nam tylko znalezienie sposobu kontrolowania tego kapitału, by zyski osiągane z pracy ludzkiej — były bardziej sprawiedliwie dzielone. Nastąpić to będzie mogło jednak wtedy, gdy kontrola nad kapitałem prywatnym spoczywać będzie w rękach nie jednonych jest duża liczba jednostek, stki, a także i nie państwa, lecz obywateli.

Do pewnego stopnia w systemie kapitalizmu prywatnego obserwujemy to już w formie spółek akcyjnych. Kapitał nie należy do jednostki. Właścicielami przedsiębiorstw akcyjmiędzy których dzieli się zyski, osiągane przez dane przedsiębiorstwo. W Ameryce jest już tysiące takich spółek akcyjnych, w których akcje posiadają często setki tysięcy obywateli. Podobną formą takiego uspołecznienia prywatnego kapitału są spółdzielnie produktywne, w których kapitał należy do członków spółdzielni.

Gdyby jeszcze udało się doprowadzić do tego, że właścicielami akcji poszczególnych prywatnych wielkich zakładów są pracownicy danego przedsiębiorstwa zbliżylibyśmy się znacznie do tego ideału, w którym dyspozycja kapitałem znajdowałaby się nie w rękach samowładczej biurokracji i nie w rękach właściwych producentów.

Przy tego rodzaju ustroju gospodarczym uniknąć by można zmory współczesnego życia gospodarczego jakim są strajki powodujące olbrzymie straty w produkcji. Pracownicy, którzyby mieli swoje udziały w przedsiębiorstwie gdzie są zatrudnieni mieliby kontrolę nad działalnością przedsiębiorstwa. Dbaliby niewątpliwie o jego rozwój o dalsze pomnażanie kapitału wytwórczego, stanowiącego ich warsztat pracy. Dbaliby o poprawienie warunków pracy, w której spędzają większość swego życia. Wytwarzając zaś produkty, liczyliby się z opłacalnością produkcji zwiększyli by również wydajność pracy nie na skutek groźby więzienia jak dzieje się to w krajach komunistycznych, lecz na skutek własnej chęci pomnożenia zysków zakładu, którego byliby współwłaścicielami.

Uniknęłoby się w ten sposób dyspozycji kapitałem przez nieodpowiedzialne przed nikim za swoją działalność jednostki prywatne i nie przeniosłoby się dyspozycji kapitałem w ręce samowładczej kasty biurokracji, która ze szkodą dla wolności człowieka łączy władzę gospodarczą i państwową w jednym ręku.

Wolność w cywilizowanym świecie jest możliwą do osiągnięcia, nie w formie uwolnienia się od kapitalizmu lecz w formie odpowiedniego przekazania kontroli nad kapitałem w ręce wytwórców, którymi są tak jednostki posiadające inicjatywę gospodarczą jak i właściwi producenci to jest personel zatrudniony w zakładach przemysłowych.

Rozwój spółek akcyjnych, wypłacanie "bonusu", pracownikom z zysku przedsiębiorstw, obdzielanie akcjami personelu zakładów wytwórczych, — to wszystko są oznaki, że system kapitalizmu prywatnego w państwach zachodnich kroczy właśnie po tej drodze, choć powolnego, lecz stałego postępu w dyspozycji kapitałem. I ta właśnie droga najlepiej zabezpieczyć może nie tylko zdobyte długimi walkami wolności polityczne, ale także i wolność ekonomiczną jednostki w demokratycznym państwie.

NOC I DZIEŃ

Gdy nagły mrok, jak czyjeś dłonie
Przesłoni oczy w jednej chwili —
Opadną ręce. Myślisz koniec —
I głowę z wiatrem chylisz...

Nie wierz. Nie słuchaj szeptów nocnych,
Które zza węgłów ścian wypełzły,
I oplątują piersi mocno
W zdradliwy uścisk — śmierci więzy.

Idź w noc. Naprzełaj poprzez pola
W stronę, skąd woła wiatr jesienny,
Gdzie niebo wpięte w gwiezdne koła
I rzekł nurt — drogowskaz srebrny,

I zanim tam, gdzie las czernieje
Upadniesz w szumie, jak we mchu,
Zobaczysz: noc się ciemna chwieje
A świt, jak krew wytryska znów.

I zakołyszą się gałęzie
I ptak zbudzony zaszeleści —
A w tobie zwolna rosnął będzie
Dzień nowy. Jasna smuga. Szczęście.

Jan Olechowski.

Blaski i Cienie Szanghaju

Zdobyty przez komunistów Szanghaj, największe miasto na kontynencie azjatyckim, nazywane jest także Paryżem Dalekiego Wschodu, Bramą Chin, Noczesnym Babilonem, Rajem Zbrodniarzy, Kloaką Azji i wielu podobnymi epitetami. Jest to miasto hazardu, spekulantów, fałszerzy, zbrodniarzy i wszelkiego rodzaju szumowin, ale było to zarazem jedyne na świecie miasto azylu otwarte dla uchodźców wszystkich ras i narodowości.

Szanghaj jest miastem największego bogactwa i największej nędzy. Obok niesłychanie brudnych zaułków, można znaleźć luksusowe dzielnice europejskie z drapaczami chmur, oraz fantastycznymi pałacami wschodnimi. Wschód tutaj spotyka się z Zachodem: o krok od nabrzeża Bundu, jakby żywcem przeniesionego z New Yorku, widać z malowniczymi pagodami. Archaiczne chińskie tajne organizacje działają obok nowoczesnych gangsterów ze swoimi limuzynami i szybkostrzelnymi karabinami maszynowymi.

6 milionów mieszkańców miasta przybyło tu ze wszystkich krańców świata, a nawet ludność chińska zawędrowała z całego olbrzymiego obszaru Chin. W Szanghaju słychać wszystkie chińskie dialekty oraz wszystkie języki świata. Góruje jednak język angielski, którym można porozumieć się z każdym.

Przed stu laty Szanghaj był małą mieścina bez żadnego znaczenia. Dopiero po pierwszej wojnie opiumowej w 1842 roku Anglicy obsadzili Woosung i zajęli Szanghaj, aby nad brzegami Whangpoo przystąpić do budowy wielkiego portu światowego. Szanghaj, w którego budowę sami tylko Anglicy włożyli przeszło 100 milionów funtów, p o ł o ż o n y jest idealnie i jest i s t o t n i e Bramą Chin, klimat ma jednak niezdrowy. Zimą, w styczniu i lutym wieją ostre przenikliwe wiatry i padają śniegi. Od połowy lipca do września panuje żar nie do zniesienia. Jedynie jesień jest bardzo piękna i trwa prawie do Nowego Roku.

Po obsadzeniu Szanghaju Brytyjczycy utworzyli w 1845 roku pierwszą koncesję — angielską, na prawach eksterytorialnych. Za przykładem Anglików poszli Amerykanie i Francuzi, tworząc własne koncesje, również na prawach eksterytorialnych. W 1863 roku koncesje: angielska i amerykańska połączyły się tworząc międzynarodowy Settlement, największą i najbogatszą część Szanghaju. Pod koniec ub. wieku do Szanghaju przybywają coraz liczniej Japończycy. Rewolucja rosyjska zaniosła do Szanghaju wielką falę uchodźców rosyjskich i Żydów z Rosji. Rosjanie osiedlili się głównie w koncesji francuskiej, a Żydzi w międzynarodowym Settlemencie. Szanghaj był jedynym na świecie miastem, w którym urzędował wciąż przedstawiciel carskiego domu Romanowych. Dojście do władzy Hitlera przyniosło Szanghajowi masową imigrację żydowską. Do Szanghaju zawędrowali także Polacy przeważnie z Syberii, z zesłania. W czasie drugiej wojny światowej ich liczba dochodziła do tysiąca.

Po pierwszej wojnie światowej zaczyna się fantastyczny rozwój miasta. Powstają dzielnice drapaczy chmur, rozwija się przemysł, kwitnie handel. Łatwość uzyskania surowców z całego świata i po taniej cenie, bez żadnych ceł, przyczynia się do szybkiego rozwoju miasta i portu.

Tu mieszczą się wielkie banki, biura, wielkie magazyny, wielkie hotele i najbogatsze kluby. Przez port szanghajski przechodzi wówczas 51 procent całego chińskiego importu i 35 proc. całego eksportu.

Administracyjnie miasto podzielone jest na trzy części: międzynarodowy Settlement, koncesję francuską i dzielnice chińskie. Settlement liczy 1,586,021 mieszkańców, koncesja francuska 854,380, a dzielnice chińskie do 4 milionów mieszkańców (żaden spis ludności nigdy nie potrafił wykazać nawet w przybliżeniu liczby mieszkańców tych dzielnic). Nad porządkiem czuwał wielki korpus policyjny, który się składał w międzynarodowym Settlemencie przeważnie z Hindusów, a w koncesji francuskiej z Rosjan i Chińczyków.

W 1931 roku wojna z Japonią wywołuje pierwszy kryzys. Chińczycy ogłaszają bojkot towarów japońskich. Wojska japońskie okupują Czapei i ostrzeliwują chiński Szanghaj. W czasie tych walk japońska artyleria zburzyła Wschodnią Bibliotekę, w której mieściły się bezcenne zbiory chińskie. Biblioteka ta posiadała 500,000 obrazów i rysunków starych mistrzów chińskich, kilka tysięcy książek z okresu dynastii Sun (960—1279 r.), jedyne na świecie komplety gazet chińskich od XII wieku począwszy, oraz ofiarowaną niedawno bibliotekę Cho liczącą 60,000 starożytnych bezcennych rękopisów i książek, których nie zdołano nawet skatalogować. Zniszczenie tej biblioteki da się porównać ze zniszczeniem słynnej biblioteki aleksandryjskiej w VII w. naszej ery.

Od 1932 roku kryzys pogłębia się. Ciągłe konflikty wewnętrzne, a od 1937 roku znowu wojna z Japonią odbijają się katastrofalnie na Szanghaju, chociaż do chwili zajęcia go przez komunistów, nie przestał być metropolią w skali światowej.

Dla usunięcia pokostu z mebli, przed ponownem malowaniem, należy zmyć meble wodą, do której dodaliśmy 3 łyżki sody na każdą kwartę wody.

Dzień Matki

Święto Matki jest świętem poświęconem najlepszej przyjacielce.

Ta piękna tradycja sięga czasów pokoju, po pierwszej wielkiej wojnie światowej, kiedy to kult dziecka a w związku z tem i matki rozszerzył się po całym świecie. Wyniknął on częściowo z reakcji natury ludzkiej, szukającej w spokojnej atmosferze dziecinnego pokoju nerwowego odprężenia i z potrzeby rehabilitacji człowieka z własnych krwawych czynów.

Z okopów wrócili wówczas umęczeni żołnierze, zamilkły strzały armatnie, opary krwi i zbrodni wsiąkły w ziemię; na mogiłach w Werdun zakwitły róże. Świat odetchnął z ulgą i uśmiechnął się do dziecka nieświadomego grzechów ludzkości.

Właściwie od roku 1919 zaczyna się stabilizować epoka dziecka. Dziecko uzyskuje w świecie coraz szersze prawa, coraz więcej mówi się o nim, coraz więcej pragnie się dla niego. Staje się ono niemal powszechnie centralną osobą w domu, w szkole. Uczeni zdobywają szeroką wiedzę o dziecku, powstają nowe gałęzie nauki, obejmujące bardzo wyczerpująco zagadnienie dziecka, wszystko poto, aby mu ułatwić egzystencję, rozwinąć jego zdolności i charakter i uchronić od niebezpieczeństw, nawet niebezpieczeństw dziedziczności.

Dążeniem przyjaciół dziecka było uczynić je szczęśliwem i dać mu radosne i dobre dzieciństwo.

Blask roztoczony dookoła dziecka przez słoneczne przedszkole, przez naukę przez sztukę i przez mężczyznę, uratowanego ze śmiertelnych objęć pierwszej wojny światowej a pochylonego nad kołyską własnego niemowlęcia, sprawił to, że wytworzyła się w świadomości ogółu również i adoracja matki.

Toteż w ostatnich dziesiątkach lat po wszystkich prawie miastach Europy i świata obchodzone było jej święto.

Przez radia płynęły wzruszające o niej słowa, dzieci kupowały jej upomink a kochający mężowie przynosili kwiaty. W każdym kraju inaczej jednak czciła opinia społeczna cnoty matki i w każdym kraju matka w odrębną wyrastała indywidualność. Przypomnijmy sobie, jak w te pogodne pozornie dni przedwojenne, w brunatnym Berlinie rozbrzmiewały hasła osaczające ciasnem kołem kobietę, a Mussolini zabierał Włoszkom ich dzieci, z pod niewystarczającej, z punktu widzenia państwa totalistycznego, opieki. I dzisiaj, gdy kobieta po drugiej wojnie światowej w dniach "pokoju" obchodzić będzie święto matki obraca ona swoje oczy w to krwawe niedalekie wczoraj, któremu nie mogła ona była zapobiec. Jej ręce były zbyt słabe, by mogły zniweczyć potworny bieg wydarzeń, który się zrodził na ziemi niemieckiej i któremu biernie patronowała kobieta niemiecka, a o którym powoli zaczyna świat zapominać.

W ten dzień maja nie jednej matce oczy łzami zajdą, bo wśród powinszowań i słów serdecznych i drogich jej dzieci zabraknie słów syna albo i synów, którzy śpią snem kamiennym na obcych dalekich ziemiach albo na dnie wzburzonego oceanu. Myśli tych wszystkich matek w ten dzień dla nich uroczysty będą z tymi, których już nie ma wśród żywych, a którzy z ciał własnych stworzyli mur ochronny przeciwko przemocy najczarniejszych sił.

Lecz jakże boleśnie w ten dzień zabije serce matek w Polsce, wspomnienia przyniosą obrazy najtragiczniejsze. Gdzieś w kurzu przydrożnym niejedna zastygła mała zaciśnięta piąstka, wyrastająca i olbrzymiejąca w największe oskarżenia

DOBRA ŻONA

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju,
Lecz, jeśli żona męża nie ozdobi
Mąż próżno robi.

Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi,
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi,
Jeśli się żona nie przyłoży ku temu,
Zginąć wszystkiemu.

Żona uczciwa — ozdoba mężowi,
I najpewniejszą podporą domowi,
Na niej rząd wszystek, swego męża ona,
Głowy korona.

Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego czasu na wszystkiem przestrzega,
Ona wybawić umie troskę z głowy,
Słodkiemi słowy.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosną pociechy osobne,
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.

Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz
Ten związek, Panie — ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

Jan Kochanowski.

świata, a doły w Oświęcimiu, w Majdanku i tylu innych miejscach kaźni na zawsze na wieki przesiąkłe ostatnim śmiertelnym tchnieniem milionów synów i córek nieszczęsnych matek.

Każda wojna wymierzała matce ciosy lecz obecna wymierzyła najstraszniejsze: dosięgła ona nawet dziecka w jej łonie.

Zburzone zostało zacisze domowe kobiety na wszystkich nieomal krańcach świata, przeszyte błyskawicami ciężkich doznań, a jeśli nawet szczęście rodzinnego ogniska nielicznych dziś w świecie kobiet nie zostało rozbite, to jednak i nad nim przesunęła się czarna chmura wojennych przeżyć ... A gdy się pomyśli o kobiecie matce w Polsce, to słów braknie by wyrazić jej mękę minionych dni i słów braknie, by chociaż w przybyliżeniu odtworzyć nieugiętość jej charakteru. Ale z domów, które legły w gruzy wyczołgała się kobieta polska, rozprostowała ramiona. Oczy ma suche, bo łez by jej nie starczyło. Raz poraz kogoś jej brakło, raz poraz głód, choroba i strzały z rąk wroga, wydzierały jej najdroższych. Lecz ona przetrwała i dzisiaj na pogorzeliskach i zgliszczach nanowo buduje swój dom, i w sercu jej nie umarła wiara w te lepsze sensowniejsze jutro i w zaistnie nie na jej ziemi czterech wielkich swobód człowieka. Tylko troską ogromną zasnuwa się jej oblicze: jej dzieci są głodne, obdarte i chore.

Cyfry podają tragiczną śmiertelność wśród dzieci, większość niemowląt umiera z braku, ciepłej kołderki wogóle jakiegokolwiek przyodziewku. Gruźlica dziesiątkuje młodzież. Z... milionów dzieci do lat 13 zaledwie dwa miliony żyje w znośnych warunkach domowych. Z tej ogólnej liczby dzieci 400,000 jest sierót a ponad 700,000 pół sierót i tylko 30,000 dzieci z tej armii sierot udało się umieścić w domach dziecka, zaś 1 milion dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół — to jest tylko rąbek uchylonej tragedii dziecka i kobiety polskiej.

I właśnie w ten dzień tak uroczysty w Dzień Matki powinnyśmy my kobiety matki przebywające w jasnej i słonecznej Ameryce poświęcić trochę uwagi i serca kobiecie w Polsce, która nie doznała tego szczęścia, aby po tej okrutnej wojnie, w ciszy i spokoju widzieć uśmiech radości na zdrowych i różowych twarzyczkach swych dzieci, uczęszczających z wesołą piosenką na ustach do szkół, w całych bucikach i nowych ubrankach, dźwigających nie tylko zeszyty i książki, ale pożywne śniadanie.

U korzeni życia i naszych pojęć istnieje zasadniczy podział zjawisk na dobre i złe. Dziś świat według tego szematu sam określa swoje oblicze historyczne dzieląc ludzkość i grupy ludzkie na dwa odrębne obozy. Jedni to ci, którzy stanęli i dalej stoją po stronie demokracji, sprawiedliwości i wolności, którzy wybrali drogę postępu, drogę otwierającej się przed człowiekiem perspektywy szczęścia.



Earl J. McGrath, były profesor w University of Chicago, został mianowany przez prezydenta Trumana nowym komisarzem oświaty publicznej, commisioner of education, w rządzie Stanów Zjednoczonych. Poprzednio stanowisko to zajmował John W. Studebaker, który ustąpił z własnej woli.

I w szeregach tych dążących do lepszego jutra, mądrzejszego porządku rzeczy, zamierzających istotnie wprowadzić w czyn zasady demokracji, a nie przehandlować je na slogany i słowa bez pokrycia, nie powinno zabraknąć kobiet, a przedewszystkim kobiet amerykańskich. Wszak przede wszystkim kobieta amerykańska ma nieskrępowany dostęp do każdej dziedziny życia, korzystając w całej przytem rozciągłości ze swobody słowa, to ona w pierwszym rzędzie ze względu na sprzyjające warunki, w jakich się znajduje, może się stać czynnikiem postępu nie tylko Ameryki, ale i nieszczęsnej Europy.

Kobieta pod względem emocjonalnym jest przez naturę obdarzona bardzo szczodrze: posiada dużą intuicję, subtelną wrażliwość i tkliwą uczuciowość. Cały ten arsenał cech należycie zastosowany potrafiłby napewno uczynić zbiorowe życie lepszem, pogodniejszem, a przez to szczęśliwszem. Ale owe wspaniałe bogactwo ducha jakże często leży odłogiem i zarasta chwastem, albo rozdrabnia się bez reszty na jakimś bardzo wąskim odcinku życia, miast być przetopione w szlachetny kruszec, który leczy rany i wyrównuje skazy w bytowaniu ludzkości.

Obowiązkiem kobiety jest współdziałać przy tworzeniu się życia społecznęgo na podstawach uczciwości i poszanowania drugiego człowieka. Musi się ona zdobyć na gigantyczny wysiłek i zdemaskować kłamstwa, mnożące się na szlakach polityki międzynarodowej i może wówczas uda się jej przeszczepić zasadę poszanowania życia jednostki i jej praw ludzkich z szumnych manifestów i z suchych kodeksów do serca każdego człowieka i jego obyczajowości. I wtedy może i w Polsce zakwitnie kwiat paproci w noc świętojańską, a "szklane domy" Żeromskiego kilometrami rozciągną się po naszym kraju rodzinnym i nie będzie w Polsce głodnego, bosego dziecka.

Wyniki Badań Nad Naturą Mężczyzn i Kobiet

Niejednokrotnie słyszy się w towarzystwie spory na temat wyższości kobiet lub mężczyzn. Kobiety zawsze mniemają, iż znają mężczyzn lepiej niż oni sami siebie. Być może, iż tak jest w rzeczywistości. Ale w ostatnich latach uczeni stwierdzili doświadczalnie szereg ciekawych właściwości natury męskiej, które niewątpliwie są niespodzianką dla obu płci.

Oto szereg opinij dotyczących mężczyzn, poprawionych przez naukowców:

1. Mężczyźni są lepiej zbudowani i odporniejsi od kobiet.

Błędne. Mężczyzna góruje tylko siłą muskułów. Chłopcy rodzą się o wiele częściej z deformacjami cielesnemi, a organizm męski jest mniej odporny i ulega w większym stopniu od kobiecego zaburzeniom funkcjonalnym.

2. Mężczyźni szybciej starzeją się niż kobiety.

Tak. W normalnych warunkach organizm męski szybciej się zużywa od kobiecego i biologicznie jest starszy od organizmu kobiety tego samego wieku. Mężczyzna jest naogół mniej odporny na zarazki i w ogólności jego okres życia jest krótszy od kobiecego.

3. Inteligencja kobiet i mężczyzn jest mniej więcej jednakowa.

Błędne: Mężczyźni są lepsi w naukach ścisłych, mechanice, arytmetyce i w myśleniu abstrakcyjnem, kobiety zaś górują w językach obcych, estetyce, naukach socjalnych i mają lepszą pamięć. Z powodu tych różnic nie da się przeprowadzić ścisłego porównania inteligencji obu płci.

4. Mężczyźni są bardziej zrównoważeni uczuciowo od kobiet.

Tak. Większość doświadczeń wykazała, iż kobiety uczuciowo są mniej zrównoważone od mężczyzn.

5. Mężczyźni rzadziej histeryzują od kobiet.

Błędne. W czasie bombardowania Londynu więcej było wypadków histerii u mężczyzn niż u kobiet, a w czasie leczenia powrót do normalnego stanu dłużej trwał u mężczyzn.

6. Mężczyzna w obliczu nadzwyczaj trudnego problemu życiowego, lub cierpienia, częściej popełnia samobójstwo od kobiety.

Tak. Liczba samobójstw wśród mężczyzn jest czterokrotnie wyższa, a w starszym wieku ośmiokrotnie od liczby samobójstw wśród kobiet. Przyczyna prawdopodobnie leży w tem, iż mężczyznę o wiele poważniej dotyka niepowodzenie życiowe lub choroba. Kobieta, jak powiedziano wyżej, łatwiej poddaje się uczuciowo, przez co może cios wytrzymać, mężczyzna zaś, jako twardszy, może się załamać.

7. Mężczyzna lepiej rozróżni kolory.

Błędne. Daltonizm, czyli niemożność rozróżniania kolorów zdarza się osiem razy częściej u mężczyzn, niż u kobiet, a dziewczynki szybciej reagują na kolory od chłopców.

8. Mężczyzna jest odporniejszy na gorąco i zimno oraz ciężkie warunki.

Błędne. Ciało kobiety jest lepiej izolowane przez warstewkę tłuszczu, a organizm jej wydajniej działa pod względem przemian chemicznych i hormonalnych.

9. Zmysły mężczyzny są mniej delikatne od kobiecych.

Błędne. Najdokładniejsze doświadczenia nie wykazały żadnych różnic poważniejszych jeśli chodzi o wrażliwość na ból, powonienie, smak lub dotyk.

10. Wyższość kobiety w zręczności rąk.

Tak. Kobieta przewyższa mężczyznę we wszystkich pracach wymagających szczególnie zręczności rąk (choćby nawlekania nitki). Już u małych dzieci zaznacza się ta różnica gdyż dziewczynki wcześniej od chłopców są w stanie zapinać guziki i manipulować klamkami przy drzwiach.

11. Mężczyźni są więcej utalentowani, jeśli chodzi o sztuki, szczególniej muzykę.

Błędne. Zarówno kobiety, jak mężczyźni jednakowo mniej więcej, są obdarzeni temi zdolnościami. Zajęcia domowe kobiety, wychowanie dzieci, oraz hamulce socjalne nie pozwalają na rozwinięcie się talentu u kobiety w tym samym stopniu co u mężczyzny.

12. Mężczyzna śpi silniej od kobiety.

Błędne. Już mali chłopcy śpią mniej spokojnie i krócej od dziewczynek; właściwość ta nie zanika w wieku dojrzałym.

13. Kobiety mają więcej intuicji.

Tak. Dziewczynki małe już od najwcześniejszych lat lepiej obserwują i rozumieją innych niż chłopcy. Właściwość ta rozwija się jeszcze bardziej z biegiem czasu, co pozwala kobiecie lepiej spełnić rolę żony czy matki, lepiej rozumieć dzieci, osoby chore i męża.

14. Mężczyźni mniej przywiązują wagi do swego wyglądu zewnętrznego, od kobiet.

Błędne. Na skutek przemian socjalnych w ostatnich dwu wiekach, mężczyzna w większości krajów Europy (z wyjątkiem śródziemnomorskich) oraz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie przywykł nie przywiązywać tyle wagi do ubrania co kobieta. Wśród przeważającej jednak części narodów świata mężczyzna jest równie próżny, jeśli chodzi o stroje, co kobieta i często więcej od niej poświęca na nie czasu oraz pieniędzy.

Lustra myje się ciepłą wodą i mydłem, następnie poleruje zmiętą gazetą.

Na Bezdrożach Azji

W głębi pustyni Gobi na południe od granicy Mongolii Zewnętrznej, leżą ruiny zameczku — fortecy Kung — Po Chu'uan. Historia zamku nie sięga wcale dalekiej przeszłości i dziś może żyją jeszcze ludzie, którzy kładli jego podwaliny. Wokół rozciąga się kamienista pustynia, która zażywa złej sławy w świecie.

Z zameczkiem łączy się imię jednego z ludzi, którzy jak meteory pojawiają się w burzliwych czasach na olbrzymich obszarach Azji. Gasną zwykle szybko, pozostawiając krwawy szlak po sobie. Straszliwy lama Tusze-Gun rezydował ongiś w zamku i podobnie, jak niektórzy średniowieczni rycerze, dokonywał napadów na kupieckie karawany, idące skrajem Gobi. W roku 1921 Ferdynand Ossendowski spotkał go w czasie swej wędrówki przez Mongolię i był świadkiem jego hypnotycznej siły. ("Przez kraj bogów, zwierząt i ludzi"). Ossendowski właśnie nazywa go Tusze-Gun. Inni podróżnicy, jak Owen Lattimore, Roerich, Haslund, Geleta używają także innych imion (Chia Lama. Ja Lama, Ten-Pei Jal-Tse, Pal-den, Nomun Khan Hutuchtu, Dambin Jangsang a wreszcie No Yin Lama).

Przeszłość jego, niezupełnie pewna, wskazuje, że w swej długiej karierze przebywał kolejno na terenie Rosji. Tybetu, Indyj, Chin, i Mongolii. Pochodził podobno z odłamu Mongołów, którzy osiedli ongiś nad dolną Wołgą. Dość wcześnie znalazł się we więzieniu rosyjskim, skąd jednak zbiegł do Tybetu i oddał się studiom buddaistycznym w Llasie, w sławnym klasztorze Drepung, a później służył w yamencie Hutuchtu (Żywego Buddy).

Już w r. 1900 — stwierdza rosyjski prof. Pozdniw — Lama-Ten-Pei Jalsang (imię, którego on sam używał) był znany na stepach mongolskich. Przyodziany we wspaniałe szaty głosił, że jest wcieleniem Amursany, bojownika o wolność Mongołów. W roku 1912, gdy Mongolia podniosła bunt przeciw Chinom, był on przywódcą Mongołów, a w roku 1920 ponownie walczył przeciw Chińczykom.

Przez pewien czas był faktycznym władcą Kobdo i zachodniej Mongolii. Imię jego budziło postrach wśród Mongołów a sława jego szła szybciej przez stepy niźli wiatr miecie tumany kurzu z pod kopyt tabunów. Lamie przypisywano nie tylko szaleńczą odwagę, ale i nadprzyrodzoną siłę, połączoną z okrucieństwem. Dzięki potędze swego imienia i dzięki pewnym zdolnościom hypnotycznym, lama wywierał duży wpływ na umysłowość Mongołów skłonnych do buddaistycznego mistycyzmu. Pewną rolę odgrywała także wiara we wcielenie się Amursany w osobie lamy, podobnie, jak zresztą "szalony generał" znany z okrucieństwa baron Ungern-Sternberg korzystał z wiary Mongołów, iż jest wcieleniem boga wojny Tzagan Burchan, w co później sam uwierzył.

Gdy na wielkich obszarach Rosji Azjatyckiej rozszalała się rewolucja bolszewicka, pełna krwawych rzezi, nieustannych walk, chaosu i zamętu — tajemniczy lama znowu wypłynął na powierzchnię wypadków, walcząc przeciw bolszewikom. Gdy bolszewicy zagarnęli Mongolię Zewnętrzną pod swe wpływy, lama wycofał się w straszliwe pustkowia Czarnej Gobi i osiedlił się w zameczku na pustyni, gdzie posiadał jedyne w okolicy, nieznane nikomu, źródło wody. Przez trzy lata sprawował uzurpatorską władzę nad zachodnim Gobi. Zdoławszy zebrać bandę śmiałków, gotowych ważyć się na wszystko, w czasie wypadów z zameczku łupił w dalekim promieniu, nie szczędząc nikogo. Ścigany przepadał w piaskach i bezdrożach Gobi, gdzie nikt nie podejrzewał jego kryjówki.

Przyszedł jednak czas, gdy bolszewicy, zniecierpliwieni jego zuchwalstwem, postanowili położyć kres zabawie w chowanego i nasłali swych szpiegów. Ci, przyłączywszy się do bandy lamy, uzyskali wiadomości o jego kryjówce. Po ujawnieniu kryjówki lamy sprawa zlikwidowania go była już zupełnie prosta. Oddział mongolski, dowodzony przez komisarzy bolszewickich, dokonał napadu, w cazsie którego lama został schwytany. Odtąd wszelki ślad po nim zaginął.

W jurtach mongolskich gdy noc okryje step, bezzębne wargi starców szepczą gadkę: "Wróci Amursana, wróci".

U PROGU ŻYCIA

70-letnia Mrs. Broves prosiła w sądzie nieśmiało o rozwód.

Sędzia: — Kiedy pani wyszła za mąż?

Mrs. Broves: — 52 lata temu, Sir.

Sędzia: — I nie wstyd pani? Po złotym weselu rozstawać się z mężem? Jakiż zły przykład pani daje młodzieży!

Mrs. Broves: — Kiedy mój mąż opuścił mnie 51 lat temu, Sir. Nie widziałam go od tego czasu.

Sędzia: — Aaa, to co innego. Pani zniechęcenie jest poniekąd usprawiedliwione. Udzielam rozwodu.

Mrs. Broves: — Dziękuję, Sir. Nareszcie będę szczęśliwa.

Ciekawy sędzia: — Czemu właściwie pani zależy na tym rozwodzie Co się zmieni w pani życiu?

Zdziwiona Mrs. Broves: — Jakto, Sir? Nie wypadało mi, jako mężatce, zadawać się z mężczyznami, wracać późno do domu, chodzić samej na dancingi, zawierać znajomości w pub'ach... Teraz jestem wolna! Teraz mogę się nie oglądać na konwenanse i robić co mi się podoba...

O Witaminach

Wiele niedomagań dałoby się usunąć przez umiejętne dobieranie pokarmów obfitujących w witaminy tak ważne dla życia i zdrowia ludzkiego.

Witamina A ma duży wpływ na zdrowie oczu. Zapobiega dolegliwości zwanej "kurzą ślepotą", utrzymuje w zdrowym stanie tkanki oczne, nadaje skórze zdrowy wygląd, zwiększa odporność organizmu na choroby, wpływa na wzrost.

Cenna ta witamina A znajduje się w roślinach zielonych i żółtych, szczególnie obfituje w nią marchew, tran rybi, jaja, wątroba, nerki, produkty nabiałowe, suszone śliwki i morele (aprykozy).

Inne zadania spełnia witamina B (Thiamin). Obecność jej w diecie utrzymuje w zdrowiu nerwy, zwiększa apetyt, poprawia trawienie i wogóle utrzymuje w porządku przewód trawienny, reguluje działanie kiszek. Wpływa również dodatnio na wzrost i czyni skórę zdrową. Witaminę tę niszczą alkalia i dlatego błędnie czynią te kucharki, które dla zachowania zielonego koloru fasolki, dodają do gotowania sodę do pieczenia. Zachowując ładny kolor pozbawiają swych domowników wartościowej dla ich zdrowia witaminy.

Witamina B znajduje się w drożdżach, w mące grubego przemiału, w orzechach, fasoli, grochu, orzeszkach ziemnych (peanuts), chudej wieprzowinie, żółtkach, ostrygach, wątrobie, nerkach, owocach zwłaszcza w pomarańczach i bananach, w mleku i zielonych warzywach.

Do zdrowia zębów i dziąseł przyczynia się wielce witamina C (przeciw szkorbutowa), — wzmacniając ścianki włoskowych żyłek krwionośnych. Dla zapewnienia organizmowi tej witaminy, należy koniecznie dostarczać w codziennej diecie pokarmów, w których się ona znajduje. Do tych należą — pomarańcze, cytryny, grapefruity, pomidory, zielone pieprze, truskawki i inne owoce. Dostarczają jej warzywa surowe lub krótko gotowane, znajduje się ona również w warzywach fabrycznie konserwowanych.

Witamina D buduje silną kość, dlatego ważna jest dla dzieci, gdyż zapewnia zdrowe mocne zęby. Dalej witamina D normalizuje skład krwi, przeciwdziała krzywicy u dzieci, skutkiem, której wykrzywiają się kości nóg.

Witaminy D dostarczają tran rybi, żółtko jaja, viosterol, wątroby cielęca, jagnięcia i wieprzowa, sardynki, łososie, śledzie, makarele, tuna i ostrygi, dalej znajduje się ona w kaszach zbożowych, mleku, maśle i śmietanie. Najtańszym i obfitym jej źródłem jest słońce, pod którego działaniem w skórze ludzkiej tworzy się i magazynuje witamina D

Witamina G ma poważne znaczenie w procesie tworzenia komórek organizmu, niezbędna w utrzymaniu zdrowia oczu, skóry i koordynacji ruchów mięśni. Witamina G obecna jest w drożdżach, jajach, mleku, w chudym mięsie, wątrobie, nerkach i większości owoców, w zielonych jarzynach liściastych, w zielonym groszku, fasoli lima, w brokułach i liściach buraczanych oraz w soji. Zwyczaj wyrzucania liści buraczków ćwikłowych jest marnotrawieniem tego cennego pierwiastka.

Witamina K. przyczynia się do wytworzenia w organiźmie substancji, nadającej krwi zdolność krzepnienia i dlatego zwana jest także witaminą przeciw krwotokową. Cenna ta witamina znajduje się w zielonych warzywach liściastych, a więc w kapuście, szpinaku i innych jarzynach.

Rzeczą pani domu dbałej o zdrowie domowników, jest baczenie aby na stole jej nie brakło nigdy warzyw w jakiejkolwiek formie, czy to surowych sałat czy gotowanych jarzyn. Niemniej ważne miejsce zajmują jaja, mleko, mięso, owoce cytrusowe.

Żadnemu z wyżej wymienionych pokarmów spożywanych nie można nadawać pierwszeństwa nad innymi, bo chodzi o dostarczenie niezbędnych dla życia i zdrowia witamin. Są one wszystkie równie konieczne i ważne i dlatego na stole powinno znaleźć się mięso i jarzyny, owoce cytrusowe lub pomidory, chleb razowy i kasze zbożowe, mleko, śmiatana i masło.

POSŁUSZNE LUDKI.

Jeśli wierzyć papierom Hopkinsa, drukowanym w Sunday Expressie, to Stalin powiedział Rooseveltowi w Teheranie:

— Karność Niemców przechodzi wszelkie granice. W 1907 roku widziałem na dworcu w Niemczech, jak 200 Szwabów nie opuszczało peronu i nie szło na pilne, rewolucyjne zebranie, bo nie było u wyjścia kolejarza, któryby im odbierał bilety. Czekali aż przyjdzie...

Ha, ha, ha! Niebywałe.. ci Niemcy są naprawdę niemożliwi...

Ale onegdaj przeczytałem w angielskim dzienniku:

"Do hotelu w Preston wezwano straż ogniową. Jakaś kobieta stała na parapecie 4 piętra i zamierzała rzucić się na bruk. Żadne perswazje nie skutkowały. — "Musze odebrać sobie życie!" — wrzeszczała. Gdy strażacy jęli rozstawiać drabinę — kobieta pochyliła się na przód. Więc strażacy zastygli. Lecz oto nadszedł policjant i zawołał: — "Co to jest? Czy pani nie wie, że samobójstwo jest zabronione? Nie wolno! "Kobieta wlazła natychmiast przez okno z powrotem do pokoju i tam ją unieruchomiono."

Ho, ho! Cóż za "wspaniały" naród...

Rady Dla Wszystkich

W okresie kataru lepsze od chusteczek płóciennych są krepowe bibułki, gdyż są miękciejsze od płótna, a poza tym nie potrzeba ich prać.

* * *

Łyżeczka soli rozpuszczona w pół kwarcie przegotowanej wody, da nam dobry preparat do kąpieli oczu, do czego używa się odpowiedniego kieliszka. Sól w tak małej ilości nie szkodzi oczom. Łzy też są słone.

* * *

W okresie jesiennych słot pojawiają się bóle gardła, na co najlepszym i niekosztownym środkiem jest płokanie gardła wodą z dodatkiem soli.

* * *

Ból głowy ustępuje często po wypiciu filiżanki czarnej kawy bez cukru, z dodatkiem soku z połowy cytryny.

Lepszym nad wszystkie kupne preparaty do czyszczenia zębów jest dwuwęglan sody (bicarbonate of soda) zmieszany w równej części z bardzo miałką solą. Soda oczyszcza zęby, a sól sprawia, że dziąsła zachowują jędrność.

* * *

Osoby o słabym wzroku przekonają się, że igłę u maszyny jest o wiele łatwiej nawlec, jeśli pod nóżkę podłożymy kartkę białego papieru.

* * *

W razie przemarznięcia i uczucia dreszczów, nic tak dokładnie nie rozgrzewa od wewnątrz, jak wypicie szklanki bardzo gorącego mleka.

* * *

Okłady z letniej esencji herbacianej działają kojąco na przemęczone i zaczerwienione oczy.

Mężczyźni i tak przedwcześnie łysiejący, przyśpieszają niszczenie włosów przez częste maczanie włosów wodą. Powoduje to zbytnie wysychanie włosów, skutkiem czego włosy łamią się i kruszą.

* * *

Przemoczenie nóg w niespodziewanym deszczu, grozi katarem i zniszczeniem obuwia. Po przyjściu do domu trzeba zdjęte pantofle wymyć w letniej wodzie, wytrzeć a następnie nasmarować gliceryną lub olejkiem rycynowym, wcierając tłuszcz w skórę i pozostawić aż do wyschnięcia.

* * *

Dbała o własne zdrowie, gospodyni domu, wybierze na porządki jesienne okres suchy i ciepły, jaki zazwyczaj przychodzi po pierwszych jesiennych słotach. Robota idzie składniej i o zaziębienie nie tak łatwo.

* * *

Ponoś dobrą trutką na muchy w mieszkaniu jest osłodzona śmietanka z dużą ilością tureckiego pieprzu. Napełnione tą mieszaniną talerzyki rozstawia się w kilku miejscach w pokoju.

* * *

Czerwone ręce staną się delikatniejsze, jeżeli kilka razy dziennie natrzesz je kawałkiem zielonego ogórka. Wieczorem dobrze jest wymasować je kamforowym spirytusem, przemyć letnią wodą z boraksem i natrzeć łagodnym tłuszczem...

* * *

Podobnoś świerszcze tak bardzo nie lubią zapachu łupin z świeżych ogórków, że milkną nocą z niezadowolenia, gdy się w pobliżu ich kryjówki rozłoży trochę świeżo obranych łupin.

* * *

Dodanie 2 łyżek spirytusu amoniakowego do kąpieli (compound spirits of ammonia), zabija przykry odor potu.

* * *

Wcieranie oleju rycynowego w skórę głowy wzbudza porost włosów a przytem zaciera niejako siwiznę.

Z Nowym Rokiem

Trzysta sześćdziesiąt pięć dni i nocy
Prac i poświęceń, cnót i prawości,
Lenistwa grzechów, zbrodni i złości,
Znów przejdzie z życia do ksiąg przeszłości
Lub je zapomnień przepaść omroczy.

Z milionów tchnień serca,
Co policzone są nam w życiu,
Tych co nad grobem i tych co w powiciu,
Z łez smutku i z marzeń snutych w ukryciu,
Życia naszego tkamy kobierce.

Powiędły kwiaty, lecz o wiośnie,
Znowu zakwitną i zawonią,
A ci biedacy co dziś łzy ronią
I w myśli minione mary gonią,
Rok Nowy witają radośnie.

Nadzieja smutne dusze skrzepi,
Blaskiem zapłoną spłakane oczy,
Zmaleje ciężar co barki tłoczy,
Gdy Stary skona o północy,
Że z Nowym będzie lepiej...

Czy będzie lepiej — hej mocny Boże!
Gdy w Nowym Roku jako i w starym
Będzie niezgoda, zawiść i swary,
Stare nałogi i przywary
To jakże lepiej nam być może?

Niech w Roku Nowym miłość i zgoda
Połączą serca i dłonie bliźnie,
I niech się Wolność wznowi w Ojczyźnie,
Co się dziś w mroku ukrywa trwożnie,
Niech w świecie zakwitnie swoboda!

Kazimierz Ciepiela

Panie wydając ładny pieniądz na preparaty kosmetyczne do pielęgnowania rąk, powinny wiedzieć, że lepszy rezultat można uzyskać bez żadnego nieomal kosztu, lecz i bez eleganckich flakonów czy słoików. Takim niezawodnym acz nie pachnącym ładnie środkiem na wybielenie i zmiękczenie rąk, jest serwatka, której babki nasze, słynące z pięknych cer, używały do mycia twarzy.

* * *

O tem czy powietrze w mieszkaniu jest czyste możemy się przekonać przez przeprowadzenie następującej próby: wlać do szklanki trochę wapiennej wody i postawić na chwilę w spokoju. Jeżeli na wierzchu wody uformuje cię cienka powłoka, niby "kożuszek" na mleku, oznacza to, że w mieszkaniu jest nadmiar kwasu węglowego, szkodliwego dla zdrowia, a zatem mieszkanie należy przewietrzyć.

* * *

W razie oparzenia, należy na bolące miejsce przyłożyć utarty kartofel, albo sodę do pieczenia, zwilżoną wodą.

* * *

Ręce nie spierzchną w czasie wieszania bielizny na dworze zimą, jeśli natrzemy je octem przed wyjściem na dwór.

* * *

Białko ubite na pianę i dodane do wody, w której mamy płókać włosy, sprawi, że włosy nabiorą pięknego połysku.

* * *

Aby lekarstwo o nieprzyjemnym smaku dało się łatwiej przełknąć, trzeba potrzymać w ustach przez chwilę kawałek lodu.

* * *

Białko ubite na pianę i dodane do wody, w której mamy płókać włosy, sprawi, że włosy nabiorą pięknego połysku.

* * *

Po otwarciu puszki z konserwą, nie zostawiać nigdy resztek żywności w puszce, lecz przełożyć do jakiegoś naczynia i trzymać w lodowni.

* * *

Wodę w cysternach można oczyścić przez wsypanie około kwarty sproszkowanego węgla drzewnego.

PADEREWSKI



Niech wszystkie wierzby w kraju się rozpłaczą
i te przydrożne, i te nad strumieniem...
Gdy Cię oczami w zaświatach zobaczą
jak szopenowskim będziesz kroczył cieniem.

Lekko trąć liśćmi a na wiatru strunach
wypieść akordy co łkają ci w duszy —
Niech wiosna ludów przebudzi się w łunach
i całą ziemię w fundamentach ruszy.

Niech się Mazowsze rozśpiewa, rozdzwoni
w takt Kujawiaka, Mazurkiem ułańskim;
A echo górom niech się w pas pokłoni —
niezapomnianym Albumem Tatrzańskim.

Potem odbite od skalnych pancerzy
inną pobiegnie sprawować widetę:
nad Bałtyk szary, do morskich wybrzeży
i rozkołysze fale menuetem.

Dźwiękiem sonaty, w księżycowej ciszy
gdy się rzewnością Polska już nasyci...
to burzę tonów dobądź spod klawiszy
i w niebo ciśnij alarmowe "wici."

A wtedy zbrojnie ruszą wszystkie stany
i duch Twój będzie znów prowadził ludem...
Gdy zagrasz światu Mistrzu ukochany
Rewolucyjną Szopena Etiudę!!!

Waldemar Bakalarski.

Jak Się Wyleczyć z Bezsenności

Zasłyszana w dzieciństwie bajka o śpiącej królewnie, którą dopiero pocałunek wędrownego rycerza obudził z długiego snu, przychodzi nam na myśl, w długie, bezsenne noce. Szczęsna królewna — myślimy o jej długim śnie z zazdrością, w chwili gdy się zaokrąglił drugi tysiąc owieczek, a sen pierzchliwy nię skleił nam jeszcze powiek.

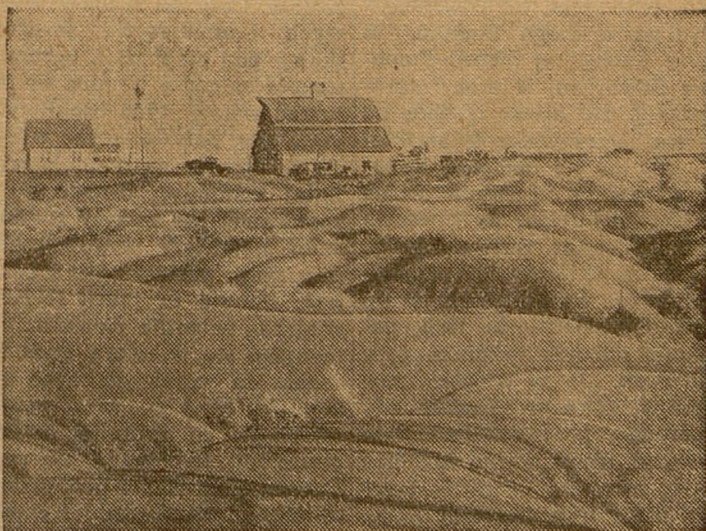
Liczenie owiec tak bardzo zalecane, a nie zawsze skuteczne w przywoływaniu snu, obliczone jest na wywołanie znużenia umysłowego monotonnością "oglądanych" oczyma wyobraźni owieczek.

Tymczasem w większości wypadków, trapi nas bezsenność jako rezultat niewłaściwego spo sobu życia, a nawet nieodpowiedniego przygotowania się do snu. Bo na sen trzeba sobie zapracować i to uczciwym wysiłkiem fizycznym. Przy niedostatecznym bowiem ruchu fizycznym krew leniwie obiega organizm nie zabierając wszystkich "odpadków" których obecność jest niepożądana i szkodliwa. Pozostając w organiźmie, trucizny te sprowadzają uczucie ociężałości, kiedy zaś przyłączy się do tego naprężenie nerwowe do jakiego doprowadzamy się dla podołania obowiązkom i zadaniom codziennym, mamy w następstwie sen płytki, nie dający wypoczynku, łatwo przerywany, lub zupełny brak tegoż, przy wymyślnem oszukiwaniu własnej czujności.

Gdyby nie owa śródnocna cisza którą musimy uszanować ze względu na tych, którzy w tym czasie chrapią na różne tony, możnaby zamienić próżniacze przewracanie się po łóżku, na bardziej interesujące zajęcie, oczywiście fizyczne i to dosyć forsowne. Bo tylko przy dużym wysiłku fizycznym przeminie naprężenie nerwowe, a zmęczone mięśnie zapragną odpoczynku. Praktyczniej więc będzie urządzić sobie podział dnia w taki sposób, by starczyło czasu na ruch fizyczny, na powietrzu. Najbardziej nękane są bezsennością osoby pracujące umysłowo, zarówno mężczyźni jak i kobiety. Zalecany jako środek przeciw bezsenności ruch na świeżem powietrzu. można znaleźć przy dobrej woli, w obrębie własnego domostwa. Odmiatanie śniegu, na przykład, rozrusza doskonale krew, zmusi do głębszego oddychania dzięki czemu wzbogaci krew w tlen, no i co nie mniej jest ważne, uwolni od tych czynności czyjeś bardziej spracowane ręce.

Cóż robić kiedy nie ma śniegu a późna godzina nie zachęca do dalekiej samotnej przechadzki po opustoszałych ulicach miasta? Trzeba się uciec do gimnastyki odbywanej na łóżku. Usunąć poduszkę z łóżka i leżąc na wznak wyciągnąć ramiona ponad głową. Wyciągnąć również nogi prosto. Nie wygląda to na żadną figurę gimnastyczną, bo istotnie nie jest niczem innem, jak tylko naśladowaniem przeciągań się kota. Do dalszych ruchów odprężających należy także kulanie się z boku na bok, zaczynając zawsze od pozycji na wznak. Ruchy tego rodzaju powinny być powtarzane po 5 razy, poczem następuje krótka przerwa i znowu powracamy do drugiego "przeciągania", nie zapominając o całkowitem odprężeniu mięśni po ukończeniu ruchów. Jeżeli bezsenność nie ma poważniejszych i głębszych przyczyn, to tego rodzaju naciąganie mięśni, w miejsce bardziej forsownej, a niemożebnej do wykonania nocą gimnastyki, przywołuje pokrzepiający sen.

Ochrona Ziemi Ornej Zainteresowała Narody Zjednoczone



Wobec braku żywności w wielu krajach świata, istnieje potrzeba zużycia każdego akra ziemi pod uprawę zbóż i innych roślin jadalnych. Celem utrzymania i zwiększenia ziemi nadającej się pod uprawę, Narody Zjednoczone podjęły inicjatywę w kierunku powstrzymania i niedopuszczenia do rozmywania ziemi (erosion.) Organizacja Rolnictwa i Żywności przy Narodach Zjednoczonych przygotowała obszerny raport o sposobach zapobiegania rozmywaniu ziemi ornej. Raport ten został rozesłany do rządów wszystkich krajów, które są członkami Narodów Zjednoczonych. Na powyższym zdjęciu widzimy typowy teren ziemi ornej zniszczonej przez erozję.

O Polskim Wybrzeżu

Znana jest Lazurowa Grota pod Neapolem albo grota Ojcowa. Ale grota stalaktytowa na Wybrzeżu... Skądże? A jednak tak jest. Wybrzeże posiada w okolicy Pucka przepiękną stalaktytową grotę, stanowiącą prawdziwą osobliwość europejską.

Żeby dotrzeć do Mechowej, gdzie znajduje się nieznana grota, trzeba minąć najpierw Błota Bielawskie. Błota te, a raczej rozległe torfowiska, ciągną się na przestrzeni około 20 klm. Nikt ich dotąd nie eksploatuje. Stanowią zamkniętą w sobie mało znaną krainę. Okoliczni rolnicy i rybacy kaszubscy snują wiele legend dokoła bielawskiej równiny, pustej i samotnej, rozbłyskującej nocą tysiącem błękitnych ogników.

Według kaszubskich wierzeń w Błotach Bielawskich mieszkają kraśnięta, pilnujące tutaj podziemnych skarbów króla Bałtyku i jego pięknej córki Heli. Kraśnięta, to przeciwieństwo pomorskiego Smętka, to dobre duchy tej ziemi. Pomagają Kaszubom w pracy, sprowadzają zaś klęskę i wiodą na groźne trzęsawiska tylko wtedy, gdy się im dokucza. Rybacy wierzą, że kraśnięta jeżdżą po Zatoce Puckiej na konikach morskich, albo pozwalają się wozić w łódeczkach, ciągniętych przez złote łososie, tkają sieci dla księżniczki Heli, pomagają dobrym rybakom przy połowach. Można widzieć kraśnięta w słoneczne południe, gdy otoczone przez różnobarwne meduzy pływają na źdźbłach trawy morskiej wzdłuż brzegów Kępy Swarzewskiej. Zapędzają one do ujścia rzeczki Plutnicy całe ławice ryb, a doświadczeni rybacy, którzy potrafią dojrzeć kraśnięta, mają wtedy najbogatsze połowy.

Same Błota Bielawskie to teren wegetacji dawno już gdzieindziej zanikłej flory nadmorskiej. Badania specjalistów przyrodników wykryły tutaj mnóstwo osobliwych mchów islandzkich, atlantyckich jaskrów, amerykańskich groszków i całego szeregu gatunków roślinności halofilnej, niespotykanej wogóle nad Bałtykiem.

Z Błot Bielawskich wyjeżdża się w nowy odrębny świat, najstarsze i największe bory Wybrzeża, tworzące Puszczę Darzlubską. Nieprzebyte niegdyś lasy dostarczały pierwszym polskim okrętom strzelistych sosen na maszty, dębów i cisów na budowę dawniejszej floty Rzeczypospolitej. W sercu Puszczy Darzlubskiej, wśród zupełnie dzikich ostępów leśnych leży Mechowa.

Naokoło szumią olbrzymie drzewa, po niebie szybują obłoki, gdzieś cicho spadnie liść, skrzypnie gałązka, odezwie się ptak. Za wsią znajduje się wejście do mieszkania dzikiego zwierza czy przedhistorycznego jaskiniowego człowieka. Strzegą go olbrzymie słupy wapniowe. Zagłębiamy się w ciemną czeluść. Cały las skupów większych i mniejszych, wykroty skalne pod stopniami, ogromne narośle na górze. Trudno się poruszać wśród tych osobliwych kształtów, połyskujących wilgocią w świetle naszych latarni. Tutaj kolumny, ówdzie skały poszarpane jak szczyty górskie, dalej stalaktyty przypominające zarysy postaci ludzi i zwierząt. Panuje tu jakaś rozleniwiająca, wilgotna ciepłota, potęgująca się w miarę przechodzenia do coraz dalszych komór. Jesteśmy pod wzgórzem o wysokości co najmniej czteropiętrowej kamienicy, nic więc dziwnego, że ciepło pod takiem solidnem pokryciem. Komory ciągną się jedna za drugą. Są coraz mniejsze, gdzieniegdzie nawet trzeba się czołgać. Dalej już trudno się posuwać. Mechowa strzeże zazdrośnie tajemnic swej stalaktytowej groty. Trzeba wracać, nie zgłębiwszy jej końca.

Stalaktytowa grota to nie tylko krajoznawcza osobliwość Wybrzeża. Wodom ze wzgórz Mechowej, niosącym wapno i kwas węglowy, zawdzięcza dolina rzeki Redy swe bogactwo wapniowych łąk, wspaniale eksploatowanych w Wejherowie do produkcji "Portland-Cementu." Dzięki tym wodom powstały w Gdyni na Kamiennej Górze jedyne w Polsce słynne "ziemne piramidy". Wspaniale rozrośnięty, bogaty w tysiące europejskich i pozaeuropejskich gatunków roślin i drzew, Park Narodowy w Oliwie tylko dlatego jest tak bujny, że korzenie jego drzew i krzewów czerpią siły żywotne z cennych mineralnie wód podobnych tym z Mechowej. Oliwskie alpinarium, największe w Europie, posiadające ponad 40 tysięcy odmian rozmaitych górskich roślin nie wyłączając himalajskich, kaukaskich i tybetańskich, rozwija się dzięki mechowskim wodom.

Może więc mają rację Kaszubi, w legendach swoich wiążący okolice Mechowej z życiem kraśniąt, strzegących podziemnych skarbów króla Bałtyku i królewny Heli? Skarb ten stanowią życiodajne minerały, tkwiące w tajemniczych grotach Mechowej.

Wyjęte z okien siatki druciane należy omieść z kurzu, a potem natrzeć naftą, aby drut w ciągu zimy nie rdzewiał.

* * *

Przed rozłożeniem dywanów, należy pozalepiać szpary w podłodze. W tym celu rozmieszać w 3 kwartach wody 2 filiżanki mąki i łyżkę stołową sproszkowanego ałunu. Namoczyć w tym płynie gazety, a następnie postawić na mały ogień i rozgotować, mieszając stale. Gdy masa nabierze kosystencji pasty, nakładać ją w szpary przy pomocy noża, jakiego używa się przy kitowaniu okien. Po zaschnięciu masy, pomalować farbą w odpowiednim kolorze.

* * *

Nawet w mroźny dzień zimowy można wymyć okna, jeśli do wody dodamy trochę soli.

Anglicy o Józefie Piłsudskim

Skala zainteresowań angielskich historyków i pisarzy politycznych postacią Józefa Piłsudskiego — jest bardzo różna, szeroka i bogata.

Lord d'Abernon, autor słynnej "Osiemnastej decydującej bitwy świata", członek międzysojuszniczej misji polityczno-wojskowej w r. 1920 w Polsce, zwrócił uwagę nawet na taki szczegół, że dopiero oczywiste, bezpośrednie niebezpieczeństwo na polu walki podnosiło puls Marszałka z 40 uderzeń do normalnego tętna. Lord Kennet zastanawiając się nad istotą sugestywnego wpływu Piłsudskiego na masy, nie pominął motywu ostrego, naturalistycznego słownictwa, w jego niektórych przemówieniach, jako jednego z czynników tego wpływu. Anegdotyczna strona burzliwego życia Piłsudskiego atakuje wyobraźnię angielską. W wielkiej, 300-stronicowej z górą monografii Piłsudskiego, prof. Reddaway (zmarły w styczniu b. r.) niejednokrotnie posługuje się tą anegdotą jako tłem, wyjaśniającym czar osobistości i tajemnicę przełomowych decyzji politycznych "lwa z Sulejówka". Prof. Rose nie zapomina o ucieczce Piłsudskiego z więzienia carskiego w r. 1899, "najbardziej romantycznej w annałach dziejów rewolucji, rozpalającej imaginację całego postępowego świata słowiańskiego". Znajdzie się w tych opowieściach również szeroki margines dla plotki politycznej, jak np. ta, że w lutym 1935 r., a więc na trzy miesiące przed śmiercią Piłsudskiego, Goering proponował Marszałkowi objęcie dowództwa nad armiami polsko - niemieckimi w pochodzie przeciw Rosji.

Rzecz prosta jednak, że nie ta, wewnętrzna i peryferyjna strona interesuje nas najbardziej w portretowaniu osobistości Piłsudskiego przez świetne nieraz pióra pisarzy angielskich. **Szukamy w nich przede wszystkim** głębszych rysów tej osobistości, takich mianowicie, które w oczach i ocenie angielskiej stanowią odrębność i niepowtarzalność geniuszu Marszałka w galerii wielkich postaci historycznych.

Jedno jest pewne. Żadna z takich postaci polskich, która dla Polaków opromieniona jest glorią nieśmiertelności, nie uzyskała w historiografii angielskiej tak wysokiej rangi znaczenia, bynajmniej nie ograniczonego tylko do spraw polskich i nie wzbudziła w niej tak głębokiego, poważnego zaciekawienia, jak właśnie Piłsudski.

Z tym znaczeniem oswaja czytelnika angielskiego już sama karta tytułowa jednego, wydanego dotychczas tomu "The Cambridge History od Poland", (1941, str. 630), informująca o czasokresie zawartych w nim dziejów Polski "from Augustus II to Piłsudski (1697 — 1935)". Wśród 25 rozdziałów tej historii drogi dziejowej Polski jeden poświęcony jest w całości Piłsudskiemu (przez Lorda Kenneta), choć i poprzedni, charakteryzujący pierwsze lata odrodzonego państwa w r. 1918, związany jest najściślej (przez J H. Pensona) z osobą Marszałka. Podobnie Robert Machray książkę, wydaną w r. 1936 w Londynie (str. 508) zatytułuje "The Poland of Piłsudski", a Bernard Newman wydając u Gollancza "Russia's Neighbour — the New Poland" (1946, str. 256) również zatytułuje rozdział dotyczący okresu niepodległości 1918 — 1939 — "Piłsudski's Poland".

Jeśli samo już nazwisko Piłsudskiego w rozumieniu pisarzy angielskich symbolizuje słupy graniczne najnowszej historii Polski, to tym większą ciekawość budzić musi merytoryczne uzasadnienie tej zewnętrznej symboliki.

Reddaway np. w swej monografii, aby wyostrzyć niezwykłość zjawiska, zastosował ciekawą próbę porównania osobowości Piłsudskiego z indywidualnością Lenina. Dostrzega w tych dwu postaciach rzeczywiście szereg uderzających podobieństw, odnoszących się jednak tylko do zewnętrznych okoliczności ich życia i kariery politycznej. Obaj wznieśli się dzięki talentom i właściwościom swego charakteru wysoko ponad przeciętną miarę swego społeczeństwa, stanęli na czele wielkich państw, które pragnęli uformować według modelu swojej wizji i pozostali wielkimi siłami politycznymi po śmierci. Ale na tym kończą się te analogie zewnętrzne. Nieskończenie istotniejsze są różnic. Piłsudski był przede wszystkim patriotą i realistą, Lenin uniwersalistą i doktrynerem. Piłsudski gotów był zawsze do każdej osobistej ofiary dla Polski, Lenin "narażał się na ofiarę tylko wtedy, gdy była ona konieczna dla sprawy". Ale najważniejsza różnica dotyczy stosunku do zagadnień moralnych. Piłsudski nigdy — twierdzi Reddaway — nie zgodziłby się, tak jak Lenin, na wygnanie Boga ze świata pojęć, którego chciał być twórcą i realizatorem. Być może też, że z uznania tej naczelnej różnicy wysnuwał optymista — Reddaway przewidywanie, które się nie sprawdziło dotychczas: że, mianowicie, Polska budowana w okresie Piłsudskiego posiada dane stabilizacji historycznej w przeciwieństwie do Rosji Lenina.

Jakiež bowiem państwo budował Piłsudski, o którym Venizelos mówił, że równy jest mężom stanu starożytnej Grecji i Rzymu? Historyk z Cambridge odpowiada: państwo zjednoczone, narodowe, ale tolerancyjne, mające zapewnioną obronę w rządzie i armii, unikające obcych urządzeń, oparte o sprawiedliwość społeczną, kształtujące własną konstytucję w ramach liberalnych, ale chroniące się przed wypaczeniami demokra-

cji, patronujące słabszym sąsiadom, ale nigdy nie kapitulujące jako klient przemocy.

Lord Kennet podziwia w Piłsudskim przede wszystkim zespół wartości, których Polska potrzebowała niezbędnie w krytycznym okresie historycznym: siłę i nieugiętość w działaniu, potężną na wskroś realistyczną inteligencję, bezgraniczną wiarę w słuszność swojej prawdy wewnętrznej, samodzielność i prostotę decyzji, osiągającą jasność wizji, która umożliwiała mu przewidywanie przyszłości, określane przez współczesnych mianem "cudowności". Był wielkim wychowawcą swego narodu, pisze w syntezie portretu Piłsudskiego Lord Kennet: uczył swych rodaków nowych zasad skutecznego rządzenia państwem, obowiązku i poświęcenia dla sprawy publicznej, wychowywał ich w kulcie dla czynów, nie dla słów, kształtował sprzeczne materiały, z których budował państwo, w pożyteczne, posłuszne głównemu celowi formy. Być może — czytamy w zakończeniu tej charakterystyki — system Piłsudskiego nie zmieści się całkowicie w dalszej historycznej ewolucji Polski, jakakolwiek jednak będzie jej przyszłość, duch Narodu Polskiego zawsze będzie czerpał natchnienie ze spuścizny ideowej tego człowieka.

Z wyjątkiem nieprzychylnego wszystkim właściwie kierunkom polskiej myśli politycznej prof. L. B. Namiera, który Piłsudskiego nazywa "rewolucyjnym błędnym rycerzem": The Revolution of the Intellectuals. The Releigh Lectury on History, British Academy 1944), "paramilitarnym dyktatorem", imperialistą, nieumiejętnym naśladowcą Napoleona, chociaż nie faszystą, trudno doszukać się w poważnej historiografii angielskiej tendencji, któraby w koncepcjach politycznych Piłsudskiego dopatrywała się cech totalizmu ustrojowego. Wręcz przeciwnie, niemal u wszystkich komentatorów angielskich polityki Marszałka spotkać można żywe jej odgradzanie od skłonności dyktatorskich, jako sprzecznych z najgłębiej demokratycznym poglądem Piłsudskiego na dzieje Polski oraz jej przyszłość.

To, co pozornie wyglądać mogło na autorytatywną koncepcję ustroju Polski u Piłsudskiego, było w istocie tylko upartym dążeniem do stworzenia tradycji i instytucji silnej władzy państwowej, której Polska nigdy w swojej nowoczesnej historii nie miała, a której brak był jedną z przyczyn jej klęsk dziejowych.

Nie tylko zresztą Polskę pragnął Piłsudski uchronić od przyszłych klęsk. Cytowany, wyżej Newman w innej swojej książce ("The Story of Poland", 1940), nie ma wątpliwości, że dzieje Europy potoczyłyby się całkiem inną drogą, gdyby ideologia federacyjna Piłsudskiego w roku 1920 odniosła była zwycięstwo. Takie samo przekonanie wyraża Raymond Leslie Buell ("Polad: Key to Europe", 1939, str. 358), uważając, że powodzenie polityki federacyjnej Piłsudskiego ("Polusudski's dream of a federation of Slavic peoples"), "przyczyniłoby się wybitnie do stabilizacji pokoju europejskiego".

Te oceny dotyczą nie tylko przeszłości. Wybiegają również perspektywami swoimi w przyszłość Europy środkowo-wschodniej, dziś podbitej przez siły, których niebezpieczeństwo dla cywilizacji świata zachodniego Piłsudski czynem pragnął ujarzmić. **St. Mękarski.**

Matka!

Choćbyś posiadał rozległe włości,
Opływał w świata wszelkie dostatki,
Wszystko blednieje, w zmroku nicości,
Przed jasnym blaskiem, imienia Matki.

To imię Matka, blaskiem olśniewa
Zamki, pałace — dwory i chaty,
Żarem miłości serca rozgrzewa,
Równo, czyś biedny, czyś jest bogaty.

Nie ma różnicy; tam w sercu Matki,
Równo rozlewa miłości morze,
Jednako kocha, wszystkie swe dziatki,
Rozgrzewa serca, jak ranna zorza.

Matka jest dzieci aniołem stróżem,
Która ich wiedzie ścieżkami cnoty,
Ona jest dla nich w życiu przedmurzem,
Chroniąc przed burzą, występku słoty.

Matka od życia twego zarania,
Troskliwą pieczę, nad tobą miała
I z poświęceniem i bez szemrania,
Nad twą kołyską noce spędzała.

By ten trud życia Jej uprzyjemnić,
Obchodzim święto zwane Dzień Matek.
By za Jej dobroć się odwzajemnić,
Dzieci Jej w darze składają kwiatek.

A Matka widząc wdzięczność swych dzieci,
Przyjmując kwiatki, wnet się rozczula,
W gasnącym Jej oku, łza radości świeci,
I czule swą dziatwę do serca przytula.

Jak czysta woda, w bystrym potoku,
Wzajemna miłość płynie po kraju,
W święto dnia Matek, każdego roku.
W wiosennej porze w miesiącu maju.

Franciszek Adamski,

Polityczna Linia Kraju

Wiadomości, jakie już od dłuższego czasu się gromadzą, umożliwiają bardzo dokładne określenie linii politycznej, po której kroczy dzisiaj Naród Polski w Kraju.

Zdarzenia, które nastąpiły po roku 1945 spowodowały, że linia ta była przez pewien okres czasu zmącona. Różniła się w pewnej mierze od linii emigracji zagranicą. Kraj, który doznał w ciągu wojny tylu rzeczy niespodziewanych, dał się zwieść mniemaniu, że świat Zachodni, lada dzień wymusi na Moskwie uwolnienie Polski spod rosyjskiej okupacji.

W roku 1945 witano w Polsce Mikołajczyka entuzjastycznie dlatego, że mniemano, że za nim i za jego "polityką" stoją bagnety Zachodu. Mikołajczyk, jako taki, nie mógł być w Polsce entuzjastycznie witany, bo przecież był w Kraju osobą całkowicie nieznaną. Urodził się, a raczej wypłynął w wodzie drugiej wojny światowej i w Kraju wiedziano o nim jedynie to, że gen. Sikorski mianował go członkiem swego rządu.

Zalany falą okupacji rosyjskiej Kraj przypuszczał, że za "polityką" fałszywej przyjaźni z Moskalami stał nie sam Mikołajczyk ze swymi kotami, ale potęga Zachodu. Rezygnacja natomiast ze Lwowa i Wilna, czyli nieomal z połowy Polski — jest jedynie czasowa, a kartka wyborcza przepędzi na cztery wiatry osóbki moskiewskie.

Dezorientacja w Kraju była poważna. Na życzenie Mikołajczyka poujawniały się wszystkie sieci organizacji polskich, poczęto uznawać reżym i z nim współpracować, rozpoczął się okres, który przyniósł narodowi nowe dziesiątki tysięcy strat w najdzielniejszych i najbardziej ideowych ludziach, którzy dali się zwieść obiecankom i zapowiedziom Mikołajczyka.

Ludziom Wątpiącym

Ludziom wątpiącym w przyszłość naszą
Trzeba powiedzieć w oczy,
Że tylko słabych widma straszą
O krwawej szczęce smoczej.

Błąka się jeszcze po tej ziemi
Upiór minionej doby,
Co chciałby dłońmi żelaznemi
Świeże wciąż kopać groby.

Jeszcze on, życia depcząc prawa
Dzikiej ufając sile,
Z dawną przed światem pychą stawa,
By zamknąć go w mogile.

Są bowiem znaki już na niebie,
Już one prawdę głoszą —
Że coraz śpieszniej sam się grzebie,
Kto drugich grzebał z rozkoszą.

Dlatego, bracie mój rodzony,
O losy bądź spokojny;
Inne gotuje nam Bóg plony,
Niż pragnął demon wojny.

Śmiej się, gdy groźby najplugawsze
Gdzieś jeszcze się błąkają,
Boć świat nie może być na zawsze
Samych rabusiów zgrają.

J. Kasprowicz.

Poczęto się nawet gniewać na legalny Rząd Polski i całą emigrację polityczną i wojskową, że pozostaje nadal poza granicami i walkę z reżymem Bierut-Mikołajczyk prowadzi. Usłużna propaganda podsuwała, że tak Rząd jak i wojsko pozostały poza granicami jedynie dla wygodniejszego i łatwiejszego życia na Zachodzie — nie zaś dlatego, że wiedziały, iż zabawa Mikołajczyka w przyjaźń polsko-rosyjską musi zakończyć się katastrofą i że o zakończeniu w obecnej chwili wojny z Rosją, nie ma mowy.

Kraj zbudził się dopiero w dniu ucieczki Mikołajczyka. Zrozumiano, że działał on na własną rękę, a za jego plecami nie było nikogo.

Po tej ucieczce przez długi okres czasu panowało w Kraju przygnębienie i poważne zamieszanie.

Jedno i drugie minęło jednak z czasem i przybywający z Polski ludzie uczciwi dają całkiem miarodajne świadectwo o tem, jak dzisiaj przedstawia się ogólna, polityczna linia Kraju.

Linię tę możemy ująć w następujących kilku punktach:

1. Kraj trwa przy swym naczelnym postulacie, z którym wyszedł do wojny z Niemcami i Rosją w r. 1939, to jest pełnej niepodległości w nieuszczuplonych granicach na Wschodzie i Zachodzie. Prusy Wschodnie i Ziemie Zachodnie Naród Polski uważa nie tylko jako swą własność historyczną, ale także jako odszkodowanie za szkody w swej krwi i mieniu.

2. Reżym w Warszawie uważa Naród Polski za reżym wroga. Dlatego nie odróżnia pomiędzy rosyjskimi załogami, a urządzeniami tego t. zw. "polskiego" reżymu, noszącymi nazwy polskie. Gdy na świecie toczy się z Moskwą "zimna wojna" — w Polsce toczy się z Moskwą i jej reżymem zacięta i rzeczywista gorąca wojna ciał i dusz. W ciągu swych ponad czterech lat okupacji, Moskwa

i reżym nie zdobyły nawet drobnego ułamku polskiego społeczeństwa.

3. Naród rozumie, że stanowisko Rządu legalnego w Londynie było jedynie słuszne i że dzięki postawie tego Rządu sprawa polska na terenie międzynarodowym pozostała otwartą. Przez zatrzymanie Wojska Polskiego w świecie wolnym, Rząd ten przygotował siłę, potrzebną narodowi przy końcowym uderzeniu na rosyjskie więzienie ludów. Dlatego też zaufanie do Rządu Polskiego w Londynie wzrosło w Kraju niezwykle. Ludzie, przybywający z Kraju jednomyślnie stwierdzają, że gdyby teraz zjawił się jeszcze politykier, namawiający do przyjaźni z Rosją, potraktowany zostałby na równi z tymi nielicznymi zdrajcami-Polakami, którzy wrogowi służą.

4. Kraj interesuje jedynie odzyskanie wolności i nic więcej. Nawet dla tych, którzy w wolnej Polsce byli zagorzałymi zwolennikami tej czy innej partii, sprawy partyjne nie mają dzisiaj żadnego znaczenia. Na tym polu wojna ostatnia, znacz nie więcej od poprzedniej, przyniosła otrzeźwienie. Gdy dom Ojczyzny w płomieniach, nie czas jest myśleć o kolorowych różach partyjnych. Można ze spokojem powiedzieć, że dzisiaj wszyscy w Polsce należą tylko do jednej partii politycznej, to jest do partii walki o odzyskanie Ojczyzny.

5. Pozostając pomimo ciosów ze strony wroga jednolitym i zgodnym w Kraju, Naród Polski ufa, że także jego emigracja polityczna w wolnym świecie pozostanie zgodną i jednolita, odrzucająca na bok wszystkie sprawy inne, a pilnująca nieustraszenie sprawy polskiej na forum międzynarodowym.

Wiadomości o tem, że Mikołajczykowi udało się przyciągnąć na swoją stronę szereg byłych działaczy politycznych z innych stronnictw i że politycy gotują się do rozbicia jedności polskiej poza granicami Kraju, drogą stworzenia swego prywatnego ruchu — opinia Kraju przywitała z wielkim przestrachem. Opinia ta zdaje sobie sprawę z tego, że powstanie takiego "rządu" mikołajczykowskiego oznaczałoby wewnętrzną walkę pośród emigracji politycznej w wolnym świecie i że siły, przeznaczone na walkę o wolność Polski, zużyłyby się na walkę pomiędzy samymi Polakami. Opinia ta również zdaje się sobie i z tego sprawę, że taki nowy "rząd", utworzony przez polityków partyjnych, nie mając oparcia ani w Kraju ani pośród emigracji, starałby się o obcych sponsorów, a sponsorowany przez obcych, obcym celom pośrednio by służył.

6. Naród Polski jest przekonany, że los wojny polsko-rosyjskiej, jaka dziś się toczy, zadecydowany zostanie w momencie starcia pomiędzy światem Zachodnim a Rosją. Będąc świadkiem rosyjskich przygotowań wojennych na terenie Polski, naród jest przekonany, że pomimo wszelkich konferencji "pokojowych" moment wybuchu tego starcia zbliża się szybkimi krokami. Stąd sprawa zachowania jednolitego kierownictwa Polski Walczącej poza granicami Kraju, uważaną jest za sprawę naczelną.

Kraj jest przekonany, że tak jak w roku 1945 rozbicie szeregów polskich ułatwiło Stalinowi zabór, a Aliantom umycie rąk, tak podobne rozbicie w momencie decydującym — mogłoby uniemożliwić Polsce odzyskanie pełnej wolności.

Taką jest ogólna linia polityczna Kraju i o niej powinniśmy wszyscy pamiętać. Linii tej powinna być również świadoma Polonia Amerykańska, której stanowisko w tej sprawie jest bardzo ważne. Swoją postawą może ona nie dopuścić do rozbicia w obozie polskim i tą drogą pośrednio wpłynąć na wynik tej śmiertelnej walki, jaką o swoją wolność prowadzi ten wspaniały, a tylu plagami dotykany, Naród Polski.

Rozpoczęcie Robót Ziemnych Przy Budowie Gmachów NZ.



W New Yorku rozpoczęto rozkopywanie gruntu pod budowę gmachów Narodów Zjednoczonych. Z okazji tej odbyła się pewna ceremonia w której wzięli udział przedstawiciele Narodów Zjednoczonych, głównie czołowi urzędnicy biurowi, którzy nie wyjechali do Paryża na Walne Zgromadzenie NZ, oraz władze miasta New Yorku z mayorem O'Dwyer'em na czele.

Warszawa Odradza Się z Popiołów

W 1945 roku po zakończeniu działań wojennych, Bierut wróciwszy z pielgrzymki do Moskwy przywiózł stamtąd radosną wiadomość: oto Stalin osobiście zobowiązał się odbudować połowę Warszawy. Gest Stalina miał być próbą naprawienia tej złowrogiej wobec Polski polityki, której jaskrawym wyrazem było bierne przypatrywanie się niszczeniu Warszawy przez Niemców, przy równoczesnym niedopuszczeniu pomocy aliantów dla walczącej stolicy. Obietnica sowieckiego generalissimusa została wówczas szeroko i szumnie rozreklamowana przez propagandę reżymową. Nie trzeba dodawać, że to zobowiązanie nie zostało dotrzymane.

W rok później, gdy Bierut udał się znowu do Moskwy, poruszył on sprawę tego uroczystego zobowiązania i po powrocie oświadczył dziennikarzom, że Stalin jeszcze raz go zapewnił, że Rosja odbuduje jedną z dzielnic Warszawy. Z połowy Warszawy zrobiła się zatem jedna z dzielnic. Znowu propaganda reżymowa głośno chwaliła wspaniałomyślność Stalina.

Od tego czasu upłynęły 3 lata. Nawet komuniści przestali już wierzyć, aby Moskwa przypomniała sobie o tej uroczystej obietnicy. Solenne zobowiązanie Stalina okazało się jeszcze jednym z licznych złamanych zobowiązań sowieckich. Pod naciskiem społeczeństwa, które zabrało się samo do odbudowy stolicy, reżym musiał wreszcie przystąpić do opracowania planów odbudowy. Plany te były zresztą konieczne także ze względów gospodarczych, politycznych i strategicznych-wojskowych. Zanim przystąpimy do omówienia tych planów przyjrzyjmy się stolicy, jak wyglądała w chwili zakończenia działań wojennych.

Po upadku Powstania, z wielkiej stolicy pozostało cmentarzysko ruin. Z 1,300,000 mieszkańców, nie mniej niż 800,000 zginęło w czasie wojny (około 400,000 Polaków i około 400,000 Żydów). Z położonego po obu stronach Wisły miasta, jedynie na Pradze pozostało około 150,-000 mieszkańców. Natomiast z całej lewobrzeżnej, głównej części Warszawy, ludność ocalała przy życiu została wypędzona przez Niemców. Mienie ludności padło pastwą rabunku, dewastacji i płomieni, które obróciły w ruinę to wszystko, co ocalało z walk powstańczych. Budynków całkowicie zniszczonych było około 60 procent, reszta była częściowo uszkodzona. Budynków nieuszkodoznych w lewobrzeżnej Warszawie nie było wcale.

Całkowicie uległy zniszczeniu mosty na Wiśle i wiadukty. Przemysł został zniszczony w 90 procentach, świątynie i budowle zabytkowe w 90 procentach. Muzea, teatry, archiwa, biblioteki, szpitale i kliniki w 80 proc. Budynki szkół wyższych, średnich, powszechnych i zawodowych oraz instytucji naukowych w 70 proc. Telefony, gazownia i elektrownia w 70 proc. Urządzenia komunikacyjne w 70 proc. Zadrzewienie w 50 proc. Wodociągi i kanalizacja w 40 proc. Chodniki w 45 proc. jezdnie w 30 procentach.

Materialne tylko straty Warszawy wyniosły 12 miliardów złotych przedwojennych, czyli sześć razy więcej, niż całoroczny budżet państwa polskiego przed wojną.

Początkowo reżym mało interesował się akcją odbudowy. Urzędy zarekwirowały nieliczne ocalałe gmachy, podczas gdy społeczeństwo zajmowało się samo odbudową. Akcja była spontaniczna, nieskoordynowana i nie ujęta w jednolity plan. Po prostu każdy z mieszkańców usiłował sobie znaleźć na własną rękę dach nad głową.

Tak zwana Rada Narodowa powołała wprawdzie do życia Biuro Odbudowy Stolicy (BOS), ale ten aparat okazał się zupełnie niewystarczający. Zresztą nie miał on żadnych środków na odbudowę. Po 2 latach, obok BOS powołano Fundusz Odbudowy Stolicy, który usiłował gigantyczną pracę odbudowy realizować ze składek publicznych, co oczywiście było niepodobieństwem. Dopiero na rok 1948, a więc w trzeci rok po wojnie reżym zdecydował się przeznaczyć 20 miliardów złotych na odbudowę, a równocześnie opracowano pierwsze konkretne plany odbudowy.

Należy jednak podkreślić, że przez te pierwsze trzy lata, jedynie niezmordowany wysiłek społeczeństwa doprowadził do tego, że Warszawa staje się coraz bardziej podobna do stolicy. W tym czasie 80 procent odbudowanych mieszkań i zakładów handlowych wykonano z inicjatywy prywatnej, a tylko 20 procent było dziełem państwa, samorządu i spółdzielczości. Nawet urządzenia komunikacyjne były odbudowywane wysiłkiem społeczeństwa. Np. Most Ks. Józefa Poniatowskiego najważniejszy obecnie szlak łączący Warszawę z Pragą, odbudowany został ze składek górników i hutników śląskich.

Bilans odbudowy w ciągu tych trzech lat przedstwia się w ogólnych zarysach następująco:

Ogółem wydano na odbudowę około 50 miliardów złotych (obecnych), z tego 20 miliardów wyasygnował skarb, a reszta pochodzi ze składek publicznych, funduszów samorządowych i organizacji społecznych. Liczba odbudowanych i wyremontowanych domów wynosi około 4,000. Liczba izb mieszkalnych ma dojść w końcu bieżącego roku dc 258,000, jest to o wiele za mało w stosunku do potrzeb i problem mieszkaniowy pozostaje nadal największą bolączką obecnej Warszawy. Dla porównania przypomnijmy, że przed wojną Warszawa miała 615,000 izb mieszkalnych. Obecnie ludności jest o połowę mniej, ale liczba mieszkań do-

chodzi zaledwie do 30 procent stanu przedwojennego.

Ponadto wybudowano około 9,000 przedsiębiorstw handlowych (przeważnie prywatnych) i ponad 6,000 zakładów przemysłowych i rzemieślniczych, zatrudniających około 120,000 robotników.

Urządzenia użyteczności publicznej zostały w dużej mierze odbudowane. Eelektrownia liczy obecnie 113,000 abonentów. gazownia 29,032 gazomierzy. Wydajność wodociągów wzrosła czterokrotnie. Uruchomiono komunikację tramwajową, autobusową. Ilość wozów jest jednak niedostateczna. Dzienna ilość czynnych autobusów nie przekracza 75, liczba trolleybusów wynosi zaledwie 19. Czynnych wozów tramwajowych, których było jeszcze przed rokiem 310, jest obecnie 297.

Za to Warszawa ma stosunkowo dużo samochodów osobowych, bo 6,691 (ciekawe ile w tym jest samochodów dla dygnitarzy!). Liczba ciężarówek jest także znaczna, wynosi bowiem 4,066 (przeważną część uzyskano z UNRRA). Ogółem wyremontowano dotychczas ponad 200 km. szyn, oraz około 800,000 m. kw. powierzchni jezdni, co stanowi około 30 proc. całości.

Odbudowa szkolnictwa postępuje także naprzód. Dotychczas uruchomiono 106 szkół powszechnych (przed wojną 317), 82 przedszkola (przed wojną 91), 157 szkół średnich i zawodowych (przed wojną 241), oraz 9 wyższych uczelni (tyleż samo co przed wojną).

W zakresie szpitalnictwa postępy są niezadowalające. Warszawa posiada obecnie 5402 łóżka szpitalne, podczas gdy przed wojną miała około 15,000. Nawet przedwojenna liczba była daleko niewystarczająca.

Z zabytków należy podkreślić odbudowę Muzeum Narodowego, Muzeum Wojska Polskiego, Biblioteki Narodowej, Biblioteki Publicznej, oraz Teatru Polskiego. Zapoczątkowano odbudowę Filharmonii, Konserwatorium, Teatru Narodowego, oraz przystąpiono do rekonstrukcji K o l u m n y Zygmunta. O g ó ł e m Warszawa ma obecnie 9 muzeów, 9 bibliotek publicznych, 11 teatrów i 6 kin.

Liczba ludności ostatnio przekroczyła nieznacznie 600,000.

Nowe plany odbudowy stolicy opracowane przez polskich inżynierów i architektów mają zupełnie zmienić charakter obecnej Warszawy. Plany są bardzo ambitne. Koncepcja urbanistyczna Nowej Warszawy przewiduje przecięcie stolicy przez skrzyżowanie dwóch głównych arterii: — Północ-Południe, i Wschód — Zachód, mających szereg równoległych przecznic.

Trasa Północ—Południe przebiegać ma przez całe miasto od Mokotowa do wiaduktu Żoliborskiego. Marszałkowska, która dotychczas ciągnęła się od Mokotowa do Ogrodu Saskiego, została przedłużona przez Ogród Saski i gruzy dawnego ghetta aż do Żoliborza. Przebicie tak zw. Nowej Marszałkowskiej przez gruzy dawnego ghetta zostało już dokonane, a nawierzchnia została ułożona. Obecnie przeprowadzana jest linia tramwajowa. Będzie ona przebiegać przez jedną nieprzerwaną Aleję łączącą Północ z Południem.

KRAKÓW

Hej! Puszczę ja oczy daleko od siebie
Niech lecą, polecą, jak ptaki po niebie,
Aż do tej krainy,
Gdzie pada zmierzch siny
Od Karpat — ku starej kolebie!

Tam Kraków siadł cichy, w głębokiej zadumie,
Kto spojrzy — zapłacze — i smutek zrozumie...
Jak duch nad mogiłą,
Rozmyśla, co było —
I tęskno mu w obcym dziś tłumie .

Ku niebu strzeliście, w poranne błękity,
Podaje swych wieżyc krużganki i szczyty...
I gra z nich hejnały
Na rozświt, na biały,
Co wstaje rosami nakryty...

A góra tam stoi, co Wawel się zowie,
I dźwiga pamiątki po starym Krakowie,
Tam w grobach podziemnych,
Wśród lochów tych ciemnych
Śpią króle w koronach na głowie...

A Wisła tam szumi i prawi powieści —
Wiatr kędyś od kopca Kościuszki szeleści —
I kamień tam gada
I dziwy powiada,
O, dawnej wielkości i cześci. —

A kiedy się nocą gwar miasta uciszy,
Ten kto się zaduma — westchnienie posłyszy.
To skarżą się groby —
To murów żałoby —
To przeszłość w mogile tak dyszy. —

Hej, czasy, wy czasy, hej, stare wy wieki,
Płyniecie, jak woda tej Wisły tej rzeki.
Na morze na sine,
Na czarną głębinę —
I tylko szum, słychać daleki...

Maria Konopnicka.

Cześć środkowa tej Alei została poszerzona do 120 m. Wzdłuż tej trasy mają być wybudowane liczne gmachy użyteczności publicznej. Ma to być nowe centrum handlowe stolicy.

Główną jednak uwagę skierowano na budowę wielkiej arterii Wschód - Zachód (t. zw. trasa W-Z), która ma związać mocno Warszawę lewobrzeżną z Pragą i odciążyć komunikacyjnie Krakowskie Przedmieście. Arteria ta, która należy do największych przedsięwzięć inwestycyjnych w Polscse, ma duże znaczenie strategiczno - wojskowe i na jej budowę Moskwa podobno kładzie duży nacisk. Trasa ta długości 6 km prowadzić ma z ulicy Wolskiej i Leszno przez Plac Teatralny, pod Placem Zamkowym i Powiślem, przez most Śląsko - Dąbrowski (budowany na miejsce dawnego mostu Kierbedzia) na wschód poprzez Pragę, ulicę Zygmuntowską i Radzymińską, z trasą wylotową poprzez terany dawnego dworca wileńskiego.

Trasa W — Z będzie miała szeroką 15-metrową jezdnię i dwa 6-metrowe chodniki. Ruch w kierunku wschodnim prowadzić będzie przez wiadukt długości 53 m. i Most Śląsko-Dąbrowski. Ruch w kierunku zachodnim przechodzić ma tunelem podziemnym długości 195 m. Ruch w tunelu przeznaczony jest jedynie dla samochodów i autobusów. Od ulicy Miodowej trasa ma już przechodzić w kierunku Placu Kercelego, do Wolskiej, aby spotkać się z szosą poznańską, idącą dalej na zachód w kierunku na Niemcy.

Trasa W—Z stanie się w ten sposób główną arterią przelotową dla Warszawy i jedną z najważniejszych arterii tranzytowych idących ze wschodu na zachód.

Po obu stronach tej trasy mają być wybudowane dwie dzielnice przemysłowe Warszawy: zachodnia (Wolska) i północno - wschodnia (główna dzielnica przemysłowa prowadząca od Golędzinowa po Żerań). Równocześnie mają być budowane kolonie mieszkalne dla robotników, pracujących w tych dzielnicach. W tym samym czasie mają być wybudowane osiedla na Mokotowie, Żoliborzu, Kole i Ochocie.

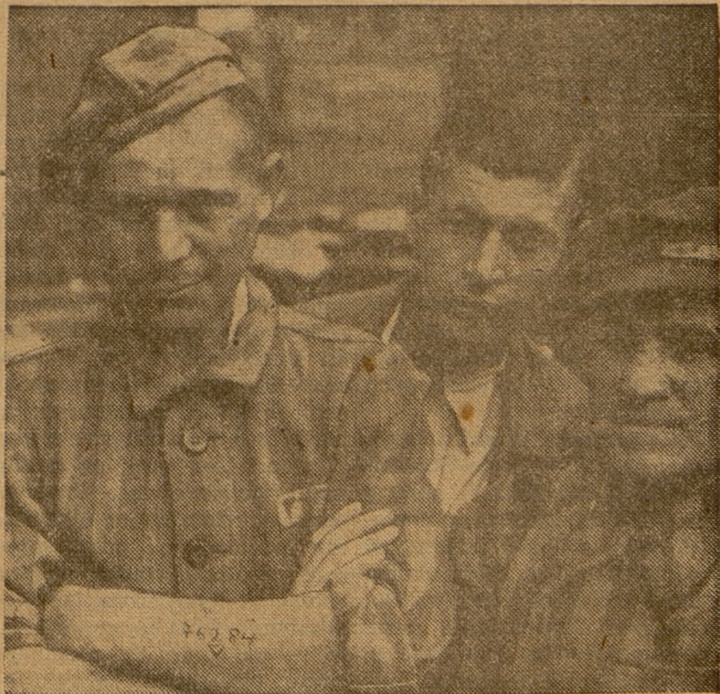
W części środkowej trasy W—Z (na Placu Teatralnym), ma stanąć zespół budynków Ratusza stołecznego. Po przeciwnej stronie ma być wybudowany teatr im. Bogusławskiego, jako centralny teatr miejski. Pałac Staszica ma być rozszerzony do przedłużenia ulicy Świętokrzyskiej. Ten zespół gmachów ma tworzyć przyszłą Akademię Nauk. Na Placu Zamkowym ma być odbudowany Zamek Królewski z dawną Kolumną Zygmunta.

Projektowane są dalej liczne okazałe gmachy reżymowe, jak np. Dom Zjednoczonych Partii Robotniczych (u zbiegu Alei 3. Maja), Dom Chłopa Polskiego (niedaleko Marszałkowskiej),— Centralny Dom Młodzieży Polskiej (przy Alei Wyzwolenia), Miejski Dom Kultury (na rogu Nowego Świata i Alei Sikorskiego) itd.

Warto podkreślić, że w tym samym czasie, w którym tyle się mówi o odbudowie Warszawy i jej zabytków, reżym nie wykazuje najmniejszego zainteresowania dla odbudowy zniszczonych kościołów. Nawet cenne zabytki, jak Katedra Św. Jana i Kościół Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, przy trasie W—Z, otrzymują jedynie skromne subwencje na odbudowę i Rada Prymasowska musiała odwołać się do ofiarności publicznej, a nawet urządzić loterie fantowe, aby zdobyć środki na odbudowę kościołów. Nie ulega jednak wątpliwości, że niezmordowany wysiłek społeczeństwa doprowadzi do odbudowy tych zabytków.

W ten sposób doszczętnie zniszczona Warszawa odradza się z popiołów.

Wysiedleńcy Rozpoczynają Nowe Życie



Na powyższym zdjęciu widzimy trzech młodych wysiedleńców, którym udało się przybyć do Ameryki za pośrednictwem organizacji IRO (International Refugee Organization) przy Zjednoczonych Narodach. Gotowi oni są do rozpoczęcia nowego życia w Ameryce.

Szczecin Dzisiejszy

Delta Odry wtłoczona między dwa łańcuchy wzgórz, ujęta od zachodu właściwym korytem rzeki a od wschodu jej odnogą noszącą nazwę Rgilicy — to teren portu szczecińskiego. Miasto leży na wysokim zachodnim brzegu Odry. Nad samym wybrzeżem — po obu stronach prastarego zamku książąt pomorskich — rozciąga się dzielnica staromiejska, dawniej centrum handlowe miasta, a dziś obrócona w gruzy przez naloty alianckie w ostatnim okresie wojny.

Nad portem góruje reprezentacyjna część miasta, zbudowana z dużym rozmachem i grupująca wzdłuż Wałów Chrobrego liczne gmachy urzędowe. Na zachód od portu i Wałów Chrobrego leżą pięknie rozplanowane przez Hausmanna (twórcę nowoczesnego Paryża) dzielnice mieszkalne, przeplatane gęsto parkami i zieleńcami, a stosunkowo mało zniszczone przez wojnę i dopiero później przez wojsko sowieckie — zgodnie ze stosowaną przez nie regułą — zdewastowane i w znacznej części wypalone.

Wybrzeża Odry od Szczecina aż do jej ujścia do Zalewu Szczecińskiego zabudowane były gęsto łańcuchem licznych zakładów przemysłowych, ocalałych wprawdzie ze szniszczeń wojennych, lecz następnie gruntownie zdemontowanych przez Rosjan i wywiezionych w głąb ZSSR.

Pierwsze polskie ekipy organizacyjne przybyłe do Szczecina w kwietniu 1945 r., zastały tam wielkie bogactwa w postaci towarów i łupów wojennych zwożonych tu z całej Polski przez wycofujące się wojska niemieckie. Nowocześnie urządzone fabryki, stocznie, warsztaty, magazyny portowe, biura, sklepy i mieszkania dawały napływającej tu ludności polskiej duże możliwości egzystencji a niezwykle intensywna propaganda rządu zachęcała ludność z Polski Centralnej do osiedlania się, obejmowania warsztatów pracy i stwarzania sobie podstaw do przyszłego dobrobytu.

Mimo to w dniu 18 maja 1945 roku nagle sowieckie władze wojskowe wysiedliły przymusowo wszystkich Polaków ze Szczecina. W stosunku do "opornych," którzy przybyli ponownie, powtórzono ten zabieg w miesiąc później. Gdy jednak w dniu 15 lipca 1945 r. nastąpiło oficjalne przekazanie Zarządu Miejskiego przedstawicielom Rządu Tymczasowego — miasto było już ogołocone przez Rosjan ze wszystkich ruchomości. Fabryki i wszystkie większe obiekty, przeznaczone do demontażu późniejszego, obstawiono posterunkami sowieckimi.

Osiedlającą się tu teraz ludność polską gnębił jeszcze przez półtora roku liczny garnizon sowiecki ciągłymi napadami, rabując jej nawet ten skromny dobytek, jaki z sobą przywiozła.

W ciągu tych 18-tu miesięcy zdemontowano do ostatniej śruby i wywieziono morzem lub kolejami do Rosji wszystkie maszyny i urządzenia z olbrzymiej szczecińskiej stoczni okrętów "Odra" i z dwóch stoczni mniejszych, z zakładów samochodowych "Stoewera" produkujących wszystkie części samochodowe we własnym zakresie, z największej na terenie byłej Rzeszy fabryki superfosfatu i kwasu siarkowego "Union." Ten sam los spotkał najnowocześniejszą, zbudowaną przed samą wojną elektrownię podziemną, pokrywającą całe zapotrzebowanie na prąd Szczecina i najbliższej okolicy, olbrzymią fabrykę papieru, hutę żelaza, zakłady olejarskie, cukrownię, kilka fabryk cementu, największą w byłej Rzeszy fabrykę benzyny syntetycznej w Policach pod Szczecinem, wspaniałą fabrykę sztucznego jedwabiu w Żydowcach, młyny, fabryki konserw i mnóstwo innych zakładów przemysłowych, dających utrzymanie setkom tysięcy ludzi rejonu szczecińskiego, nie licząc już całego bardzo rozbudowanego przemysłu sprzętu wojennego. Została pustynia, gdyż wywożone maszyny Rosjanie opakowywali w blachę zerwaną z dachów fabrycznych. Równocześnie dla ułatwienia sobie transportu i załadunku — rozbijali ściany fabryk.

Wywieziono także do Rosji wszystkie biblioteki, zbiory muzealne, urządzenia mieszkań prywatnych, wszystkie aparaty telefoniczne wraz z nowoczesną centralą automatyczną.

Wywieziono również liczne transporty wanien i misek klozetowych wyrwanych z mieszkań, klamek od drzwi i okien, nawet pozrywanej armatury elektrycznej wodociągowej i gazowej.

Podobną gospodarkę, wprawdzie bardziej systematyczną, można było obserwować również na terenie portu, zajętego przez długi czas w całości na potrzeby wyłącznie sowieckie. Cały tabor pływający, pozostawiony przez Niemców, przeważnie uszkodzony, szybko naprawiono i po przemalowaniu nazw wysłano na wschód. Samych barek rzecznych wywieźli Rosjanie z Odry 1,500 wraz z kilkuset holownikami.

Port szczeciński faktycznie pozostaje dziś we władaniu Rosjan, przynajmniej w części centralnej, jedynej części funkcjonującej normalnie. Próby reżymu zmierzające do objęcia całego portu długo nie dawały żadnych rezultatów. W r. 1945 i 1946 odbyto niejedną w tej sprawie podróż do Moskwy, a gdy wreszcie uzgodniono wszystko i przedstawiciele rządu warszawskiego zwrócili się z pełnomocnictwami do sowieckiego komendanta portu pułk. Dikoja, ten nie chciał słyszeć

o niczym, powołując się na brak dyspozycji od swego przełożonego marszałka Sokołowskiego w Berlinie. Sokołowski zgodnie z przyjętą metodą też nie wiedział o niczym. Nowe podróże, nowe interwencje.

Gdy wreszcie załatwiono wszystko i w Berlinie dopilnowano, by Dikoj otrzymał odpowiednie rozkazy, ten ostatni nie przybył na umówione konferencje, zasłaniając się brakiem czasu, później zaś w ogóle odmówił zastosowania się do otrzymanych zarządzeń.

Niewyjaśniona sytuacja w porcie szczecińskim przeciągnęła się w ten sposób do jesieni 1947 roku. Wtedy dopiero odbyło się oficjalne i uroczyste podpisanie aktu przekazania całego portu szczecińskiego ministrom rządu warszawskiego. Za Warszawą komunikat o przyjęciu całego portu powtórzyły różne radiostacje zagraniczne, z Londynem włącznie.

Ale pominięto w tych komunikatach "drobną" rzecz. Nie powiedziano nic o równoczesnym podpisaniu innej umowy, mocą której rząd warszawski jako gospodarz portu szczecińskiego wydzierżawia baseny portu centralnego ze wszystkimi urządzeniami, jak olbrzymie nowoczesne magazyny, tory kolejowe, 24 dźwigi i t. d., władzom sowieckim na lat 25.

Wiele z urzędów sowieckich nadal istniejących w Szczecinie ulokowało się na skrzyżowaniu ulic Armii Czerwonej i Królowej Korony Polskiej — (cóż za symboliczne skojarzenie nazw). Budynki zajęte przez Rosjan są nie tylko strzeżone przez posterunki krasnoarmiejców, ale ponad to otoczone zasiekami z drutu kolczastego, podobnie jak czynili to Niemcy w krajach okupowanych. Nikt wprawdzie teraz zamachów nie urządza, ludność stara się obchodzić to miejsce jak najdalej, obecność jednak tych zasieków jest najlepszym świadectwem co sami bolszewicy sądzą o nastrojach przeciętnego przechodnia.

Po uzgodnieniu z Rosjanami sprawy portu, Szczecin stał się nagle benjaminkiem sfer rządowych. Rzucono wielkie sumy pieniędzy na pogłębianie zamulonych i zaniedbanych przez Rosjan basenów, naprawę wybrzeży, stawianie nowych dźwigów, magazynów, przeprowadzanie torów. Przyznano duże kredyty na odbudowę mostów, fabryk, mieszkań. Stopniowo z miesiąca na miesiąc, zaczęła znikać trupia martwota w polskiej części portu i w ruinach placówek przemysłowych. Z każdym miesiącem pracuje w porcie coraz więcej dźwigów — dziś jest ich już dzięki dostawom UNRRA, Anglii i Czechosłowacji — kilkanaście. Ładują węgiel, wyładowują rudę — główne towary przeładunkowe Szczecina.

Z placówek przemysłowych odbudowana została prawie w całości huta żelazna, cukrownia, gazownia miejska, częściowo uruchomiono również fabrykę superfosfatu, fabrykę sztucznego jedwabiu oraz stosunkowo mało uszkodzoną fabrykę ekstraktu drożdżowego i browar. Jest to jeszcze bardzo niewiele w stosunku do ogromu zniszczeń. Największe fabryki zostały tak gruntownie rozebrane, że nigdy już w dawnej formie odbudowane nie będą.

Do chwili podpisania umowy z władzami sowieckimi rząd pozorował tylko swe zainteresowanie rozbudową Szczecina. — Praktycznie cały jej ciężar spadał na t. zw. inicjatywę prywatną. Ten sektor prywatny, pozbawiony poważniejszych kredytów państwowych, próbował dźwigać miasto z uśpienia i ożywić jego życie handlowe.

Trzeba przyznać, że w dużym stopniu cel ten udało się osiągnąć w warunkach jak najbardziej niesprzyjających. Gdy w Polsce Centralnej życie zostało już mniej więcej znormalizowane — w Szczecinie przez pierwszych 18 miesięcy były warunki iście "pionierskie". Nie było w tym czasie najmniejszego choćby sklepiku w Szczecinie, który nie przeżyłby conajmniej kilkunastu napadów rabunkowych, dokonywanych, przez licznie przebywających w mieście żołnierzy i oficerów sowieckich. Ulice co noc rozbrzmiewały gęstą strzelaniną. Na m u r a c h miasta, raz po raz, pojawiały się żałobne klepsydry z krótką, lecz wymowną wzmianką o "tragicznej śmierci."

Gdy po dwóch latach i w Szczecinie zapanował względny spokój, gdy zaczęły rozwijać się drobne fabryczki, warsztaty rzemieślnicze i sklepy — rząd, który zaczął już interesować się miastem i portem, przystąpił do systematycznego likwidowania własności prywatnej jako groźnego narzędzia w rękach "kapitalistów i wyzyskiwaczy." Wykorzystano przy tym rozległą skalę możliwości od represji podatkowych poczynając, a na lustracjach Komisji Specjalnej i obozach pracy kończąc. Dziś sektor prywatny dogorywa.

Jesienią 1948 roku wszyscy właściciele sklepów w Szczecinie usiłowali znaleźć nabywców na swe przedsiębiorstwa. Tylko nieliczni, śmielsi, ocenili sytuację należycie i zlikwidowali swe placówki, wycofując przeważnie częściowo włożone w nie pieniądze. Potem przyszedł zakaz likwidacji. Dziś każdy właściciel sklepu marzy o tym, aby państwo przejmując jego przedsiębiorstwo, zatrudniło go w nim chociaż jako urzędnika. Jednak tylko nieliczni wiedzą, że tajny okólnik zabrania angażować ludzi z sektora prywatnego, nawet w charakterze pracowników. Nie jest to jeszcze materiał na "uświadomionych obywateli," nie pokajali się jeszcze.

Jednak energia polska jest niezłomna. W tej ponurej rzeczywistości robotnik i inteligent wkładają zgodnie maksimum wysiłku w zagospodarowanie tego odcinka Polski, jak i całego kraju, nie dla realizacji haseł komunistycznych, ale z wiarą głęboką, że robią dla Polski, której jutro będzie inne i jaśniejsze niż dziś.

Światło w Ciemności

Do najpiękniejszych kart historii naszego narodu należy wiekopomny akt Konstytucji Trzeciego Maja. Żaden inny akt ustawodawstwa polskiego nie jest tak otaczany czcią narodową — jak Konstytucja 3-go Maja 1791 roku.

W porównaniu do ówczesnych ustaw konstytucyjnych Zachodu, akt Konstytucji Majowej nie był wprawdzie zbyt radykalnym rozwiązaniem panujących wówczas niesprawiedliwości społecznych, nie rozwiązywał wszystkich ważnych dla nowoczesnego państwa problemów, nie kończył feodalnego ustroju i pańszczyźnianego wyzysku chłopa, nie gwarantował zbytniego wzrostu sił obronnych kraju, uchwalając bowiem ustawę o powołaniu tylko 100,-000 armii, nie dając tej armii dostatecznego budżetu i jak każdy akt ustawodawczy, będący wyrazem kompromisowych przetargów miał wiele wad i braków — był jednak światłem w ciemnościach.

W opracowaniu ideałów wolnościowych daleko było Konstytucji Majowej od współcześnie wypracowanej przez naród francuski Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, a w opracowaniu organizacji państwowej nie dorównuje ona Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Pomimo jednak tych wad i braków, z których najlepiej zdawali sobie sprawę sami twórcy Konstytucji — dzieło to wywarło i wywiera do dziś niezwykły wpływ na Naród Polski.

Konstytucja Trzeciego Maja, stała się bowiem symbolem dążenia narodu do odrodzenia nie tylko politycznego, ale i społecznego. Czyniła ona pierwszy świadomy wyłom w ustroju stanowym i wprowadzała Polskę na drogę postępu. Dzięki twórcom tej konstytucji, którzy pracę nad przemianami psychiki narodu rozpoczęli już na długie lata przed jej uchwaleniem, Naród Polski zrywał z tragiczną przeszłością zacofania, ciemnoty, feodalizmu a wkraczał na drogę przekształcania się rzeczypospolitej szlacheckiej w nowoczesny twór narodowy uznający za obywateli wszystkie stany.

W tym właśnie przeoraniu psychiki Polaków, w przygotowaniu gruntu pod udział chłopów w powstaniu Kościuszkowskim i wyrobieniu przeświadczenia w warstwie szlacheckiej, że naród nie tylko składa się ze szlachty, lecz i z innych stanów, którym muszą być przyznane równe prawa obywatelskie — leży ta olbrzymia siła moralna Konstytucji Trzeciego Maja, która sprawiła, że Akt Konstytucyjny stał się tak czczonym i za świętość narodową uważanym osiągnięciem.

Chociaż Konstytucja Trzeciego Maja nie rozwiązywała najważniejszego dla narodu problemu pańszczyzny i tylko jak gdyby na marginesie innych uchwał zaznaczała, że i chłopi mają być wzięci pod opiekę prawa krajowego, masy ludowe Polski, czczą na równi z innymi Konstytucję obchodząc rocznicę Jej uchwalenia jako święto narodowe. Ten fakt zawdzięczać trzeba nie tyle samej uchwale konstytucyjnej ile jej twórcom, o których dziś każdy chłop polski, wie, że traktowali oni ustawę Majową, jako jedynie wstęp do dalszych reform mających przynieść zupełne wyzwolenie chłopa z niewoli stanowej.

I dlatego w rocznicę Konstytucji Majowej warto jest wspomnieć o tych, którym zawdzięczamy i sam akt konstytucyjny i to odrodzenie moralne narodu, z którego do dziś dnia Polacy czerpią nowe siły w pracy dla Polski.

Pierwszym na tej liście musimy umieścić nazwisko Stanisława Konarskiego. Chociaż nie doczekał on momentu uchwalenia Konstytucji to jednak zaduchowego ojca tejże słusznie musi być uważany. On to bowiem pierwszy w swym dziele "O skutecznym Rad Sposobie" publicznie wystąpił przeciw "liberum veto". On to w 1740 roku założył pierwszą nowoczesną szkołę "Collegium Nobilium", która wychowała właśnie pokolenie twórców konstytucji i zaznajomiła Polaków z prądami postępu i powszechnego oświecania.

Jego dzieło "Ordinationes" — "Ustawy Szkolne" stały się podstawą działalności utworzonej wkrótce po jego śmierci Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego w świecie Ministerstwa Oświaty, którego duszą był uczeń Konarskiego — Grzegorz Piramowicz.

Nie mniejsze zasługi ma Hugo Kołłątaj. Działacz i pisarz polityczny, którego uważać należy za właściwego twórcę Konstytucji Trzeciego Maja.

W pismach swych Kołłątaj zajmował bardzo postępowe stanowisko. Wzywał do zerwania ze szlachecką przeszłością, do zerwania z anarchią wewnętrzną przez stworzenie silnego konstytucyjnego rządu. Odrodzenie polityczne, społeczne i moralne Polski w końcu wieku XVIII — w chwili gdy Rosja, Austria i Prusy dokonywały jej rozbiorów — jest w znacznej mierze zasługą Kołłątaja.

Kołłątaj głęboki myśliciel zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że tylko zrównanie w obliczu prawa wszystkich stanów i przywrócenie chłopu wolności osobistej i nadanie mu ziemi zwiąże tę najliczniejszą klasę społeczną z narodem i państwowością polską. Toteż czy to w swych "Listach Anonima" czy innych pod własnym imieniem pisanych artykułach i broszurach Kołłątaj występuje otwarcie w obronie tych "żywicieli" narodu — chłopów. "Oddajmy mu", pisze... "cośmy mu świętokradzko wydarli w czemeśmy prawo boskie i ludzkie zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i jego osoby i jego rąk, a lud ten pracowity, lud żywiący nas

i dający żyzność ziemi ubogaci nierównie całą powszechność, powiększy dostatki kraju, kochać będzie Ojczyznę i znać ją będzie za swoją..."

Jak szerokie horyzonty obejmuje ten obrońca upośledzonych — świadczą chociażby i te niemniej dziś niż wówczas aktualne jego słowa, w których określa pojęcie wolności. "Nie masz czasu ani względu na czas," mówi Kołłątaj, "... w którymby się godziło prawa człowieka gwałcić lub zgwałconych nie powrócić! Nie może się nazywać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym; nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem! Żadne więc prawodawstwo nie powinno przemilczać praw człowieka, żadna społeczność nie może robić ofiary z ludzi dla ludzi!"

Współpracownikiem Kołłątaja przy układaniu tekstu Konstytucji był Stanisław Staszic, jeden z najbardziej oświeconych i niezależnych umysłów swojej epoki. Działalność jego przypadająca na okres ścierania się w Polsce zacofania i ciemnoty szlacheckiej z nowymi postępowymi, demokratycznymi prądami, zaważyła wiele na zwycięstwie tych ostatnich. Staszic swoją aktywnością pisarską, stanął w pierwszym szeregu reformatorów i był jednym z kierujących mózgów reformatorskiej działalności Sejmu Wielkiego, który obradował permanentnie przez cztery lata 1788—1791, to też słusznie uważany jest za jednego z duchownych ojców Konstytucji Trzeciego Maja.

Oczywiście nawet najznamienitsze rady tych ludzi nie zdołałyby doprowadzić do tych głębokich reform, gdyby w kraju nie znalazła się liczna już grupa ludzi światłych rozumiejących konieczność zerwania z panującą anarchią szlachetczyzny. Prądy reformacyjne objemowały już dużą podówczas grupę ludzi. Pamiętajmy, że były to czasy, kiedy żywo światlejsza część szlachty odczuwała potrzebę zmodernizowania życia państwowego i wyłamania się z pod kurateli obcych mocarstw, starających się przekupstwem i groźbą zbrojnej interwencji utrzymać dawne w Polsce porządki w myśl staroszlacheckiej maksymy: 'Polska nierządem stoi." Były to czasy, kiedy tradycja czynnego oporu przeciw mieszaniu się obcych w sprawy Polski była żywa i gorąca. Pamiętano niezachwiane stanowisko Załuskiego, Sołtyka i Rzewuskich, wywiezionych przez Rosjan, pamiętano czyny Konfederatów Barskich i dążenia do naprawy Rzeczypospolitej miały licznych i energicznych zwolenników. Ci ludzie na czele z takimi wpływowymi wówczas osobistościami jak Andrzej Zamojski, Kazimierz Sapiecha, Stanisław Małachowski wraz z wychowankami szkół Konarskiego, którzy licznie byli reprezentowani już w składzie Sejmu Wielkiego potrafili uchwycić przewodnią myśl Kołłątaja i Staszica i zamienić je w akt ustawodawczy Konstytucji.

Im więc również jak i duchowym ojcom tego aktu należy się głęboka wdzięczność całego narodu. Dzięki ich pracy poświęceniu i samozaparciu przez naród polski przeszedł ten ożywczy pęd świeżego powietrza, który oczyścił zatrutą atmosferę i zostawił na długie lata niewoli tę bogatą pożywkę idei, na której uczyły się kochać swoją ojczyznę, urodzone już w niewoli pokolenia.

Znaczenie Konstytucji Trzeciego Maja nie polega bowiem tyle na uchwalonych w niej paragrafach, lecz głównie na tym głębokim poruszeniu serc i umysłów, które inaczej zaczęły patrzeć na swój naród.

Dzięki Konstytucji Trzeciego Maja zaczęto oceniać inaczej stan mieszczański i stan chłopski. Innymi oczyma patrzono na naród i jego organizację państwową. Zaczęto szukać innych rozwiązań w odbudowaniu państwa polskiego, a przyszłość narodu uzależniać zaczęto od tego, by wszyscy mieszkańcy Polski poczuli się w niej pełnoprawnymi obywatelami.

To głębokie przeoranie światopoglądu jest też główną zasługą twórców Konstytucji Trzeciego Maja. Stała się Ona tą jutrzenką przyświecającą tym wszystkim, którzy w okresie niewoli utrzymywali naród w konieczności walki o wyzwolenie stawiając ją za przykład następnym pokoleniom.

A myślą przewodnią dla przyszłych pokoleń były słowa Kołłątaja, że nie może się nazwać narodem swobodnym ten, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, i nie może być krajem wolnym ten, gdzie człowiek jest niewolnikiem!

Aże i dziś w Polsce nowe formy bezprawia i interwencja wroga czyni braci naszych nieszczęśliwymi, a obywateli państwa polskiego niewolnikami — musimy i my — tak jak ongiś twórcy Konstytucji Trzeciego Maja — toczyć nieustającą walkę ze złem, ciemnotą i zacofaniem.

Natchnieniem w tej walce będą dla nas, jak światłem w ciemności, czyny i ideały pionierów postępu i demokracji w Polsce, którzy potrafili w chwili największego upadku dać Narodowi Polskiemu akt, który zawsze będzie stanowił źródło siły moralnej Polaków.

Kropla olejku rycynowego lub czystej oliwy wpuszczona do oka, usunie zeń obce ciało.

* * *

Preparat do czyszczenia biżuterii robi się z amoniaku i miałkiej kredy, biorąc 1 uncję amoniaku i ⅛ uncji kredy. Płyn ten trzymać w dobrze zakorkowanej butelce.

* * *

Meble dębowe odzyskają ładny połysk przez pocieranie gorącym olejem lnianym. Do wcierania oleju i późniejszego polerowania drzewa używa się czystej miękkiej flaneli.

* * *

Białe plamy na meblach powstałe od gorących naczyń, często ustępują po pocieraniu miękką szmatką nasączoną esencją miętową.

O Konstytucji 3 Maja

Konstytucja 3 Maja 1791 roku, uchwalona przez Sejm Czteroletni w Polsce — zrodziła się w czasach bardzo ciężkich dla Narodu Polskiego.

Było to już po pierwszym rozbiorze Polski (1772) kiedy to oddarto od Polski Pomorze, Ziemie Wschodnie, zrabowano Lwów.

Samolubstwo i ciemnota szlachty jedynej wtedy rządzącej warstwy, brak pieniędzy w Skarbie, brak Wojska, słabość władzy—wszystko to zapowiadało jak najgorszą przyszłość. Mogło się wydawać, że siła odporu, wola samodzielnego życia i zdolność rządzenia się — zamarły w Narodzie Polskim. Mogło się wtedy wydawać, że jeśli Polska utraci resztkę wolności, kontrolowanej i tak przez cudzoziemskich ambasadorów, jeśli cały Kraj pójdzie pod knut obcy, to stanie się to tylko z winy samych Polaków.

Kiedy tak rzeczy wyglądały, znalazła się grupa ludzi wielkiego umysłu i gorącego serca, która zaczęła szukać sposobów ratunku. W sejmie obradującym od kilku lat i poza sejmem zaczęto przemyśliwać, jakie kroki przesięwziąć, aby Polskę uchronić od grożących niebezpieczeństw, uczynić Ją zdolną do rozwoju i do wzrastania w siłę wewnętrzną i zewnętrzną. Tak się zrodziła myśl nowej konstytucji, nowego ustroju, nowego uporządkowania Polski, dostosowanego do potrzeb czasu.

Nie bez oporu miłośników starego porządku, ludzi ślepych i samolubnych albo wręcz zaprzedanych obcym potęgom — doprowadzono do "uchwalenia przez Sejm "Ustawy Rządowej" jak ją wtedy nazywano, dnia 3 maja, 1791, w obecności Króla i wśród powszechnej radości.

Według słów jednego z jej twórców, księdza Hugona Kołłątaja przyświecały nowej Ustawie takie światła przewodnie:

"Człowiek i jego bezpieczeństwo, obywatel i jego szczęśliwość, ojczyzna i jej całość."

Rzeczywiście zmiany, jakie Konstytucja majowa wprowadziła w dotychczasowym bezładzie i bezrządzie zmierzały z jednej strony do tego, aby wzmóc siłę państwa dla obrony jego granic, z drugiej zaś strony do tego, aby przez pomnożenie sprawiedliwości i "szczęśliwości" obywateli pomnożyć jego siłę wewnętrzną.

Ponieważ wolna elekcja, to znaczy wybór każdego króla przez szlachtę, dawała obcym sposobność do mieszania się w wewnętrzne sprawy polskie, — Konstytucja wprowadziła tron dziedziczny.

Dziedzicznemu królowi, niezależnemu od zagranicy, dodała ona sprawny, silny rząd, zdolny do rządzenia krajem i do jego obrony przed wrogiem. To była jedna ważna reforma wprowadzona przez Konstytucję 3-go Maja.

Niemniej ważna była druga. Potwierdzała ona dopiero co wywalczone prawa mieszczan, zrównanie ich ze szlachtą i zapewniała "opiekę prawa i rządu krajowego chłopom, żyjącym w pańszczyźnianej niewoli. W ten sposób otwierała ona drogę, prowadzącą od narodu szlacheckiego, złożonego z jednej tylko, uprzywilejowanej warstwy — do narodu obejmującego wszystkie warstwy, wszystkich Polaków jako wolnych, zrównanych w prawach i obowiązkach obywateli.

Nie było w Konstytucji Trzecio-majowej żadnych postanowień skrajnych, ale też nie kosztowała ona ani kropli krwi.

Konstytucja francuska była opłacona wojną domową i olbrzymim przelewem krwi bratniej.

Jako dzieło zdrowego rozsądku i umiaru zyskała sobie nasza Konstytucja gorące pochwały wśród Anglosasów.

Znakomity parlamentarzysta angielski, Edmund Burke, nazwał ją "cudem, nieznanym dotąd połączeniem mądrości i szcześliwego losu".

Radośnie też powitał reformę przeprowadzoną w Polsce wielki Amerykanin, Tomasz Payne. Chwalono ją we Francji, w Holandii i w Szwecji. Ojciec Święty złożył Polsce gorące życzenia.

Natomiast w Moskwie i w Berlinie Konstytucja wzbudziła uczucia jak najbardziej wrogie. Caryca-potwór Katarzyna II szalała z wściekłości. Fryderyk Wilhelm II zaczął knuć zdradzieckie plany. Obaj sąsiedzi zrozumieli, że przeobrażenie, dokonane przez Konstytucję wzmacnia Polskę, ukróca ich wpływy, paraliżuje plany zaborcze.

Postanowili nie dopuścić do tego, aby wydała ona pełne owoce. W dwa lata po uchwaleniu Konstytucji, w roku 1793, nastąpił drugi rozbiór Polski, w cztery lata, w roku 1795 — trzeci rozbiór Polski.

Ale tu stał się cud jeszcze większy od tego, który podziwiał Burke.

Konstytucja niewcielona w życie — żyła! Na drugi rozbiór Naród Polski odpowiedział powstaniem Kościuszki i w tym powstaniu udział wzięli pierwszy raz chłopi. Trzeci rozbiór spowodował, że ludzie ze wszystkich warstw zaczęli uchodzić za granicę, aby tam w legionach Dąbrowskiego szukać możliwości orężnej walki o Polskę.

Konstytucja 3-go Maja stała się jakby nakazem i testamentem, dla tych, których obowiązkiem było walczyć o Polskę nową, lepszą i silniejszą.

W ten sposób rocznica Konstytucji stała się i jest ciągle bez przerwy przez 150 lat świętem nie żałoby, ale radości, nadziei i wiary we własne siły. Wszystkie wysiłki późniejsze: zbrojne powstania i praca nad rozszerzaniem oświaty i pogłębieniem świadomości narodo-

wej łączyły się z Konstytucją 3-go Maja, brały z niej natchnienie i światło. Wszystkie te wysiłki, tak jak ona to nakazała, obejmowały — według słów manifestu Rządu Narodowego z roku 1863.

"Wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu".

Wszystkie te wysiłki zmierzały do tego, by budować Polskę wszystkich Polaków, Polskę demokratyczną, silną, zdolną do obrony przed nieprzyjaciółmi i zdolną do zapewnienia swoim obywatelom bezpieczeństwa i szczęścia.

Dziś, w czasach trudnych i ciężkich, rocznica Konstytucji ma dla nas wielką wagę i wielką cenę — może większą niż kiedykolwiek. Ma większą wagę dlatego, że byliśmy świadkami zmartwychwstania Polski, że widzieliśmy na własne oczy niepodległe państwo polskie. Ma ta rocznica większą dla nas cenę, bo nowy najeźdźca i zaborca zakazuje w Kraju jej święcenia.

Na przekór temu, że znowu utraciliśmy możność obchodzenia rocznicy majowej w wolnej Ojczyźnie, na przykład złodziejom, którzy ją usiłują zbrudzić — jest ta rocznica świętem dumy z przynależności do narodu, który w ciężkich chwilach umiał się zdobyć na akt rozumu, na świadectwo, że chce żyć i umie żyć, rozstrzygać sam o swoich losach i sam się rządzić. Ciągle ta rocznica jest wskazaniem drogi. Ciągle jest obchodem radosnym, zwiastującym odrodzenie, zwiastującym jutrzenkę wolności.

Mają i dzisiaj, po tylu latach, pełne znaczenie słowa, którymi ks. Hugo Kołłątaj zakończył wielkie dzieło o Konstytucji:

"Trwaj zawsze w uczuciach prawdziwej wolności; — uważaj Konstytucję 3-go Maja jako ostatnią wolę konającej Ojczyzny; — zachowaj uczucia braterstwa względem ludu miejskiego, sprawiedliwość najściślejszą względem ludu wiejskiego. Tym sposobem najgodniej się zemścisz nad gwałcicielami, przygotujesz zmianę losu przyszłych pokoleń i uskutecznisz głęboką przestrogę filozofa genewskiego:

"Polacy! Jeżeli przeszkodzić nie zdołacie, aby was pożarli sąsiedzi, starajcie się o to, aby was strawić nie mogli"...

Dziś idzie o to samo:

Przetrzymać zalew, nie dać się strawić komunistycznej zarazie. Nie pochłonie nas ten zalew, jak nie pochłonęły poprzednie. Nie strawi nas ta zaraza, jak nie strawiła rusyfikacja.

Ślady farby z materii można usunąć przez kilkakrotne nasączanie plamy mieszaniną amoniaku z terpentyną. w równych częściach. Później pierze się materiał w gorących mydlinach.

TRZECI MAJ

Na warszawskim rynku
Chorągwie się chwieją
Zajaśniała wiosna
Majową nadzieją.

Zajaśniała wiosna
Nad ojczystym łanem,
Dziś w służbie dla ojczyzny
Chłop zrównał się z panem.

Na warszawskim rynku
Tam muzyki grają:
Stanowi kmiecemu
Bracia prawo dają.

Nadają mu prawa,
By bronił tej ziemi
Razem z cnymi rycerzami,
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku
Tam naród zebrany:
Idą karmazyny
Idą i mieszczany.

Pan Andrzej Zamoyski
Idzie z kmieciem w parze,
A z czeladzią tą cechową
Idą dygnitarze.

Radzili na Sejmie
Całe cztery lata,
Uradzili, że się
Naród w jedno zbrata.

Czas ci, Polsko, zgoić
Twoje ciężkie blizny!
Wszyscy dzisiaj równi sobie
W obliczu ojczyzny.

Na warszawskim rynku
Biją wszystkie dzwony:
Wolnych synów w Polsce
Przybyły miliony.

Idą do katedry
Do świętego Jana,
Złoto przy kapocie,
Przy delii sukmana.

Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności:
Miłością Ojczyzny
I bratniej jedności.

Maria Konopnicka.

Polska Racja Stanu

Straszliwa tragedia, którą przeżywa nasze pokolenie, wymaga skupienia wszystkich żywotnych sił, aby odrobić to, co ubiegła wojna uczyniła z Polską. Niestety, Polska znalazła się w okowach niewoli. Rodacy nasi odcięci od świata i pozbawieni swobody działania, nie mają możności tak wydatnie pracować na polu politycznym jak emigracja. To co dziś bowiem świat uznaje za oficjalną politykę polską, nią nie jest. Rządem w Polsce jest grupa zaprzańców, która tylko pod firmą Polski prowadzi politykę sowiecką. Proces Pużaka w Polsce przeciwko któremu jako główny zarzut wysunięto fakt, że w roku 1920 występował przeciw Rosji, biorąc udział w rządzie Jedności Narodowej, świadczy najlepiej, że pozostającej u władzy klice komunistycznej w Polsce nie chodzi bynajmniej o interesy tego kraju. Chodzi im jedynie o Rosję, o jej sprawy i jej władanie. Wszystko co osóbki moskiewskie w Polsce czynią jest pozorem i kłamstwem.

W okresie jednak trwania tam krwawego teroru nie możemy wymagać od braci naszych, by nadal tak jak przez ubiegłe lat już prawie dziewięć wykrwawiali się w codziennym głuchym oporze. Nie możemy przeto oczekiwać, że z kraju będą przychodzić do nas wskazówki i zachęta do prowadzenia politycznej akcji, mającej na celu kontynuowanie walki o wolność. Emigracja tak wojenna jak i stara musi z siebie wyłonić dość żywotnych sił i znaleźć skuteczny sposób prowadzenia tej walki na arenie międzynarodowej w imieniu ciemiężonego narodu.

By Polonia mogła to uczynić potrzebne jest bardziej niż kiedykolwiek zespolenie sił. Dlatego prężność opinii polskiej za granicą winna zmusić grupki i partie, które powstały w Londynie i w innych skupiskach polskich za granicą, by na czas tego narodowego zagrożenia odłożyły swe podwórkowe ambicje i rozgrywki, a wspólnie wypracowały program walki o wyzwolenie Polski. Walka ta, aby mogła być skuteczną, musi być prowadzona wedle określonego planu. Udział w niej musi wziąć każdy Polak, który żyje w państwach, gdzie nie ma zamkniętych ust totalistycznymi formami ustroju.

Obecna sytuacja międzynarodowa wymaga oparcia tej akcji nie na jednostkach, lecz na wyniesieniu sprawy polskiej na forum opinii społecznej wszystkich krajów demokratycznych. O polityce zagranicznej przestali już bowiem decydować tylko ministrowie spraw zagranicznych lub gabinety rządowe. Dziś nastroje, panujące w związkach zawodowych, w organizacjach społecznych i szerokich rzeszach publiczności decydują o tym, jaką politykę uprawiać będą odnośni przedstawiciele państw na terenie międzynarodowym. Otwiera się więc dla polskiej akcji niepodległościowej szerokie pole wyznaczenia każdemu Polakowi odcinka pracy i zdobywania dla sprawy polskiej i dla polskiej racji stanu jak największej przyjaciół i jak najwięcej zrozumienia i poparcia. Ażeby jednak sprawa polska mogła mieć przyjaciół w narodach demokratycznych polska racja stanu, musi być tak opracowana, by była dobrze zrozumiana przez demokratyczne społeczeństwa i mogła być skutecznie rozpowszechnianą. Nie wystarczy mówić tylko, że pragniemy niepodległości Polski. Dla zjednania sobie szerokiej opinii społecznej wszystkich krajów demokratycznych, musimy przekonać ich, że niepodległość Polski jest kamieniem węgielnym pokoju świata i że ta niepodległa Polska będzie pasowała do tego lepszego ułożenia stosunków międzynarodowych, jakie musi nastąpić, jeżeli nie mamy i my, i po nas przyszłe pokolenia żyć w potwornym nastroju wiszącej nad nami bomby atomowej i zagłady dorobku stuleci kultury i cywilizacji zachodniej.

Nie wystarczy więc, powtarzamy, deklamować o niepodległości Polski, ale trzeba wyjść do mas społecznych wszystkich krajów z twórczym programem polskiej racji stanu, mieszczącej się w ogólnym porządku międzynarodowym, jaki musi zastąpić obecnie istniejący chaos w stosunkach międzynarodowych.

Dlatego czas najwyższy, by nurtujące prądy zostały opracowane w szczegółowy program polityki zagranicznej Polski, by zostały przekazane w formie wskazówek do działania szerokim rzeszom emigracyjnym i by zostały rozpowszechnione wśród społeczeństw krajów demokratycznych.

Wojna wyrobiła przekonanie w Narodzie Polskim, że wąski nacjonalizm w naszym położeniu geopolitycznym jest nie tylko nie realny ale szkodliwy. Dlatego postulatem polskiej polityki zagranicznej musi być szukanie gwarancji bezpieczeństwa kraju w ramach szerszych.

Idea federacji krajów Środkowej i Bałkańskiej Europy — musi stać się kamieniem węgielnym polskiej racji stanu.

Dla idei tej zdobyć trzeba sąsiednie narody i państwa Zachodniej Europy i Stany Zjednoczone po to, by widziały one w niej właściwy sposób urządzenia pokoju w Europie.

Polska polityka powinna iść jeszcze dalej. Winna postulat federacji Środkowej i Bałkańskiej Europy lansować jako wstęp do szerszego planu konfederacji całej Europy, jako reprezentanta wspólnoty kulturalnej i gospodarczej wszystkich narodów europejskich.

Czego boją się najbardziej dziś społeczeństwa Ameryki czy Wspólnoty Brytyjskich Na-

rodów? — Boją się najbardziej z jednej strony ataku i agresji ze strony Sowietów i odżycia imperializmu niemieckiego. Sądzą, że z dwojga złych rzeczy wybrać należy mniejsze i dlatego coraz to większy posłuch mają podstępne dążenia niemieckie — zmierzające do odbudowania potęgi wojskowej Niemiec jako sprzymierzeńca przeciw komunizmowi.

Wiemy, że odbudowa niemieckiej machiny państwowej będzie znowu odbywać się kosztem Polski i innych narodów Europy Środkowej i Bałkańskiej. Dlatego w miejsce tego rozwiązania, jakie wybierać zaczynają narody zachodnie, myślące o przyciągnięciu na swoją stronę Niemców, należy dążyć do przyjęcia planu szerszego, odpowiadającego i polskiej racji stanu, jak i interesowi narodów Zachodniej Europy.

Należy więc przeprowadzić skoncentrowany atak na opinię krajów zachodnich, by wykazać im korzyści przyjęcia planu polskiego.

Plan polski musi przewidywać unieszkodliwienie dwóch niebezpieczeństw: niemieckiego i rosyjskiego.

Trzeba, by świat zachodni zrozumiał, że granica Polski na Odrze i Nissie nie jest interesem jedynie Polski, lecz leży w interesie całej Europy. Pozbawia ona Niemcy tych warunków, które pozwalały im na hegemonię w Europie. Kontrolowały bowiem gospodarczo całą Europę wschodnią i trzymały jej drogi oddechowe na świat, mając w swym ręku całe pobrzeże Bałtyku. Granica na Odrze i Nissie odbiera Niemcom kontrolę gospodarczą nad Europą wschodnią a przez to podcina u korzenia możliwości Niemiec odbudowania ich zaborczego imperializmu.

W sprawie Rosji program polityki polskiej musi dążyć do takiego rozwiązania, któreby zapewniło trwałe gwarancje bezpieczeństwa dla Narodu Polskiego i trwałe podstawy pokoju światowego. I tu jak przy problemie niemieckim trzeba dążyć do przekonania społeczeństw zachodnich, że w ich interesie także leży przyjęcie za ich program planu polskiego, który winien zmierzać do zlikwidowania imperializmu sowieckiego.

Dlatego, trzeba dążyć do zniszczenia systemu dyktatorskich rządów w Rosji i przywrócenia wolności narodowi rosyjskiemu, którybу mógł wtedy powołać do życia rządy demokratyczne. Dalej winna zostać przywrócona wolność narodom dzisiejszego imperium sowieckiego w Europie i Azji a szczególnie Ukrainie, Białorusi i narodom kaukaskim.

Z wyzwolonymi z pod czerwono-faszystowskiego panowania narodami Litwy, Estonii, Łotwy, Białorusi i Ukrainy — Polska będzie żyć w braterskiej zgodzie w ramach wspólnoty federacyjnej. Wtedy sąsiedzkie spory zatracą swą ostrość i napewno zostaną rozwiązane ku wspólnemu dobru.

Narody te bowiem wraz z Polską zrozumieć muszą, że wspólne ich dobro wymaga zorganizowania wspólnoty dla zabezpieczenia się przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu i rosyjskiemu.

Taka musi być polska racja stanu.

Tego również wymaga sprawa zorganizowania stałego pokoju i dobrobytu nie tylko całej Europy, ale i świata całego.

MARSZAŁKOWIE A MUNDURY...

W Izbie Gmin toczyła się ożywiona dyskusja na temat niedbałego stroju wyjściowego wielu wojskowych brytyjskich. Poseł Winterton oświadczył, że o ile gwardia brytyjska nosi mundur, zapięty na wszystkie haftki, to wielu innych wojskowych, zarówno oficerów, jak i szeregowych, uważa, że można śmiało chodzić po ulicy w rozpiętym mundurze. "Jeden bardzo wybitny wojskowy jest wyraźnym zwolennikiem negliżu mundurowego." Poseł płk. Gomme-Duncan postawił kropkę nad "i", prosząc ministra, aby namówił Szefa Imperialnego Sztabu Generalnego, by chodził w mundurze marszałka, nie zaś w "ubiorze, nieprzewidzianym przez regulamin wojskowy".

Min. Shinwell odrzucił sugestię pouczania lorda Montgomery, jak ma się ubierać. "Uważam, że Szef Sztabu ubiera się w sposób twarzowy i malowniczy. Nie uprawnia to bynajmniej oficerów lub szeregowych do noszenia munduru w sposób niedbały".

Poseł płk. Gomme-Duncan: "Każdy fantazyjny ubiór jest malowiczy, ale sposób ubierania się marsz. Montgomery'ego nie odpowiada przepisom regulaminu wojskowego. Nie sądzę, aby można było wymagać od żołnierza lub oficera w pułku, by stosował się do przepisów regulaminu, a robić wyjątek dla Szefa Imperialnego Sztabu Generalnego."

Min. Shinwell zakończył dyskusję, oświadczając, że będzie musiał wejrzeć dokładnie w przepisy o umundurowaniu.

* * *

Marszałkowie w różnych państwach lubią nosić mundury "osobiste". Marsz. Piłsudski nigdy nie nosił rogatywki, ale, wbrew regulaminowi, pozostał przy swojej maciejówce, twierdząc, że ma głowę okrągłą a nie kwadratową. Generałowie "pięciogwiazdkowi" w St. Zjednoczonych mają prawo zaprojektowania swego własnego munduru, z czego skorzystał wielkorządca Japonii, gen. MacArthur, który kazał zrobić sobie wyszycia, ze złotych liści dębowych na czapce i mudurze. Marsz. Motgomery lubi chodzić w swetrze i zamszowych spodniach, a na mundurze nosi na zewnątrz łańcuszek do zegarka.

Przetłuszczony kołnierz od marynarki i skórkę od kapelusza możesz łatwo oczyścic mieszaniną z dziesięciu części wody i jednej części amoniaku.

Stara i Nowa Emigracja

Poruszaliśmy już niejednokrotnie problemy współpracy starej Polonii z rzeszami uchodźtwa wojennego, rozrzuconego dziś po całym świecie.

Proces zespolenia się tych dwóch grup jest bowiem nieodzowny i może tylko obydwu grupom wyjść na dobre.

Początkowo jednak zauważyć można było dążność do nie łączenia się nowej ze starą emigracją. W okresie wojny podział ten był zupełnie wyraźny.

Uchodźcy wojenni, chociaż zaczęli napływać do różnych państw, w których zamieszkiwała już od dawna emigracja zarobkowa — żyli myślą rychłego powrotu do kraju. Większość z nich szukała oparcia o rząd polski i jego instytucje lub kierowała się do armii polskiej, walcząc z bronią w ręku o prawo do tego powrotu.

Uchodźcy wojenni nie myśleli wtedy o osiedlaniu się na stałe w krajach, do których rzuciły ich losy wojenne, traktując tam swój pobyt jako czasowy.

Z momentem zakończenia wojny i wycofania uznania legalnemu rządowi polskiemu stało się jasnym, że Polska znalazła się faktycznie pod okupacją sowiecką i uchodźcy wojenni znaleźli się przed problemem: albo powrotu do okupowanego przez wroga kraju, lub pozostania na obczyźnie i urządzenia sobie tutaj warunków życia.

Olbrzymia większość wychodźtwa wojennego zdecydowała się na pozostanie poza granicami Polski, zaczynając osiedlać się w krajach, w których istniały ku temu ułatwienia emigracyjne i tam rozpoczęła pracować na twardy często kawałek chleba.

Nie mniej jednak, uznając powrót do kraju, po uzyskaniu przezeń niepodległości, w dalszym ciągu za cel wytyczny swego pobytu na obczyźnie, uchodźtwo wojenne zdecydowało się w zasadzie nie wstępować do dawnych organizacyj polonijnych, lecz stworzyć własne organizacje czysto uchodźcze i powołało w tym celu centralę organizacyjną w postaci Zjednoczenia Polskiego Uchodźtwa Wojennego. Zjednoczenie to zostało powołane do życia w listopadzie 1946 roku na walnym zjeździe organizacyj uchodźtwa wojennego w Brukseli. Równocześnie zaś powstawały w szeregu krajów, gdzie już osiedliła się spora liczba emigracji wojennej, lokalne organizacje uchodźcze różnego typu, oparte bądź to na koleżeństwie broni, bądź to na podstawie wspólnego fachu, czy przeżyć wojennych.

Z punktu widzenia starej Polonii nie był to objaw zbyt pożądany. Organizacje polonijne spodziewały się bowiem, że napływ nowych Rodaków skieruje się w ich szeregi organizacyjne. W napływie nowych Rodaków widziały więc nasze stare organizacje społeczne i kulturalne — możliwość dalszego podtrzymania życia polskiego, a nawet jego wzmożenie.

Na tym też tle powstawały pewne nieporozumienia w stosunkach między starą Polonią a uchodźtwem wojennym. Polonia miała za złe uchodźtwu, że nie wstępuje ono masowo w jej szeregi, lecz tworzy własne, odrębne organizacje i trzyma się na uboczu.

Samo życie zaczyna jednak wyrównywać te nieporozumienia. Pomimo, że organizacyjne "góry" emigracji wojennej uważają nadal za potrzebne utrzymywanie samodzielności i odrębności organizacyjnej uchodźtwa wojennego, to proces zespalania się obu warstw emigracji w poszczególnych krajach odbywa się niemal niewidzialnie wszędzie tam gdzie uchodźcy osiedlają się z myślą dłuższego lub stałego pobytu i normalnie wchodzą w życie gospodarcze i społeczne kraju, który dał im schronienie.

Siłą faktu uchodźtwo wojenne upadabnia się stopniowo w ten sposób do dawnego wychodźtwa, staje się bowiem siłą faktu emigracją zarobkującą. Żyjąc też w warunkach podobnych, w jakich żyje stara Polonia — zaczyna lepiej rozumieć jej problemy i widzi, że jej własne cele nie różnią się od celów, dla których swe organizacje powołała dawna emigracja.

Jeśliby więc za najważniejsze te cele uznać troskę o zachowanie polskości u młodego pokolenia i utrzymanie, oraz rozwój polskiej kultury i tradycji, jako też chęć współdziałania w pracy nad uzyskaniem dla Polski niepodległości i zapewnienia Jej należnego stanowiska w świecie, tudzież troskę o poprawę bytu na obczyźnie i zajęcie należnego miejsca w życiu społecznym i gospodarczym kraju zamieszkania — to przekonamy się, jak nieistotne są wszelkie "podziały" na emigrację "starą" i "nową."

Dla obydwu emigracji bezwątpienia cele wymienione wyżej są najważniejsze i dlatego też sądzimy, iż podział na dwie grupy mija się z celem najzupełniej.

Uważamy za rzecz pożyteczną i celową, by osiedlający się Polacy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie czy też w krajach Ameryki Południowej lub krajach europejskich — poznawszy dobrze stare organizacje polonijne i wybrawszy najodpowiedniejsze z nich dla swej działalności — poprostu wstępowali do nich, a jeśli uznają za konieczne powołanie do życia innej organizacji, starali się, aby ta organizacja czuła się częścią wspólnoty polonijnej i brała udział w życiu organizacyjnym starej Polonii.

Nie od rzeczy będzie na tym miejscu wspomnieć o obecnej

strukturze życia polonijnego w świecie.

We wszystkich prawie krajach istnieją naczelne organizacje, zrzeszające dla wspólnych spraw lokalne czy też o krajowym zasięgu stowarzyszenia patriotyczne, zapomogowe, weterańskie, kościelne, oświatowe, kobiece i młodzieżowe. W Stanach Zjednoczonych taką centralą organizacyjną będzie Kongres Polonii Amerykańskiej, w Kanadzie — Kongres Polonii Kanadyjskiej, we Francji — Związek Polaków, w Wielkiej Brytanii — Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich i t. d.

Każdy teren, stosownie do swych potrzeb, dąży do utrzymania tego rodzaju reprezentacyjnej organizacji — mogącej występować w imieniu społeczeństwa polskiego w danym kraju.

Te naczelne organizacje współpracują ze sobą i wymieniają swoje doświadczenia i w niejednych sprawach wspólnie występują wobec opinii międzynarodowej, jeśli na przykład chodzi o sprawy Narodu Polskiego.

Scalenie więc na szczeblu krajowym organizacyj terenowych — dawnej emigracji z krajowymi organizacjami uchodźczymi w danych krajach — wydaje się być koniecznością.

Przywódcy uchodźtwa wojennego winni wpływać na to, aby zespolenie nowej emigracji z dawną i to na każdym terenie — dokonywało się bez "zastrzeżeń," których zresztą być nie może i nie powinno w środowiskach polonijnych.

Nowy element wpłynie bowiem dodatnio na utrzymanie wysokiego poczucia patriotycznego, istniejących organizacyj polskich na obczyźnie, ożywi ich działalność i wzmocni dotychczasowe ich starania o przywrócenie Narodowi Polskiemu niepodległego bytu. A o to przecież wszystkim chodzić najbardziej musi i dla tego wzniosłego celu warto byśmy wszyscy wspólnie pracowali.

Czwartacy

W chwili, gdy święcimy 117-tą rocznicę szlachetnego i wzniosłego czynu zbrojnego, jakiem było powstanie listopadowe, gdy rozpamiętywamy zasługi jego wodzów i czcimy ich pamięć, wspomnieć musimy i o tych szarych żołnierzach, których fantazja i dzielność zdobywała w czasie pokoju niewieście serca, a na froncie — armaty nieprzyjaciół.

Do najwaleczniejszych, najbardziej przez wodzów powstania cenionych i zasłużonych w bojach o wolność należeli "Czwartacy" — czwarty pułk piechoty liniowej.

Oni to w potyczce pod Dobrem dnia 17 lutego 1831, w pierwszem starciu, bez wystrzału, atakiem na bagnety, przełamali pierwszą linię wroga, a następnie w czasie czterogodzinnych zmagań pułków polskich z moskiewskimi, walnie przyczynili się do zwycięstwa.

Oni to, w sile trzech batalionów kilkakrotnie odpierali zwycięsko ataki ośmiu batalionów Rosena w czasie pierwszych walk, w dniu 20 lutego o Olszynkę Grochowską, a po klęsce w dniu 25-go ostatni opuszczali Grochów, dzielnie odwrót armii zasłaniając i ostatni wchodzili do Warszawy, by znów, w miesiąc później, dnia 31 marca, pod Wielkim Dębem przechylić szalę zwycięstwa na rzecz Polaków.

Pod Ostrołęką, dnia 26 maja, bronią się do upadłego, wystawiani przez dowództwo na najgorsze pozycje, a później z tą samą zaciętością i męstwem walczą na fortach Pragi, aż dopiero groźba rozstrzelania przez władze wojskowe, skłania tych "zaciętych Ajaksów" do cofnięcia się w mury miasta.

Po kapitulacji Warszawy, opuszczają mury stolicy, by iść na tułaczą wędrówkę pc świecie.

W dziele znanego historyka Bronisława Gembarzewskiego pod tytułem "Wojsko Polskie", znajdujemy przedstawioną historię tego pułku, który utworzony został za czasów Księstwa Warszawskiego w r. 1807 w Płocku przez Feliksa Potockiego, zdobywając odrazu pochwały w pierwszych bojach pod Grudziądzem. Wkrótce na mocy umowy między Napoleonem a Fryderykiem Augustem, część wojska polskiego, a między innymi i czwarty pułk, przechodzi na żołd Francji i zostaje wysłany na granice francuskie. Pułk czwarty stacza szereg zwycięskich bitew w Hiszpanii; słynie z niewiarygodnego wprost zwycięstwa pod zamkiem Fuengirola, gdzie 300 ludzi pokonało 4,000 Anglików, biorąc do niewoli samego naczelnego dowódcę.

W roku 1812 pułk podąża za wyprawą na Moskwę, walczy pod Czasznikami i Krasnem, z początkiem 1813 cofa się wraz z armią francuską ku Dreznu, a wcielony wkrótce w skład korpusu generała Dąbrowskiego, bierze udział w wielu ważnych potyczkach, wiele krwi za sprawę polską przelewając.

Za czasów Królestwa Kongresowego pułk czwarty stał w Warszawie, dochodząc do szczytu doskonałości służbowej, za co był obsypywany pochwałami i wyróżnieniami Wielkiego Księcia Konstantego, a nawet za wzór stawiany gwardii rosyjskiej. Cesarz Aleksander po jednej z rewii 4 pułku zachwycony mówił, że nic podobnego nie widział, a gdyby mu opowiadono, nie uwierzyłby. A bo do takiej sprawności żołnierz polski dochodził, że gdy w marszu każdemu postawiono na gwerze szklankę pełną wody, ani jedna kropla z szklanki nie wypłynęła. A przytem żołnierz polski zachował, jak opowiadali świadkowie rewii na placu Saskim: "tę jakąś godność i pewność siebie, małującą się na każdej postawie, na żadnej twarzy nie ujrzałeś tam wyrazu niewolnictwa i podłości, tylko pewną szlachetną dumę, to jakieś rozsiane piękno moralne, ten zlewek surowości marsowej z ową pewną łagodnością, która

jest piętnem po wszystkie czasy polskiego żołnierza, że aż lubo patrzeć było!"

Zachował ten żołnierz, w ostre karby subordynacji wojskowej zakuty, swe głębokie poczucie obywatelskie i narodowe, które mu dnia 29 listopada 1830 kazało tę subordynację złamać i iść tam, gdzie nakazywał obowiązek wobec kraju.

Uczynił to też pułk czwarty, choć zarzucali mu niesłusznie mieszkańcy Warszawy, a zwłaszcza kochanki żołnierzy, że tylko się troszczą o pobłażliwość Konstantego i że chcą mu się swą doskonałością w mustrze i nawet elegancją przypodobać. Rekrutował się ten pułk w stolicy między dworskimi służącymi, kelnerami, rzemieślnikami, to też był to "zbiór filutów, figlarzy, oszustów i trochę nawet złodziei. Ale wszystko to odbywało się z pewnym ulicznikowskim dowcipem i wesołością."

Kilka klasycznych anegdot o dowcipie Czwartaków podaje w swych wspomnieniach o "Pułku Czwartym" Kajetan Rzepecki, ten, który pierwszy z pikiety alarmował obóz przed bitwą grochowską o ruchach nieprzyjaciela.

Zajeżdża raz Konstanty przed koszary pułku, zrzuca odźwiernemu płaszcz i idzie w głąb. Wychodząc, chce włożyć płaszcz okazuje się, że płaszcza nie ma. Żołnierz, któremu W. Książę płaszcz powierzył, tłumaczy, że wedle rozkazu wydał go oddawcy pisemnego polecenia i okazuje kartkę z podpisem księcia. Natychmiastowa najściślejsza rewizja w całych koszarach nie dała żadnego rezultatu. Któryś z birbantów Czwartaków napewno się wkrótce ochoczo w swej kompanii zabawiał, po wygraniu ryzykownego zakładu.

Innym zaś razem bardziej komiczna przygoda wydarzyła się w koszarach Czwartaków. Otóż na targ warszawski przyjechał poczciwy chłopek, aż tu mu ktoś kładzie koszyk zamknięty na wózek, twierdząc, że zaraz po niego wróci. Targ dawno się już skończył, a właściciel kobiałki się nie pokazuje. Chłop, chcąc już jechać do domu, zaciekawiony zagląda do koszyka, aż tu leży... chłopak noworodek. Chłop zrozpaczony, bo nie chce takiego prezentu babie przywieźć, a wyrzucić go — grzech. Na szczęście ktoś mu doradza, aby jechał przez koszary 4-go pułku i tam się nieco zatrzymawszy, zapatrzył przed siebie. Chłop uczynił, jak mu poradzono, i wdzięczny był za radę, bo koszyk rzeczywiście zniknął.

Któryś z urwipołciów 4-go pułku zwołał towarzyszów w sali koszarowej, obiecując im smaczne wiktuały, z dumą opowiadając o swoim bohaterstwie.

Otwierają koszyk... niemowlę! Musiał potem cały pułk własnym kosztem je wychować i kształcić.

Też samą autentyczną anegdotę, tylko w nieco odmiennej inscenizacji, przytacza w swych pamiętnikach Wojciech Goczałkowski (pt. "Wojsko Polskie i W. Ks. Konstanty"), wspominając jeszcze jedną, świadczącą o niezwykłym sprycie "Czwartaków". Raz w. książę, jadąc powozem po capstrzyku, gdy już wszyscy żołnierze winni być w koszarach, spotyka pijanego szeregowca z 4 pułku. Chcąc go odpowiednio ukarać, każe mu siąść z tyłu powozu i dla własnej pewności trzymać cały czas rękaw płaszcza książęcego. "Czwartak" nie namyślając się wiele, rękaw płaszcza przywiązuje do powozu, a sam ucieka do koszar, gdzie, skutkiem radykalnych zabiegów, momentalnie wytrzeźwiał. Napróżno w czasie apelu pułku, Konstanty, chcąc się dowiedzieć, który z jego żołnierzy jest tak przebiegły, obiecywał przebaczenie, a nawet wynagrodzenie. Sprawca figla się nie znalazł.

Nauczanie Tubylców We Wschodniej Afryce



Okręgi Ruanda-Urundi i Tanganyika we wschodniej Afryce znajdują się obecnie pod opieką Zjednoczonych Narodów. Na powyższym zdjęciu widzimy jak pod kierownictwem jednego z członków misji NZ odbywa się nauka języka angielskiego i gawędy o przyrodzie. Misja NZ roztacza swą opiekę nad ludnością w tych okręgach pod względem zdrowia, warunków sanitarnych, społecznych i szkolnictwa.

Udział Polaków w Badaniu Arktyki

Istnieje posępna i lodowata kraina wiecznej zimy, wichrów i śniegów — Arktyka.

Badania geograficzne, meteorologiczne i geologiczne tych ziem od dawna nęciły wielu awanturników, żeglarzy i uczonych. Pierwsi szukali nowych źródeł połowu zwierząt, które dostarczają cennych skór, jak np. foki, innych nęciła chęć znalezienia nowych dróg żeglarskich, wreszcie dla uczonych ziemie położone w okolicach podbiegunowych były i są bogatem źródłem badań naukowych. Pomiary czasu, obserwacje promieni słonecznych, szczegółowe badania gleby podbiegunowej, ruchów skorup lodowych, prądów powietrznych, wszystko to stanowi główne zagadnienie obserwacji uczonych na terenach arktycznych.

Z natury rzeczy ze względu na oddalone tereny te o setki i tysiące kilometrów podróży okrętami, saniami i przy pomocy nart, badania sfer podbiegunowych nastręczają bardzo wiele trudności. Wytrwałość ludzka potrafi jednak pokonać wszelkie przeszkody, dążąc uparcie do wzbogacenia skarbnicy wiedzy o jeszcze jedną pożyteczną i mało rozwiniętą dotychczas dziedzinę nauki o strefach podbiegunowych.

Badania stref podbiegunowych posiadają dawną tradycję. Począwszy od VIII w. po Chr., kiedy to liczne wyprawy dążą na północ w poszukiwaniu nowych dróg morskich i ziem nieznanych, poprzez całe średniowiecze i czasy nowożytne aż do naszej epoki snują się po morzach i lądach dalekiej północy wyprawy mieszkańców wszystkich niemal krajów i państw świata.

W roku 1860 austriacki podróżnik Payor zaproponował ogłoszenie tak zw. pierwszego roku polarnego i przy usilnej współpracy swego ziomka, Weyprechta udało mu się zainteresować szerokie rzesze badaczy sprawą badań Arktyki. Od tego czasu zaczęły się intensywne badania bieguna północnego przez uczonych, podróżnych i badaczy.

W ostatnich latach ubiegłego stulecia dwaj uczeni polscy wzięli udział w wyprawie belgijskiej grupy badawczej do bieguna południowego. Byli to dr. Henryk Arctowski i Antoni Bolesław Dobrowolski. Pierwszy z nich, znakomity badacz krain polarnych, poczynił wiele interesujących obserwacji i napisał szereg dzieł naukowych o ziemiach podbiegunowych. Drugi uczestnik tej wyprawy, Antoni Dobrowolski, dyrektor Państwowego Instytutu Meteorologicznego, zajmował się badaniem obłoków i wiatrów polarnych. Obaj uczeni spędzili całą zimę pod biegunem południowym. Dla uczczenia zasług Arctowskiego jedną z gór na wyspie Spitzbergen, w okolicach podbiegunowych północnych, nazwano imieniem tego znakomitego uczonego.

Był to pierwszy udział Polaków w wyprawach polarnych. Potem znów przez lat blisko trzydzieści nie słychać nic o polskich pracach badawczych na ziemiach podbiegunowych. Dopiero w roku 1932-33, nazwanym "drugim rokiem polarnym" Polska zgłosiła swój udział, organizując wyprawę na wyspę Niedźwiedzią. W skład tej wyprawy weszli trzej śmiali działacze: inż. Czesław J. Centkiewicz, Władysław Łysakowski i Stanisław Siedlecki.

Trójka ta spędziła na tej "wyspie mgieł i wichrów", jak ją nazwali długich trzynaście miesięcy. Przez ten czas zebrali oni obszerny materiał badawczy, odbyli szereg wycieczek, zrobili wiele zdjęć fotograficznych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że nie tylko poczta podtrzymywała ich kontakt z krajem i rodzinami. Polskie radio urządzało specjalne audycje, w czasie których rodziny, przyjaciele i uczeni, będący w naukowym kontakcie z polską ekspedycją polarną, mogli przesyłać im osobiście pozdrowienia, rady i wskazówki.

Ale uczeni polscy nie poprzestali na tej jednej wyprawie. Zew dalekiej północy dotarł do nich poprzez dalekie lądy i morza i posłuszni jego wezwaniu, znów stanęli gotowi do drogi, tym razem już nie na wyspę Niedźwiedzią, lecz na Spitzbergen. Wyspa ta, położona na dalekiej północy, była zbadana jeszcze w XVIII wieku. Od tej pory szereg uczonych stale ponawiał próby zbadania tej ziemi.

Polska wyprawa na Spitzbergen odbyła się w lecie 1934 roku. Wzięło w niej udział siedem osób, a kierownictwo objął inż. Bernadzikiewicz, wytrawny turysta i podróżnik. Ekspedycja trwała trzy miesiące. W tym okresie uczestnicy posunęli się w głąb ziemi Torella i odbyli długi, prawie 400 kilometrowy marsz na nartach. Był to jedyny w swoim rodzaju wyczyn sportowy polskich podróżników, którzy powróciwszy do kraju przywieźli ze sobą bogaty materiał naukowy, co zresztą nie leżało zupełnie w zakresie zamierzeń wyprawy, gdyż posiadała ona raczej charakter sportowy, niż badawczo-naukowy.

Ostatnia polska wyprawa na tereny polarne odbyła się w lecie 1937 roku. Terenem doświadczalnym była Grenlandia, gdzie uczeni polscy pod kierownictwem prof. Kosiby dokonali szeregu badań geograficznych i etnograficznych.

Widzimy więc, że badania sfer podbiegunowych nie są wyłącznym przywilejem mieszkańców krajów północnych. Obok ludzi Północy, zahartowanych i przyzwyczajonych do wielomiesięcznej mrocznej nocy podbiegunowej, po nowe laury poznania ziemi polarnych sięgają i Polacy. Jak dotąd, osiągnęli już doskonałe wyniki. Zarówno w pierwszej jak i w drugiej wyprawie dowiedli, że współmierna u nich jest tęży-

zna, że obok drobiazgowej i systematycznej pracy naukowej z łatwością i ochotą dokonują dalekich i męczących wypadów terenowych, potwierdzając raz jeszcze ustaloną oddawna opinię o swej doskonałej formie, tak na polu pracy i wiedzy, jak i sportu.

Wielkanocne Zwyczaje Ludowe

Święta Wielkanocne są obchodzone w tradycyjny sposób zachowany przez lud wiejski.

W poniedziałek świąteczny po wsiach i miastach panowała oczekiwana uciecha "śmigus" zwany także "lejką", "oblewanką" lub 'dyngusem" Prawdopodobnie zwyczaj oblewania się wodą obchodzono na pamiątkę wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski, więc z braku czasu chrzczono całe rzesze nawróconych w stawie lub rzece. Po wsiach kto tylko wstał ledwie świt, biegł z konewką lub dzbankiem pełnym wody w ręku budzić innych. Za węgłami domów i stodół w przydrożnych rowach czatowali chłopcy, a nawet i starsi, uzbrojni w ręczne sikawki, konewki, flaszki pełne wody. Kto tylko zbliżył się był "ochlapany" wodą od stóp aż do głowy.

Chodzili także po wsi "dziad i baba". Parę tę stanowiło dwóch parobków, cudacznie ubranych z osmolonemi twarzami. Dziad miał długą brodę z konopi, w ręce trzymał bat, długi zaś dziadowski płaszcz opasywał powrósłem ze słomy. Przed nim szła równie ucharakteryzowana "baba". Dziad poganiając batem babę, wchodził z nią do chat, gdzie musieli otrzymać datek wielkanocny.

W pewnych okolicach utrzymał się nadto inny zwyczaj. Młodzi chłopcy jeździli od chaty do chaty "z ogródkiem" czyli "traczykiem", na zielono pomalowanym wózkiem, na którym wśród gałązek buszpanu stał baranek z chorągiewką, lub figurą przedstawiającą Pana Jezusa Zmartwychwstałego.

W drugi dzień świąt odbywał się dawniej w polskich miastach t. zw. "Emaus" tj. rodzaj zabawy ludowej pod gołym niebem w miejscu stale na tę uroczystość ludową wybranem i przeznaczonem. Zabawa ta miała przypominać spotkanie zmartwychwstałego Chrystusa z Apostołami dążącymi do Emaus. Jedynie Kraków zachował ten zwyczaj. Na przedmieściu Zwierzyniec, w pobliżu kościoła Sióstr Norbertanek ciągnęły się w tym czasie długim łańcuchem kramy z zabawkami, słodyczami i dewocjonaliami. Gwar, hałas, śmiechy, żarty rozlegały się dookoła, wszędzie wesoło i tłumnie, że orzecisnąć się było trudno.

Drugiem świętem ludowem, obchodzonem przez krakowian we wtorek poświąteczny była "Rękawka". Nazwa tej ludowej zabawy pochodzi stąd, że z braku narzędzi noszono w rękawkach ziemię, by usypać mogiłę Krakusowi. Na wzgórzach wapiennych t. zw. "Krzemionkach" obok starożytnego kościołka św. Benedykta, w pobliżu kopca Krakusa, usadawiali się kramarze sprzedający różne zabawki, pierniki i słodycze. Nie brak tu było karuzel, kołyszących się przy akompaniamencie muzyki huśtawek. Góra cała przybierała wówczas postać kłębiącego się mrowiska.

Dawniej przed laty rzucano tu ze wzgórza ubogiej dziatwie cisnącej się pod górą, bułki, jaja, jabłka i orzechy.

Koło Krakowa utrzymał się starodawny zwyczaj wypędzania "Marzanny", czyli "Baby". Zwyczaj ten pochodził jeszcze z czasów prasłowiańskich, kiedy praojcowie nasi wierzyli w prze liczne bóstwa. Jedna ze złych i mściwych bogiń była Marzanna bogini śmierci. Śmierć Marzanny utożsamiano z zimą, dlatego też na wiosnę urządzano pogrzeb Marzanny, jako zwyciężonej przez życiodajną wiosnę. Marzannę zwykle robiono ze słomy. Pogrzeb Marzanny zwano "Siuda - Baba". "Siuda" to znaczy wynoś się. Na tę pamiątkę dzieci przebierały się i batami przepędzały przez wieś bałwana - Marzannę poczem topiły ją w pobliskim stawie lub potoku.

Pokrewnym z wynoszeniem śmierci, lecz nieco późniejszym, bo dopiero po świętach wielkanocnych odbywającym się obrzędem był "Maik" zwany także "Gaikiem". Chłopcy i dziewczęta zdobili gałąź z choiny kolorowemi wstążkami i bibułami. Na wierzchołku choiny wieszali lalkę mającą oznaczać wiosnę. Od wczesnego rana chodzili od chaty do chaty, śpiewając po drodze wesołe pieśni.

Zatrzymywali się przed każdem domostwem życząc mieszkańcom "nowego szczęśliwego lata" mniej więcej w takich słowach:

"Do tego domu wstępujemy
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego
Od Zbawiciela samego.

Gdzie indziej parobcy sporządzali "Koguta" pustą dynię, strojąc ją w kogucie pióra i przyozdabiając głowę grzebieniem z czerwonego sukna. Koguta przytwierdzonego do deszczułki oprowadzali po całej wsi śpiewając:

"Lato idzie, zima schodzi,
a kogutek boso chodzi.
Złóżcie się po "groszowi",
kupcie buty kogutkowi".

Takiemi to obrzędami i zwyczajami dziś już w wielu okolicach zanikającemi, święcono no w Polsce święta Zmartwychwstania Pańskiego i powrót wiosny.

Gdy na nogach stołu i krzeseł pojawią się jasne plamy i zarysowania, można je zamalować jodyną, a domownikom przypomnieć, by nie opierali stóp o nogi sprzętów.

ROLNICTWO i GOSPODARSTWO

Kurnik w Mroźną Pogodę

Z nadejściem styczniowych mrozów mimowoli staramy się zmniejszyć ilość wentylacji, uszczelnić wszystkie drzwi i okna w budynkach zarówno mieszkalnych ludzkich, jak i oborach i kurnikach z obawy przed zimnem. Oczywiście temperatura, która jest za niska dla nas nie będzie za niska dla kur czy też krów, ponieważ skóra ich pokryta jest dobrą warstwą izolacyjną, szerści czy piór. Warto więc zapytać jaką temperaturę należy w kurniku utrzymać, aby kury czuły się dobrze i nie spadała ich produkcja jaj.

W wielu stacjach doświadczalnych robiono próby tego rodzaju i ustalono następujące fakty. W temperaturze sześć stopni F. albo niższej zaczynają, marznąć kurom grzebienie, co oczywiście sprawia im wiele bólu i niewygody i odbija się na produkcji jaj. Kury trzymane w zero stopni F. wogóle nieść się nie będą. W temperaturze 10 stopni F. grzebienie nie marzną, ale produkcja jaj jest o 35 procent niższa niż w temperaturach wyższych. Dopiero w temperaturze 20 stopni kury czują się zupełnie dobrze i produkcja jaj jest normalna. W y n i k a s t ą d, że temperatura 20 stopni jest granicą do, której można zejść. Trzeba więc tak zbudować kurniki i tak je wentylować, żeby nigdy temperatura nie schodziła poniżej tej granicy.

Zimno nie tak szkodzi w dzień jak w nocy, bo kury używają dużo ruchu, biegają i jedzą. W nocy temperatura spada najniżej, bo i na dworze jest najzimniej a kury siedzą w jednym miejscu na grzędach. W dużym kurniku temperatury rozkładają się różnie. W jednym kącie jest cieplej w innym zimniej, podłoga jest najzimniejsza, a przy suficie temperatura jest najwyższa. Dlatego ważną rzeczą jest umieścić grzędy wysoko, gdzie jest ciepło i w takim miejscu, gdzie nie ma przeciągów.

Było by rzeczą stosunkowo łatwą zapewnić kurom odpowiednią temperaturę, gdybyśmy kurnik uszczelnili i wyeliminowali wszelką wentylację. Powietrze ogrzewałoby się w kurniku od ciepłych ciał samych kur, a zimno nie przychodziłoby ze dworu. Tak jednak kurników urządzać nie można, ponieważ będzie w nich za wilgotno.

Wilgotność sama w sobie wcale kurom nie szkodzi. Widziałem kiedyś takie doświadczenie, w którym kurę trzymano w szklanej klatce, gdzie powietrze było zupełnie nasycone parą wodną. Było ono wilgotne do tego stopnia, że para wodna skraplała się na ściankach szklanej klatki, na piórach, na nogach i na dziobie kury. Mimo to kura czuła się doskonale i niosła się tak samo, jak gdyby żyła w suchej atmosferze.

Sama wilgoć kurze nie szkodzi, ale wilgotne kurniki są niedobre z innych zupełnie przyczyn. Jak wiadomo wszelkie zarazki, bakterie i grzybki rozmnażają się najlepiej w wilgotnym powietrzu. W tej klatce szklanej było czysto i dlatego wilgoć kurze nie szkodziła. Jeśli kurnik jest wilgotny, rozwijają się w nim miliony i biliony różnych zarazków, które narażają na szwank zdrowie kur. O tym wie każdy farmer i stara się dlatego utrzymywać swoje kurniki w suchości.

Dlaczego kurniki w zimie zwłaszcza tak łatwo stają się wilgotne. Jest kilka źródeł, z których bierze się wilgoć w tym czasie. Jednym z tych źródeł jest woda, którą kury rozchlapują przy piciu. Należy przeto tak stawiać wodę dla kur, żeby kury najmniej jej rozchlapywały. Drugim źródłem wilgoci jest para wodna, którą kury wydychają ze siebie. Trzecim są ich wydaliny, które gromadzą się pod grzędami, a także rozprasza ne są w ściółce po całym kurniku. Wilgoć z tych trzech źródeł należy usunąć na zewnątrz.

W czasie zimy powietrze na dworze jest suche. Wchodzi ono do kurnika i pochłania wilgoć a potem uchodzi przez otwory wentylacyjne na zewnątrz. W ten sposób staramy się kurnik osuszyć. Od dobrej wentylacji zależy suchość w kurniku, a zatym dobre warunki sanitarne. Wentylacja może być naturalna albo sztuczna. W większości naszych kurników mamy wentylację naturalną, polegającą na tym, że powietrze wchodzi przez uchylone okienka albo też specjalne otwory wentylacyjne, położone u dołu tuż przy podłodze, a uchodzi przez dymniki umieszczone w suficie lub specjalne otwory umieszczone w ścianach tuż przy suficie.

Naturalna wentylacja jest przeważnie niedostateczna dla zapewnienia suchości kurnika. Z tego też powodu trzeba ciągle dokładać nowej i suchej ściółki, któraby pochłaniała zbytek wilgoci, a także trzeba ściółkę tę zmieniać, wywożąc mokrą, a kładąc suchą. W wielu kurnikach zmienia się ściółkę co dziesięć dni lub co dwa tygodnie. z tego właśnie powodu.

W ciągu ostatnich kilku lat stosuje się coraz częściej wentylację elektryczną polegającą na wstawianiu w dymniki wentylatorów elektrycznych (electric fans). Są to małe wentylatory o średnicy wiatraczka dwanaście cali, zaopatrzone w małe motorki o sile jednej dwudziestej konia parowego (horse power). Oczywiście nie należy tej wentylacji dać za dużo, aby nie wyziębić zbytnio kurnika. Oblicza się, że na 500 kur należy dać wentylator, który będzie wyrzucał z kurnika od 500 do 750 stóp sześciennych powietrza na minutę. Pamiętać należy, że musi to być specjalny wentylator, który nie zardzewieje w powietrzu wilgotnym, ani też nie zatrzyma się od kurzu, w którym pracuje. Musi też posiadać bezpiecznik, który zatrzyma prąd, kiedy z jakichś powodów zatrzyma się wiatraczek.

W kurniku cieplejsze powie-

trze jest u góry, a najzimniejsze przy samym dole. Należy w ten sposób wentylować budynek, aby wentylator usuwał powietrze najzimniejsze, a nie najcieplejsze. Dlatego też należy od dymnika zbudować z desek coś w rodzaju rękawa otwierającego się około 16 cali nad podłogą. Przy dobrej elektrycznej wentylacji przez całą zimę można ściółki nie zmieniać i nigdy nam ona nie zamoknie.

Żywopłoty w Nowej Roli

Żywopłoty sadzone są głównie w dwóch różnych celach. Jeden to dla ozdoby w miastach i miasteczkach dookoła domów, drugi to dla polepszenia warunków na farmie dla wzrostu różnych rodzajów roślin. Dziś zajmiemy się tylko tym drugim problemem.

W dawnych czasach, kiedy lasy zajmowały większą powierzchnie każdego kraju, a ziemie uprawne stanowiły raczej polany wśród lasów, żywopłoty nie były potrzebne i nie były używane. Kiedy wycięto lasy w niektórych okolicach tak bardzo, że na horyzoncie wogóle zauważyć ich nie można, wtedy okazało się, że rolnictwo bardzo z powodu braku drzewostanu zaczęło cierpieć. Wiatry, które wiały z wielką szybkością, bo nie były hamowane przez żadne zapory, tworzyły burze piaskowe, łamały drzewa w sadach, obciążone owocem, wysuszały wreszcie glebę w czasie i tak uporczywej posuchy letniej.

Dla zaradzenia tej właśnie sytuacji zaczęto sadzić żywopłoty i zasłony od wiatru, które miały największe znaczenie tam, gdzie teren był równy i gdzie ilość opadów w ciągu roku była niewielka. W niektórych wypadkach nasadzenia takich żywopłotów umożliwiły istnienie rolnictwa tam, gdzie go przedtem nigdy nie było.

Aby żywopłot był jednocześnie zasłoną od wiatrów i aby był skuteczny trzeba, żeby składał się on z kilku szeregów drzew i krzewów dostatecznie gęstych. Taki tylko żywopłot może dać należytą zasłonę od wiatru. Jeden rząd drzew czy krzewów, posadzony dookoła ogrodu czy dookoła pola, nie zasłoni go od wiatru.

Jest jeszcze jedno zastosowanie żywopłotu w rolnictwie, a mianowicie użycie go zamiast płotu. Wielu z nas jeszcze pamięta te czasy, kiedy parę krów strzec musiał pastuch na pastwisku. Bezproduktywne to zajęcie można oczywiście usunąć, ogradzając pastwisko płotem. Drut kolczasty jest tu powszechnie używany, rzadziej drut elektryczny. I jeden i drugi ma swoje złe strony, bo kosztuje dość drogo, trzeba go często reperować i może być łatwo przerwany, a wtedy bydło przejdzie na pole, gdzie nie jest pożądane.

Zamiast płotu z drutu kolczastego w stanach środkowego Zachodu sadzono żywopłoty, najczęściej z krzewu Osage orange. Krzew ten jednak, jak i wiele innych, nie jest idealny, bo żywopłot z niego posadzony rozrasta się na wszystkie strony, nie jest wcale gęsty, a po latach kilku czy kilkunastu wymaga cięcia od czasu do czasu.

W ostatnich kilku latach zaczęto w wielu stanach sadzić żywopłoty z rośliny idealnie na ten cel się nadającej, a mianowicie z róży wielokwiatowej (multiflora rose). Nadaje się ona na żywopłoty doskonale dlatego, że tworzy bardzo gęstą ścianę, przez którą już po trzech latach żadne zwierze nie przejdzie z wyjątkiem chyba prosiąt. Jest to roślina z wieloma kolcami, które odstraszają nawet konie i krowy.

Róża wielokwiatowa rośnie stosunkowo szybko i już w trzy lata po posadzeniu żywopłot jest gotów. W ciągu ośmiu lat po posadzeniu dorasta żywopłot wysokości około siedmiu stóp. Na tej wysokości róża przestaje rosnąć i żywopłot już nigdy większy nie będzie. Żywopłot z róży nie rozrasta się na boki, a to dlatego, że krzew ten nie wysyła odrostów korzeniowych ani też nie rozmnaża się z rozłóg. Nowe rośliny powstać mogą tylko z nasion, ale o ile ziemia uprawiana jest aż do samego żywopłotu, nigdy nie mają one szansy wyrośnięcia w nowe rośliny. Na ziemi nieuprawianej na pastwisku warunki są zbyt trudne dla kiełkowania tych nasion.

Sadzimy żywopłot z róży wielokwiatowej najczęściej w ten sposób, że ziemia zostaje przygotowana w wąskim pasie dookoła danego kawałka pola przez nawożenie obornikiem i superfosfatem albo też kompletnym nawozem sztucznym. Po zaoraniu i zabronowaniu przechodzimy przez ten pas pługiem, wyorywując bruzdę. W bruzdzie tej kładziemy sadzonki róży i przyorujemy je grubą skibą z drugiej strony. Po przyoraniu przechodzimy obok traktorem, którego koło swoim ciężarem ubija ziemię na przyoranych korzeniach róży.

W pierwszym roku należy różę chronić od pasącego się w pobliżu bydła przy pomocy prowizorycznego płotu z drutu kolczastego. Młode roślinki są delikatne, nie mają kolców i mogą być bardzo łatwo zjedzone, pozostawione same sobie. W wypadku wyjątkowej suszy dobrze jest przykryć ziemię słomą czy innym materiałem ściółkowym (mulch), bo inaczej jednoroczna róża może łatwo zginąć.

Dla ludzi, którzy mają zmysł łowiecki, żywopłoty z róży wielokwiatowej dostarcza wielu przyjemności. Okazało się bowiem, że żywopłoty przyciągają całe gromady ptaków, głównie przepiórki i kuropatwy, które gnieżdżą się tu bardzo chętnie.

ODCIĄŁ SIĘ...

Do farmera w Yorkshire zgłosił się na robotnika mały Polak. Miał wszystkiego 5 stóp.

— Hmmmm.... strasznie pan mały! warknął sceptycznie farmer.

— Sądziłem, że trzeba pracować przy ziemi! odciął się Polak.

Został zaangażowany.

Ziemniaki Na Paszę

W Europie ziemniak jest jednym z najbardziej podstawowych elementów karmienia zwierząt domowych. Kury dostają gotowane ziemniaki, tłuczone i mieszane z ospą albo z otrębami. Tym samym karmi się też i świnie. Krowy i konie dostają ziemniaki rzadziej, ale też bardzo je lubią.

U nas ziemniak uważany jest raczej za warzywo i dlatego prawie nigdy nie jest stosowany na paszę. Na paszę stosuje się przede wszystkim kukurydzę, a po niej dopiero inne zboża. Zdarza się jednak, że urodzaj ziemniaków jest tak duży, jak to było przed rokiem, że nie można ich wszystkich zużytkować na pożywienie dla człowieka. Poza tym nawet w normalnym roku jest zawsze pewien odsetek ziemniaków które nie odpowiadają warunkom handlowym i dlatego nie mogą być sprzedane na spożycie ludzkie. Powstaje zatym pytanie czy i one nie mogą być zużyte na paszę oraz jaka jest ich pod tym względem wartość. Jeżeli chodzi o wartośc odżywczą to sto funtów ziemniaków ma taką samą wartość, jak sto funtów kiszonki z kukurydzy, albo 22 funty ziarna kukurydzy, albo też 35 funtów dobrego siana z lucerny. Jak widzimy stąd jest to wartość dość duża.

Ziemniaki można dawać w postaci świeżej zarówno koniom jak i krowom. Świnie wolą ziemniaki gotowane, kury również nie będą jadły ziemniaków surowych tylko gotowane. Ponieważ jednak gotowanie jest rzeczą zawiłą, bo nie mamy u nas specjalnych w tym celu parników, które są używane w Europie, trudno sobie wyobrazić, żeby w ten sposób mogły być ziemniaki zużytkowane w większej ilości na naszych farmach.

Można z ziemniaków przygotować kiszonkę, która wydaje się bardzo smaczną dla zwierząt domowych. Jest ona tym smaczniejsza i tym wartościowsza, jeżeli przy jej przyrządzaniu zmieszamy z nią trochę siana, najlepiej z koniczyny lub z lucerny, aż do 20 procent całej masy. Departament rolnictwa w Washingtonie wydał specjalną broszurkę o zużytkowaniu ziemniaków na paszę, w której opisuje metody przyrządzania kiszonki oraz suszenia ziemniaków. Okazuje się bowiem, że można ziemniaki suszyć i w tym stanie są one również chętnie spożywane przez nasze zwierzęta domowe.

Coraz Mniej Owiec

Tak się jakoś składa, że im bardziej rozwija się w danym kraju lub w danej okolicy rolnictwo, tym mniej hoduje się tam owiec. Dawniej w każdym kraju europejskim owce trzymano w każdej oborze w znacznie większej liczbie niż krowy. Powoli znikały one z większości gospodarstw krajów europejskich. Wielkimi ośrodkami hodowli owiec stały się takie kraje jak Australia, południowy kraniec Argentyny, Islandia, Syberia, oraz górskie rejony w Stanach Zjednoczonych.

W stanie New York lat temu trzydzieści było jeszcze dziesięć milionów owiec. Obecnie liczba ich zaledwie sięga pół miliona. Podobnie rzecz się przedstawia w stanach Środkowego-Zachodu. Jedynie stany górzyste, zachodnie i południowo zacrodnie hodują wiele owiec jeszczè i teraz. W czasie wojny hodowla owiec opłaciła się zarówno ze względu na wysokie ceny wełny, jak i ceny mięsa. W roku 1942 osiągnięto w całym kraju szczyt hodowli. Od tego jednak czasu liczba owiec w całym kraju znowu zaczęła spadać i w roku obecnym mamy ich zaledwie połowę tyle co w roku 1942.

Dlaczego tak się dzieje i jakie są przewidywania na przyszłość? Czy owca wraz z postępem rolnictwa ma wogóle zniknąć z naszej gospodarki rolniczej? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Hodujemy owce dla wełny i dla mięsa. W ostatnich kilku latach jesteśmy świadkami zastosowania coraz to nowych włókien syntetycznych, zastępujących włókna naturalne. Bardzo być może, że wkrótce będziemy produkowali lepsze włókno, niż sama wełna, a wtedy odpadnie nam potrzeba hodowli owiec dla tych właśnie celów. Narazie jednak tak dobrego włókna, jak wełna i po tak niskiej cenie, jeszcze syntetycznie produkować nie umiemy.

W Anglii je się baraninę, głównie w postaci tak zwanego mutton, to znaczy starych owiec, idących na rzeź. W naszym jednak kraju już od lat kilkudziesięciu idą na mięso głównie młodę jagnięta, bo "mutton" ze swoim ostrym smakiem, nigdy nie mógł się tu przyjąć. Młoda baranina jest jednak smaczna i bardzo poszukiwana. W tym celu napewno zawsze hodować będziemy owce z tą jednak różnicą, że nie potrzebujemy zbyt wielkiej ich ilości. Napewno nic nie zastąpi dobrej wołowiny, jeśli chodzi o smak.

W związku z tym, że nowe praktyki rolnicze pozwalają nam uzyskać znacznie zwiększony plon z każdego akra, że ceny mięsa wołowego są ciągle wysokie wszędzie prawie ludzie rzucają hodowlę owiec, a wzamian zaczynają hodować bydło, albo zaorują pole pod uprawę roślin. Zarówno bowiem hodowla bydła, jak i uprawa roślin w ostatnich sześciu latach opłaci się lepiej, niż hodowla owiec, chociaż jest bardziej ryzykowna. Hodowla owiec wycofuje się więc znowu dc rejonów, gdzie gleby są mniej urodzajne mniej nadające się pod uprawę. Ale nawet i w górach hodowla owiec droższa jest teraz niż kiedyś, głównie z tego powodu, że robocizna bardzo zdrożała.

Jednym stanem, w którym ilość owiec stosunkowo mało zmniejszyła się od roku 1942 jest Texas. Tam owce ciągle dobrze się jeszcze opłacą, a to z tego powodu, że pastwiska są wszędzie grodzone i nie trzeba aż tylu pasterzy do ich pilnowania. Gdyby i ranczerzy w stanach górskich na północ położonych zastosowali system grodzenia napewno doszliby do przekonania, że mimo wszystko hodowla owiec nie jest sprawą straconą.

Cięcie Roślin i Krzewów Ozdobnych

Bardzo często w pismach ogrodniczych ostrzega się przed nadmiernym cięciem, a to dlatego, że poniektóry amator tak się zabiera do cięcia, jak rzeźnik do prac w starożytnych jatkach. Na szczęście takich zapaleńców noża i nożyc nie mamy wielu, a nawet w ostatnich czasach zbyt wielu amatorów ogrodników zanadto powstrzymywało się od cięcia, które jest sztuką bardzo w ogrodnictwie potrzebną.

Cięcie może nam odmłodzić chorowite i słabe rośliny, może też uzdrowić rośliny opanowane w części przez choroby i szkodników. Cięcie (pruning) służy do nadania roślinie odpowiedniej formy wzrostu, właściwej danej roślinie. Może spowodować rozgałęzienie się jej w odpowiednim kierunku, może też spowodować wcześniejsze i obfitsze kwitnienie. W wielu wypadkach przez wytwarzanie długich i silnych pędów drogą cięcia powodujemy też wytwarzanie się wyjątkowo dużych i pięknych kwiatów.

Trzeba jednak przy cięciu pamiętać o pewnych zasadach, inaczej nie da nam ono dobrych wyników. Zasady te przytaczamy poniżej.

1. Rozróżniamy dwa rodzaje cięcia. — Cięcie zimowe albo wczesno wiosenne powoduje przyśpieszony i silny wzrost rośliny w lecie, wytwarzanie się długich i silnych, mocno ulistnionych pędów. Cięcie letnie, którego dokonujemy w czasie od czerwca do lipca zatrzymuje zbyt silny wzrost gałązek i pomaga w zawiązywaniu się pąków kwiatowych.

2 Krzewy ozdobne, które kwitną wczesną wiosną powinny być cięte już po okwitnieniu. Po cóż mamy ciąć je wcześniej w lutym lub w kwietniu. Lepiej poczekać niech nawet i te gałązki, które mają być wycięte zakwitną raz jeszcze i powiększą ten bukiet kwiatów, w jaki się krzew przemienia. Wszystkie inne krzewy, które kwitną latem albo jesienią należy ciąć wcześniej, przy końcu lutego, w marcu lub na początku kwietnia. Nie powinno się ciąć ich w czasie zimy, dopóki nie miną najtęższe mrozy, bo świeżo pocięty krzew może łatwo przemarznąć.

3. Celem cięcia jest zachowanie jak najbardziej naturalnej formy drzewa czy też krzewu. Jeżeli jakaś gałąź odrasta od całości należy ją wyciąć. Jeżeli krzew taki, jak Forsythia, Deutzias czy Weigelia jest za bardzo gęsty należy najstarsze pędy powycinać tuż przy samej ziemi.

4. W niektórych wypadkach cięcie ograniczamy tylko do uszczykiwania (pinching). Uszczykujemy tylko koniuszki silnie rosnących pędów, przez co zmuszamy je do obfitego rozgałęzienia się. Robimy to często z chryzantemami, które z tego powodu tworzą duży i zwięzły bukiet kwiatów.

5. Przy cięciu drzew należy wycinać gałąź tuż przy nasadzie, nie zostawiać sęków, bo to i brzydko i niebezpiecznie W taki ucięty sęk łatwo wdać się może grzybek i spowodować chorobę całego drzewa, a nawet i jego śmierć. Przy cięciu młodych pędów ciąć należy tuż za pączkiem czyli oczkiem (bud). Jeżeli chcemy aby przedłużenie uciętej gałęzi szło nazewnątrz drzewa czy krzewu, robimy cięcie nad oczkiem zewnętrznym. Jeżeli chcemy, aby gałąź rosła bardziej do góry, tniemy ją ponad oczkiem wewnętrznym.

6. Rany powstałe po wycięciu grubych gałęzi o ile mają przynajmniej jeden cal średnicy, powinny być zabezpieczone jedną z wielu ochronnych substancji, które dostać można w sklepach ogrodniczych, a które mają na celu zabezpieczenie rany od zarażenia się mikroorganizmami.

Zawiasy, które skrzypią, szuflady, które nie dają się wyciągnąć, łatwo dają się doprowadzić do porządku przez nasmarowanie miękkim ołówkiem.

Pszczoły Jadą Na Północ

W ciągu zimy nie wiele tylko pszczół pozostaje w ulu. Na wiosnę rój jest słaby właśnie wtedy, kiedy mamy mnóstwo kwiatów na polu i w ogrodzie. Nasze pszczoły mało zbierają miodu, bo zajmują się przede wszystkim wykarmieniem młodego pokolenia pszczół, które dopiero w środku lata będą gotowe do pracy. Rój staje się potężny dopiero w lecie, kiedy większość roślin miododajnych przekwitła i to jest właśnie powód, dla którego produkcja miodu nie jest wcale duża.

Każdy pszczelarz chciałby, aby, jak najszybciej na wiosnę jego roje były, jak najsilniejsze. Dlatego bardzo wczesną wiosną dostarcza się pszczołom cukier, a oprócz tego pyłek pomieszany z mąką sojową. Pyłek ten przechowuje się z roku zeszłego, a zbiera się go, głównie z takich roślin, jak kukurydza. Na samym tylko cukrze pszczoły nie wyhodują nowego pokolenia, jeśli jednak dostarczymy im pyłku zeszłorocznego, młode pokolenie powstanie bardzo szybko i już wiosną mamy roje zupełnie silne i gotowe do podjęcia szybkiego zbioru nektaru z roślin miododajnych.

Pszczoły służą jednak nie tylko do zbierania miodu, ale też do zapylania roślin. W tym celu najczęściej sprowadza się pszczoły w paczkach (packaged bees) ze stanów południowych. Co roku wysyła się stamtąd na Północ prawie półtora miliona funtów takich właśnie pszczół, a w każdym funcie mamy około trzy i pół tysiąca pszczół, co w sumie czyni ponad sześć milionów pszczół, wysyłanych rocznie z Południa na Północ.

Otrzymane w paczce pszczoły wkłada się odrazu do ula i odrazu gotowe są one do pracy, do zapylania i do zbierania miodu. W stanach północnych, gdzie zima jest długa, a lato krótkie, pszczół przez zimę się nie przetrzymuje, zabija się je po skończeniu się ich okresu pracy. Na przyszłą wiosnę kupuje się nowe paczki z Południa.

Zakup Nasion Do Ogródków Warzywnych

W czasach dawnych każdy rolnik produkował swoje własne nasiona, które siał później na wiosnę. Przechowywał więc swoją własną kukurydzę, owies i pszenicę i nasiona wszystkich warzyw, które w swoim ogrodzie uprawiał. Czasy się jednak zmieniły i obecnie, ani farmer, ani amator ogrodnik nie polega już na swoim własnym nasieniu. Rolnik nie sieje swojej własnej kukurydzy, bo wie, że znacznie wyższe plony otrzymać może jeśli z odpowiednich firm kupi nasiona mieszańców (hybrid corn), których sam nie może wyprodukować. To samo dotyczy wielu warzyw, a nawet roślin kwiatowych.

W ogródku przydomowym nie opłaci się produkować nasion samemu, choćby dlatego, że przecież uprawiamy ich tak wiele gatunków i tak wiele odmian, a wszystkie w niewielkiej ilości i szkoda czasu i trudu, aby to wszystko samemu wyprodukować i przechować przez zimę. Ostatecznie suma wydana na nasiona nie jest duża w porównaniu z wartością wyprodukowanego plonu.

W czasie późnych zimowych miesięcy otrzymujemy z firm handlowych katalogi, z których staramy się wybrać to co nam najbardziej odpowiada. Przeglądamy więc opisy gatunków opisy odmian. Jeśli mówimy o gatunkach warzyw, to wiemy, że kapusta to jeden gatunek, kalafior drugi, a brukselka trzeci gatunek i tak dalej. Każdy jednak gatunek dzieli się na wiele odmian. Weźmy taki gatunek, jak fasolka szparagowa (snap beans). Ma ona wiele odmian, z których możemy wyliczyć takie, jak Plentiful, Bountiful, Tender green, Full Measure czy też Streamliner.

Łatwo zdecydować czy chcemy w naszym ogrodzie mieć dany gatunek, na przykład groszek, bo albo lubimy to warzywo albo nie. Trudno jednak zdecydować, jaką odmianę (variety) wybrać bo czasami różnią się one w smaku bardzo nie wiele, albo wcale. Są jednak między nimi inne bardzo zasadnicze różnice. Są na przykład odmiany groszku niskie i karłowate, dojrzewające już w dwa miesiące. Znamy inne odmiany, które rosną wysoko, wymagają podpórek, ale dojrzewają dopiero w trzy miesiące.

Nie tylko różnią się odmiany we wzroście i w porze dojrzewania jedne przystosowane są do ciepłego klimatu i w zimniejszym nie wydadzą dużego plonu. Inne zaś udają się tylko w chłodniejszym klimacie. Są odmiany specjalnie odporne na pewne choroby, albo specjalnie im ulegające. Na jedne odmiany napadają szkodniki więcej niż na inne. Są odmiany przystosowane do pewnego typu gleb. Przeznaczenie odmian może być różne. Inne najlepsze są na świeżo, inne dobre są do puszkowania, a inne jeszcze do zamrażania.

Innymi słowy odpowiedni dobór odmian przyczyni się do sukcesu, a zły wybór do klęski. Katalogi firm nasienniczych zwłaszcza tych lepszych firm są na tyle uczciwe, że podają często, które odmiany nadają się do pewnych okolic, a które nie. Czasami też podają pewne informacje, co do odporności odmian na choroby. Naogół jednak informacje te są skąpe i przeglądając katalog ma się wrażenie, że każda opisana w nim jarzyna jest po prostu siódmym cudem świata. Taka jędrna zdrowa, słodka, delikatna, rozpływająca się w ustach.

O ile więc można do pewnego stopnia kierować się przy wyborze odmian opisami z katalogu, to jednak znacznie bezpieczniej jest sięgnąć po bardziej wartościowe źródła informacji. Dobrze jest zawsze dowiedzieć się u sąsiadów, jakie odmiany u nich się udają, a jeszcze lepiej zapytać się pisemnie Stacji Doświadczalnej, czy też w Stanowej Szkole Rolniczej, podając miejsce, położenie i rodzaj ziemi, na jakiej zakładamy ogród.

JESIENIĄ

Żółte listki brzóz
Dygocą, dygocą,
Bo je dzisiaj nocą
Zwarzył siwy mróz.

I padają z drzew,
Jak ulewa złota,
Po ziemi je miota
Wiatru zimy wiew.

Źle tym liściom, źle,
Co zleciały z drzewa,
Wicher je rozwiewa,
Na deszczu we mgle.

Lecą z ostrym tchem
W zawieję okrutną —
Jak tym liściom smutno,
Ja najlepiej wiem....

Jedna Trawa Lepsza Niż Dwie

Nigdzie chyba nie ma lepszych pastwisk niż w stanie Wisconsin. Nie są to oczywiście pastwiska naturalne, które zostały tylko dzięki obfitemu nawożeniu znakomicie poprawione. Mieszkańcy tego stanu polegają głównie na pastwiskach sztucznych, sianych co pewien czas, najczęściej gatunkiem jednej tylko trawy. Różne trawy mają różne wymagania i różne okresy swojego wzrostu. Jedna daje najwięcej trawy w maju i w czerwcu, druga zaś w lipcu i sierpniu, chociaż trzeba przyznać, że tych ostatnich jest naj mniej. Najczęściej trawy rosną dobrze w okresy chłodne, wiosną i jesienią, a słabo w gorącą i letnią pogodę.

Racjonalne używanie pastwiska polega na rotacji. Bydło pasie się przez parę tygodni na jednym pastwisku, później na drugim i tak dalej. Nie sieje się wielu gatunków traw na jednym pastwisku, bo krowy mają swoje upodobania i wyjadają najlepsze trawy najpierw, zostawiając gorsze na potym. Dlatego najlepiej posiać jedną tylko trawę, a wtedy krowy jedzą ją pokolei, nie mając innego wyboru.

Suszenia Zebranego Ziarna

Gdybyśmy teraz poszli na pole i zerwali kolbę kukurydzy, przekonalibyśmy się, że ziarna w niej są już wykształcone, ale jeszcze niedojrzałe. Gdybyśmy takie ziarna z kolby wyjęli i przechowali je w jakimś zamkniętym naczyniu, zgniły by one w niedługim czasie. Jest rzeczą naturalną, że wiele naszych płodów rolnych nie przetrzymuje się przez czas dłuższy, gnijąc w niedługim czasie. Wiadomo, że ani malin, ani truskawek, ani śliwek, ani wiśni, ani też pomidorów, nie można przetrzymać z tego właśnie powodu. Z niektórymi płodami dużo kłopotu nie mamy. Do tych właśnie należy dobrze dojrzałe, wysuszone ziarno naszych zbóż.

Gniciu podlegają główne takie nasiona i owoce, które zawierają w sobie duży procent wody. Odporne na gnicie są te produkty, które wody zawierają niewiele. Miękka, nasycona wodą kukurydza zgnije, ale kukurydza sucha trzymać się będzie przez długie lata.

Prawie każde zboże w czasie koszenia czy zbioru zawiera w sobie jeszcze zbyt wielkie ilości wody. Dlatego też suszymy je przed wymłóceniem, albo też po wymłóceniu, zanim schowamy do spichrza. Suszenie to odbywa się zwykle drogą naturalną, na polu w słońcu i nie przedstawia żadnych problemów, o ile pogoda jest słoneczna i sucha. Zdarza się jednak, że po okresie zbiorów następuje pogoda wilgotna i deszczowa i nasze zboże nie da się dobrze wysuszyć. Wielu farmerów wtedy cierpi duże straty z gnicia lub też zatęchnięcia się dużych nieraz ilości zbóż.

Największy kłopot sprawia zawsze kukurydza, ponieważ zbierana jest ona dopiero jesienią, kiedy upały minęły i suszenie naturalne jest raczej powolne. Z tego też powodu już od kilku lat stosuje się w wielu stanach środkowego Zachodu suszenie sztuczne w podobny sposób, jaki znany jest przy suszeniu siana. Suszarkę taką kupić można za kilkaset dolarów i zainstalować na farmie. namy wiele wypadków, w których kupno takiej suszarki zamortyzowało się już w ciągu jednego roku. Jest to urządzenie, które przy odpowiedniej konstrukcji może być używane nietylko do suszenia ziarna i siana. W stanie Indiana produkuje się suszarki, które nietylko suszą zboże i siano, ale też w czasie zimy mogą być używane do ogrzewania mieszkań.

Sadzenie Iglaków

Drzewa i krzewy iglaste są znacznie trudniejsze do przesadzenia, niż drzewa i krzewy liściaste. Ponieważ iglaki (evergreens) stanowią podstawę zadrzewienia każdego placu wokoło domu warto, ich sadzeniu poświęcić trochę czasu a przede wszystkim dokonać je we właściwej porze roku. Różnią się one tym jeszcze od roślin liściastych że najlepiej przyjmują się, jeżeli sadzimy je w sierpniu i w pierwszej połowie września, a nie późną jesienią ani też wczesną wiosna.

Drzewo iglaste przy wykopywaniu bierzemy zawsze wraz z dużą kępą ziemi i owijamy je derką, poczym z całą tą bryłą przenosimy na nowe miejsce. Gdybyśmy zwyczajnie drzewo iglaste wykopali i ziemię otrząsnęli z korzeni to miałoby ono wielkie trudności przy przyjmowaniu się na nowym miejscu.

Kiedy kupujemy drzewka ze szkółki, szkołkarze dają nam je odrazu z bryłą ziemi, owiązanej workiem. Kupując takie drzewka należy osobiście dojrzeć, ażeby wykopane one były w naszej obecności. Zdarza się bowiem, że ktoś kupuje drzewko w mieście, w sklepie albo w jakim składzie. Sprzedający twierdzi, że drzewko jest dobre i przyjmie się napewno a na dowód pokazuje, że jest ono wykopane z bryłą ziemi i owiązane burlapem.

To wszystko prawda, ale drzewko to mogło być wykopane tydzień temu i ziemia w tej bryle mogła już dawno obeschnąć, co spowodowało zamarcie korzeni. Takie drzewko napewno się nie przyjmie i szkoda na nie pieniędzy.

Przy sadzeniu iglastego drzewka kopiemy w ziemi dół, dwa razy taki, jak bryła ziemi wokoło jego korzeni. W jego środku ustawiamy drzewko i rozwiązujemy derkę. Jeżeli da się ona ostrożnie usunąć bez rozsypania całej bryły, to dobrze. Jeżeli derka nie da się usunąć tak łatwo, to rozcinamy ją w kilku miejscach, wycinamy i usuwamy te kawałki, które dadzą się łatwo usunąć. Resztę pozostawiamy spokojnie na miejscu, niech zgnije powoli. Nie przeszkadza ona w rozwoju korzeni, które się łatwo przez nią przebijają.

Po zasypaniu dołu innych drzewek. Dookoła drzewka zostawiamy niewielką wgłębioną misę, ażeby przy podlewaniu łatwo drzewko dostawało odpowiednią ilość wody. Podlewanie musi być troskliwe tuż po posadzeniu, a i później musi mieć ono miejsce co parę dni, zwłaszcza, jeśi wczesna jesień jest sucha i upalna.

Z podlewaniem nie kończymy wczesną jesienią i kontynuujemy je aż do czasu zamarznięcia ziemi. Pamiętajmy o tym, że drzewko iglaste nie traci swoich liści na zimę i że przez całą zimę zwłaszcza przy suchych i silnych wiatrach traci ono duże ilości wody, która paruje z ich liści. Fakt, że w czasie zimy ginie wiele drzewek i krzewów iglastych zawdzięczamy nie tak wysokim mrozom, jak właśnie wysychaniu. Ażeby do tego wysychania nie dopuścić trzeba przede wszystkim postarać się o to, ażeby drzewko weszło w okres zimowy nasycone wodą a po drugie trzeba je w ciągu zimy bronić przed suchymi i silnymi wiatrami.

Najlepszą obronę przed silnymi i suchymi wiatrami zapewnimy drzewkom iglastym nowo posadzonym przez przykrycie ich po upadnięciu pierwszych śniegów gałęziami świerku, sosny, czy jodły. Jeżeli tego materiału nie ma, przynajmniej na styczeń należy drzewko okryć derka.

Obora Bez Zapachu

W kilku miejscowościach w stanie Pennsylvania istnieją obory bez przykrego zapachu i nie jest to wcale przesada. Prawdę mówiąc możnaby je łatwo nazwać oborami o przyjemnym zapachu, bo nie unosi się w nich ostra woń odchodów zwierzęczych, ale panuje nad wszystkim przyjemny zapach sosnowego drzewa. Zapach ten spowodowany jest przez to, że farmerzy używają na ściółkę trocin, głównie z drzewa sosnowego, kupowanych w pobliskich tartakach.

Najczęściej na ściółkę w oborze używa się słomy. Okazuje się jednak, że trociny również doskonale się w tym celu nadają. Po oczyszczeniu obory przykrywa się ją bardzo cienką warstwą trocin. Pochłaniają one szybko wilgoć, jaka się na podłodze rozlewa i wobec tego wysuszają atmosferę nie dopuszczając do rozwoju pleśni, i innych szkodliwych grzybków, które powodują przykrą i duszną woń w oborze. Wiórki otrzymywane z tartaków absorbują znacznie mniej wody i nie są tak bardzo odpowiednie do tego celu, jak trociny.

W czasie zimy trzeba dać krowom trochę słomy na ściółkę dla ciepła, ale farmerzy Pennsylwańscy urządzają się w ten sposób, że na same dno dają trociny, a dopiero na wierzch słomę. Kanały (gutters) wypełniają samymi tylko trocinami. Kiedy trociny przywozi się do obory, są one jeszcze kwaśne. Tak jednak nasiąkają szybko uryną, że niedługo już odczyn ich jest zupełnie alkaliczny. Wiadomo, że uryna zwierząt ma więcej wartości nawozowych, niż stałe części odchodów. Taki materiał ściółkowy, który dobrze urynę pochłania, jest naprawdę dobry.

Obornik z tych obór, gdzie na ściółkę używa się trocin, bardzo łatwo i równo można rozsypywać po polu przy pomocy rozsiewacza (manure spreader). Okazuje się też, że po takim oborniku plony roślin uprawnych są wyższe niż po oborniku zbudowanym ze słomy. Obecnie cena słomy wynosi około 18 dolarów za tonę w tej okolicy, o której piszemy, trociny są tańsze i tam, gdzie można je z łatwością dostać są po prostu nieocenione.

Czas Zasiać Selery

Selery należą do najsmaczniejszych warzyw, które z chęcią uprawiamy w naszym ogrodzie, ponieważ gotowe są do spożycia już w środku lata, ciągną się przez całą jesień, a po wykopaniu i przysypaniu liśćmi można je zachować na wczesną zimę. Jest to jednak roślina stosunkowo trudna do uprawy, głównie z tego powodu, że nasionka ma bardzo małe i wolno kiełkujące. Poza tym przesadza się dość trudno i w pierwszych okresach po wysadzeniu do ziemi rośnie powoli.

Ażeby przygotować selery wczesne zdatne już do konsumpcji późnym latem należy wysiać je w doniczce lub w skrzynce na oknie bardzo wcześnie, już w lutym. Wysiewamy je najpierw w niewielkiej doniczce. Lepiej wziąć do doniczki ziemię, która była uprzednio wyprażona w piecu, bo ziemia niewysterylizowana może zawierać w sobie zarodniki grzybków, które mogą napaść później i zniszczyć nasze młode roślinki. Ziemia do doniczki składać się powinna z dobrej ziemi ogrodowej z domieszką piasku i dobrze przegniłego obornika, torfu (peat) albo kompostu.

Jak już wspominaliśmy nasionka selerów są bardzo małe i kiełkują bardzo powoli. Należy je rozsiać na wierzchu ziemi w doniczce i przysypać tylko bardzo cieniutką warstewką piasku, a na wierzchu położyć bibułę (blotting paper). Podlewać należy przez bibułę, ażeby ziemia nigdy nie wyschła pod nią. Polewanie bezpośrednio mogłoby uszkodzić młode, kiełkujące rośliny. Ziemię wraz z nasionami można zostawić w pokoju, gdzie jest dość ciepło do 75 stopni F. Co dwa lub trzy dni należy zaglądać pod bibułę czy nasiona nie zaczęły kiełkować.

Gdy kiełkowanie się zaczęło należy bibułę zdjąć a doniczkę postawić na oknie w pełnym świetle, żeby młode roślinki miały dostateczną ilość światła. Bez dużej ilości światła nigdy nie otrzymamy dobrej rozsady. Kiedy młode roślinki dostaną pierwsze dwa prawdziwe, ząbkowane listki, należy je przesadzić do skrzynek, gdzie będą miały więcej miejsca. W tym stadium przesadzają się one zupełnie dobrze. W skrzynkach przygotowujemy ziemię również bogatą w próchnicę, co można zrobić przez użycie kompostu, torfu lub bardzo dobrze przegniłego obornika, zmieszanego ze zwykłą ziemią. W skrzynce takiej sadzimy młode roślinki w odległości dwa cale jedna od drugiej. Można sadzić jeszcze gęściej, półtora cala jedna od drugiej, ale uzyskamy przez to słabszą rozsadę. Skrzynki powinny być na usłonecznionym oknie, bo potrzebują również bardzo dużo światła.

Selery są roślinami średnio odpornymi na przymrozki wiosenne. W warunkach stanu New York nie należy wysadzać ich do gruntu przed 10 lub 15 maja. Przy tym przesadzeniu pamiętać należy, że nie są to rośliny, które przesadzenie łatwo znoszą. Trzeba je przenieść do gruntu w ten sposób, żeby korzenie zostały, jak najmniej uszkodzone. W skrzynkach na tydzień przed wysadzeniem do gruntu rozcina się nożem ziemię na bloczki, w środku, których tkwi jedna roślina. Przecina się przy tym korzenie, ale to nie szkodzi, przez ten tydzień odrosną i rany się zabliźnią.

Takie odcięte bloczki można łatwo wyjąć przy pomocy noża. Jeżeli ziemia jest podlana w skrzynce, bloczki te nie rozpadną się nam przy wyjmowaniu i mogą być w gruncie posadzone bez zahamowania wzrostu roślin. Selery lubią glebę bogatą w próchnicę i wilgotną. W małym ogródku sadzimy je jeden od drugiego w rzędzie co sześć lub osiem cali, a rząd od rzędu co dwanaście lub osiemnaście cali.

Najlepsza Ziemia Ogrodowa

Mamy w ogrodzie ziemię dobrą i złą w zależności od tego, jaka jest gleba dookoła nas. Jeżeli jest ona zła staramy się ją poprawić przez nawożenie organiczne i mineralne, a także przez zmianę jej struktury przy pomocy drenowania, mieszania jej z piaskiem lub gliną w zależności od tego czy chcemy ją uczynić lżejszą czy cięższą. Ale do pewnych celów potrzebna jest nam lepsza ziemia niż taka jaką znaleźć możemy w najlepszym nawet ogrodzie. Taką najlepszą ziemię musimy mieć do inspektów (cold frames), do doniczek kwiatowych, do skrzynek w których produkujemy rozsadę warzyw i kwiatów na wiosnę, do szklarni, a nawet do niektórych grządek kwiatowych, jeśli nam chodzi o dopomożenie wyjątkowo cennym roślinom.

Do wszystkich tych celów przygotowujemy ziemię w taki sposób, ażeby miała ona, jak najwięcej próchnicy. Jest kilka sposobów do otrzymania tego rodzaju ziemi. Sposobem najczęściej używanym jest kompostowanie, wyrywanych w czasie lata z ogrodu chwastów oraz resztek warzyw i kwiatów, które w ogrodzie pozostają. Kompost zakładamy w ten sposób, że wszystkie odpadki roślinne zrzucamy na jeden stos, dodajemy do niego trochę ziemi i układamy to wszystko w kopce lub pryzmy. W czasie suszy polewamy wodą, a oprócz tego przynajmniej dwa lub trzy razy do roku przerabiamy cały stos widłami dla równomiernego zmieszania się wszystkich jego części. Po dwóch latach kompost jest już gotowy. Wszystkie części roślinne rozłożą się do tego stopnia, że wcale nie będzie ich już widać. Będzie to jednorodna, prawie czarna masa niezmiernie pulchnej ziemi, którą przed użyciem należy tylko przesiać przez grubą siatkę, ażeby wyeliminować jakieś kawałki drewna, kamieni czy innych rzeczy, które oczywiście rozłożyć się nie mogą i które należy wyrzucić.

Innym sposobem uzyskania dobrej ziemi jest przygotowanie tak zwanej ziemi darniowej (sod compost). Bierzemy w tym celu darń z jakiegoś miejsca porośniętego trawą lub roślinami motylkowymi, jak koniczyna czy lucerna. Bierzemy tylko cienką warstwę, nie grubszą niż dwa lub trzy cale. Układamy jedną warstwę na ziemi trawą do góry, a drugą zaraz na niej korzeniami do góry. Na takie dwie warstwy, darni kładziemy warstwę obornika od trzech do czterech cali grubą, a na nawóz znowu dwie warstwy darni, ułożone tak, jak te u samego spodu. Budujemy w ten sposób pryzmę na dwie do trzech stóp wysoką, ciągle przekładaną obornikiem. Na wierzchu robimy rowki, w które nalewamy od czasu do czasu wody, ażeby całość łatwo gniła i rozkładała się.

W czasie lata pryzmę z darnią trzeba dwa razy przekopać i zmieszać, ażeby kruszała i rozdrabniała się coraz lepiej. Przy dobrej pielęgnacji już po roku można taką ziemię darniową używać, ale lepiej jest czekać aż będzie miała dwa lata. Będzie ona trochę cięższa, niż kompost, ale na ogół w wartości swojej wcale kompostowi nie ustępuje.

Wszyscy znamy też mieszankę liściową (leaf mold), którą używamy bardzo często przy przyrządzaniu ziemi do kwiatów a to dlatego, że zawiera ona nie tylko dużą ilość próchnicy, ale też całe bogactwo substancji mineralnych. Przygotowujemy ją z liści, zgrabionych na duże stosy, albo też wrzuconych do dołów po jesiennym ich opadzie z drzewa. Nie trzeba do nich nic dodawać, a tylko w lecie przerabia się je kilka razy szpadlami i polewa, aby przyśpieszyć ich rozkład. Szpilki sosnowe, świerkowe i modrzewiowe nie nadają się na mieszankę liściową ponieważ zawierają za dużo garbników, które nie sprzyjają rozwojowi roślin.

Ci ogrodnicy, którzy mają inspekta ogrzewane nawozem końskim przygotowują też często tak zwaną ziemię gnojową. Wiadomo, że inspekta ogrzewają się nawozem końskim w ten sposób, że leżący pod cienką warstwą ziemi nawóz fermentuje przez dłuższy czas i wydziela z siebie dużo ciepła. Po zakończeniu się pory inspektowej zabieramy z nich nawóz już przefermentowany i składamy go na pryzmy. Pryzmy te trzeba również przekopać ze dwa razy w ciągu roku, a na drugi rok będziemy już mieli przygotowaną ziemię gnojową o bardzo dużej wartości.

Ziemia gnojowa jest trochę za bogata ażeby ją używać bez domieszki, dlatego, też mieszamy ją najczęściej pół na pół ze zwykłą ziemią ogrodową, albo też z ziemią darniową, jeżeli ta ostatnia była przygotowana bez większej ilości obornika.

Powtórne Kwitnienie

Przed wielu laty, kiedy widzieli ludzie drzewa owocowe lub krzewy ozdobne, kwitnące poraz drugi w jesieni, widzieli w tym zjawisku złe lub dobre wróżby, zależało to pewnie od nastroju tego, który sny i wróżby tłumaczył. Teraz wiemy już, co to znaczy. Wiemy dlaczego co pewien czas niektóre drzewa zakwitają wtedy, kiedy się najmniej spodziewamy, bo właśnie we wrześniu lub październiku.

Powtórne kwitnienie jest najczęściej wynikiem tego, że w czasie suchego i upalnego lata drzewa zapadły w stan uśpienia, a tu nagle przychodzi łagodna i dżdżysta pora roku i ten okres uśpienia zostaje przełamany. Drzewa więc zachowują się tak, jak na wiosnę, po prostu zakwitają. Dotyczy to najczęściej nie całych drzew, ale poszczególnych gałązek na jednym drzewie, czy krzewie. Nic oczywiście nie będzie z tego kwitnienia, nie będziemy poraz drugi zbierać owoców tego samego sezonu. Nie upatrujemy jednak w tym zjawisku nic nadzwyczajnego. Wiemy, że spowodowane jest ono naturalnymi siłami w przyrodzie.

Plamy powstałe z wody na dębowej podłodze znikną po wytarciu podłogi ściereczką zwilżoną terpentyną.

Karłowe Jabłonie

W czasie jesiennego sadzenia różnych drzew dobrze jest przypomnieć o karłowych drzewach owocowych, które wprowadzają przewrót w organizację ogródków przydomowych. Dotychczas w ogrodach amatorskich mieliśmy przeważnie kwiaty i warzywa, a oprócz tego drzewka i krzewy ozdobne. Drzew owocowych nie polecaliśmy głów nie dlatego, że zajmowały gdy się rozrosły zbyt dużo miejsca, a poza tym wymagają one stałego opryskiwania dla ochrony ich przed szkodnikami, które niejednokrotnie niszczyły cały plon.

Dopiero rozpowszechnienie drzew karłowych, znanych i stosowanych już od dawna w Europie wprowadza drzewa owocowe z powrotem do naszych ogrodów. Można te rzeczy traktować z dwóch punktów widzenia. Po pierwsze drzewa te dostarczają nam bardzo pięknego i bardzo smacznego owocu, bo wiadomą jest rzeczą, że jabłko z karła wyrasta większe, ma piękniejszy kolor, a przez to jest smaczniejsze, niż jabłko z dużej jabłoni. Po drugie drzewko karłowe jest jednocześnie drzewkiem ozdobnym. Kto raz w swoim życiu widział taką jabłoń karłową wysoką na cztery do pięciu stóp, a obładowaną kilkunastoma lub kilkudziesięciu funtami, pięknych owoców, ten nie będzie wątpił w prawdę powiedzenia, że jabłoń może być naprawdę drzewem ozdobnym.

Jabłonie karłowe (dwarf apple trees) są dlatego takie małe, że szczepione są na tak zwanej karłowej podkładce. Tych karłowych podkładek jest sporo, ale najlepszą z nich i dającą prawdziwe karły jest tak zwana podkładka East Malling IX. — Przy kupowaniu drzew karłowych ze szkółki trzeba wyraźnie zaznaczyć, że chcemy karłów właśnie na East Malling IX, a nie na takich podkładkach, jak East Malling II czy East Malling IV. Te dwie ostatnie podkładki dają nam drzewa półkarłowe, a nie karłowe.

Drzewa karłowe nigdy duże nie będą, to znaczy można je sadzić bardzo blisko siebie, to znaczy co siedem, a najwyżej co dziewięć stóp jedno od drugiego. Posiadają one słabe ukorzenienie i dlatego trzeba je sadzić przy palikach, do których są one przywiązywane. Sadzone bez palików często łamią się od wiatru. O ile drzewa silnie rosnące mogą rosnąć w trawie, o tyle drzewa karłowe muszą mieć glebę wokoło dobrze uprawioną bez trawy i bez zielska. Tylko tam, gdzie stosuje się ściółkę (mulch) można gleby nie uprawiać.

Drzewa karłowe można sprowadzić z każdej większej szkółki i sadzi się je w taki sam sposób, w jaki sadzi się inne drzewka. Ponieważ zajmują one miejsca mało sadzimy zawsze kilka sztuk dobierając różne odmiany, a to dlatego, żeby wzajemnie się zapyliły. Z najbardziej wartościowych odmian, jabłoni polecić można na Wschodzie Macoun, Rome Beauty i Red Rome. Na Środkowym Zachodzie poleca się częściej Jonathan, Delicious, Golden Delicious, Stayman, Winesap i Rome Beauty.

Jeżeli już mówimy o jabłoni karłowej jako o drzewku ozdobnym, to trzeba też wspomnieć o możliwości sadzenia jej w doniczkach tak, jak to się robi z pewnymi roślinami kwiatowymi. Dobieramy w tym celu dość dużą doniczkę i sadzimy jednoroczny pęd takiej właśnie karłowej jabłoni, którą dostać możemy ze szkółki, zaznaczając, że chodzi nam o pęd jednoroczny. Po zasadzeniu doniczkę wkopujemy w ziemię i podlewamy od czasu do czasu, żeby nie wyschła.

Jabłoń karłowa w doniczce rozwija się powoli. Jej pędy nie wyrastają zbyt długie w ciągu sezonu. Owocowanie w doniczce jest bardzo wczesne, bo już w tym samym roku albo na drugi rok jabłoń w doniczce będzie miała dwa lub więcej jabłek. Co roku wczesną wiosną należy skrócić wyrosłe w zeszłym roku pędy, zostawiając z zeszłorocznego przyrostu zaledwie dwu calowe kawałki. Chodzi po prostu o to, ażeby drzewko zbyt duże nie wyrosło, bo przecież jego korzenie są bardzo ograniczone.

Zachodzi pytanie po co wogóle sadzić jabłonie w doniczce jeżeli później, wraz z doniczką wkopuje się je w ziemię. Chodzi jednak o to, że można mieć tych doniczek kilkanaście lub kilkadziesiąt. Przez pewną część roku wcale nie są to rzeczy ładne i wtedy możemy je wkopać w ziemię jedną obok drugiej, gdzieś w jakimś miejscu za garażem, czy za szopą, gdzie ich nie będzie widać. Kiedy jednak przyjdzie lato i owoce są już du że i piękne, to wtedy taka jabłoń przedstawia naprawdę piękny widok.

Wykopujemy je wtedy razem z doniczkami i wkopujemy w nowe miejsca a najlepiej wzdłuż alejek czy dróżek w ogrodzie pośród kwiatów czy trawnika. Taka alejka prowadzącą od bramy, do werandy po obu stronach obsadzona co trzy czy co pięć stóp takimi właśnie jabłonkami na dwie lub trzy stopy wysokimi a mającymi po kilka dużych pabłek wygląda niezwykle pięknie. Na zimę wykopujemy jabłonki z doniczkami i przenosimy je w jakieś osłonięte miejsce, gdzie znowu zagrzebujemy doniczki w ziemię.

Drzewa karłowe nie tylko dla tego są cenne, że zajmują mało miejsca, i że łatwo można je chronić przed owadami i przed chorobami opryskując je z malutkich opryskiwaczy czy też ręcznie opylając, ale też głównie dlatego, że zaczynają bardzo wcześnie owocować. Jeżeli sadzimy duże, zwyczajne drzewo na przykład odmiany Northern Spy to musimy czekać z dziesięć lat zanim zacznie ono owocować. Drzewko karłowe kwitnie i owocuje tego samego roku, kiedy je sadzimy, a najpóźniej na rok przyszły.

Fakt wczesnego owocowania

jest jednym z najbardziej zachęcających czynników do rozpowszechnienia tego typu drzewek w amatorskich ogródkach. Czekać przez lat kilka a czasem nawet kilkanaście nie każdy ma cierpliwość. Co innego jeśli chodzi o sad handlowy, gdzie patrzymy na dochód, a nie na własne zadowolenie. W ogródku domowym własne zadowolenie jest rzeczą najważniejszą.

Wspomnieliśmy na początku o drzewach pół karłowych szczepionych na podkładce East Malling II, East Malling IV i innych. Są to również drzewa bardzo wartościowe, ale już raczej dla sadów większych nie dla ogródków amatorskich.

Oprócz jabłoni karłowych mamy, także grusze karłowe szczepione na pigwie (quince). Nie są one tak wartościowe, jak jabłonie karłowe, bo wchodzą w owocowanie trochę później, niż jabłonie karłowe. Czereśni, wiśni i śliw prawdziwie karłowych nie ma. Czeresnie i wiśnie rozmnażane na antypce (Prunus Mahaleb) rosną czasem mniejsze od czereśni wzykłych, ale różnice są niewielkie.

WOLNOŚĆ ZDANIA.

Natychmiast po wysłuchaniu przemówienia radiowego premiera Attlee do strajkujących robotników portowych Mr. Holdaway, z wyspy Wight, poszedł na pocztę, by nadać telegram:

"Premier Attlee. Mowa pana była niegodna premiera Anglii. Na miłość Boską — niech pan się poda do dymisji".

Poczta nie przyjęła depeszy.

— Jest obelżywa, oświadczył kierownik, nie wyślemy jej!

Wobec tego Mr. Holdaway wysłał swój telegram listownie do premiera. A jednocześnie złożył zażalenie do ministerstwa motywując je:

"Co to za nazistyczna cenzura? Co jest obelżywego w mojej depeszy? Co to za tamowanie wolności słowa?"

Władze pocztowe rozpatrują sprawę...

Amatorska Uprawa Pieczarek

Uprawa pieczarek jest interesem bardzo skomplikowanym i przeprowadzonym przez wyspecjalizowane firmy, które mają w tym względzie bardzo dużą praktykę. Posiadają one najczęściej wiele sekretów, dotyczących tej uprawy i nikomu ich nie zdradzą. Dopiero w ostatnich czasach te sprawy są opracowywane naukowo i można otrzymać bezpłatnie odpowiedni biuletyn z Ministerstwa Rolnictwa z Washingtonu. Mimo wszystko zakładanie handlowej uprawy pieczarek i angażowanie w to większego kapitału jest zawsze sprawą dość ryzykowną.

W Europie hoduje się często pieczarki na bardzo niedużą skalę sposobem amatorskim. Chcę tu przytoczyć sposób tej hodowli używany w Polsce. Może któryś z Czytelników będzie chciał go wypróbować u siebie. Nie inwestuje się tu żadnego kapitału, więc żadnego ryzyka nie ma. Pieczarki zakładać można tam, gdzie mamy piwnicę, w której da się utrzymać temperaturę od 50 do 60 stopni. F. przez kilka miesięcy. Zaczynać można hodowlę pieczarek o każdej porze roku, ale najlepiej zaczynać ją wtedy, kiedy mamy nadzieję, że w ciągu następnych miesięcy taką temperaturę, jak wyżej powiedziano najłatwiej będzie utrzymać. Piwnica powinna być ciemna bez okien, bo w ciemności pieczarki najłatwiej się udają.

Pieczarki rosną na końskim nawozie. Przynosi się do piwnicy koński obornik. Im mniej zawiera on w sobie słomy tym lepiej. Układa się go w stosy po to, żeby zaczął fermentować. Nie może on fermentować za szybko. Ażeby do zbyt szybkiej fermentacji czyli do spalenia się nie dopuścić należy go przerabiać widłami co dwa lub trzy dni. Jeśli mimo to staje się on za gorący, to przy każdym przerobieniu go dodajemy do niego trochę ziemi kompostowej. W dwa tygodnie nawóz powinien być gotowy, zamienić się w tłustą, jednorodną masę, wilgotną, brunatną, bez przykrego zapachu.

Z tak przygotowanego nawozu budujemy grzędy wysokie na 12 do 15 cali. Nawóz w tych rzędach powinien być bardzo silnie przyklepany. Grządek tych nie ruszamy wobec tego po 10 lub dwunastu dniach ponownego zagrzewania się temperatura ich spada do około 70 stopni F. Teraz jest czas na sadzenie grzybni.

Grzybnie (spawn) kupujemy w firmach ogrodniczych. Sadzimy ją po kawałku w odległości 6 cali jeden od drugiego, zakopując je również na głębokość sześciu cali. Pewną część grzybni kruszymy na bardzo drobne kawałeczki i rozsiewamy po wierzchu. Całość zaś nakrywamy warstwą słomy.

Po upływie dwóch lub trzech tygodni zauważymy, że grzybnia przerosła już całe grzędy. Należy wtedy zdjąć słomę bardzo ostrożnie, aby grzybni nie uszkodzić i pokryć grzędy jednocalową warstwą dobrej kompostowej ziemi. Ziemia ta powinna być wilgotna, ale nie za bardzo przesycona wodą. Od tego czasu należy uważać, żeby temperatura była w piwnicy możliwie równa od 50 do 60 stopni F. Jeżeli jest za gorąco, należy piwnicę wietrzyć nocą, jeżeli jest za zimno wietrzenie następuje w ciągu dnia.

Niedługo po nakryciu grządek ziemią zaczynają wyrastać na jej powierzchni pieczarki. Zrywamy je wtedy codziennie, każdą z nich palcami skręcając trochę oderwie się sama od grzybni. Nie należy do zrywania pieczarek używać noża, który kaleczy grzybnię. W amatorskiej uprawie dotąd trzyma się pieczarki dopóki one wyrastają. Najczęściej trwa to przez okres od dwóch do czterech miesięcy. Jeżeli chcemy na tym samym miejscu hodować pieczarki po raz drugi należy starą ziemię złożoną z przegniłego nawozu końskiego i dodanej ziemi kompostowej wynieść, a na to miejsce przynieść nowy nawóz do przefermentowania.

Zakładamy Nowy Trawnik

Trawnik jest nieodzownym składnikiem otoczenia każdego domu. Możemy mieć piękne kwiaty w swoim ogrodzie, ładnie rozłożone liściaste i iglaste drzewa i krzewy, ale całość nie będzie pięknie wyglądała, jeżeli wokoło domu nie mamy ładnego trawnika.

Najlepszą porą, kiedy możemy zakładać nowe trawniki jest wczesna jesień, koniec sierpnia a zwłaszcza pierwsza połowa września. Jeżeli stary trawnik nie był dobry i ciągle mieliśmy z nim kłopoty, najlepiej jest zaorać go czy skopać i założyć nowy. Przy zakładaniu trawnika musimy zdać sobie sprawę z tego, że trawnik to nic innego, jak tylko zbiorowisko bardzo wielu roślin. Na przestrzeni jednej stopy kwadratowej mamy przeciętnie czterysta poszczególnych roślin traw. Tylko wtedy cały trawnik wygląda dobrze, jeżeli każda z tych czterystu roślin ma dobre warunki rozwoju.

Jednym z najpierwszych warunków, jaki musi być spełniony dla dobrego wzrostu roślin w trawniku jest zrównanie powierzchni ziemi i zapewnienie odpowiedniego spadku. Najczęściej się zdarza, że sam dom zbudowany jest na sztucznie zrobionym wzgórzu, jakie powstaje po wyrzuceniu ziemi z pod fundamentów. Wzgórze to może być większe lub mniejsze. Jeżeli jest ono niewielkie, to trzeba tak ziemię zrównać pod całym trawnikiem, ażeby spadek był mniej więcej równy od samego domu aż do końca trawnika. Jeżeli pagórek jest stosunkowo wysoki może trzeba będzie zrobić terasy. Najlepiej w takim wypadku dokoła samego domu ziemię utrzymać mniej więcej równo na jakieś dwadzieścia do trzydziestu stóp. W tej odległości od domu robimy gwałtowny spadek aż do osiągnięcia nowego poziomu. Ten nowy poziom znowu powinien mieć niewielki spadek od początku tej terasy aż do końca trawnika.

Przy wyrównywaniu ziemi może się zdarzyć że jej powierzchnia została znacznie podniesiona albo też obniżona dookoła dużych rosnących w tym miejscu drzew. Zachodzi wtedy pytanie co zrobić, aby drzewa nie ucierpiały przez zmianę powierzchni terenu. Wiadomo, że drzewa naogół cierpią jeżeli powierzchnia terenu się zmienia. Jeżeli więc teren wokoło drzewa ma być podwyższony to koło samego pnia budujemy z kamieni zlepionych cementem studzienkę. Średnica studzienki musi być cztery razy tak duża, jak średnica pnia samego drzewa. Dopiero poza murem studzienki powierzchnia ziemi może być podniesiona. Drzewo w tym wypadku nie ucierpi, bo przez tę studzienkę powietrze będzie mogło do jego korzeni dochodzić. Jeżeli teren wokoło drzewa musi być obniżony, to przy samym drzewie musi być pozostawiony niewielki pagórek gdzie ziemi nie zbieramy. Nie można bowiem zebrać ziemi tak, żeby obnażone były korzenie drzewa.

Drugim zasadniczym warunkiem dobrego rozwoju trawnika poza zrównaniem terenu, jest zapewnienie dobrego drenażu ziemi. Jeżeli woda podskórna (ground water) jest tuż pod powierzchnią ziemi, jeżeli na terenie, gdzie woda stoi przez czas dłuższy, albo jeżeli ziemia jest tak bardzo gliniasta i ciężka, że woda po deszczu stoi na niej przez dłuższy czas, to na tych miejscach trawa ciągle będzie nam wygniwała i nigdy trawnik nie będzie dobry. Dlatego też w wyżej wymienionych wypadkach trzeba sztucznie zapewnić odpływ niepotrzebnej wody

Aby nie było miejsc, gdzie się woda zatrzymuje należy teren zrównać i wszystkie zagłębienia wypełnić. Całemu zaś terenowi należy dać odpowiedni spadek. Gorzej jest z wodą gruntową, jeżeli znajduje się ona tuż pod powierzchnią ziemi. Odprowadzić ją można tylko przez założenie dren (agricultural tiles). Kopie się w tym celu wąskie rowy, głębokie na jakieś dwie stopy i na ich dnie układa się jedną drenę przy drugiej, zasypując je później najpierw żwirem a później ziemią. Szeregi tych dren powinny być od siebie odległe o trzydzieści stóp. Każdy z tych szeregów powinien mieć lekkie nachylenie i ujście do jakiegoś rowu, ażeby woda mogła być odprowadzona.

Jeżeli ziemia jest tak ciężką gliną, że po każdym deszczu woda na niej stoi, nie dlatego, że woda gruntowa jest płytka, ale dlatego, że przesiąkanie jest powolne to należy zapewnić porowatość ziemi przez zastosowanie drobno potłuczonego żużlu (cinders). Wielkość ziaren tego żużlu winna być taka, jak nasiona grochu lub fasoli, nie większa. Na powierzchni ziemi, której porowatość chcemy zwiększyć rozsypujemy warstwę takiego żużlu na dwa cale do sześciu cali głęboko, a potym przez orkę czy też kopanie mieszamy żużel z ziemią. Chodzi o to, aby przemieszanie było dokładne, aby te ziarna żużlu były w glebie równomiernie rozmieszczone. Wokoło każdego takiego ziarna żużlu woda będzie łatwo w glebę przesiąkała. Tak duża ilość żużlu użyta w tym celu może się wydać rzeczą ciężką do zastosowania i to jest prawda, ale trzeba pamiętać, że bez dobrej przepuszczalności gleby nie zbudujemy dobrego trawnika.

Kiedy ziemia została zrównana, jej odpowiedni spadek zapewniony a także zapewniona jej przepuszczalność należy ją przygotować na przyjęcie nasion traw. Trawy rosną dobrze wtedy, gdy gleba bogata jest w materię, organiczną. Dlatego też przed przygotowaniem ziemi do siewu pokrywamy ją warstwą dobrze przegniłego obornika, jakichś zgniłych liści, torfu, albo kompostu, przynajmniej na dwa cale grubo i teraz całość przyorujemy albo też kopiemy szpadlem. Orka i kopanie winne być głębokie, około dziesięciu cali. Im lżejsza, im bardziej piaszczysta jest gleba tym więcej potrzeba jest materii organicznej.

Jeśli chodzi o nawożenie mineralne, to jeszcze przed zoraniem czy skopaniem na każde sto stóp kwadratowych należy

rozrzucić cztery do sześciu funtów, mączki kostnej (bone meal). Już po zoraniu i po zgrabieniu terenu na jakieś dwa dni przed zasiewem nasion, a jakieś osiem do dziesięciu dni po zoraniu czy skopaniu rozsiewamy po powierzchni od trzech do pięciu funtów nawozu sztucznego na każde sto stóp kwadratowych. Używa się tu specjalny nawóz sztuczny kompletny, przeznaczony dla trawników (turf fertilizer). Po rozsianiu nawóz ten należy przygrabić.

Ażeby wyniszczyć w ziemi gąsienice, które podgryzają korzenie traw, tuż po skopaniu ziemi należy rozrzucić na powierzchni arsenian ołowiu, w ilości jednego funta na sto stóp kwadratowych, ziemi. Arsenian ołowiu winien być równo rozłożony. Łatwo się to da zrobić, jeżeli funt arsenianu zmieszamy dokładnie z dziesięcioma funtami piasku i dopiero to wszystko rozsypiemy na powierzchni, stu stóp kwadratowych ziemi. Po zastosowaniu arsenianu należy ziemię podlać dość obficie, ażeby środek ten dostał się wgłąb.

Mówiliśmy zeszłym razem o przygotowaniu gleby pod trawnik, polegające na przyoraniu materii organicznej i mączki kostnej, zastosowaniu arsenianu ołowiu przeciwko gąsienicom, oraz odczekaniu dziesięciu dni, poczym zastosowaliśmy nawozy sztuczne i już po dwóch dniach ziemia gotowa była do zasiewu trawy. Nasiona najlepiej kiełkują w glebie, która jest stosunkowo wilgotna, ale nie przesycona wodą. Po ulewnym deszczu albo po dobrym podlaniu trzeba czekać ze dwa dni, aż woda dobrze wsiąknie w głąb i wtedy zaczynamy siew.

Są różne gatunki traw, które używamy na założenie trawnika. Najszlachetniejszą bodajże trawą jaką używamy na trawniki jest Creeping Bent. Jest to trawa wysiewana powszechnie dla utrzymania pól golfowych. Trawa ta ma jednak bardzo duże wymagania, nie znosi ona cienia, ani też suszy. A przede wszystkim wymaga duże ilości materii organicznej w ziemi. Jeżeli więc chcemy mieć naprawdę dobry trawnik i użyć tę właśnie trawę, musimy glebę w humus wzbogacić.

Również bardzo dobrą trawą jest Kentucky Blue grass. Wymaga ona również gleby bogatej w materię organiczną i urodzajnej, a także wilgotnej. W gorące lato trawnik nią zasiany może trochę zbrązowieje, ale to nic nie szkodzi bo pod jesień kolor znowu się poprawi i nie będzie mu można nic zarzucić.

Grupą traw stosunkowo najmniej wymagającą są kostrzewy — Fescues, Najbardziej znana z nich jest Chewings Fescue. Trawy te bardzo wolno się rozrastają, ale kiedy raz się zadomowią, to mogą znosić warunki stosunkowo złe, a więc i cień i słońce. Ponieważ trawy te powoli się rozrastają siejemy je zwykle z takimi trawami, jak Rye grass, które kiełkują bardzo szybko i rozrastają się szybko, ale giną same przez się po dwóch latach. Przez te dwa lata kostrzewy mają szanse dobrze go się rozrośnięcia i wtedy same już tworzą dobry trawnik. Kostrzewy rosną wolno i mają twarde, wąskie listki, trudne do koszenia.

Kupując nasiona traw do zasiewu powinno się brać je zawsze z dobrych i znanych domów handlowych, które gwarantują czystość nasion i brak w nich chwastów. Nie należy kupować okazyjnie tanich mieszanek, bo takie zawierają zwykle trawy mało wartościowe, do mieszki nasion chwastów i innych roślin zanieczyszczających trawnik.

Siejąc nasiona traw należy siać je gęsto. Na tysiąc stóp kwadratowych bierze się od trzech do sześciu funtów mieszanki. Jeżeli mieszanka zawiera głównie Creeping Bent, której nasiona są małe, wystarczy trzy funty na podaną powierzchnię. Nasiona kostrzewy (Fescue) są duże i dlatego mieszankę, której większość stanowi kostrzewa używa się w ilości sześciu funtów na tysiąc stóp kwadratowych.

Przed siewem rozdzielamy nasiona na dwie części. Siejemy ręką, biorąc jedną część nasion i siejąc je w jednym kierunku. Drugą część nasion siejemy w innym kierunku, prostopadłym do pierwszego, ażeby nasiona zostały równo rozrzucone. Kiedy siew został zakończony, należy nasiona grabiami zmieszać z ziemią, a raczej z jej najbardziej powierzchniową warstwą. Należy to robić ostrożnie, ażeby grabiami nie ściągnąć wszystkich nasion w jedno miejsce, a innych nie zostawić bez nasion. Po zagrabieniu terenu należy glebę zwałować, a w braku wału odwróconą powierzchnią szpadla ubić ziemie, ażeby zapewnić nasionom ścisły kontakt z glebą.

Jeżeli pogoda jest gorąca i sucha, albo jeżeli trawnik znajduje się na glebie lekkiej i piaszczystej należy całą powierzchnię przykryć słomą, sianem albo derkami, ażeby uchronić ją przed wysychaniem. Kiedy zauważymy, że trawa zaczyna kiełkować należy derki zdjąć. Jeżeli do przykrycia użyta została słoma albo siano, to można je zostawić jeszcze parę dni aż młode kiekił trwa trochę podrosną.

Różne trawy kiełkują z różną szybkością. Czasem zdarzy się, że kupiona tania mieszanka już w parę dni skiełkuje i cały trawnik będzie się pięknie zielenił, podczas kiedy droga mieszanka wcale nie będzie jeszcze widoczna. Nie znaczy to jednak, żeby mieszanka, która szybko kiełkuje była lepsza. Kiełkują szybko takie trawy, jak Rye grass, które po roku czy dwóch same i tak zginą, a dodawane są tylko po to, aby dostarczały cienia innym, trwałym już trawom.

Gdy trawa wyrośnie już na dwa do trzech cali, na wysokość należy skosić ją na wysokości dwóch cali. Nie powinno się kosić jej tuż przy samej ziemi, bo są to jeszcze młode rośinki i mogą być przez takie koszenie uszkodzone. Jeszcze jedno koszenie będzie potrzebne jesienią, ale już nie więcej. Powinno się pozwolić trawie trochę urosnąć przed zimą, bo wtedy łatwiej ona zniesie zamarzanie gruntu i będzie bardziej wy

trzymała na nieprzyjazne warunki klimatyczne.

Na przyszłą wiosnę w marcu należy nowy trawnik obejrzeć, jeżeli są tam jakieś miejsca, gdzie trawa się nie rozrosła należy je zasiać od nowa. Kiedy trawa zacznie się już wszędzie rozrastać, stosujemy nawożenie wiosenne, w ilości trzech funtów nawozu trawnikowego — (turf fertilizer) na sto stóp kwadratowych ziemi. Tę ilość nawozu mieszamy z buszlem lub dwoma buszlami dobrze przesianego kompostu i w takiej postaci stosujemy na nasz trawnik.

Kiedy gleba wyschnie po pierwszych wiosennych deszczach powinna być przywałowana. Koszenie nowego trawnika wiosną zaczynamy gdy trawa wyrośnie ponad dwa cale i pierwszego roku nigdy nie tniemy poniżej dwóch cali wysokości. Wiosną po każdym skoszeniu zbieramy i usuwamy skoszoną trawę. Dopiero w gorącą pogodę w czasie lipca i sierpnia możemy zostawiać skoszoną trawę na miejscu bez jej zgrabienia i usuwania.

Kukurydza Na Kiszonkę

Jak wykazały ankiety i badania wielu farmerów ścina kukurydze na kiszonkę za wcześnie, bo już w stadium mlecznym (early milk stage), zamiast czekać do następnego stadium — (hard dough stage). Między pierwszym a drugim stadium upływa zwykle około trzech tygodni. W tym czasie kukurydza prawie nie rośnie. Przez te trzy tygodnie przybywa jej zaledwie 10 procent, jeśli chodzi o zieloną masę, ale jeśli chodzi o składniki odżywcze, to przybywa ich w tym czasie prawie 50 procent. Z tego powodu nie należy zwracać uwagi na to, że kukurydza i tak już prawie nie rośnie więc należy ją ściąć, ale trzeba czekać cierpliwie aż osiągnie ona właściwe stadium dojrzałości. Nie chodzi nam przecież o wzrost, o wielkość kukurydzy, ale o ilość składników odżywczych, jaka się w niej nagromadziła.

Zapasy Nawozów i Chemikalii

Z zeszłego roku napewno zostały nam zapasy nawozów sztucznych i środków chemicznych do opryskiwania naszych warzyw, drzew owocowych i kwiatów przeciwko szkodnikom i chorobom, napadającym na nasze rośliny. Przy wiosennnych porządkach musimy przejrzeć nasze składy, zobaczyć, co da się jeszcze użyć w roku obecnym, a jakie materiały winny być zakupione.

Jeżeli chodzi o nawozy sztuczne, to wszystkie, jakie nam zostały, mogą być śmiało w tym roku użyte. Skuteczność ich nie zmniejszyła się wcale przez przechowywanie w garażu, piwnicy czy komórce. Większość nawozów sztucznych jest hygroskopijna i pochłania z powietrza znaczne ilości pary wodnej, dzięki czemu zlepia się w kawały. Są one twarde i trudne do rozbicia, ale rozbić je trzeba młotkiem czy innym tępym narzędziem na drobny pył, bo w ten sposób mogą być najbardziej skutecznie zużyte. Jeżeli rozsypiemy nawozy sztuczne w postaci zbyt dużych skupień i ziaren, to w niektórych miejscach w ziemi nawozu będzie za dużo, a w innych za mało.

Środki do opryskiwania roślin takie, jak arsenian ołowiu (lead arsenate), siarka lub DDT, mogą być przechowywane bardzo długo, przez szereg lat i nie tracą swojej mocy. Zeszłoroczny rotenon jednak napewno stracił wiele ze swojej mocy i nie można na nim polegać. Jeżeli z niektórych pudełek chemikalii zniknęły etykietki i nie wiemy, co się w nich znajduje, lepiej je wyrzucić od razu, a nigdy nie próbować zwłaszcza na smak, bo nie jest to rzeczą bezpieczną.

Rosła Kalina

Rosła kalina z liściem szerokim,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny deszcz piła, rosę zbierała,
W majowem słońcu liście kąpała.

W lipcu korale miała czerwone,
Z cienkich gałązek włosy plecione,
Tak się stroiła, jak dziewczę młode,
I jak w lusterko patrzała w wodę.

Wiatr co dnia czesał jej długie włosy
A oczy myła kroplami rosy.
U tej krynicy, u tej kaliny,
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny.

Wygrywał sobie długo, żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie dana, oj, dana!
A głos po rosie leciał co rana.

Kalina suknię niebieską brała,
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną,
Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,

Biedna kalina snać go kochała.
Bo wszystkie swoje listki rozwiała.
Żywe korale rzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

T. Lenartowicz.

Holenderska Choroba Wiązu

Wiąz jest jednym z najpiękniejszych drzew alejowych i cienistych, jakie rosną w północnej Ameryce. Znamy wiązy europejskie, jeszcze z Polski, ale są to wiązy innego typu. Liście ich są te same, gałązki nawet podobne, ale główna różnica między wiązem amerykańskim a europejskim jest w sylwetce drzewa, w jego wyglądzie z daleka. Wiąz europejski nie odznacza się niczym szczególnym. Wygląda z daleka podobnie, jak inne drzewa. Wiąz amerykański (American elm), ma sylwetkę charakterystyczną, wachlarzowatą. U dołu zaczyna się jeden pień, potym rozdwaja się, dzieli się na cztery, na więcej konarów i to w sumie razem tworzy ten piękny wachlarz tak bardzo charakterystyczny dla miasteczek i osad Nowej Anglii.

Wiązy nie miały zbyt wielu nieprzyjaciół wśród owadów i wśród chorób. Napadał na nie od czasu do czasu jakiś owad gryzący i niszczył część liści, ale nie stanowiło to większej groźby dla istnienia samego wiązu. Dopiero w roku 1930 pojawił się groźny nieprzyjaciel tego pięknego drzewa i jeżeli nie będzie zwalczony bardzo możliwe, że wiąz zginie z krajobrazu amerykańskiego, podobnie jak zginął piękny kasztan (chestnut), który jeszcze lat temu czterdzieści stanowił pokaźną domieszkę wszystkich lasów północno-wschodnich, a teraz nie istnieje zupełnie.

Tym groźnym wrogiem wiązu jest holenderska choroba wiązu (Dutch elm disease). Jak w skazuje jej nazwa dostała się ona do nas z Holandii, gdzie odkryta została lat temu trzydzieści. Choroba ta spowodowana jest przez grzybka, a grzybek ten przenoszony jest przez niewielkiego chrząszcza, zwanego (Smaller European, elm bark beetle). Chrząszczyk ten ma kolor brązowo czerwony i osiąga wielkość około ⅛ cala.

Życie chrząszczyka jest ściśle związane z rozwojem choroby wiązu. Składa on jaja tuż pod korą wiązów, które są chore i wycieńczone. Nie napada nigdy na wiązy zupełnie zdrowe. Z jaj chrząszcza wylęgają się białe gąsienice i wiercą korytarze na powierzchni ich drewna tuż pod korą. Jeżeli po kilku tygodniach w takim miejscu zdejmujemy korę zobaczymy bardzo skomplikowane wzory wyryte przez te właśnie gąsienice.

Kiedy gąsienice wyrosną, przekształcą się i zamienią się na chrząszcze wychodzą ze swego ukrycia i przelatują na inne wiązy, tym razem na silne i zdrowe. Na tych zdrowych wiązach umieszczają się zwykle w rozgałęzieniach młodziutkich, silnych gałązek, żywiąc się korą. Ponieważ chrząszcze przylatują z drzew chorych do drzew zdrowych, przenosząc z sobą zarodniki grzybka, powodującego holenderską chorobę wiązu. Zarodniki te w drzewach zdrowych rozmnażają się szybko i zarażają je chorobą.

Pierwsze oznaki choroby trudne są do uchwycenia, a polegają one na tym, że na początku jedna lub więcej gałęzi zaczyna żółknąć, tracić liście i zamierać. Jeżeli gałązki z takimi żółknącymi liśćmi odetniemy i przekroimy nożem, to w najmłodszym drewnie tuż pod korą zauważymy brązowe pręgi idące z góry na dół. Podobne jednak oznaki znajdujemy w dwóch innych mało ważnych i mało szkodliwych chorobach wiązu. Jeżeli chcemy się przekonać czy zasychanie gałęzi na naszych wiązach jest oznaką holenderskiej choroby należy natychmiast zawezwać specjalistę ze stacji doświadczalnej. Tylko laboratoryjne badanie może nas o tym przekonać.

Jakie są sposoby, przy pomocy których możemy chronić nasze wiązy przed tą chorobą? Sposoby te polegają na tym, aby niszczyć o ile możności chrząszcza, który tę chorobę roznosi. Robi się to przez opryskiwanie w czerwcu wiązów arsenianem ołowiu (lead arsenate) w ilości trzy funtów tego środka na 50 galonów wody. Ponieważ jest jeszcze jeden owad, który może chorobę roznosić, a mianowicie czerwce (elm scales), należy z nimi też walczyć opryskując wiązy wczesną wiosną, przed pęknięciem ich pąków, przy pomocy oleju mineralnego. Olej mineralny zemulsyfikowany (Emulsified oil) kupuje się w tym celu w ogrodniczych składach.

Ponieważ chrząszcze składają jaja głównie w drzewach chorych i słabych należy dążyć do tego, aby nasze wiązy rosły silnie i były zdrowe. Powinny więc być nawożone co roku czy co dwa lata, a także wszystkie słabe, schorzałe i nadłamane gałęzie odcinane co roku wczesną wiosną.

Jeżeli ekspert stwierdzi, że któryś z naszych wiązów zapadł na holenderską chorobę, taki wiąz powinien być natychmiast wykonany, aby nie stanowił źródła zarazy dla innych wiązów w okolicy.

Gnicie Pomidorów

Pomidory tuż przed dojrzeniem, a nawet w czasie dojrzewania, kiedy zaczynają się czerwienić, gniją i stają się niezdatne do użycia. Jaka jest tego przyczyna i jak można chorobie zaradzić.

Tego rodzaju gnicie pomidorów, o którym Pan wspomina jest bardzo pospolite i zdarza się we wszystkich stanach od Zachodu na Wschód i z Północy na Południe tak zwana choroba fizjologiczna spowodowana nierównomiernym zapasem wody w glebie. Występuje ona najczęściej wtedy, gdy po wilgotnym okresie przychodzi susza albo też wtedy, gdy po okresie suszy następują deszcze, korzenie gniją i nie dostarczają dostatecznej ilości wody roślinie. Nic już nie można poradzić wtedy kiedy choroba się ukaże. Można do niejnie dopuścić przez podlewanie roślin w czasie suszy, albo też odwodnienie ziemi w czasie zbyt długo trwających deszczów.

Amatorzy surówek spożywają jako sałatkę szpinak surowy, pokrajany na makaron i skropiony oliwą i sokiem cytrynowym.

Kobalt Dla Owiec

Kiedy studiujemy książki o karmieniu zwierząt uczymy się o różnych związkach mineralnych, pierwiastkach chemicznych, które konieczne są w diecie zwierzęcej, bo inaczej żywy organizm nie może funkcjonować normalnie. Tak więc dla każdego żywego zwierzęcia potrzebne są węglowodany, białka i tłuszcze, potrzebna woda, potrzebne wreszcie takie minerały i pierwiastki jak żelazo, miedź, cynk, wapień, magnez, mangan siarka i inne. Całe szczęście że przed wielu jeszcze laty, kiedyśmy wcale nie wiedzieli o tych wszystkich wymaganiach organizmu zwierzęcego świat tak był jakoś urządzony, że sam regulował te sprawy. Tak się składało, że owce na przykład jadły trawę w lecie, a siano w zimie i w tej trawie i sianie znajdowały się nie tylko białka i węglowodany ale też i wszystkie minerały, jakie były potrzebne dla ich normalnego rozwoju.

Tak też jest i teraz. W większości paszy, w większości krajów znajdują się odpowiednie składniki dla hodowli naszych zwierząt domowych. Są jednak takie okolice, w różnych krajach, gdzie ziemia może być uboga w jeden z tych elementów, które są do odżywiania zwierząt potrzebne. Jeżeli ziemia jest uboga w taki składnik to oczywiście i trawa i inne rośliny są w ten składnik ubogie, bo przecież roślina sama tych składników nie tworzy, tylko bierze je z ziemi, jeśli chodzi o minerały. W takich okolicach może się zdarzyć że i nasze zwierzęta cierpić mogą od niedostatku niektórych minerałów, a przez to rozwijać się gorzej, niż zwykle.

Znane są farmerom wypadki choroby wola (goiter), objawiające się najczęściej u świń, gdzie objawem jest przychodzenie na świat nieżywych prosiąt. Podobny wypadek zachodzic też może i u owiec. Ta choroba zdarza się na niektórych, ziemiach w górach Skalistych, oraz północno - zachodnich krajach Kanady, które ubogie są, w pierwiastek, zwany jodem (iodine). Jest rzeczą bardzo łatwą zabezpieczyć zwierzęta przed chorobą, wola. Zabezpieczenie to polega na dostarczaniu zwierzętom zamiast zwykłej soli, soli z dodatkiem jodu (iodized salt). W tych stanach gdzie gleby, a zatym i rośliny ubogie są w jod sprzedaje się właśnie taką sól i takie mieszanki mineralne, dla zwierząt.

Może się też zdarzyć, że w niektórych okolicach występuje nadmiar jakiegoś pierwiastka, a wtedy może się on stać szkodliwym dla zwierząt. Takim pierwiastkiem jest na przykład selen (selenium). Występuje on w niektórych podgórskich stanach, takich, jak Nebraska .Wyoming. Są specjalne gatunki roślin, któ re przyswajają duże ilości selenu i wobec tego same zawierają dużo selenu. Jeżeli bydło zjada takie rośliny, to zapada na niebezpieczną chorobę gnicia racic. Ale nie o selenie chcemy dziś mówić.

W ostatnich kilku latach w stanie Wisconsin, Illinois, i Michigan, zauważono pewną chorobę owiec, objawiającą się w tym, że w pewnym czasie traciły one apetyt i przestawały jeść. Nie kusiło ich najlepsze siano, najlepsza trawa. Skutkiem braku apetytu było oczywiście wycieńczenie, zrzucanie nieżywych jagniąt przez kotne owce, a wreszcie śmierć samych zwierząt. Choroba ta w żaden inny sposób nie dała się wyjaśnić jak tylko przez brak jakichś składników odżyw. Analiza chemiczna roślin rosnących na pastwisku, gdzie pasły się owce wykązała, że rośliny te zawierają w dostatecznych ilościach wszystkie uznane dotychczas za konieczne dla zwierząt składniki organiczne i mineralne. Odkryto jednak przy tym, że rośliny te prawie nie posiadają wcale jednego z pierwiastków, a mianowicie kobaltu (cobalt).

Dotychczas nie uważaliśmy kobaltu za pierwiastek konieczny w żywieniu zwierząt domowych. Próby przeprowadzone jednak z tymi owcami wykazały, że dodatek kobaltu do diety chorych owiec postawił je na nogi w trzy dni, w kilka tygodni później nie różniły się one zupełnie od zwierząt, które wcale na te chorobę nie cierpiały.

Tak więc zostało udowodnione, że kobalt należy do niezbędnych składników odżywczych w diecie zwierząt. Jeśli dotychczas nie wiedzieliśmy tego, to tylko dlatego, że nigdzie dotychczas w świecie nie znaleziono roślin, które by były zbyt ubogie w ten pierwiastek. Na szczęście dodawanie kobaltu do diety zwierząt nie jest rzeczą ani skomplikowaną, ani kosztowną. W każdej drogerii można kupić funt siarczanu kobaltowego (cobalt sulfate), którego cena wynosi zależnie od miejscowości od dolara do półtora dolara. Ta ilość kobaltu wystarczy na tysiąc sześćset funtów soli, bo na sto funtów soli dodajemy tylko jedną uncję siarczanu kobaltu. Jest rzeczą oczywistą, że musimy tę niewielką ilość dodatku dobrze z solą zmieszać. Bierzemy najpierw uncję siarczanu kobaltowego i uncję soli, dobrze mieszamy i ścieramy na proszek. Potym dodajemy drugie tyle soli i robimy to samo. Powtarzamy to jeszcze raz i jeszcze raz, a wreszcie mieszamy z całością.

Nie znaczy to oczywiście, żeby wszyscy hodowcy owiec zaczęli kupować siarczan kobaltowy i mieszać z solą dla swoich owiec. Nie jest to wcale potrzebne tam, gdzie kobaltu w ziemi jest dość i choroby z powodu braku kolbatu się nie spotyka. Jeżeli jednak zauważymy podobne symptomy w naszym stadzie, polegające na braku apetytu, albo jeżeli od powiatowego instruktora rolnego dowiemy się że taka choroba pojawiła się w okolicy, powinniśmy natychmiast kupić siarczanu kobaltowego. Jak wspomniałem wyżej kosztuje to niedrogo, bo dla trzydziestu owiec nie więcej niż razem, dwadzieścia centów na cały rok. Zamiast siarczanu kobaltowego można użyć węglan kobaltowy (cobalt carbonate) w ilości pół uncji na sto funtów soli. Jest on droższy, ale łatwiejszy w użyciu.

Soja Przechodzi Kryzys

Pamiętamy wszyscy historię tej wspaniałej rośliny, która na większą skalę nie dawniej, jak od lat dwudziestu jest u nas uprawiana. W roku 1930 wyprodukowaliśmy około trzech milionów buszli soji, a już przed wojną doszlimy do cyfry stu milionów. Wojna prawie w dwójnasób powiększyła plony, otrzymane z tej rośliny, bo też były one dla nas niezwykle cenne.

Pamiętamy, że ziarno soji zawiera w sobie nie skrobię, jak na przykład wszystkie zboża, ale przede wszystkim białko i tłuszcz. Tłuszcz, wytłaczany z soji, ma bardzo rozliczne zastosowanie zarówno w przemyśle spożywczym, jak i w przemysłach innych. Olej sojowy stanowi doskonały punkt wyjściowy dla margaryny i innych tłuszczów jadalnych, a oprócz tego stał się bazą przemysłu farb olejnych i lakiernictwa. Było to dla nas ważne zwłaszcza wtedy, gdy wojna z Japonią odcięła nas od dostaw tłuszczów roślinnych z rośliny tung, sprowadzanej głównie z Chin.

Po wycisnięniu tłuszczu pozostają wytłoczyny sojowe, zawierające w sobie bardzo wysoki procent białka i z tej racji używane są na paszę dla wszelkiego rodzaju inwentarza. Wytłoczyny sojowe, skarmiane są wraz z kukurydzą i innymi produktami zbożowymi, które zbyt ubogie są w proteiny.

Nie tylko ziarno soji bywa zużywane na paszę dla bydła, ale cenna jest też i cała roślina. Są odmiany soji, które dają doskonałe siano, jeżeli odpowiednio gęsto są te rośliny zasiane i w odpowiednim czasie na paszę zebrane i wysuszone.

Nic więc dziwnego, że roślinka, która miała tak olbrzymie zastosowanie, rozszerzała się w czasie wojny na coraz to nowe i nowe tereny. Ale, jak to się często zdarza nadmierne rozszerzanie się jakiejś rośliny czy jakiegoś zwierzęcia zawiera w sobie zarodki niebezpieczeństwa

Najlepszy przykład możemy tu zacytować z Brazylii w przedwojennych jeszcze czasach. Wiemy, że drzewo kauczukowe, z którego produkuje się gumę, pochodzi z Brazylii. Drzewa te rosły tam przez tysiące lat i nic im nie groziło. Kiedy jednak Ford przed laty kilkunastu zasadził olbrzymie plantacje tych drzew, przyszła jakaś zaraza i wszystkie je wyniszczyła.

Może ktoś zapytać, dlaczego się tak stało? Dlaczego zaraza nie wyniszczyła drzew, które przed tym rosły wolno w puszczy, a nie w plantacjach? Odpowiedź jest prosta. Kiedy drzewa rosły w puszczy jedno od drugiego daleko, to zaraza z jednego na drugie nie przenosiła się łatwo. Kiedy zasadzono je gęsto w plantacji, wtedy zarazki poszły po plantacji, jak wicher.

Tak samo jest i z tą soją. Dopóki mieliśmy jej w kraju niewiele, dopóty nie miała ona wielu wrogów. Kiedy jednak uprawa jej rozszerzyła się na bardzo rozległe tereny, kiedy zaczęto uprawiać ją nie w płodozmianie ale z roku na rok w tym samym miejscu, wtedy zaczęła coraz częściej występować choroba, zwana brązową zgnilizną łodygi (brown stem rot). Choroba ta spowodowana jest przez grzybka, który opanowuje łodygę, a później i liście, na których najłatwiej symptomy choroby widać. Patrząc na liść schorowanej rośliny widzimy, że jest on jasny wzdłuż żyłek, a ciemny między żyłkami. Choroba opanowała już olbrzymie przestrzenie i w bardzo znacznym stopniu obniżyła plon tej rośliny, zagrażając jej opłacalności.

Nie znamy lekarstwa, które mogło by soję obronić przed brązową zgnilizną łodygi. Wszystkie odmiany są na tę chorobę wrażliwe. W stanie Illinois na polu doświadczalnym zasiano w roku bieżącym ponad tysiąc różnych odmian soji krajowych i zagranicznych, ale żadna z tych odmian nie okazała się odporna na zgniliznę.

Nie można chronić soji przed zgnilizną opryskiwaniem, bo pasożytniczy grzyb siedzi w ziemi i z ziemi przez korzenie zaraża młode rośliny. Czy znaczy to, że nie ma żadnej nadziei na dobre plony tej rośliny, że opłacalność jej już przeminęła?

Wcale nie. Można uniknąć tej choroby wprawdzie tylko w jeden jedyny sposób, ale uniknąć jej zupełnie. Chodzi mianowicie o to, że grzybek, który brązową zgniliznę powoduje, nie atakuje innych roślin, tylko soję. Jeżeli pozostanie on w ziemi po zbiorze soji, to może jakoś wegetować przez rok lub dwa, jeśli soji już na tym gruncie nie ma, ale długo nie wyżyje. Zginie w końcu z głodu, dlatego też jedynym sposobem przeciwko brązowej zgniliźnie jest zastosowanie takiego płodozmianu, ażeby między jednym, a drugim siewem soji na tym samym miejscu upłynęło przynajmniej trzy lata. Te trzy lata wystarczą, ażeby grzybki, powodujące zgniliznę, zginęły.

Faktem jest, że plony soji, zwłaszcza w tym roku, w całym kraju są znacznie niższe, niż były w roku zeszłym, ale to tylko dlatego, że większość farmerów nie zdawała sobie sprawy z przyczyny rozpowszechniającej się choroby. Jeżeli będziemy o płodozmianie pamiętać, dojdziemy znowu do plonów takich, jak przed kilku laty i wcale nie potrzebujemy ograniczać obszarów zasiewów tej tak pożytecznej rośliny.

PLEMIĘ SPRZED 5,000 LAT

Wyprawa naukowa uniwersytetu kalifornijskiego wysłana w roku ubiegłym do Afryki, ogłosiła sprawozdanie, w którym twierdzi, że znalazła plemię, żyjące od kilkuset lat w warunkach życia człowieka sprzed około 5 tysięcy lat. Plemię odcięte jest od świata pustynią i dżunglą. Zwyczaje tego plemienia pozwalają wodzom na posiadanie 30 żon. — Kacyk plemienia musi zabić swego ojca dusząc go. Dziewice — tak jak westalki w starożytnym Rzymie — podtrzymują święty ogień. Zwyczaj składania bogom ofiar ludzkich i zakopywania żywcem niewiernych żon, zniesiono dopiero ostatnio.

Rozmnażanie Fikusa

Fikus zwany także gumowcem (rubber plant) jest często hodowany w doniczkach dla swoich pięknych, skórzastych i błyszczących liści. Rośnie powoli i ta sama roślina może być trzymana w domu przez lat kilkanaście a nawet kilkadziesiąt. Pięknych okazów fikusa zwykle zazdroszczą znajome i sąsiadki, a to głównie dlatego, że nie jest rzeczą łatwą rozmnożyć tę roślinę i zdobyć młody okaz dla siebie. W szklarniach na skalę handlową rozmnaża się fikusa przez sadzonki młodych stosunkowo pędów. Pędy takie tniemy na sadzonki w ten sposób, że cięcie zawsze przechodzi przez węzeł (internode), to znaczy przez miejsce, z którego wyrasta liść. W tym właśnie miejscu najłatwiej roślina się ukorzenia. Każda sadzonka jest długa na dwa międzywięźla. Dolną jej część stanowi węzeł przez, który poprowadzono cięcie. W środku jest drugi węzeł z liściem pozostawionym w całości. Górne cięcie przechodzi przez następny węzeł.

W ten sposób przygotowane sadzonki sadzi się do doniczek wypełnionych piaszczystą ziemią w ten sposób, aby liść wraz z pączkiem wystawał tuż ponad ziemię, najlepiej sadzonki ciąć w styczniu albo lutym. Razem z doniczkami stawia się je w szklarni w temperaturze około 80 stopni F. i trzyma się przez cztery do sześciu tygodni. W ciągu tego czasu należy sadzonki cieniować przeciwko zbyt silnemu słońcu i codziennie podlewać, aby ziemia nigdy nie była sucha na wierzchu.

W mieszkaniu można w ten sam sposób sadzonki ciąć i sadzić do doniczek, a później trzymać w miejscu ciepłym, w bliskości kaloryfera. Dla przeciwdziałania wysychaniu ziemi w doniczce należy ponad sadzonką postawić odwróconą do góry szklankę. Po sześciu lub ośmiu tygodniach można już roślinę, odsunąć od kaloryfera i traktować, jak każdą inną roślinę doniczkową, lubiącą ciepło, ale temperaturę równomierną bez skoków.

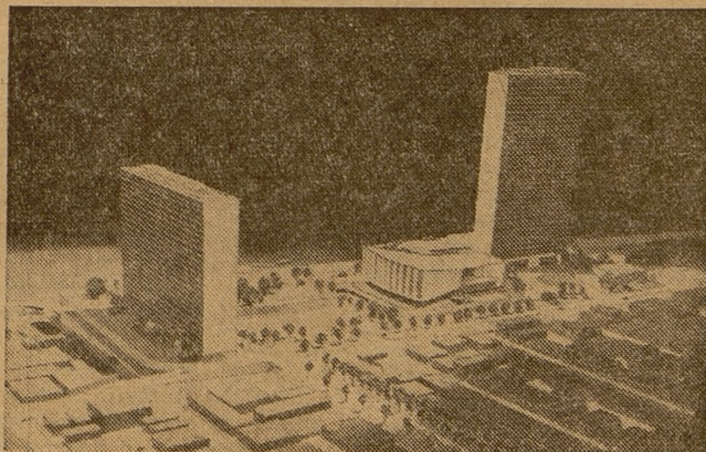
Jak już zaznaczyliśmy na początku fikus jest trudny w rozmnażaniu i nie zawsze ukorzenia się, gdy w ten sposób bierzemy z niego sadzonki. Pomagamy sobie przeto w różny sposób. Po pierwsze gdy pędy są już nieco zdrewniałe po odcięciu z nich sadzonek zmywamy płynący biały sok z dolnego ich końca i rozszczepiamy sam koniec pędu nożem na krzyż na głębokość od jednej czwartej do jednej trzeciej cala.

Jeszcze lepszym sposobem jest nieodcinanie sadzonki od rośliny macierzystej zupełnie, ale odcięcie jej tylko ukośnym cięciem do dwóch trzecich grubości. W takie nacięcie wkładamy zapałkę albo mały patyczek, aby rozcięta tkanka się nie zrosła i szpara pozostawała zawsze otwarta. Całe to miejsce, gdzie nacięcie zostało zrobione owijamy grubą warstwą mchu torfowca (peat moss), które owiązujemy z kolei sznurkiem. Taki mech torfowiec należy codziennie moczyć wodą, aby był zawsze wilgotny.

W wilgotnym mchu gałązka w miejscu nacięcia po czterech do sześciu tygodniach wypuści korzonki. Nie zdąży w międzyczasie wyschnąć, ponieważ przy najmniej jedną trzecią swojej grubości trzyma się jeszcze rośliny macierzystej. Po dwóch miesiącach ostrożnie bardzo odwiązujemy sznurek i zdejmujemy mech. Ucinamy sadzonkę z wytworzonymi już korzeniami i sadzimy ją ostrożnie w doniczce, napełnionej piaszczy[illegible]iemią bogatą w próchnicę.

Można też spróbować sposobu bardzo prymitywnego, który czasami się jednak udaje, polegającego na zrobieniu sadzonek i umieszczeniu ich w butelce z wodą. Wiemy, że oleander, który naogół rozmnaża się trudno najłatwiej wypuszcza korzenie właśnie przy tym sposobie. Czasami robi to i fikus a nawet dość często. Główna trudność polega na tym, że korzenie z sadzonki wyrastają prosto w bok i trudno je wyjąć z butelki bez uszkodzenia i połamania. Najlepiej jednak w takim wypadku butelkę zwyczajnie rozbić, a wtedy pozostaną korzenie zupełnie nienaruszone. Przy sadzeniu ukorzenionej w ten sposób sadzonki w doniczce trzeba bardzo uważać, aby korzeni nie połamać.

Model Siedziby Zjednoczonych Narodów



Pod koniec września rozpoczęte będą w New Yorku roboty ziemne i zakładanie fundamentów pod gmachy jakie będą stanowiły stałą siedzibę organizacji Narodów Zjednoczonych. Na powyższym zdjęciu widzimy model budynków jakie będą wzniesione. Budynek z prawej strony będzie miał 39 pięter i będzie siedzibą sekretariatu NZ. Rząd Stanów Zjednoczonych ostatnio udzielił Narodom Zjednoczonym $65,000,000 bezprocentowej pożyczki na koszta budowy własnej siedziby. Niektóre budynki kompleksu będą gotowe już w roku 1950.

W Walce z Japońskim Chrząszczykiem

Tak najczęściej bywa w przyrodzie, że każdy chrząszcz, każdy owad ma swoją ulubioną roślinę, którą się żywi, a nic innego nie będzie jadł, nawet gdyby z głodu miał umrzeć. Tak na przykład stonka ziemniaczana (Colorado, potato beetle) żywi się tylko liśćmi ziemniaków. Gdyby ją zamknąć w klatce i dać jej najlepsze nawet liście kukurydzy, groszku, fasoli, soji czy róży to nie ruszy ona żadnego z nich i zginie śmiercią głodową.

Jest jednak jeden taki żarłok, dla którego wszystko jedno czy zajadać zielone i niedojrzałe jabłko czy też liście brzoskwini, róży, fiołków, kapusty, selerów, czy cebuli. Jest to chrząszczyk japoński (Japanese beetle).

Chrząszczyk ten dostał się do nas przed laty i obecnie opanował już jedną trzecią powierzchni Stanów Zjednoczonych. Nie tylko sam chrząszczyk wyrządza duże straty, żywiąc się liśćmi i owocami prawie wszystkich roślin, które mu na drodze stoją, ale i jego larwa czyli gąsienica, żyjąca w ziemi tak, jak pędrak (white grub) żywiąca się korzeniami najróżniejszych roślin. Najwięcej jednak szkód powoduje larwa japońskiego chrząszczyka w trawnikach. Na polach uprawnych z powodu orki ginie on i nie sprawia większego kłopotu.

W ostatnich latach chrząszczyk japoński przestał już być groźny ponieważ okazało się, że rośliny mogą być przez opryskiwanie DDT łatwo przed nim chronione. Przysparza to jednak wiele kłopotu, bo jest przecież cały szereg zarówno roślin zielonych, jak i krzewów i drzew, które nie są napastowane przez żadne inne choroby i szkodniki i muszą być opryskiwane tylko z powodu japońskiego chrząszczyka. W dodatku chrząszczyk ten lubi napadać na najmłodsze liście i pędy, które dopiero co się rozwinęły. Musimy wobec tego opryskiwać w skrajnych wypadkach nasze krzewy co tydzień, bo inaczej same ich wierzchołki będą ciągle przez tego szkodnika niszczone.

Jeżeli chodzi o walkę z larwami japońskiego chrząszczyka, to prowadzi się ją w sposób dwojaki. Najdawniej stosowano przeciw niemu arsenian ołowiu, (arsenate of lead), który rozsypywało się w ilości dziesięciu funtów na tysiąc stóp kwadratowych trawnika. Jeżeli trucizna ta była zmieszana z piaskiem przed jej rozsypaniem, a po posypaniu trawnik był silnie polany nie szkodziło to trawie, wybijało wszystkie larwy japońskiego chrząszczyka. Jeszcze bardziej skuteczny i prostszy w użyciu niż arsenian ołowiu jest DDT.

Drugi sposób walki z larwą chrząszczyka polega na zarażaniu go pewną chorobą zwaną milky disease. Zauważono mianowicie, że w naturze czasami napadają na te larwy pewne bakterie, które powodują ich śmierć. Bakterie te produkuje się już na dużą skalę na sposób handlowy. Można je kupić w paczkach zmieszane z talkiem dla łatwiejszego rozsiewania. W jednej łyżeczce takiego preparatu znajduje się ponad dwieście milionów bakterii, które mogą zarazić larwy japońskiego chrząszczyka.

Preparaty te rozpyla się zwyczajnie po trawniku, po deszczu bakterie wnikają głębiej do gleby i zarażają larwy. W ten sposób wszystkie larwy zostaną uśmiercone i z żadnej z nich nie wykluje się już chrząszczyk. Po śmierci larwy bakterie zostaną w glebie i mogą w niej żyć samodzielnie, przez długi okres lat. Nie napastują one na żadne z naszych roślin i nie robią żadnych szkód. Jeżeli jednak przyjdą nowe chrząszczyki japońskie i zniosą na naszym trawniku jaja, to możemy nie obawiać się tych larw, które się z nich wyklują. Prędzej czy później ryjąc w ziemi, natrafią one na bakterie, zarażą się nimi i zginą.

Ta ostatnia metoda zupełnie zabezpieczy nasze trawniki przed japońskim chrząszczykiem a tak że zmniejszy ilość tych szkodników, które mogą napadać na nasze rośliny. Trzeba jednak pamiętać o tym, że mogą one przylecić do nas z innych stron i dlatego trzeba stosować opryskiwania przy pomocy DDT.

Więcej żyta

Żyto, podstawa gospodarstwa rolnego w środkowej Europie, wcale nie jest popularne w Ameryce. Nikt nie lubi chleba żytniego, nie uprawia się go też na paszę, bo nie da ono nam tak dużych plonów, jak pszenica czy owies, nie mówiąc już o kukurydzy. A jednak tej jesieni, gdy się jechało przez New York, czy Ilinois lub Iowa, widziało się sporo pól jaskrawo zielonych, pokrytych żytem. Żyto staje się coraz bardziej popularne.

Nie jest to jednak żyto, siane na ziarno. Wiadomo, że im dłużej jesienią mogą krowy czy świnie pochodzić na pastwisku, im wcześniej wypuści się je wiosną na pole, tym mniej trzeba ziarna dla ich przezimowania. A nic przecież tak długo nie trzyma się w jesieni jak żyto. Już ziemia zamarznie na twardo, a jeszcze mogą po niej chodzić i świnie i krowy, znajdując na nim świeżą, zieloną i pożywną paszę.

Nic to zresztą żytu nie szkodzi, bo odrośnie ono na wiosnę i zazieleni się szybciej, niż wszelkie inne pastwisko. Wypuszcza się na nie bydło na wiosnę o dwa tygodnie wcześniej, niż na trawę. Żyto sieje się nietylko dla samego żyta ale też i dla inych roślin, jakie się razem z nim miesza. W jesieni więc niektórzy farmerzy rozrzucili po zieleniejącym się życie nasiona traw. Zejdą one na wiosnę i ukorzenią się do maja, kiedy samo żyto zostanie już spasione. W maju nie będzie więc na polu żyta, ale będą trawy i pastwisko trwać będzie w dalszym ciągu. Wiosną można w życie zasiać rośliny motylkowe, a więc koniczynę czy lucernę. Zejdzie ona pięknie, bez bronowania, ocieniona i broniona od wyschnięcia przez źdźbła żyta. Po spaszeniu żyta przez krowy czy trzody rośliny motylkowe wykiełkują i wyrosną.

Choroby i Szkodniki Ziemniaków

Co roku miewa Pan duże kartofle i udają się one doskonale z tym jednym wyjątkiem, że występuje na nich pewna choroba zwana struposzem ziemniaczanym (potato scab). Jaka jest przyczyna tej choroby i w jaki sposób należy ją zwalczać. Jest to choroba bodajże najczęściej spotykana na ziemniakach. Nie wyrządza ona tak wielkiej szkody, jak na przykład zaraza ziemniaczana (Late blight of potatoes), ale zmniejsza stale ilość i jakość otrzymywanego plonu. Atakuje tylko bulwy, ziemniaków, a poznać ją można po strupowatych wypukłościach na ziemniakach, nie równych i szorstkich.

Takie ziemniaki pokryte strupami mogą być oczywiście użyte na paszę dla bydła, a nadają się też zupełnie i do ludzkiego spożycia. Przy obieraniu odchodzą z nich jednak grube obierzyny i dlatego za takie kartofle nikt nie zapłaci pełnej ceny.

Strupy powodowane są przez niezwykle małe organizmy, żyjące w ziemi, zbliżone z jednej strony do bakterii, a z drugiej do małych pasożytniczych grzybków. Żyją one stale w ziemi w mniejszych lub większych ilościach i napadają na kartofle skoro je tylko zasadzimy na wiosnę.

Nie w każdej ziemi żyją jednak te pasożyty. Lubią one gleby słodkie, na których choroba ta szczególnie się szerzy. Na ziemiach kwaśnych, gdzie pH nie jest większe niż 5.4 struposz nie napada wcale na kartofle.

Jest kilka sposobów, które się stosuje przeciwko struposzowi. Pierwszy polega na tym, aby sadzić ziemniaki na ziemiach kwaśnych. Można też glebę sztucznie zakwasić, używając głównie nawozów sztucznych zakwaszających glebę, takich jak na przykład siarczan amonu, (ammonium sulfate). Unika się przy tym wapnowania oraz nawozów sztucznych odkwaszających glebę na przykład saletra azotowa (nitrate of soda). Na takiej glebie kwaśnej struposza nie będzie, ale w tym kłopot, że gleby kwaśne nie są dobre, ani pod kukurydzę, ani pod rośliny motylkowe ani pod warzywa. Z tego powodu w praktyce rzadko uciekamy się do sztucznego zakwaszania gleby, aby się od struposza uchronić.

Zarazki, powodujące strupy mogą żyć w glebie same bez ziemniaków, ale nie powodzi się im zbyt dobrze. Na starym kartoflisku jest ich oczywicie dużo, bo pasożytowały one na ziemniakach i rozmnożyły się nadmiernie. Na przyszły rok będzie ich już mniej, za dwa lata jeszcze mniej a za trzy czy cztery lata mogą wyginąć prawie zupełnie. Jeżeli więc będziemy stosowali płodozmian i sadzili ziemniaki na tym samym miejscu raz na cztery lata, a nie co roku to niebezpieczeństwo struposza nie będzie nam zagrażało.

Nawet wtedy, gdy pole jest od zarazków zupełnie wolne nasze kartofle mogą być pełne strupów, jeżeli posadzimy bulwy już zarażone. Nie potrzebują być one zupełnie strupami pokryte, żeby roznosić chorobę. Małe strupki, czasem prawie dla oka niewidoczne mogą cały krzak zarazić.

Istnieje jednak sposób, aby zarażone struposzem nasienniaki poddać częściowej dezynfekcji (potato seed treament), podobnie, jak takiej samej dezynfekcji poddaje się zboże przed siewem, aby je przed chorobami zabezpieczyć. Częściowa dezynfekcja ziemniaków nie została wynaleziona specjalnie przeciwko struposzowi, stosuje się ją także przeciwko innym chorobom ziemniaczanym.

Jednym z najbardziej znanych środków do częściowej dezynfekcji ziemniaków jest Semesan. Jest to środek tani i bardzo skuteczny. Jest to proszek, który rozpuszcza się w wodzie, używając jedną jego część na czterysta części wody. Przygotowany w ten sposób roztwór podgrzewa się do 125 stopni F. i zanurza się w nim bulwy na trzy minuty. To wystarcza dla zabicia bakterii grzybków i innych pasożytów. Po wyjęciu z roztworu ziemniaków suszy się je i sadzi do gruntu.

Znane są także inne szkodniki ziemniaków zwane drutowce (wire worms). Są to robaki około jednego cala długie jasno brązowe z odcieniem żółtym, które wwiercają się w bulwy ziemniaków, wyjadając z nich dziury i z tego powodu są bardzo szkodliwe.

Drutowce żyją przeważnie tam, gdzie rośnie murawa. Najwięcej kłopotu z nimi mamy wtedy, kiedy sadzimy ziemniaki bezpośrednio po zaoraniu murawy. Pamiętać przeto należy, aby po zaoraniu murawy bronować lub też grabić ziemię kilka razy przez parę tygodni i dopiero po tym ziemia może być gotowa do sadzenia.

Nie mamy środków tanich i wygodnych w użyciu przy pomocy których możemy drutowce wyniszczyć w ziemi. Skutecznym jest fumigowanie ziemi (soil fumigation), ale to drogo kosztuje. Częściowo możemy wyniszczyć drutowce przez rozkładanie na powierzchni gruntu, jakichś starych nadpsutych ziemniaków, buraków czy marchwi. Stanowi to przynętę dla robaków, które w jakiś sposób potrafią je wyczuć i gromadzą się na nich w obfitości. Można wtedy tę przynętę wraz ze szkodnikami pozbierać i zniszczyć. Taką przynętę w małym ogródku opłaci się rozkładać, robiąc to co parę tygodni, ale na dużych obszarach nie jest to polecenia godne.

Wspominaliśmy już przed tym o płodozmianie, kiedy mówiliśmy o tym, jak się ustrzec struposza ziemniaczanego i tu również trzeba przypomnieć, że przy stosowaniu odpowiedniego płodozmianu, drutowców na naszych ziemniakach nie będzie. Jeżeli ziemniaki sadzimy po ziemniakach, burakach, marchwi lub innych warzywach korzeniowych, szkodniki te mogą się znaleźć w dużej ilości. Jeśli jednak sadzimy ziemniaki po zbożach, to z drutowcami nie będziemy musieli walczyć, bo naogół nie pasożytują one na korzeniach zbóż i nie rozmnażają się na nich nadmiernie.

Kiełkują Jesienne Zboża

Nasiona zbóż posiadają zdolność kiełkowania prawie o każdej porze roku, gdy tylko znajdą odpowiednie ku temu warunki. Do warunków tych należy obfitość tlenu, ciepło i wilgoć. Tlen (oxygen) jest jednym ze składników powietrza i bez niego żaden żywy organizm nie może istnieć. W normalnym powietrzu, mamy tlenu dwadzieścia procent.

Że bez wilgoci ziarno nie wykiełkuje, to jest rzeczą oczywistą. Tak samo każdy wie, że i bez ciepła ziarno kiełkować nie może, ale obecność tlenu nie jest dla kiełkowania tak oczywista. Możemy się o tym jednak przekonać, jeżeli do zwykłej wody w szklance wrzucimy kilka ziarn owsa czy jęczmienia. Ziarna te napęcznieją, ale nie wykiełkują za mało w wodzie powietrza, za mało tlenu. Jeżeli nawet wykiełkują to zginą szybko z tych samych właśnie powodów.

Podobnie dzieje się, gdy posiejemy nasiona do ziemi. Nie siejemy zbóż wtedy, gdy jest błoto gdy ziemia jest tak przesiąknięta wodą, że nie ma w niej wcale powietrza. Jeżeli jednak bezpośrednio po zasiewie przyjdą deszcze i wytworzy się błoto na czas dość długi, to wiadomo, co się stanie — zboże wygnije. Powodem tego gnicia nie jest sama woda, ale właśnie brak powietrza, brak tlenu.

Wpływ braku tlenu na kiełkowanie nasion i na ich wzrost późniejszy trzeba mieć zawsze na uwadze, bo nawet i później po wykiełkowaniu powietrze jest konieczne dla normalnego rozwoju korzeni. Są one przecież żywe i oddychać muszą, a do tego trzeba tlenu.

Prawdę mówiąc, większość naszych praktyk rolniczych służy między innymi do tego, aby zapewnić roślinie dostateczną ilość powietrza w glebie. Po co orzemy i bronujemy? Nie tylko po to, aby roślina mogła łatwiej przebić się przez spulchnioną glebę, nie tylko dla zwalczania chwastów, ale też i dlatego, aby zapewnić korzeniom rośliny dostęp świeżego powietrza, które łatwo przenika, tak uprawioną glebę.

Wróćmy jednak do naszego ziarna, które znajduje się w wilgotnej ziemi. Pęcznieje ono, woda bowiem przenika do jego środka i ziarno zaczyna żyć naprawdę. Materiały zapasowe, nagromadzone w nim, zaczynają rozpuszczać się i płynąć do maleńkiego zarodka, który spoczywał dotychczas w kąciku ziarna.

Teraz zarodek budzi się i zaczyna się szybko powiększać Mniej więcej po dwóch dniach z ziarna wystaje już pierwszy korzeń i pierwszy liść. Korzeń rośnie do dołu, liść do góry. Liść jest zawsze tylko jeden, korzeni jest więcej, od trzech do ośmiu. Jeśli ziarno zostało głęboko zagrzebane pod ziemią dość długo musi rosnąć liść wraz z łodyżką, by wydostać się nad ziemię. Cały materiał, który potrzebny jest do wydłużania się łodyżki i korzeni, musi być wzięty z ziarna, bo przez ten czas roślina nie wytwarza wcale nowego pożywienia.

Pszenica po pięciu lub ośmiu dniach, a owies i jęczmień jeszcze wcześniej, wydostaje się na powierzchnię ziemi. Kiełki, które widzimy pierwszego dnia, są białawo - żółte, bo nie zdążyły jeszcze wytworzyć zielonego barwnika, zwanego chlorofilem, który jest roślinom koniecznie do życia potrzebny. Mała roślinka ciągle jeszcze żyje z zapasów, które nagromadzone są w ziarnie. Zielony barwnik, wytwarza się pod wpływem światła. Kiedy wyjdzie na powierzchnię, zielenieje w ciągu paru godzin. Jest to dla młodej roślinki bardzo ważne, bo staje się ona przez to bardzo samodzielna. Jeszcze przez pewien czas czerpie ona z ziarna pożywienie, ale też jednocześnie i produkuje swoje własne. Za pomocą korzeni pobiera z ziemi mineralne składniki, a z pomocą zielonych liści pobiera z powietrza dwutlenek węgla (carbon dioxide) i z niego i z wody tworzy cukry i skrobię (starch). Te to proste stosunkowo materiały są podstawą dla tworzenia się innych produktów, z których tworzy się całe ciało rośliny. Dzięki temu to cudownemu procesowi utrzymuje się wogóle życie na powierzchni ziemi, bo przecież wszystkie zwierzęta i ludzie to nic innego, jak tylko pasożyty, żyjące na roślinach.

PRZESTROGA

Brak żelaza — brak stali,
Wszyscy głośno wciąż krzyczą,
A czemuż się skrzętności
Sami prędzej nie uczą?

Gdzie tylko spojrzysz człeku,
Czy na lewo, czy prawo,
To się metal marnuje
Aż ci się robi łzawo.

Marnotrastwo widome
Czy metalu czy chleba,
Cóż się stanie gdy obu
Zajdzie wielka potrzeba?

Pozbierać te kawałki
Czy z żelaza, czy stali,
Wyjdzie z nich sprzęt wszelki
Z popod młota kowali.

Tenci dobry gospodarz,
Pełen światłej mądrości,
Kto pilnuje dobytku
I dóbr swych całości

Nawożenie i Plony

W jaki sposób nawożenie mineralne może podwyższyć plony, niech wskażą cyfry otrzymane przez stację doświadczalną w stanie Ohio.. Oto z jednego akra koniczyny, gdzie nię stosowano wapnowania, otrzymano tylko 628 funtów. Z takiego samego akra niewapnowanej ziemi uzyskano 512 funtów lucerny. Kiedy zastosowano wapnowanie, ale dano porcję tylko pół taką, jaka była potrzebna, to plon koniczyny z jednego akra podniósł się z 628 funtów na 1597, a plon lucerny z 512 funtów na 2,339 funtów. Na innym poletku te, samej gleby zastosowano pełną dawkę wapna, a wtedy z jednego akra uzyskano 2,927 funtów czerwonej koniczyny, a jeśli chodzi o lucernę, to plon wyniósł aż 5,518. Na przytoczonych wyżej glebach dla roślin motylkowych potrzebne były przede wszystkim rozsiewy wapna. Dodanie innych składników mineralnych też podniosło plon, ale już w znacznie mniejszym stopniu. Tak więc na pewnej glebie wapnowanej, ale bez nawozów sztucznych, otrzymano 5,200 funtów lucerny. Kiedy wysiano sto funtów nawozu o formułce 2-12-6, otrzymano plon 5,500 funtów. Przy wysiewie trzystu funtów wspomnianego wyżej nawozu otrzymano plon 5,800 funtów, a przy wysiewie tysiąca funtów tego nawozu otrzymano plon — 6,250 funtów.

Przeciętnym plonem kukurydzy w stanie Ohio jest 50 buszli z akra. Jeżeli jednak posiejemy kukurydzę bezpośrednio po koniczynie albo po lucernie, to otrzymamy przeciętnie z akra 75 buszli. Ta zwyżka plonu o 25 buszli na akr zostanie uzyskana tylko dzięki temu, że poprzednio na tym samym polu były uprawiane rośliny motylkowe. Stąd jest prosty wniosek, że dla uzyskania dobrego plonu kukurydzy ważne jest nie tylko to, co się dzieje w tym roku w glebie, ale też i to, co działo się na niej w roku zeszłym. Ponieważ podstawą gospodarki hodowlanej jest dobre siano z roślin motylkowych i kukurydza, dobrze się składa, że uprawa jednej z tych roślin tak bardzo podnosi plony drugiej.

Przechowywanie Warzyw

Zbliża się jesień, a z nią problem przechowania, niektórych warzyw na okres późnej jesieni, a nawet na zimę. Nie wszystkie dadzą się przechować przez długi czas, ale przy niektórych przedłużenie ich używalności nawet o parę tygodni byłoby bardzo pożądane.

Zacznijmy od warzyw, które przechowują się najtrudniej. Należą do nich pomidory i zielony pieprz turecki. Istnieją dwa sposoby przetrzymywania tych warzyw. Pierwszy z nich polega na wykopaniu całych roślin z korzeniami i bez zdejmowania owoców powieszenie ich w garażu albo w innym pomieszczeniu, gdzie jest stosunkowo chłodno. Lekko różowe pomidory, a nawet i zupełnie, zielone będą mogły powoli dochodzić, wyciągając wilgoć z łodyg i liści rośliny, zanim ona zwiędnie zupełnie. Gdybyśmy do tego jeszcze zamiast powiesić krzaki pomidorów na ścianie położyli je w kącie garażu i przykryli ich korzenie ziemią, to moglibyśmy przedłużyć używalność pomidorów jeszcze bardziej. To już jest jednak bardziej mozolna praca, na którą nie każdy może sobie pozwolić. Zielony pieprz turecki można tak samo, jak pomidory wyrywać i przez dość długi czas przechować w garażu.

Drugi sposób, przechowania p o m i d o r ó w p o l e g a na zerwaniu zaledwie różowiejących się owoców i umieszczeniu ich w słojach szklanych bardzo szczelnych, gdzieś w chłodnym nieogrzewanym mieszkaniu. Słoje takie powinny być szczelnie, prawie hermetycznie, ale niezupełnie hermetycznie zamknięte. Pomidory przy oddychaniu wydzielają dwutlenek węgla, który się w słojach nagromadzi i zwolni ich procesy życiowe do tego stopnia, że zejdzie najmniej dwa lub trzy miesiące zanim one dojrzeją. Przy zupełnie hermetycznym zamknięciu za dużo dwutlenku węgla się nagromadzi i pomidory się zaduszą i w końcu zgniją. Jest to sposób niełatwy do wykonania, ale niektórym gospodyniom bardzo dobrze się udaje. Widziałem raz pomidory na Boże Narodzenie przechowane w ten właśnie sposób przez jedną ze znajomych pań.

Stosunkowo trudnym warzywem do przechowania są również selery. Najlepiej po pierwszych przymrozkach postawić deski z dwóch stron rzędu selerów i te deski osypać ziemią. Kiedy przyjdą ostre mrozy, takie zabezpieczenie nie jest już wtedy dostateczne. Chcąc przechować selery na zimę, należy je wykopać z korzeniami, przysypać najpierw liśćmi, a później ziemią, urządzając coś w rodzaju kopca na ziemniaki. Lepiej jest taki kopiec urządzić pod jakimś dachem i przyrzucić grubą warstwą liści. Chodzi o to, żeby ziemia nie zamarzła i żeby od czasu do czasu można się było do kopca dostać przynajmniej do stycznia. Dłużej i tak selerów przechować się nie da.

Jeśli ktoś nie lubi brukselki, to pewnie dlatego, że jej nie zna. Jest to bardzo delikatne warzywo, wyśmienite w smaku. Do spożycia dobre jest dopiero w jesieni i wczesną zimą, jeżeli potrafimy ją na ten okres przechować. Nie jest to wcale rzeczą trudną. Brukselkę całą wyrywamy z korzeniami i w garażu, albo zimnej szopie przykrywamy sianem lub słomą. To nic nie szkodzi, że przy nadejściu silniejszych mrozów brukselka zmarznie. Nie wpływa to wcale na jej smak i można ją śmiało przechować przynajmniej do stycznia.

Kapustę można przechowywać w dwojaki sposób. Najdłużej trzymają się całe rośliny wyrywne z korzeniami. Tracą one wodę stosunkowo szybko i dlatego powinny być złożne w wilgotnej piwnicy ale tu znowu zachodzi niebezpieczeństwo pleśnienia i gnicia. Nie należy więc

składać jej na gromady, ale rozkładać ją cienką warstwą na podłodze lub na półkach. Jeżeli kapustę wyrwaną z korzeniami chowamy w kopcu to powinniśmy układać ją korzeniami do góry.

Jeżeli kapusty nie wyrywamy z korzeniami, ale ścinamy jej główki, to w kopcu składamy ją w stosy, przykrywamy sianem lub słomą, a następnie ziemią. Główki kapusty złożone w piwnicy nie trzymają się długo, bo szybko wysychają, jeśli piwnica jest sucha, albo też pleśnieją, jeśli jest ona nadmiernie wilgotna. W piwnicy suchej wysychaniu zapobiega owinięcie każdej główki, przynajmniej w jedną warstwę jakiegokolwiek papieru

Buraki i marchew przechowuje się w sposób bardzo podobny. Są to warzywa bardzo łatwe do przechowania, ale i dla nich również zapewnić musimy należyte warunki. Najczęściej składa się buraki i marchew do kopca. Przy budowie kopca, trzeba uważać czy znajduje się on na glebie podmokłej czy nie. Kopce mogą być powierzchniowe albo zagłębione. Kopce zagłębione budować można tylko tam, gdzie woda znajduje się daleko pod powierzchnią. Nieraz zdarzyło mi się widzieć kopce na wiosnę podeszłe wodą, w których zgniły warzywa i ziemniaki. Kopiec jest jednym z najlepszych sposobów przechowywania warzyw takich, jak buraki czy marchew. Warzywa te układa się w stosy, przykrywa to wszystko sianem lub słomą, a wreszcie ziemią. W miarę obniżania się temperatury w jesieni okrywa się kopiec grubszą warstwą ziemi, grubszymi warstwami słomy, siana czy liści.

Najważniejszą rzeczą przy przechowywaniu marchwi jest to, aby nie traciła ona za dużo wilgoci. Wtedy bowiem więdnie i łykowacieje. W kopcu utrata wilgoci jest prawie niemożliwa, bo gruba warstwa ziemi nasiąknięta wodą deszczową na to nie pozwala. Istnieje inne niebezpieczeństwo w kopcu, a mianowicie uduszenie się warzyw z powodu wydzielania zbyt wielkich ilości dwutlenku węgla przy oddychaniu. Potrzebna jest więc pewna wentylacja kopca, którą zapewniamy przez umieszczenie wiechcia ze słomy, przechodzącego bezpośrednio od warzyw czy ziemniaków aż na wierzch kopca. W ten sposób zapewniamy przechodzenie czystego powietrza do warzyw.

Kopiec ma głównie tę wadę, że nie można go co pewien czas otwierać i wyjmować warzyw na codzienne potrzeby. Kiedy ziemia zamarznie nie możemy się do niego dostać, a warzywa przecież potrzebne są nam ciągle. Z tego powodu zachodzi konieczność przechowania marchwi w piwnicy, co nie jest rzeczą łatwą, z powodu wysychania. Możemy się przed wysychaniem zabezpieczyć przez umieszczenie marchwi w jakiejś beczułce czy skrzynce, albo wreszcie w kącie piwnicy i zasypanie jej wilgotnym piaskiem. Jeśli piwnica jest bardzo sucha piasek ten trzeba co jakiś czas zwilżać.

Osobny problem przechowalniczy stanowią ziemniaki. Przechowuje się je również najczęściej w kopcu dobrze okrytym, bo chodzi o to, aby temperatura w nim w zimie nie spadła poniżej czterdziestu stopni. — Przy przechowowaniu ziemniaków w piwnicy również o tej temperaturze trzeba pamiętać. Ziemia różni się bowiem bardzo w swych wymaganiach przechowalniczych od innych warzyw. Takie buraki czy marchew, kapusta czy cebula najlepiej przechowuje się w temperaturze zbliżonej do 32 stopni F. Ziemniaki w temperaturze między 32 a 40 stopni nie marzną wprawdzie, ale stają się słodkie.

Trzeba tu zwalczyć pewien przesąd. Większość ludzi jest przekonana o tym, że ziemniaki stają się słodkie kiedy zmarzną, a to jest zupełną nieprawdą. W temperaturze 36 stopni nie marzną one wcale, ale bardzo szybko staną się słodkie. Chociaż więc należy unikać piwnic zbyt ciepłych, bo w takich ziemniaki szybko zaczynają rosnąć, wypuszczać kły i więdnąć, to także wystrzegać się należy piwnic zbyt chłodnych, w których ziemniaki staną się słodkie.

Cebula po wyrwaniu z ziemi musi przejść przede wszystkim okres przygotowania do przechowalniczego okresu. Powinno się zostawić ją na grządkach, ażeby szczypiorek jej i korzenie zupełnie zaschły, a i łuski stały się odporne na utratę wody. W czasie dobrej pogody takie przygotowanie na grządkach potrwa około tygodnia. Po tym okresie umieszczą się cebulę w garażu na strychu czy też w innym budynku możliwie najchłodniejszym, ale też suchym. Cebula różni się właśnie od innych warzyw tym, że nie może być przechowywana w wilgotnej piwnicy. W ciągu zimy może nawet cebula zamarznąć na kamień, a nic to jej nie zaszkodzi o ile przykryta jest grubą warstwą siana czy słomy i w czasie odwilży odtaje powoli. Odtajanie gwałtowne szkodzi cebuli i może spowodować jej zgnicie.

Wszelkiego rodzaju dynie i squash również wymagają przechowywania w atmosferze suchej i stosunkowo chłodnej, ale w temperaturze nie niższej, niż 40 do 36 stopni F. Przy tego rodzaju warzywach ważną rzeczą ażeby nie były one obtłukiwane przy przenoszeniu ich do miejsca przechowywania. Nie można ich układać w stosy jedna na drugiej, bo już przy tym powstają odgniecenia. Zarówno odgniecenia, jak i odbijania pokazują się bardzo szybko, bo squash w tym miejscu zaczyna gnić i pleśnieć.

Jest jedno warzywo, którego na zimę nie należy wcale zbierać z ogrodu, a jest nim pasternak (parsnips). Oczywiście można go trochę zebrać dla użytku wcześno zimowego. Pasternak w gruncie zamarznie, ale to nic mu nie szkodzi raczej poprawia jego smak. Wiosną po odmarznięciu ziemi można go wykopać i jeść aż do czasu dopóki, nie wypuści masy zielonych liści. Wtedy jego smak jest niedobry, a w okresie późniejszym korzeń jest prawie, że trujący.

Nie Ma Kłopotu z Jabłkami

Z dobrymi jabłkami należącymi do pierwszego czy do drugiego wyboru (extra fancy or fancy) nie było nigdy kłopotu i pewnie nie będzie. Towar dobry można było zawsze sprzedać po niższej lub wyższej cenie, zależnie od urodzaju w danym roku, ale zasadniczo nabywcy nie trzeba było szukać. Naj gorzej przedstawiała się sytuacja na rynku z owocem pośledniejszego doboru, a więc z jabłkami, które posiadały małe plamki grzybkowe, były niekształtne albo też za mało miały rumieńca. Chociaż taki towar farmer chętnie oddałby po cenie znacznie niższej, o nabywcę było zawsze trudno.

W południowej Pennsylvanii, farmerzy znaleźli wyjście, z sytuacji. Stworzyli mianowicie dużą kooperatywę w mieście Chambersburg, której zadaniem jest przerób jabłek pośledniejszych wyborów na sok jabłkowy. Pamiętamy historię soku jabłkowego (apple cider). Można było go po tym poznać, że nie był on przezroczysty, ale mętny, bo zawierał w sobie mnóstwo drobniutkich cząsteczek miąższu jabłkowego. Cydr taki był produkowany przez wielu farmerów posiadających sady i sprzedawany w pobliskiej okolicy czasami już w stanie trochę przefermentowanym.

Cydr jabłkowy był bardzo popularny i ludzie chętnie pili znaczne jego ilości ,przekładając ten napój, ponad niektóre napoje gazowe, które w tak olbrzymich ilościach, rozchodzą się w gorące dni letnie. Niestety jednak cydr produkuje się głównie jesienią, kiedy upały już minęły i trudno go zachować aż do przyszłego roku na czas upalny. W wielu stacjach doświadczalnych zaczęto jednak pracować nad tym, ażeby można było zachować sok wyciśnięty z jabłek i żeby był on dostępny w sprzedaży przez cały rok.

Próbowano puszkować wyciśnięty sok z jabłek, ale dwie rzeczy stały tu na przeszkodzie. Zwyczajny proces pasteryzacji, używanej przy puszkowaniu nadawał napojowi smak przypalenizny co oczywiście nie mogło być przyjmowane z entuzjazmem przez konsumenta. Po drugie cydr jabłkowy dobry jest do picia bezpośrednio kupiony na farmie, bo wtedy nikt jakoś nie zwraca uwagi na to, że jest mętny. Kiedy się jednak kupi napój w puszce czy butelce wtedy konsument wolałby napój czysty, a nie mętny.

Obie te trudności z czasem zostały usunięte. Zastosowano prawie błyskawiczną pasteryzację, trwającą tak krótko, że żadnej przypalenizny nie czuć już było w gotowym już produkcie. Wytworzono sposoby wytrącania tych stałych cząstek z cydru jabłkowego w ten sposób, że otrzymano sok zupełnie klarowny i przezroczysty, a mimo to zachowujący pełny smak soku bezpośrednio wyciśniętego z jabłek. Taki produkt nazywa się już sokiem jabłkowym (apple juice), a nie cydrem.

Taki właśnie sok jabłkowy zaczęła produkować kooperatywa farmerów Chambersbury. Jest to przedsiębiorstwo na dużą skalę przerabiające w ciągu roku półtora miliona buszli jabłek. Przetwórnia ta jest w ruchu przez sześć miesięcy w ciągu roku i przerabia wszystkie jabłka pośledniejszych doborów, jakie są przez farmerów dostarczane. Ze sprzedażą swojego produktu kooperatywa nie ma żadnego kłopotu. Wszystek towar idzie do New Yorku.

Podobne fabryki soku jabłkowego powstają we wszystkich regionach intensywnej uprawy jabłoni. Sadownicy mają nadzieję, że wszystek ich gorszy towar łatwo będzie można zamienić w sok i w ten sposób dostarczyć konsumentowi. Sok jabłkowy znajduje coraz lepsze przyjęcie na rynku. Prawie wszystkie fabryki zaprawiają sok jabłkowy syntetyczną witaminą C. W ten sposób pod wzglęrem odżywczym sok jabłkowy wcale nie ustępuje sokowi pomarańczowemu. Sok jabłkowy ma jed na przewagę nad sokiem pomarańczowym, a mianowicie gasi pragnienie. Fabrykanci soku uważają, że w niedalekiej przyszłości wyruguje on z rynku niektóre napoje gazowe, które prze cież są zupełnie obojętne dla zdrowia, a niekiedy nawet szkodliwe. Już teraz w niektórych miastach zakłada się automatyczne maszyny sprzedające chłodzony sok jabłkowy, inowacja ta z miejsca zdobyła sobie ogromne powodzenie...

KUŹNIE ZEMSTY

Wojna ta straszna światu tak niemiła
Polsce największe krzywdy wyrządziła,
Wojna nie znała ni jednej świętości,
Topiła wszystko w morzu okropności.

Wygnała Naród Polski na tułaczkę,
Na bolszewicką Syberię i Kamczatkę.
Lud biedny w obozach dręczyła
koncentracyjnych,
W ziających ogniem piecach krematoryjnych.

Tak Naród Polski cierpiał i tak żył
I w najcięższych chwilach o Wolności śnił
Bo Wolność i Polska—to dwie siostrzyce rodne,
Co nie uznają tyranii, człowieka niegodnej.

Gdybyż owe piece przemówić umiały
Gdzie żywe ciała Polaków na węgiel zgorzały!
Obyż się po świecie rozszedł zaduch komór,
W których Polaków na śmierć gazem duszono...

Świat by się dowiedział i poznał—choć późno—
Że Sybir i te piece są naszej zemsty kuźnią,
W których na stal się przekuwa wola Narodu
Co się nigdy nie zrzeknie swych najświętszych
swobód!

Uprawa Malin

Maliny są idealnym krzewem dla małych ogródków przydomowych ponieważ dają duży plon z niewielkiej przestrzeni, łatwe są w pielęgnowaniu i nie cierpią na zbyt wiele chorób, ani też nie mają zbyt wielu szkodników. O ile drzew owocowych nie można uprawiać bez opryskiwania i to opryskiwania troskliwego, o tyle maliny dadzą sobie radę bez żadnych chemicznych środków ochronnych.

Maliny będą rosły na każdej glebie, ale najlepiej udają się na glebie dość zwięzłej, byle tylko nie była zbyt podmokła. Bardzo lubią maliny dostatek materii organicznej w ziemi. Przed sadzeniem malin dobrze jest ziemię głęboko skopać i zmieszać ją z dobrze przegniłym obornikiem albo ziemią kompostową. W starszych plantacjach malin najlepiej jest stosować ściółkę (mulch) z materiałów organicznych takich, jak słoma, liście czy też trociny. Całą ziemię należy między malinami pokryć ściółką, ażeby zielsko nie mogło się przedostać. Co roku należy ściółki dokładać. Rozkładając się bogaci ona ziemię w próchnicę przez co daje malinom doskonałe warunki rozwoju.

Maliny zamawiamy wczesną wiosną w szkółkach drzew i krzewów owocowych i sadzimy je wtedy, gdy ziemia porządnie rozmarznie. Odległość między roślinami w rzędzie powinna wynosić trzy stopy, a pomiędzy poszczególnymi rzędami sześć stóp. Tak robi się w plantacjach handlowych. W małych ogródkach można sadzić je gęściej, na przykład rząd od rzędu co pięć stóp, a w rzędzie co jedną stopę. Po posadzeniu przycina się łozy na jakieś trzy cale ponad ziemią. Przez lato i wiosnę wyrywamy z plantacji wszystkie chwasty, żeby nie ogładzały posadzonych roślin. Najlepsze odmiany to Latham, Marcy, Taylor, Indian Summer i September.

W starych plantacjach wczesną wiosną wycinamy tuż przy samej ziemi wszystkie łozy dwuletnie zeschłe już i nieżywe. Pozostawiamy tylko łozy jednoroczne, które w tym roku będą owocowały. Jeżeli tych młodych łóz jest za wiele to przerzedzamy je w ten sposób, ażeby nie rosły jedna od drugiej bliżej niż pięć cali.

Pelargonie Na Przyszły Rok

Czerwone pelargonie (geranium), którymi obsadza się dróżki i brzegi trawników, są naprawdę piękne i wiele ludzi chciałoby mieć je w swoim ogrodzie, gdyby tylko nie cena gotowych kwiatów. Pelargonie wysadza się do gruntu na wiosnę, w maju, kiedy przejdzie już niebezpieczeństwo przymrozków, bo są to rośliny na niskie temperatury wrażliwe. Żeby jednak wtedy kupić kilkaset przynajmniej pelargonii to koszt nie mały.

Można się taniej urządzić, jeżeli pomyślimy o tym wcześniej, tej jeszcze jesieni. Skorzystać można z faktu, że pelargonia jest rośliną bardzo wytrwałą na suszę, nawet na wysychanie korzeni i stara nawet roślina może się łatwo przez zimę przechować. Oto gdzieś u sąsiada rosną całe rzędy pelargonii. Przychodzi lekki mróz, zwarzy ich kwiaty i rośliny nadają się już teraz nie na co innego, ale na wyrzucenie.

Pelargonie te można jednak uratować, przechować do przyszłego roku. Po wyrwaniu ich z ziemi nawet po lekkim przymrozku sadzimy je do niewielkich doniczek, napełnionych zwykłą ziemią i wstawiamy do piwnicy. Większość naszych piwnic w domach, gdzie posiadamy centralne ogrzewanie, jest sucha i gorąca. W takiej jednak piwnicy przechowają się przez zimę pelargonie, jeżeli doniczki podlewamy raz lub dwa razy na miesiąc. Jeżeli mamy piwnicę bez pieca do centralnego ogrzewania, a więc raczej wilgotną i chłodną, to wyrwane z ziemi pelargonie wcale nie należy wsadzać do doniczek. Zwyczajnie wytrząsamy korzenie z ziemi i całe pęki roślin wraz z korzeniami wieszamy gdzieś w kącie na belce. Stracą one liście to prawda, ale wcale ne zamrą w ciągu zimy. Na wiosnę będziemy mogli posadzić je na grządkach.

Można też przygotować młode pelargonie na przyszły rok jeszcze teraz wczesną jesienią przez wzięcie zielnych sadzonek trzy cale długich. Odciąć je należy od roślin macierzystych jeszcze przed nadejściem pierwszego mrozu i posadzić w jakiejś skrzynce, napełnionej wilgotnym piaskiem. Skrzynkę taką trzymać można gdzieś w chłodny pokoju. Zwykle zejdzie cztery do ośmiu tygodni, zanim sadzonki się zakorzenią i rośliny zaczną rosnąć. Należy powstrzymać się od wyciągania co drugi dzień sadzonek i sprawdzania czy się już zakorzeniły. W ten sposób bowiem nie zakorzenią się one nigdy.

Zakorzenione już sadzonki przesadzamy do innych skrzynek, gdzie umieszczamy je już nie w piasku, ale w ziemi w odległości trzech cali jedną od drugiej. Tu pozostaną one aż do marca lub kwietnia kiedy powinno przenieść się je do czterocalowych doniczek, aby rozrosły się i zdatne były do przesadzenia na grządki w maju.

Warto wspomnieć, że przy zakorzenianiu się sadzonek bardzo pożyteczne są tak zwane hormony syntetyczne (syntethic hormones). Są to substancje chemiczne które zmuszają nawet te rośliny, które słabo z natury wydają korzenie, do szybszego ich wypuszczenia. Pelargonia ukorzenia się wprawdzie łatwo, ale wtedy, gdy zapewnimy jej naprawdę dobre warunki. Trudno jednak wymagać, aby każda gospodyni tak dobrze znała się na roślinach doniczkowych i zapewniła im takie właśnie otoczenie. Dlatego też na wszelki wypadek warto w drogerii czy w sklepie ogrodniczym kupić paczkę takich hormonów, na przykład "Rootone" i proszkiem tym obsypać dół każdej sadzonki, zanim włoży się ją do piasku.

Penicylina Leczy Zapalenie Wymienia

Dwie są główne choroby bydła, obniżające produkcję mleczną, a mianowicie choroba Banga, czyli zaraźliwe poronienie, oraz zapalenie wymienia czyli mastitis. Zapalenie wymienia powodowane jest przez kilka różnych rodzaji bakterii, które dostają się do przewodów mlecznych wymienia, powodując jego stan zapalny i bardzo obniżając produkcję mleka. Zapalenie wymienia roznosi się łatwo od jednej krowy do drugiej, głównie przy pomocy ręki dojącego krowę człowieka albo też przy pomocy maszyny do dojena.

Od dwóch już lat leczy się zapalenie wymienia przy pomocy penicyliny (penicillin), tego cudownego środka przeciwko tylu rodzajom bakterii, wynalezionego w czasie wojny. W wielu stanach przeprowadzono próby z penicyliną i obniżono procentowość tej choroby więcej, niż o połowę, podwyższając przez to mleczność w dwójnasób.

Ostatnio jednak pokazały się, w niektórych pismach wzmianki, podające w wątpliwość działalność penicyliny. Przytaczano wypadki, w których środek ten nie tylko nie zmniejszył natężenia mastitis, ale nawet zwiększył je znacznie. Zdarzyło się, że krowy, które przechodziły lekkie stany zapalne wymienia, pod wpływem penicyliny pogarszały się znacznie i produkcja mleka spadała. Z tego powodu zastosowanie penicyliny znacznie się zmniejszyło, bo nie wielu farmerów chciało już ryzykować.

Okazało się jednak, że te złe rezultaty, o których donoszono, wcale nie są winą penicyliny, tylko niechlujnego używania przez tych, którzy ją stosowali. Penicylinę przed użyciem należy rozcieńczać, a rozcieńczenie to dokonać się może tylko w wodzie dystylowanej. Tymczasem w wielu wypadkach rozcieńczano penicylinę zwykłą wodą zanieczyszczoną różnymi bakteriami. Uzyskiwano w ten sposób skutek wręcz odwrotny. Zamiast zabić istniejące już w wymieniu bakterie, wprowadzano do niego nowe zarazki, często bardziej jeszcze niebezpieczne, niż te, które tam były poprzednio. Nic dziwnego, że skutek był tak nieoczekiwany.

Nie należy więc obawiać się penicyliny, jest ona najpotężniejszą i najlepszą bronią przeciwko zapaleniu wymienia, tylko należy stosować ją tak, jak to mówią przepisy.

Bratki Na Przyszłą Wiosnę

Bratki nie są u nas rozpowszechnione, jakby na to zasługiwały, bo przyjęła się jakoś niesłuszna opinia, że jest to kwiat zbyt pospolity, zbyt mało szlachetny, aby się warto nim zajmować. A szkoda. Prawda że jest to kwiat dość pospolity i prosty, ale też i to prawda, że użyty masowo na całych, dużych grządkach daje wczesną wiosną bardzo piękne efekty, wtedy, gdy jeszcze innych kwiatów dużo nie mamy. Kto pamięta przedwojenną Warszawę, Warszawę w kwiatach, ten przypomina sobie skwerki i place warszawskie całe żółte, białe lub niebieskie od bratków. Czy nie było to piękne, a i teraz po wojnie widuje się domy nieodbudowane, gruzy nie wszędzie usunięte, a już wzdłuż ulic ciągnęły się wiosną rabaty pokryte bratkami.

Bratki są bardzo łatwe w rozmnażaniu i pielęgnacji. Najlepiej wysiać je w pierwszej połowie sierpnia w inspektach. Kiedy zejdą i dostaną pierwsze dwa liście należy je przesadzić do innych inspektów, albo na dobrze przygotowane grządki, umieszczając jedną roślinę od drugiej co dwa cale. W tym nowym miejscu mogą sobie bratki rosnąć aż do początku października.

W początku października przesadzamy bratki znowu, tym razem już na stałe miejsce, to znaczy na te grządki, na których mają kwitnąć na rok przyszły. Na grządkach tych sadzimy je w rzędach odległych sześć cali jeden od drugiego, a w każdym rzędzie umieszczamy jedną roślinę od drugiej co 4 lub pięć cali. Tuż po posadzeniu pokrywamy ziemię między roślinami jakąś drobną ściółką, a więc torfem, zgrabionymi z ogrodu liśćmi lub słomą, pociętą dość drobno. W ten sposób będą bratki rosły aż do pierwszych mrozów.

Gdy ziemia zamarznie na mniej więcej jeden cal głęboko należy przykryć bratki na zimę. Najlepiej nadają się w tym celu gałęzie sosnowe lub świerkowe. Po paru tygodniach, gdy ziemia naprawdę mocno zamarznie, na wierzch tych gałęzi można położyć słomę lub siano. Nie należy przykrywać bratków na zimę po prostu liśćmi, słomą lub sianem dobrze udeptanym, a to dlatego, że pod taką zduszoną ściółką liście bratków, które pozostają zielone przez całą zimę, mogą zgnić.

Wczesną wiosną odrzucamy siano i słomę z bratków, ale zostawiamy jeszcze przez pewien czas gałęzie świerkowe czy sosnowe. Dopiero wtedy, gdy ziemia zacznie rozmarzać, powoli usuwamy i te gałęzie, aby bratki mogły zacząć swobodnie rosnąć i aby niedługo zakwitły.

Inny sposób rozmnażania bratków polega na tym, że sieje się, jak to już powiedziano, ich nasiona w inspektach w pierwszej połowie sierpnia przesadza się, je gdy mają dwa pierwsze liście do innych inspektów w odległościach dwa cale na dwa cale i w tych inspektach trzyma się je przez całą zimę. Dopiero wiosną przesadzamy je na grządki, na których będą kwitły. Ten jednak sposób, chociaż najczęściej używany, jest gorszy od sposobu, opisanego na pierwszym miejscu. Chodzi po prostu o to, że przesadzanie dopiero wiosną osłabia rośliny i zmniejsza zarówno ilość, jak i wielkość ich kwiatów. Wiosną przesadzane rośliny zaczynają też kwitnąć później niż te które były w początkach października sadzone na właściwych grządkach.

Jeżeli chodzi o odmiany bratków, to należy tu dobrać odpowiednie kolory typu zwanego Giant Swiss Strain.

Cięcie Drzew Owocowych

Marzec i kwiecień są miesiącami w których tniemy drzewa owocowe. W klimatach łagodniejszych cięcie można przeprowadzać nawet późną jesienią i zimą. Tam jednak, gdzie mróz może grozić uszkodzeniem pni i gałęzi nie można ciąć przed marcem, bo cięcie (pruning) może zwiększyć uszkodzenia mrozowe.

Najpierw należy sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wogóle cięcie jest potrzebne. Są pewne wypadki nie ulegające żadnej wątpliwości. Jeżeli na przykład gałąź uschła, bo została uszkodzona przez owady, przez choroby, albo też po prostu nadłamana lub skaleczona, należy ją usunąć. Od tego zaczynamy cięcie każdego drzewa i krzewu owocowego. Drugim powodem, dla którego tniemy drzewa jest zbudowanie silnej jego formy (frame work), która wytrzyma w jego późniejszym wieku ciężar owoców. Z tego powodu tniemy drzewa młode. Konstrukcja drzewa wtedy będzie silna, jeżeli drzewo będzie miało wyraźnego przewodnika (leader), z którego wyrastać będą boczne, mniej od niego rozwinięte gałęzie. Gałęzie te powinny wyrastać w ten sposób z głównego pnia, ażeby jedna wyrastała w odległości przynajmniej sześciu cali ponad drugą. Jeżeli gałęzie wyrastają blisko siebie, to wtedy konstrukcja pnia nie jest silna i łatwo się one odłamują. Drugim ważnym warunkiem silnej konstrukcji drzewa jest to, ażeby gałęzie odrastały od pnia pod możliwie szerokim kątem. Gałęzie, które odrastają pod ostrym kątem łatwo się odłamują.

Ażeby otrzymać silną konstrukcję drzewa, trzeba w młodym jego wieku usuwać tuż przy pniu gałązki, które wyrastają w zbyt bliskiej jedna od drugiej odległości. Trzeba też usuwać gałązki, które wyrastają pod kątem zbyt ostrym, a zostawiać te, które wyrastają pod kątem szerokim.

Trzecim powodem, dla którego tniemy drzewa jest ten, że chcemy aby słońce miało dostęp do wnętrza korony, a oprócz słońca także i strumień opryskującej cieczy. Jeżeli korona drzewa jest za gęsta to do jej wnętrza słońce nie zagląda i powstają tam owoce zielone, niedorodne i nie smaczne. Do wnętrza zagęszczonej korony nie dostaje się ciecz w czasie opryskiwania i dlatego rozwijają się tam choroby, i rozmnażają się owady. Cięcie ma nie do puścić do zagęszczenia korony, usuwamy przeto corocznie z jej wnętrza te gałęzie, które się krzyżują i jedne na drugie narastają. Oprócz tego usuwamy też wszystkie wilki czyli pędy wodne (water sprouts or suckers).

Trzecim wreszcie powodem, dla którego tniemy drzewa jest wytworzenie korzystniejszych warunków dla powstawania zawiązków owocowych. Najważniejszym przykładem jest tu brzoskwinia (peach tree). Tworzy ona pąki kwiatowe na tych gałązkach, które się poprzedniego roku wytworzyły. Jeżeli chcemy, żeby brzoskwinia zawiązywała dużo owoców musimy ją ciąć dość silnie, bo wtedy wytwarza ona dużo nowych gałązek, a na niej dużo pąków kwiatowych. Każda gałązka, która się wytworzyła w zeszłym roku powinna być przycięta do połowy. Oprócz przycinania tych zeszłorocznych gałązek wycinamy też nawet większe gałęzie, które wyrosły trzy czy pięć lat temu, a to również dla tego samego powodu, a mianowicie dla wytworzenia się, jak największej ilości młodych silnych pędów. Jabłoni takie cięcie nie jest potrzebne, bo ona wytwarza pąki owocowe nie na długich gałązkach zeszłorocznych, ale głównie na wieloletnich krótkopędnych czyli sakwach (spurs). Niepotrzebne jest też takie cięcie ani wiśniom, ani gruszom.

Teraz jeszcze parę uwag ogólnych o cięciu. Każda gałąź powinna być przycinana blisko gałęzi od której odrasta, aby nie pozostawały sęki (stubs). Pozostawione sęki nie są łatwo zalewane, wobec tego stanowią drogę pzez którą do wnętrza drzewa dostać się mogą choroby albo szkodniki.

Małą gałązkę możemy przyciąć łatwo, gorzej jest jednak z odcinaniem grubszych gałęzi, które posiadają znaczny ciężar. Jeżeli tniemy je od góry to jeszcze przed zakończeniem przerzynania swoim ciężarem łamią się one, opadają i odrywają od dołu pas kory. nie tylko z gałęzi, ale i z samego pnia. Aby do tego nie dopuścić przed odcięciem gałęzi zaczynamy podcinać ją najpierw od dołu na jakieś dwie stopy od jej nasady. Po lekkim jej podcięciu ucinamy ją, piłując z góry, trochę dalej niż zrobiliśmy od dołu nacięcie. Kiedy gałąź załamie się przed skończeniem przerzynania nie oderwie pasa kory, bo pas ten zatrzyma się w tym miejscu, gdzie gałąź została pod cięta.

W rezultacie odcięliśmy bez kłopotu główną część gałęzi, zostały jej tylko kawałek na jedną czy dwie stopy długi. Ten kawałek odcinamy już bez trudu, bo nie jest ciężki, tuż przy samym pniu. Rany, pozostawione po odcięciu dużych gałęzi dobrze jest zasmarować maścią ogrodniczą albo specjalnymi preparatami wyrabianymi dla gojenia się ran (wound treatment substances).

PRZECIWNICY POSTĘPU

Prezes towarzystwa rolniczego, Mr. Jackson, stwierdza z powagą:

—Niechęć farmerów do ostatnich wynalazków techniki powoduje znaczne straty w rolnictwie!

Ooo, cóż takiego? Jakie są na to konkretne przykłady?

Mr. Jackson nie mówi gołosłownie. Przytacza ten smutny wypadek:

— Niedawno, w Little Clacton, zapaliła się sterta słomy. Zamiast telefonować — farmerzy wezwali straż ogniową telegraficznie. Mimo pośpiechu — strażacy przyjechali za późno!

Słupki Na Lat Trzydzieści

Jeśli ktoś przed ośmiu czy dziesięciu laty posadził sobie lasek akacyjny to do tego czasu ma już mnótswo materiału na słupki do ogrodzenia pastwiska, które bez traktowania żadnymi chemikaliami trwać będą przez lat dziesięć lub piętnaście. Akacja (black locust) jest drzewem najbardziej na ten cel się nadającym i najtrwalszym. Zasiew lasku akacjowego jest tani, a wzrost drzew bardzo szybki. Prawdę mówiąc taki lasek akacjowy da więcej dochodu z akra ziemi niż nawet dobra kukurydza.

Mało jednak mamy takich farmerów, którzy wcześniej pomyśleli o zapewnieniu sobie akacjowych słupków, większość z nich potrzebuje słupków, a nie ma na nie materiału wobec tego używa to co wpadnie w rękę. Najtańsze są słupki sosnowe, ale przeciętny ich żywot wynosi nie więcej niż trzy lata. Ponieważ wkopanie słupka kosztuje połowę tyle co i sam słupek, taka zmiana płotu co trzy lata jest bardzo kosztowna.

Znamy od wielu lat sposoby chemicznego traktowania słupków, aby w ziemi nie gniły i trwały przez dłuższy czas. Dlaczego nie nasycony chemikaliami słupek trwa tak krótko tylko trzy lata? Po prostu dlatego, że zjadają go pasożytnicze grzybki, które znajdują się w ziemi. Słupek, jak mówimy gnije tak bowiem nazywamy fakt zjadania go przez grzybki. Słupek gnije najczęściej w miejscu tuż pod powierzchnią ziemi, bo tam wilgoci jest dość, a i dostęp powietrza jest całkowity.

Z tego to powodu od dawna znamy już sposoby przesycania słupków chemicznymi substancjami trującymi dla tych grzybków. Najskuteczniejszym ze środków chemicznych był dotychczas kreozot. Miał on jednak swoje wady, a mianowicie zbyt powoli przenikał do pnia i dlatego tylko cienką warstwą by nasycony w czasie namoczenia. Jeżeli ta warstwa pękła, to przez pęknięcie grzybki dostawały się do środka i słupek gnił. W każdym jednak razie kreozot był wielkim wynalazkiem i przedłużał życie słupka kilkakrotnie.

Okryto jednak niedawno środek chemiczny znacznie lepszy, który przenika łatwiej w drzewo sosnowe, które bez przesycenia trwają tylko trzy lata w ziemi po nasyceniu tym środkiem trwają aż lat trzydzieści. Tym środkiem jest penta chlorofenol (penta chlorophenol).

Sposób użycia penta - chlorofenolu jest prosty. Miesza się go z olejem mineralnym do ogrzewania pieców (stove oil or distillate oil) w następującym stosunku. Na jeden galon penta chlorofenolu bierze się dziesięć galonów oleju. Mieszaninę te wlewamy do beczki 55 galonowej żelaznej. Beczkę taką łatwo dostać po smole, po benzynie czy też innych podobnych materiałach. Do beczki tej zanurzamy dolne części słupków. Postoją one tam przez pewien czas i nasiąkną penta-chlorofenolem.

Najlepiej naciąga chemikaliami drzewo już trochę przesuszone. Materiał na słupki powinien być ścięty wiosną i złożony gdzieś w cieniu na całe lato, dopiero jesienią powinien być nasycony penta-chlorofenolem. Ścięte na wiosnę słupki łatwo jest wtedy obedrzeć z kory, a trzeba to zrobić, bo kora nie pozwala na przesiąknięcia środków chemicznych, natomiach łatwo dopuszcza grzybki do środka. Ścięte na słupki drzewa, powinny przeleżeć przez lato w cieniu, a nie w słońcu. Przy suszeniu na słońcu zewnętrzna warstwa pnia zsycha się zbyt szybko i zbyt mocno i później nie przepuszcza do środka środków chemicznych. Zaznaczyć trzeba, że najlepszym materiałem na słupki są drzewa, które umarły w lesie śmiercią naturalną i których pnie są już wyschnięte. Ale takiego materiału nie mamy nigdzie w dostatecznej ilości.

Dla ułatwienia przenikania środków chemicznych do środka pnia dobrze jest kupić drewniany młotek nabijany gwoździami i uderzać nim pień na tej wysokości, na której znajdzie się on tuż pod ziemią po jego wkopaniu. Robimy w ten sposób w słupku całą siatkę otworków przez które głębiej, niż w innych miejscach wejdzie do środka penta-chlorofenol.

A teraz jak wyglądają koszty przesycania słupków tym środkiem chemicznym. Przeciętny słupek kosztuje około pięćdziesiąt centów. Jego wkopanie kosztuje mniej więcej dwadzieścia pięć centów, a przesycenie penta-chlorofenolem tylko dziesięć centów. Jest to tani zabieg, jeżeli przedłuży życie słupka z trzech do dwudziestu a nawet trzydziestu lat!

P. P. R.-OWSKI DYGNITARZ

Dawniej śmiał się z meloników,
dzisiaj sam w nich chadza;
dawniej krzyczał: "Zniszczyć władzę!"
a dziś sam jest "władza."

Dawniej wołał: — "Precz z Berezą,
za dużo jest Berez!",
teraz sam i to stokrotnie
powiększył interes.

Tępił draństwo tam, gdzie było!
Teraz stał się miększy:
niedość draństwa nie skasował,
ale je powiększył.

Dawniej szydził jadowicie,
(a dowcip miał wartki):
"Poparz, kartka w meloniku,
kretyn czyta z kartki,

mówić nawet nie potrafi!"
Dziś są z sobą kwita:
jest melonik i jest kartka,
on z niej teraz czyta,

że "Ojczyzna" i że "Wolność,"
że "piastowski orzeł."
Czysty kołnierz ma nareszcie,
całkiem jak obrożę.

Czasem tylko kiedy w knajpie
za bardzo się urżnie,
lubi się lirycznie przyznać,
że jest w podłej służbie,

że melonik go krępuje,
że zawadza władza,
że nikogo wsadzać nie chce —
Wytrzeźwiawszy — w s a d z a.

Jan Kulpa.

Nowa Moda w Budownictwie Farmerskim

W ostatnich kilku latach zmieniła się nie tylko moda ubrań kobiecych, ale zmienia się też i moda w budownictwie na farmach. Widzimy zupełnie nowy styl już z okien samochodów,, zwłaszcza w tych stanach, gdzie gospodarka mleczarsko - hodowlana jest szeroko rozwinięta.

Najbardziej charakterystyczną rzeczą, jaką można było zauważyć patrząc na typową farmę, była duża kombinacja obory ze stodołą (barn). Był to zawsze budynek niewysoki, ale szeroki i długi, a do niego przylepiony był mały, wysoki, czerwony silos. Istnienie takiego budynku było konieczne ze względu na dużą objętość paszy, a przede wszystkim siana z traw koniczyny czy lucerny, które było w stodole schowane. Teraz w nowym systemie gospodarki hodowlanej mniej jest potrzeba przestrzeni w sąsiekach na siano, a więcej w silosach na kiszonkę. Dlatego przy starych oborach widzimy coraz więcej wysokich dolepionych silosów, a na nowych farmach obory budujemy coraz mniejsze, a silosów za to jest coraz więcej.

Kiszonka nie jest rzeczą nową i każdy z farmerów przyrządzał ją z kukurydzy od bardzo dawnych czasów. Nowością jednak ostatnich lat jest przyrządzanie kiszonek z lucerny i z koniczyny oraz z innych roślin motylkowych, z których dawniej nie potrafiliśmy robić kiszonki. Dochodzą do tego jeszcze kiszonki z traw, które dawniej trudne były i kosztowne do przyrządzania, ponieważ trzeba było do nich dodawać melasy, albo kwasu fosforowego.

Teraz jednak robimy kiszonki z roślin motylkowych i traw bez tych kosztownych dodatków bo nauczyliśmy się pewnego sposobu, który nam na to pozwala. Sposobem tym jest częściowe przesuszenie tych roślin, które pozwala nam na prawidłowe kiszenie. Wiele doświadczeń przeprowadzanych na ten temat wykazało, że zakiszenie lucerny czy koniczyny wraz z trawą da w rezultacie przynajmniej o dziesięć procent więcej mleka od naszych krów, niż przesuszenie tych roślin na siano.

Doniczkowe Begonie

Wiele dzikich gatunków begonii rośnie w gorącym klimacie podzwrotnikowym. Dawno już zwróciły one na siebie uwagę botaników i kwiaciarzy i weszły do naszych mieszkań, jako rośliny doniczkowe, bądź to dla swych niezwykle pięknych i ozdobnych liści, jak na przykład Begonia Rex, bądź też dla kwiatów w różnych kolorach. Begonia Rex zasługuje specjalnie na uwagę z tego powodu, że można ją postawić na oknie gdzie nie ma wcale słońca i będzie się tam ona czuła doskonale. Przez pewien czas może nawet stać w głębi pokoju na pianinie czy na kredensie i też jej to nic nie zaszkodzi.

Są też begonie, które trzymamy w mieszkaniu dla ich bukietów pięknych, dubeltowych, olbrzymich kwiatów, większych nawet niż kwiaty pelargonii. Te gatunki należy trzymać na dobrze usłonecznionym oknie, tak jak każde inne kwitnące rośliny, pamiętając o tym, że ilość i wielkość kwiatów zależy od słońca. Begonie nie znoszą zimnego powietrza, cierpią bardzo jeżeli zostawiamy je w temperaturze niższej, niż 45 stopniu F., ale też nie czują się zbyt dobrze w gorącym pokoju w temperaturze wyższej niż 65 stopniu F. Należy je też trzymać na oknie pod którym nie ma radiatora.

Begonia lubi ziemię bogatą, w substancje humusowe, dlatego do doniczki trzeba zawsze domieszać sporą ilość mieszanki liściowej, dobrze przegniłego obornika lub też przerobionego kompostu. Begonia jest rośliną klimatu wilgotnego i nie znosi suchej atmosfery mieszkania. Należy polewać ją często, codziennie. Przy begoniach bulwiastych (tuberous begonias) winno się unikać zamoczenia tych bulw przy bezpośrednim podlewaniu.

Wspomniane wyżej bulwiaste begonie przechodzą w swoim życiu raz do roku okres spoczynku. Jedne wchodzą w ten stan uśpienia zimą inne wiosną, inne jeszcze latem, chociaż są i takie, które nie mają go wcale. Okres spoczynku poznajemy po tym, że bez żadnego powodu begonia poprostu zamiera na czas pewien. Nie należy się tym jednak przejmować, bo po przejściu tego okresu odżywa ona, rośnie znowu i kwitnie. W czasie gdy begonia znajduje się w uśpieniu nie należy jej wcale podlewać, czekając aż zacznie rosnąć z powrotem. Wtedy podlewanie zaczynamy i traktujemy begonię, jak każdą inną roślinę.

Wiele jest gatunków begonii i każdy prawie rozmnaża się w inny sobie tylko swoisty sposób. Tak na przykład Begonia Rex rozmnaża się, jak rzadko która roślina, a mianowicie przez ucięte kawałki liści, wsadzonych w wilgotny piasek. Ażeby liść nie wysechł dobrze jest zakryć go odwróconą do góry szklanką. Większość innych gatunków begonii rozmnażamy przy pomocy sadzonek zielnych, to znaczy uciętych kawałków gałązek, tak jak to się robi z pelargonią. Dwa są okresy, w których przygotowuje się sadzonki, a mianowicie wczesną wiosną i jesień.

Są wreszcie gatunki begonii, produkujące na swoich pędach przeważnie w kątach ich liści malutkie bulwki czy też cebulki. Te bulwki oddzielone w jesieni od rośliny i przechowane przez zimę w suchym i chłodnym miejscu sadzimy wprost do doniczki następnej wiosny. Są wreszcie i takie begonie, które rozmnażamy przy pomocy nasion. Nie jest to rzeczą łatwą, bo nasiona begoni są niezmiernie małe. Siejemy je na wierzchu wilgotnej, bardzo troskliwie przygotowanej i przesianej ziemi, nie przysypując ich warstwą nowej ziemi jak to robimy przy innych nasionach. Żeby jednak nie wyschły przykrywamy doniczkę tafelką szklaną, którą zdejmujemy, jako niepotrzebną, gdy rośliny wykiełkują.

Zmechanizowane Sianokosy

Koszenie, suszenie i zbieranie siana, lucerny czy koniczyny należy do tych prac na farmie, które pochłaniają stosunkowo dużo czasu. Wprowadzono wprawdzie w ciągu ostatnich lat trzydziestu maszyny do koszenia, do wiązania siana w bale i parę innych uproszczeń, ale mimo to ciągle trzeba się napracować samemu porządnie przy tych robotach. Nie tylko zresztą nie zmniejszyliśmy w ostatnich latach nakładu pracy, jaki wkładamy w przygotowanie siana, ale też niewiele zrobilimy, aby polepszyć jego jakość.

Dopiero w ostatnich paru latach inżynierowie rolni wzięli się do tych zagadnień, mając przed sobą dwie myśli przewodnie. Po pierwsze chodziło o zmechanizowanie sianokosów, a po drugie o polepszenie jakości zbieranego siana. Trawa, siano i rośliny motylkowe to podstawa gospodarki mlecznej na każdej farmie. Przy pomocy odpowiedniej uprawy i nawożenia i dobieranie coraz to lepszych odmian zyskaliśmy plony wiele większe niż zbieraliśmy je przed wojną. Mówiąc jednak o plonach myślimy głównie o wadze, a czasem zapominamy o tym, że przecież tona koniczyny nie jest równa innej tonie koniczyny, która w inny sposób, była zbierana i przygotowana. Zdarzy się czasem, że akurat zdążyliśmy skosić lucernę, kiedy zaczęło padać. Nadszedł jeden dzień pogody zdążyliśmy przewrócić pokosy i znowu przychodzi deszcz. Po tygodniu czy dwóch nareszcie następują pogodne dni i zwozimy lucernę do stodoły. Nie jest to jednak produkt, którego oczekiwaliśmy. Połowa wartości odżywczych została stracona dzięki temu, że lucerna nie została odrazu wysuszona i odrazu zwieziona do stodoły.

Wszystkie więc nasze wysiłki w stosunku do zbierania siana idą w tym kierunku, ażeby te roboty uniezależnić od pogody. Najprostszym i najpewniejszym z tych sposobów jest kiszenie świeżo ściętych traw czy też roślin motylkowych. Dawniej kiszonka z traw była rzeczą ryzykowną i farmerzy bali się jej robić, a to z tego powodu, że często się nie udawała i gniła. Można było zrobić kiszonkę, jeśli się udało dostać melasy, ale melasa jest droga. Teraz już prawie każdy farmer potrafi sobie radzić bez melasy. Doświadczenia wielu stacji doświadczalnych pokazały, że kiszonka z traw udaje się zawsze i bez wyjątku, jeżeli trawy wysuszymy częściowo, to znaczy pozwolimy im zwiędnąć do tego stopnia, ażeby zawierały w sobie sześćdziesiąt procent wilgoci. Przy wielu farmach pojawiły się więc silosy, specjalnie dla kiszonki właśnie z traw i z roślin motylkowych.

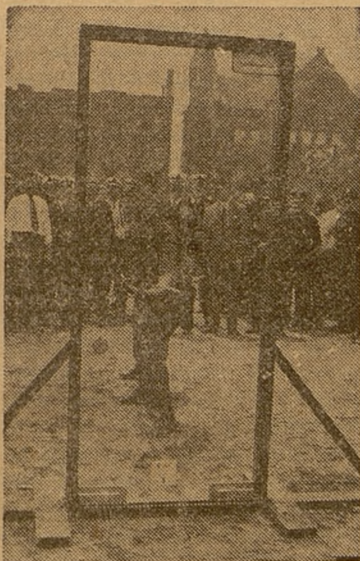
Wielki postęp zauważyć też można w przyspieszeniu suszenia siana. Są tu dwa sposoby najbardziej znane. Jeden polega na tym, że bezpośrednio po skoszeniu przepuszcza się rośliny przez specjalne walce (roller-crasher), które są tak nastawione, że łodygi roślin rozgniatają zupełnie, a także rozgniatają i grube soczyste liście. Skutek jest taki, że pogniecione rośliny schną przynajmniej dwa razy szybciej niż rośliny, które nie zostały pogniecione. Tak przygotowane siano po jednym lub po dwóch dniach można często już zabrać do stodoły.

Do stodoły można obecnie zabierać siano stosunkowo wilgotne, a nie tak, jak to robiliśmy dawniej, czekając aż będzie zupełnie suche. Wiadomo, że składając siano wilgotne narażamy je na spleśnienie, ale tylko wtedy, kiedy składamy je ściśle i ubijamy. Środek ubitego siana nie ma wtedy wentylacji, pleśnieje, fermentuje i gnije. Jeżeli jednak siano składamy bardzo luźno i zapewnimy mu należytą wentylację to dosuszy się ono w nie spleśnieje. Nawet siano związane w bale (bails) można w stodole luźno układać, tworząc w nim swego rodzaju tunele, przez, które przechodzi swobodnie powietrze.

Suszenie siana w stodole przyśpieszyć można przez zainstalowanie odpowiednich suszarek, które zużywają ciepło motorów dieselowskich (Diesel motors), rozprowadzane przy pomocy dużych wentylatorów elektrycznych. Sam wentylator elektryczny, który przepędza powietrze przez tunel utworzony w środku gromady siana w dużej mierze przyczynia się do jego wysuszenia.

Są zresztą specjalne suszarki, które suszą w ciągu kilkunastu lub kilkudziesięciu minut zupełnie świeże siano, tylko co zebrane z pola. Chociaż kosztują one dość drogo, to jednak amortyzują się szybko, ponieważ dzięki ich użyciu zachowujemy na zimę całą wartość skoszonych roślin, nie tracąc z nich prawie nic.

Nauka Łamania Szkła



Straż ogniowa w Chicago przechodzi specjalne kursy jak należy łamać nierozbijalne szkło z którego budowane są drzwi i okna nowoczesnych drapaczy chmur. Na powyższym zdjęciu widzimy wielką taflę takiego niepękającego szkła, w dużych ramach, i strażaka próbującego rozbić szkło długą i ciężką 14-stopową tyczką. Po rozpędzeniu się, strażak z całą siłą uderzył w szkło, lecz tyczka obsunęła się po tafli, co widzimy na zdjęciu, a na tafli nie została nawet skaza.

Przechowywanie Nasion Przez Zimę

Dawniej każdy rolnik wysiewał zboża i inne rośliny tylko z tych nasion, które sam wyprodukował w roku ubiegłym. To samo robił ogrodnik zarówno w stosunku do warzyw jak i kwiatów. Teraz coraz więcej nasion kupujemy co roku z firm nasienniczych. Rolnik kupuje prawie wszystką kukurydzę, bo nie sieje już dawnych, starych odmian a nowe mieszańce czyli hybridy, które dają mu większy plon, a których sam nie może wyprodukować. Co parę lat zmienia też i kupuje nasiona innych zbóż owsa, jęczmienia czy pszenicy, bo chodzi tu o kwalifikowane ziarno, najlepszej jakości.

Tak samo i ogrodnik amator kupuje zwykle nasiona warzyw i kwiatów, chociaż w wielu wypadkach mógłby sam je wyprodukować i przechować przez zimę do przyszłego roku. Rzadko się to jednak opłaci, bo przecież mała torebka nasion zą 10 centów jest tak tania, że kto tam będzie suszył i przechowywał swoje własne nasiona. Są jednak wypadki, zwłaszcza przy prowadzeniu ogródka kwiatowego, że przechowujemy swoje własne nasiona.

Chodzi tu głównie o to, że chcemy rozmnażać dalej, niektóre odmiany i gatunki kwiatów, które już mogły wyjść dawno z użycia i których trudno jest dostać, ale nam się ciągle podobają i nie chcielibyśmy się ich pozbyć, a iść tylko wyłącznie za nowymi, modnymi odmianami. Przechowywanie nasion nie jest jednak rzeczą prostą i zdarza się niejednokrotnie, że spotka nas zawód, bo zle przechowane nasiona nie wykiełkują. Tracimy wtedy nie tylko nasiona, ale także i grządkę pustą na której nic nie rośnie.

Nasiona różnych roślin mogą trwać przez różne okresy czasu. Niektóre nie można dłużej przechowywać niż jeden tylko rok, jak na przykład pasternak (parsnips) i selery. Inne zas trwają przez wiele lat, a do takich należą zboża, przede wszystkim zaś pszenica. Ludzie nawet skłonni są wierzyć, że pszenica może być przechowana przez tysiące lat, a mimo wszystko nie zatraci swej żywotności. Lat temu kilkadziesiąt była głośna historia ze znalezieniem pszenicy w piramidach egipskich. Sprytni Arabowie podłożyli ją tam dlatego, aby sprzedać później za drogie pieniądze naiwnym Anglikom zwiedzającym te zabytki. Ci zaś uważali, że to pszenica jeszcze z czasów faraońskich. Oczywiście był to zwykły fałsz, bo dłużej niż kilkadziesiąt lat nawet pszenica nie zachowa swej żywotności.

Długość czasu przez, który przechowają się nasiona każdej rośliny zależy głównie od dwóch czynników, a mianowicie od temperatury i od wilgotności powietrza. Im niższa jest temperatura, w której przechowujemy nasiona i im suchsze jest powietrze tym dłużej dadzą się nasiona przechować. Niejednokrotnie zdarza się na Florydzie, że przechowane zaledwie przez dwa miesiące nasiona cebuli zupełnie tracą własności kiełkowania. Nic jednak dziwnego, bo temperatura może w tym stanie wynosić więcej niż 80 stopni, a wilgotność powietrza przez dłuższy przeciąg czasu więcej niż 80 procent. Z tego widać, że ani temperatura, ani wilgotność powietrza nie sprzyja tam dłuższemu przechowaniu się nasion.

Oczywiście nie jest rzeczą łatwą obniżyć temperaturę. Znacz nie łatwiej obniżyć jest wilgotność powietrza. Gdyby wziąć te same nasiona cebuli i przesuszyć je nad piecem, uważając oczywiście, żeby ich nie przypalić i nie suszyć w zbyt wysokiej temperaturze, a później schować do słoika przykrytego szczel nie gumką i szklanym wieczkiem, to te suche nasiona w hermetycznie zamkniętym słoiku na pewno przechowają się przez czas dostatecznie długi. Taki słoik, w którym zwykle puszkujemy owoce jest najlepszym miejscem dla przechowywania wszelkiego rodzaju nasion. Trzeba jednak przy tym pamiętać, żeby wkładać do niego nasiona dobrze wysuszone. Jeżeli bowiem do słoika włożymy nasiona wilgotne, to spleśnieją nam one i zatracą zdolności kiełkowania.

Niektóre nasiona narażone są na niebezpieczeństwo pewnych owadów, które się nimi żywią. Typowym przykładem jest fasola, która robaczywieje bardzo często i nie jest zdatna ani do spożycia, ani do wysadzenia. Fasola przeznaczoną do spożycia możemy zabezpieczyć przed zrobaczywieniem przez wyprażenie jej w piecu, a później przez zapakowanie do szczelnie zamkniętych pudełek lub słoików. Taka wyprażona fasola zatracą oczywiście zdolności kiełkowania. Jak wspomnieliśmy uprzednio przy wszelkim suszeniu nasion, które przeznaczone są do siewu nie można ich trzymać w zbyt wysokiej temperaturze. Temperatura suszenia około 120 stopni F. przez czas od jednej do trzech godzin nie jest niebezpieczna. ale już temperatura 150 stopni zabija zdolności kiełkowania w przeciągu zaledwie kilku godzin.

Nowa Choroba Bydła

Od lat kilku już szerzy się w kraju choroba bydła zwana X-Disease. Choroba ta objawia się w tym, że z oczu chorego zwierzęcia wydziela się płyn; podobny płyn wydziela się też z nozdrzy. Bydło traci apetyt, zaczyna chudnąć, czuć się nieswojo i przybierać chory wygląd. Skóra na zwierzęciu robi się twarda i na wargach, języku i głowie, a czasem i szyi powstają brodawkowate, jątrzące się rany o grubej skórze.

Przyczyna tej choroby nie jest wcale znana. Wiadomo tylko to, że nie jest to choroba zaraźliwa, bo nie było jeszcze wypadku, żeby jedno zwierzę zaraziło się od drugiego przez bezpośredni kontakt, albo też sztuczny zastrzyk. Przypuszcza się, że przyczyną choroby jest niedostatek czegoś albo nadmiar w diecie, ale nie ma na to jeszcze my żadnego lekarstwa przeciw dostatecznego dowodu. Nie znatej chorobie.

Choroby Jabłek w Przechowalni

Kiedyś przed laty trzymaliśmy jabłka na zimę w piwnicy, ale w ten sposób do wiosny dochować można było tylko jabłka późno zimowe, bo jesienne psuły się i gniły w dużych ilościach. Teraz większość naszych jabłek trzymamy w chłodniach, gdzie bez większych kłopotów leżą one aż prawie do nowych zbiorów.

Nie znaczy to jednak, żeby chłodnictwo nie nasuwało nowych problemów, żeby w chłod ni wystarczyło złożyć jabłka i wcale się o nie nie matrwić. W chłodni też jabłka i psują się i gniją chociaż na znacznie mniej szą skalę, niż dzieje się to z owocem przetrzymywanym w piwnicy. Istnieją nawet pewne choroby jabłek, które w piwnicy nie występowały prawie wc.. le, a w chłodni dają się bardzo we znaki.

Taką typową chłodniową chorobą prawie nie występującą przy przechowywaniu jabłek w piwnicy jest oparzelizna chłodniowa jabłek (apple storage scald). Choroba ta pokazuje się wczesną zimą, gdzieś koło Bożego Narodzenia i objawia się w tym, że owoc dostaje dużych, niewyraźnie oznaczonych, rozla nych plam, szaro brązowego koloru. Plamy te wyglądają tak jakby jabłko poparzone było ukropem i dlatego choroba zyskała nazwę oparzelizny.

W chłodni te plamy uwidaczniają się przy końcu grudnia w bardzo niewielkiej tylko ilości i trzebaby było czekać z jabłkami aż gdzieś do marca czy kwietnia, aby duże plamy rozwinęły się w tak niskiej temperaturze. Jeśli jednak weźmiemy w grudniu jabłka, wykazujące nawet mały procent plam i wyniesiemy je do wysokiej temperatury pokojowej, to w dzień lub dwa będą całe brązowe od plam.

Plamy te są zupełnie powierzchniowe i opanowują tylko skórkę owocu. Nie wpływają one źle na smak jabłka tylko na jego wygląd, powodując zmniejszenie jego ceny. Oparzelizna nie jest powodowana przez żadne grzybki ani też bakterie. Jest to tak zwana choroba fizjologiczna, powodowana przez pewne zmiany zachodzące w życiu jabłka. Przy tych zmianach wydzielają się z jabłka gazy, które palą od zewnątrz jego skórkę.

Oparzelina chłódniowa jest najgorszą ze wszystkich chorób, jakie nawiedzają jabłka w chłodni. Niektóre odmiany jabłek są bardzo wrażliwe na oparzeliznę i często ją mają, a są to odmiany takie, jak Rhode Island, Greening, York Imperial Twenty Ounces, Cortland, Baldwin i kilka innych. Niektóre odmiany nigdy nie zapadają albo bardzo rzadko, jak na przykład Delicious, Golden Delicious i Grimes Golden.

Od wielu lat szukano sposobu dla zapobiegania tej chorobie. Od dawna już wiedziano, że naj bardziej na oparzeliznę cierpią jabłka wcześnie zerwane. Jeżeli owoc dostatecznie długo jest trzymany na drzewie, nie będzie on cierpiał od oparzelizny w chłodni. Takie późne zrywanie jednak nie jest rzeczą pożądaną ponieważ za późno zerwane jabłka cierpią na inne choroby przechowalnicze, a poza tym opóźnienie zrywania może spowować straty, gdyż wiatr otrząsa wiele dojrzałych już owoców.

Próbowano też różnych sposobów dla zabezpieczenia jabłek w chłodni, nawet takich, które wrażliwe są na oparzeliznę. Lat temu trzydzieści wymyślono pierwszy taki sposób, polegający na tym, że jabłka owijało się w bibułki naoliwione albo też przysypywało się je ścinkami papieru naoliwionego. Jeszcze i teraz, niektórzy sadownicy stosują taki papier (shredded oiled paper). Sposób ten jednak nie daje całkowitego zabezpieczenia przed oparzelizną i dlatego wychodzi z użycia.

Drugim sposobem przeciw oparzeliźnie jest oczyszczanie powietrza w chłodni przez zainstalowanie w niej specjalnych skrzynek z węglem aktywowanym (activated carbon), takim jaki jest używany do masek przeciw gazowych. Wentylator elektryczny wieje powietrze przez puszki z węglem. Węgiel wychwytuje z powietrza szkodliwe gazy i przez to zabezpiecza jabłka przed oparzelizną. Sposób ten jest opracowany przez najsłynniejszego w dziedzinie chłodnictwa uczonego amerykańskiego — Profesora Smock'a, który wykłada w Cornell University Ithaca, New York. W wielu już chłodniach stanów północno - wschodnich stosuje się węgiel aktywowany. Nie daje on ochrony stu procentowej przed oparzelizną, ale w każdym razie jest bardziej skuteczny, niż naoliwiony papier.

Trzecim wreszcie sposobem przeciwko oparzeliźnie chłodnio wej jest sposób wynaleziony przez autora niniejszego artykułu w stacji doświadczalnej stanu Rhode Island. Sam Profesor Smock podaje, że ten ostatni sposób jest najbardziej ze wszystkich sposobów skutecz ny przeciwko oparzeliźnie chłod niowej. Polega on na tym, że po zapakowaniu jabłek do chłodni dostarcza się im na parę dni dużej ilości dwutlenku węgla (carbon dioxide), który w tym wypadku pochodzi z suchego lodu (dry ice). Jest to sposób najnowszy, ale jeszcze nie zupełnie opracowany w szczegółach i nie stosowany na większą skalę.

Oprócz tych trzech najważniejszych środków zaradczych przeciwko oparzeliźnie chłodnio wej należy jeszcze wymienić jeden mający mniejsze zastosowanie. W niektórych rejonach sadowniczych woskuje się jabłka przeciwko nadmiernemu parowaniu z nich wody i jeszcze dlatego, żeby nadać im piękny połysk. Niektóre z tych emulsji woskowych mają własności zmniejszenia nasilenia oparzelizny chłodniowej.

ZA PÓŹNO.

Mr. Jonh: — Każdy człowiek miał swoją okazję w życiu!

Pan Wojciech: — Taaak... cały pech w tym, że każdy widzi dopiero tę okazję rozpatrując swe życie sprzed 15 laty...

Ku Większej Dochodowości Farmy

Dochodowość farmy polega nie tylko na tym, że gleba jest dobra i zasobna w próchnicę i składniki mineralne, ale też przede wszystkim zależy ona od tego w jaki sposób jest przez swego właściciela prowadzona. Najlepszym przykładem jest duży gaj pomaranczowy w okolicach Los Angeles, którego właściciel w zeszłym roku zrobił tylko dwie zmiany w swoich praktykach ogrodniczych. Pierwsza polegała na tym, że zmniejszył ilość nawozów sztucznych, które wysiewał, a druga na tym, że musiał więcej ludzi najmować do zbierania plonu, który bardzo się zwiększył po zmniejszeniu nawożenia.

Ktoś może się zdziwić, bo przecież zwykle plon zwiększa się wraz ze zwiększeniem nawożenia, a nie naodwrót. Tam jednak tak było, bo przed tym farmer dawał dużo nawozów, ale nie tych co potrzeba. Teraz zaś daje mniej nawozów ale tych co trzeba. Zmianę tę jednak wprowadził dopiero wtedy, gdy dokładna analiza gleby przeprowadzona przez chemików rolnych ze stacji doświadczalnej przekonała go o jej potrzebie.

Warto więc u progu roku obecnego spojrzeć na sposób prowadzenia farmy dotychczas oraz zastanowić się nad zmianami, które można by na przyszłość wprowadzić. Oto są rzeczy, na które należy zwrócić uwagę.

Pierwsza rzecz to jest ogólny plan rozłożenia wszystkich pól i poletek oraz dróg i dróżek, które do nich prowadzą. Na starych farmach zarówno poszczególne pola, jak i drogi były tak ułożone, ażeby dostać się można było do nich najłatwiej i obrobić je konnym zaprzęgiem. Teraz koń należy już do przeszłości, prawie wszystkie prace robimy traktorem lub samochodem ciężarowym. Czy nie należy w tym celu zmienić niektórych dróg, zmienić kształt i wielkość, niektórych pól, ażeby zaoszczędzić sobie na pracy.

Druga rzecz, o której warto pomyśleć to jest dalsza mechanizacja. Jeżeli porównamy ceny na maszyny i narzędzia, to od okresu przedwojennego wzrosły one o 50 procent. Praca ludzka w tym samym czasie wzrosła o 250 procent. Widać stąd wyraźnie, że zaoszczędzić można najwięcej tylko na zmniejszaniu ręcznej robocizny i na zastępowaniu jej przez pracę maszyn. W obecnej dobie mamy wiele małych przenośnych motorów, które spełniają, różnego rodzaju prace szybko i tanio, nie kosztując więcej, jak kilka centów na godzinę. Nie tylko zresztą motor, skomplikowana bądź cobądź maszyna, ale zwykłe koła, kółka i kółeczka tak wiele mogą pracy za nas wykonać. Wszędzie na farmie powinny być wozy, wózki, elewatory, rolki, aby nic nie było przenoszone ręcznie, bo to tylko czas i energię niepotrzebnie zużywa.

Maszyny wszystkie są dobre, kiedy działają. Najgorzej jest wtedy, kiedy się psują, a zwłaszcza gdy się psują wtedy, kiedy chcemy je używać. Dlatego też zimę należy wykorzystać do jak najbardziej szczegółowego przeglądu wszystkich maszyn, które będą w sezonie używane.

Części zapasowe powinny być nabyte już teraz, aby były pod ręką, gdy zajdzie potrzeba.

Nie należy oszczędzać nigdy na nawozy sztuczne, na środki do opryskiwania roślin, ani też herbicydy w rodzaju 2, 4-D. Należy jednak kupować takie właśnie środki chemiczne i w takich ilościach, jakie są w naszych warunkach potrzebne. Gleba winna być zbadana od czasu do czasu i przeanalizowana przez chemików rolniczych ze stacji doświadczalnej. Farmer powinien znać się na chorobach uprawianych przez siebie roślin i powinien wiedzieć, jakie środki służą do ich zwalczania. Jeśli chodzi o walkę z chwastami to należy używać 2, 4-D, wtedy jeżeli mamy wiele chwastów i na dużych terenach. Jeśli tych chwastów jest niewiele i są one rozprzestrzenione na niewielkich przestrzeniach to lepiej opłaci się zwalczać je innymi środkami, a nie przy pomocy 2, 4-D.

W gospodarce hodowlanej nigdy nie opłaci się trzymać zwierzęta, które produkują mało. Zużywają one w tym wypadku więcej pożywienia, niż warte są ich produkty. Pilna obserwacja zawsze nam wykaże, które krowy powinny być sprzedane i zastąpione przez lepsze, które kury raczej na mięso zarżnięte, niż pozostawione w kurniku.

Praca ręczna w gospodarce hodowlanej pochłania bardzo dużo czasu. W wielu jednak wypadkach zwierzęta mogą same zrobić ją za nas. Po co na przykład męczyć się nad zbiorem kukurydzy i wydzielaniem jej codziennie świniom w czasie zimy. Lepiej jest wypuścić świnie na zimę na pole niezebranej kukurydzy, a wtedy one zbiorą ją same. Nie zjedzą ani więcej, ani mniej niż trzeba, nic się jej nie zmarnuje, zgnije ani rozprószy. Jeśli nawet połamią niektóre łodygi i kolby to później zbiorą je z ziemi do ostatniego ziarnka.

Podstawą gospodarki mlecznej jest dobre pastwisko. Aż przykro patrzeć, że w pasie kukurydzy, na glebach doskonałych widzi się często pastwiska stałe, najzupełniej zaniedbane. Pastwiska takie należy zaorać, wynawozić i zasiać na nich nową mieszankę traw wraz z roślinami motylkowymi.

Ciągle należy rozważać swoje własne czynności codzienne i myśleć nad ich uproszczeniem i zaoszczędzeniem niepotrzebnego wysiłku. Człowiek jednak łatwo przyzwyczaja się do codziennej rutyny i nie widzi swoich własnych błędów. Najlepszym sposobem do zobaczenia tych błędów jest poprosić kogoś, aby chodził za nami przez cały dzień i przyglądał się dokładnie wszystkim robotom. Taki jednodniowy sobowtór napewno będzie miał wiele do powiedzenia i wskaże nam niejedną drogę do zaoszczędzenia na czasie.

Po wyjęciu żądła pszczoły z ranki na miejsce to przyłożyć watę zmoczoną w amoniaku, a ból wkrótce zniknie.

Zaraza Ogniowa Grusz i Jabłoni

Zaraza ogniowa grusz (fire blight) jest chorobą bardzo łatwą do rozpoznania. Można ją zauważyć późną wiosną albo wczesnym latem. Objawia się ona w tym, że młode pędy gruszy, które wyrosły w tym roku nagle zamierają, ich świeże dopiero co rozwinięte liście stają się brązowe, ale nie opadają ze swoich łodyg. Drzewo, które zostało porażone przez zarazę ogniową wygląda tak, jakby znalazło się nagle blisko dużego pożaru. Czasem na drzewie widać tylko kilka gałązek porażonych w ten sposób, a czasem jest ich dużo.

Zaraza ogniowa powodowana jest przez bakterię, które są roznoszone głównie przez pszczoły, a także i inne owady. Napada ona najczęściej grusze i jest dla nich tak szkodliwa, że w wielu stanach handlowa uprawa tych owoców stała się przez nią niemożliwa. Zdarza się czasem, że zaraza ogniowa napada i na jabłonie. Jabłonie naogół są bardziej odporne na zarazę ogniową. O ile zaraza często w ciągu roku lub dwóch może zabić całą gruszę, a nawet cały sad gruszowy, to rzadko się zdarza, żeby cała jabłoń zginęła od zarazy.

Nie mamy żadnego środka chemicznego, który byłby skuteczny w zwalczaniu zarazy ogniowej. Próbuje się coprawda różnych środków, między innymi cieczy bordoskiej, którą rozpryskuje się w czasie kwitnienia. W niektórych wypadkach takie opryskiwania są skuteczne, w innych jednak nie działają prawie wcale. Jedynym środkiem przeciwko ogniowej zarazie jest wycinanie gałązek opanowanych przez tę chorobę oraz palenie ich.

Należy wycinać opanowane przez zarazę gałązki wtedy, gdy się je tylko zauważy. Wycinamy takie pędy poniżej miejsca, w którym gałązka została już zabita. Chodzi o to, że w pierwszych stadiach swego rozwoju bakterie żyją w żywym drewnie, nie zabijając go odrazu. Gdybyśmy wycięli tylko te części pędów, które są już nieżywe, to pozostawilibyśmy poniżej miejsca ucięcia całe siedlisko zarazy. To jest powód, dla którego gałązkę ucinamy od sześciu do dziesięciu cali poniżej miejsca zamierających tkanek. Wycięte gałęzie zbieramy na jednym miejscu i palimy.

Jeżeli nie zachowamy przy cięciu pewnych ostrożności, to zamiast pomocy wyrządzimy drzewu krzywdę. Jeśli w jednym wypadku nożyce przejdą przez zarażoną tkankę, a w drugim wypadku przetną tkankę zdrową, to i ta zdrowa gałąź zostanie zarażona, bo bakterie łatwo przenoszą się na powierzchni nożyc czy noża. Dlatego to po każdym cięciu nóż czy nożyce winniśmy zanurzyć dla dezynfekcji w naczyniu, w którym znajduje się formalina (formaline) rozcieńczona w stosunku jednej części tego płynu na 20 części wody.

Należy jeszcze pamiętać, że zaraza napada najchętniej na silnie rosnące drzewa. Dlatego też w okolicy gdzie panuje zaraza należy zmniejszyć dawki nawożeniowe dla grusz, należy wystrzegać się silniejszego cięcia, chyba, że sama zaraza do niego nas zmusza i należy wokoło drzew zapuścić murawę.

Król i Następca Tronu -- Kukurydzy



Farmer Newton L. Halterman i jego 13-letni syn Lair zostali mianowani — ojciec królem, a syn następcą tronu w królestwie kukurydzy, gdyż kukurydza ich, wystawiona ostatnio na wystawie International Livestock Exposition w Chicago, uzyskała pierwszeństwo tak co do wielkości jak i smaku. Farmer Halterman, odpowiadając ciekawym reporterom na ich pytania, oświadczył, że trzy czynniki złożyły się na wyprodukowanie tak wspaniałej kukurydzy: dobre ziarno, dobra ziemia i jej uprawa sztucznym nawozem, oraz ciężka praca.

Kwalifikowane Ziarno Nasienne

Jakie jest ziarno taki będzie plon. Z wysianego dobrego ziarna możemy się spodziewać obfitych zbiorów. Weźmy za przykład kukurydzę. Są to tak dobre mieszańce (hybrids), że przy ich wysiewie możemy z akra uzyskać łatwo sto buszli, a są tak marne odmiany tego samego zboża, co na tych samych glebach i przy takim samym nawożeniu nie dadzą nam i połowę tego.

Kukurydza przyzwyczaiła nas do tego, że nie zawsze ziarno siewne produkowane przez nas samych jest najlepsze. Bo przecież kukurydzę kupujemy zawsze do siewu, sami nasion mieszańców nie produkujemy. Trochę inaczej ma się rzecz z owsem, pszenicą czy jęczmieniem, bo tu uprawia się ciągle odmiany powtarzające (true breeding), których ziarno możemy sami dla siebie przygotować. Nie są to przecież żadne mieszańce.

Nawet jednak i w tym wypadku co parę lat należy zmienić ziarno siewne, kupując je z odpowiedzialnych i dobrych firm. Chodzi przecież o to, że czystość odmianowa naszych zbóż może się po kilku latach zmniejszyć czy to skutkiem zamieszania się innych odmian czy też naturalnego krzyżowania się za pośrednictwem wiatru. Kupując nowe ziarno tych samych zresztą odmian wprowadzamy swego rodzaju nową krew do starych, ustalonych już roślin. A przecież coraz to wchodzą w życie nowe odmiany, które chcemy do siebie sprowadzić, bo być może, że są lepsze od odmian starych.

W handlu ziarnem nasiennym jest pole do nadużycia, bo przecież nieuczciwa firma czy nieuczciwy farmer może sprzedać pomieszane odmiany albo też zupełnie inne niż te które chcielibyśmy nabyć. Dla zabezpieczenia się przed tego rodzaju nieuczciwością istnieją we wszystkich stanach towarzystwa kwalifikowanego ziarna siewnego (Certified Seed Association). Należą do takich towarzystw farmerzy, którzy zobowiązują się produkować ziarno odpowiednich odmian i poddać się przepisom instruktorów regulujących produkcję tego ziarna. Inspektorzy ci sprawdzają jaka to jest odmiana i po wymłóceniu pieczętują worki, pozwalając przyczepić do nich etykietkę z napisem, że to jest kwalifikowane ziarno, a więc należące do takiej odmiany jaka jest na etykietce i nie zawierające chorób. Jeżeli ktoś kupuje ziarno siewne zawsze powinien zwracać uwagę na to i nie kupować innego ziarna jak tylko kwalifikowane.

Nie tylko ziarno zbóż do siewu poddaje się kwalifikowaniu, ale także i ziemniaki do sadzenia. Dla ziemniaków kwalifikacja jest jeszcze ważniejsza niż dla zbóż, a to z następujących powodów. Ziemniaki podlegają znacznie większej ilości chorób niż zboża, a w szczególności chorobom wirusowym (virus disease). Choroby wirusowe są tak szkodliwe, że często zmniejszyć mogą plon o połowę. Z drugiej strony są one tak rozpowszechnione, że trudno znaleźć pole ziemniaczane, gdzieby wcale nie było krzaków chorych na choroby wirusowe.

Farmerzy, którzy należą do towarzystwa kwalifikowanych sadzeniaków uprawiać muszą swoje ziemniaki zdaleka od innych pól ziemniaczanych, skąd mogłyby się do nich przenieść choroby wirusowe. W ciągu sezonu przyjeżdża inspektor i wraz z farmerem kilka razy przechodzi całe pole, przypatrując się każdemu krzakowi ziemniaków. Jeżeli na którymś z nich zauważy oznaki choroby wirusowej krzak ten zostaje zniszczony na miejscu, ażeby od niego nie zaraziły się inne. Całe pole ziemniaków musi być dokładnie opryskiwane dla wytępienia mszyc, które ponoszą główną winę za przenoszenie chorób wirusowych z jednego ziemniaka na drugi.

Przy końcu sezonu farmer kopie swoje ziemniaki ale nie wie czy nawet dzięki tym tak nadzwyczajnym środkom ostrożności jego ziemniaki są całkowicie wolne od wirusów. Inspektorzy pobierają z różnych części jego pola próbki i te próbki przesyłają na Floryde do wysadzenia na zimę. W czasie zimy z ziemniaków tych wyrastają nowe krzaki, które obserwuje się przez dwa lub trzy miesiące, ażeby sprawdzić na nich nasilenie chorób wirusowych. Jeżeli okaże się, że z próbek danego farmera nie wyrosło więcej niż dwa procent krzaków zarażonych wirusem, to taki farmer otrzymuje pozwolenie na sprzedaż kwalifikowanych sadzeniaków. Jeżeli okaże się, że więcej niż dwa procent ziemniaków jest zarażonych wirusem, to farmer jeszcze przed wiosną zostanie zawiadomiony, że jego sadzeniaki nie mogą być zakwalifikowane.

Cała ta procedura jest więc trochę skomplikowana i wymaga pewnych dodatkowych kosztów, z którego to powodu kwalifikowane ziarno siewne i kwalifikowane sadzeniaki sprzedawane są po cenie wyższej niż ziarno i ziemniaki nie kwalifikowane. Różnica jest niewielką, bo władze stanowe w tym pomagają i dostarczają inspektorów bezpłatnie. Niewielką tę różnicę warto zawsze zapłacić, bo różnica w plonie będzie znacznie więcej warta.



KSIĄDZ F. F. BURANT,
prezes Polskiego Komitetu Imigracyjnego

Amoniak Jako Nawóz Azotowy

Amoniak jest to gaz zawierający w sobie azot i wodór. Z amoniaku i z siarki tworzy się jeden z najpospolitszych nawozów azotowych, a mianowicie siarczan amonu (amonnium sulfate). W praktyce jednak produkcja amoniaku jest tania, znacznie tańsza od produkcji takich nawozów, jak siarczan amonu czy, też saletra sodowa.

Amoniak sam mógłby być dobrym nawozem gdyby tylko chciał w ziemi zostać ,ale jak to zrobić kiedy amoniak jest gazem i łatwo paruje w powietrze?

W ostatnich kilku latach znaleziono jednak i na to sposób i zwłaszcza w stanach południowych stosuje się teraz amoniak na wielką skalę jako nawóz azotowy. Robi się to po prostu dlatego, że amoniak (unhydrous ammonia) jest najtańszą formą nawozu azotowego. Funt azotu w tym nawozie kosztuje tylko sześć centów, podczas gdy funt azotu w innych nawozach sztucznych kosztuje od 10 do 16 centów. Amoniak może być używany, jako nawóz, jeżeli zastrzykniemy go na pewną głębokość pod ziemię skąd nie może się już wydostać i wyparować w powietrze. Służą w tym celu specjalne maszyny, które rozkładają amoniak na żądaną głębokość. Maszyna ta najłatwiej jest przerobiona z kultywatora płomiennego (flame cultivator), służącego do wypalenia płomieniem chwastów. Taki kultywator płomienny przerobić można na maszynę do rozkładania amoniaku w ziemi kosztem zaledwie 70 dolarów. Można też oczywiście mieć i specjalną maszynę do aplikowania amoniaku, ale wtedy kosztować ona będzie kilkaset dolarów.

Stosowanie amoniaku przyjęło się przede wszystkim w Mississippi i w innych stanach południowych na polach gdzie uprawia się bawełnę. Okazało się bowiem, że bawełna szczególnie dobrze rośnie ,na glebie nawożonej amoniakiem, lepiej jeszcze niż tam gdzie stosuje się różne inne formy nawozów azotowych.

Sad Półakrowy

Pisaliśmy już niejednokrotnie o sadach karłowych, to znaczy takich, gdzie drzewka z natury rzeczy rosną niewielkie, a wobec tego sadzić je można gęsto. Jabłonie karłowe nie wrastają więcej niż sześć stóp na wysokość. Zaczynają owocować bardzo wcześnie, bo już w drugim roku po posadzeniu. Jest to rzeczą bardzo ważną, szczególnie dla kogoś, kto chce jabłonie sadzić w ogródku przydomnym. Jabłka na drzewkach karłowych rosną piękne i smaczne, lepsze jeszcze od tych, które zbieramy z drzew wysokich. Można też sobie wyobrazić, jak łatwe są wszystkie roboty w ogródku karłowym, a więc zbiór, przerywanie, opryskiwanie i tak dalej.

Drzewa karłowe uzyskujemy w ten sposób, że szczepimy standartowe odmiany takie, jak McIntosh, Delicious, czy Jonathan, na karłowej podkładce, którą mnoży się wegetatywnie, to znaczy nie z nasion, ale z odkładów czy też sadzonek. Krajem, w którym najwięcej pracy dokonano nad podkładkami tego rodzaju, jest Anglia, a przede wszystkim stacja doświadczalna w East Malling. W tej stacji wyselekcjonowano 16 typów podkładek dla jabłoni i oznaczono je liczbami rzymskimi od I do XVI, dodając przed tymi numerami litery E. M., jako skrót East Malling. Ażeby otrzymać drzewko karłowe, szczepimy jabłoń na E. M. IX.

Jabłonie karłowe wspaniale nadają się do ogródków domowych, ale w sadach handlowych u nas nie mają żadnego znaczenia, bo są zbyt delikatne, zbyt małe i nie dają tak dużo owocu, jak nasze zwyczajne, duże drzewa, szczepione na siewkach (seedlings). Od szeregu lat bada się jednak w różnych stacjach inne typy podkładek z East Malling. Na podstawie tych badań dochodzimy do wniosku, że niektóre z tych typów mogą mieć także i u nas dużą przyszłość.

Zwrócimy uwagę na to, że na przykład w Anglii 75 procent wszystkich jabłoni, jakie się teraz sadzi, sadzi się na półkarłowej podkładce E. M. II. Ta właśnie podkładka, czyli popularnie zwana "dwójka" i u nas dała najlepsze rezultaty. Proszę posłuchać, jak zachowała się ona w sadzie w stanie Pennsylvania, gdzie rośnie już od lat piętnastu. Ponieważ dwójka daje drzewa półkarłowe, można ją sadzić dość blisko jedno od drugiego, a więc tak, jak brzoskwinie, 20 stóp na 20 .

Taki właśnie sad na dwójce w Pennsylvanii zaszczepiony odmianą Rome Beauty posadzono na obszarze jednego akra. Zmieściło się na tym kawałku dokładnie 100 drzew. Drzewa te zaczęły owocować, gdy miały lat sześć, a więc nie wiele wcześniej, niż drzewa zwyczajne, szczepione na siewkach. Już jednak w kilka lat później, kiedy drzewa miały lat dwanaście, dały plon 567 buszli z jednego akra, a więc większy niż dała jakakolwiek odmiana szczepiona na siewkach.

Nie tylko z półkarłowych drzew, szczepionych na dwójce, zebrany został większy plon, ale też wyprodukowanie tego plonu kosztowało znacznie taniej. Aż do tego czasu, gdy drzewa miały lat dwanaście i dały tak duży plon, cięcie nie wymagało żadnych drabin, bo wszystko można było zrobić z ziemi. Zbiór jabłek był również bardzo prosty, bo drzewka są jeszcze nie duże i do najwyższych nawet gałęzi dostać się było można, stojąc na skrzynce czy też na bardzo niewysokiej drabinie. Opryskiwanie było również znacznie uproszczone.

Nie każda odmiana będzie się dobrze czuła zaszczepiona na każdym z typów podkładek wegetatywnych. Jeśli chodzi o dwójkę to wiemy że rosną na niej dobrze Rome Beauty, Cortland, Golden Delicious York Imperial. Ale odmiany Starking i Delicious czują się na dwójce trochę gorzej. Co do innych odmian nie mamy jeszcze pewności.

Żywienie Cieląt

Już jednak od lat kilkunastu używa się powszechnie wypróbowanych sposobów karmienia cieląt, przy których dostają one stosunkowo niewielkie ilości mleka a mimo to rozwijają się tak dobrze jak i te cielęta, które mleka mają pod dostatkiem. Poniżej podajemy opis tej metody w stosunku do cieląt rasy Holstein, Ayershire i Brown Swiss, a więc dla cieląt dużych.

Tuż po przyjściu na świat cielęcia, zostawia się go razem z matką przynajmniej na jeden, dwa do czterech dni, ale nigdy dłużej. W tym czasie cielę może wypić tyle mleka ile mu się podoba. Po upływie tego czasu cielę powinno się już nauczyć pić z kubła, zabiera się je od matki i karmi ściśle wyliczoną ilością mleka. I tak w pierwszym tygodniu powinno ono dostawać osiem funtów pełnego nieodtłuszczonego mleka dziennie. W drugim tygodniu zwiększamy stopniowo ilość mleka dawanego cielęciu do dziewięciu lub dziesięciu funtów dziennie. W trzecim tygodniu nie zwiększamy już ilości dawanego mleka, która wynosi dziesięć funtów dziennie. Teraz jednak wstawiamy do zagródki cielęcia żłóbek z mieszanką zwaną starterem (calf starter). Dwa razy dziennie kładziemy tyle mieszanki do żłóbka ile cielę może zjeść.

W czwartym tygodniu zmniejszamy ilość mleka do dziewięciu funtów, w piątym do siedmiu funtów, w szóstym do sześciu funtów, w siódmym do czterech funtów, a w ósmym tygodniu wogóle zaprzestajemy dawania mleka cielęciu.

Dając cielęciu mieszankę zbożową od trzeciego tygodnia jego życia tak przyzwyczajamy je do spożywania suchego pożywienia że rozwija się ono zupełnie normalnie. Oprócz mieszanki również od trzeciego tygodnia życia dostaje też cielę tyle siana ile może zjeść. Naturalnie jest rzeczą ważną, aby było to siano, jak najlepszej jakości, przede wszystkim siano z roślin motylkowych, jak lucerna i koniczyna.

Mieszanka czyli starter dla cieląt powinna być przyrządzona w ten sposób. Bierzemy trzydzieści dwa i jedną czwartą funtów zmielonej kukurydzy, 28 funtów zmielonego owsa, dziesięć funtów otrąb pszennych, pięć funtów wytłoczyn lnianych, trzy funty białej mączki rybnej (white fish meal), 10 funtów odtłuszczonego mleka w proszku (dry skim milk), 6 funtów glutenu z kukurydzy (corn gluten feed), dwa funty wytłoczyn z kukurydzy (corn oil meal), dwa funty drożdży (brewer's yeast), pół funta soli, pół funta wapienia (ground lime stone) pół funta mączki kostnej (steamed bone meal), jedną czwartą funta tranu (reinforced cod liver oil). Jeżeli ktoś hoduje jedno tylko czy dwa cielęta, to nie opłaci się samemu przyrządzać startera, ale lepiej kupić te mieszankę gotową.

Gdy cielę ma już trzy miesiące można zacząć stopniowo zastępować starter przez zwykłą mieszankę zbożową dawaną starszym już cielętom, którą przyrządza się biorąc 300 funtów zmielonej kukurydzy, 300 funtów owsa, 300 funtów otrąb pszennych i 100 funtów wytłoczyn lnianych, albo sojowych. Kiedy cielę ma już cztery miesiące nie dostaje one wcale startera, a tylko tę właśnie mieszankę.

Jeżeli cielę wychowuje się w czasie lata to zamiast siana będzie ono miało dostęp do dobrego pastwiska, ale mieszankę czyli starter i tak mu trzeba dawać. Przez cały czas, począwszy od drugiego tygodnia życia trzeba też udostępnić cielętom mieszankę mineralną złożoną w połowie z soli, a w połowie z mączki kostnej. Nie należy też zapominać o wodzie, do której powinny cielęta mieć dostęp przez cały czas. Chociaż bowiem woda jest rzeczą bardzo tanią, to jednak w praktyce często się zdarza, że tego właśnie cielętom brakuje i z tego powodu rozwijają się one wolniej, niż rozwijać się powinny.

Cielęta mniejszych ras, takich jak Jersey czy Guernsey można wychować w ten sam sposób z tą jednak różnicą, że dostają one mniejsze ilości mleka w pierwszych tygodniach swego życia. Tak więc w pierwszym tygodniu dajemy im 5 funtów mleka, w drugim sześć, w trzecim i czwartym siedem, w piątym i szóstym sześć, w siódmym pięć funtów, w ósmym cztery, w dziewiątym trzy, a w dziesiątym też trzy. Od tego czasu mleka się już cielętom nie daje. Jeśli chodzi o mieszankę starterową i siano, to dajemy im tak samo, jak i cielętom ras większych, przytoczonych uprzednio.

WRÓCIMY

Wojna zgnębiła ludy,
Śmierć szerzy bólu jęk,
Lecz nasze polskie serca
Nie porwie w szpony lęk.
Ni ugną ducha klęski
Ani śmiertelny trud
Swe życia — krew w potrzebie
Damy za Polski Lud.
W rytm jeden w serc milionach
Co znoszą cierpień rój,
Tkwi wiara, że Polska swą Wolność,
Odzyska przez krwawy bój.
I pierzchnie jej wróg potworny
Bośmy nie tłumem sług,
Wrócimy wraz szczęśliwi
Z Wolnością w Ojców próg.
Do bratnich serc ziem polskich
Ukoić krzywdy jęk,
Wrócimy, jak Bóg na niebie!
Przez zbrojnych zmagań szczęk.

W Walce z Posuchą

Są okolice, w których opady atmosferyczne są tak małe w ciągu roku, że nie pozwalają na uprawę roślin nawet wtedy, gdy są dobrze w ciągu roku rozłożone. Najwięcej jednak jest takich krajów, gdzie mamy deszczu 35, 40 i 50 cali w ciągu roku, co zupełnie wystarcza dla upraw rolniczych, ale mimo to zdarzają się częste posuchy, bo opady atmosferyczne nie są równomiernie rozłożone.

Wiosną pada bez przerwy, chociaż ziemia przesycona jest wodą z roztopów śniegowych, a latem, słoneczna pogoda wysusza spragnioną deszczu ziemię.

Miliony akrów ziemi nie liczą wcale na deszcz, głównie na Zachodzie kraju, bo prawie wszystka woda dostarcza się im przez sztuczne nawodnienie. Jest to system kosztowny, ale opłaci się sowicie. Na Wschodzie nie ma, dużych projektów irygacyjnych, gdzieby całe okolice były nawadniane. Tu i ówdzie jakiś farmer zastosuje miejscowy system nawadniana, ale są to wszystko rzeczy drobne.

Deszcz nie jest to nic innego, jak skroplenie się tej wody, która w postaci pary unosi się w powietrzu. Już od setek lat zastanawiali się ludzie nad możliwością sztucznego spowodowania deszczu, wtedy właśnie kiedy on w rolnictwie potrzebny. W ciągu ostatnich dwóch lat podjęto pierwsze próby sprowadzenia takiego sztucznego deszczu. Próby te udały się, a polegały na tym, że na chmurę zrzucono z samolotów drobne grudki stałego dwutlenku węgla, tak zwanego suchego lodu (solid carbon dioxide, dry ice). Spowodowano przez to deszcze na przestrzeni kilkuset mil. Narazie jednak potrafiono spowodować taki deszcz tylko na wiosnę i w jesieni, kiedy temperatura powietrza niewysoko nad ziemią wynosi około 25 stopni F. Nie potrafiono nie ma i nie znamy narazie sposobu sprowadzenia deszczu w czasie letniej posuchy, kiedy jest on naprawdę najbardziej potrzebny.

W ostatnich także latach coraz więcej farmerów we Wschodnich stanach zaczyna sobie rozwiązywać problem niedostatku deszczu w sposób bardziej prosty. Chodzi tu o wykopanie niewielkiego stawu, który by zbierał dostateczny zapas wody oraz o kupno odpowiedniej pompy do pmpowania wody ze stawu na pola. Początkowo zdawało się że jest to system kosztowny i może być używany tylko do roślin takich, które dają bardzo wartościowy plon, jak na przykład, niektóre warzywa, albo truskawki. Kiedy jednak z ekwipunku sprzedawanego przez armię można było nabyć duże i tanie pompy strażackie, albo też pompy używane w innym celu okazało się, że takie, nawodnienie wcale nie kosztuje drogo.

Jeden z farmerów w stanie Georgia kupił odpowiednią pompę i nawodnił swój sad brzoskwiniowy. Dwa cale wody do nawadniania na cały teren kosztowało go tylko 22 centy na każde drzewo. Można sobie wyobrazić, jak wielki zysk przyniosło to, skoro brzoskwinie nawadniane, były prawie dwa razy tak duże, jak nienawadniane. Do nawadniania w opisany wyżej sposób potrzebna jest pompa, którą można nabyć za 200 do 800 dolarów. Do tego dochodzi pewna ilość rur żelaznych. Rury trzeba dobierać cienkie, bo chodzi o to, żeby nie były zbyt ciężkie. Powinny się też one skręcać łatwo i rozkręcać. Od stawu odchodzi zwykle jedna rura gruba która się później roz gałęzia na parę mniejszych, zakończonych wiatraczkami rozpryskującymi wodę. Jest to oczywiście system ruchomy, łatwo przenoszony z miejsca na miejsce.

W niektórych stanach potworzyły się specjalne przedsiębiorstwa, które zakupiły odpowiedniej wielkości pompy i odpowiednią ilość rur. Przedsiębiorstwa te trudnią się nawadnianiem pól. Można po prostu sprowadzić deszcz przez telefon, dzwoniąc do takiego przedsiębiorstwa i prosząc o nawodnienie sadu, kukurydzy, warzyw czy nawet pastwiska. W wielu wypadkach nawadniane były właśnie pastwiska, bo okazało się, że tu nawadnianie opłaci się bardziej jeszcze niż przy pewnych zbożach czy warzywach.

Przechowalnia Na Ziemniaki

Najczęstszymi wadami w przechowywaniu ziemniaków w dużych ilościach jest nadmierne tracenie na wadze, zagniwanie z powodu zbyt wielkiej wilgoci, zmrożenie ziemniaków, a wreszcie szybkie gnicie i rozpadanie się budynku.

Nadmierne tracenie na wadze ziemniaków spowodowane jest przez przechowywanie ich w zbyt suchej atmosferze, wskutek czego transpirują one czyli parują szybko, szybciej niż trzeba. Z drugiej znów strony nadmierna wilgoć, spowodowana przez niedostateczne wietrzenie, powoduje kondensację pary wodnej z powietrza, zwilgotnienie ziemniaków i ich gnicie. Zmrożenie produktu powodowane jest przez zbyt małą izolację budynku, albo też przez nadmierne wietrzenie. Wreszcie sam budynek wskutek zbyt wielkiej wilgoci wewnątrz, raptownie się rozkłada, bo gniją jego ściany i inne drewniane części.

Wszystkie te bolączki w przechowaniu ziemniaków można wyeliminować przez odpowiednią izolację i wietrzenie budynku. Ściany mogą być izolowane trocinami, plewami, wełną mineralną albo korkiem, ale nie tylko grubość izolacji jest tu ważna. Ważne jest to, aby izolacja nie zamokła. Żeby do zamoknięcia nie dopuścić, trzeba wysmołować ściany między izolacją, a ścianą zewnętrzną.

Przewietrzanie uskutecznia się przez zapewnienie otworów wentylacyjnych u dołu i dymników w środku sufitu. Wentylatory elektryczne są bardzo pożyteczne, ponieważ nie tylko przyśpieszają one wentylację, ale też mieszają powietrze wewnątrz przechowalni, aby po różnych kątach nie zbierało się za dużo wilgoci.

Bydło Tuczy Się Na Pomarańczach

Pomarańcze i grapefruity produkowane są obecnie w tak dużych ilościach, że nawet jabłka przed nimi ustąpiły na dalszy plan. W przeciwieństwie jednak do jabłek pomarańcze nie są zjadane, a raczej wypijane w postaci soku pomarańczowego. Znaczna większość tych owoców sprzedawana jest w stanie świeżym i sok wyciska się dopiero w domu, a skórki i masę wewnętrzną po prostu się wyrzuca.

W stanach południowych znajdują się jednak olbrzymie fabryki, w których wyciska się i puszkuje sok pomarańczowy i grapefruitowy. Skórki i masa wewnętrzna tych owoców stanowią tam odpadki, gromadzone w olbrzymich ilościach. Do niedawna szły one jeszcze na komposty albo też po prostu marnowały się. Ostatnio jednak zaczęto je suszyć i próbować na paszę dla bydła. Po wysuszeniu odpadki z owoców cytrusowych zawierają siedemdziesiąt procent dających się trawić składników (digestible nutrients), to znaczy że w wartości kalorycznej bardzo nieznacznie ustępują kukurydzy. Główną różnicę stanowi tu zawartość białka, która w odpadkach cytrusowych jest niska. Przez parę lat stosowano już suszone odpadki cytrusowe dla tuczenia bydła mięsnego. Okazało się, że są one bardzo lubiane przez te zwierzęta i chętnie spożywane. Tyczy się to zwłaszcza odpadków grapefruitowych. W jednym z doświadczeń jedną grupę bydła karmiono tylko kukurydzą, drugą częściowo kukurydzą, a częściowo odpadkami cytrusowymi, a trzecią zaś tylko odpadkami cytrusowymi. Okazało się, że tuczenie następowało wprawdzie wolniej, ale za to najtaniej w tej właśnie trzeciej grupie, gdzie bydło wcale nie dostawało kukurydzy. Po ukończeniu doświadczenia bydło zostało wysłane do rzeźni, a mięso później zbadane. Chodziło o to, czy jego smak nie będzie zepsuty ze względu na pewną ilość olejków eterycznych, jaka znajduje się w skórce owoców cytrusowych. Żadnego jednak złego wpływu tych olejków na smak mięsa ani na jego zapach nie zauważono.

Burze Piaskowe

Za urodzajnymi stanami Środkowego Zachodu rozciągają się wielkie równiny pokryte dawniej preriami, na których wypasały się bizony (buffalos). Równiny, te obejmują stany Kansas, Nebraska, South Dakota i North Dakota, a także częściowo i Montana, Wyoming i Colorado. Są to gleby bardzo bogate, zarówno w materię organiczną, bo przecież prerie istniały tam przez lat tysiące, jak i w składniki mineralne, których nie wypłukują ulewne deszcze. Są to krainy suche gdzie ilość deszczu w ciągu roku waha się od dziesięciu do dwudziestu cali, a ich rozkład jest bardzo nierównomierny.

Zachodnie części wielkich równin nie nadają się pod rolnictwo takie, jakie mamy zwykle na myśli. I teraz jeszcze większość ziemi to pastwiska, na których wypasają się stada bydła. Od czasu do czasu, a mianowicie wtedy, kiedy ceny na zboża są wysokie szczególnie na pszenicę, rolnik urządza inwazję tych terenów, zaoruje prerię i zasiewa ją ziarnem. Trzeba jeszcze dodać, że susza w tych okolicach jest rzeczą bardzo zmienną. Nie jest tam sucho co roku. Zdarza się najczęściej, że przez kilka lat z rzędu deszcze padają w obfitości i regularnie tak, że uprawy rolnicze byłyby tam zupełnie możliwe. Potym przychodzi okres posuchy, który znowu trwa lat kilka i wyklucza wszelką uprawę.

Po zeszłej wojnie dwa czynniki złożyły się na to, że ogromne obszary prerii zostały zaorane i zasiane pszenicą. Pierwszym były wysokie ceny tego zboża, a drugim kilka wilgotnych lat. Koniunktura taka trwała aż do roku mniej więcej trzydziestego. Teraz właśnie przyszła posucha. Tysiące i dziesiątki tysięcy farmerów porzuciło swoje ziemie. Nie będziemy wchodzili w sytuacje tych ludzi, z których jedni stracili wszystko co mieli, a inni tylko część funduszów włożonych w spekulację. Obchodzi nas coś ważniejszego, a mianowicie to, co stało się z ziemią. Nie uprawiana, ale zorana ziemia spowodowała to, co później zwane było burzą piaskową. Wicher porywał drobną, rozpyloną ziemię i niósł ją na wschód w kierunku krain wilgotniejszych, gdzie suszy nie było. Ziemie urodzajne i uprawne zasypywane były wysokimi wydmami kurzu i piasku, przeciwko którym nie było ratunku. Nowe więc farmy zostały zrujnowane, nowi farmerzy stracili swoje majątki.

Najwięcej takich burz piaskowych zdarzyło się koło roku 1934 i wtedy to zachodnie części Wielkich Równin nazwano miską kurzu (dust bowl). Czas jednak zabliźnił zadane rany, przyszły lata wilgotniejsze i trawa porosła uprawiane, a opuszczone farmy. Przyszła jednak druga wojna a z nią olbrzymie zapotrzebowanie na pszenicę. Znowu olbrzymie obszary prerii zostały zaorane. Znowu ludzie robili kolosalne majątki na uprawie tych ryzykownych terenów, tym bardziej, że sprzyjały im lata wyjątkowo wilgotne.

Zapotrzebowanie na zboże w kraju nie będzie tak wielkie, jak było dawniej. Możemy przypuszczać, że znowu wiele z tych suchych krain zostanie opuszczone i jeśli przyjdzie posucha zaczną się burze piaskowe, zagrażające nawet urodzajnym i wilgotnym połaciom Środkowego Zachodu. Dobrze się więc stało, że Departament Rolnictwa kładzie tak duży nacisk na gospodarkę pastwiskową, o czym mówi wydanie specjalnej księgi, omawianej w poprzednim artykule. Nie ma takiej zapory przeciwko burzom piaskowym, jak dobre pastwisko. O tym pomyśleć muszą farmerzy na zagrożonych terenach.

Sól i gorąca woda powodują szybkie odtajanie zamarzniętych rynien.

Brak korkociągu mogą zastąpić dwie agrafki, które wbijamy w korek na krzyż.

Fumigacja w Ogrodzie

Fumigacją (fumigation) nazywamy zabijanie szkodników na padających na rośliny przy pomocy środków gazowych. Ten środek walki z pasożytami rozpowszechniony jest najbardziej w Kalifornii, w gajach pomarańczowych. Drzewa pomarańczowe pokrywa się tam w pewnych porach roku specjalnymi namiotami, których płótna nie przepuszczają gazów. Pod taki namiot wpuszcza się trujący gaz, który w przeciągu krótkiego czasu truje wszystkie pasożyty, jakie znajdują się na liściach i gałązkach drzewa. Następnie przenosi się taki namiot, z jednego drzewa na drugie i w ten sam sposób oczyszcza się je od szkodników.

W naszych północnych stanach fumigacja nie jest używana do walki ze szkodnikami sadów i ogrodów. Zamiast tego używamy przede wszystkim opryskiwania i opylania naszych roślin przy pomocy środków grzybo - bójczych i owadobójczych. Okazuje się, że jest to sposób w naszych warunkach najtańszy i najłatwiejszy.

Są jednak takie szkodniki, które nie mogą być zwalczane przy pomocy tych prostych i tanich metod. Do takich szkodników należą, nematody (nemas, nematodes, eelworms). Są to maleńkie robaczki, prawie niewidzialne dla ludzkiego oka, które wkręcają się w korzenie albo bulwy roślin uprawnych i bardzo zmniejszają ich plony, albo po prostu je niszczą. Z nematodami nie można walczyć na powierzchni, bo na powierzchnie wcale one nie wychodzą, musi się z nimi walkę toczyć pod ziemią do czego nie nadaje się ani opylanie, ani opryskiwanie.

Fumigacja jest środkiem, który da się zastosować pod ziemią. Robi się to w ten sposób, że co kilkanaście cali wstrzykuje się w ziemię płyn, który paruje pod ziemią i swoimi parami zabija szkodliwe robaki. Sposób ten za drogi do zastosowania na dużych przestrzeniach polnych. Jeżeli jednak w małym ogródku spadnie na nasze rośliny kwiatowe czy warzywne klęska, której w żaden inny sposób nie da się wytłumaczyć i jeżeli zostanie stwierdzone, że klęska ta spowodowana przez nematody, wtedy opłaci się zastosować fumigację.

Używa się w tym celu mieszaniny następujących środków: chloropikryny (chloropikrin), dwubromku etylenu (etylene dibromide) bromku metylu (metyl bromide) i DD. Taką mieszaninę dostać można w składach ogrodniczych.

Dynia Robi Karierę

Dynia należy do rodziny warzyw bardzo ważnej i wyróżniającej się. Przecież bliskim jej krewnym jest ogórek, arbuz (water melon) i melony czyli kantalupy. Sama jednak dynia w starym świecie wogóle nie wzbudzała żadnego zainteresowania. Najlepszy dowód, że na przykład w polskim języku znany jest jej tylko jeden gatunek, a więc nasza dynia czyli bania. Dopiero w ostatnich czasach wprowadzono w Polsce tak z w a n e kabaczki (summer squash).

W Ameryce znamy kilka gatunków dyni i niektóre z nich mają dość duże handlowe znaczenie. Przez bardzo długi czas używano je jako warzywo, z którego zjada się miąższ, leżący grubą warstwą pod skórą. Na nasiona dyni nie zwracano jednak żadnej uwagi. W Europie tymczasem dynie uprawia się nie tylko dla miąższu, ale i dla nasion. Pestki dyni są w wielu krajach europejskich nie lada przysmakiem. Mało kto wie z pośród rdzennych Amerykanów, że sprowadza się do nas z Europy bardzo duże ilości pestek dyni dla ludzi, którzy je lubią.

Przed kilku laty jeden z hodowców roślin, a mianowicie Dr. Curtis zwrócił uwagę na dynię zwłaszcza z powodu jej nasion. Zauważył on, że nasiono dyni zawiera w sobie procentowo dwa razy tyle oleju, co soja. Jeżeli wyciśniemy z tego nasiona olej, to zostanie nam masa bardzo bogata w białko, które jest niesłychanie cennym produktem w diecie wszystkich zwierząt. Najgorsze jest jednak, to, że nasienie dyni otoczone jest grubą i skórzastą powłoką, z której trzeba je wyjąć. Na pół wyspie bałkańskim w Europie znają już od lat kilkudziesięciu taką dynię, której "pestki" są bez pestek, to znaczy nasiona nie są pokryte grubymi okrywami, a tylko cieniutką błonką.

Dr. Curtis sprowadził z krajów bałkańskich taką właśnie dynię bez pokrywy nasiennej i skrzyżował ją z innymi gatunkami pustynnej dyni (gourds), rosnącej w stanie Arizona i Texas. Te pustynne dynie rosną na najprawdziwszej pustyni, gdzie naprawdę nic już nie rośnie jest tylko piasek i kamienie. Ze skrzyżowania otrzymał Curtis takie dynie, które prawie nie mają w sobie miąższu, a tylko cieniutką, twardą skórę po wierzchu, zaś całe ich wnętrze wypełnione jest nasionami. Z jednego akra można zebrać prawie dwa tysiące funtów tych nasion. Jest to wysoki plon zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę jego bardzo wysoką zawartość tłuszczu.

Dr. Curtis pracował do zeszłego roku w Doświadczalnej Stacji Rolniczej stanu Connecticut. od zeszłego roku przeniósł się do Dallas w stanie Texas, gdzie na polecenie National Cotton Seed Products Association chce wypróbować swoje dynie, jako roślinę olejodajną. Ma on nadzieję, że stanie ona wkrótce obok fistaszków, soji i bawełny w jednym szeregu.

Trzeba jeszcze dodać, że nasiona dyni mają przed sobą przyszłość i z innego jeszcze względu. Kiedy są lekko podsmażone w oleju stanowią najlepszą konfekcję, daleko swoim smakiem przewyższającą zarówno fistaszki, jak i prawdziwe orzechy i pekany. W przyszłym roku pewne ilości nasion tej dyni będzie mógł już Dr. Curtis rozprowadzić pomiędzy farmerów.

Obuwie stwardniałe od przemoczenia można przywrócić do poprzedniego stanu, nacierając naftą.

Torf Zabezpiecza Przed Zgorzelą Rozsady

Zgorzel rozsady (damping off) jest chorobą napastującą młodę rośliny warzyw i kwiatów, które wyrastają z nasion w skrzyneczkach przygotowywanych wczesną wiosną. Zdarza się ona zarówno u wykwalifikowanych ogrodników, jak i u amatorów, którzy rozsadę produkują tylko dla siebie. Ogrodnicy bronią się przed tą chorobą, sterylizując ziemie, w której wysiewają swoje nasiona. Wiadomo bowiem, że choroba powodowana jest przez grzybka, którego zarodniki są w ziemi. Ziemię sterylizujemy dla zabicia tych zarodników.

Sterylizowanie ziemi na małą skalę jest możliwe nawet dla ogrodników amatorów. Polega ono po prostu na wyprażeniu w piecu niewielkiej ilości ziemi. W każdym jednak razie jest to kłopot, którego lepiej byłoby uniknąć. Ostatnio mamy sposób, który nam pozwoli na produkcję rozsady bez niepotrzebnej sterylizacji ziemi. Sposób ten polega na użyciu torfu, zamiast zwykłej ziemi, bogatej w próchnicę. Okazuje się bowiem, że grzybek, który powoduje zgorzel nie rozrasta się w torfie wcale i wobec tego nie atakuje naszych roślin.

Przez kilka lat prowadzono już prace nad siewem nasion w torfie. Dziś sprawa ta jest na tyle dojrzała, że w każdym sklepie, sprzedającym nasiona można kupić po niskiej cenie paczki suszonego torfu, a raczej mchu torfowca (dry sphagnum moss). Departament rolnictwa wydał niewielki biuletyn, który można, otrzymać pisząc do U. S. D. A. Government Printing Office, Washington, D. C., w którym podaje się dokładnie szczegóły użycia torfu w tym celu.

W wymienionej wyżej broszurce nie ma zresztą żadnych skomplikowanych opisów. Nabyty torf wsypujemy do skrzynek i siejemy w nim nasiona tak, jak byśmy sieli je w ziemi. Praca z torfem jest jednak o wiele łatwiejsza, bo po podlaniu nie wysycha on tak szybko, jak ziemia. Wiadomo bowiem, że torf pochłania bardzo duże ilości wilgoci i trudno ją traci. Nie jest rzeczą konieczną wypełniać całą skrzynkę torfem. Można na dno dać dobrze przepuszczalną ziemię z dużą domieszką piasku, a tylko na wierzchu jedno - calową warstwę torfu, w który zasiewamy nasze nasiona. Będą się one rozwijały w tych warunkach tak samo dobrze, jak i w skrzynce wypełnionej samym tylko torfem.

Piaskowe Kultury

Rośliny doniczkowe w mieszkaniu rosną zwykle w ziemi bogatej, ogrodowej, z dużą domieszką próchnicy, którą uzyskuje się przez dodanie do niej mieszanki liściowej, albo też dobrze rozłożonego torfu. Ziemia ta do doniczek musi być bogata, bo przecież jest jej niewiele i wszystko muszą z niej wyciągnąć korzenie naszej rośliny.

Można jednak trzymać rośliny wcale nie w bogatej i zaopatrzonej w próchnicę ziemi, ale w zwykłym, szczerym, najszczerszym piasku, który w sobie nie zawiera żadnych substancji mineralnych, potrzebnych roślinie do normalnego wzrostu. Oczywiście w takim piasku roślina wcale, by się nie rozwijała, gdyby nie dostarczyć jej składników mineralnych z jakiegoś innego źródła.

W pracowniach naukowych, po różnych szklarniach, od dawna już znano tak zwane kultury piaskowe (sand cultures). Polegały one właśnie na uprawie różnych roślin w szczerym piasku w doniczkach, albo w jakichś niewielkich basenach. Piasek taki trzeba było często podlewać, co drugi dzień lub nawet codziennie, ale podlewało się go nie czystą wodą, tylko tak zwaną pożywką mineralną (mineral nutrient solution). Pożywka mineralna to nic innego, jak woda, zawierająca w sobie niewielkie wprawdzie, ale konieczne dla życia roślin ilości substancji mineralnych, bez których roślina obyć się nie potrafi. Do tych substancji należą azot, potas, fosfor, wapień, magnez, żelazo siarka, miedź, cynk, bor i mangan.

Takie kultury piaskowe na małą skalę urządzić można w małych doniczkach w mieszkaniu. Każda roślina z tych znanych nam najbardziej może być w tym celu użyta. Pożywkę mineralną do podlewania kwiatów, rosnących w kulturach piaskowych, kupić można w drogeriach, składach ogrodniczych i innych podobnych sklepach. Przed użyciem rozcieńcza się ją według przepisu.

Można w pożywce mineralnej produkować rośliny nawet bez żadnego piasku, ale wtedy muszą mieć one jakieś oparcie, którego się trzymają. Tuż pod wierzchem jakiegoś szklanego naczynia zawiesza się siatkę i na niej osadza się roślinkę, przywiązując do pionowo stojącego patyczka. Całe naczynie wypełnione jest oczywiście pożywką mineralną, w której rozgałęziają się korzenie rośliny.

W Kalifornii był jeden taki fanatyk produkowania roślin w pożywkach mineralnych, że dookoła swojego domu założył trawnik na takiej pożywce. Wyglądało to w ten sposób, że cały ten "trawnik" był jednym dużym cementowym basenem, napełnionym pożywką mineralną. Basen pokryty był siatką o drobniutkich oczkach, na której wspierały się poszczególne trawki. Wątpię, żeby łatwo było chodzić po takim trawniku, a tym bardziej kosić go w odpowiednich czasach, ale też pewnie właściciel nie założył go dla wygody, ale po prostu z dziwactwa.

Inna rzecz, że taka produkcja roślin bez ziemi (soilless culture) może mieć zastosowanie, w niektórych wypadkach w szklarni, na przykład przy pomidorach. W pożywkach mineralnych rośliny rosną bardzo dobrze, nawet lepiej niż w najlepiej spreparowanej ziemi. Przed paru laty dużo się mówiło i pisało w pismach na ten temat i byli tacy, którzy uważali, że ten system produkcji, niektórych roślin może być bardzo popłatny. Nadzieje, przywiązywano do produkcji bez ziemi, nie spełniły się jednak.

Ile Jest Białka w Kukurydzy?

Kukurydza jest podstawą żywienia prawie wszystkich zwierząt, trzymanych przez nas na farmie. Jest to zboże o bardzo dużych wartościach kalorycznych, ale ma jedną wadę, a mianowicie zawiera stosunkowo nie duże ilości białka. Z tego to powodu do wszystkich mieszanek kaszowych, w których skład wchodzi kukurydza, musimy do mieszać skoncentrowane produkty białkowe. Produkty te trzeba kupować i są one dość drogie.

Ile jednak naprawdę ma w sobie kukurydza białka? W stacji doświadczalnej stanu Illinois analizowano w zeszłym roku dwie próbki. W jednej znaleziono 10.7 procent białka, a w drugiej tylko 6.7 białka. Olbrzymia ta różnica zmusza nas do zastanowienia się nad jej przyczynami. Ważną jest bowiem rzeczą, jaką kukurydzę my mamy u siebie. Czy taką, która zawiera dużo białka, prawie 11 procent, czy też taką, która ma tego białka niewiele.

Różnica w przytoczonych dwóch przykładach polegała na tym, że ta kukurydza z dużą zawartością białka pochodziła z pola, na którym w płodozmianie stosowano rośliny motylkowe, gdzie nie żałowano nawożenia mineralnego. Kukurydza z małą ilością białka pochodziła z pola, gdzie nie stosowano roślin motylkowych, ani też nie rozsiewano nawozów mineralnych w większych ilościach.

Widzimy więc, że nie można z góry przyjąć, że jakaś roślina zawiera w sobie tyle i tyle białka, niezależnie od warunków, w jakich ją uprawiamy. Wszystko to zależy od tego, jak bardzo urodzajna jest gleba, na której daną roślinę uprawiamy. Jeśli gleba posiada duże ilości azotu czy to dzięki mineralnemu nawożeniu czy też dzięki stosowaniu roślin okrywowych to nie tylko uzyskamy tu więcej buszli kukurydzy, ale i każdy zebrany buszel będzie miał większą wartość dzięki zwiększonej zawartości białka.

Zdawałoby się, że o wartości nawozów sztucznych już nikogo przekonywać nie trzeba bo przecież te proste prawdy znane już były naszym dziadkom. Jeżeli jednak weźmiemy ogólną ilość nawozów mineralnych, jakie są w kraju produkowane i podzielimy przez obszary pozostające pod uprawami rolnymi, to przekonamy się, że przeciętne zużycie nawozów dla całego kraju nie jest wysokie. Jeszcze i teraz są całe olbrzymie przestrzenie kraju, głównie na czarnoziemach dawnych prerii, gdzie farmerzy mało używają nawozów sztucznych, bo ciągle jeszcze myślą, że ich ziemie są niezmiernie bogate i żadnej pomocy nie potrzebują.

Tak jednak nie jest. Nawet na tych zdawałoby się niewyczerpanych glebach czarnoziemnych pokazują się niedostatki nie tylko głównych składników mineralnych, a więc azotu, fosforu i potasu, ale nawet i niektórych mikroelementów (trace elements), o których dawniej nie myśleliśmy. A jeżeli przez stosowanie nawozów nie podnosi się jeszcze plon na tych glebach to bezwzględnie podnosi się wartość tego plonu, jak mieliśmy to możność zauważyć na przykładzie kukurydzy.

Okrążył Świat



Kapitan James E. Gallagher, komendant samolotu wojskowego B-50 okrążył bez lądowania kulę ziemską w 94 godzinach. Paliwo dostarczone było w ciągu lotu, który odbył się pomyślnie.

Szczepionka Przeciw Śpiączce

Oto jest sposób w jaki przyrządza się szczepionkę na jedną z najgorszych chorób, jakie napastują konie w południowych klimatach, a mianowicie śpiączkę (encephalomyelitis — sleeping sickness). Rzecz ta jest o tyle ciekawa, że śpiączka napada przede wszystkim na konie, ale także przez pewne muchy może być przeniesiona i na człowieka.

Szczepionkę tę przyrządza się z wylęgających się jaj. Wkłada się jaja do inkubatora na dziesięć dni, po którym to czasie ogląda się je pod światło dla wykrycia tych, które się zalęgły. W takim zalęgniętym jajku wierci się dwie dziury, ale trzeba robić to tak delikatnie i tak umiejętnie, żeby przewiercić tylko skorupkę jajka, a nie przebić nawet tej ostatniej zewnętrznej błony, która do skorupki od wewnątrz przylega. A dodać trzeba, że do tego potrzeba nie lada zręczności. Po przewierceniu tych otworów wbija się w nie igłę taką jaką się używa do zastrzyków i zastrzykuje się zarazki wirusów w rozwijający się zarodek. Są to właśnie te wirusy, które powodują śpiączkę.

Po zastrzyknięciu wirusów zalepia się wywiercone w skorupce dziury parafiną i wstawia się jaja z powrotem do inkubatora, tym razem jednak tylko na 18 godzin. Po upływie tego czasu wirus ogarnia cały zarodek. Wyjmuje się wtedy jaja, otwiera, zabiera się z nich zarodki, suszy, miele bardzo drobno, dodaje się trochę rozcieńczonej parafiny i miesza z roztworem solnym. Cała ta mikstura musi się potym ustać, w ten sposób, żeby u góry zebrał się jasny, przezroczysty płyn, który stanowi surowicę użytą później do szczepienia. Surowica ta zastrzyknięta później koniom wytwarza w ich krwi ciała zwalczające jadowite wirusy, które mogą być z chorych zwierząt przeniesione przez muchy. Robi się to oczywiście w wysoce wyspecjalizowanych laboratoriach.

Sekret Tańszej Paszy

Pasza dla wszystkich zwierząt, ażeby była naprawdę dobra musi zawierać pewną ilość białka pochodzenia zwierzęcego. Może to być suszona krew, odpadki z rzeźni albo mączka rybna. Oczywiście nie wszystko białko w paszy musi być pochodzenia zwierzęcego. Olbrzymią jego większość możemy dostarczyć w postaci białka roślinnego, a więc wytłoczyn sojowych, bawełnianych czy też wreszcie otrąb pszenicznych, ale przynajmniej małą część całego białka musi stanowić białko zwierzęce.

Białko zwierzęce jest drogie, bo mamy go zaledwie niewielkie ilości w kraju. W czasie wojny specjalnie jego brak dawał się odczuwać. Próbowano przeto tak skombinować skład paszy na podstawie tylko roślinnych białek, aby dawała ona dobre rezultaty zarówno przy tuczeniu świń, nośności kur, jak i dojności krów. Wszystkie jednak rezultaty potwierdziły stałą prawdę, że pasza bez białek zwierzęcych nie jest wystarczająca.

Wydawało się to dziwne, bo przecież białko to jest białko bez względu czy zwierzęce czy roślinne. W rzeczywistości różnica między jednym, a drugim białkiem istnieje, a stannowi ją jakiś składnik, którego w białku roślinnym nie ma. Składnik ten odkryto i wyizolowano z odchodów zwierzęcych zarówno bydlęcych, jak i kurzych. Kiedy trochę tego składnika dodano do paszy bez białka zwierzęcego, to dawała ona tak samo dobre rezultaty, jak i pasza z białkiem zwierzęcym.

W ostatnich paru miesiącach kilka kompanii handlowych, a mianowicie Merck and Co., Rahway, N. J., Lederle Laboratories, Pearl River, N. Y., and the V-D-Co Co. Marion, Ind., produkują tak zwany składnik APF (Animal Protein Factor). Składnik ten może być dodawany do paszy, w której nie ma zwierzęcego białka, a która dzięki temu dawać będzie równie dobre rezultaty. W całym kraju w stacjach doświadczalnych prowadzone są nad tym nowym produktem liczne doświadczenia. Jeżeli pierwsze wyniki zostaną potwierdzone możemy się spodziewać, że pasza dla wszystkich zwierząt na farmie będzie znacznie mniej kosztowała. Obniżka kosztów wyniknie z tego, że nie będzie potrzeby dodawać do niej białka zwierzęcego.

Wapnowanie Gleby w Sadach

Drzewa owocowe naogół nie są wrażliwe na kwasotę gleby. Rosną stosunkowo dobrze nawet w glebach kwaśnych. Nie znoszą natomiast gleb zasadowych takich jakie często spotykamy w zachodnich stanach nad Pacyfikiem.

W stanach północno wschodnich, w których opryskiwać trzeba sady jabłoniowe sześć do dziesięciu razy w ciągu roku siarką koloidalną kwasota gleby wzrasta z roku na rok. Przyczyna jest prosta, bo przecież siarka dostając się do gleby zamienia się na kwas siarkowy i zakwasza glebę. W niektórych sadach w stanach Massachusetts, Connecticut czy New Hampshire sady rosną w tak kwaśnej glebie, że jej PH spada poniżej czterech. Taka sytuacja nie jest dobra. Możemy to poznać choćby po roślinności jaką się w takich sadach spotyka. Nie chcą tam rosnąć żadne rośliny motylkowe, a nawet trawy nie czują się zbyt dobrze. Zamiast nich widzimy pod drzewami mchy i więcej nic.

Początkowo taka sytuacja nie odbijała się jeszcze na plonie drzew, ale doszło wreszcie do tego, że plony zaczęły się obniżać. Dzieje się to po prostu dlatego, że trawy i rośliny motylkowe nie rosną tam i nie przysparzają glebie próchnicy. Należy w i ę c w z i ą ć się za wapnowanie t a k i c h sadów, ażeby doprowadzić ich PH do przynajmniej pięciu a jeszcze lepiej do sześciu. W takich warunkach zaczną tam znowu rosnąć trawy, a nawet i rośliny motylkowe, przysparzając glebie próchnicy i azotu, pobieranego przez rośliny motylkowe z powietrza.

W stanach północno wschodnich razem z problemem wapnowania trzeba rozważyć jeszcze jeden problem, a mianowicie dostatek magnezu dla drzew. Magnez (magnesium) jest to jeden ze składników mineralnych, który potrzebny jest każdej roślince do jej prawidłowego rozwoju. Niektóre gleby są dosyć ubogie w ten pierwiastek, a między innymi gleby we wspomnianych wyżej stanach. Tam gdzie magnezu w glebie jest mało, drzewa owocowe bardzo cierpią, a objawia się to w tym, że tracą one liście już w początku sierpnia.

Do wapnowania gleby używamy wapienia (Agricultural lime stone). Niektóre gatunki tych wapieni, a mianowicie tak zwane wapienie dolomityczne (dolomitic limestones), zawierają w sobie oprócz wapnia także i magnez. Są wapienie dolomityczne, które mają w sobie tylko dwa procent magnezu, inne zawierają siedem procent magnezu, a jeszcze inne aż dwadzieścia jeden procent. Sadownik, mający wapnować gleby w swoich sadach powinien postarać się o taki właśnie dolomityczny magnez zawierający dwadzieścia jeden procent magnezu. Jeżeli tego do stać nie można, to powinien użyć w tym celu wapień, zawierający siedem procent magnezu. W żadnym razie nie powinien zgodzić się na wapień zawierający mniejszy procent magnezu.

Farmer mający zamiar wapnować glebę w sadzie, powinien udać się do najbliższego przedstawiciela Soil Conservation Service, bo z jego pomocą łatwiej będzie dostać wapień dolomityczny, bogaty w magnez. Na zakończenie trzeba powiedzieć, że magnez tak samo odkwasza glebę, jak i wapień. Wapień dolomityczny, zawierający dużą ilość magnezu tak samo odkwasi glebę jak i wapień, który magnezu wcale nie posiada w sobie, a zawiera tylko sam wapień.

Plamy czerwone usuwa chloroform.

Wapnowanie Ziemi w Ogrodzie

Kiedy mówimy o nawożeniu ziemi mamy na myśli dwie grupy materiałów. Jedna grupa to różne substancje organiczne, które wzbogacają ziemię w próchnicę (humus). Do tych materiałów organicznych należy przede wszystkim obornik kompost, oraz różne inne przegniłe i zbutwiałe części roślin, a wreszcie nawozy zielone (green manures).

Do drugiej grupy należą substancje mineralne, które dostarczają roślinom pożywienia, a przede wszystkim, azotu, fosforu i potasu. Substancje te kupujemy w postaci tak zwanych nawozów sztucznych (fertilizers) i rozsiewamy na powierzchni naszej ziemi. Oprócz wzbogacenia ziemi w próchnice i stosowania nawozów sztucznych jest jeszcze jedna praktyka rolnicza i ogrodnicza, która czyni ziemię lepszą dla sadzenia na niej naszych roślin. Tą praktyką jest właśnie wapnowanie gleby, to znaczy dostarczanie jej wapna. Wapno (lime) zawiera w sobie pierwiastek zwany wapniem (calcium). Pierwiastek ten jest również potrzebny dla prawidłowego odżywiania się roślin, a także dla zabezpieczenia gleby przed zbytnią kwasowością.

Gleba może być słodka (alkaline), obojętna (neutral) albo kwaśna (acid). Na Wschodzie mamy najczęściej kwaśne gleby, a kwaśne gleby nie sprzyjają rozwojowi roślin. Jeśli rozsypiemy na nich wapno, staną się one tylko lekko kwaśne albo nawet obojętne, a wtedy wszystko na nich będzie lepiej rosło.

Nie powinno się wapnować gleby nie stwierdzając czy ona jest naprawdę kwaśna. Stwierdzenie takie jest łatwe. Posyła się małą próbkę gleby do stacji doświadczalnej odpowiedniego stanu i otrzymuje się bezpłatną ekspertyzę.

Jeżeli gleba jest kwaśna wtedy kupujemy wapno (agricultural lime) i rozsypujemy po wierzchu w ilości od dwóch do czterech funtów na każde sto stóp kwadratowych ziemi w ogrodzie. Po rozsypaniu wapna przekopujemy ziemię, aby wapno zmieszać z nią dokładnie.

Wapno jest najlepiej rozsiewać w jesieni aż do zamarznięcia ziemi. Nie można rozsiewać go razem z nawozami sztucznymi, bo wtedy część nawozów zostanie zniszczona przez wapno. Oprócz wapienia zwykłego czyli rolniczego można używać wapno gaszone (hydrated lime) albo palone (burned or quick lime). Trzeba jednak pamiętać, że wapno gaszone jest o jedną trzecią raza silniejsze od wapna rolniczego a wapno palone jest o pięćdziesiąt procent silniejsze od wapna rolniczego.

Pastwisko

Ponad bilion akrów ziemi pokrywają w naszym kraju pastwiska, oraz trawy i rośliny motylkowe używane na paszę dla bydła. Jest rzeczą powszechnie znaną, że przyszłość całego naszego rolnictwa leży właśnie w dobrych pastwiskach, które są podstawą gospodarki hodowlanej. Nie będziemy się chwalić jeśli powiemy, że rolnictwo nasze stoi bardzo dobrze, nie będziemy się też chwalić, jeśli powiemy, że i pastwiska mamy dobre.

Dobre, ale mogą być lepsze. Z ankiet i prac inspekcyjnych przeprowadzonych w wielu stanach widzimy, że zaledwie jeden procent naszych pastwisk złożony jest z najlepszych gatunków i odmian traw i roślin motylkowych, jakie mamy do dyspozycji. Wynika stąd, że 99 procent naszych pastwisk nie produkuje tyle zielonej masy, ile by produkować mogło, gdyby farmer zastosował wyniki i doświadczenia całej naszej wiedzy rolniczej.

Całą wagę wielu problemów naszych pastwisk i tak docenia dobrze Departament Rolnictwa i dlatego w roku bieżącym uznał za stosowne poświęcić swoją Księgę Roczną (Year Book of Agriculture) właśnie pastwiskom. Nosi ona nazwę "Trawy" (Grass). Gruba to księga, ale trudno się dziwić temu, bo temat to bardzo obszerny. Pamiętajmy, że znamy ponad tysiąc pięćset gatunków samych tylko traw, które zasiewa się na naszych pastwiskach. A każdy gatunek dzieli się jeszcze na podgatunki, na rasy i na wiele odmian między którymi są bardzo różne różnice. Dochodzą do tego rośliny motylkowe, których również znamy wiele gatunków, ras i odmian.

W Książce tej znajdzie farmer bardzo dokładne informacje dotyczące nie tylko każdej trawy i każdej rośliny motylkowej, ale także wszystkich faz, związanych z ich uprawą. Weźmy taką sprawę, jak uprawa traw na nasiona. Co rocznie dziesiątki tysięcy buszli sprzedawane są we wszystkich stanach po cenach stosunkowo wysokich. Gdzie najlepiej opłaci się uprawiać trawy i rośliny motylkowe na nasiona? W jaki sposób powinny być one siane w tym celu, w jaki sposób uprawiane i w jaki sposbó zbierane. Czy każdy z farmerów wie o tym, że n i e k t ó r e t r a w y muszą być młócone dwa razy, pewnie nie, bo zdarzyło się wielu instruktorom rolnym spotkać się z takim wypadkiem na farmie, że po przemłóceniu trawa dawała zaledwie połowę oczekiwanego plonu. Bardzo zdziwił się farmer, gdy za radą instruktora raz jeszcze trawę przez młócarnię przepuścił i za drugim razem prawie tyle samo nasion otrzymał.

Kiedy mówimy o walce z chorobami i owadami na farmie myślimy najczęściej o drzewach owocowych, o ziemniakach i warzywach, na które wszystkie te szkodniki mają największy apetyt. Rzadko zdaje sobie farmer sprawę z tego, że i trawa może podlegać chorobom i szkodnikom, z którymi należy tak samo intensywnie walczyć jak i ze szkodnikami sadów. W księdze tej znajdziemy dokładne informacje, tyczące się tego przedmiotu.

Księgę Roczną Departamentu Rolnictwa można otrzymać pisząc do senatora lub kongresmana danego stanu i okręgu, w którym farmer zamieszkuje.

Szczegóły w Budowie Kurników

W stacji doświadczalnej stanu New Jersey zrobiono szereg prac nad ulepszeniem w budowie kurników. Powprowadzano pewne zmiany, które ułatwiają pracę przy ich prowadzeniu i czyszczeniu, oraz poprawiają zdrowotność ptactwa.

Jedną z inowacji, jaką się radzi wprowadzić jest pochylenie podłogi wynoszące około 6 cali na każde dwadzieścia stóp. Ułatwia to czyszczenie kurnika, trzymanie ściółki, w suchości i spływ wody, która przez przypadek może się w jakiś sposób dostać na podłogę. Wnętrze kurnika powinno być malowane jakąś jasną farbą, któraby odbijała światło i rozdzielała je równocześnie po całym kurniku. Okazuje się, że pomalowanie ścian i sufitu w kurniku znaczy tyle, co zwiększenie powierzchni okien prawie o trzydzieści procent. Różne rodzaje farby mogą być użyte do malowania kurnika, ale najlepiej nadaje się w tym celu farba, aluminiowa (aluminum paint). Ma ona tę złą stronę, że stwarza blask, który bije w oczy ptactwo i niepokoi je w ten sposób Jeżeli jednak domieszamy do tego troszeczkę farby niebieskiej to nie będziemy mieli wewnątrz żadnego odblasku nieprzyjemnego dla kur.

Dachy również winny być malowane jakąś farbą, któraby odbijała światło. Wiemy o tym, że najczęściej kurniki kryte są blachą albo papą. Materiały te mają tę złą stronę, że bardzo silnie nagrzewają się od słońca w czasie lata wobec czego w kurniku jest gorąco i duszno. Wpływa to w znacznym stopniu na zmęczenie kur w czasie lata i zmniejszenie ich nośności, na rozwój wielu bakterii chorobotwórczych w ściółce oraz na obniżenie się ogólnej zdrowotności stada.

Niecałe światło, które przychodzi od słońca nagrzewa dach, ale tylko pewna część promieni zwana promieniami podczerwonymi (infrared). W czasie wojny wynaleziono sporo takich farb, które odbijają tylko tę część promieni. Takie farby, najczęściej mają kolor oliwkowo brudny, (olive drab). Pomalowany nimi dach zupełnie od słońca się nie nagrzewa i z tego powodu bardzo polepsza warunki wewnątrz kurnika. Temperatura w takim kurniku jest czasami więcej niż 10 stopni niższa, niż w zwykłym kurniku krytym blachą lub papą.

Kukurydza Idzie Na Północ

Kukurydza jest rośliną południową. Najlepsze rezultaty daje tam, gdzie lata są długie i upalne. Jest nawet przysłowie, które mówi, że kukurydza rośnie w takie noce, w które farmer nie może spać, bo mu upał dokucza.

Ponieważ kukurydza daje większe plony, niż wiele innych roślin, które mają gospodarcze znaczenie, dlatego były wysiłki robione w celu przesunięcia jej granicy na północ, ażeby można było ją uprawiać nawet tam, gdzie dawniej uprawiana nie była.

Najwcześniej udało się to zrobić w stosunku do kukurydzy, uprawianej na kiszonkę. Dawniej na przykład w północnych częściach stanu New York uprawiano na kiszonkę zwykłą kukurydzę, która w normalnych warunkach mogła by dojrzeć swoje nasiona nawet i w tym klimacie. Wiadomo jednak, że kukurydzę na kiszonkę zbieramy niedojrzałą. Wiadomo też, że kukurydza produkuje z powietrza i ze składników pobranych z ziemi coraz to nowe masy substancji organicznej głównie w pierwszym okresie swego życia. W końcowym okresie swego życia mało buduje ona nowych rzeczy, a głównie przetwarza to, co już ma, przenosząc różne substancje z liści do ziarna.

W ostatnich latach dla tych właśnie okolic wyprodukowano nowe hybridy, które rosną przez cały czas i dopiero przy końcu sezonu zbierane są na kiszonkę. Znajdują się one jeszcze wtedy w stadium młodzieńczym, szybko tworzącym substancje organiczne. Te hybridy nie dojrzały by swojego ziarna w ciągu sezonu, zanim mrozy nadejdą, ale to nic nie szkodzi, bo nie o ziarno tu chodzi, tylko o zieloną masę na kiszonkę.

W innych jednak wypadkach nie chodzi nam o kiszonkę, a właśnie o ziarno, żeby dojrzało. Północny New York ma swoje hybridy kukurydzy, których ziarno dojrzewa przed nadejściem mrozów. Ale są przecież okolice dalej na północ wysunięte, jak na przykład północne części stanu Wisconsin i Minnesota, gdzie dotychczas kukurydzy na ziarno nie można było uprawiać. Stacje doświadczalne tych stanów pracowały usilnie nad tym, aby rozwinąć takie hybridy, które nadawały by się dla tych okolic.

Ostatnio stan Wisconsin może się pochwalić sukcesem. Wyprodukował takiego mieszańca, który dojrzewa w 70 dni po zasadzeniu. A więc idzie daleko na północ bez obawy, że nie dojrzeje przed pierwszymi, jesiennymi mrozami. Mimo tak niewielkiej ilości dni od zasiewu do dojrzałości hybrid ten daje około 40 buszli z akra. A więc więcej niż owies czy jęczmień lub inne zboże tych północnych klimatów. Hybrid ten posadzony nawet w Anglii okazał się dostosowanym do tamtejszego klimatu i dojrzewał przed zimą bez żadnego kłopotu.

Jest to duży sukces i powoli farmerzy tych okolic będą mogli zaopatrywać się w jego nasiona i na przyszły rok sadzić kukurydzę tam, gdzie dotychczas sadzić jej nie mogli. Narazie nasiona tego hybrida nie są dostępne przez firmy handlowe. Należy się zwrócić bezpośrednio do stacji doświadczalnej stanu Wisconsin czy Minnesota o informacje w tej sprawie i bardzo możliwe, że w każdym z tych wypadków indywidualnych stacja będzie mogła zaopatrzyć żądającego w potrzebne nasiona.

Soczysta Trawa Przez Całą Zimę

Łatwo to urządzić w stanach południowych, gdzie przez rok okrągły można utrzymywać pastwisko dla bydła, a przez to zmniejszyć koszty jego wyżywienia i zwiększyć produkcję mleczną. W stanach północnych również mamy rośliny, które w pierwszej połowie zimy mogą być na polu spasane przez bydło. Do takich roślin należy żyto. Raz jednak spasione nie odrasta już w mroźną pogodę, i nie może stanowić głównego pożywienia dla bydła w zimie.

W ciągu ostatnich kilku lat nauczyliśmy się jednak zachowywać na zimę świeżą, soczystą trawę w postaci kiszonki, o której już niejednokrotnie pisaliśmy. Dzisiaj chcemy przytoczyć z wypowiedzi jednego z największych znawców tej materii, streszczenie najważniejszych punktów dotyczących kiszonki z traw.

1. Kiszonka może być przyrządzona z każdego świeżo skoszonego siana bez względu na to jaka jest pogoda. W niektórych stanach, nowej Anglii z powodu deszczu trudno jest czasami zebrać lucernę i wysuszyć na siano, ale na kiszonkę zebrać ją można zawsze.

2. Można siano wyeliminować zupełnie z gospodarki hodowlanej i zastąpić je kiszonką z traw i roślin motylkowych. Mamy już teraz takie farmy, które na piątą z kolei zimę nie wysuszyły ani kłaczka siana, a jednak mleczność krów na tych farmach nie tylko nie spadła, ale się znacznie podniosła.

3. Najlepszą kiszonkę przyrządzić można z mieszaniny traw i roślin motylkowych, w których rośliny motylkowe stanowią 50 procent całej masy, albo troszeczkę więcej. Jeżeli rośliny motylkowe stanowią w tej mieszance znacznie powyżej 50 procent, należy po ich skoszeniu trochę poczekać aż zwiędną, wtedy będziemy mieli gwarancję, że proces kiszenia przebiegnie prawidłowo i nie będzie gnicia. Zamiast doczekania się częściowego zwiędnięcia można do roślin motylkowych dorzucić trochę zmielonego ziarna, a więc owsa i jęczmienia czy kukurydzy, ażeby całość nie miała w sobie więcej wilgoci niż siedemdziesiąt procent. Dodatek ziarna zapewni prawidłowe procesy kiszenia.

4. Łatwo jest sprawdzić czy posiekana trawa z roślinami motylkowymi ma dosyć wilgoci czy też za mało czy za dużo dla przyrządzenia dobrej kiszonki. Należy wziąć jej garść w rękę i ścisnąć. Jeżeli pod wpływem ściśnięcia poleci sok z ręki znaczyć to będzie, że wilgoci w mieszance jest za dużo. Jeżeli po ściśnięciu, a następnie otwarciu ręki zawartość się rozleci, to znaczyć będzie, że mieszanka jest za sucha.

5. Jeżeli do mieszanki traw i roślin motylkowych przeznaczonych do kiszenia dodamy pewną ilość zmielonego ziarna uzyskamy w ten sposób paszę prawie idealną. Krowy mogą spożywać samą tylko mieszankę zimą bez dodatku paszy skoncentrowanej i zachowają doskonałą mleczność. Mieszanka taka dobra jest nie tylko dla krów, ale także dla młodych i starych świń, a nawet dla kur, z tym za znaczeniem, że w diecie kur nie powinna ona stanowić więcej niż 10 procent.

6 Jest jeszcze jedna dobra strona zastąpienia siana przez kiszonkę. Stwierdził to ze zdziwieniem jeden z farmerów, że na jego farmie składka ubezpieczeniowa od ognia obniżyła się znacznie. Wiadomo dlaczego. Im więcej jest siana w stodole tym większe jest niebezpieczeństwo ognia, tym większa musi być składka. Kiszonka w silosie nie jest łatwo palna, od jej zgromadzenia nie trzeba płacić wysokich składek.

Po przyniesieniu warzyw do domu, obciąć nać, opłókać i włożywszy luźno do nieprzemakalnego woreczka umieścić w lodowni, gdzie się przetrzyma w świeżości przez dzień lub dwa. Praktyczniej będzie zużyć wpierw liście a później korzenie.

Co Są Warte Mieszańce Pomidorów

O tym, że nie należy siać zwykłej kukurydzy, tylko jej mieszańce (hybrid corn), wie już każdy farmer. W ciągu ostatnich kilku lat pokazały się w sprzedaży mieszańce niektórych warzyw, a przede wszystkim pomidorów i ogórków. Jak porównują się one z dawnymi naszymi odmianami?

Profesor Larson z Universytetu w stanie Pennsylvania podaje, że mieszaniec między odmianą Rutgers and Pritchard próbowano już od lat czterech w tym stanie. Dał on przeciętnie plony o 20 procent wyższe niż zbiór z najlepszych odmian dotychczas znanych. W stanie New York profesor Sweet mierzył wielokrotnie plon niektórych mieszańców, a zwłaszcza mieszańca między odmianą Earliana i Valiant. Mieszaniec ten również wydawał plony prawie 20 procent wyższe niż Earliana, był jednakowo wczesny, a owoce miał lepsze.

Nasiona mieszańców pomidorów uzyskuje się w ten sposób, że dwie odmiany zapyla się między sobą ręcznie. Jest to bardzo uciążliwa praca i z zapylania przez jedną osobę w ciągu dnia uzyskuje się zaledwie jedną uncję nasion pomidorów. Nic też dziwnego, że nasiona takie są oczywiście drogie. Oblicza się, że nasiona na jeden akr pomidorów mieszańców kosztują od 10 do 20 dolarów więcej, niż nasiona zwykłych odmian. Jeśli się zważy jednak, że za te 10 czy 20 dolarów otrzymać możemy przynajmniej dwie tony pomidorów więcej, niż ze zwykłych odmian, to dojdziemy do wniosku, że mieszańce się opłacą.

Trzeba jednak zaznaczyć, że mieszaniec nie jest mieszańcowi równy, i że dla różnych klimatów, różnych okolic, różne potrzebne są mieszańce. Jeżeli więc ktoś decyduje się wydać więcej pieniędzy i zakupi nasiona mieszańców, powinien dowiedzieć się z miejscowej stacji doświadczalnej, który mieszaniec nadaje się na jego okolicę.

Alkaliczne Gleby

Nasze gleby mogą być albo słodkie, albo kwaśne, albo też alkaliczne. Gleby kwaśne spotyka się najczęściej tam, gdzie opady są obfite, a klimat umiarkowany albo chłodny. Deszcz wypłukuje z ziemi wapno i inne podobne pierwiastki, a wtedy gleba staje się kwaśna. Kwaśne gleby są niezdrowe dla roślin i dlatego tak dużo w praktyce stosujemy wapienia (lime), aby te gleby odkwasić.

Na Zachodzie kraju w tych rejonach, gdzie opady są skąpe spotykamy gleby słodkie to znaczy bardzo słabo alkaliczne, albo nawet zupełnie alkaliczne, które również nie sprzyjają rozwojowi roślin. Gleby mogą być tak alkaliczne, że na nich już żadna roślina rosnąć nie może. Alkaliczność gleby powodowana, jest tym, że gromadzą się w niej sole sodu i wapnia, mające zły wpływ na rośliny.

W rejonach małych opadów nawadnianie często jest stosowane. Do nawadniania używa się wody ze studzien artezyjskich, a częściej jeszcze z rzek i innych zbiorników wód. Rzeki tych okolic i jeziora zawierają w sobie mnóstwo soli alkalicznych, które czynią glebę jeszcze bardziej alkaliczną, jeszcze mniej nadającą się do uprawy.

W południowej Kalifornii lat temu kilkanaście założono w miejscowości Riverside specjalną stację doświadczalną poświęconą badaniu zagadnień związanych z zasoleniem gleby czyli jej alkalicznością. Prawnicy tej stacji rozwiązali nie jeden z problemów niezmiernie ważnych dla rolnictwa tamtych rejonów. W zeszłym roku stacja doświadczalna zrobiła następującą demonstrację. Kupiono od jednego z farmerów pięćset akrów ziemi, która była tak zasolona, że nie chciała na niej rosnąc ani kukurydza, ani bawełna, ani jęczmień. Nie upłynęło kilka miesięcy, a pracownicy stacji doświadczalnej zamienili to pole, które było prawie pustynią w glebę żyzną i bogatą.

Bliższe badania tej gleby wykazały, że została ona zasolona głównie z tego powodu że stosowano tam niewłaściwe sposoby nawadniania. W przekroju gleby znaleziono dwie tak zaskorupiałe warstwy, że nie mógł się przez nie przebić żaden korzeń roślinny. Jedna znajdowała się zaledwie czternaście cali pod powierzchnią gleby, a druga cztery stopy głęboko.

Tuż po przejęciu pola zaorano je głęboko niszcząc kompletnie pierwszą skorupę znajdującą się płytko pod powierzchnią. Potem zastosowano pięć nawodnień lekkich, ale przychodzących szybko jedno po drugim. Woda dawana w ten sposób jakby przemyła, wypłukała sole nagromadzone pod powierzchnią ziemi, w ten sposób, że przeszły one głęboko zatrzymując się dopiero na sześć do ośmiu stóp pod powierzchnią. Teraz już pole gotowe było do obsiewu. Posiano tam jęczmień, który wydał znakomite plony.

Znamy od dawna sztuczny sposób niszczenia alkaliczności gleby, a robi się to przez rozsiewanie kwiatu siarczanego (sulfur flowers). Siarka przechodzi w glebie pewne przeobrażenia i zamienia się ostatecznie w kwas siarkowy, który jest oczywiście kwaśny. Na wspomnianym wyżej polu, nie trzeba jednak było siarki stosować. Samo tylko głębokie zoranie, a później wymycie szkodliwych soli przez kilkakrotne nawadnianie wystarczyło w zupełności.

Pogoda Późnej Jesieni

Pogoda późnej już jesieni
Słoneczny miód na ziemię zlewa,
Liście się złocą w sto odcieni,
Powiewa wiatr i szumią drzewa.

Rozkosz najsłodsza i okrutna
Upają serce bezlitośnie,
Nieba głąb blada jest i smutna,
Jak w dniach starości myśl o wiośnie.

A drzewa nie przestają szumieć,
Nadziei pieśń czy wyrzeczenia?
Serce daremnie chce zrozumieć,
Gdzie nie ma nic do rozumienia.

Z nad ciemnej rzeki wiatr przylata
I mglistych wspomnień woń przynosi.
Pamięć maluje przeszłe lata,
Jak raj anielski dawni Włosi.

Potem kask, miecz i pęd podróży,
Płomień na ostrzu smukłej dzidy,
Kiedy chadzałem w szatach burzy
I żeglowałem do Kolchidy.

Dzikie porywy i zapędy,
Zuchwałość butna i wyniosła...
Wreszcie manowce, winy, błędy. —
I połamane leżą wiosła.

W ruinach pająk sieci snuje,
Czas każe płacić wiosny długi.
Lecz nie żałuję, nie żałuję
I wszystko spełniłbym raz drugi.

Bo coś w szaleństwach jest młodości,
Wśród lotu wichru, skrzydeł szumu,
Co jest mądrzejsze od mądrości
I rozumniejsze od rozumu.

Leopold Staff.

Różne Gatunki Kaliny

Kalina (viburnum) znana jest nam wszystkim jeszcze z Polski, jako krzew niezwykle piękny, zwłaszcza dla jego jaskrawo czerwonych jagód. O tym to krzewie jeden z poetów napisał ten piękny wiersz, śpiewany później na polskich wsiach, jako jedną z najbardziej popularnych piosenek — Rosła kalina z liściem szerokim, nad modrym w gaju rosła potokiem.

W Polsce rosła jedna tylko kalina, o której właśnie wspomnieliśmy. W Ameryce mamy jej wiele gatunków, dobrze się nadających do nasadzeń przy domu. Wszystko są to niewysokie krzewy, cenione dla swoich kwiatów lub liści.

Najpospoliciej sadzona jest kalina zwana kulą śniegową (snow ball), ponieważ posiada ona bukiety kwiatów zupełnie okrągłe i zupełnie białe, przypominające w rzeczywistości kule śniegowe. Jest to rzeczywiście krzew piękny, jeżeli przy pomocy opryskiwań środkami nikotynowymi, DDT albo rotenonem potrafimy zabezpieczyć go przed mszycami, które bardzo lubią ten gatunek.

Najbardziej wytrzymałym krzewem, którego nie napada ża den owad, ani żadna choroba jest gatunek kaliny zwany viburnum lantana (wayfaring tree). Nie jest to wcale drzewko, jakby można wnioskować z angielskiej jego nazwy, ale niewielki krzew. Udaje się doskonale zarówno w cieniu dużych drzew, jak i w słońcu. Viburnum lentago i viburnum prunifolium rosną dziko na naszych polach i po brzegach lasów i piękne są również, ze względu na ich liście. W klimacie cieplejszym na południe od Ohio sadzić można Viburnum dilatatum i viburnum wrightii.

Trzeba jednak przyznać, że najpiękniejszą z tych wszystkich jest ta kalina, którą jeszcze znamy z Polski a mianowicie high bush cranberry. Nazwa ta wskazuje na to, że kalina ma jagody podobne do żurawin, chociaż z żurawiną nie ma nic wspónego. Jagody kaliny są nawet jadalne, a przez niektóre gospodynie używane na jam. Nie odznaczają się jednak specjalnym smakiem i lepiej zostawić je na późną jesień w ogrodzie dla zdoby a także ptakom na pożywienie.

Szkodniki Kapusty

Mamy przy domu kawałek ogrodu, w którym wszystkie warzywa doskonale rosną i udają się, ale z kapustą mamy zawsze kłopot. Rośnie ona początkowo zupełnie dobrze, ale jeszcze przed okresem kiedy zaczną się zwijać główki nagle, k a p u s t a "rozklapie się, jak żaba i schnię". Kiedy wyciągnie się ją z korzenem widzimy, że na tym korzeniu są narośla, a w tych naroślach drobne robaczki, a raczej gąsienice.

Przyczyną usychania kapusty jest szkodnik zwany śmietką kapuścianą (cabbage rot magot). Jest to mucha, która po posadzeniu młodych flanców kapusty przylatuje i składa drobne jaja na łodygach posadzonych roślin tuż ponad ziemią. Z jaj wylęgają się drobne gąsieniczki, pełzają po łodydze kapusty w dół i wkręcają się w jej korzeń. W korzeniu tym żyją przez pewien czas, ciągnąc z niego soki. Na początku szkodzą one kapuście mało, bo i same są małe, dlatego też rozsada się przyjmuje i rośnie. Później jednak gąsienice są już duże i tak wysysają roślinę, że zamiera ona i nie tworzy bulw.

Są trzy sposoby przy pomocy, których możemy bardzo łatwo nie dopuścić do szkód wyrządzanych przez śmietkę kapuścianą. Pierwszy sposób polega na tym, że kupujemy dwuchlorek rtęci (bichloride of mercury). Środek ten kupujemy w drogerii w postaci małych tabletek (tablets). Dwie tabletki rozpuszczamy w kwarcie wody. Po posadzeniu kapusty pół szklanki (one cupful) wylewamy pod każdą roślinę dookoła jej łodygi. Trucizna ta zabije małe gąsieniczki, które wyklują się z jaj i będą starały się dostać do korzenia. Należy przy tym zaznaczyć, że dwuchlorek rtęci jest bardzo silną trucizną. Znany jest on też pod nazwą sublimatu, należy się więc z nim ostrożnie obchodzić. Rozpuszczony sublimat trzymać należy w naczyniach szklanych, bo ma on własności żrące i przeżera łatwo naczynia metalowe.

Drugim sposobem jest użycie kalomelu (calomel), który jest innym związkiem rtęci, ale nie trującym. Kalomel kupić można w drogerii w postaci białego proszku. Rozsadę kapusty przed sadzeniem posypuje się tym proszkiem, w ten sposób, aby główny korzeń był dobrze obsypany, a także i łodyga tuż ponad ziemią. Po posadzeniu kapusty dobrze jest wziąć szczyptę proszku i obsypać łodyżkę w miejscu stykania się jej z ziemią. Kalomel nie jest trujący dla ludzi, ale jest trujący dla śmietki kapuścianej i zabezpiecza to warzywo przed nią zupełnie.

Trzeci sposób polega na zastosowaniu papy (tar paper). Mucha śmietki kapuścianej bardzo nie lubi zapachu smoły i nie składa jaj tam, gdzie ten zapach poczuje. Wykorzystujemy tę właściwość w ten sposób, że po posadzeniu kapusty zakładamy na każdą roślinę kołnierzyki z papy. Robi się je w ten sposób. Tniemy papę na kawałki kwadratowe, dwucalowej wielkości. W samym środku takiego kwadratu robimy dziurkę tak dużą, jak gruba jest łodyga rozsady. Przecinamy w jednym miejscu papę od brzegu aż do środka dziurki, ażeby przez to przecięcie można było kołnierzyk na każdą rozsadę nałożyć. Po nałożeniu kołnierzyk leży więc na ziemi obejmując łodygę kapusty ze wszystkich stron.

Ze wszystkich trzech sposobów wyżej wskazanych najłatwiejszy w użyciu jest chyba kalomel.

Uporczywe i nieprzyjemne skrzypienie bucików usuwa się przez wstawienie obuwia do naczynia z wodą, której ma być tyle tylko, aby woda ledwie dotykała podeszwy. Takie moczenie przez jedną noc wystarczy.

Rośliny w Stanie Uśpienia

Gdy przejdziemy się w mroźny, lutowy poranek po parku czy ogrodzie rzuca się nam w oczy oczywisty fakt, że wszystkie rośliny znajdują się w stanie uśpienia. Większość z nich nie ma liści, żadna z nich nie rośnie i ich czynności fizjologiczne o g r a n i c z o n e są do m i n i m u m. Naukowcy nie powiedzieliby jednak, że jest to stan uśpienia (dormancy). Powiedzieliby oni, że roślina znajduje się w stanie spoczynku (rest period). Między tymi dwoma określeniami jest znaczna różnica, chociaż laicy mylą je często ze sobą i używają jednego terminu zamiast drugiego. Roslina w stanie spoczynku (rest period) znajduje się wtedy, gdy nie może rosnąć dla tego, że nie pozwalają jej na to warunki zewnętrzne, a przede wszystkim zbyt niska temperatura. Natomiast stan uśpienia jest to wewnętrzny stan rośliny, która z pewnych powodów nie rośnie nawet wtedy, gdy warunki wzrostowi sprzyjają.

Rozpatrzmy te rzeczy na przykładzie. Jeżeli mamy za oknem zwykły bez lilak to łatwo zauważymy, że rośnie on szybko wiosną, gałązki jego coraz się wydłużają, powstają na nich coraz to nowe liście. Latem bez już nie rośnie, a zwłaszcza późnym latem i wczesną jesienią. We wrześniu na jego gałązkach są pąki, ale się one nie rozwijają. We wrześniu znajduje się więc bez w stanie uśpienia, bo nie rośnie. Ten stan uśpienia dla bzu trwa przez październik, listopad, grudzień i styczeń. Gdybyśmy w grudniu ścięli gałązkę bzu i przynieśli do mieszkania, to wcale by się ona nie rozwijała, choć warunki w pokoju są sprzyjające.

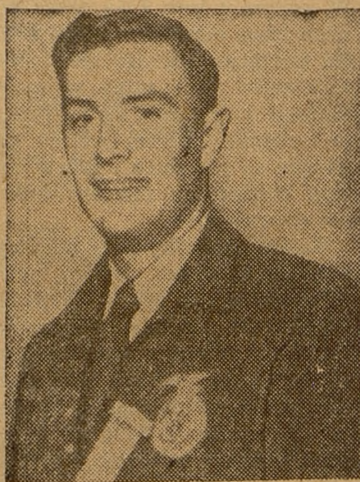
Stan uśpienia kończy się jednak, gdzieś przy końcu stycznia czy na początku lutego. W końcu lutego bez się na dworze nie rozwija, ale dlatego, że jest jeszcze zimno. Jeżeli jednak utniemy jego gałązki i przyniesiemy do pokoju, to za parę dni zaczną one wypuszczać listki, a nawet i kwiaty. Widać stąd, że w końcu lutego nasz bez na dworze znajduje się w stanie spoczynku, ale już nie w stanie uśpienia.

Rozważania o stanie uśpienia nie są tylko teoretyczne, ale mają i znaczenie praktyczne. Wiemy na przykład wszyscy, że ziemniaki po wykopaniu znajdują się w stanie uśpienia, dlatego nie wypuszczają kłów (sprouts). Ten stan uśpienia kończy się dla nich wczesną wiosną, i wtedy zaczynają rosnąć. Jest to dla nas rzeczą niewygodną, bo byśmy woleli żeby ich stan uśpienia trwał dłużej. Rosnące w piwnicy ziemniaki więdną i stają się niesmaczne. Uczeni opracowali jednak sztuczne metody przedłużania stanu spoczynku, a robią to przy pomocy specjalnych związków chemicznych, którymi ziemniaki w dużych przechowalniach skrapiają.

Inny wypadek kłopotów, jakie może nam sprowadzić stan uśpienia spotykamy często w ogrodzie. Stan uśpienia kończy się w środku zimy. Zdarza się często, że w połowie lutego nadejdą ciepłe dni. Ponieważ stan uśpienia się skończył nasze drzewa i krzewy zaczynają się rozwijać. Tymczasem w marcu przychodzi mróz i nasze drzewa mogą od niego bardzo ucierpić. Byłoby znacznie lepiej, gdyby drzewa kończyły swój okres uśpienia później, żeby mimo niespodziewanego ocieplenia nie zaczynały się one tak wcześnie rozwijać.

Drzewa kończą swój okres uśpienia dlatego, że na dworze panują niskie temperatury przez znaczną część późnej jesieni i zimę. Gdyby wziąć krzak bzu we wrześniu i wprowadzić go do ciepłej szklarni, będzie on tam trwał przez całą zimę i wiosnę, prawie do lata, a mimo to nie rozwinie się nie zakwitnie, bo nie miał dość zimna dla przełamania swego stanu spoczynku. W południowej Kalifornii lat temu kilkadziesiąt zaczęto zakładać sady brzoskwiniowe. W okolicach tych zimy są tak lekkie, że za mało jest tam zimna dla przełamania stanu uśpienia. Z tego to właśnie powodu brzoskwinie nie udawały się tam wcale, bo na wiosnę zamiast rozwijać się wcześniej, niż gdzie indziej czekały z wypuszczaniem liści do maja a czasem i do czerwca. Niepowodzeniem skończyły się więc próby nasadzenia brzoskwiń w południowym klimacie.

Wyróżniony Młody Farmer



Farmer Kenneth Lewayne Cheatham, lat 19, z Greenville, Ill., członek zrzeszenia Future Farmers of America, został wybrany jako "Star Farmer of America" na 20-ej dorocznej konwencji tego stowarzyszenia, jaka odbyła się ostatnio w Kansas City, Kansas.

PRAWDZIWA ZAWZIĘTOŚĆ.

Historyjka, która więcej objaśnia charakter człowieka niż spaśne tomy:

Podróżny szedł pod górę. Ujrzał starca dźwigającego wielki wór. Uczynny podróżny pomógł mu wytaszczyć wór na szczyt wzgórza.

Starzec rzekł:

— Dziękuję. Jestem wszechmocny. Dam ci co chcesz. Proś śmiało. Tylko pamiętaj, że twój największy wróg otrzyma ode mnie dwa razy tyle co ty. No...

Podróżny zastanowił się chwilę, po czym wybąkał:

— O, Panie! Pozbaw mnie jednego oka...

Sałata w Gorące Lata

Nie ma nic przyjemniejszego chyba, jak jędrna świeża, pierwsza sałata z własnego ogródka wiosną i dlatego zajadaliśmy się nią wszyscy miesiąc czy dwa. Nadchodzi wreszcie gorący koniec czerwca i lipiec, sałatka wyrasta w dużą sałatę, wystrzela wreszcie wysokim pędem w nasiona i koniec.

Nie dziwimy się temu, bo przecież każda roślina po pewnym czasie starzeje się, twardnieje, wytwarza łodygi i nasiona. Siejemy więc nową satę, ale ta chociaż ciągle jeszcze młoda, nie jest nawet w połowie tak dobra, jak wczesną wiosną. Liście jej są odrazu twarde i włókniste, nie ma ich zresztą dużo, bo roślina śpieszy się wyrasta w nasiona. Jeżeli chcemy mieć dobrą sałatkę, to musimy czekać znowu chłodnych miesięcy jesiennych.

Nietylko sałata jest rośliną tak kapryśną. Szpinak możemy mieć tylko wiosną i tylko jesienią, bo w lecie również jest twardy i łykowaty i tworzy nasiona zamiast bukietu jędrnych i soczystych liści. Dlatego też na wiosnę i na jesień siejemy zwykły szpinak, a na lato szpinak nowozelandzki. Pospolita rzodkiewka też w lato rosnąć, nie chce. Natomiast doskonale udają się w lecie takie rośliny, jak fasolka, ogórki, pomidory i tyle innych. Skąd wśród nich taka różnica?

Sałata dlatego wcześnie wiosną wytwarza dużo liści, że dzień jest krótki. Latem tworzy ona nasiona, bo dzień jest długi. Gdybyśmy tę samą sałatę produkowali w maju w dużej cieplarni, gdzie przedłużalibyśmy dzień przy pomocy dużych i jasnych lamp, to taka sałata zamiast główki utworzyłaby łodygę nasienną. Gdybyśmy w naszym ogródku w końcu czerwca i w lipcu zasłaniali sałatę czarnym płótnem czy tekturą rano, a także i wieczorem, skracając dla niej dzień, to sałata nie tworzyłaby łodygi, a tylko główkę. Właśnie takie rośliny, jak sałata, jak szpinak, jak rzodkiewka należą do roślin krótkiego dnia. Natomiast ogórki pomidory, fasolka i inne należą do roślin długiego dnia.

Z kwiatów chryzantemy należą do roślin krótkiego dnia. Kwitną one późną jesienią, kiedy dzień jest naprawdę krótki. Żeby je zmusić do wcześniejszego kwitnienia w niektórych zakładach ogrodniczych zasłania się szklarnię rano i wieczorem i w ten sposób osiąga się piękne chryzantemy znacznie wcześniej, niż w normalnych warunkach.

W ogródku trudno jest regulować długość dnia, trudno zasłaniać naszą sałatę rano i wieczorem. Można jednak przynajmnie częściowo zmusić ją do tego, ażeby produkowała niewielkie wprawdzie bukiety, ale stosunkowo jędrnych i soczystych liści nawet w lecie. Jeszcze przy końcu czerwca i w lipcu wysadzić można rozsadę sałaty wśród pomidorów, gdzie rosła będzie ona w częściowym cieniu. Jak już wspomnieliśmy, wytworzy ona niewielkie bukiety liści, ale będą one smaczne, obierać tu należy sałatę liściastą, a nie główkową, bo ta szybciej wyrasta w nasienie.

Pamiętać jeszcze należy, że delikatność i jędrność liści sałaty bardzo zależy od tego, czy ziemia była należycie doprawiona. Pamiętać trzeba o tym, zwłaszcza przy produkowaniu sałaty na lato. Najlepiej udaje się ona na glebie z bardzo dużą domieszką materii organicznej i obficie podlewana i nawożona nawozami azotowymi.

Kwiaty i Krzemienie

Szlachta rośnie, jak kwiaty, w górę, z Bożej woli;
Chłopi — są to krzemienie, przyrosłe do roli.
Raz brandenburska świnia, wpadłszy w polską grzędę,
Rzekła: "Biorę tę ziemię i na niej osiędę.
Tu królestwo me będzie, które ryjem zorzę,
I nowe państwo świńskie w tych stronach założę."
To rzekłszy, jęła prychać na wyścigi z dziatwą,
Poszło jej łatwo.
Więc tak jako przystało na waleczną świnię,
Wyrywa kraśne róże, smukłe georginie,
Toż jaskry, co jak tęcza, migocą się wiosną,
I stokrocie, co rude w polskich sadach rosną.
Parska wciąż, a tu lecą na obydwie strony,
Złote i purpurowe kwieciste korony.
Wreszcie ich zbrakło.
Świnia wznosi ryj do góry
I kwik triumfu puszcza ponad same chmury.
Poczem kładzie się spocząć.
W tem ją w brzuch coś tłoczy;
Locha zrywa się, wściekła, pyskiem pianę toczy;
"To krzemienie, — zawołała — wyrzućmy je z roli"!
Więc znów ryć poczną.
"Mamo, ryj mnie boli'" —
Zakrzyknie jedno z prosiąt.
"I mnie krew już bucha" —
Woła drugie. Lecz locha w zapale nie słucha,
Łeb zawadza w zagony, aż po samo ciemię,
I tak rwie, tak rozdziera nieszczęśliwą ziemię,
Aż jej ryj pękł na dwoje.
Wówczas ze wstydem wraca
I tak rzecze do prosiąt:
"Kinder! próżna praca:
Pyszne kwiecie tej ziemi łatwo wprawdzie ginie,
Ale krzemienie zmogą nawet pruską świnię".

Henryk Sienkiewicz.

Chwasty w Koniczynie

Prawdę mówiąc—nie o chwastach pragniemy tu parę słów napisać, ale o roślinie, która jest bardzo pożyteczna, jeśli rośnie na właściwym miejscu. Nazywa się ona po polsku nostrzyk, a sweet clever po angielsku. Dwa gatunki nostrzyka są jednakowo pospolite, jeden ma kwiaty żółte, drugi białe.

Otóż nostrzyk ma dużą wartość odżywczą dla bydła, stanowi dobrą roślinę pokrywową (cover crop) w sadach, więc też często się go uprawia. Oprócz tego rośnie on bardzo często przy drogach, na torach kolejowych i nieużytkach, przez nikogo nie posiany. Czasami też, ku niezadowoleniu farmera pojawi się pośród koniczyny czy lucerny.

Dziwi się wtedy farmer, skąd on się tam wziął i podejrzewa, że kupił złe, zachwaszczone ziarno. Podejrzenie może być prawdziwe, lub nie. Przyczyna może być bowiem zupełnie inna. Cała rzecz jest w tym, że ziarna nostrzyka są niezmiernie twarde i trudne do kiełkowania. Mają one bardzo twardą łupinę, która musi być najpierw przebita, aby kiełek mógł się ukazać na wierzchu.

Często się zdarza, że ziarno nostrzyka może leżeć w ziemi rok, dwa, a nawet dwadzieścia lat, zanim działanie wody, ciepła i zimna zdoła rozgryźć skorupę. Jeśli więc w koniczynie pojawiły się kępy nostrzyka, to niekoniecznie jest to wina ziarna siewnego. Możliwą jest rzeczą, że na tym polu przed lat kilku czy kilkunastu rósł nostrzyk i jego nasiona przetrwały aż do dziś. Możliwe, że bydło było karmione nostrzykiem. Ziarna jego przeszły przez krowi żołądek nieuszkodzone i wraz z nawozem dostały się na pole a potem wykiełkowały.

Domieszka nostrzyka w koniczynie czy lucernie nie obniża wartości odżywczej tej paszy, ale obniża jej wartość pieniężną. Kupujący bowiem łatwo domieszkę zauważy i nie zechce dać za koniczynę pełnej ceny. Jeśli jednak pasza ma być zużytkowana na farmie, to nostrzyk nie powinien być powodem zmartwienia.

Dlaczego Jaja Nie Wylęgają Się

Jak pisaliśmy niedawno coraz częściej posyłamy jaja do inkubatora nie czekając na naturalny sezon wylęgania. Sporo jaj wraca nam stamtąd zamiast kurcząt, toteż warto pamiętać o niektórych radach, jakie dają nam znawcy drobiu, aby uniknąć poważnych nieraz strat.

1. Brać jaja tylko od najlepszych, wypróbowanych kur. Zdrowe, silne kury, dobrze się noszące, dają wylęgające się jaja. Wiemy przecież trochę o dziedziczności, jśli nasze kury są dobre to i ich potomstwo będzie nośne.

2. Dobrze jest dobrać jaja o jednakowej wielkości, kształcie, kolorze i mocnej skorupie.

3. Nie wolno myć jajek wybranych do wylęgu. Mycie uszkadza niewidoczną dla oka, cieniutką błonkę na skorupce, która broni wnętrze jaja przed dostaniem się bakterii i starzeniem się go. W inkubatorze do jaja pozbawionego tej błonki łatwo się może dostać kurz z bakteriami.

4. Nie trzymać jaj zbyt długo przed odesłaniem ich do wylęgarni. Najlepiej zebrać jaja w ciągu jednego tygodnia, najdłużej wciągu dwóch (co często jest okresem zbyt długim). Chrońmy jaja od kurzu, silnych zapachów, zbyt suchego lub wilgotnego powietrza, zbyt niskich lub wysokich temperatur. Wszystkie te przyczyny bardzo łatwo zabijają zarodek jaja, jeszcze przed umieszczeniem w inkubatorze.

5. Posyłajmy jaja do inkubatora wypróbowanego co do dobroci przez nas i naszych sąsiadów.

Torebki papierowe zakładane na noc na ostatnie pączki róż, ochronią te piękne kwiaty od przedwczesnych przymrozków i pozwolą nam dłużej cieszyć się kwieciem.

Cielęta Chowane Bez Mleka

Mleko jest nalepszym pożywieniem dla wszystkich młodych istot, nic też dziwnego, że i cielęta chowane na mleku jak najdłużej, rosną najlepiej. W niektórych jednak wypadkach mleka jest w domu mało, albo jest ono tak drogie, że bardziej opłaci się je sprzedać, a dla cieląt znaleźć paszę tańszą. Chodzi o to tylko, ażeby ta tańsza pasza dawała wyniki tak samo dobre, jak i mleko.

W czasie wojny zwłaszcza robiono dużo doświadczeń na ten temat, bo mleko było bardzo drogie. Znamy ogólne zasady zastępowania mleka przez inne produkty. Należy cielęciu stosunkowo wcześnie dać dostęp do siana albo do dobrego pastwiska, a wtedy może się ono od mleka szybko odzwyczaić. W jednym z doświadczeń przeprowadzonych przez stacje federalne, przez pierwsze trzy dni dawano cielętom siarę od ich matek, a już po trzech dniach przeszły one na odtłuszczone mleko (skim milk). Mleko odtłuszczone było jednak wzmacniane dodawaniem trzech małych łyżeczek tranu (three teaspoons of cod liver oil). Na tej diecie z przepuszczanego mleka pozostawały cielęta przez trzy miesiące. Ażeby wzmocnić wartość kaloryczną tego mleka, dodawano czasem do niego mieszankę mieloną zbóż. Na takiej diecie trzymane cielę wzrastało tak samo jak cielę karmione normalnie pełnym mlekiem.

Niektórym cielętom dawano odtłuszczone mleko tylko przez dwa miesiące, a nawet przez miesiąc. Te cielęta zarzymywały się we wzroście i wyglądały znacznie gorzej, niż cielęta normalnie karmione. Różnica ta trwała tylko przez parę miesięcy. Później zanikała iroczne już jałówki w y g l ą d a ł y tak samo bez względu na to, czy były karmione mlekiem przez miesiąc, czy przez trzy miesiące.

Sól i woda stanowią doskonały płyn do płókania gardła.

Tanie Mięso Królicze

W mechanice tak jest najczęściej, że duża maszyna jest bardziej wydajna niż mała. W przyrodzie czasami zdarzy się inaczej. Proszę rozważyć takie zadanie. Mamy oto tysiąc funtów kukurydzy, którą chcemy spaść, dając ją z jednej strony królikom, a z drugiej świniom. Powstaje pytanie czy więcej można z tego tysiąca funtów kukurydzy wyprodukować mięsa króliczego czy więcej wieprzowiny? Wszystkie doświadczenia wskazują na to, że z jednej i tej samej ilości żywności można uzyskać więcej mięsa króliczego, niż mięsa świńskiego. A więc królik jest bardzo wydajnym zwierzęciem niż świnia. Dotyczy to zresztą tak samo kur.

Zapyta może ktoś dlaczego wobec tego mięso kurze jest droższe od mięsa wieprzowego. Powód jest taki, że robocizna przy chowie kur, a później przy przygotowywaniu ich na mięso jest droższa niż robocizna przy świniach. Gdyby nie wzgląd na tę robociznę to najbardziej opłaciłyby się na mięso właśnie króliki.

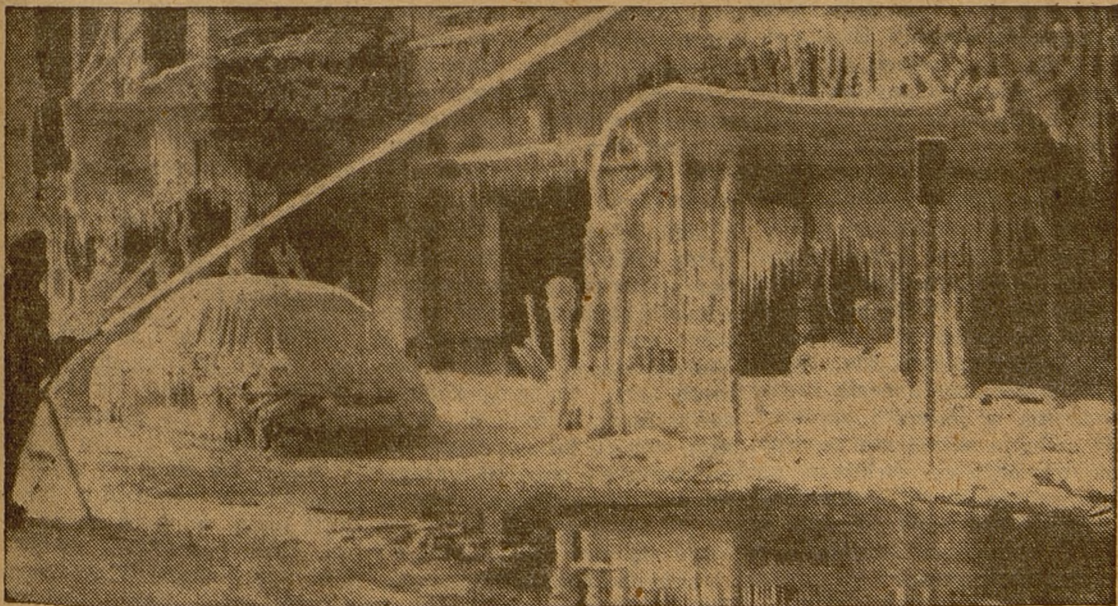
W wielu jednak wypadkach nie chodzi nam o robociznę. Dzieci w wieku szkolnym mają sporo czasu, biorą się czasem za sprzedawanie gazet, koszenie trawnika u sąsiadów, bo zarobione w ten sposób pieniądze, dostarczają im wiele przyjemności. Jeszcze łatwiej niż przez sprzedaż gazet, czy koszenie trawników może młody chłopak zarobić swoje parę centów, hodując króliki na mięso.

Najlepiej zacząć taką hodowlę kupując trzy samice i jednego samca. Taka ilość materiału rozpłodowego wystarczy na dostarczenie mięsa króliczego dla jednej, dużej rodziny, a nawet na częściową sprzedaż sąsiadom. Króliki mnożą się bardzo szybko i rosną szybko. Opłacą się one tylko wtedy, kiedy przeznacza się na mięso sztuki młode, mające od ośmiu do dwunastu tygodni. Jeżeli będziemy królika trzymać dłużej, to wyrośnie znacznie większy, ale już wtedy jego przybytek na wadze w stosunku do zużywanego pożywienia będzie znacznie mniejszy. No i o tym trzeba pamiętać, że starszy królik nie jest taki smaczny, jak młody.

Króliki nie potrzebują dla swego pożywienia zbyt wiele produktów skoncentrowanych, ale doskonale rosną na diecie, złożonej z trawy, koniczyny czy resztek warzywnych. Mając niewielki tylko ogród przy domu można w nim znaleźć dość tego rodzaju pożywienia dla kilkunastu królików. W ten więc sposób, nie wydając właściwe na ich utrzymanie, możemy mieć co tydzień królika na obiad.

Króliki trzyma się w klatkach, otwartych od południa dla dostępu świeżego powietrza. Konstrukcja takich klatek jest łatwa i każdy młody chłopak będzie miał dodatkową przyjemność budując taką klatkę. Zanim jednak zaczniemy hodowlę królików warto się zwiedzieć czy w naszym miasteczku jest ona dozwolona. Niektóre gminy mają zakazy przeciwko budowaniu takich klatek przy domach i garażach.

Obrazek z Pożaru w Czasie Mrozu



W okresie świąt Bożego Narodzenia w środkowych i w północnych stanach, gdy temperatura sięgała zera, zanotowano liczne pożary. Na powyższym zdjęciu widzimy gaszenie pożaru niedaleko śródmieścia w mieście Minneapolis, Minnesota w dzień Bożego Narodzenia. Szybkie zamarzanie wody tworzyło fantastyczne sople i sprawiało niezwykły widok, który chyba najmniej interesował właściciela auta, całkowicie pokrytego lodem, stojącego przed palącym się budynkiem.

Nawozy Organiczne w Ogrodzie

Za dawnych czasów, kiedy jeszcze naukowe rolnictwo nie istniało, używał farmer jednego tylko nawozu pod płody rolne, a mianowicie obornika — (farm manure). Dziś wiemy dobrze, że obornik jest dlatego tak niezmiernie pożytecznym nawozem, że zawiera w sobie nie tylko mineralne składniki odżywcze, jak fosfor, azot, i potas, ale też duże ilości materiałów organicznych,, które z czasem zamienią się w próchnicę.

Azotu, fosforu i potasu dostarczyć możemy roślinom, dając im nawozy sztuczne (fertilizers) ale nie wzbogacą one ziemi w próchnicę. A warzywa szczególnie jej potrzebują. Dlatego to każdy ogrodnik w programie nawożenia bierze pod uwagę nie tylkó dostarczenie warzywom właściwych składników mineralnych, ale i powiększenie zasobów próchnicy w glebie.

Najbardziej wartościowym materiałem w tym celu stosowanym jest obornik. Używa się go w dużych ilościach, ponad 20 ton na jeden akr. czy też ponad funt na stopę kwadratową. Cyfry te podajemy dla ogólnej orientacji oczywiście, a nie po to, żeby ktoś akurat dokładne dawki odważał.

Ziemia czarna, bogata w próchnicę, nie potrzebuje tak dużo obornika. Najwięcej potrzebuje go gleba bardzo gliniasta, albo też bardzo piaszczysta. Najlepiej roztrząsnąć obornik równą warstwą w jesieni i przyorać. W żadnym razie nie powinno się przyorywać, świeżego, nie przegniłego obornika tuż przed samym siewem na wiosnę, bo taki nawóz "pali" — jak to się powszechnie mówi.

Każdy nawóz — krowi, świński czy koński jest dobry, dobry jest też i kurzy. Ten ostatni bywa czasem bardzo skoncentrowany, mocny, a to wtedy, gdy kurom nie dawano ściółki. Składa się on wtedy z samych ich odchodów i jest nieraz pięć razy tak mocny, jak zwyczajny obornik. Trzeba też odpowiednio uważać przy jego stosowaniu na grządki. Rozrzucamy go równo, rozbijając w drobne grudki, większe zlepione masy. Najlepiej to robić jesienią, albo bardzo wczesną wiosną, nigdy zaś tuż przed siewem czy sadzeniem.

Warto wspomnieć, że każdy nawóz zwierzęcy można roztrząsnąć nawet w czasie zimy, albo bardzo wczesną wiosną, gdy ziemia jest bardzo mokra i orać jeszcze nie można. Deszcz wypłukuje z niego mineralne składniki, ale to nic nie szkodzi, wsiąkną one w ziemię. Tylko wtedy tego robić nie można, gdy ogród leży na zboczu i woda z roztopionego na wiosnę śniegu wraz z rozpuszczonym nawozem może spłynąć po wierzchu.

W mieście trudno jest czasem o obornik. Można kupić mielony i wysuszony jego preparat, ale taki kosztuje drogo i stanowczo się nie opłaca. Obornik jest bardzo wartościowym nawozem, ale przecież nie jest to żadna tajemnicza mieszanina, której niczym zastąpić się nie da. Zawiera on w sobie mineralne składniki, których z łatwością dostarczą nam nawozy sztuczne, a o materiały organiczne, które tworzą próchnicę, postarać się łatwo.

Materiałem organicznym jest każda część rośliny, każdy liść, każda trawka. Latem strzyżemy trawnik, co mamy zrobić ze skoszoną trawą? Zgromadzić na stos gdzieś w kącie ogrodu, niech leży. Ścinamy kapustę, zewnętrzne liście idą na ten sam stos. I tak w ciągu lata gromadzą się odpadki warzywne, wyrywane chwasty, wszystko, co tylko gnije łatwo i rozłożyć się może. W jesieni dochodzą do tego zgrabione opadłe z drzewa liście. Można to wszystko teraz po ogrodzie rozrzucić i zaorać.

Doświadczony ogrodnik nie zadowolni się tylko gromadzeniem wszelkich materiałów organicznych i zakopywaniem ich w jesieni. Zamiast tego przygotuje on kompost. Nie jest to ani nic nowego, ani tajemniczego. Gromadzi te same liście, trawę i zielska, tylko tak się stara je ułożyć, żeby gniły szybko i dokładnie. Gdy położy na stosie warstwę jedną, przysypie ją niewielką ilością ziemi i poleje wodą. Wiadomo, że wilgoć sprzyja gniciu. W ten sposób stos kompostowy składać się będzie z leżących naprzemian warstw materiałów organicznych i ziemi. Od czasu do czasu można przemieszać to wszystko widłami.

Po upływie roku w kompoście nie widać już będzie ani liści, ani łodyg roślinnych. Zamieni się on w jedną, przegniłą masę i w takiej postaci jest on najlepszy. Łatwo go wtedy rozrzucić po ogrodzie i zakopać. Taki dobrze przegniły kompost stosować można nawet wiosną, nie zaszkodzi on wcale. Nieprzegniłe materiały organiczne muszą być zakopane w jesieni, a nie na wiosnę tuż przed siewem.

Istnieje jeszcze jeden sposób wzbogacenia gleby w próchnicę, a to za pomocą stosowania tak zwanych nawozów zielonych. W praktyce ogrodnika amatora jeden tylko nawóz zielony bierzemy pod uwagę, a mianowicie żyto. Poczynając od września, aż do silniejszych mrozów siejemy żyto na każdym kawałku ogrodu, opróżnionym przez warzywa. Można nawet siać tam, gdzie warzywa rosną, między ich rzędami.

Żyto kiełkuje i schodzi szybko. Rośnie jesienią dopóki ziemia nie zamarznie, nawet zimą w łagodniejszym klimacie, gdy ziemia rozmarznie. Na wiosnę wcześnie się zieleni i szybciej, niż wszelkie inne rośliny produkuje masę zielonych swoich liści, które przecież są materiałem organicznym. Wiosną zakopujemy żyto i dostarczamy ziemi próchnicy. Taka świeża zielona masa rozkłada się szybko pod ziemią i nie szkodzi warzywom, jak na przykład szkodziłyby zakopane o tej porze suche liście czy słoma.

Karzełki w Ogrodzie Kwiatowym

Piękne są dalie w ogrodzie i ostróżki (delphiniums) dorastające wysokości czterech i pięciu stóp, ale nie ma chyba nic piękniejszego na klombach i rabatkach, jak karłowe gatunki i odmiany roślin ozdobnych, pokrywające ziemię gęstym kobiercem liści i kwiatów, z pod których samej ziemi nie widać. Kilka tych gatunków kwiatów karłowych nie przewyższających dwanaście cali podamy w dzisiejszym artykule.

Zacznijmy od nasturcji (dwarf nasturtium). Żadna inna roślina nie wyda tak wiele kwiatów z niewielkiej rabatki, jak nasturcja. Były wypadki, że z małego kawałka sześć stóp na dwadzieścia przez wiele tygodni rozwijało się tysiąc kwiatów dziennie, a nawet więcej. Grządka nasturcji pokryta jest rzeczywiście żółtą i pomarańczową masą kwiatów przez kilka miesięcy w ciągu roku.

Nasturcja może rosnąć na bardzo słabej nawet piaszczystej ziemi i nie wymaga dużo nawożenia. Prawdę mówiąc rośnie ona lepiej na ziemi ubogiej niż żyznej, bo na glebie zbyt żyznej tworzy za dużo liści, a za mało kwiatów. Nasiona nasturcji sadzimy w ogrodzie już po przeminięciu ostatnich przymrozków umieszczając je na głębokości jednego cala pod powierzchnią. Początkowo sadzimy dość gęsto, ale gdy rośliny wykiełkują przerzedzamy je, zostawiając jedną od drugiej w odległości dziesięciu lub dwunastu cali. Nasturcja rośnie bardzo szybko i już w dwa miesiące po zasadzeniu nasion powinna zakwitnąć.

Zwykły bratek (pansy) jest rośliną tak znaną, że nie wymaga żadnego opisu. Może być uprawiany zarówno w stanach południowych, jak i północnych. W stanach północnych wysiewamy bratki jesienią i trzymamy w inspektach przez zimę (cold frames), a wiosną przesadzamy na właściwe grządki. Bardzo wczesną wiosną zaczyna już kwitnąć i kwitnie przez cały rok.

Można też bratki wysiewać wczesną wiosną na grządkach, a wtedy zaczynają one kwitnąć dopiero późną wiosną. Przez lato kwiaty ich będą małe i nie bardzo okazałe, ale na jesieni znowu osiągną swoją właściwą wielkość. Bratki należą do roślin na zimno wytrzymałych i nie znoszących upałów. Z tego to powodu ich kwiaty są największe wczesną wiosną albo jesienią.

Portulaca jest rośliną, która nie znosi zimna, a lubuje się w klimacie gorącym i suchym. Jej nasiona powinny być wysiane dopiero późną wiosną, bo do kiełkowania potrzebna jest im wysoka temperatura. Kiedy jednak nadejdzie gorące lato portulaca rozrasta się szybko i pokrywa swym kobiercem, wysokim zaledwie na sześć cali, ale bardzo gęstym całą grządkę.

Portulaca jest roślina tak wytrwała, że w najgorętsze i najsuchsze dni kiedy jest już w pełni kwitnienia można ją bez żadnej dla niej szkody przesadzać z miejsca na miejsce, a ona przyjmie się bez podlewania i nie zaprzestanie kwitnąć. Raz zasadzona na grządce wysiewa się ona sama i trwać będzie przez całe lata na tym samym miejscu. Jej bliskim krewniakiem jest uprzykszony chwast wszystkich ogrodów zwany "garden purlane or" ("pusley)". Muszę jednak czytelników uspokoić, że szlachetna portulaca nie rozejdzie się sama i nie zachwaści całego ogrodu.

Niezapominajki (forget-me-nots) zwane także żabimi oczkami należą do roślin nie wysokich, tworzących gęstą darń i masę maleńkich niebieskich kwiatków. Oprócz niezapominajek wieloletnich, których kępki przetrwać mogą z roku na rok są też i odmiany jednoroczne, które wysiewamy co wiosnę kiedy ostatnie przymrozki się skończą. Niezapominajki wymagają ciepłej ziemi i obfitej wilgoć.

Ageratum jest źródłem wielkiej masy niebieskiego koloru w ogródku tak obfite są jego kwiaty tego właśnie koloru. Jest to roślina mało wymagająca i dobrze rosnąca na każdej glebie i w każdym klimacie. Dla otrzymania wczesnych kwiatów nasiona winny być wysiane w inspektach, albo też w skrzynkach postawionych w mieszkaniu na oknie. Można jednak wysiewać ageratum po rozmarznięciu ziemi prosto w ogrodzie, a wtedy otrzymamy rośliny kwitnące w lecie i w jesieni.

Lobelia ma kwiaty białe albo niebieskie. Są to również malutkie rośliny, które bardzo szybko kiełkują i bardzo szybko zakwitają. Kwiaty ich trwają od późnej wiosny aż do jesieni. Nasiona wysiewamy odrazu na grządkach wczesną wiosną ponieważ nie boją się one małych przymrozków. Kiedy małe roślinki wykiełkują przerzedzamy je albo przesadzamy w ten sposób, aby jedna roślina od drugiej rosła o kilka cali. Po zakwitnieniu pierwszych roślin dobrze jest podlać je rozcieńczoną gnojówką. Wpływa to doskonale na wielkość i ilość pokazujących się kwiatów. Oprócz karłowych odmian lobelii są także i odmiany wysokie, posiadające czerwone lub niebieskie kwiaty.

Słodkie Alyssum (Sweet Alyssum) sadzimy najczęściej, jako obrzeżenie klombów i rabatek. Siejemy je bardzo gęsto ażeby utworzyła się darń pokrywająca całą ziemię. Nasiona alyssum wysiewamy późną jesienią albo bardzo wczesną wiosną ponieważ nie boją się one mrozów. Tylko w północnym naprawdę klimacie należy je wysiewać trochę później na wiosnę. Kiedy rośliny są już duże można rozmnażać je przy pomocy sadzonek, po prostu ucinając łodyżki roślin, albo ich korzenie i sadząc gdzie indziej. Najpospolitszą odmianą jest Car-pet of Snow, która wyrasta zaledwie na cztery cale wysoko, ale kwitnie od wiosny aż do późnej jesieni. Większość odmian ma kwiaty białe, chociaż są i takie, które kwitną żółto.

Margierytki (dwarf mari-

golds) znane są też pod nazwą tagetes. Są bardzo podobne do odmian wysokich, ale trzeba sadzić je dość gęsto. Nasiona ich wysiewamy już po przeminięciu ostatnich większych przymrozków.

Walka z Chwastami w Ogrodzie

Już od kilku lat mówi się i pisze bardzo wiele o chemicznej walce z chwastami. Każdy z nas dobrze już zna ten cudowny środek jakim jest 2-4-D, który zabija tylko chwasty o szerokich liściach, a nie szkodzi wcale ani trawom, ani zbożom. Posiada ten środek bardzo duże zastosowanie w praktyce zarówno ogrodniczej, jak i rolniczej. W praktyce ogrodniczej najczęściej stosujemy 2-4-D do wyniszczenia chwastów w trawniku. Bardzo łatwo takim opryskiwaniem wygubić wszystkie mniszki (dandelion), babki (plantain), nie uszkadzając wcale trawy. W rolnictwie ogromną rolę spełnia 2-4-D w odchwaszczaniu kukurydzy, pszenicy i innych zbóż.

W małym jednak ogródku kwiatowym czy warzywnym środki chemiczne do walki z chwastami bardzo rzadko są jeszcze używane. Mimo wszystkich pięknych ogłoszeń w pismach walka z chwastami w ogródku polega jeszcze i teraz głównie na stosowaniu zwykłej motyki. Powód jest następujący. Środki takie jak 2-4-D nie mogą być używane między kwiatami i warzywami, bo łatwo zginęłyby od nich kwiaty, jak i warzywa. Nie wszystkie warzywa zginęłyby od 2-4-D nie szkodzi on na przykład cebuli i dlatego na dużych plantacjach cebuli jest używany z powodzeniem. W małym jednak ogrodzie, gdy mamy dwa albo trzy rządki cebuli nie opłaci się ich opryskiwać specjalnie, lepiej motyką zielsko usunąć.

W dużych plantacjach marchwi, selerów i pietruszki opłaci się stosować inne herbicydy to znaczy środki do niszczenia chwastów, a mianowicie rozpuszczalniki Stoddarda (Stoddard solvents). Mają one tę dziwną własność, że zabijają wszystkie chwasty nawet i perz a nie szkodzą marchwi, ani jej krewniakom takim, jak selery czy pietruszka. Ale znowu w małym ogródku, gdzie mamy tylko trochę marchwi nie opłaci się specjalnie kupować w tym celu tych rozpuszczalników i stosować na tak niewielki kawałek.

Tak więc pozostajemy przy starym a pewnym narzędziu jakim jest motyka. Jako zasadę przy niszczeniu chwastów należy pamiętać, że najłatwiejsza jest walka wtedy, gdy chwasty są małe. W tym stadium można je łatwo zniszczyć i szybko na dużej nawet przestrzeni. Do tego też czasu nie zdążyły one jeszcze wyrządzić większej szkody warzywom czy kwiatom.

Na nieszczęście tak jednak dzieje się często, że ogrodnik amator ma wiele entuzjazmu na wiosnę i z chwastami walczy energicznie, ale później zaniedbuje się i poniektóre kawałki w ogrodzie zostawia zupełnie na dziko. Rozrastają się tam chwasty do tego stopnia, że już ich usunąć nie jest łatwo. Wyrastają one przeto, kwitną i tworzą nasiona, które się same wysiewają. Fakt wysiewu nasion chwastów na miejscu przysporzy nam trudności nie tylko na rok obecny ale na szereg lat następnych.

Chwasty wydają bardzo dużo nasion, niektóre z tych nasion wykiełkują odrazu na drugi rok, inne czekać będą jeszcze rok i wykiełkują za dwa lata, jeszcze inne wykiełkują za lat trzy, cztery, pięć lub dziesięć. Jeżeli więc raz pozwoliliśmy na to, ażeby chwasty wyrosły i wysiały się, założyliśmy w ziemi istny śpichlerz nasion zielska, który nam ciągle będzie wyrastał. W dobrze prowadzonym ogrodzie, gdzie zielsko nigdy nie wyrosło do nasion walka z chwastami jest łatwa bo nie ma ich tam dużo. Pewnie, że od czasu do czasu wiatr przy niesie nasiona chwastów z większej odległości, ale takich powietrzem przynoszonych nasion nie jest dużo.

Przy niektórych uprawach warzywnych walkę z chwastami można uprościć przez zastosowanie ściółki (mulch) ze słomy. Kiedy wzejdzie rząd warzyw z obu jego stron pokrywamy ziemię słomą. Warstwa słomy musi być tak głuba, żeby przez nią nie mogło się zielsko przebić. Ściółka ze słomy jest bardzo pożyteczna, ponieważ nie tylko broni nasze rośliny przed chwastami, ale także broni gleby przed utratą wilgoci. Na nieszczęście nie jest rzeczą łatwą dostać odpowiednią ilość słomy do ogródków po miastach i miasteczkach.

Obora Ze Szklanych Cegieł

Im więcej mamy w oborze światła tym lepiej, tym zdrowsze są w niej zwierzęta, tym bardziej higieniczne można w niej zapewnić warunki. W różnych częściach kraju budowano już od dawna obory zwiększając w nich ilość okien. Przekonano się, że rezultaty wynikły z takiej budowli, jak najlepsze, ale był tylko jeden kłopot, a mianowicie ten, że szyby to nie trwała i łatwo tłukąca się część ściany.

W ostatnich latach pobudowano głównie w stanie Ohio i stanie New Jersey kilkadziesiąt obór ze szklanych cegieł (glass bricks). Jest to materiał wcale nie droższy od zwykłych szyb. Przepuszcza światło prawie tak samo jak szyba. Nie tłucze się jednak wcale, trwałość jej nie ustępuje trwałości zwykłej cegły. Cegła szklana jest złym przewodnikiem ciepła i dobrze izoluje wnętrze obory, a zatym może być używana nawet w północnych klimatach.

Cegła szklana nie niszczy się pod wpływem tych wszystkich płynów dezynfekujących, jakie używa się w oborze, włączając w to mocny ług (lye). Bardzo łatwo utrzymać ściany z cegły szklanej w czystości, nie potrzebując ich ani bielić, ani malować olejnymi farbami. Bliższe szczegóły o budowie ze szklanych cegieł można otrzymać, pisząc do stacji doświadczalnych wspomnianych wyżej dwóch stanów.

Kwalifikowane Sadzeniaki

Urodzaj wszelkich roślin rolniczych zależy nie tylko od gleby, od nawożenia i od wilgoci, jaka znajduje się w glebie, ale też i w znacznej mierze od materiału wyjściowego, a więc od odmiany i zdrowotności nasienia. Nie tylko chodzi tu o rośliny, które rozmnażają się z nasion, ale też i o ziemniaki, które rozmnażamy przy pomocy bulw. Kupując sadzeniaki do wysadzenia na polu chodzi nam nie tylko o dobrą odmianę, ale też i przede wszystkim o to, ażeby te ziemniaki były zdrowe, wolne od chorób wirusowych.

Czynnikiem, którym najbardziej obniża plon ziemniaków są właśnie choroby wirusowe (virus diseases). Są to choroby nie powodowane ani przez bakterie, ani przez grzybki, ale przez pewne szkodliwe, zaraźliwe białko, które się rozwija wewnątrz rośliny. Wirusy moglibyśmy porównać z rakiem ludzkim, złośliwym nowotworem, który rozrasta się kosztem innych tkanek. Wirusy są bardzo zaraźliwe, jedna roślina może się od drugiej zarazić w ten sposób, że mszyce i inne owady ssące żywią się najpierw na zarażonej roślinie, a później swoje pyszczki, do których przywarły cząstki wirusa zapuszczają w roślinę zdrową, która pada w ten sposób ich ofiarą.

Bulwy ziemniaczane zarażone wirusami nie okazują wcale tego po sobie. Są one i duże i ładne i dobrze rozwinięte, i któż mógłby się spodziewać, że w nich taka zaraza siedzi. Kiedy jednak takie bulwy zasadzimy, wyrośnie z nich krzak słabo rosnący i produkujący niewiele tylko bulw. Są wypadki, w których poszczególne choroby wirusowe zmniejszyły plon o 50 albo o 80 procent. Widać stąd, że leży to w interesie rolnika, aby nie sadzić bulw zarażonych wirusami. W jaki jednak sposób, może farmer otrzymać pewność, że bulwy, które on sadzi są od wirusów wolne?.

Gwarancję taką może otrzymać kupując kwalifikowane sadzeniaki (certified seed potatoes). Produkowane są one przez towarzystwo dla uprawy kwalifikawanych ziemniaków (Certified Potato Seed Association). Towarzystwa te znajdują się w 24 stanach, a więc wszędzie tam, gdzie ziemniaki są uprawiane. W jaki sposób członkowie tych towarzystw produkują ziemniaki kwalifikowane wolne od chorób wirusowych?

Przede wszystkim do uprawy takich ziemniaków muszą się oni postarać o wyjściowy materiał zupełnie wolny od chorób. Sadzą oni takie gwarantowane ziemniaki w okolicy, gdzie ziemniaków uprawia się mało. Każde towarzystwo ma specjalne przepisy, które mówią, że ziemniaki kwalifikowane mogą być uprawiane w takiej a nie innej odległości od innych ziemniaków. Chodzi o to, aby odległość była tak duża, aby mszyce z jednego pola nie mogły przenieść wirusów na drugie.

Farmer, który uprawia ziemniaki aby je później sprzedać, jako kwalifikowane już od samego początku kiedy tylko one wykiełkują, i wyjdą na wierzch musi nad nimi czuwać. Kilka razy w ciągu sezonu przyjeżdża inspekcja, w której skład wchodzą specjaliści od chorób wirusowych ze stacji doświadczalnej danego stanu. Chodzą oni po polu i bardzo dokładnie obserwują każdy krzak ziemniaków. Po barwie liści, po pewnych zniekształceniach specjalista może poznać czy dany krzak jest opanowany przez chorobę wirusową. Jeżeli to zauważy farmer musi natychmiast cały krzak ziemniaków zniszczyć już zaraz na początku, bo wiadomo, że z tego krzaka bulwy byłyby zarażone. Ważną jest też rzeczą, aby z tego krzaka mszyce dalej zarazy nie roznosiły i dlatego zniszczenie chorego krzaka jest konieczne.

Kiedy taka komisja kilkakrot nie sprawdza pole ziemniaków i zauważy, że jest na nim za dużo chorób wirusowych, wtedy oświadcza farmerowi, że jego ziemniaki nie będą w przyszłości zakwalifikowane. Jeżeli na tym polu ziemniaków wirusów było bardzo mało i wszystkie chore krzaki zostały zniszczone, to wtedy farmer nie ma jeszcze pewności, że jego ziemniaki mogą być zakwalifikowane. Mogło się bowiem zdarzyć, że inspekcja nie była zbyt dokładna, albo zarażenie było stosunkowo małe i oznaki choroby niedostatecz nie widoczne.

Ostatecznym dowodem, że ziemniaki zebrane z pola są wolne od wirusów byłoby ich wysadzenie i przekonanie się, że wyrosną z nich zdrowe rośliny. z tego też powodu z pólka ziemniaków zebranych jesienią bierze się próbki i posyła na Florydę. Tam wysadza się je jeszcze tej samej jesieni i przez miesiąc lub dwa obserwuje ich zdrowotność. Jeżeli zdrowotność jest doskonała wtedy nie ma już sprzeciwów co do zakwalifikowania ziemniaków na nasieniaki.

Farmer, który przy tych wszystkich ostrożnościach, inspekcjach i sprawdzeniach wyprodukował z danego pólka pewną ilość ziemniaków może je w obecności komisji zapakować w odpowiednio zapakowane i zaplombowane worki, które Towarzystwo opatruje swoim zaświadczeniem kwalifikacyjnym. Zaświadczenie takie mówi, że są to kwalifikowane ziemniaki (certified seed potatoes). Każdy farmer może je kupować bez obawy, że mają one zbyt wiele chorób wirusowych.

Wszystkie te inspekcje i sprawdzenia kosztują pewną sumę pieniędzy, którą musi członek Towarzystwa wpłacać. Z tego też powodu sprzedaje on swoje kwalifikowane ziemniaki po cenach droższych niż ziemniaki zwykłe, sprzedawane w celach konsumpcyjnych. Wszyscy farmerzy, którzy produkują ziemniaki w celach konsumpcyjnych co roku kupują kwalifikowane ziemniaki, płacąc chętnie tę niewielką zwyżkę w cenie, bo wiedzą, że uzyskają przez to większy plon.

Niebezpieczna Choroba Kur

Od trzech lat sroży się w różnych częściach kraju nowa choroba kur, zwana chorobą Newcastle. (Newcastle disease). Znana jest ona w świecie już od wielu lat. Nazwa jej pochodzi od miasta w Anglii, gdzie ją poraz pierwszy zauważono. Wyrzą działa ona przez pewien okres ogromne szkody w hodowli kur w Australii, potem znowu wybuchła jej epidemia w Anglii i w kilku innych krajach europejskich. Zarówno w Europie, jak i w Australii choroba Newcastle była śmiertelna prawie w stu procentach. Wybijała ona po prostu wszystkie kury w stadzie, które zostały zarażone. Do Ameryki dostała się ona w trochę łagodniejszej formie i nie była w stu procentach śmiertelną. Przeciętnie dziesięć procent kur ginęło od choroby Newcastle, ale to nie była największa szkoda, na jaką hodowcy narzekali. Najgorsze było to, że opanowane tą chorobą stada prawie zupełnie przestawały się nieść na okres paru miesięcy.

Choroba Newcastle szerzy się z zastraszającą szybkością. Jednego dnia wszystkie kury są zdrowe, a już następnego wszystkie chore. Przykładem niech będzie farma w stanie New Jersey, gdzie trzymano sześć tysięcy kur. Znosiły one dziennie około czterech tysięcy jaj, a kiedy opanowała je choroba produkcja jaj ich spadła do tysiąca. W jednym z kurników, w którym stale produkowało się od 500 do 600 jaj w ciągu tygodnia produkcja spadła dosłownie do jednego jaja dziennie.

Objawy choroby Newcastle, różne są u starych kur, a różne u młodych kurcząt. Wspólnym objawem jest otwieranie dziobów i duszenie się ptactwa. U starych kur wiele innych objawów zauważyć nie można oprócz oczywiście nagłego zatrzymania się w noszeniu jaj. Młode kurczęta wykazują objawy porażenia paralitycznego. Kręcą się one często w kółko, zadzierają głowy do góry, a często kończy się to prawdziwym paraliżem szyji lub nóg.

Choroba Newcastle ukazała się u nas dopiero kilka lat temu, ale już w tym roku jest prawie wszędzie obecna. Powodem jej jest wirus, który przenosi się niezmiernie łatwo, nic więc dziwnego, że hodowcy kur zaczęli z niepokojem patrzyć w przyszłość, bo powodzenie ich hodowli znalazło się nagle pod znakiem zapytania.

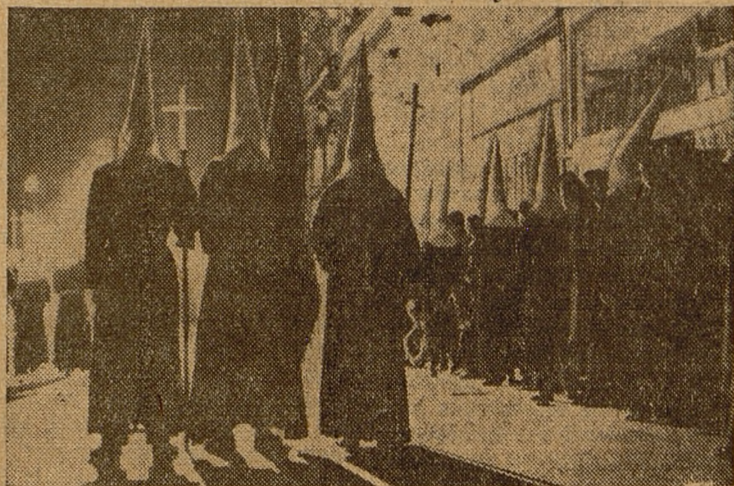
Już od trzech lat znana była szczepionka przeciwko chorobie Newcastle. Szczepiło się mianowicie nieżywe wirusy. Szczepionka ta jednak nie przyjęła się powszechnie, bo nie zawsze była skuteczna. Dopiero w ostatnich miesiącach pokazała się w użyciu szczepionka, a właściwie dwie różne szczepionki, w których używany jest żywy, ale łagodny wirus. Jedna z tych szczepionek została wynaleziona przez Profesora Beaudette ze stacji doświadczalnej stanu New Jersey. Znajduje się ona w sprzedaży, wyrabiana jest bowiem przez kilka różnych firm. Druga szczepionka wynaleziona została w prywatnym laboratorium (Lederle laboratories). Jak już wspomniałem obie jednakowo skuteczne.

Szczepienie jest operacją bardzo prostą i skuteczną. Polega ona na nakłuciu błony łączącej skrzydło kurczęcia z jego ciałem. Stosuje się ją do kurcząt mających cztery do pięć tygodni. Szczepionka jest skuteczna na całe życie kury, a także i w stosunku do kurcząt, które się z jaj tej kury wylęgną, aż do czterech czy pięciu tygodni ich życia.

Tak więc nowe szczepionki dają nam podstawę do tego, aby groźną chorobę, która nawiedziła nasz kontynent zupełnie wytępić. Jeżeli bowiem zaszczepimy wszystkie nasze kurczęta w odpowiednim czasie, to nie napadnie na nie choroba aż do końca ich życia, a także nie napadnie na kurczęta wylęgnięte z ich jaj, aż do czasu, gdy one znowu zostaną zaszczepione.

Jeżeli przez kilka lat będzie się w ten sposób szczepić wszystkie kurczęta w okolicach, gdzie choroba panuje, to zabezpieczy się wszystkie stada w stu procentach. Choroba wtedy wyginie, bo po prostu nie będzie miała żadnych niezabezpieczonych osobników, na których mo że się rozwijać. Gdy choroba Newcastle zostanie wytępiona wtedy będzie można zaprzestać szczepienia.

Braciszkowie Ciszy



W tegorocznych ceremoniach przedwielkanocnych w Hiszpanii wybitny udział brali członkowie średniowiecznego zrzeszenia Braciszków Ciszy, których w samym Madrycie jest około 6,000. Nakrywają oni głowy kapturami i w czasie pochodu każdy niesie w ręku krzyż. Amerykańscy Ku-Kluks-Klaniści prawdopodobnie od Braciszków Ciszy zapożyczyli zwyczaj nakładania kapturów w czasie ceremonii.

Sterylizacja Ziemi w Ogrodzie

Sterylizacja ziemi polega na wyniszczeniu wszystkich szkodliwych organizmów, głównie grzybków, jakie znajdują się w ziemi. Chodzi też często o wyniszczenie owadów i robaków, takich na przykład, jak nematody. W praktyce rolniczej sterylizację stosuje się czasem na wielką skalę, kiedy pole opanowane jest przez nematody i nie można na nim uprawiać żadnego plonu w sposób zadawalający.

Znacznie jednak częściej stosuje się sterylizację na małą skalę, a mianowicie w szklarniach. Chodzi tu najczęściej o to, żeby skrzynki, w których siejemy rozsadę warzyw lub kwiatów oczyścić z pasożytniczych grzybków, które powodują chorobę zwaną damping off. Choroba ta polega na tym, że młode roślinki tuż po wykiełkowaniu i wydostaniu się nad ziemię zaatakowane są przez grzybki tuż nad powierzchnią ziemi, wywracają się, więdną i giną.

Znamy różne metody sterylizacji ziemi. Zaczniemy od najprostszych, które mogą być używane na niewielką skalę. Powiedzmy, że ktoś chce u siebie w skrzynce na oknie wyprodukować rozsadę do swojego użytku. Może do tego użyć odpowiednio przygotowanej ziemi bez sterylizacji, ale dla pewności lepiej sterylizację przeprowadzić, ale wtedy nie będzie nasza rozsada narażona na damping off. Przygotowaną już skrzynkę ziemi wynosimy na dwór i polewamy z czajnika, gotującą się wodą. Ukrop zabije wszystkie grzybki, jakie w ziemi się znajdują. Musi go być jednak odpowiednio dużo.

Jeśli mamy więcej ziemi, to zamiast gotującej się wody można użyć pary. Ziemię, którą chcemy sterylizować układamy warstwą na dwanaście cali głęboką, a wśród tej warstwy umieszczamy czterocalowe dreny (agricultaural tiles). Jeden rząd dren od drugiego umieszczamy co dwie stopy. Zakończenie każdego rzędu zatykamy ziemią, z drugiej zaś strony do dreny wpuszczamy parę przez dwie godziny. Po upływie dwóch godzin zatrzymujemy parę, a warstwę ziemi nakrywamy derkami lub papą. Ten sposób sterylizowania używany jest przez właścicieli szklarni i inspektów częściej niż wszystkie inne sposoby, a to dlatego, że wpływa bardzo dobrze na fizyczne własności gleby.

Są też i chemiczne środki, które stosuje się do sterylizacji. Jednym z najstarszych jest formalina (formaldehyde). Gotową formalinę kupioną w sklepie rozcieńcza się w ten sposób, że na jedną kwartę formaliny bierze się pięćdziesiąt kwart wody. Ziemię układa się w warstwę sześć cali głęboką. Polewa się ją roztworem formaliny w ten sposób, aby jeden galon roztworu wyszedł na jedną stopę kwadratową tej właśnie warstwy ziemi. Po polaniu ziemi formaliną nakrywamy ją papierem, papą lub derkami na dwadzieścia cztery godziny. Po 24 godzinach odkrywamy i pozwalamy wyschnąć przez dwa tygodnie. Do tego czasu formalina wyparuje z ziemi i można już w niej sadzić wszelkie rośliny.

Dość często jeszcze używany jest do sterylizacji ziemi gaz łzawiący czyli chloropikryna (tear gas or chloropicrine). — Sprzedawana pod nazwą Larvacide używana jest przy pomocy specjalnych aplikatorów. Ostatnio jednak wchodzą nowe środki chemiczne do sterylizacji, ale w świecie ogrodniczym żaden z nich nie jest tak popularny, jak opisany uprzednio sposób sterylizacji przy pomocy pary.

Jeżeli ziemia jest należycie wysterylizowana nie zawiera wtedy żadnych grzybków, ani zarazków, które zagrażać by mogły posianym na niej czy też posadzonym roślinom. Grzybki takie dostać się mogą jednak czy to z powietrza, czy też z jakimś innym materiałem, który został lekkomyślnie rzucony na wysterylizowaną ziemię. Z tego też powodu sterylizację ziemi przeprowadza się bezpośrednio przed jej użyciem. Jest też rzeczą oczywistą, że w taką ziemię powinno się siać nasiona, które były uprzednio zaprawione chemicznymi środkami zabijającymi również zarodki grzybków i inne zarazki.

Nasiona i Bulwy Kwiatów Ozdobnych

Jak wszyscy wiemy nasiona naszych kwiatów przychodziły kiedyś do nas z krajów europejskich, głównie z Holandii i z Belgii. Już pierwsza wojna światowa zmusiła nas do uprawy swoich własnych kwiatów na nasiona. Mamy zresztą wspaniały klimat w Kalifornii i wielu innych południowych stanach, w których wyrastają najpiękniejsze kwiaty, o jakich możemy zamarzyć.

Produkcja nasion kwiatowych skoncentrowała się w kilku zaledwie dolinach w Kaliforniii, przede wszystkim w Sacramento, San Benito, Santa Maria i San Joaquin. Gleby są tam niezwykle urodzajne, słońce świeci codziennie, niebo jest bezchmurne, a wody w dostatecznej ilości dostarcza się przez nawodnienie.

Produkcja bulw tulipanów, hiacentów, lilii i innych roślin podobnych rozpoczęła się już znacznie później, a do perfekcji doszła dopiero w czasie ostatniej wojny. Najlepsze bulwy produkuje się w klimacie mniej gorącym niż klimat kalifornijski, dlatego też uprawę ich rozpoczęto dalej na północy w stanie Oregon, a głównie w stanie Washington, w dolinie rzeki Puyallup.

Ciekawa jest historia tej doliny. Kiedyś nie uprawiano tam niczego z wyjątkiem chmielu. Kiedy przyszła prohibicja setki i tysięcy farmerów zbankrutowało w ciągu jednego prawie sezonu. Przeszli oni przez kilka ciężkich lat, ale obecnie produkcja bulw opłaci się im jeszcze lepiej niż chmiel.

Dla usunięcia resztek mięsa z noży w maszynce do mielenia, trzeba zemleć kawałek suchego chleba lub kilka krekesów.

Gardenia

Są dwa gatunki gardenii. Jeden to gardenia veitchi o pięknych, dużych kwiatach. Tę właśnie gardenię najczęściej produkują kwiaciarze w cieplarniach i sprzedają w sklepach miejskich. Kwitnie ona w czasie najbardziej pożądanym, to znaczy w czasie zimy, kiedy nie ma kwiatów gruntowych. Na całe nieszczęście gatunek ten nie nadaje się na roślinę kwiatową do przeciętnego domu. Ma ona bowiem wymagania, jakich nasz dom spełnić nie może, a mianowicie lubi bardzo wysoką temperaturę, czując się dobrze tylko w 80 stopniach F, lub nawet 90 stopniach F. Jako roślina tropikalna wymaga ona bardzo częstego podlewania i dużej wilgotności w powietrzu. Nawet jej wymagania glebowe są inne, niż naszych zwykłych roślin, a mianowicie, musi mieć ona ziemię w doniczce bardzo kwaśną. Jeżeli ziemia nie jest kwaśna gardenia traci liście i pąki kwiatowe.

Jeśli się zdarzy, że dostaniemy w podarunku gardenię tego właśnie gatunku, to powinniśmy się starać tylko o to, aby przedłużyć jej okres kwitnienia w domu. O tym, żeby zostawić ją w mieszkaniu przez okres kilku lat nie może być mowy. Przedłużyć jej życie i kwitnienie można przez trzymanie jej w najcieplejszym pokoju, możliwe częste podlewanie doniczek, mających zapewniony odpływ nadmiaru wody, oraz przez zwilżanie powietrza w mieszkaniu przez stałe trzymanie naczyń z wodą za kaloryferami. Można przy tym dodać, że takie zwilżenie powietrza w pokoju jest i dla nas pożyteczne, bo zwykle jest ono za suche w nowoczesnych domach.

Drugim gatunkiem tej rośliny spotykanym u nas jest Gardenia Florida. Ma ona kwiaty mniejsze, niż gatunek omawiany na początku i pokazują się one nie w zimie a wiosną i trwają przez większą część lata. Jest to piękna roślina doniczkowa i zasługuje w całej pełni na trzymanie jej w domu.

Gardenia Florida kwitnie, jak już wspominaliśmy wiosną i latem. Trzymamy ją wtedy w mieszkaniu. Znosi ona zupełnie dobrze panującą w naszym mieszkaniu temperaturę i wilgotność powietrza. Podlewania wymaga częstego. W czasie zimy gardenia tego gatunku odpoczywa to znaczy musi być umieszczona, gdzieś w chłodnym pokoju i podlewana bardzo rzadko. I ten gatunek gardenii lubi kwaśną ziemię. Przy przesadzaniu bierzemy dla niej nową ziemię, którą przyrządzamy przez zmieszanie dwóch części ziemi ogrodowej, jednej części torfu, pół części wysuszonego obornika i pół części czystego piasku.

Przygotowanie Ziemniaków Do Sadzenia

Plon ziemniaków i jego wczesność zależy w dużym stopniu od tego, w jaki sposób były one przechowywane przez zimę i przygotowane do sadzenia. Ziemniaki powinny być umieszczone w piwnicy, w której temperatura nie jest w czasie zimy ani za niska, ani za wysoka. Idealna jest temperatura 38 stopni F. W temperaturze niższej mączka w ziemniakach zamienia się na cukier, co nie jest dla nich rzeczą dobrą. W piwnicy cieplejszej ziemniaki szybko zaczynają wyrastać, tracą dużo energii i więdną. Na kilka jednak tygodni przed zasadzeniem należy ziemniaki przenieść do cieplejszego pomieszczenia, w którym temperatura wynosi około 50 stopni F. W tej temperaturze ziemniaki łatwo skiełkują, co jest rzeczą bardzo pożądaną w czasie sadzenia.

Każdy ziemniak ma dwa końce czyli bieguny. Jeden, gdzie ziemniak był złączony z macierzystą rośliną, a drugi przeciwległy czyli szczytowy, gdzie znajduje się oczko, z którego wyrasta najsilniejszy kieł. Zarówno z jednego, jak i z drugiego końca mogą ziemniaki kiełkować u większości odmian. U niektórych odmian, na przykład Sebago i Chippewa, kawałki odcięte z tego końca, gdzie ziemniak był przyczepiony, nie kiełkują dobrze.

Kiedy ziemniak zaczyna kiełkować najpierw wyrasta z niego jeden tylko kieł najsilniejszy czyli szczytowy. Jeżeli pozwolimy mu się rozwinąć, to kły z innych oczek będą słabsze, albo nie wyrosną wcale. Dlatego też, zwłaszcza u wspomnianych odmian Sebago i Chippewa, należy ten pierwszy kieł, kiedy jest jeszcze bardzo mały, odłamać. Po odłamaniu pierwszego rozwiną się inne oczka.

Ziemniaki można sadzić w całości, albo też sadzić tylko ich kawałki. W tym celu należy pociąć bulwy na kawałki ważące około dwóch uncji z tym, że każdy z nich powinien mieć przynajmniej jedno oczko. Do sadzenia powinno się brać bulwy średniej wagi. Za małe nie są dobre i za duże też nie.

Bardzo ważną rzeczą jest traktowanie ziemniaków w ciągu kilku tygodni przed sadzeniem. Bezpośrednio po pocięciu należy je umieścić w ciepłym i wilgotnym pomieszczeniu na trzy do sześciu dni. Pomieszczenie musi być wilgotne, bo wtedy rozcięta powierzchnia pokrywa się korkiem, przez który bakterie i grzybki nie dostaną się już do wnętrza. Jeżeli sadzeniaki umieścimy w suchym miejscu, to powierzchnia ich zaschnie i korek się nie wytworzy. Po wsadzeniu do ziemi sucha powierzchnia znowu zwilgotnieje i zarazki powodujące gnicie łatwo się do bulwy dostaną.

Jest wiele chorób ziemniaków, które przenoszą się za pośrednictwem bulw. Aby ziemniaki były zdrowe, trzeba wysadzić zdrowe sadzeniaki. Do sadzenia niewielkiej ilości w swoim ogrodzie najlepiej jest kupić ziemniaki zaprawiane substancjami chemicznymi (certified potatoes and treated potatoes). Farmerzy, którzy sadzą duże przestrzenie ziemniaków, również kupują kwalifikowane sadzeniaki, a przeciwko niektórym chorobom bronią je przy pomocy zaprawiania. Najczęściej w tym celu używa się środka chemicznego, zwanego Semesan.

Rozplanowanie Ogródka Warzywnego

Zanim zdecydujemy się zakupić nasiona należy na papierze rozplanować ogród warzywny. Przede wszystkim trzeba zdecydować, które z warzyw będziemy uprawiać i w jakiej ilości. Jeśli chodzi o odpowiedź na pierwsze pytanie, to przede wszystkim sadzić będziemy takie warzywa, które wszyscy w rodzinie lubimy, a po drugie decyzję naszą uzależnimy od tego czy mamy dość miejsca, dość czasu na zajęcie się ogrodem, a wreszcie dość wiądomości w tym kierunku.

Jeżeli miejsca mamy w ogródku mało, to ograniczamy się do takich warzyw, które zajmują tego miejsca najmniej, a jednocześnie wydają wysoki plon. Do warzyw tego rodzaju należą pomidory, fasola tykowa, buraczki, marchew, brukiew, cebula, sałata liściowa, Swiss chard, rzodkiewki i chińska kapusta. Do roślin, które wymagają dużo miejsca zaliczymy brokuły, kapustę, kalafior, kukurydzę, pieprz, ziemniaki, groszek, ogórki, melony i squash.

Niektóre warzywa zajmują miejsce w ogrodzie przez cały sezon, inne zaś zajmują to miejsce przez czas krótki, a zatym pozwalają nam na uprawę dwóch plonów na tej samej grządce w ciągu jednego lata. Do roślin, które szybko dorastają należą buraki, fasola, marchew, sałata, kalarepka, cebula z dymki, grosze, rzodkiewka, szpinak i wczesna kapusta. Można więc na wiosnę zasiać groszek, rzodkiewkę czy szpinak, a po ich zebraniu jeszcze na tym samym miejscu zasiać fasolkę, buraczki czy marchew. W pewnym wypadku można jeszcze na tym samym miejscu na jesień doczekać się trzeciego plonu, a mianowicie szpinaku lub rzodkiewki.

Dla ogrodników mniej fachowych nie poleca się uprawy warzyw, które są stosunkowo trudne, a mianowicie kalafiorów, celerów, cebuli z nasion, ziemniaków, melonów, dyń, szpinaku i chińskiej kapusty.

Ilości odpowiednich warzyw będą różne i zależeć będą głównie od tego czy mają służyć tylko do użytku sezonowego czy też do puszkowania lub zamrażania, na zimę. Jeżeli mamy zamiar konserwować warzywa w ten sposób, należy sadzić je w znacznie większych ilościach i w jednym czasie, ażeby dojrzewały naraz. Łatwiej jest konserwować duże ilości warzyw odrazu, niż codziennie po trochu. Sadząc dla własnego spożycia należy to samo warzywo, na przykład fasolkę lub kukurydzę sadzić w kilku terminach, ażeby było ono dla nas dostępne w stanie najlepszej dojrzałości przez najdłuższy okres czasu.

Drzewa Wokoło Domu

Oto jest kilka przypomnień dla tych, którzy chcieliby na nowej posesji posadzić drzewa tej jesieni lub przyszłej wiosny.

Klony (maples), wiązy (elms) i topole (poplars) to są gatunki drzew najbardziej żarłocznych, wysyłających korzenie bardzo daleko we wszystkie strony. Sadząc te drzewa powinniśmy pamiętać o tym, że w ich bliskości nie będziemy mieli ani porządnego trawnika, ani też warzywnego czy kwiatowego ogródka, bo korzenie tych drzew wyciągną wszystko z ziemi, co jest w niej wartościowe.

Jeżeli podmokły grunt jest zdrenowany to przy sadzeniu drzew może zachodzić niebezpieczeństwo, że korzenie tych drzew wrosną do dren i zapchają je, nie pozwalając na ich działanie. Zdrenowany grunt stanie się znowu podmokły tak, jak był przed drenowaniem. Najwięcej zarastają dreny, jeżeli w pobliżu rosną następujące drzewa: Klony, wiązy, topole i wierzby.

Sadząc drzewa wysokie w pobliżu domu należy sadzić je zawsze od strony północnej, inaczej bowiem dom nasz może być w cieniu przez całe lato.

Niektóre drzewa, jak na przykład wiązy można sadzić tuż przy samym domu, ponieważ rosną one prosto w górę, a dopiero na dużej już wysokości rozgałęziają się w postaci wachlarza. Dębów nie można sadzić blisko domu, ponieważ niedaleko od ziemi rozgałęziają się one na boki i gałęzie te trzeba później wycinać, inaczej dochodzą za blisko ścian.

Następujące drzewa sadzi się głównie dla ich pięknego listowia: jedwabistą białą wierzbę (silky white willow), topolę białodrzew (white poplar), dęby (english oak and black oak), akację (Honey locust) brzozę (birch), niektóre klony, rajska jabłoń (crab apple), dereń (cornus Florida), głóg (cartegus phaenopyrum), oraz Katsura Tree.

Jeśli zależy nam na drzewach bardzo szybko rosnących to wybieramy następujące gatunki. Na pierwszym miejscu idzie wiąz chiński, lub syberyjski (Chinese or Siberian elm), na drugim miejscu klon srebrzysty (silver maple), wyliczyć też należy wschodnie wiśnie (Oriental cherries), jesion (ash), różne gatunki dębu i jawor (sycamore).

Dla pięknych kwiatów sadzimy Laburnum, magnolię, rajską jabłoń oraz różne wiśnie wschodnie, a przede wszystkim wiśnie Sargenta (Sargent cherry) Piękne są też głogi i derenie.

Dla ptaków dostarczymy pożywienia i rozrywki sadząc takie drzewa i krzewy, które będą miały owoce, nieopadające z nich na zimę, a więc wspomniane już derenie, głogi i jarzębinę (mountain ash). Dodać do tego trzeba jeszcze rajską jabłoń, morwę i ostrokrzew — (Holly).

Dobry cement przydatny do sklejenia czegokolwiek w gospodarstwie domowym, sporządza się z popiołu drzewnego, którego jedną kwartę mieszamy z pół filiżanką soli kuchennej i zarabiamy wodą, aby otrzymać masę odpowiedniej konsystencji. Na razie cement ten ma ciemny kolor, lecz z czasem zbieleje.

Ściołka Na Truskawki

Truskawki przykrywamy na zimę ściółką ze słomy (straw mulch), aby ochronić je przed przykrymi następstwami zimy. Truskawki bowiem, a zwłaszcza ich szyjki korzeniowe, to znaczy górne, zgrubiałe części korzeni bardzo są wrażliwe na przemarznięcie. Najczęściej mróz nie zabija zupełnie rośliny, ale uszkadza jej wnętrze do tego stopnia, że na przyszły rok wydaje ona bardzo niski plon.

Z rozkładaniem ściółki czekamy zawsze aż do pierwszych mrozów. Nie należy przykrywać zbyt wcześnie, kiedy liście truskawek nie są jeszcze zupełnie dobrze przygotowane do zimowego spoczynku. Z drugiej jednak strony nie można czekać aż do mrozów zbyt silnych. Staramy się przykryć truskawki warstwą dostatecznie grubą, któraby stanowiła dostateczne zabezpieczenie. Im mniejsze są w danej okolicy opady śnieżne, tym grubsza powinna być warstwa słomy. Śnieg stanowi bowiem również doskonałą warstwę izolacyjną, chroniącą przed mrozami.

Słoma nie tylko chroni truskawki przed bezpośrednim zmarznięciem, ale też przed nagłymi zmianami temperatury w ziemi. Szybkie i nagle rozmarzanie i zamarzanie wczesną wiosną powoduje tworzenie się brył lodu tuż pod powierzchnią ziemi, co pociąga za sobą przerywanie się i uszkodzenie korzeni.

Na wiosnę oczywiście słomę trzeba odgarnąć z truskawek, żeby mogły one rosnąć swobodnie. Trzeba to zrobić wtedy gdy minie niebezpieczeństwo silniejszych przymrozków zanim truskawki zaczną na dobre rosnąć! Wczesną wiosną należy odgarnąć trochę słomy i zobaczyć czy młode listki nie rosną. Jeżeli takie listki już się pokazały trzeba słomę zebrać a raczej odgarnąć ją z roślin i zostawić ją między roślinami czy też między rzędami. Jeśli warstwa słomy była zbyt gruba trzeba trochę jej zebrać i usunąć z pola. Cienka warstwa ściółki może pozostać nawet na samych roślinach. Młode listki przerosną przez nią swobodnie.

Słoma pozostawiona między roślinami nie tylko nic nie szkodzi, ale jest bardzo pożyteczna. Chroni ona glebę przed traceniem wody przez parowanie, a przez to zwiększa w znacznym stopniu plon truskawek. Oprócz tego słoma w truskawkach zabezpiecza ich jagody przed zabrudzeniem się w czasie deszczu. Wyściółkowane truskawki zbieramy odrazu czyste i gotowe do wysłania na sprzedaż. Truskawki, które nie zostały podścielone są przez to brudne i znaczna część albo musi być myta albo do sprzedaży się nie nadaje.

NOWY ROK

(MYŚL Z JEAN-PAUL RICHTERA).

Skonał rok stary! Z jego popiołów wykwita
Feniks nowy; już skrzydła roztacza na niebie,
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita:
Czegóż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? — Znam te błyskawice;
Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia, aż nasze źrenice
Grubszą niżeli pierwej zasępią się nocą.

Może kochania? — Znam tę gorączkę młodości!
W platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy,
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy, między zimne głazy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę; bliski jej zerwania.
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały... Nie żądam kochania.

Może przyjaźni — Któżby nie pragnął przyjaźni?
Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjąc społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie,
Lub je żądło owadów jadowitych drażni:
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugie. — Nie żądam przyjaźni.

I czegóż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mnie nie obudzi,
Marzyć, jakim przemarzył moje młode lata,
Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi.

Adam Mickiewicz.

Ryby z Własnego Stawu

Jeden akr dobrze utrzymywanego stawu może nam dać w ciągu roku od 100 do 200 funtów ryb. A darza się często, że ilość ta przewyższa trzysta funtów. Gdybyśmy na jednym akrze hodowali kury, świnie, bydło czy owce, trudno by nam było uzyskać z tej samej przestrzeni taką samą ilość mięsa.

Staw jest bardzo dobrym dodatkiem do całej gospodarki na farmie. Staw zbyt mały na ryby się nie nadaje. Musi on mieć przynajmniej jedną trzecią akra. Najlepszą kombinacją dla stawu jest pomieszczenie w nim dwóch gatunków ryb, a mianowicie karasia (blue gills) i okonia lagemouthed bass). Karaś jest rybą zbyt małą i trudno zaliczyć go do ryb jadalnych, ale też wpuszczamy go do stawu w zupełnie innym celu. Żywi się nim okoń, który jest rybą bardzo dobrą. Do stawu o powierzchni jednego akra wpuszczamy pięćdziesiąt okoni i 500 karasi, jeżeli staw nie jest nawożony Jeżeli staw jest nawożony może na jednym akrze pomieścić sto okoni i tysiąc karasi. Okonie żywią się karasiami. Jeżeli jednak karasi jest w stawie za dużo, to też dobrze nie jest, bo one z kolei wyjadają ikrę okoni i nie pozwalają się im rozmnażać.

Stawy można nawozić nawozami tak samo, jak nawozimy glebę. Używamy w tym celu nawozu sztucznego o wzorze 8-8-4, to znaczy zawierającego 8 procent azotu, 8 procent fosforu i 4 procent potasu. Oczywiście nawóz ten nie jest zużywany przez same ryby. Służy on dla bujniejszego wzrostu, drobnych wodorostów, które żyją w wodzie stawowej. Zespół tych wodorostów zwany planktonem jest podstawą całego życia w stawie. Wodorosty te czyli glony (algae) zjadane są przez drobne zwierzątka te zaś z kolei służą za pokarm robakom i większym zwierzątkom, którymi karmią się ryby. Im więcej będziemy mieli wodorostów w stawie, tym więcej można ryb w stawie pomieścić.

Woda w stawie bogata w wodorosty powinna być zielonkawa i nieprzezroczysta. Jeżeli zanurzymy w takiej wodzie ramię do łokcia nie powinniśmy w niej widzieć swej dłoni. W takim stawie można będzie uzyskać dwieście lub trzysta ryb z akra corocznie.

Wielu z nas jeszcze pamięta pewnie system urządzania stawów i hodowania ryb z Polski, gdzie w dodatku do nawożenia, karmi się ryby sztucznie czy to odpadkami z rzeźni lub fabryk przetwórczych, czy też produktami roślinnymi. W taki sposób otrzymać można jeszcze większe ilości ryb z tego samego stawu. W naszych jednak warunkach dokarmianie ryb rzadko się opłaci.

Rozpoznawanie Płci u Kurcząt

Wielu hodowców kur pragnie zakupić tylko kokosze, ponieważ trzymać chce wyłącznie nieśne kury, a nie hodować koguty na mięso. Nie jest jednak rzeczą łatwą rozpoznać wśród młodziutkich kurcząt, z których wyrosną kury, a z których koguty. Tylko przy niektórych krzyżówkach tylko co wyklute z jaj kurczęta różnią się kolorem jedna płeć od drugiej. W większości wszystkich innych wypadków kokoszki od kogutów nie różnią się w tym czasie wcale.

Japończycy przed laty kilkunastu wynaleźli metodę, dzięki której mogli już wśród jednodniowych kurząt rozróżnić obie płci przez badanie ich otworu odbytowego Nie było to rzeczą bardzo łatwą i nawet w naszym kraju robili to prawie wyłącznie Japończycy, nauczeni czy też wytrenowani przez specjalistów swego rodzaju. Niektóre większe zakłady hodowlane, sprzedające młode kurczęta trzymały u siebie specjalistów i wobec tego sprzedawały odrębnie różne płcie kurcząt (sexed chicks), kokosze drożej, a kogutki taniej.

Niedawno jeden z hodowców w stanie Massachusetts, Homer Rowell, wynalazł inną metodę znacznie łatwiejszą, rozpoznawania płci u kurcząt. Polega ona na dokładnym obejrzeniu puchu jednodniowego kurczęcia na jego skrzydełkach. Metoda ta została udoskonalona przez George Jaap, profesora Szkoły Rolniczej stanu Ohio. Odnosi się ta metoda tylko do kurcząt rasy Rhode Island Red, ale jest bardzo dokładna. Kurczęta tej rasy mają ciemny puch na całym swym ciele. Na skrzydełkach od ramienia w dół koguty mają ledwie dostrzegalną plamę bielszego trochę puchu, podczas kiedy u kokoszek puch ten jest zupełnie jednego koloru.

Profesor Jaap przygotował drukowane instrukcje, które pozwalają nawet zwykłemu praktykowi na rozróżnianie kurcząt. W stanie Georgia zrobiono taką próbę, że czterech studentów po zapoznaniu się tylko z piśmiennymi instrukcjami Jaap'a rozdzielili jednodniowe kurczęta na płeć męską i żeńską, Chociaż byli to chłopcy niewprawni i nigdy w życiu nie widzieli, jak kto inny takie rozdzielenie robi, to i tak przeciętnie ich rozdział na płci sprawdził się w 80 procentach. Ludzie, którzy z tym systemem pracują przez kilka tygodni, dochodzą do takiej wprawy, że nie popełniają nigdy więcej, jak osiem do 10 procent pomyłek.

RECEPTA NA 100 LAT.

Pracowici dziennikarze przeprowadzili wywiady z paruset ludźmi co przekroczyli 100 lat. Oto esencja rad doświadczonych starców na zawsze aktualny temat: — jak dociągnąć do setki?

Nie przejmować się niczym!

Być zadowolnym ze swego losu!

Pracować!

Mało jeść!

Mieć rodzinę!

Być zdrowym!

Właściwie ten ostatni warunek powinien, sam jeden, wystarczyć...

Czy Muchy Nie Boją Się DDT?

W wielu stanach zwłaszcza na Zachodzie, niektóre powiaty czy też pomniejsze miasteczka przeprowadziły w ostatnich latach bardzo intensywną walkę z muchami. Walka ta polegała na opryskiwaniu wszystkich zabudowań gospodarskich oraz takich miejsc wokoło zabudowań, na których muchy siadają, przy pomocy DDT. Akcja ta była bar dzo skuteczna. W niektórych miasteczkach na przykład w stanie Idaho much w zeszłym roku prawie wcale nie było.

W zeszłym roku zauważono jednak dziwne zjawisko. Spostrzeżono, że muchy po prostu przyzwyczajają się do DDT. W tych okolicach, w których prawie wszystkie te owady zostały wyniszczone została ich jednak pewna ilość, na którą DDT bardzo słabo działało. Jest to zjawisko dość dziwne, chociaż było już ono obserwowane w stosunku do takich szkodników, jak jabłkówka owocówka (codling moth), która powoduje robaczywienie jabłek. Otóż w rejonach, gdzie się jabłonie intensywnie opryskuje arsenianem ołowiu wytwarzają się specjalne rasy jabłkówki owocówki, które są stosunkowo odporne na arsenian.

Ten sam przypadek zaszedł i w stosunku do much zwalczanych przy pomocy DDT. Zaszedł on jednak w znacznie większym i w znacznie krótszym przeciągu czasu. Powszechna akcja przeciwko muchom rozwinęła się przecież dopiero w ciągu ostatnich lat trzech, a mimo to powstały rasy much odporne na ten środek. Trudno przewidzieć przyszłość, ale zdaje się że za lat kilka trzeba będzie mieć jakiś inny środek przeciwko muchom, bo stary środek czyli DDT nie będzie już skutkował. To wszystko odnosi się tylko do przyszłości. Obecnie na muchy nie znamy lepszego środ ka niż DDT i będziemy je zwalczać w ten sam sposób, w jaki je zwalczaliśmy w roku ubiegłym.

DDT używany jest nie tylko przeciwko muchom, ale przeciw ko bardzo wielu owadom napastującym nasze rośliny w ogrodzie. Żaden z tych owadów nie wykazał dotychczas przystosowania się do DDT, tak jak widzieliśmy to w stosunku do much. Środek ten może być więc i dalej z powodzeniem przeciwko nim używany.

Pochodzenie Gruszki

Ciekawa jest historia gruszek. Ojczyzną ich jest Persja. Dawni Rzymianie sprowadzali gruszki z Persji przez greckich handlarzy i w Rzymie sprzedawano gruszki na wagę złota. Patrycjusze rzymcy uważali gruszki za największy przysmak i podawano je do stołu tylko na wielkich uroczystościach.

Potem gruszki dostały się do królewskiego dworu we Francji, gdzie niemi częstowano tylko bardzo dostojnych gości. Z narodów europejskich Francuzi pierwsi poczęli hodować gruszki. Stąd nazwy lepszych gatunków gruszek są francuskie.

W Polsce za czasów króla Kazimierza drzewko gruszek sprowadzono z Francji. W wieku szesnastym rozpoczęto je kultywować w całej Europie i z początkiem 17-go stulecia przewieziono je do Ameryki.

W dawnej Polsce gruszki nazywano "persikami", bo pochodziły z Persji, a później zmieniono nazwę na "dule" i wreszcie na gruszki.

W Starym Apsydzie

W starym apsydzie mozajka się kwieci
Ów duch wiosenny odległych stuleci,
Co te nadziemskie rzeczy i te boże
Zaklinał w kamień i kładł na nich zorzę
Swych prostych wierzeń, tak cudną i świeżą,
Iż do dziś rosy jutrzenne tam leżą,
A komu dusza ustaje od spieki,
Tu pić przylata, jak gołąb daleki.

W starym apsydzie dna świecą złociste,
A na nich tron Twój, rozjemco dusz, Chryste,
Co z twarzą mroczną i w ciemnych barw szacie,
W wiekowej ciszy trwasz tu majestacie.
Dokoła srebrnym objęły Cię wiankiem
Białe lilije naprzemian z barankiem,
I gwiazdy w jasnej stanęły ozdobie.
Gotowe zaraz iść i służyć Tobie.

A u Twych kolan, po dwojej ci stronie
Rab nędzny klęknął i mocarz w koronie;
A na tym jednym — zetlałe łachmany,
A na tym drugim — z bisioru płaszcz dziany.
A na tym jednym — niewoli łańcuchy,
A na tym drugim — jedwabie i puchy;
Ten jeden w mroku, ten drugi pod tęczą,
U tronu Twego poklękli i klęczą.

A tyś jednako opuścił Twe dłonie,
Na głowę w prochu i głowę w koronie,
I nad obiema upada zwysoka
Łza użalenia, o Chryste, ci z oka
I z równym smętkiem twarz chylisz surową,
Nad tą zdeptaną i jasną tą głową..
Boś Ty jest świadom, o sędzio i królu,
Że rab i mocarz — jednako syn bólu!

Maria Konopnicka.

Nowe Odmiany Lucerny

Lucerna ciągle jest jeszcze najlepszą rośliną z pośród wszystkich roślin, które uprawiamy na siano. Jeśli zasiejemy ją na odpowiedniej glebie i zapewnimy dobre warunki wzrostu, lucerna da największy plon ze wszystkich roślin w tym celu uprawianych. Nie trzeba też dodawać, że lucerna gromadzi w sobie w najlepszej proporcji wszystkie składniki odżywcze, jakie są dla zwierząt domowych potrzebne.

Lucernę uprawia się samą, ale częściej jeszcze w mieszance z innymi roślinami, najczęściej zaś trawami. Nawet na glebach zasadniczo nie odpowiadających lucernie warto jej trochę dodać do mieszanki. Gleba, jak wiemy, wszędzie jest bardzo nierówna i zdarzyć się mogą maleńkie wysepki, na których lucerna da sobie radę nawet na polu, które jako całość nie jest pod lucernę dobre. Nawet jednak dla tych małych wysepek opłaci się lucernę do mieszanki dodać.

Są różne odmiany lucerny, które zachowują się różnie w tych samych warunkach. Na północy mamy problem wymarzania. W stanach południowych różne choroby na nią napadają. Z tego to powodu należy dobrze uważać i umiejętnie dobierać takie odmiany, które przystosowane są do miejscowych warunków. Poniżej podajemy kilka nowszych odmian, które doskonale się zapowiadają. Po dokładniejsze jednak dane należy się zawsze wzrócić do stacji doświadczalnej danego stanu.

Doskonałą odmianą dla stanów południowo 'zachodnich jest African. Rośnie bardzo szybko i wydaje doskonałe plony, ale tylko w klimacie ciepłym Kalifornii i Arizony. Na wschodzie w stanie New Jersey rozpowszechnia się odmiana Atlantic. Daje ona w tych rejonach najwyższe plony, ale tylko tam, gdzie uwiąd bakteryjny (bacteria wilt) nie występuje w zbyt wielkim nasileniu. W tych zaś okolicach, gdzie wspomniana wyżej choroba bardzo się szerzy, doskonale daje sobie radę Buffalo, nowa odmia na zupełnie na tę chorobę odporna. W stanach Nowej Anglii doskonale zapowiada się odmiana Narragansett, rozpowszechniającą się zwłaszcza w Rhode Island. Nie jest ona jednak odporna na uwiąd bakteryjny.

W niektórych stanach lucerna często ginie z powodu występowania w ziemi dużej ilości nematodów (nematodes) drobniutkich robaków, które żyją w jej korzeniach i bardzo poważnie uszkadzają roślinę. W stanie Nevada wyprowadzono specjalną odmianę pod nazwą Nemastan, odporną na nematody. Odporną na mróz jest odmiana Ranger, która jest uprawiana często w stanie Nebraska i w innych s t a n a c h dalej na p ó ł n o c wysuniętych. Jest ona również zupełnie odporna na uwiąd bakteryjny.

Sadzimy Orzechy Przy Domu

Orzech jako owoc wyróżnia się ze wszystkich innych owoców tym, że zawiera w sobie bardzo mało wody, a dużo składników odżywczych, głównie zaś tłuszczu i białka. Jako owoc sprzedawany w sklepach jest drogi i bardzo ceniony, nie tylko oczywiście ze względu na swoją wartość odżywczą, ale też ze względu na swój smak oraz na przydatność w pieczeniu ciastek i innych smakołyków. Na orzechy patrzymy też jeszcze i z innej strony, a mianowicie na wartość samego drzewa. Wiele gatunków orzechów należy do najpiękniejszych drzew, jakie wogóle możemy posadzić wokoło domu, ażeby dostarczały nam cienia. Niektóre z nich dają niezwykle cenne drewno, używane na meble. O ile drzewa owocowe, takie, jak jabłoń potrzebują troskliwego opryskiwania, o tyle większość orzechów rośnie doskonale bez żadnych opryskiwań, nie ma bowiem wielu wrogów wśród grzybków i owadów pasożytniczych.

Wszystkie orzechy podzielić możemy na kilka grup. Do pierwszej grupy należą kasztany (chestnuts). Jeszcze lat temu kilkadziesiąt we wszystkich wschodnich stanach jadalny kasztan amerykański był jednym z najpospolitszych dzikich drzew w lesie. Przyszła jednak zaraza (chestnut blight) i w ciągu paru lat wyniszczyła wszystkie kasztany. W chwili obecnej możemy znaleźć w lasach kasztany, ale wszystkie one są młode, nie mają więcej niż po pare lat. Zanim zdążą wyrosnąć zaraza je napada i zabija.

Kiedy kasztan amerykański wyginął zaczęto wprowadzać do nas inne kasztany, najlepszym z nich jest kasztan chiński (Chinese chestnut). Ma on owoce znacznie większe niż kasztan amerykański, od zarazy nie cierpi i na mróz jest dość odporny. Udaje się we wszystkich stanach wschodnich od Florydy aż po Massachusetts.

Kasztany chińskie można kupić w wielu szkółkach, ale zawsze trzeba kupić przynajmniej dwie różne odmiany, bo żadna odmiana nie może się swoim własnym pyłkiem zapylić, a bez zapylenia cudzym pyłkiem nie wyda nam owocu. Młode kasztany sadzić można na trawniku, ale przynajmniej przez kilka lat trzeba motyką wokoło nich ziemię uprawiać, bo bez uprawy zostaną one zagłuszone prze trawę i chwasty. Zaczynają one owocować bardzo wcześnie i zdarza się często, że czteroletnie drzewka dadzą po dziesięć albo piętnaście funtów owocu.

Drugą grupą orzechów są orzechy włoskie (walnuts). Sam orzech włoski nazywa się w Ameryce orzechem angielskim, albo perskim (English walnut or Persian walnut). Właściwą, słuszną nazwą jest orzech perski, bo rzeczywiście pochodzi on z Persji. Doskonale udaje się on tylko w stanach nad Oceanem Spokojnym głównie w Kalifornii. W stanach wschodnich nie udaje się wcale. Wyjątek stano-

wi tak zwany orzech karpacki (Carpathian walnut) sprowadzony przez Kanadyjczyków przed laty z Polski. Udaje się on w klimacie New York, a nawet niektórych prowincji kanadyjskich.

Najlepiej jednak przystosowany jest do warunków we wschodnich stanach orzech czarny (Black walnut). Jest to bowiem rodowity orzech amerykański. Tworzy on wspaniałe wielkie drzewa do stu stóp wysokości i więcej o pniach grubych na sześć lub siedem stóp. Niektóre orzechy są tak rozłożyste, że ich korona sięga średnicy stu pięćdziesięciu stóp. Drzewo czarnego orzecha jest bardzo drogie, płacą obecnie za nie trzysta dolarów za tysiąc stóp. Orzech czarny jest wspaniałą ozdobą każdego domostwa, szczególnie zaś każdej farmy.

Zwyczajne czarne orzechy są bardzo dobre ale mają zwykle za twardę skorupy i trudne do rozbicia. Wyselekcjonowano z pośród nich jednak wiele odmian o orzechach dużych, ale skorupach cienkich i łatwych do rozbicia. Są więc odmiany orzecha lepsze i gorsze. Odźwierciadlają to ceny młodych drzewek, które wahają się od dwóch do piętnastu dolarów za sztukę. Młode drzewka przyjmują się łatwo tylko wtedy, kiedy są silnie cięte (pruned) bezpośrednio po posadzeniu na stałym miejscu. Przykrą cechą orzechów czarnych jest to, że owocują co dwa lata.

Trzecią grupą orzechów są Karie (Hickories). Są to rodzime drzewa amerykańskie i nie znane w Europie. Wyrastają one wysoko do siedemdziesięciu a nawet dziewięćdziesięciu stóp, ale korony mają raczej wąskie, rzadko przekraczające szerokość trzydziestu stóp. Tak samo, jak orzech czarny mają one silnie rozwinięty korzeń palowy i dlatego są trudne do przesadzenia. Jeżeli jednak tuż po przesadzeniu młode drzewko zostanie dość silnie pocięte (pruned), to przyjmie się dość łatwo. Karie wymagają ziemi urodzajnej i wilgotnej. Udają się we wszystkich wschodnich stanach od Florydy aż po Michigan i Vermont.

Większość dzikich karii ma orzechy stosunkowo małe i zamknięte w skorupkach bardzo twardych i trudnych ro rozbicia. W ostatnich latach wyhodowano odmiany o skorupkach delikatnych i nie przekraczających grubości 1/32 części cala. Takie właśnie dobre, szczepione (grafted) odmiany karii dostać można w szkółkach w cenie od 4 do siedmiu dolarów za sztukę.

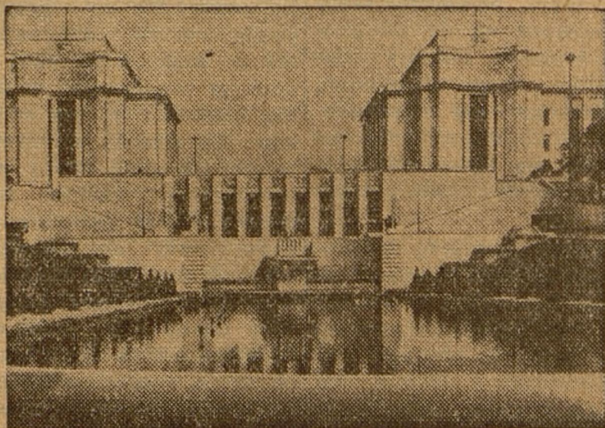
Osobną grupę orzechów stanowią pekany (pekans) zbliżone do orzechów włoskich. Jest to również rodowite drzewo amerykańskie. Dorasta ono rozmiarów największych ze wszystkich orzechów osiągając nieraz wysokość dwustu stóp i taką samą rozpiętość korony. Są to drzewa bardzo długowieczne, mogące żyć po trzysta lat i dłużej. Udają się szczególnie dobrze w stanach nad Zatoką Meksykańską, a więc Texas, Mississippi, Misouri, Alabama i innych. W stanach dalej na północ położonych nie wymarzają wprawdzie w mroźne zimy, ale ich owoce nie dojrzewają jesienią.

Ostatnią wreszcie grupą orzechów, o której warto wspomnieć jest leszczyna. Możemy ją podzielić na dwa typy. Jeden typ to leszczyna europejska (Filberts) od dawna uprawiana w wielu krajach europejskich. Ma ona duże i bardzo smaczne orzechy. U nas uprawiana jest głównie w stanach Oregon i Washington w postaci niskich, ale bardzo pięknych drzewek. W całej wschodniej części kraju leszczyna europejska się nie udaje i nie powinna być sadzona.

Typ leszczyny amerykańskiej rodowitej określamy zwykle nazwą Hazel nuts. Ma ona smaczne, ale bardzo małe orzeszki. Rośnie jednak dziko we wszystkich stanach wschodnich i jest zupełnie przystosowana do klimatu. W ostatnich latach wyprowadzono z niej wiele odmian o orzeszkach znacznie większych od dzikich i te odmiany, czy to w postaci drzewek czy krzewów mogą być wszędzie uprawiane.

Miłośnicy orzechów we wschodnich stanach mają swój związek, a mianowicie Nut Growing Association z siedzibą w Geneva, New York. Ktokolwiek chciałby zasięgnąć obszerniejszych informacji na te tematy, zwłaszcza, jeśli chodzi o odmiany różnych orzechów może się zwrócić do tego właśnie związku.

Miejsce Obrad Zjednoczonych Narodów



Obecne obrady Rady Bezpieczeństwa oraz Walnego Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów odbywają się w pięknym pałacu Palais de Chailot w Paryżu. Rząd francuski bezpłatnie udzielił tego gmachu na kilkumiesięczny użytek Narodów Zjednoczonych.

Dla Ułatwienia Pracy w Domu

Bardzo głębokie zadraśnięcia na politurze mebli zaciera się woskiem pszczelim, który dosko nale wypełnia szparę i zasklepia powierzchnię. Mniej głębokie zadraśnięcia stają się niewidoczne, po wytarciu oliwą stołową zmieszaną pół na pół z octem. Terpentyna i olej lniany w równych częściach również służy do tego samego celu.

* * *

Tłuste plamy na meblach krytych materią, trzeba obficie pokryć sodą do pieczenia, wcierając ją w splamione miejsca. Po jakimś czasie zmieść sodę przy pomocy elektrycznego zamiatacza.

* * *

Do zniecierpliwienia doprowadza krawczynię wywlekająca się ciągle nitka jedwabna. Można tego uniknąć przez powtórne przewleczenie nitki jedwabnej przez oczko u igły.

Szpary w podłodze przyczyniające się do szybszego niszczenia dywanu, można zalepić papką, spreparowaną w łatwy sposób: W wodzie z rozpuszczonym ałunem i gumą arabską namoczyć papier gazetowy, a gdy ten rozpuści się zupełnie, utworzoną papkę nakładać w szpary podłogi i mocno upychać przy pomocy dłuta, z wierzchu zaś wygładzić. Gdy preperat ten zaschnie, można go z wierzchu zamalować farbą.

* * *

Nie wyrzuca się nigdy filcowych kapeluszy, z których można wykrawać krążki do podklejania różnych ciężkich przedmiotów czy ornamentów, aby uchronić od odciśnięcia politury mebli.

* * *

Złocone ramy u obrazów czyści się miękką ściereczką zamoczoną w ciepłym mleku.

Dla oczyszczenia malowideł używamy następującego preparatu: do 1 filiżanki wrzącej wody dodaje się 1 filiżankę nafty i 1 filiżankę octu. Po wystudzeniu zmywać tym płynem obrazy olejne.

* * *

Często bardzo płaszcz zimowy nie potrzebuje czyszczenia, ale kołnierz futrzany — brudzi szyję właścicielki. Kołnierz można oczyścić, ręcznikiem tureckim, zamoczonym w jakimś płynie chemicznym do czyszczenia. Późniejsze szczotkowanie kołnierza co kilka dni utrzyma go w czystości ,a tem samem szyję i twarz jego właścicielki.

* * *

Dla łatwego i szybkiego oczyszczenia srebra stołowego wkładamy je do aluminiowego naczynia napełnionego wodą, do której dodajemy 2 łyżki sody i 1 łyżkę soli na każdą kwartę wody i stawiamy na ogniu do zagotowania.

* * *

Nie suszy się rękawiczek skórkowych przy radiatorach, ani nie wiesza na dworze, gdyż przez szybkie schnięcie skóra sztywnieje. Po upraniu ułożyć rękawiczki na kąpielowym ręczniku w cieniu, niech schną powoli.

* * *

Futro przed schowaniem na lato, należy wytrzepać kawałkiem węża gumowego a następnie wetrzeć w nie rozgrzane dobrze otręby i pozostawić w pudełku na kilka dni. Później wytrzepać na dworze i dobrze wyszczotkować resztki otrębów, poczem zabezpieczyć przed molami i zawiesić w czystym schowku.

* * *

Przed tłuczeniem orzechów brazylijskich, należy je wstawić do ciepłego pieca. Nagrzane łupiny pękają łatwo, a jądro wychodzi całe.

* * *

Sól rozsypana w niewielkiej ilości na patelni, zapobiegnie rozpryskiwaniu się topionego na niej tłuszczu.

O Zimnych Sercach

Prawda, Poeto, że doli złej winne
I klęskom wszelkim — są te serca zimne,
Co, idąc światem, ziarna nieszczęść sieją
Których ni burze, ni wichry nie zwieją.

Nie byłoby piekła żywego na ziemi,
Nie znanoby krwawej i bezkresnej drogi
Krzyżowej tułactwa, ni mąk bezdomności
Ni łez, ni o jutro trwogi...

Nie byłoby wojen, — gdyby nie te serca,
Wykute z lodu i jak dzicz, okrutne
Co nienawiścią, jak powietrzem, żyją
I postrach budzą, by widma pokutne.

Serca kamienne, bez iskry litości,
Tak dla człowieka, jak i dla stworzenia.
Jak orkan groźny, jak grom rozhukany,
Tchną chęcią zemsty i żądzą niszczenia.

A życie czyjeś tyle dla nich warte,
Co chwast przydrożny, lub dym z papierosa;
Tak w nicość ciągną cały świat za sobą
I ziemię burzą — i wichrzą niebiosa.

Tych serc oziębłych już nic nie rozgrzeje:
Przebłysk dobroci do ich wnętrz nie dotrze,
Cierpienia cudze ich strun nie poruszą,
Żadna myśl ciepła o nie się nie otrze.

Maria Chybowska (Maryla).

Brooklyn, N. Y.

Watę przeznaczoną do napełniania poduszek ozdobnych, należy najpierw pociąć w kawałki, poczem wstawić w dużej misce do nagrzanego pieca, uważając, by się wata nie przypaliła z wierzchu. Po 30 minutach tego ogrzewania wata znacznie "narośnie".

* * *

W czasie malowania, sporo kłopotu sprawia ochranianie przed opryskiwaniem farbą metalowych klamek lub zawias. Unikniemy tego kłopotu, jeśli przed rozpoczęciem malowania, wszelkie metalowe okucia czy klamki, posmarujemy grubą warstwą waseliny, co sprawi, że farba nie przylgnie do metalu i da się łatwo oczyścić.

* * *

Figurki gipsowe czyści się łagodnymi mydlinami przy pomocy pędzelka do golenia, poczem spłukuje szybko w czystej letniej wodzie. Dobrze jest zanurzyć figurkę gipsową w wodzie z rozpuszczonym w niej ałunem, co nada jej wygląd alabastru.

* * *

Zakrzywiony nożyk do obkrawania grapefruitów jest bardzo poręczny do wyjmowania ze słoika ciasno ułożonych korniszonów. Zakrzywione ostrze noża podsuwamy pod ogórek co zapobiera dziurawieniu i łamaniu ogóreczków.

* * *

Obracać dywany w inną stronę jest korzystne dla dywanów. Zużywają się równomiernie i dłużej trwają. Na gładkich dywanach bez deseni odznacza się wszystko więcej niż na dywanach w deseń.

* * *

Dla wydobycia śrubki zardzewiałej w drzewie, trzeba ją wpierw rozgrzać, przykładając do główki gorące żelazko, następnie wykręcać śrubociągiem dopóki śruba jest nagrzana, a wyjdzie z wielką łatwością.

* * *

Pozostały z cygar popiół zmieszany z sodą do pieczenia, stanowi dobrą pastę do czyszczenia przedmiotów metalowych. Na filiżankę popiołu dodaje się 2 łyżki sody do pieczenia i zarabia się wodą.

Wszelkie czarne materiały jakie dają się prać, tracą połysk po wypraniu i stają się matowe. Dodanie łyżki terpentyny na galon wody w której mamy płókać owe rzeczy, odświeży znacznie czerń i przywróci połysk.

* * *

Jeżeli pani domu poweźmie zamiar ponownego używania mosiężnego kociołka do wody, który przez długi czas pozostawał w niełasce, to należy wpierw wymyć go solą i octem.

* * *

Ścierka czy też płaty służące do ujmowania gorących garnków, powinny być zawsze suche. Przez mokry materiał przechodzi gorąco i można sparzyć rękę.

Na plamę po świeżo rozlanym syropie lub soku owocowym na obrusie, trzeba natychmiast posypać trochę soli, co sprawi że plama nie utrwali się i da się bez trudu wyprać.

* * *

Kolorowe świece są wielką ozdobą kredensu, bieda jednak że z tem, że latem pod wpływem gorąca gną się i krzywią. Otóż pociągnięcie świec szelakiem, zaraz po nabyciu, zapobiegnie temu.

* * *

W czasie podróży, gdy nie mamy możności odprasować sukni wyjętej z walizki, należy ją powiesić nad wanną napełnioną gorącą wodą. Po godzinie wiszenia znikną wszystkie załamania w materiale.

Dwóch Sędziów i Dobra Sprawa



Na odbitce powyżej widzimy Sędziego federalnego z Detroit, Mich. Artura Kościńskiego (z prawej) wręczającego czek na sumę $100.00, Sędziemu powiatowemu z Pittsburgha, B. F. Guntherowi — przewodniczącemu American Committee for Resettlement of Polish DP's. Komitet ten przeprowadza obecnie zbiórkę w całym kraju na koszta transportacji wysiedleńców polskich z portów w Ameryce do miejsca osiedlenia. Komitet prosi o przysyłanie datków na adres — American Committee for Resettlement of Polish DP's — 1520 W. Division St., Chicago 22, Illinois.

Kalosze i śniegowce należy przed schowaniem na lato opatrzeć i wszelkie pęknięcia — o ile te są nieduże — zalepić czarną lub brunatną taśmą lepiącą. Wnętrza wypełnia się zgniecioną gazetą lub bibułką, dla zachowania formy.

* * *

Dla przedłużenia trwałości gumowych torb na gorącą wodę należy przynajmniej raz na miesiąc przepłukać torbę ciepłą wodą z dodatkiem odrobiny sody do pieczenia lub łyżeczki amoniaku.

* * *

Kiedy noże u maszynki do mięsa stępieją, należy zemdleć w niej kawałek piaskowego mydła, używanego do mycia rąk zabrudzonych smarem, poczem rozkręconą maszynkę dobrze wyparzyć ukropem.

* * *

Pozostałe "fusy" z kawy przydać się mogą do wymycia butelek itp., w połączeniu z mocnymi mydlinami.

* * *

Rozgrzane w piecu otręby służą do czyszczenia jasnych kostiumów.

Wnętrza szaf należy co miesiąc wycierać olejem cedrowym dla odpędzania moli, bo jedynie szafy wykładane drzewem cedrowym zabezpieczone są od ich natarczywości.

* * *

Zawieszeniem portier równo z ramą okienną u góry, a po bokach tak, aby portiery nie zachodziły wcale na szybę, sprawimy, że okno będzie wyglądało dłuższe i szersze.

* * *

Wierzchy obuwia powinno się nacierać waseliną, co zachowa miękkość skóry, uczyni ją odporną na przejmowanie wilgoci i uwolni od częstego czyszczenia obuwia pastą.

* * *

Przykręcając do stołu maszynkę do mielenia mięsa, należy podłożyć pod łapkę metalową złożoną gazetę lub "pot holder", aby nie zostawić odbicia na powierzchni stołu.

* * *

Marmurowy próg można wybielić, nakładając nań gaszone wapno (quick-lime) zarobione na pastę zbieranem, słodkiem mlekiem.

Dwaj Sekretarze Stanu -- Były i Obecny



Na powyższym zdjęciu widzimy dotychczasowego Sekretarza Stanu George'a C. Marshall'a, jak wyjaśnia arkana polityki zagranicznej byłemu Podsekretarzowi Stanu Dean'owi Achenson'owi, gdy obaj przez jakiś czas zajmowali urzędy w Departamencie Stanu.

Futro jakie mamy złożyć na przechowanie, należy wywiesić na dworze w gorący słoneczny dzień i należycie wyszczotkować.. Dla tej czynności wybieramy dlatego gorący dzień, bo gąsieniczki mola — w razie gdyby znajdowały się w futrze — nie mogąc znieść żaru słonecznego, wygrzebują się z futra i spadają na ziemię. Należycie oczyszczone futro układamy na rozłożonej gazecie i rozsypujemy na niem najtańszy tytoń zwijany (twist tobacco), drobno pokruszony. Zawinąwszy futro w gazetę, wkładamy je do pudła tekturowego, które znowu owijamy w gazetę i brzegi jej dokładnie zalepiamy papierem lub taśmą lepiącą. Tytoń jest bardzo dobrą ochroną przeciw molom; po wyjęciu zimą, zapach tytoniu uchodzi z futra szybciej aniżeli naftalina, której wiele osób nie znosi.

* * *

Dywany dadzą się znacznie odświeżyć, jeśli wymieciemy je miotłą zmoczoną w gorącej wodzie, do której dolewamy trochę terpentyny. Odstraszy to także mole.

* * *

Świecę nakapaną na obrus wywabia się przez włożenie splamionego miejsca między dwa pokłady bibuły i przeciągnięcie po bibule ciepłym żelazkiem.

* * *

Uporczywe chwasty wyginą po zalaniu ich gorącym roztworem ługu lub soli. Należy jednak uważać by płyn ten nie zamoczył trawy lub krzewów, gdyż je od razu zniszczy.

* * *

Octem lub amoniakiem czyści się błyszczące kołnierze u palt męskich, posługując się przy tym szorstką wełnianą szmatką.

* * *

Przy wyciąganiu fastrygi z materiału, przecina się nitkę w kilku miejscach, aby dziurki po nitce nie stały się widoczne.

* * *

Aby krochmal uczynić bardziej sztywnym, do kwarty ugotowanego krochmalu dodajemy łyżeczkę rozpuszczonej gumy arabskiej i łyżeczkę sody do pieczenia.

Przybory kuchenne takie, jak maszynka do mielenia mięsa i trzepaczka do bicia piany, wymagają oliwienia co jakiś czas. Używa się do tego oliwy stołowej.

* * *

Dla wydobycia resztek zmielonego mięsa z maszynki, należy przemleć kawałek suszonego chleba, którego obecność w mięsie niczem potrawie nie zaszkodzi.

* * *

Zardzewiałe miejsce na stali trzeba posypać małkim proszkiem "cream of tartar", po upływie godziny wytrzeć suchą flanelą i powtarzać tę czynność dopóki plama nie zejdzie.

* * *

Guziki z masy perłowej, które wskutek częstego prania straciły swój połysk, można odnowić, pociągając je bezbarwnym lakierem do paznokci.

* * *

Deska do prasowania będzie miała zupełnie gładką powierzchnię, jeśli materiał którym ją mamy pokryć zmoczymy wpierw i mokrym obciągniemy deskę.

* * *

Przy czyszczeniu szafek i półek kuchennych, dobrze jest nasypać w szpary i kąty trochę boraksu, co sprawi że owady będą tych miejsc unikać.

* * *

Kiedy tylko pojawi się plama z tłuszczu na tapecie w kuchni, trzeba nałożyć "cornstarch" i wcierać mączkę tak długo aż plama zniknie.

* * *

Korkowe podłogi zmywa się ciepłą wodą z rozpuszczonym w niej łagodnym mydłem, różne zaś plamy które nie dadzą się zmyć, można zetrzeć ostrym papierem lub wełną stalową.

* * *

Zdarcie liczka na obuwiu nie będzie widoczne, jeśli miejsce to natrzemy najpierw wazeliną, a później wyczyścimy zwykłą pastą do obuwia.

* * *

Okładki broszur można pociągnąć bezbarwnym szelakiem, co znacznie przedłuży życie książki.

Srebrne pantofle balowe czyści się sproszkowanym alabastrem przy pomocy szczoteczki, następnie drugą szczoteczką oczyścić resztki proszku.

* * *

Przystępując do mycia szklanek w gorącej wodzie, zanurzamy je najpierw brzegiem, stawiane dnem do gorącej wody szklanki pękają.

* * *

Obrazy olejne czyści się letniem mlekiem z dodatkiem wody przy pomocy miękkiej szmatki. Pocierać delikatnie, poczem osuszyć miękką ściereczką.

* * *

Jeżeli piec ma tendencje do przypalania od spodu, to drobne ciastka można układać na zewnętrznej stronie blaszek od "pajów".

* * *

Z malowanej ściany nad piecem kuchennym usuwa się tłuste plamy przez pocieranie szmatką zmoczoną w nafcie.

* * *

Zwykłą solą stołową czyści się te rolety, które muszą być czyszczone na sucho.

Kostki lodowe przeznaczone do lemoniady, można zakolorować dodając trochę farby roślinnej do wody, którą przelewamy do foremek.

* * *

Brązowe plamy jakie pojawiają się na jasno emaliowanych piecach, usuwa się silnem pocieraniem szmatką, zmaczaną w terpentynie.

* * *

Dobrze jest wetrzeć trochę oleju lnianego w linoleum, co przyczynia się do nadania mu trwałości, nadaje ładny połysk a nie czyni go śliskiem.

* * *

Drobnych nitek jakie spadną na dywan w czasie szycia nie sposób zebrać inaczej, jak przez zmiecenie miotłą ryżową, zamaczaną w wodzie.

* * *

Stary i zrudziały parasol można jeszcze odnowić. Służy do tego zimna herbata, którą zwilżamy otwarty parasol.

* * *

Aby tłuszcz w czasie smażenia nie pryskał na cały piec należy wsypać doń troszkę soli.

Podobne Do Siebie, Choć Nie Siostry



W miasteczku Van Dyke, Mich., mieszkają dwie dziewczynki, sześcioletnia Marie Kohler (z lewej strony) i sześcioletnia Karolcia Rogocka, które swym niezwykłym podobieństwem często wprowadzają w błąd sklepikarzy i nauczycielki w szkole, a nawet inne dzieci. Niema pomiędzy dziewczynkami żadnego pokrewieństwa, wprost przypadek.

Woreczki z cukru i mąki mogą mieć różne zastosowanie w gospodarstwie po usunięciu z nich druku, co się przeprowadza przez namoczenie ich w nafcie na całą dobę. Po tym czasie, woreczki włożyć do kotła, zalać zimną wodą, dodać sporo pokrajanego mydła naftowego i gotować przez pół godziny. Po wygotowaniu, przeprać woreczki zwyczajnie, a jeśli druk nie zeszedł całkowicie, powtórzyć cały proces.

* * *

Korek do zamykania flaszeczki z gumą arabską należy nasmarować lekko tłuszczem, aby nie przysechł do szyjki butelki.

Czy panie wiedzą, że pończochy należy cerować zaraz po zdjęciu z nogi? Spuszczone oczko w czasie prania "zbiegnie" jeszcze dalej, lepiej więc uchwycić je w porę, zanim szkoda stanie się większa.

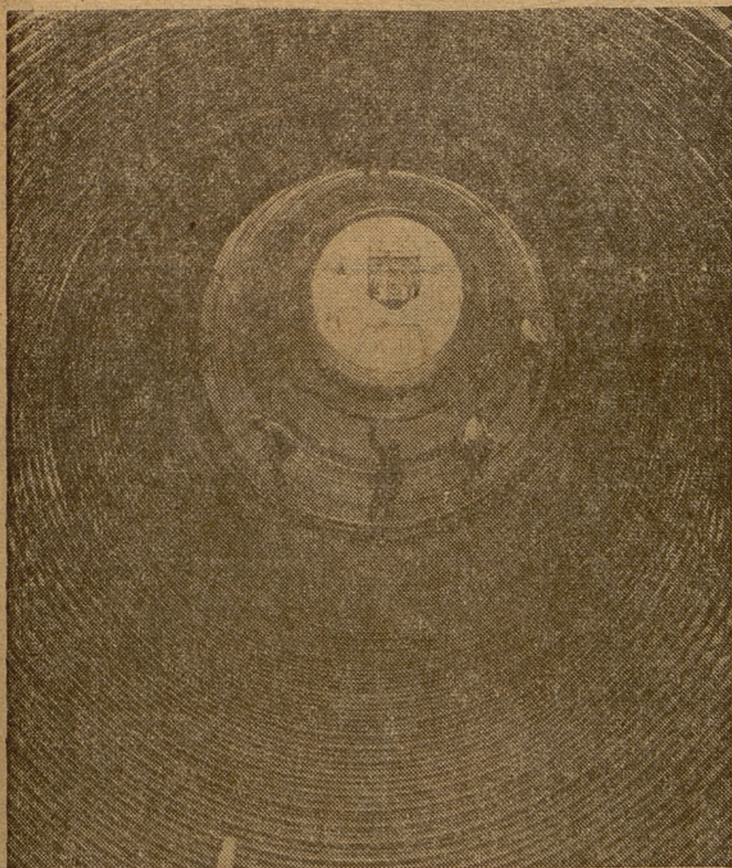
* * *

Do gorących naczyń aluminiowych nie wlewa się nigdy zimnej wody; naczynie paczy się skutkiem zmiany temperatury.

* * *

Po ukończeniu prania, trzeba pamiętać o osuszeniu wałków gumowych u wyżymaczki i w tym celu przekręcić suchą ścierkę, a później rozkręcić śrubę, by wałki się nie stykały.

Największa Rura Irygacyjna



W pobliżu miejscowości Adrian w stanie Washington jest na ukończeniu system irygacyjny, który będzie odprowadzał wodę rzeki Columbia do wschodniej części stanu Washington, pokrytej obecnie ugorami i dzikimi porostami. Nawodnienie zamieni ten teren na farmerskie osady rolne. Na powyższym zdjęciu widzimy wzmacnianie wnętrza głównego wodociągu prętami stalowymi przed obłożeniem jego dna żel-betonem (concrete). Jest to największa rura irygacyjna w świecie. Ma ona 25 stóp szerokości i 4,500 stóp długości.

Starą koronkę można odnowić. Wyprać w mydlinach, bez tarcia, wystarczy wygniatać w dłoni, w ten sam sposób wypłukać w czystej wodzie, następnie w mleku, co nada jej lekkie usztywnienie. Prasować po lewej stronie.

* * *

Nigdy nie należy prasować odzież splamioną, gdyż ciepłota żelazka utrwali jedynie plamę, którą później trudno lub zupełnie nie można wywabić. Plamy powinny być wyczyszczone przed prasowaniem.

* * *

Przy trudnościach jakie nastręcza pranie bielizny, dzisiejsza gospodyni coraz częściej posługuje się w kuchni krepowym papierem. Do osuszania jarzyn przeznaczonych na sałatę w miejsce ściereczki używa się ręcznika papierowego. Przed wyrzuceniem, papierem tym można jeszcze zetrzeć stół, zlew, albo piec.

* * *

Nie należy dodawać sody do mydlin, w których ma się prać wełniane trykoty, bo się wstąpią. Aby zmiękczyć i rozluźnić wstąpioną wełnę, należy ją prać w letnich mydlinach i płukać w wodzie z rozpuszczonym mydłem.

* * *

Piękne koronki używane do żabotów, można zlekka usztywnić po wypraniu, przez dodanie trochę cukru do płukania. Prasować na mokro przez szmatkę po rozciągnięciu koronki, by wyrównać deseń.

* * *

Białe futra czyści się wcieraniem rozgrzanej kukurydzianki (cornmeal) lub otrębów pszennych (bran). Wytrzepać futra na wietrze.

* * *

Pakując drobne rzeczy do paczek w czasie przeprowadzki należy numerować paczki, a później zrobić spis zawartości danej paczki oznaczonej numerem.

* * *

Do czarnego słomkowego kapelusza nie używa się miotełki, lecz czyści się go kawałkiem aksamitu czarnego, który doskonale zbierze kurz ze słomki.

Do zbierania tłuszczu z gorącego rosołu, używa się kilku serwetek bibułkowych, kładąc jedną po drugiej na wierzch rosołu. W bibułkę wsiąknie wszystek tłuszcz.

* * *

Jeżeli wypadnie robić znaki na papierze lub podziurkować papier, to można to uczynić stebnując na maszynie, po wywleczeniu nitki z igły.

* * *

Aby białe pończochy nie pożółkły w praniu, należy dodać do mydlin, w których pończochy pierzemy kilka kropli terpentyny.

* * *

Sitka do mąki nie powinno się myć w mydlinach tylko w wodzie, w której rozpuszczona została soda. Następnie wysuszyć należycie i powiesić na przeznaczone dla niego miejsce.

* * *

Plamy z pleśni na materiale natrzeć smalcem i wystawić na działanie promieni słonecznych, poczem wyprać materiał w gorących mydlinach.

* * *

W okresie porządków wiosennych, dobrze jest pamiętać, że rolety do okien wyciera się szorstką flanelą, na którą nabiera się trochę mąki.

* * *

Przed prasowaniem, szewiotowe ubrania męskie należy przeciągnąć szmatką zmaczaną w occie, co sprawi, że zniknie z materiału połysk.

* * *

Przed dzierganiem dziurki należy przeciągnąć nitkę przy samym brzeżku materii, a unikniemy później strzępienie.

* * *

"Grzybek" wkładany do pończochy dla lepszego scerowania dziury, bywa "nieobecny", wten czas kiedy jest potrzebny. Otóż zamiast tracić czas i cierpliwość na szukanie go, można się posłużyć żarówką elektryczną.

* * *

Aby chusteczki doprowadzić do śnieżnej białości, należy namoczyć je na noc w zimnej wodzie, do której dodamy łyżeczkę kwasu winnego (cream of tartar).

Cerata pokrywająca stół kuchenny nabierze pięknego połysku, po zmyciu jej wodą z dodatkiem mleka słodkiego w niedużej ilości.

* * *

Bluzy czy kamizelki zamszowe można prać w łagodnych mydlinach, z dodatkiem łyżki amoniaku na każdy galon wody. Wypłukać w czystej wodzie rozciągnąć do żądanej wielkości i su szyć w cieniu.

* * *

Wszelkie kwasy czyszczą doskonale zdyskolorowane naczynia aluminiowe. Mając resztki cytryny pani domu wyciera miąższem ganrki wewnątrz zewnątrz, następnie wypłukuje letnią wodą.

* * *

Te gospodynie domu, które je szcze gotują bieliznę, powinny włożyć do kotła korzeń fiołkowy (orris root), a bielizna nabierze przyjemnego zapachu.

* * *

Nie należy oskrobywać nożem przypalonego spodu u ciasta, lecz zetrzeć tarką.

Siatki druciane przed wstawieniem do okien, powinny być odmalowane albo dokładnie wytarte szmatą zmoczoną w nafcie.

* * *

W braku specjalnej deski do prasowania rękawów, można użyć do tego celu ręcznik gruby, zwinięty w wałek i włożony w rękaw. Pozwoli to na łatwe wyprasowanie rękawa ze wszystkich stron.

* * *

Używając żelazko elektryczne uważać należy, aby sznur nie tarzał się po desce od prasowania.

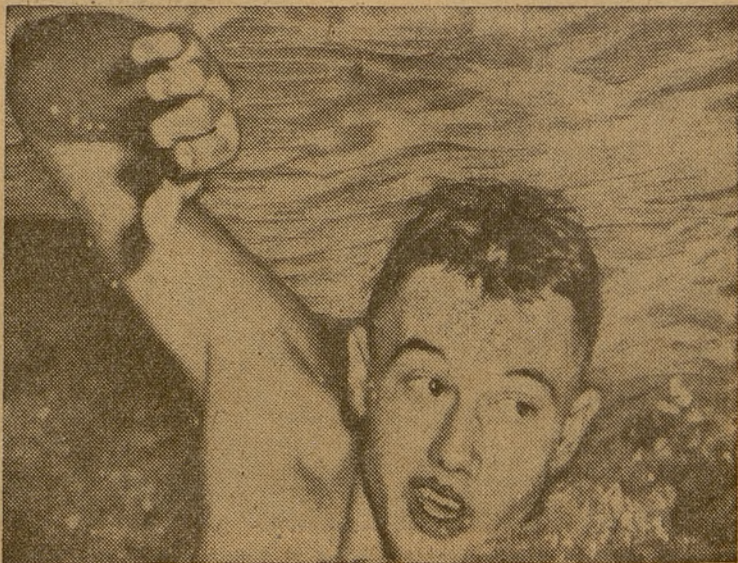
* * *

Nieużywany przez czas dłuższy rondel lub kociołek mosiężny, należy wymyć octem z domieszką soli przed użyciem.

* * *

Jeżeli masło lub smalec przeznaczone do ciasta musimy odmierzyć filiżanką, to, aby tłuszcz nie przywarł do naczynia, trzeba je wpierw zanurzyć w bardzo gorącej wodzie.

Niezwykły Pływak



Ronald Góra, 15-letni uczeń Lane Technical High School w Chicago, Ill. zadziwił znawców i ekspertów-pływaków swymi niezwykłymi wyczynami pływackimi. W czasie ostatnich stanowych zawodów pływackich Góra przepłynął przestrzeń 50 jardów na wznak (back-stroke) w ciągu 28.7 sekundy. W innych zawodach przepłynął on 100 jardów w dowolnym stylu (free-style) w przeciągu 54.2 sekundy, w obu zawodach zdobywając pierwszeństwo nad innymi zawodnikami.

Przemówienie Prezydenta

Składając przysięgę ja' o Prezydent Stanów Zjednoczonych, Harry S. Truman, wygłosił mowę do Narodu Amerykańskiego i do świata — w której przedłożył cztero-punktowy program, którym się zamierza kierować w ciągu następnego czterolecia swej kadencji prezydenckiej.

Program ten przedstawia się następująco: 1. Zapewnienie niezachwianego poparcia dla Organizacji Zjednoczonych Narodów; 2. Kontynuowanie nadal akcji odbudowy gospodarczej świata; 3. Wzmocnienie wolności narodów przy pomocy zbiorowego planu bezpieczeństwa i bezpośredniej pomocy, oraz 4. Czynna akcja w uprzemysławianiu nierozwiniętych jeszcze ekonomicznie obszarów świata.

Stwierdzić należy, że teoretycznie jest to program właściwy i trudno jest w nim coś dodać, lub coś z niego ująć...

Inna tylko sprawa z teorią, a inna znów z życiem...



Prezydent Stanów Zjednoczonych na następne cztery lata.
Portret wykonany przez znanego malarza polskiego Stykę

Otóż, jak życie uczy, Organizacja Zjednoczonych Narodów nie zdała egzaminu, bo i zdać nie mogła, gdyż poczęta została z grzechu pierworodnego którym jest "veto" paraliżujące jej żywot, uniemożliwiając wszelki poważniejszy wpływ O. Z. N. na bieg spraw międzynarodowych.

Problem natomiast odbudowy gospodarczej świata w oparciu o "Plan Marshall'a" — czyli o pomoc amerykańską — zależny jest od dwu zasadniczych czynników, to jest od absolutnego pokoju na świecie, jak i od maksymalnego wysiłku samych, zainteresowanych bezpośrednio u siebie tą odbudową krajów. Niewiele bo wiem będzie mogła tam zdziałać choćby i największa pomoc materialna Stanów Zjednoczonych, jeśli na świecie będzie stale panował chaos, a narody będą liczyły tylko na to, że pomoc amerykańska jest dla nich czymś w rodzaju manny z nieba.

Punkt, dotyczący wolności i bezpieczeństwa narodów świata, będzie miał swą treść pełną wtedy, kiedy znikną z powierzchni świata ci, którzy ciemiężą innych.

Sprawa uprzemysło w i e n i a "nieroz w i n i ę t y c h obszarów świata" — na przykład Afryki — też mieć może tylko wtedy swój wyraz i sens, kiedy będzie całkowita pewność, że proces tego "uprzemysłowiania" nie będzie co i raz paraliżowany przez tych, którym przede wszystkim zależy na tym, aby na świecie panował nieustanny zamęt, iżby oni mogli "poszerzać" swoje panowanie...

Prezydent Truman, ogłaszając swój czteropunktowy program, musiał liczyć się z tym wszystkim i niewątpliwie zdaje sobie sprawę z tego, że aby program swój zrealizować, a więc wprowadzić w życie, musi najpierw przygotować odpowiednie warunki w świecie, a by te cztery punkty ze słów, mogły się stać ciałem, a więc rzeczywistością, a nie teorią tylko.

Jak dotychczas, sytuacja międzynarodowa tak się (i to na skutek imperiąlnej polityki Sowietów) układa, że nie ma wielkich widoków na pokojowe uregulowanie stosunków na świecie, a to dlatego, iż Sowiety poprostu sobie nie życzą, woląc podtrzymywać stan niepewności na świecie, jako najbardziej dla Moskwy pożądany z uwagi na specyficzne cele Kremlina, który uparcie dąży do opanowania całego, bez reszty świata.

Toteż niezależnie od najlepszych intencji prezydenta Trumana — będzie On musiał być przygotowanym na wiele jeszcze i to nie tylko konkretnych, ale i stanowczych posunięć na szachownicy międzynarodowej, aby Jego program pacyfikacji, a następnie odbudowy gospodarczej świata mógł być naprawdę i ze skutkiem realizowany.

W problemie tym jest tylko ten ambaras, "aby obie strony chciały naraz," czyli nie tylko Stany Zjednoczone, ale i Sowiety...

A pod tym względem, jak wiemy, gotowość i pełna dobra wola współpracy, daje się zaobserwować tylko po stronie amerykańskiej; po sowieckie natomiast stronie — mamy jedynie do czynienia z pustymi frazesami "gry dyplomatycznej" — i ani za centa dobrej woli.

W tych więc warunkach i przy ciągłym posługiwaniu się przez dyplomację moskiewską w Zjednoczonych Narodach owym sławetnym "veto" — każda próba osiągnięcia jakiegokolwiek rozstrzygnięcia musi się zakończyć fiaskiem, czyli niczem.

Ale "niechaj żywi nie tracą nadziei..." — mogą powiedzieć i ci, którzy łudzą się jeszcze co do właściwych intencji Moskwy. Niestety, świat traci nadzieję coraz bardziej i w "dobrą wolę" rządców sowieckich, jak i w celowość Organizacji Zjednoczonych Narodów która nic dotąd naprawdę ważnego zdziałać nie zdołała przestaje wierzyć.

Niezależnie od O. Z. N. — główni partnerzy tej międzynarodowej organizacji, to jest wielkie mocarstwa, jak: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania Francja i Sowiety — też nie mogą się wykazać takimi osiągnięciami, któreby d a w a ł y ludzkości pewność, że losy narodów świata układać się będą na poszanowaniu godności człowieka, jego wolności, oraz niepodległości samych narodów.

"Wielka czwórka" nie umiała nawet załatwić spraw z Niemcami i Japonią, na skutek czego wczorajsi wrogowie Demokracji są dzisiaj widownią gorszących przetargów między zwycięzcami, którzy starają się te podbite narody kaptować dla swych doraźnych celów politycznych, zamiast nakazać im pracę i jeszcze raz pracę, aby tak Niemcy, jak i Japończycy własnym wysiłkiem odbudowali to co zniszczyli w rozpętanej przez nich samych drugiej wojnie światowej.

Zamiast to oni sami właśnie odbudować zniszczony przez swą zbrodniczą akcję świat — oczekują pomocy od zwycięzców, a co najbardziej paradoksalne — pomoc tę uzyskują... i to przede wszystkim od Stanów Zjednoczonych.

Jedynie Sowiety i częściowo Francja nie tylko, że nie dokładają do okupacji Niemiec ale jeszcze z tamtąd czerpią...

Toteż będziemy się dotąd obracali w błędnym kole polityki światowej, dopokąd nie zdamy sobie jasno sprawy z tego, że obywatele Stanów Zjednoczonych nie mogą bezustannie pracować na inne narody i że pomoc — nie oznacza bynajmniej sypania dolarów do worków bez dna...

Wszystko na świecie jest, a właściwie powinno być tak ułożone, aby ludzkość miała możność pracy przede wszystkim dla siebie, a nie dla tych, którzy chcą korzystać z pracy cudzej i nią się tuczyć, jak to ma miejsce naprzykład w Sowietach, gdzie człowiek jest poprostu niewolnikiem.

Nie może też być na świecie ani ładu, ani składu, jeśli bez mała jedna trzecia globu ziemskiego, poddana dyktaturze czerwonego faszyzmu, cierpi katusze i skrajną nędzę, a dwie trzecie żyją w niepewności jutra. Taki stan rzeczy nie może budzić nadziei na to, że ludzkość będzie szła z postępem. Odwrotnie, zamiast iść z postępem, ku lepszej przyszłości, ludzkość nieuchronnie będzie musiała się cofać, biednieć, a więc wreszcie pogrążyć się w nędzy. O to zresztą najwidoczniej rozchodzi się i czerwono - faszystowskim dyktatorom z Kremlina, którzy dbają nie o to, aby ludziom było do stosunku do każdego takiego państwa (jak Sowiety), które nieustannie wywołuje chaos na brze na świecie, ale o to tylko aby im samym — klice dyktatorskiej — było dobrze.

Amerykański sposób życia jest radykalnie inny, niż niewolniczy system sowiecki. Tutaj główną podstawą bytu i dobrobytu jest człowiek; tam natomiast klika dyktatorska. Tu rząd służy obywatelom — tam obywatele rządowi. Tu kapitał jest podzielony na kółka i kółeczka i jest pod kontrolą rządu i opinii publicznej — tam kapitał jest państwowy, rządowy, a więc jednolity i bez jakiejkolwiek kontroli...

dent Truman oświadczył, nie obwijając w bawełnę, że zaciśnięta pięść będzie stosowana w

Dlatego też, mając widocznie to wszystko na uwadze, prezyświecie, aby wykorzystywać go na wprowadzanie swej fałszywej ideologii, czyli komunizmu.

Nie dziwota więc, że Henry Wallace "zakwalifikował" mowę prezydenta Trumana jako "raczej wypowiedzenie wojny, aniżeli mowę inauguracyjną, jaka kiedykolwiek została wypowiedziana przez Prezydenta w czasie pokoju."

Pewnym jest w każdym razie to, że prezydent Truman zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że aby wprowadzić Jego czteropunktowy program — będzie musiał użyć i amerykańskiej "zaciśniętej pięści," a nie tylko dolarów samych.

Dobrze się więc stało, że Prezydent nazwał rzecz po imieniu.

Jeżeli płaszcz gumowy zabrudzi się, można go zmyć letnią wodą i białym mydłem. Następnie spłukać czystą wodą i wywiesić do wysuszenia. Nie używa się nigdy benzyny ani gazoliny do czyszczenia jakichkolwiek przyborów gumowych.

Co Powiedział Jerzy Washington

W rocznicę urodzin Jerzego Washingtona czcimy męża stanu i żołnierza, który doprowadził Armię Kontynentalną do zwycięstwa w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, i który był pierwszym Prezydentem tego kraju.

Przy tej okazji 217 rocznicy niechaj Jerzy Washington mówi sam za siebie: Słowa jego są odbiciem jego ducha, i rzucają one światło na zmiany, przez jakie naród nasz przeszedł od czasu, gdy odegrał wielką rolę we wczesnej jego historii.

Gdy Drugi Kongres Kontynentalny zamianował go naczelnym wodzem Armii Amerykańskiej, Washington powiedział: "Proszę, aby wszyscy na tej sali pamiętali o tem, iż oświadczam szczerze i otwarcie, że nie sądzę, abym dorównywał obowiązkom komendy, jaką jestem zaszczycony." Do swej żony napisał: ...Ale, że to jest pewnego rodzaju przeznaczenie, które narzuciło mi te obowiązki, mam przeto nadzieję, iż przez to przysłużę się jakiemuś dobremu celowi."

Pobity wielokrotnie w pierwszych latach wojny, Washingtonie nigdy nie stracił wiary i odwagi, i okazał się najlepszym kierownikiem i budowniczym niepodległości.

Po skończonej wojnie Washington marzył tylko o powrocie do swego ulubionego majątku ziemskiego w Mount Vernon. Pozostał jednak nadal przy wielkich obowiązkach. Sytuacja w kraju była bardzo trudna. Niesforna i niezadowolona armia nie była jeszcze rozbrojona. Trzynastu Stanom nie udało się jeszcze zorganizowanie rzeczywistego rządu narodowego. Desperacja, jaka zapanowała wśród wielu, podsunęła niektórym myśl, że albo monarchia albo dyktatura militarna była koniecznością i że Washington był jedynym człowiekiem do tego. W armii omawiano ten plan bardzo poważnie, i wysłano odpowiedni list do Washingtona w tym celu.

Na list ten Washington odpowiedział: "Nie mogę pojąć, kiedy w swem postępowaniu mogłem zachęcać kogokolwiek do napisania tego listu, który w mojem przekonaniu zagraża mojemu krajowi największym możliwie nieszczęściem."

Gdy już ostatni żołnierze angielscy opuścili ten kraj i gdy Kongres uchwalił nareszcie prawa, zapewniające odpowiednie przywileje dla żołnierzy, wtenczas Washington był przez krótki czas "prywatnym obywatelem na brzegach rzeki Potomac..." W dalszym jednak ciągu interesował się sprawami publicznemi. Wyraził się n.p. o "niechęci poszczególnych Stanów do zrzeczenia się pewnych praw na rzecz Kongresu i o ich zazdrości, z jaką odnoszą się do rządu federalnego i jeden do drugiego"... "Sądzę, że po uzyskaniu niepodległości i z nastaniem pokoju skorzystaliśmy bardzo mało, jeżeli nie potrafimy stłumić naszych uprzedzeń."

Nareszcie zwołano konwencję poszczególnych Stanów i to doprowadziło do zwołania Konwencji Konstytucyjnej w roku 1787. Washington, który uważał się raczej za żołnierza niż męża stanu, wybrał się niechętnie na ową Konwencję.

ZMARTWYCHWSTANIE

Przez Twoje święte Zmartwychstanie
Triumfu nad męką i śmiercią na krzyżu,
Spraw niechaj Polska z niewoli powstanie
Mocą Twej woli, błaganej w pacierzu.

Miłosiernym okiem spójrz na nas o Panie,
I w nagrodę tym, co za wolność legli w boju
Daj ich Ojczyźnie godne Zmartwychstanie,
Niechaj nad Polską zaświeci słońce pokoju.

Spójrz Chryste na Polskę—co się tam dziś dzieje
Choć na Twoją chwałę odezwą się dzwony,
Lecz głos ich stalinowej groźby nie zaleje,
Tyle krajów w niewoli—już słychać brzęk broni.

Spójrz na niedolę tułaczy o Panie
Rozbiegłych po świecie. Udziel im pociechy
Niechaj w ich sercach wiara zmartwychstanie
Że wkrótce pod rodzinne wrócą wolne strzechy.

Błogosław Panie ruinom polskich miast i siołom
Zroszonych krwią najlepszych Polski synów,
Niechaj na ich grobach ptak śpiewa wesoło
I niech zasłużonym złoży liść wawrzynu.

I żywym błogosław miłościwy Chryste,
Bo widzisz że wraz z Tobą ciężki krzyż dźwigają,
Krainą Twej męki jest Polska zaiste —
Niechże więc ich sercą z Tobą zmartwychwstają.

"Podnieśmy sztandar i oddajmy go pod opiekę mądrych i szlachetnych," powiedział.

W toku pisania Konstytucji podniesiono projekt, aby Prezydent nie mógł ubiegać się ponownie o wybór. Washington odpowiedział na to:

"W mojem przekonaniu nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, aby Prezydent, przy pomocy odpowiednich intryg, mógł przedłużyć swe urzędowanie, a tembardziej uwiecznić, chyba tylko w warunkach moralnego upadku i politycznej deprawacji. Gdy naród stanie się niezdolnym do samorządu, lub gdy będzie gotów do dyktatury, wówczas nie zrobi to różnicy skąd on przyjdzie."

Nie chcąc zostać pierwszym Prezydentem, Washington zgodził się w końcu, gdy Aleksander Hamilton przekonał go, że powodzenie nowego rządu zależy od niego. W swem pierwszem przemówieniu inauguracyjnem Washington powiedział:

"Zachowanie świętego ognia wolności i republikańskiej formy rządów zależą prawdopodobnie od eksperymentu, powierzonego narodowi amerykańskiemu."

W ciągu dwukrotnego urzędowania jako Prezydent, Washington miał sposobność wypowiedzieć się — nie poraz pierwszy jednak — o ideale wolności religijnej, na którym była oparta budowa narodu. Napisał on do Kongregacji Hebrajskiej w Newport, Rhode Island:

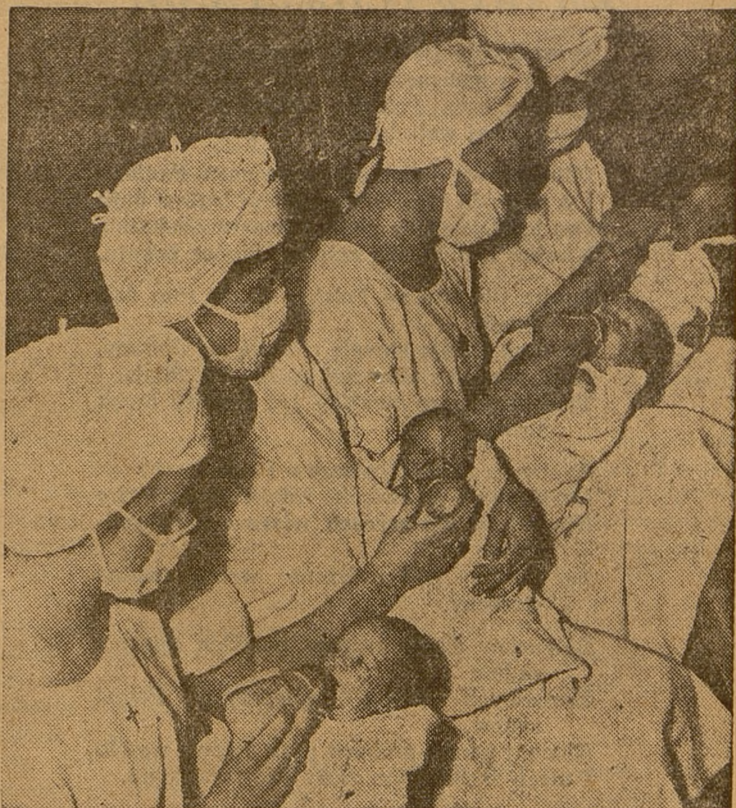
"Nie można teraz mówić, że tolerancja jest jak gdyby pobłażliwością jednej klasy ludzi, dzięki której inni ludzie mogą cieszyć się i korzystać z przyrodzonych im i naturalnych praw. Na szczęście rząd Stanów Zjednoczonych, który jest przeciw bigoterii i prześladowaniom, wymaga tylko, by ci, którzy żyją pod jego ochroną, starali się być dobrymi obywatelami, i aby przy każdej okazji popierali skutecznie ten rząd..."

We wrześniu 1796 roku Washington ogłosił swój sławny "Adres Pożegnalny". Ubolewał w nim nad walkami partyjnymi, niezgodą i nad samolubstwem prowincjonalnem. Każdy następny Prezydent wyrażał te same myśli. Radził narodowi kierować się "zaufaniem i sprawiedliwością w stosunku do wszystkich narodów." Powiedział następnie: "W wykonaniu takiego planu nie ma nic ważniejszego niż pozbycie się zadawnionych i zakorzenionych antypatyj do pewnych narodów z jednej strony, a namiętnego przywiązania do drugich, z drugiej strony. Zamiast tego należy kultywować sprawiedliwe i przyjazne uczucia w stosunku do wszystkich. Naród, który pozwala sobie na stałą nienawiść jednego narodu, lub na zbytnie przywiązanie do drugiego, jest do pewnego stopnia niewolniczym narodem..."

Po wycofaniu się z życia publicznego, Washington powrócił do Mount Vernon. Zmarł tam w roku 1799, mając życzenie żyć — w warunkach "łagodnych trosk codziennego życia."

Szlachetna postać na pierwszem miejscu w historii amerykańskiej. Nikt nie prześcignął Washingtona w jego moralnej odwadze i miłości, jaką żywił dla swego kraju. Jego wskazania dla rodaków, że należy "zapomnieć o wszystkich dzielących nas różnicach dla dobra Ameryki" powinniśmy zawsze pamiętać.

Czworaczki



W dzielnicy Bronx w New Yorku urodziły się czworaczki (dwaj chłopcy, dwie dziewczynki) rodzinie Collins. Ponieważ Collinsowie mieszkali w skromnym, małym mieszkaniu, zarząd miasta zobowiązał się dostarczyć odpowiednie mieszkanie na koszt miasta. Na powyższym zdjęciu widzimy karmienie czworaczków w szpitalu położniczym.

Odkrywca Ameryki

W końcu 15-go stulecia, kiedy w Hiszpanii panowała królowa Izabella, a w skarbie państwa były fatalne pustki, kiedy dwór królewski był po uszy zadłużony u lichwiarzy, zjawił się przed królową człowiek, który obiecywał odkrycie nieznanego jeszcze kraju za morzami, kraju obfitującego w złoto i wszelkie skarby, łatwe do zdobycia.

Człowiekiem tym był Krzysztof Kolumb, Christobal Colombo czy Colon, rodem z Genui. Opowiadał podobno o sobie, że pochodził z wysoko postawionej rodziny, że kuzyni jego i bracia byli admirałami, a on sam jakoby statkiem wojennym dowodził. Według francuskiego pisarza, Mariusa Andre, był on synem tkacza z Genui i sam w młodości tkactwem się zajmował. Morza podobno do dwudziestego piątego roku życia nie znał. Żeglarzem nigdy nie był. Wspomniany autor nawet przypuszcza, że Kolumb był Żydem, z tych co pozornie przyjęli chrześcijaństwo, aby uniknąć wygnania z Hiszpanii. Otóż ten Kolumb, o którym w rzeczywistości nic p e w n e g o świat się nie dowiedział, zgłosił się do królowej Izabelli i obiecywał złote góry, ale i sam spore wymagania postawił. Przedewszystkiem zażądał nominacji na admirała, następnie żądał trzech okrętów dobrze zaopatrzonych i sporej sumy pieniędzy. Wzamian za to miał odkryć bogate kraje za morzem. Dziesiąta część skarbów, znalezionych w tych krajach miała należeć do niego, a oprócz tego miał zostać wicekrólem odkrytych ziem.

Rozpoczęły się długie targi, królowa wyznaczała komisje do rozpatrzenia propozycyj Genueńczyka, aż wreszcie zgodziła się na jego żądania i mianowany admirałem Kolumb otrzymał wszystko, czego żądał.

Wyruszył w podróż dnia 12-go maja 1492-go roku. Po długich trudach i niepowodzeniach statki Kolumba przybyły do nieznanej wówczas wyspy San Salvador. Kolumb wcale nie wiedział gdzie się znalazł. Przypuszczał, że dojechał gdzieś w pobliże Chin. Na napotykanych wyspach szukał kopalń złota i zapytywał się o bajeczne kraje skarbów. Z podróży tej nie przywiózł nawet map żadnych.

Cztery razy Kolumb podejmował podróże odkrywcze i ostatecznie odkrył ląd Ameryki, ale nie zdawał sobie sprawy, że dokonał odkrycia nowej części świata. Jako wicekról odkrytych przez siebie obszarów okazał się nieudolnym administratorem i szukając tylko złota i drogich kamieni, zaniedbywał prawdziwe skarby. Na ziemiach podległych Kolumbowi powstawały ciągłe zamieszki i

Morze

O morze! morze! szerokie morze!
Beztroskie, wolne jak ptaki boże.
Jak marmur gładkie, jak kryształ czyste,
W Tobie się kąpie słońce złociste,
Z Tobą się pieści wicher ponury,
Tyś jest kolebką matki-natury.

Jestem na morzu! jestem na morzu!
W srebrzystym z fali usłanym łożu!
Błękit nademną, błękit podemną,
Okryty wielką siłą tajemną.
A choć czasami wzburzy głębinę
Z ufnością wielką po morzu płynę.

Bo kocham morze! bo kocham morze!
Nic mą miłością zachwiać nie może.
Spienione, groźnie huczące fale,
W mym sercu lęku nie budzą wcale.
Bo może wszyscy o tem nie wiecie,
Jam jest na morzu zrodzone dziecię.

Szalała burza, wyły bałwany,
I huk i łoskot był niesłychany,
Okręt w ciemnościach po morzu błądził,
Trzaskały gromy, gdym ja się rodził.
I taką radością onej godziny
Witało morze me narodziny.

Morze mi cudne pieśni śpiewało,
W ramionach do snu mię kołysało,
Uczyło stawiać me pierwsze kroki,
Każąc ukochać swoje uroki.
Było mi domem i całym światem,
Ojczyzną, matką, siostrą i bratem.

Odtąd wciąż żyję na pełnym morzu,
Nie znany mi jest śpiew ptasząt w zbożu,
Ani nie tęsknię do drzew zieleni,
Ani nie pragnę stąpać po ziemi.
A gdy mie niemoc śmiertelna zmoże
Śmierć przyjdzie po mnie na pełne morze.

Barry Cornwall,
Przekład Róży Wołoszyn.

zaburzenia, które doprowadziły po trzeciej podróży do przysłania królewskiego komisarza z Hiszpanii. Komisarz, uprawomocniony przez dwór królewski, pozbawił Kolumba godności wicekróla i skutego w kajdany odesłał do Hiszpanii. Kolumb zdołał oczyścić się z zarzutów i uzyskał środki na czwartą wyprawę odkrywczą, przyczem jednak zabroniono mu wstępu na ziemię przez niego odkryte, objęte w posiadanie przez Hiszpanię. Przez 2 lata błądził Kolumb po morzu Karaibskiem, raz po raz zawadzając o stały ląd Ameryki i zawsze jeszcze nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje. Wreszcie po katastrofie okrętowej przy obcej pomocy dostał się z powrotem do Hiszpanii i w kilka lat potem umarł zapomniany, opuszczony i w niedostatku. Tak pisze o Kolumbie Andre.

Zdaniem niektórych autorów, a głównie wspomnianego Andre'go, Krzysztof Kolumb był fantastą, marzycielem, bezwzględnym i okrutnym, chciwym poszukiwaczem złota, nieukiem i nie miał pojęcia o żeglarstwie.

Autorowie ci jednak, gromadząc szczegóły i fakty z życia i podróży Kolumba, krytykując jego postępowanie, nie wspominają donioslej rzeczy, mianowicie tego, że Krzystof Kolumb pierwszy przebył ocean Atlantycki i to na mizernym żaglowcu w czasach, kiedy technika żeglugi stała na niskim poziomie, różnym od dzisiejszego, posługującego się potężnemi maszynami parowemi i całym szeregiem znakomitych instrumentów p o m o cniczych, potrzebnych w wyznaczaniu drogi i utrzymaniu kursu na falach morza. Nie wspominają również, jak to się stało, że zwykły tkacz genueński, Żyd czy nie Żyd, został admirałem, zaskarbił sobie względy i poparcie królowej Hiszpanii i dostał żądane przez siebie okręty i pieniądze na wyprawy. Dziwna rzecz, jak ostro krytykują życie i działalność Krzysztofa Kolumba, jak wyszukują niechętni mu autorowie w setki lat później błędów w jego postępowaniu i jak zarzucają mu brak elementarnych wiadomości geograficznych, nie wspominając o niespożytej energii, gorącej wierze i odwadze Kolumba. A jednak ów genueński tkacz stał się ojcem nowoczesności, bo od jego odkryć poczęła wkraczać cywilizacja europejska do Ameryki i stworzyła w niej nowy, potężny ośrodek życia.

Prawdziwą ocenę o d k r y ć Krzysztofa Kolumba, pomimo, że w ówczesnej Hiszpanii wielu było uczonych i kosmografów, dał światu Polak, Jan ze Stobnicy, profesor Wszechnicy Jagielońskiej w Krakowie w roku 1512-ym.

Świat jednak nie przejął się krytykami pisarzy i nie dopatrywał się tylko błędów w Kolumbie. Przeciwnie, nazwisko jego czcią otoczono na obydwu półkulach, a dzień, w którym lat temu 456 okręt Kolumba, „Santa Maria" dotknął brzegów Ameryki, jest świętem uroczystem dwudziestu d w u państw na kontynencie Ameryki. W Ameryce d z i e s i ą t k i miast, prowincyj i stanów noszą imię lub nazwisko tego wiel k i e g o odkrywcy. Podobizna Krzysztofa Kolumba zdobi znaczki pocztowe wielu państw amerykańskich, gmachy publiczne, pieniądze i dokumenty państwowe.

W ten sposób Ameryka oddaje hołd swemu odkrywcy. Narówni z Ameryką czci pamięć Hiszpania i rodzinne miasto jego, Genua we Włoszech. Tam dzień 12-ty października, jako rocznica dobicia do brzegów Ameryki także jest uroczystem świętem narodowem.

Dla uratowania smaku przypalonej potrawy, takiej jak kasza, kartofle itp., należy naczynie wstawić co prędzej do miski z zimną wodą, a później wybierać ostrożnie, nie dotykając spalonej warstwy przylegającej do dna garnka.

Kobiety Do Piechoty Morskiej



W New Yorku zaprzysiężono ostatnio kilkanaście kobiet-ochotniczek do piechoty marynarki wojennej—Marines. Był to pierwszy wypadek w historii Stanów Zjednoczonych, aby w czasie pokoju przyjmowano kobiety do tej służby. W czasie ostatniej wojny też same kobiety pełniły służbę w piechocie morskiej. Obecnie biura rekrutacyjne piechoty morskiej przyjmują i kobiety do służby wojskowej.

Deklaracja Niepodległości Dziełem Jeffersona

W dniu 4-ym lipca 1776-go roku Naród Amerykański w uroczystej deklaracji proklamował wolę swoją do niepodległego bytu.

Ażeby sobie uzmysłowić ogromne znaczenie Deklaracji Niepodległości, należy znać jej treść i wczuć się w ducha epoki. Pod koniec kwietnia 1775 roku, gdy komendant miasta Bostonu, generał angielski Gage, wysłał wyprawę karną wgłąb lądu, oburzeni mieszkańcy pól i lasów amerykańskich napadli na ten oddział pod miejscowością Lexington i zadali mu krwawą klęskę. Rozpoczęła się wojna, ale w położeniu nierównem. Wojsko angielskie, dobrze wyszkolone, zaś Amerykanie nieobeznani z wojną, uzbrojeni w liche strzelby myśliwskie, — a nierzadko w okute drągi.

Na korzyść powstania przemawiało tylko wielkie oddalenie angielskich wojsk z Wysp Brytyjskich i doskonała znajomość terenu po stronie powstańców amerykańskich. Bitwy w ciągu pierwszego roku powstania nie przynosiły rozstrzygnięcia. Prowadzone ze zmiennem szczęściem, często przegrywane, hartowały jednak w boju powstańców i kształtowały żołnierza. Wodzem naczelnym obwołano lubianego powszechnie Jerzego Washingtona.

Deklaracja Niepodległości zaprojektowana przez Jeffersona ogłasza światu oderwanie się trzynastu stanów amerykańskich od Anglii i utworzenie Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja Niepodległości stwierdziła:

"Poczytujemy to za prawdę samą przez się oczywistą, że wszyscy ludzie są stworzeni równymi; że Stwórca nadał im pewne prawa nienaruszalne, że takiem jest prawo do życia, prawo do wolności i prawo do dążenia do szczęścia. A dalej, że celem zabezpieczenia tych praw, ludzie ustanowili pomiędzy sobą rządy, których sprawiedliwa władza sprawowana jest za zgodą rządzonych. Dalej, że kiedykolwiek do tego celu jakabądź forma rządu staje się zgubną, lub ma prawo zmienić lub, znieść ją i ustanowić nowe rządy, opierając podwaliny ich na takich zasadach i organizując władze rządowe w taki sposób, jak mu to się wydaje najbardziej odpowiedniem dla bezpieczeństwa i szczęścia."

Następnie Deklaracja Niepodległości oświadczała:

"Wobec tego, my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na powszechnym Kongresie, a świadcząc się najwyższym Sędzią Świata, że zamiary nasze są prawe, ogłaszamy i oświadczamy uroczyście, że te nasze Zjednoczone Stany są i słusznie powinny być stanami wolnemi i niepodległemi; że wyzwolone są od wszelkiej zależności wobec korony angielskiej, oraz, że wszelka łączność polityczna między niemi, a państwem wielkobrytyjskiem jest i powinna być całkowicie zerwana; jako też, że jako stany wolne i niepodległe, mają one pełne prawo do wszczynania wojny, zawierania pokoju, jako też sojuszów, otwierania granic kupiectwu, tudzież do wszelkiego rodzaju innych czynów, do których uprawnione są niezależne państwa. A że tę Deklarację podtrzymywać będziemy, mocno ufając w opiekę Opatrzności Boskiej, za to wszyscy nawzajem sobie ręczymy, za rękojmię dając życie nasze i mienie i nietykalną naszą cześć."

Wieść o tem rozbiegła się błyskawicznie po całej Europie, której ludy jęczały w niewoli "oświeconego absolutyzmu". Zbudziły się nadzieje. Oczy wszystkich kierowały się ku wyzwalającej się Ameryce. Sprawa Amerykańska stała się sprawą ogólno-ludzką.

Tymczasem wojna amerykańsko-angielska zaczęła się przechylać na korzyść Amerykanów. Punktem zwrotnym była bitwa pod Saratoga, jesienią 1777-go roku, w wyniku której połowa armii angielskiej zmuszona została do kapitulacji. Reszta Anglików wycofała się do portów pod ochronę fortyfikacyj. W jednym ze szturmów na port Savannah w 1779 roku zginął bohaterską śmiercią Kazimierz Pułaski. W roku 1781 po sześciu latach walki, poddał się Amerykanom z resztą swych wojsk generał angielski Cornwallis i wojna została ukończona całkowitym wyzwoleniem Stanów Zjednoczonych z zależności od Wielkiej Brytanii.

Deklaracja Niepodległości była dla Narodu Amerykańskiego a także i dla narodów Europy dźwignią moralną i siłą, która doprowadziła do udostępnienia milionom ludzi prawa do życia, prawa do wolności i prawa dążenia do szczęścia". — Śmiało można twierdzić, że narodziny wiosny ludów datują się od walk Narodu Amerykańskiego, o wolność i niepodległość.

Pierwszym aktem twórczej siły Narodu Amerykańskiego, za którym poszły wszystkie inne, jest wybuch walki o wyzwolenie z pod jarzma angielskiego, obchodzony rok rocznie w dniu 4-ym lipca, jako najuroczystszy dzień świąteczny.

Ideały zawarte w Deklaracji Niepodległości są nadal aktualne i nadal stanowią treść i sens moralny życia amerykańskiego, pogłębione i rozszerzone następnie w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, a szczególnie w części traktującej o "Bill of Rights".

Dlatego Stany Zjednoczone były i są pierwszym krajem świata, gdzie człowiek cieszy się absolutną swobodą osobistą i gdzie godność jednostki uważana jest za rzecz świętą.

Gąbki używane w łazience, można, co jakiś czas odświeżać, przez namoczenie ich w wodzie z dodatkiem soku cytrynowego.

Ojciec Ojczyzny

W dniu 22 lutego r. b. mija 217 lat od daty urodzin Jerzego Washingtona. Rocznicę tę obchodzi uroczyście Naród Amerykański co roku, czcząc pamięć Człowieka, którego słusznie nazywa Ojcem naszej Amerykańskiej Ojczyzny, za Jego głęboki umysł, szlachetne serce, oraz za to, że dla wyzwolenia narodu z pod zależności brytyjskiej — Washington uczynił wszystko, poświęcając sprawie wolności całą swoją siłę woli i swój wielki autorytet moralny.

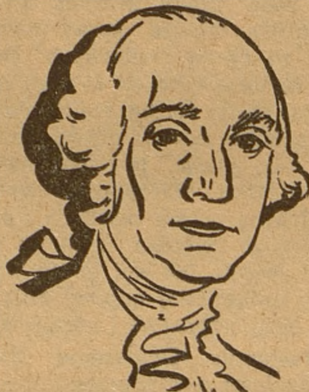
Urodzony 22 lutego 1732 roku, Jerzy Washington, żyje do dziś i żyć zawsze będzie we wdzięcznej pamięci Narodu Amerykańskiego, jako Ten, który ani na moment nie zawahał się objąć kierownictwa walki o niepodległość, czym przyczynił się walnie do założenia i ugruntowania potęgi moralnej i materialnej Stanów Zjednoczonych.

Jerzy Washington był arystokratą z pochodzenia. Należał On już do czwartego pokolenia Washingtonów urodzonych na Ziemi Amerykańskiej. Przodkowie Jego przybyli z Anglii do Ameryki w połowie 17-go stulecia, osiedlając się w Virginii.

Jerzy Washington otrzymał staranne wychowanie. Początkiem zaś Jego kariery życiowej była służba w ówczesnej armii angielskiej, co nie przeszkodziło Washingtonowi, bez chwili wahania, stanąć w szeregach walki o niepodległość.

Jerzy Washington był niejako centralną siłą moralną walk o niepodległość, która w rezultacie doprowadziła do pobicia Anglików i ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Jako naczelny dowódca armii, Washington zdobył powszechny podziw i uznanie. Historycy i badacze piszą też o Nim, jako o "magnetycznej sile" wodza, który umiał ją z siebie wydobyć, aby doprowadzić Naród Amerykański do



niepodległości.

Bo były różne koleje tych walk o wyzwolenie Narodu Amerykańskiego. Był i taki moment, że kiedy dowódca brytyjski Sir William Howe przybył do New Yorku na czele 30 okrętów wojennych, mając ponadto 400 transportowców, na których przywieziono 32,000 żołnierzy, 10,000 marynarzy i 1,200 armat, to Washington mógł tej brytyjskiej potędze przeciwstawić wtedy tylko 20,-000 ludzi i to przeważnie z pospolitego ruszenia, świeżego, nie wyćwiczonego dostatecznie rekruta.

A pamiętać należy, że Anglia wtedy panowała zupełnie na morzach i całkowicie i skutecznie zablokowała wybrzeża amerykańskie. Co więcej — Anglicy mieli wtedy również wielu zwolenników wśród samych kolonistów amerykańskich, na skutek czego, conajmniej 25,000 tak zwanych "torysów" przyłączyło się do Anglików i walczyło w ich szeregach.

W tych warunkach Washington początkowo unikał otwartych bitew, zdając sobie sprawę z tego, że przedwczesne wystąpienia o charakterze walnej rozprawy z wrogiem — mogłyby zakończyć się tylko klęską rewolucjonistów.

Washington przystąpił więc przede wszystkim do dalszego gromadzenia sił i przeszkalania ich.

Ideały amerykańskie, zawarte w Deklaracji Niepodległości, znalazły żywy odźwięk na szerokim świecie i zdobyły dla walk wyzwoleńczych Narodu Amerykańskiego wiele sympatii i wielu szczerych przyjaciół, którzy, jak Kościuszko i Pułaski — śpieszyli z Europy do Ameryki, aby czynem wesprzeć walkę Amerykanów o niepodległość.

Ciągnęli więc ochotnicy z Polski Francji, Niemiec, Szwecji i innych krajów europejskich, by walczyć ramię w ramię z Amerykanami o wolność.

Po wielu wreszcie trudach i przejściach, Jerzy Washington był w końcu gotów do rozpoczęcia działań ofensywnych i w październiku 1781 roku, roku, otoczył swym wojskiem Anglików pod Yorktown — zmuszając ich do poddania się.

Walka o wolność została więc przez Amerykanów wygrana. Kraj jednak był przez działania wojenne wyniszczony, życie było w stanie kompletnej dezorganizacji. Trzeba było właściwie wszystko budować od fundamentów, a zakres władzy Kongresu nie był sprecyzowany i przed zgromadzeniem narodowym piętrzyły się problemy, jakie trzynaście pierwszych Stanów miało do rozwiązania.

W ogólnym chaosie ustrojowym znalazła się nawet grupa oficerów, która nosiła się z planami proklamowania monarchii, posuwając się nawet do tego, że ofiarowywała koronę Washingtonowi...

Ale Washington był wierny ideom Rewolucji Amerykańskiej i z oburzeniem odrzucił niedorzeczne projekty kliki wojskowych monarchistów, czując się nie zaszczyconym, ale obrażonym. Toteż skarciwszy owych oficerów — nakłonił ich do porzucenia mrzonek monarchistycznych.

Będąc w roku 1787 przewodniczącym Konstytuanty, która zebrała się w Philadelphii dla opracowania i uchwalenia Konstytucji Amerykańskiej —

Washington uczynił wszystko, aby ta ustawa zasadnicza była opracowana jak najlepiej, a więc zgodnie z duchem idei niepodległościowej i z pożytkiem dla ogółu.

Nic tedy dziwnego, że za to wszystko, za hart Jego ducha i niezłomną wolę wykazywaną przez Washingtona zarówno na polach bitew, jak i przy układaniu Konstytucji — Washington został wybrany Pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Dwukrotna, kolejna, kadencja Jerzego Washingtona na stanowisku Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest jednym pasmem dalszych Jego wysiłków w kierunku gruntowania niepodległości Kraju i jego odbudowy gospodarczej. Okres prezydentury Washingtona nie był też łatwy. Głębokie różnice poglądów społecznych i politycznych, które, między innymi, reprezentowali w ówczesnym Kongresie z jednej na przykład strony Hamilton, a z drugiej Jefferson, doprowadzały do tego, że nawet miały żywy oddźwięk w społeczeństwie, dzieląc je na zwalczające się obozy.

Washington umiał jednak miarkować antagonizmy i podsuwać skuteczne środki, które koiły namiętności i uspakajały umysły — skierowując ambitne jednostki do szlachetniejszego celu — do pracy dla budowania potęgi moralnej, gospodarczej i politycznej, oraz do rozwiązywania problemów społecznych, religijnych i podnoszenia kulturalnego narodu.

Washington odmówił powołania Go po raz trzeci na stanowisko Prezydenta, uważając, że okres dwu kolejnych po sobie kadencji powinien być wystarczający dla męża stanu, który pragnie coś zdziałać dla Kraju.

W trzy lata po wycofaniu się z czynnego życia politycznego, Jerzy Washington umarł w dniu 14 grudnia 1799 roku w swej posiadłości w Virginii. Grób Jego w Mont Vernon, jest miejscem licznych pielgrzymek narodowych — jako miejsce wiecznego spoczynku Ojca Ojczyzny.

"POKRZYWDZONY."

Mr. Drat, lat 87, otrzymał w spadku po swym szwagrze 72-letnim Mr. Trunck, $50,000.

Dowiedziawszy się, że tyle mu przypada na mocy testamentu, rozgoryczony Mr. Drat, zgrzytnął:

— Co za świnia!

— Dlaczego? Czemu pan taki niezadowolony? — zapytano ze wsząd.

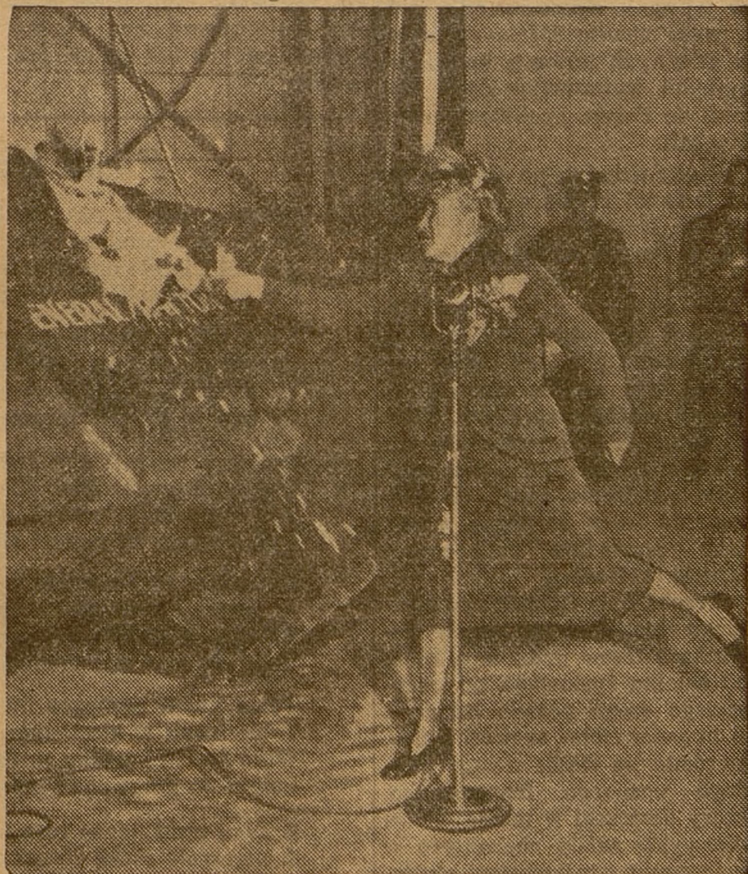
Mr. Drat wyjaśnił kipiąc ze złości:

— Mój szwagier miał manię interesów. Robił pieniądze i bankrutował nieskończoną ilość razy. A ja go wiecznie ratowałem. Spłacałem dłużników, pertraktowałem, chroniłem go od więzienia. Kosztował mnie napewno koło $25,000. A co nerwów, zdrowia, kłopotów... I $25,000 dawnych to nie dzisiejsze $50,000.Nie, nie, straciłem na tym szwagierku...

Mr. Trunck pozostawił w sumie $200,000. Pozapisywał resztę paruset ludziom. Swym przyjaciołom, znajomym, współpracownikom. Nawet fryzjerowi, który go strzygł od lat, zapisał $75.00.

— Mam nauczkę, warczy Mr. Drat, by na przyszłość nie ratować mych krewnych z bankructwa.

Czołg --- General Patton



Na powyższym zdjęciu widzimy uroczyste oddanie do użytku nowego czołga dla armii St. Zj., noszącego nazwę—Generał Patton. Jak wiadomo zmarły w wypadku w Niemczech generał George S. Patton, Jr. był wielkim zwolennikiem ciężkiej broni pancernej. Wdowa po generale Pattonie Mrs. G. S. Patton energicznym uderzeniem butelką szampana w nowy czołg, oddaje go władzom wojskowym do użytku

Najsłynniejsza z Kobiet --- Maria Skłodowska

Nie łatwo przyszła Marii Skłodowskiej sława, zdobyta wysiłkiem umysłu i ducha, jakich trudno było dopatrzeć się w drobnym dziewczątku. A przecież niespolite jej zdolności i paląca chęć zdobycia wiedzy, kazały jej przebyć wszelkie trudności, których nie brakło jej od zarania życia.

Urodzona w roku 1867, Maria wcześnie utraciła matkę, pozostając wraz z resztą rodzeństwa pod opieką ojca, profesora z zawodu, pod którego kierunkiem młoda dziewczyna pobierała początki fizyki Konieczność zarobkowania udzielaniem korepetycyj, zwolniła znacznie tempo jej nauk, wolne zaś od nauki i pracy chwile Maria spędzała w szkolnych kółkach konspiracyjnych, zaprawiając się w miłości do Polski, gnębionej przez Moskali.

Kiedy wreszcie po długiej spowodowanej brakiem funduszów zwłoce, Maria wyjechała na studia do Paryża, zakopała się tam w nauce, niepomna na nic, co nie łączyło się z jej pracą. Obojętne jej były braki wszelakie, znosiła głód tak dalece, że w pewnym okresie zdrowie jej było poważnie zagrożone, Zimno panujące w jej nieopalanym pokoiku na poddaszu, nie ostudziło bynajmniej zapału do wertowania ksiąg do późna w noc przy oszczędnie podkręconej lampie naftowej.

Trzeba było istotnie być wielkiego ducha, by w takich warunkach trwać przez lata, zdala od zgiełku życiowego, od wszystkiego czego pożąda młodość. A przecież cicha ta pracownica, zwróciła na siebie uwagę młodego uczonego francuskiego, który dostrzegł w młodej Polce niezwykłe zalety charakteru w połączeniu z całkowitem umiłowaniem wiedzy Młody profesor Piotr Curie, znalazł w Marii pokrewnego duchem człowieka. Trudno znaleźć bardziej szczęśliwe małżeństwo i męża uwielbiającego więcej swą żonę, nad Piotra Curie. Pierwsza zdobycz Skłodowskiej - Curie na polu nauki, to odkrycie pierwiastka promieniotwórczego, któremu nadała nazwę "Polon", dla uczczenia swej jęczącej w niewoli Ojczyzny. Przy wszystkich pracach i późniejszych wspólnie z mężem dokonywanych odkryciach, Skłodowska - Curie z oddaniem wychowywała swe dwie córeczki, Irenę i Ewę, ucząc obie języka polskiego i zaznajamiając z dziejami swej Ojczyzny.

Świat wreszcie dojrzał i pojął olbrzymi wysiłek tej kobiety, której od umiłowanej pracy nie oderwała tragedia utraty męża, ani ubytek sił i cierpienia, zadawane jej przez ciała promieniotwórcze, nad wydzieleniem których tak usilnie pracowała.

Skromna i cicha, nie szukała nigdy rozgłosu. Dziwiła ją i krępowała cześć jaką jej świat począł oddawać, zaliczając w poczet najsławniejszych kobiet. W to twarde i surowe życie Polki, los przecie rzucił kilka jasnych promieni. Oto danem jej było doczekać uwolnienia z wiekowych więzów Polski, w 1920, w odbudowie której brała Skłodowska - Curie duży udział. Z jej to inicjatywy powstał w Warszawie Instytut Radowy, dla którego kobiety amerykańskie, chcąc wyrazić cześć wielkiej Polce, ofiarowały gram radu.

Skłodowska zmarła 4-go lipca w 1943, a świat nigdy nie zapomni, że wielką uczoną wydała Polska Ziemia.

Pieśń Dziękczynna

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, których niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznie uhaftował.
Tyś fundament złożył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi.
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi;
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa;
Potem do gotowego gnuśna Zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,
A Ty każdego karmisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Ludno zawżdy, niech będziem pod skrzydłami Twemi!

Jan Kochanowski.

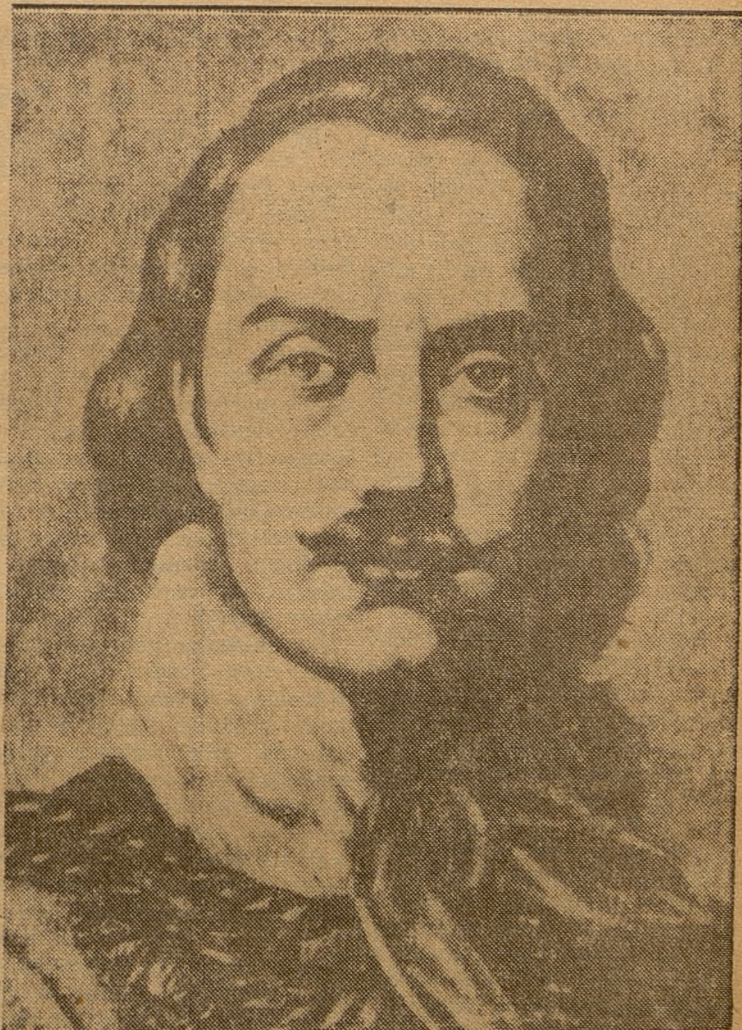
Rocznica Gen. Pułaskiego

Dzień 11-go października każdego roku obchodzony jest w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jako jedno ze świąt narodowych pod nazwą „Pułaski Memorial Day".

Mogą inne narody świata szczycić się t. zw. zdrowym zmysłem politycznym czy innemi „p a ń s t w o wotwórczemi" właściwościami, które jednak czasem zaprowadzały je do absurdalnego przerostu władzy państwowej w formie tych czy innych dyktatur oraz nieposzanowania cudzej wolności przez jawną lub maskowaną agresję. Polacy, jeśli już demonstrowali ekstremizm idei w swem życiu zbiorowem, to szedł on po linii tolerancji, osiągnięcia ideału praw wolnościowych—wolnego obywatela w wolnem państwie, oraz walki nawet o cudzą wolność. Mógł u sąsiadów Polski z zachodu czy wschodu panować absolutyzm oświecony, czy nie oświecony, w Polsce o losach Rzeczypospolitej decydował pełnoprawny obywatel bezpośrednio (jak w wypadku elekcji króla) lub pośrednio (przez posłów sejmowych). A kiedy sąsiedzi Polski prowadzili bez końca brutalną politykę zaborczej agresji, Polacy posyłali do Ameryki Kościuszków i Pułaskich — Polacy byli „inspiration of nations" (natchnieniem narodów), na długo przed tem, zanim prezydent Roosevelt nadał ten przydomek Polsce.

Oczywiście jeszcze bardziej wzniosłym ideałem aniżeli wolność osobista obywatela była, wolność polityczna narodu, jako podłoże, z którego wszystkie wolności indywidualne wypływają i na którem tylko mogą istnieć i rozwijać się.

Tu w sprawie walki o tę wolność nie było już żadnego „veto." Idee tych wolności indywidualnej i narodowej pielęgnowane i rozwijanie poprzez całą niesplamioną żadną dyktaturą historię Polski, były zawsze w pojęciu Polaków warunkiem „sine qua non" życia



KAZIMIERZ PUŁASKI

wszystkich narodów i ich wspólnem dobrem, którego bronić trzeba wszędzie, gdzieby ono nie było zagrożone, chociażby tysiące mil — za oceanem.

Uległszy przeważającym siłom Rosji Kazimierz Pułaski, dzielny niespełna 30-letni wódz konfederacji Barskiej, po nieudanej próbie zrzucenia jarzma carskiej niewoli, udaje się na zachód — do Francji. Tam w Paryżu spotyka się z Benjaminem Franklinem, przedstawicielem walczących również o swą wolność 13 Stanów Ameryki i ofiarowuje mu swe usługi w walce "za wolność naszą i waszą."

Naczelny wódz amerykański Jerzy Washington, k t ó r e m u znany był talent wojskowy Pułaskiego, wsławiony szczególnie bohaterską obroną Częstochowy, z gorącym sercem przyjmuje ofertę Polaka.

Po przybyciu do Ameryki organizuje dotychczas nieznany w Ameryce rodzaj broni — kawalerję, zostaje mianowany generałem i obejmuje nad nią dowództwo.

Jeśli zważymy, że nie przyjął on żadnego należnego mu uposażenia, a nawet — wobec ociężałości kongresu i związanego z tem nieuchwalenia odpowiednich funduszów na no-

wy rodzaj wojska — na własny koszt sformował, uzbroił i umundurował pierwszy oddział konnicy amerykańskiej — stwierdzić musimy, że chyba nie dla jakiejś karjery oddał się Pułaski pod rozkazy twórcy wielkiej demokracji z za oceanu.

Motyw postępowania Pułaskiego był jasny i dwojaki. Po pierwsze, będąc niejako personifikacja polskich ideałów wolnościowych, podążył on za morze, by walczyć tam o te same ideały młodej republiki amerykańskiej; po drugie: przyświęcała mu niezawodnie głębsza myśl polityczna patrioty—Polaka, a mianowicie przeświadczenie, że Ameryka nie pozostanie dłużna za jego służbę, która, jak wiemy, była ofiarą młodego życia generała i w przyszłości prędzej czy później dopomoże Polsce zrzucić pęta niewoli.

Kawaleria Pułaskiego miała na swych lancach polskie, biało-czerwone proporczyki, które zachowały się w amerykańskiej kawalerii na pamiątkę jej twórcy. Na czele swego legjonu konnego gen. Pułaski tropił nieprzyjaciela stosowaną przez siebie za czasów konfederacji Barskiej wojną podjazdową i wkrótce zasłynął jako nieustraszony wódz o wolność Ameryki. Bił się najpierw na północy, a później o 1000 kilometrów stamtąd na południu Stanów.

W dniu 9. października 1779 r. rozpoczęła się walka o posiadanie ważnego punktu strategicznego — Savannah. Kiedy oddziały piechoty amerykańskiej i francuskiej zostały odparte przez Anglików huraganowym ogniem armatnim, rzucił się na ich okopy w dniu 11. października gen. Kazimierz Pułaski. Okopy zostały zdobyte, ale w czasie tej szarży kawaleryjskiej Pułaski został rażony kulą działową. Odwieziono go na okręt pod troskliwą opieką lekarską. Niestety w trzy dni potem zmarł. Pochowano go w tem samem morzu, o którego wolność dla Ameryki walczył i zginął śmiercią „bohatera dwóch światów".

„Rycerz z krwi i kości, syn rycerskiego narodu, rycerski w postawie i zwyczajach, mężny i nieustraszony, a zarazem pełen kobiecej łagodności i uprzejmości" — mówił 130 lat później prezydent Hoover na odsłonięciu pomnika generała USA Kazimierza Pułaskiego w stolicy Stanów Zjednoczonych, w Washingtonie o tym bohaterze.

Ś. P. Paweł Super

Odszedł od nas w zaświaty śp. Paweł Super, Amerykanin, wielki Przyjaciel Polaków.

Paweł Super był niestrudzonym orędownikiem Sprawy Polskiej i występował zawsze czynnie gdy chodziło o Polskę i Polaków.

Kiedy Churchill, w swoich pamiętnikach, obelżywie wyraził się o Polakach — Paweł Super wystąpił natychmiast z listem otwartym do Churchilla, domagając się wymazania zdań uwłaczających dobremu imieniu polskiemu. Churchill, jak wiadomo, zdania obelżywe z dalszych wydań swoich pamiętników usunął.

Paweł Super do ostatnich chwil swego pracowitego żywota trwał w walce o sprawiedliwość dla Polski. Będąc w szpitalu, na kilka godzin przed śmiercią — informował się o sprawach polskich, oraz udzielał swych rad i wskazówek.

Paweł Super był też do ostatka swej wędrówki ziemskiej czynnym współpracownikiem — "The Polish Review" w New Yorku, który to miesięcznik jest wspaniałym forum obrony Sprawy Polskiej. Wraz ze swoją Małżonką, śp. Paweł Super do ostatnich chwil swego życia zasilał "The Polish Review" swymi pracami nie przeciętnej wartości.

Na kilka tygodni przed śmiercią, Paweł Super napisał przedmowę do wydania angielskiego, książki Dr. Wiktora Rosińskiego, redaktora naczelnego i wydawcy Ameryki-Echa, pt. "Zagadnienia Europy Środkowo Wschodniej" — stwierdzając, że idea federacji Europy Środkowej i Bałkańskiej w oparciu o Polskę — ma swoją najistotniejszą rację bytu.

A wiedzieć trzeba, że Paweł Super znał Polskę i Europę Środkowo - Wschodnią dokładnie. Przez szereg lat Paweł Super mieszkał w Polsce, Rosji i innych krajach tego obszaru, będąc tam przedstawicielem amerykańskiej YMCA. W Polsce państwo Superowie mieszkali z tego około 20 lat.

Był to więc człowiek znający Polskę i Polaków, znający Rosję i dlatego właśnie stał się przyjacielem Polaków i pozostał nim do śmierci.

Dlatego też postać Pawła Supera pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci Polaków!

Cześć świetlanej pamięci Tego, który umiłował prawdę i sprawiedliwość.

GŁOS WYGNAŃCA

Ach kiedyż skończy się droga
Chwiejnym mierzona krokiem —
Przez obce wiodąca kraje,
Ciągnąca się rok za rokiem?

W dalekiej obcej ziemi
Żywot pędzimy wygnańczy,
Gdy w ziemi naszej rodzinnej
Rozsiedli się sami zaprzańcy!

Daj nam o Panie nasz siły,
Piorunu, grot włóż nam do ręki,
By pieśnią zemsty zawyły
Piersi, co znały jęki.

Zwól Boże sprawiedliwy,
By kij nasz i kostur żebraczy
Zmieniwszy się w miecz mściciela
Na głowy spadł naszych siepaczy.

Helena Modrzejewska

Helena Modrzejewska, była honorową członkinią Zw. Polek w Ameryce. Znana była starszej dziś generacji z rozgłosu, jak i ze swoich występów, uważana przez krytyków, jako pierwszorzędna artystka sceniczna, grająca zawsze w najlepszych teatrach. Znana była szczególnie ze swych występów w sztukach szekspirowskich, a już zwłaszcza ze swej ulubionej sztuki Marii Stuart, której rolę z niezrównanym artyzmem oddawała. Pochowana też była w stroju Marii Stuart, w roli pokutnej.

Helena Modrzejewska urodziła się w Krakowie, 12-go października, 1840 roku. Umarła w Californii, 8-go kwietnia 1909 roku, czyli w 69 roku swego życia.

Z domu nazywała się Helena Opidówna. Ojciec jej był nauczycielem muzyki. Była ona jednem z dziesięciorga dzieci i córką z drugiego małżeństwa swej matki, Pani Bendowej. Gdy miała lat siedem, po raz pierwszy była w teatrze w Krakowie i zaraz potem zaczęła naśladować rolę, jaka w teatrze przypadła jej do gustu, ale mając już lat 14 dopiero drugi raz była w teatrze. Pochodziła Modrzejewska z rodziny, z której wyszli słynni artyści Bendowie. Czytała dużo poezji, posiadała dobrą pamięć i chęć do nauki. Mając lat 17 wyszła za mąż za p. Modrzejewskiego, człowieka o 20 lat starszego od siebie, który bywał częstym gościem i nauczycielem dzieci Modrzejewskich. Miała dwoje dzieci z nim Rudolfa (Ralph) i córkę Marylkę, którą porodziła w dwie godziny po występie na scenie. Dziewczynka ta zmarła w dwa lata później. Modrzejewska nie była silnego zdrowia, a nawet pewnego czasu lekarze obawiali się, że może zapaść na suchoty, ale jej silna wola, wszystko pokonała. Kochała ona scenę, a że była utalentowana i pojmująca, przeto też dopięła najwyższych szczytów. Przejmowała się do głębi swojemi rolami i nieraz ze łzami wracała ze sceny długo nie mogąc się uspokoić z wrażeń jakie przeżywała odgrywając swą rolę. Łatwo uczyła się języków.

Wyszła za hrabiego Bozentę Chłapowskiego, powstańca z roku 1863, jako wdowa w r. 1866, który też ją przeżył. Rolę Julięty w sztuce "Romeo i Juliet" grała licząc już lat 28, z jak największym powodzeniem zakochanej. Odtąd też stała się entuzjastką romantyzmu i sztuk szekspirowskich, które umiała oddać z takim zapałem, że lepiej sam Shakespeare nie mógłby sobie ich wyobrazić. Występowała w Krakowie, Lwowie, Paryżu, Londynie, w Stanach Zjednoczonych najdłużej. Ona to była pierwszą aktorką, używającą kompartamentów kolejowych za mieszkanie w czasie podróżowania z miasta do miasta. Była wielką patriotką i pozostawiła po sobie wiele pamiątek. W znacznej mierze przyczyniła się do odrestaurowania Sukiennic w Krakowie, według planu J. Matejki. Choć cieszyła-się ogromnem powodzeniem, jednak za poradą Henryka Sienkiewicza, udała się w roku 1876 z mężem i znajomymi do Ameryki i osiedliła się najpierw w New Yorku, potem pojechała na Panamę, wkońcu zakupili ranch w Californii i tam się osiedlili. Ale nie stworzeni do farmerowania, potracili wszystko z czasem i Modrzejewska znów stała się biedną. Czując wielki pociąg do sceny, udała się do San Francisco na naukę języka angielskiego i po niejakim czasie zaczęła występować w sztukach szekspirowskich. Nie wiadomo czy ona rozsławiła Shakespeara, czy też Shakespeare — jej sławę rozniósł po świecie. Są jednak przypuszczenia, że to właśnie Modrzejewska spopularyzowała — Shakespeara, pisarza trudnego do zrozumienia lub polubienia. Wakacje spędzała Modrzejwska przeważnie w Polsce. Tam było jej serce. Jako sławna gwiazda amerykańska, w r. 1893 zaproszona została przez amerykańskie kobiety na Kongres Kobiet świata podczas Wystawy kolumbijskiej w Chicago. Tu w swem przemówieniu dała upust swoich uczuć i potępiła otwarcie ustrój zaborczy ze stratą Polski. Prasa naturalnie o tem szeroko się rozpisała, dostało się to do władz rosyjskich, a gdy w r. 1895 miała występować w Warszawie, pobyt w Warszawie został jej wzbroniony. To było wielkim ciosem dla tej wielkiej Polki, bo kochała naród swój. Często potem czynione były zabiegi, aby zakaz ten znieść, lecz do końca życia władze rosyjskie tego nie uczyniły.

Modrzejewska miała wielkie serce, była opiekunką wielu gotujących się do kariery życiowej. Ona to w roku 1884 podczas swej wizyty w Polsce, wysunęła Paderewskiego na arenę życia publicznego, urządzając dla niego koncerty, w pierwszych początkach, a jako sławna kobieta, wszędzie miała posłuch. Do grona jej pierwszorzędnych przyjaciół należeli Generał Grant, Gen. Sheridan, Henry W. Longfellow, Eugene Field, Oliver Wendell Holmes, Lord Tennyson, Lowell, Alma-Tadema, Bracia de Reszkowie, Marcelina Sembrich - Kochańska, wszyscy sławni artyści tejże doby i wielu mężów stanu. Dzięki niej, począł świat innymi oczyma spoglądać na Polaków.

Każdy raz gdy bywała w Krakowie, pozostawiała tam drogie pamiątki i wspomnienia. Z bliskiej rodziny jej pod koniec życia mieszkało w Stanach Zjednoczonych już przeszło 20 członków, toteż gdy razu pewnego zapytano się jej, czyby nie wolała przenieść się na teren europejski, powiedziała, że Ameryka dała jej wielkie powodzenie, uznania; syn jej Ralph cieszył się wielkiem wzięciem, jako wybitny inżynier, mąż jej był obywatelem tego kraju, jak i ona sama, a więc po swych

triumfach i powodzeniach pragnie tu zamieszkać do końca życia. Bratanek Modrzejewskiej, Władysław Benda, stał się wielkim artystą malarzem w New Yorku. Posiadała ona swego czasu willę w spokojnym ranczu, w Arden, California, wybudowaną według planu sławnego architekta Stanford White z New Yorku.

Paderewski swej dobrodziejce urządził w maju, 1905 roku wspaniały bankiet, na którym byli obecni najwybitniejsi Amerykanie z N. Yorku. Ostatnią owacyjną turę, uważaną za pożegnalną, odbyła Modrzejewska w r. 1907 wszędzie serdecznie witana. Nadszarpane zdrowie zaledwo dało jej dwa lata wypoczynku, gdyż już 8-go kwietnia, 1909, w Bay City, obok Los Angeles, Cal., ducha wyzionęła.

Henryk Sienkiewicz w pismach polskich w Europie pięknie opisał pogrzeb zmarłej kosmopolitycznej artystki, która była jedną z pierwszych emigrantów polskich, rozsławiających po świecie imię i wielkość Narodu Polskiego.

Istnieje też wiele teatrów w Stanach Zjednoczonych, pod wezwaniem Heleny Modjeskiej, (takie było nazwisko Modrzejewskiej w świecie artystycznym) ze względu na jej wszechświatową sławę. Polonia w Los Angeles, Cal., wystawiła na 25-lecie zgonu piękny pomnik w jednym z ogrodów miejskich by przypominać imię wielkiej kobiety, która w obcym kraju swym genialnym talentem zdobyła wszechświatową sławę, dla swego narodu.

Gdy okna zacinają się w czasie otwierania, trzeba je podnieść, jak najwyżej i wnętrze ram natrzeć ściereczką zmaczaną w gorącej parafinie i kilkakrotnie podnieść i spuścić okno dla roztarcia parafiny, co sprawi, że okna będą się posuwały zupełnie gładko.

Sól dodana do wody, w której się po praniu płócze bieliznę, zapobiegnie jej zmarznięciu podczas mrozu na dworze.

Kościuszko Twórcą West Point'u

Nie mogąc służyć swej własnej Ojczyźnie, gdzie obłudna przemoc chytrego sąsiada dławiła wszelki odruch wolności, ofiarował Tadeusz Kościuszko swe usługi patriotom amerykańskim. A miał co ofiarować boć i Szkołę Rycerską w Polsce skończył i już na Moskalu do walk się zaprawił i wreszcie we Francji w szkołach inżynierii i artylerii się wykształcił.

W sierpniu 1775 roku wylądował Kościuszko w Philadelphii i zaraz przyjęty do Armii Amerykańskiej przygotował plany obrony tego miasta, gdzie w owym czasie znajdował się Kongres Stanów Zjednoczonych.

W 1777 wysłany został Kościuszko do armii północnej gen. Gatesa, która operowała przeciw Anglikom nad rzeką Hudson. Dzięki świetnie opracowanym przez Kościuszkę planom Amerykanie wygrali decydującą bitwę pod Saratogą, co im zapewniło pomoc Francji i przyczyniło się do wygrania wojny. Zasługę Kościuszki uznał i gen. Gates i sam Washington, który w liście do Kongresu napisał: "Colonel Kosciuszko is a gentleman of science and merit."

Dwa lata spędził następnie Kościuszko w West Point, który ufortyfikował umożliwiając obronę tego ważnego punktu tem samem zapewniając Amerykanom zwycięstwo na północnym froncie. Zrobił też plany na założenie w temże West Point szkoły wojskowej, nawet mundury dla przyszłych kadetów naszkicował. To też są one innego koloru, ale w kroju zupełnie do mundurów polskich podchorążych podobne. Ukochał specjalnie pewne miejsce w West Point nad Hudsonem i tam wdzięczni Kadeci zbudowali mu pomnik, który trzydzieści lat temu kolonia polska z New Yorku i okolicy dokończyła, stawiając na piedestale ufundowanym początkowo, piękną postać Kościuszki w generalskim mundurze.

Koniec kampanii o wolność Stanów Zjednoczonych odbył Kościuszko na południu w armii gen. Greena, który nazwał go "mistrzem sztuki inżynierskiej" i tak raz o jego służbie w swej armii pisał:

"One of the most useful and amiable from among my comrades-at-arms was Colonel Kosciuszko. His zeal for public service seems to be incomparable and in the solution of complicated problems, which we had to meet from time to time in the intermittent but active war, there could have been nothing more useful then his opinion, his watchfulness and his constant application to the task in hand. In the execution of my orders he has always been willing, compentent, inaccessible to any temptation of pleasure, not fatigued by any labor, intrepid in any danger. He is incomparably modest. He has never expressed a desire for anything in his favor, and has never omitted an opportunity to commend and reward the services of others."

Czy może być piękniejsze świadectwo cnót i zasług naszego bohatera?

To też nic dziwnego, że gdy w 1784 roku po zakończonej już wojnie Kościuszko opuszczał Stany Zjednoczone, obdarzony został przez Kongres stopniem generała, za długie, wierne i zaszczytne służby."

Jasnem jest też, że uważany jest za jednego z najzasłużeńszych uczestników wojny o niepodległość i tem się tłumaczy fakt, że biust jego wraz z biustem Pułaskiego zdobi amerykańską Galerię Chwały.

Dumą też to napawać winno serca nasze ale równocześnie winno nam służyć za przykład, by w tych wielkich i tragicznych czasach iść w ślady naszego bohatera.

Aby obuwie utrzymać w miękkości, należy raz na tydzień natrzeć olejem rycynowym lub wazeliną.

Pamięci A. A. Paryskiego

Dnia 23 kwietnia 1949 roku minęło czternaście lat od chwili, kiedy zamknął oczy na zawsze Antoni A. Paryski — założyciel, redaktor i wydawca Ameryki-Echa, człowiek o wielkim sercu, wspaniałym umyśle i pięknej duszy — wielki nauczyciel i szczery przyjaciel Ludu Polskiego.

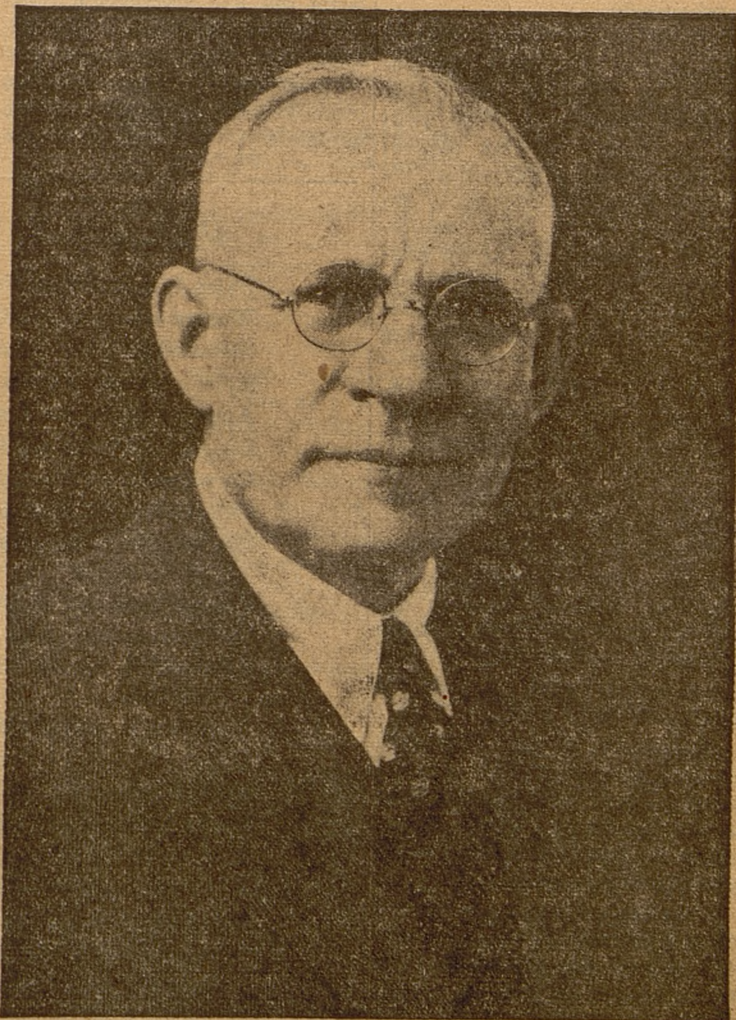
Z Ludu Polskiego pochodząc — Paryski lud ten rozumiał i wierzył weń, — mawiając często; — "Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić to, co jest złe, a co jest dobre."

Ta niezłomna wiara Antoniego Paryskiego w społeczeństwo — była też tajemnicą powodzenia prac i czynów Paryskiego; Paryski bowiem wierzył społeczeństwu, a Ono odpłacało Mu wzajemną w Niego wiarą.

Antoni A. Paryski walczył niezmordowanie z fałszem i obłudą, będąc wrogiem każdego, który żerował, czy próbował żerować na nieświadomości ludzkiej. Był On prawdziwym nauczycielem Ludu, oddanym bez zastrzeżeń sprawie postępu, zwalczając wszelkie faszyzmy: czarne, brunatne, czy czerwone. Paryski był bowiem bratem wszystkich i dla wszystkich miał jednakie, szczerozłote, serce i jednaki — rzetelny stosunek do ludzi. To też Jego śmierć osierociła tysiące tych, dla których Antoni A. Paryski był wychowawcą i oswobodzicielem z pomroków ciemnoty.

Skromny w życiu osobistym, — nie szczędził mozołu i trudu dla niesienia oświaty między Lud i podawania temu Ludowi zdrowych ziaren wiedzy i prawdy.

Dlatego też Antoni A. Paryski miał powszechną miłość wdzięcznego Ludu, a Ameryka-Echo zaczęła docierać do tysięcy domów polskich i po dziś



ANTONI A. PARYSKI

dzień jest wszędzie witana jako szczery i serdeczny przyjaciel przez swych Czytelników, ponieważ tak dawniej, jak i obecnie — niesie rzetelną oświatę, strzegąc się frazeologii i tanich pochlebstw.

To też i dzisiaj Ameryka-Echo konsekwentnie nadal prowadzi tę samą linię, którą nadał naszemu pismu za swego pracowitego żywota Antoni A. Paryski.

Paryski walczył bezkompromisowo z obłudą kleru, oraz z totalizmem wogóle. Główną Jego troską było wyzwolenie Polaków z zależności od ciemnoty — skądkolwiek i od kogokolwiek by pochodziła, ponieważ Paryski był rycerzem niezłomnym w walce o prawdę, sprawiedliwość i wolność, oraz prawdziwy postęp.

Ale Antoni A. Paryski nie tylko walczył o te ludzkie ideały na łamach Ameryki-Echa. Wydał On poza tym setki książek kształcących, które otwierały ludziom oczy i czyniły z nich światłych obywateli. Dział wydawnictw książek popularnych doszedł również do olbrzymich rozmiarów. Tysiące książek wychodziło codziennie z pod pras drukarskich, które to książki rozsyłano następnie na wszystkie strony świata —

wszędzie tam, gdzie byli Polacy — najczęściej nie mogąc nastarczyć olbrzymiemu zapotrzebowaniu.

Wielki pisarz polski Teodor Tomasz Jeż (Miłkowski) po powrocie z Ameryki w swych "Opowiadaniach z Wędrówki Po Ameryce" — tak napisał między innemi o Paryskim: "W Toledo poznałem osobistość zasługującą na to, żeby zanotowana została w "Opowiadaniach z Wędrówki": człowieka, interesującego się wychodźtwem polskim i oddającego mu duże usługi. Osobistością tą — pisał T. T. Jeż — jest A. A. Paryski. Jest on właścicielem polskiego zakładu wydawniczego, znanego w Ameryce Północnej wszędzie, gdzie brzmi mowa polska."

Nakład książek i broszur wydanych przez Antoniego A. Paryskiego, wyniósł miliony egzemplarzy, a wszystkie te książki trafiły pod strzechy polskie — niosąc ożywczą strawę dla dusz i umysłów Ludu.

Pracowity żywot Antoniego A. Paryskiego wydał wielkie plony, gdyż uświadomił setki tysięcy Polaków i Polek, wskazując im źródła prawdy i drogi prawdziwego postępu.

Całe życie Paryskiego poświęcone było nieustannej, a gorliwej pracy dla polskiego ludu pracującego. Paryski do żadnej partii nie należał, ale też i nie był osamotniony, bo miał za sobą dziesiątki tysięcy szczerych, choć szarych, ale za to oddanych mu całkowicie ludzi. Nie robił na nich Paryski kariery, nie żądał od nich mandatów — nie wygrywał ich politycznie, czy społecznie, — ot, był dla nich po prostu również szczerym, serdecznym przyjacielem. Ten Jego rzetelny stosunek do ludzi — stanowił zarazem i Jego siłę moralną.

Dzisiaj ukochane Jego dzieło życia, jakim była i jest Ameryka-Echo — idzie ściśle śladami swego Założyciela i w dalszym ciągu krzewi prawdę, oświatę i zaleca postęp społeczny, jako jedyną rękojmię, lepszego jutra Ludu, szerząc oświatę, a walcząc z fałszem i obłudą tak Rzymu, jak i Krymu.

Dlatego też, w czternastą, bolesną dla nas wszystkich rocznicę zgonu nieodżałowanej pamięci Antoniego A. Paryskiego — poświęcamy tę garść wspomnień Temu Mocarzowi ducha demokracji polskiej, oraz pochylamy wszyscy czoła nasze przed szlachetnym Duchem Antoniego A. Paryskiego, jako, że pamięć o Nim trwa w sercach naszych.

Cześć świetlanej pamięci Antoniego A. Paryskiego — Wielkiego Nauczyciela Ludu Polskiego!

Pamięci A. A. Paryskiego

Byłeś tym wielkim nielicznego koła,
Wierny własnym ideałom, co w drodze nie czują
Ziemskiego błota — dotknięciem się trują.
Byłeś pracując między nami i dzięki Twemu oku
Ameryka-Echo stała się światłem w obłoku.
Do grobu Twego nie zstąpił cień sławy,
Co po podziemiach zbiera swoje ulubieńce
Czternaście lat śpisz cicho. Fala życia się toczy
Dla takich, co sztandar oświaty zatknąć chcieli
przy zgonie
I nieśmiertelność Prawdy czułeś w swoim łonie.
Tyś prowadził lud do światła w górze.
Rozumiałeś, że na rozdrożach zabłąkać się nie
wolno,
I mogłeś w przyszłość postępować bez trwogi
Gdzie noc, groza i zwątpienie mieszka,
Bo takich, jak Ty, piekielne nie zwiodą bogi,
Bo do światła ludu wiedzie Twoja ścieżka,
Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci. Jednak nie umiera —
Odmienia tylko lata, miejsce i nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.
I umarłych pokoleń idealna sfera
W tłumach żyjących ma swoje siedlisko,
A grób Twój, Antoni, grób mędrca—bohatera,
Wspólnych przyszłych żywotów staje się
kołyską.
Zawsze z Twej życiodajnej strugi
Będziem czerpać napój co pragnienie gasi;
Żywić nas będzie zasób Twojej pracy długiej
Myśli Twej wysiłek życie nam dziś krasi.
A z Twych plonów pracy i zasługi
Korzystać znów będą następcy nasi.
Paryski Antoni, to człek wielkiej potęgi,
Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie,
Myślą swą ogarniał daleko widnokręgi,
Odczuł się w światów niewstrzymanym pędzie...
I na tle swego czasu wijącej się wstęgi
Choć umarł — lecz żyje w tem co było, jest
i będzie...

Józef Jarocki,

Toledo, Ohio.

Maria Piłsudska

W miesiącu maju, wszędzie, gdzie żyją wolni Polacy, rozpamiętywany jest tragiczny dzień 12 maja 1935, w którym to dniu dokonał życia Józef Piłsudski.

Także tu w Stanach Zjednoczonych czczoną jest pamięć Piłsudskiego na akademiach i różnych zebraniach, a w obchodach tych, biorą udział nawet i ci, których ongiś zaliczano do "wrogów" Marszałka.

Składając hołd czynowi i myśli Piłsudskiego, składamy równocześnie hołd Jego matce, Marii. Wiemy, jak zawsze gorąco wspominał Piłsudski swą matkę, jakim drogowskazem życiowym mu była. Wzruszające są słowa Piłsudskiego:

"Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic!"

Jakoś nikt z Polaków nie zadał sobie trudu dokładniejszego poznania życia, myśli i czynów Marii Piłsudskiej. Uczyniła to dopiero w 1934 roku Angielka, p. Elga Axel Smith, a rezultatem jej badań była prześliczna książka, czytana przez Anglików jak jakaś stara, rycerska bajka.

W tej angielskiej książce widzi się nie tylko podziw dla Marii, ale czuje się jakby westchnienie zazdrości, dlaczego Anglia takich kobiet nie posiada. Ta książka angielska została później przetłumaczoną na język polski i wtedy odkryto także w Polsce Marię Piłsudską, jakby na potwierdzenie utartego już powiedzenia, że "ludze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie."...

Maria Piłsudska żyła od r. 1842 do 1884, czyli krótko, bo lat tylko czterdzieści dwa. Już od czwartego roku życia była sierotą, a za towarzysza młodości miała swego dziadka, Kacpra Billewicza, żołnierza Kościuszki i powstańca z 1931 roku.

. Sienkiewicz, którego powieści historyczne opierały się zawsze na głębokiej znajomości faktów, nie bez słuszności wspomina o wywodzących się ze Żmudzi Billewiczach i bierze członków tego rodu za bohaterów swej trylogii. Tyle, że gdy np. jego Oleńka Billewiczówna jest pomimo wszystko postacią dość bladą, rzeczywista postać Marii Billewiczówny jest pełna nie tylko wielkiego patriotyzmu, ale także nieprzeciętnego rozumu, stalowej woli i uporu w realizowaniu celów, do których dąży.

Kacper Billewicz zaszczepiał Marii od dziecka prawdę, że Polska musi i może być wolną jedynie wysiłkiem własnym, nie licząc na czyjąkolwiek w świecie pomoc. Tylko czyny zbrojne, takie, jak Kościuszki, czy jak powstanie z 1831 roku mają wartość i znaczenie, a zabieganie o pomoc u obcych jest złudzeniem, które tylko moc własnego czynu osłabia.

Wolności — uczył dalej Kacper Billewicz — nie da się wypaktować u wroga. Pogodzenie się z jakąkolwiek formą niewoli, to śmierć narodu. Walka choćby najbardziej beznadziejna i najkrwawsza dziś, tworzy mścicieli i zwycięzców jutra.

Mała Marysia wchłaniała w siebie myśli dziadka i przetwarzała na swoje, idące znacznie dalej, niż szedł on. Był to okres straszliwego ucisku popowstaniowego w Polsce, zbir carski Paskiewicz szalał, wokół skrzypiały szubienice. W obliczu przemocy czerni rosyjskiej, Kacpra Billewicza opanowywało czasami zwątpienie i nie zdając sobie sprawy, że wnuczka Marysia jest jeszcze dzieckiem, mówił do niej:

..."Przekleństwem jest być tak starym, jak ja — czy wiesz, co to znaczy nie móc doczekać wolności?...

..."Ty jej doczekasz dziaduniu — odpowiadało dziecko spokojnie — na pewno doczekasz. Wszyscy doczekają, wszyscy, o których my sądzimy, że ich nie ma..."

"Wierzysz w to naprawdę, Marysiu?" — pytał dziad.

"Wierzę z całą pewnością — mówiła z błyskiem w oczach — ja nie tylko w to wierzę, ja to wiem na pewno!"...

..."Może ty się mylisz — niedowierzał dziadek — przecież ty jesteś tylko dziewczynką..."

I na to usłyszał z ust małej dziwną i prostą odpowiedź:

..."Będę miała synów — dziadku — synów!..."

Ślub Marii Billewiczówny z Józefem Wincentym Piłsuds-

Senatorka Przy Pracy



Pierwsza kobieta-senator w historii Stanów Zjednoczonych, która została wybrana przez obywateli, a nie naznaczona przez gubernatora do wypełnienia stanowiska opróżnionego przez śmierć poprzedniego senatora, Margaret Chase Smith, jest obecna na każdej sesji senatu. Na powyższym zdjęciu widzimy ją w jej biurze przed udaniem się do Senatu.

kim odbył się przed samym wybuchem powstania w roku 1863. Dom młodych Piłsudskich stał się kwaterą powstańczą na Żmudzi, a sam Józef Wincenty pełnił służbę Komisarza Polskiego Rządu. Po krwawym stłumieniu i tego Powstania Narodu Polskiego Piłsudscy muszą uchodzić ze Żmudzi i chronić się na Litwie. W Zułowie Maria kolejno daje życie dziesięciorgu dzieci w tym pięciu synom. Choć gorąco kochała tą całą swoją gromadkę, którą "zgrają" nazywała, myśl jej koncentruje się na czwartym z kolei dziecku, na synie Józefie Kacprze, który to drugie imię otrzymuje po ukochanym dziadku.

I czy nie było to dziwnym przypadkiem, że właśnie tej grudniowej nocy w 1868 roku, gdy przychodził na świat Józef Piłsudski, ostry głos dzwonka u drzwi szarpnął całym domem Piłsudskich? To wracający do obozu oficerowie rosyjscy najechali go w mniemaniu, że jasne oświetlenie pokojów oznacza jakieś podejrzane zebranie polskich "buntowszczyków". Nie wiedzieli, że ta rodząca się dziecina, to Ten, który ich z ziem polskich przepędzi...

Z żelaznym uporem buduje Maria dusze tej swojej gromadki dzieci. Przy zamkniętych drzwiach, prowadzi z dziećmi długie rozmowy, gdzieś ze schowka wydostaje zakazane w okupacji książki Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego i czyta je swym dzieciom, tworząc w ich duszach siłę, wiarę i postanowienie walki z Moskalami, paraliżując wszystko, co nikczemne metody okupanta mogłyby w dzieciach wywołać.

Maria Piłsudska jest w tym wysiłku nieugięta, pomimo stale słabego zdrowia.

Gdy w roku 1884 umiera, pozostawiła już swego ukochanego Ziuka (Józefa) w pełni przygotowanym do życia i roli, jaką miał spełnić.

To matka Maria skierowała Józefa Piłsudskiego na drogę i ku czynom, które Polsce wolność przyniosły, a Jemu nieśmiertelność.

Dlatego umierając, Marszałek Piłsudski, kazał swe serce złożyć u stóp matki w Wilnie, na cmentarzu na Rossie.

Dziś Moskale wraz ze swoimi marionetkami z zaciśniętymi zębami przechodzą koło trumny Józefa Piłsudskiego na Wawelu i około jego Serca u stóp Matki na Rossie. Najchętniej wysadziliby to w powietrze. Ale są jeszcze na tyle przytomni, iż wiedzą, że byłoby to zupełnie bezcelowe.

Bo w rzeczy samej, choć panoszą się na ziemi polskiej, choć tworzą swoje czerwono-faszystowskie szkoły dla ujarzmiania dusz młodzieży, choć zamykają w więzieniach i ślą na Sybir — cała ta ich robota na nic.

Nie pokonają i nie złamią dusz, woli i serc polskich kobiet!

Prawdę mówiąc, olbrzymia większość polskich matek, żon i córek jest na miarę Marii Piłsudskiej.

One dzieciom swym dzień w dzień mówią to samo, co Maria Piłsudska mówiła:

..."Ja nie tylko w to wierzę, że Polska będzie wolną — ja to wiem na pewno!"

Na Dzień Mych Urodzin

Jeszcze tej chwili pragnę dożyć, Panie
Zanim mogilna pochłonie mnie gleba:
Bym mogła ujrzeć strop polskiego nieba —
I mej Ojczyzny biednej zmartwychwstanie.

Ja trwać nie będę, jak ów dąb na łanie,
Co się odradza i kwitnie, gdy trzeba, —
Bom twór zwyczajny: z tego ziarna chleba,
Co jedno tylko miał życia zaranie.

Lat sześćdziesiątkę okrągłą przeżyłam...
A choć dostatków, ni wygód nie znałam,
Przez lat czterdzieści wiersze układałam. —

I, jak z kimś bliskim, tak z niemi się zżyłam:
One mi tyle chwil beztroskich dały,
O mej niedoli zapomnieć kazały.

....

Aczkolwiek wiekiem podeszłym się cieszę,
Do wrót cmentarnych krokiem żółwim śpieszę...
Bo lat sześćdziesiąt — okres niezbyt długi,
Jeszcze mych wierszy nowe płyną strugi.
Później, gdy przyjdzie wiek życia zgrzybiały,
Twarz będzie w zmarszczkach i włos śnieżnobiały:
W oknie chorągiew żałobną wywieszę,
I będę w krześle na "kostuchę" czekać —
I sennie się do niej uśmiechać zdaleka...

Sześć swych krzyżyków witam słowem szczerem:
Bądź pozdrowiona, moja szóstko z zerem!
Niech pomyślności los ci nie poskąpi!...
Dłoń przyjacielską wyciągam ku tobie,
Jak wierne druhy — będziem stać przy sobie:
Póki siódemka ciebie nie zastąpi.
Czy piołun dasz mi, czy bratki na grzędzie,
Wszystko mi jedno: co ma być — niech będzie!

Maria Chybowska (Maryla).

8 stycznia 1949 roku.

Stulecie Śmierci Szopena

Cały świat cywilizowany obchodzi stulecie śmierci Fryderyka Szopena oddając cześć geniuszowi muzyki, który w tonach o niezrównanej piękności zamknął wszystką swą miłość do Polski — wówczas tak, jak i dziś będącej w niewoli u znienawidzonego satrapy.

Fryderyk Szopen urodził się dnia 22 lutego 1810 roku we wsi Żelazowej Woli pod Warszawą, jako syn Mikołaja Chopena, Francuza, przybyłego z Nancy do Polski w roku 1787-tym i małżonki jego Justyny z Krzyżanowskich.

Mikołaj Chopen, ojciec Fryderyka, zawdzięczał gruntownej znajomości języka francuskiego i doskonałej wymowie w paryskim akcencie możność zdobywania środków utrzymania, jako nauczyciel tego języka. Udzielając lekcyj francuskiego języka, Mikołaj Chopen poznał w kołach arystokratycznych hrabinę Skarbkową, właścicielkę Żelazowej Woli i objął w jej domu posadę wychowawcy jej synów, poczem w r. 1810 otrzymał posadę profesora języka francuskiego w nowozałożonem liceum warszawskiem, a po upływie dwóch lat takie stanowisko w Szkole Artyleryjsko - Inżynierskiej.

Fryderyk Szopen, już jako mały chłopiec, wątły i delikatnej budowy ciała, okazywał niezwykłą wrażliwość na muzykę, do tego stopnia, że słysząc kogoś grającego, zalewał się łzami i wówczas otoczeniu trudno go było uspokoić. Bardzo wcześnie zbudziło się w nim żywe poczucie harmonii i zamiłowanie do fortepianu. Z własnej pobudki wyszukiwał wdzięczne, rozległe akordy, a pewnej nocy pięcioletni chłopczyk wstał z łóżka i ku niezmiernemu zdumieniu rodziców i domowników począł wygrywać zupełnie dobrze wszystkie słyszane u matki melodie taneczne i piosenki.

Pierwsze lekcje muzyki pobierał młody Fryderyk od siostry swej, Ludwiki, której miejsce zajął wkrótce zdolny muzyk, Czech z pochodzenia, Wojciech Żywny, zwolennik Bacha i szkoły klasycznej. Nauczyciel ten zdumiony był postępami swego ucznia, który mając zaledwie siedem lat życia, był już znany i podziwiany przez całą Warszawę.

Niedługo genialny chłopiec zaczął komponować, a ponieważ sam nie umiał zapisywać swoich pomysłów muzycznych, nauczyciel utrwalał je na nutowym papierze. Pisane przez nauczyciela nuty nie oddawały jednak tego, czego chciał Szopen. Poprawiał zatem, gładził, cyzelował i przyzwyczajenie poprawiania swych utworów zachował do samej śmierci. .

Twórczy pęd Fryderyka Szopena zadowalał się w początkach polonezami, mazurkami, walcami i wreszcie marszem, dedykowanym rezydującemu podówczas w Warszawie Wielkiemu Księciu Konstantemu, którego małżonka była protektorką początkującego muzyka.

Gdy Fryderyk Szopen miał piętnaście lat, ukazały się pierwsze jego dzieła w druku: Rondo C-moll, Opus 1. Wkrótce potem nastąpiły dalsze jego kompozycje. W roku 1826-ym młody Szopen otrzymał świadectwo dojrzałości i opuścił liceum,

Ojczyzna Szopena

Cóż to była za dziwna, romantyczna Pani
Wszyscy się w niej kochali, umierali dla niej
Wszyscy cierpieli za nią najdotkliwsze krzywdy,
Nawet ci, co jej oczu nie widzieli nigdy.

Z jej imieniem na ustach w Hiszpanii konali,
Marząc na złotych skałach, o Mazowsza Polach;
Dla niej się w czarnych płaszczach podróżnych zjeżdzali
Do fosforycznych portów Konstantynopola.

Za nią tęsknili długo po nocach i rankach
Na dalekim Zachodzie w Ameryki prerjach,
I pieśni o niej snuli i o jej kochankach,
Zatraconych, zawianych śniegiem na Syberiach.

Mówią im obcy ludzie: — poco cierpieć dla niej, —
Tłumaczą: — że nie warto, że jak gwiazda pierzcha, —
Ale oni nie słyszą, na śmierć zakochani,
I dalej za nią gonią po lądach, po zmierzchach.

I dalej znoszą dla niej pod niebem nieszczęścia.
Śmiertelny chłód wygnania na mongolskich mrozach
I w nowe idą piekło zaciskają pięści,
Na dno upodleń ludzkich w niemieckich obozach

I dalej o nią walczą na Norwegii śniegach,
I na piaskach Egiptu w rozpalonym wietrze, —
Umierają samotnie w galijskich szeregach,
I w Anglii, wiecznie wolnej, wznoszą się w powietrze.

Wszystko dla niej poświęcą i zniosą w milczeniu
Naprzekór wielkim próbom, które los przynosi, —
A ona, ranna w serce, bezbronna w cierpieniu,
Niczego od nich nie chce i o nic nie prosi.

Tylko czasami nocą, gdy rozpacz opada,
I pan Szopen, jak widmo, gra im na pianinie,
Zjawia się w czarnej sukni, staje przy nim blada
I śpiewa do nich cicho, że jest—że nie zginie.

wstępując na trzy lata do Konserwatorium Warszawskiego. Przez cały czas nauki w Konserwatorium z zapałem oddawał się wyczerpującym studiom i zachwycał postępami profesorów, a w szczególności dyrektora Konserwatorium, wielce zasłużonego Elsnera, który zwrócił uwagę Szopena na bogactwo polskich melodyj ludowych.

Wyczerpująca praca nadszarpnęła wątłe ciało Szopena tak, że podczas studiów w Konserwatorium musiał wyjeżdżać do miejscowości leczniczych zagranicę.

Po chlubnem ukończeniu nauk w Konserwatorium Warszawskim, Fryderyk Szopen postawił pierwsze kroki na widowni wielkiego muzycznego świata. Było to w Wiedniu, w roku 1829. Na usilne nalegania wydawcy muzycznego i grona znajomych z kół arystokratycznych, Szopen urządził dwie akademie muzyczne w cesarskiej Operze. Gra jego tak podobała się obecnym słuchaczom z kół fachowych i arystokratycznych, że po odegraniu przez Sopena własnych wariacyj (Opus 2), Krakowiaka (Opus 14) i improwizacyj, nagrodzono go frenetycznemi brawami i wywoływano bez końca. Muzycy wiedeńscy zgotowali młodemu koledze serdeczne przyjęcie, nie skąpili mu uznania i pochwał, a prasa powitała go jako "zjawisko na horyzoncie muzycznym, jaśniejące najpotężniejszym światłem."

Po krótkim pobycie w Wiedniu, Pradze i Dreźnie, Szopen powrócił do Warszawy, gdzie dał kilka koncertów i zapoznał publiczność z kilkoma nowemi kompozycjami. Idąc za radą zawsze dlań życzliwego Elsnera, dyr. Konserwatorium, Szopen postanowił wyjechać do Włoch. Przy końcu 1830 roku, na kilka tygodni przed wybuchem powstania, wyjechał z Warszawy, żegnany przez licznych przyjaciół wielbicieli i miłośników muzyki. Przed wyjazdem zagranicę Szopen wyraził przeczucie, że nie ujrzy już kraju ojczystego i Warszawy. Przeczucie mistrza spełniło się. Resztę życia spędził wielki nasz kompozytor w obcych krajach, na tułaczce, w tęsknocie do Ojczyzny. Po stłumieniu powstania listopadowego nie chciał już i nie mógł powrócić do kraju — nie miał sił patrzeć na uciemiężoną i ujarzmioną do reszty Polskę.

Głównem źródłem dochodów Szopena były lekcje muzyki na fortepianie. Przez cały prawie czas pobytu zagranicą — w Austrii, Francji i Anglii do ostatnich prawie chwil życia udzielał lekcyj z jednakowym zawsze zapałem i sumiennością. Gdy był zdrów, pracował jako nauczyciel muzyki po pięć godzin dziennie, pobierając po dwadzieścia franków za godzinę. Uczniów i uczenic nigdy mu nie brakowało, sława bowiem tego mistrza i poety tonów obleciała całą Europę.

Fryderyk Szopen zdobył nieśmiertelną sławę nie jako wirtuoz, ale jako kompozytor. Po całym świecie rozlegają się tony jego niezrównanych kompozycyj. Komuż jest nieznany Marsz Pogrzebowy Szopena? We wszystkich krajach świata marsz ten grywany bywa na pogrzebach, na koncertach i w domach ludzi kochających muzykę. A po raz pierwszy marsz ten był instrumentowany i grany na pogrzebie jego twórcy — Szopena. Najlepsze orkiestry świata, jak i najskromniejsze zespoły muzyczne mają w swych repertuarach Marsz Szopena — a na koncertach wszystkich cywilizowanych narodów grywają liczne kompozycje polskiego mistrza, odkrywając przed słuchaczami najsubtelniejszą, najpiękniejszą poezję tonów.

Fryderyk Szopen przeżył lat 39. Wytężająca i ciężka praca, tęsknota do ojczyzny i rozpacz nad losem rozszarpanej Polski podkopała wątłe zdrowie wielkiego artysty. Po dziewiętnastoletniej wędrówce po wielkich miastach Europy, Fryderyk Szopen umarł w Paryżu, dnia 17-go października 1849 roku, otoczony gronem przyjaciół i rodaków. W ostatnim dniu przed śmiercią prosił przybyłej z Nicei hrabiny Delfiny Potockiej, aby zaśpiewała mu piosenkę Głosem jej zawsze się zachwycał. Wzruszona tą prośbą umierającego, Potocka uczyniła zadość prośbie. Przysunięto fortepian do drzwi sypialni i hrabina z trudnością tamując łzy, zaśpiewała.

— Jak pięknie, ach jak pięknie! — zawołał Szopen, ale zanim dokończyła piosenki, stracił przytomność. Były to ostatnie tony muzyki, jakie dosłyszał na ziemi. Na drugi dzień, wczesnym rankiem wyzionął ducha ze słowami: "Matko moja, biedna matko!"

JAK MNIEJ PALIĆ?

Mr. Brown, mistrz pokera, postanowił mniej palić. Nie z braku pieniędzy — jedynie dlatego, że zawrotna cena papierosów zbyt go irytuje.

Więc codzień, przed pójściem spać, tasuje talię i wyciąga jedną kartę. Przy tym ułożył sobie i wypisał całą tabelke. I tak jeśli to:

4 karo — ma prawo tylko do jednego papierosa nazajutrz.

dama pik — może zapalić po każdym posiłku.

9 trefl — pali ile chce, ale dopiero po 4-tej po południu.

Walet kier — pali 8 sztuk.

Król karo — pali 17 sztuk.

2 trefl — nie wolno palić wcale.

As pik — pali cały dzień, ile chce.

Każda karta ma jakąś klauzulę. Ile to emocji, jakie wzruszenie gracza, gdy ciągnie tę wieczorną kartę. Rozkosz prawdziwa....

Znajomi pytają:

— No i co skutkuje ten system?

Mr. Brown przyznaje ze wstydem:

— Przez tydzień funkcjonował doskonale. Lecz gdy wyciągnąłem dwa dni pod rząd 4 karo i 2 trefl, to odtąd zacząłem tasować jak w klubie. I wyciągam asa pik...

Ostatnie Lata Marii Rodziewiczówny

W Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim złożono 11 listopada ubr. na wieczny spoczynek szczątki znanej pisarki polskiej, Marii Rodziewiczówny. Zwłoki jej zostały przewiezione z cmentarza w Żelaznej pod Skierniewicami gdzie spoczywały od śmierci pisarki w dniu 6 listopada 1944 roku.

Przypominamy w związku z tymi uroczystościami żałobnymi mało znane szerszym kołom społeczeństwa dzieje ostatnich lat życia Rodziewiczówny. Wiele materiału źródłowego dostarczają w tym zakresie wspomnienia długoletniej towarzyszki Rodziewiczówny p. Jadwigi Skirmuntówny ogłoszone w jednym z tegorocznych numerów "Zeszytów Wrocławskich".

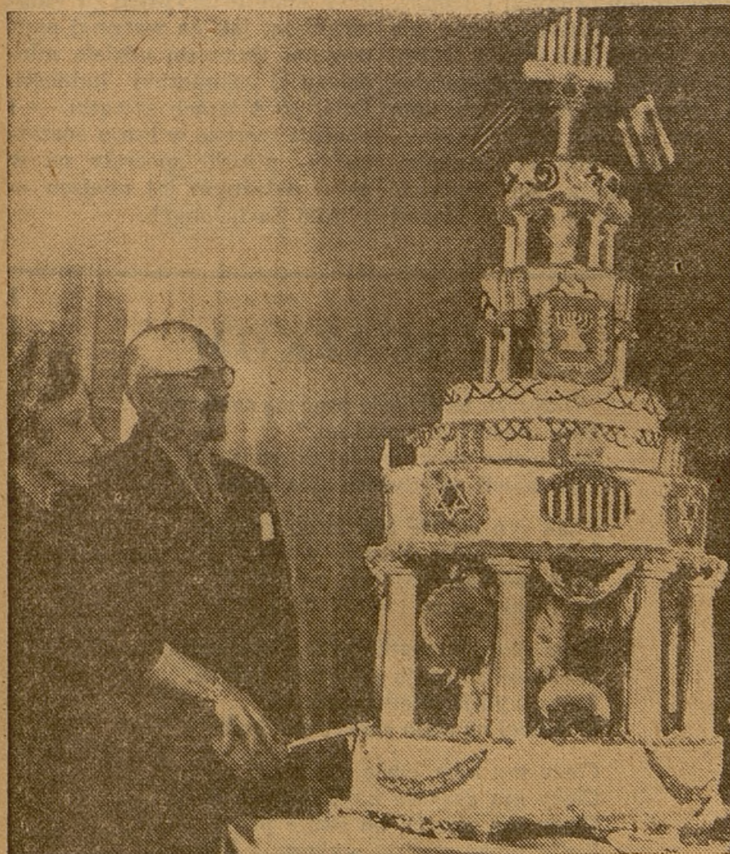
Wybuch wojny zastał Rodziewiczównę w jej posiadłości wiejskiej. Hruszowej, na Polesiu. Gdy w połowie września 1939 roku zrewoltowane bandy ukraińskie zaczęły napadać na dwory polskie, pisarka schroniła się na pewien czas do Kobrynia skąd następnie przeniosła się do Brześcia nad Bugiem, gdzie przez kilka tygodni zamieszkiwała pod obcym nazwiskiem.

Rodziewiczówna chciała, wraz z towarzyszącą jej nieodstępnie Skirmuntówną, dostać się do Warszawy. Stary przewoźnik przeprawił obie panie (Rodziewiczówna miała już wówczas około 75 lat) łódką na brzeg, znajdujący się po stronie okupacji niemieckiej. Tam jednak zostały aresztowane przez posterunki niemieckiej straży granicznej i odstawione do niemieckiego obozu w Konstantynowie pod Łodzią. Wkrótce przeniesiono je do podobnego obozu, mieszczącego się w starym gmachu fabrycznym przy ul. Łąkowej w Łodzi. Po kilku tygodniach obozowego bytowania o głodzie i chłodzie, dzięki staraniom znajomych Rodziewiczówny, pp. Mazarakich, znalazły się na wolności i 6-go lutego 1940 r. przybyły do upragnionej Warszawy.

Tu liczni znajomi i przyjaciele natychmiast otaczają Rodziewiczównę serdeczną opieką i wkrótce wynajdują dla niej wygodne mieszkanie przy zbiegu ulicy Królewskiej i Marszałkowskiej, w którym pisarka przebywa do pierwszych dni Powstania. W Warszawie, sędziwa pisarka spotyka się na każdym kroku z licznymi przejawami gorącej sympatii społeczeństwa. Do mieszkania jej przychodzą nawet nieznajomi ludzie ze wszystkich warstw społeczeństwa pytając, czy nie odczuwa jakichś braków i w czym można by jej dopomóc. Serce warszawiaków znajduje realny wyraz w znoszonych do mieszkania Rodziewiczówny kwiatach i żywności, w przekazywanych jej paczkach zza granicy.

Lecz nie tylko te przejawy uznania i uczuć dawały Rodziewiczównie głęboką satysfakcję. Cieszył ją niezmiernie fakt niezwykłej poczytności jej książek rozchwytywanych niemal w bibliotekach i czytelniach warszawskich i szybko wyczerpanych w księgarniach. To po-

W Pierwszą Rocznicę Izraela



Z okazji pierwszej rocznicy państwa Izraela, bawiący w Stanach Zjednoczonych prezydent Izraela dr. Chaim Waizman otrzymał od Żydów amerykańskich tort mający 7 stóp wysokości i ważący 450 funtów. Jednocześnie 160 przywódców żydowskich w Ameryce złożyło na ręce Waizmana czeki na ogólną sumę 15 i pół miliona dolarów, zebranych wśród Żydów amerykańskich na budowę państwa żydowskiego i na emigrację Żydów do Izraela.

wodzenie licznych powieści Rodziewiczówny zaniepokoiło wrewreszcie Niemców. I oto na wiosnę 1943 roku nazwisko Rodziewiczówny trafia na listę książek zakazanych przez Propaganda-Amt. Tą 'niebezpieczną" książką jest "Lato leśnych ludzi". Widocznie "bystry" cenzor niemiecki dopatrzył się w nim propagandowego skojarzenia z licznymi już wówczas oddziałami partyzackimi AK. nazywanymi potocznie "leśnymi oddziałami".

Zakaz ten wzmógł — rzecz jasna — poczytność książek Rodziewiczówny, a niewątpliwie też sprawił jej swoistą przyjemność. W tym czasie również przedwojenny wydawca książek Rodziewiczówny Wegner z Poznania, zawarł z pisarką umowę na nowe, pełne wydanie jej prac po wojnie i wypłacał jej z tego tytułu zaliczki pozwalające na spokojne warunki bytu.

Istnieją poważne przesłanki do twierdzenia, że Rodziewiczówna była związana z ruchem konspiracyjnym, oraz, że zaciszne mieszkanie staruszki było wykorzystywane dla celów konspiracyjnych. Niewątpliwy jest fakt, że Rodziewiczówna wiedziała dokładnie o zbliżającym się Powstaniu.

Od początku Powstania mieszkanie Rodziewiczówny przy ul. Królewskiej znajduje się w pierwszej linii walk. Wkrótce zaczynają płonąć okoliczne domy. Wówczas Rodziewiczówna wraz z p. Skirmuntówną znajduje przejściowe schronienie w mieszkaniu Czartoryskich przy ul. Kredytowej 12, a po zajęciu tego domu przez walczące oddziały A. K., połączonymi piwnicami przechodzą obie panie do domu przy placu Dąbrowskiego 12.

Lecz i tam nie zaznały długo spokoju i pod wpływem wydarzeń wojennych i ustawicznych bombardowań przenoszą się kolejno do domu przy ul. Boduena 3, a następnie do pomieszczeń sklepu Wedla przy ulicy Szpitalnej. Wyczerpana ciągłymi, przymusowymi wędrówkami i ciężkimi warunkami powstańczego bytowania sędziwa pisarka znajduje się w sklepie Wedla już niemal u kresu życia. Energiczna pomoc lekarska, wzmacniające zastrzyki i troskliwa opieka mieszkańców kamienicy poprawiają nieco stan Rodziewiczówny, którą po kilku dniach transportują na noszach do mieszkania p. Zagórnej przy ul. Brackiej 23, gdzie znajduje się w wygodniejszych, niż dotychczas warunkach i pod codzienną opieką lekarską.

Po kapitulacji Warszawy przeniesiono Rodziewiczównę do szpitala Wolskiego, gdzie w ciągu 10 dni odpoczywa i nabiera sił. Ze szpitala wśród deszczu i chłodu dociera do zakładu Sióstr Urszulanek w Milanówku. Zakład jest jednak tak przepełniony rannymi i uchodźcami, że Rodziewiczówna nie może pozostawać w nim dłużej. Ofiarowują jej wówczas gościnę pp. Mazaraki, lecz i ich dom w Żelaznej jest tak przepełniony wysiedlonymi warszawiakami, że decydują się umieścić Rodziewiczównę w pobliskiej leśniczówce Leonów.

Izba w leśniczówce jest przestronna, żywności pod dostatkiem, a opieka dworu stała i troskliwa. Rodziewiczówna i Skirmuntówna mogą wreszcie zaznać spokoju po ciężkich, przeszło dwumiesięcznych przejściach. Nie trwa to jednak długo. Jesienne chłody nie pozostają bez wpływu na sterany organizm. Rodziewiczówna zapada na zapalenie płuc i wszelka pomoc lekarska okazuje się bezskuteczna. Zdaje sobie sprawę z nadchodzącego kresu żywota, śmierci się nie boi i żałuje tylko, że nie zdoła doczekać się wolności.

Umiera nad ranem 6, listopada 1944. Pogrzeb Rodziewiczówny odbył się 11 listopada przy manifestacyjnym i niezwykłym, jak na warunki okupacyjne tłumnym udziale młodzieży i okolicznej ludności. Dziś, po 4 latach szczątki — i obecnie szeroko w kraju poczytnej — pisarki spoczęły na w pełni należnym jej miejscu — w Alei Zasłużonych.

STARUSZKOM

"Wszystko na świecie psuć się zaczyna,
Było inaczej za moich lat."
Tak ojciec mówi dzisiaj do syna,
Tak mówił niegdyś do ojca dziad.

I tak syn mówić będzie do wnuka
I do prawnuka sędziwy wnuk,
Stąd zaś pochodzi cała nauka,
Że młody może i stary "mógł".

Więc skoro wszystko psuć się zaczyna,
Wiedzcie, że psuje się wzrok i słuch,
Że to wybija wielka godzina,
W której na ciało skarży się duch.

Ciężą mu ręce, ciężą mu nogi,
Cięży mu długość najkrótszych dróg,
Cięży mu ziemia, bo swoje progi
Zniża przed starym wyłącznie Bóg.

Kropi hyzopem, ponad śnieg bieli,
Czarne sumienie i czarny włos,
Hej! Staruszkowie! Świat się "anieli"
Tak mówcie młodym, boć to ich los.

K. H. Rostworowski,

Mieczysław Haiman

Po dłuższej chorobie zmarł w Chicago Mieczysław Haiman, znany i zasłużony historyk polsko - amerykański, autor kilku dzieł o Polakach w Ameryce, kustosz Muzeum Polonii przy Zjednoczeniu Polskim R. K. w Chicago, założyciel Polsko-Amerykańskiej Komisji Historycznej (obecnie przemianowanej na Stowarzyszenie).

Trud, jaki Mieczysław Haiman położył dla ujawnienia zasług Polaków amerykańskich w budowie obecnej wielkości Stanów Zjednoczonych pozbawił go zdrowia i przyśpieszył jego zgon. W chwili zgonu liczył on 61 lat życia.

Mieczysław Haiman urodził się w Złoczowie 31-go marca 1888 roku z ojca Wilhelma i matki Zuzanny z Ziółkowskich. Kształcił się we Lwowie. 17-go kwietnia 1919 roku pojął za żonę Kazimierę Nigbor. Był ojcem dwojga dzieci — Adama i Teresy Marii. Do Stanów Zjednoczonych przybył w r. 1913 i uzyskał obywatelstwo tego kraju w roku 1925.

Był odznaczony przez rząd Polski, jak również otrzymał szereg odznaczeń od organizacyj polonijnych.

Są ludzie, których przeznaczenie zapaliło do krzewienia wiedzy i którzy spalają się w tej pracy, jak świece ofiarne w świątyniach.

Do takich należał Mieczysław Haiman, kustosz Muzeum Polonii, dziennikarz, poeta, historyk, poszukujący zasług, położonych przez Polaków dla Stanów Zjednoczonych, aby wykazać, że w budowie potęg — jaką dziś przedstawia Ameryka — i polskie pracowały mózgi i ręce.

Zmarły obchodził w tym roku 35-lecie swej pracy pisarskiej, wtłoczony między książki i foliały, między pamiątki historyczne Muzeum i Biblioteki ZPRK. Był on jednym z najzasłużeńszych Polaków w Stanach Zjednoczonych. Talent swój i szeroką wiedzę poświęcał dla dobra i sławy Polonii i Polski. Mieliśmy i mamy tu wielu wrogów, to też zasługi Polaków przy budowie wielkości tego kraju starano się przysypać pyłem zapomnienia.

Jeden Paderewski doczekał się uznania, ale i to nie na skalę, na jaką zasługiwał. Dopiero Haiman zaczął odgrzebywać z pyłów zapomnienia wielkie i zasłużone postacie Polaków i w pełnej glorii wprowadził ich do historii Ameryki.

Nie robił tych poszukiwań dla pieniędzy, ale dla dobra swoich rodaków, dla dobra Polski.

On to odtworzył w prawdziwym świetle prace pionierów polskich, którzy przybyli z pierwszymi osadnikami tego kraju, którzy uczyli jak wyrabiać smołę, potaż i szkło. On opracował tło historyczne i udowodnił prawdziwe tendencje — jakimi kierowali się generał Pułaski, oraz szlachetny, czysty jak najpiękniejszy kryształ — Kościuszko. On odnalazł w historycznych dokumentach zasługi setki innych, którzy walczyli w szeregach Jerzego Washingtona, lub którzy legli w walce o wolność na zew Lincolna.

Praca historyka, a szczególnie historyka polskości w A

PIEŚŃ GÓRALSKA

Żegna góral swą góralkę
Jadąc w kraj daleki,
Bywaj zdrowa moja luba,
Żegnam cię na wieki.

A za roczek za półtora
Powrócę do sioła
To cię luba zaprowadzę
Na ślub do kościoła.

Minął roczek, minął drugi
Oj nie widać Janka;
I góralka zapomniała
Na słowo kochanka.

Góral powraca ze świata
Ma nadzieję w sercu
Że się z swoją najmilejszą
Złączy na kobiercu.

I przychodzi na ulicę
Głos się rozleguje,
Że już jego najmilejsza
W kościele ślubuje.

I przychodzi do kościoła
Patrzy co to będzie,
Kościół pięknie oświetlony
Aż wesoło wszędzie.

A tu młoda jak jagoda,
Spojrzała z pod wianka
I poznała zasmuconą
Bladą twarz kochanka.

Zbladło liczko panny młodej
Żal ścisnął jej serce.
Zachwiała się i umarła
Na ślubnym kobiercu.

meryce, jest niesłychanie ciężka. Poszukiwanie i przegląda nie milionów druków, nagromadzonych w bibliotekach muzeach — niszczy zdrowie.

Za dzieła pisane o Polakach na tle historycznego podłoża opisujące działalność i czyny pionierów polskiego pochodzenia w tym kraju, nie tylko że nie płacono Haimanowi, ale on jeszcze musiał do ich wydania dokładać. Niejednokrotnie trzeba było dołożyć nie tylko wiele pracy, ale i pieniędzy, aby dotrzeć do źródeł, z których następnie wydobywał i ożywiał dawno zmarłe i zapomniane postacie.

Dziś Polonia tym, którzy się szczycą, że przodkowie ich wywodzą się od tych, którzy przybyli na okręcie Mayflower, z dumą może powiedzieć — i nasi przodkowie byli już w tym czasie w Ameryce. I oni stanowili pionierskie zastępy.

Dzięki pracom Haimana inaczej czuje się dziś inteligentny Polak i inaczej szanuje go inteligentny Amerykanin.

Ale tę pracę dla Polonii przepłacił Haiman ciężką chorobą i śmiercią.

Za pracę swą dla Polski nagrodzony został orderem "Polonia Restituta," i srebrnymi laurami Polskiej Akademii Literatury przez Związek Polaków Zagranicznych.

Zjednoczenie Polskie Rzymsko- Katolickie nadało mu Złoty Krzyż, a Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej odznaczyło go Złotym Krzyżem Zasługi. Był on także członkiem Legii Honorowej Związku Narodowego Polskiego, członkiem Illinois Historical Society, Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie.

Mieczysław Haiman był autorem następujących wartościowych książek napisanych w języku angielskim: "Polska i Amerykańska Rewolucja," "Upadek Polski w Pojęciu Amerykańskim," w roku 1935; "Polacy w Historii Texasu" w roku 1936; "Polacy Pionierzy w Virginia i Kentucky" w roku 1937; "Polacy w Nowym Yorku w 17-tym i 18-tym Stuleciu," 1938; "Przeszłość Polski w Ameryce, 1608—1865," napisał w roku 1939; "Polacy Pionierzy w Kalifornii," w 1940; "Polacy Pionierzy w Pennsylvania," 1941; był on również autorem wielu książek w języku polskim.

Haimana wybrano członkiem Galerii Żyjących Katolickich Autorów w roku 1942 za pracę literacką. Został on także wybrany członkiem Polskiej Akademii Sztuki i Wiedzy, przewodniczącym Komisji Badawczej biura Polskiego Immigracyjnego w Stanach Zjednoczonych.

"Płomienna" Nauka z Ewangelii



Na odbytym niedawno w Long Beach, California zjeździe delegatów zrzeszenia religijnego Christian Endeavor odczytowiec George E. Peake ze znanej instytucji naukowej Peabody Institute of Science wygłosił naukę z ewangelii, ilustrowaną płomieniami buchającemi z palców mówiącego. Płomienie te wywołane zostały prądem elektrycznym, który w ilości 1,000,000 amperów przechodził przez ciało mówiącego. Elektryczność ta pozbawiona jednak została ciśnienia, mierzonego woltami. Prąd elektryczny o ciśnieniu miliona wolt zabiłby pułk wojska.

Kariera Czang Kai Szeka

Czang Kai Szek urodził się przed 62 laty. Wychował się dziwnym trafem w znienawidzonej przez siebie Japonii, gdzie ukończył Wyższą Akademię Wojskową. W młodym wieku przyłączył się do chińskiego Waszyngtona, ojca żółtej rewolucji, Sun Jat Sena. Zgniła dynastia mandżurska runęła, jak domek z kart i po proklamowaniu republiki (10. 10. 1911 roku), kontynent chiński rozpadł się na wiele części, rządzonych przez różnych generałów i marszałków, będących przeważnie na żołdzie obcych mocarstw. Północne Chiny ze stolicą w Pekinie opanował marsz. Czang Tso Lin, pozostający na żołdzie Japonii. Dopiero po śmierci Sun Jat Sena (w 1925 roku), Czang Kai Szek zaczął się wysuwać na czoło młodych generałów występując z bardzo ambitnym programem połączenia chińskiego kontynentu pod władzą rewolucyjnej partii ludowej Kuomintang.

Młody, rewolucyjny generał połączył się wówczas z komunistami. Misja wojskowa Kremla, na której czele stał głośny Borodin, przybyła do Kantonu, ówczesnej stolicy republiki, skąd miał się zacząć podbój Chin. Misja Borodina przywiozła pomoc wojskową i fundusze. Oficerowie sowieccy zajęli się wyszkoleniem kadr wojskowych, tworzonych przez Czang Kai Szeka.

W 1925 roku zaczął się pamiętny pochód wojsk Czang Kai Szeka z południa na północ, wojna Kantonu z Pekinem. W krótkim czasie Czang Kai Szek zajął połowę Chin, posuwając się wciąż na północ. W 1927 r. wojska jego triumfalnie wkraczają do Szanghaju i Nankinu. W tym ostatnim mieście Czang Kai Szek tworzy rząd centralny nowych Chin, stając równocześnie na czele rządu i sił zbrojnych. Teraz Czang Kai Szek robi nagle woltę na 180 stopni. Zarządza w Szanghaju i Nankinie chińską Noc św. Bartłomieja, w czasie której wymordowano dziesiątki tysięcy komunistów, zrywa z Moskwą i usiłuje nawiązać dobre stosunki z Ameryką.

Ówczesnymi Chinami rządzi Kuomintang, ale Kuomintangiem rządzi nowa dynastia Soong — rodzina Sun Jat Sena. Czang Kai Szek spokrewniony jest z tą rodziną przez małżeństwo z siostrą żony Sun Jat Sena. Rodzina ta zajmuje wszystkie kierownicze stanowiska w państwie. Jak twierdzą komuniści, zebrała ona fantastyczną sumę 20 miliardów dolarów. Nie wiemy, czy te oskarżenia są prawdziwe, ale niewątpliwie rodzina Sun Jat Sena zebrała niezmierzone bogactwa. Czang Kai Szek zajęty dwiema rewolucjami, wojną domową, później walką z najazdem japońskim, a po wojnie znowu niekończącą się wojną domową, nie potrafił zająć się oczyszczeniem skorumpowanego aparatu administracyjnego. Kuomintang nie wprowadził poważniejszych zmian w walącym się ustroju feudalnym Chin, nie zainteresował się losem chłopa ginącego z głodu i chorób. Wkrótce te wszystkie zaniedbania zaczęły się mścić.

W 1931 r. wybuchła rewolucja komunistyczna w Kantonie. Czang Kai Szek uważa, że dąży do porozumienia z komunistami i dla wykazania dowodu swej dobrej woli, rezygnuje ze wszystkich stanowisk. Rozpoczynają się rokowania pomiędzy Nankinem i Kantonem, które kończą się utopieniem rewolucji komunistycznej w potokach krwi. W 1932 r. Czang Kai Szek znowu formalnie staje na czele sił zbrojnych. Komunistyczne rewolty wybuchają w coraz to innych częściach kraju i Czang Kai Szek przeprowadza szereg wielkich wypraw przeciwkomunistycznych. Stugłowa hydra komunistyczna odradza się, jak Feniks z popiołów, zniszczona w jednym miejscu, wybucha w drugim.

W 1934 r. poraz pierwszy pojawia się na horyzoncie Chin nazwisko Mao Tse Tung. Zagrożony w Kiangsi, gdzie znajduje się wówczas komunistyczna republika, decyduje się na przeniesienie swej republiki daleko na północ. W październiku tego roku Mao Tse Tung rozpoczyna wielki marsz swoich wojsk najpierw na zachód aż do granic Tybetu, a potem na północ do Szansi. Ta odyseja trwa rok. Wojska Mao Tse Tung przebywają przeszło 6,000 mil, staczając walkę z atakującymi wojskami Czang Kai Szeka na całej tej ogromnej przestrzeni. Ogółem w czasie tego marszu stoczono 15 wielkich bitew i 300 mniejszych. Komuniści przebyli 18 łańcuchów górskich, szereg wielkich rzek i po roku 90,-000 żołnierzy komunistycznych dotarło do Szansi, opanowali tę prowincję i ustanowili swoją stolicę w Yenan.

W 1936 r. Czang Kai Szek, znowu ustępuje ze stanowiska. Na horyzoncie pojawia się nowy wróg — Japonia, która obsadziła Mongolię wewnętrzną i wdarła się do Mandżurii. Następuje zawieszenie broni z komunistami, aby zwalczyć wspólnego wroga. Po krótkim czasie Czang Kai Szek staje jeszcze raz na czele Chin i od 1937 r. walczy nieustępliwie z najazdem japońskim.

Po zawaleniu się Japonii obie strony usiłują obsadzić, jak najwięcej terenów i wojna domowa znowu wybucha jasnym płomieniem. Czang Kai Szek początkowo notuje pewne sukcesy, a nawet udało mu się zająć na krótki czas stolicę komunistyczną Yenan, ale nie ma szans. Sowiety, ustępując z Mandżurii przekazały całą tę część kraju komunistom, tak samo liczne prowincje północne znalazły się w rękach komunistów, zanim wojska Czang Kai Szeka zdołały tam dotrzeć.

Tym razem Czang Kai Szek znów "wycofał" się z czynnego życia politycznego. Ponieważ

jednak zachował nadal prezydenturę i stanowisko naczelnego wodza Chin — więc należy się spodziewać, że znów, jak i poprzednimi razy — wróci do czynnej polityki w Chinach.

Abraham Lincoln



"Lincoln ," jak pisze jeden z jego licznych biografów, — "był w wielkim stopniu tem, co czytał. Nie uczęszczał on do szkół; czytanie książek było jego wykształceniem." Jest to nie zwykły wypadek wykazujący do czego może doprowadzić samouctwo, gdy ktoś jest obdarzony umysłem, szukającym wiedzy i prawdy, gdyż w końcu Lincoln wyrósł na człowieka szerokiej i głębokiej inteligencji i pisał dokumenty, które uważane są za klasyczne wzory angielskiego języka.

Przeniesienie się rodziny Lincolnów z Indiana do Illinois wywarło olbrzymie wrażenie na przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stał się jednym z tych, którzy rozszerzali wówczas granice St. Zjednoczonych. Zaciągnął się do pracy na okręcie i odbywał podróże po rzekach Ohio i Mississippi, a gdy zwiedził plac w New Orleans, na którym odbywał się targ i sprzedaż niewolników, poznał wówczas po raz pierwszy instytucje niewolnictwa.

Gdy wybuchła wojna ze szczepem indyjskim B l a c k Hawk w r. 1832, Lincoln zaciągnął się na ochotnika i przeszedł przez całą kampanię. Później prowadził sklep, był poczmistrzem, a czasami zajmował się przeprowadzaniem pomiarów jako samouk-geometra. W wolnych chwilach studiował prawo, a gdy liczył lat 27, zdał egzamin adwokacki i otrzymał licencję stanową na prowadzenie praktyki prawnej. Następnego roku otworzył własne biuro adwokackie w Springfield, Ill. Przez wszystkie te lata uczył się sam przez czytanie książek, poznając historię i cały szereg innych przedmiotów .

Polityczna kariera Lincolna zaczęła się gdy wystąpił w wyborach jako kandydat do legislatury stanu Illinois i został pobity przez przeciwnika. W 1858 znów został pobity, gdy ubiegał się o wybór senatora Sta nów Zjedn. Przeciwnikiem jego był Stephen A. Douglas. Ale ta właśnie kampania przyczyniła się do tego, że został liderem wielkiej sprawy, a mianowicie ruchu politycznego przeciwko niewolnictwu w Stanach Zjedn.

Narodowy komitet republikański zamianował Lincolna w maju 1860 r., kandydatem na Prezydenta i w jesiennych wyborach został wybrany. W pięć tygodni po jego inauguracji wybuchła wojna cywilna. W czasie tej walki bratobójczej z Południowymi Stanami — prezydent Lincoln wydał historyczną Proklamację, która zakończyła niewolnictwo w St. Zjednoczonych na zawsze.

Wojna Cywilna trwała cztery lata. W r. 1864 Lincoln otrzymał ponowną nominację na Prezydenta i ponownie został wybrany Prezydentem olbrzymią większością głosów. W mowie, jaką wygłosił z okazji drugiej inauguracji, zakreślił szeroki program reform społecznych i mówił o pojednaniu całego narodu natychmiast po zakończeniu Wojny Domowej. Z początkiem kwietnia 1865 r., Armia Konfederacka poddała się pod Appomatox. Był to koniec Wojny Domowej. Całość i jedność republiki została zachowana, ale niewolnictwo zostało obalone.

Ale radość narodu na skutek przywrócenia pokoju zamieniła się w głęboki smutek i żal, gdy rozeszła się wieść, że Lincoln został śmiertelnie raniony przez zamachowca w chwili, gdy siedział w teatrze dnia 14 kwietnia tego samego roku.

Pokrył się naród żałobą po stracie największego męża stanu i miłośnika ludzkości w historii Stanów Zjednoczonych.

Z upływem lat to przekonanie o Lincolnie utrzymało się w społeczeństwie amerykańskim i w całym świecie. Przytaczamy wyjątek z książki o Lincolnie, napisanej przez Anglika. Lorda Charnwood'a: "Był on jednym z największych mężów stanu w ostatnich trzech stuleciach . . . Był źle zrozumiany i niedoceniany za życia, a dopiero teraz zdobywa pełne uznanie; miejsce jego jest pomiędzy wielkimi całej ludzkości".

Znany angielski filozof Frederick Harrison, uważał go za jednego "bez skazy męża stanu od czasu Washingtona. . . Pod jego kierownictwem został stworzony rząd, który jest najlepszym dotychczas na ziemi."



John J. McCloy, cywilny administrator amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, naznaczony przez prezydenta Trumana na miejsce dowódcy wojskowego generała L. D. Clay'a, który przeszedł w stan spoczynku. McCloy do otatniej chwili był prezesem Banku Światowego.

Smaczne Potrawy

PIEROGI Z KAPUSTY.

Na dobroć pierogów składa się zarówno dobrze zarobione ciasto, jak i dobrze przygotowany farsz, czy to będzie z kapusty słodkiej, kwaśnej czy też z sera.

Ciasto zarabia się z mąki i jednego jaja, rozbitego z pół szklanką zimnej wody. Wyrobić ciasto dadając tyle mąki, aby się dało swobodnie wywałkować na stolnicy. Wykrawać foremką lub szklanką krążki ciasta i na każdy nakładać łyżkę farszu. Złożyć krążek na pół, brzegi zlepić, a gdy wszystkie pierogi gotowe, wrzucić na osolony wrzątek, uważając, by ich w rondlu nie było za dużo i nakryć pokrywą. Drewnianą łyżką poruszyć pierogi by nie przelepiły się do dna rondla. Gdy spłyną na wierzch pozostawić jeszcze kilka minut, by się ugotowały. Mniej doświadczone osoby powinny wyjąć jeden pieróg i przekroiwszy go na talerzyku, przekonać się czy jest ugotowany. Gdy pierogi gotowe wydobyć dziurkowaną łyżką na durszlak, lub przelać od razu z rondla na durszlak, poczem oblać zimną wodą, by się nie lepiły. Zrumienić na patelni masło, z tartą bułką lub drobno pokrajaną cebulką i oblać tym pierogi na półmisku.

NADZIENIE Z KASZTANÓW DO INDYKA.

3 filiżanki ugotowanych i obranych z łupin kasztanów. 1½ filiżanki czerstwego białego chleba tartego, 1½ filiażnki mleka, ½ filiżanki masła, 1 łyżeczka cukru, soli i pieprzu do smaku.

Ugotowane kasztany obrać z łupin i podusić z grubsza mieszając je wraz z tartym chlebem dodać soli mleka i masła, wyrobić powtórnie i nadziać indyka.

OGÓRKI Z DODATKIEM OCTU.

3 kwarty wody, 1 kwarta białego octu, 1 filiżanka soli (z woreczka).

Średniej wielkości ogórki włożyć do dużego naczynia i zalać wrzącą wodą. Mieszać je w wodzie przez 10 minut, pilnując ściśle czasu, poczem odlać wodę. Dno słoja wyłożyć koprem zielonym, teraz ułożyć ogórki aż do wierzchu, zostawiając trochę miejsca pod wierzchem na dodanie kopru. Ocet, wodę i sól zagotować i wrzątkiem zalać ogórki w słojach, poczem odrazu słoje zamknąć.

Przy dobrym ułożeniu ogórków, z proporcji tej powinno być 8 kwart kiszonych ogórków.

Czas Pieczenia

Baranina mało wypieczona 10 minut na każdy funt.

Baranina dobrze wypieczona 14 minut na każdy funt .

Cielęcina dobrze wypieczona 18 do 30 minut na każdy funt.

Bułeczki na proszku 10 do 25 minut.

Ciasto owocowe 2 do 3 godzin.

Chleb w bochenkach 40 do 60 minut.

Ciasto na paje 30 do 45 minut.

Gęś 8 do 100 funtów, 2 do 2½ godzin.

Kaczka domowa 1 do 1½ dziny.

Kaczka dzika 12 minut na funt.

Kartofle 30 do 45 minut.

Indyk 8 do 10 funtów, 12 minut na funt.

Kura 15 minut na funt.

Ryby duże 10 minut na funt.

Ryby małe 20 do 30 minut.

Szynka 15 minut na każdy funt.

Wieprżowina dobrze wypieczona 30 minut na każdy funt.

Wołowina mało wypieczona 8 do 10 minut na każdy funt.

Wołowina dobrze wypieczona 12 do 15 minut na każdy funt.

MORMOLADA Z PIGW.

Z pozostałych po galarecie pigw, robi się marmoladę, po przepuszczeniu owocu przez ma szynkę od mięsa. Na funt miazgi owocowej dodaje się funt cukru i gotuje razem aż masa nabierze właściwej gęstości, poczem nakładać w wyparzone słoiki i zamykać.

FARSZ DO PIEROGÓW.

Kapustę kwaśną w odpowiedniej ilości, wypłukać z kwasu, zalać zimną wodą i postawić na ogień. Gdy zupełnie dogotowana, kapustę odcedzamy i mocno w rękach wyciskamy. Wyciśniętą kapustę wyłożyć na stolniczkę i ostrym nożem lub siekaczem posiekać drobno. Na patelni rozgrzać dwie łyżki tłuszczu — smalcu lub masła — wrzucić na tłuszcz średniej wielkości cebulę drobno pokrajaną. Gdy się cebula przysmaży włożyć na patelnię kapustę i mieszając ciągle smażyć ją krótko, tyle by nadmierna wilgoć z niej wyparowała. Kapusta musi przestygnąć przed nakładaniem jej na krążki ciasta. Dalej postępować jak podano w przepisie na ciasto.

Przy użyciu kapusty słodkiej, rozkrawamy główkę kapusty na 4 części zalewamy wrzącą wodą i stawiamy na ogniu. Słodką kapustę gotuje się krótko. Każdą ćwiartkę wycisnąć mocno w dłoniach lub przez serwetk-, posiekać na stolniczce i przysmażyć, jak w poprzednim przepisie, dodać do smaku soli i pieprzu.

Ser (twaróg) na farsz do pierogów musi być dobrze odciśnięty z serwatki. Do sera dodaje się jedno lub dwa żółtka surowe — zależnie od ilości sera — soli i dobrze wyrabia. Niektórzy zamiast soli dodają do sera cukru i trochę rodzynek. Nakładać łyżeczką ser na krążki ciasta i zalepiać, postępując, jak wyżej.

Pierogi z serem słodkim polewa się masłem z przyrumienioną bułeczką (bez cebuli).

Przetwory Owocowe

Wiśnie nadają się na różne przetwory. Można z nich robić doskonałe konfitury, marmelady, oraz soki a nade wszystko kompoty tak bardzo pożądane zimą.

KOMPOT Z WISIEN.

Wiśnie można konserwować z pestkami lub bez pestek, ten ostatni sposób jest oczywiście lepszy, jakkolwiek zadaje sporo trudu przy drylowaniu pestek. Zależnie od kwasoty owocu, wiśnie zalewa się syropem średnim lub gęstym.

Syrop średni przyrządza się biorąc 1 filiżankę cukru i 2 filiżanki wody, zaś syrop gęsty otrzymuje się z 1 filiżanki cukru i 1 filiżanki wody.

Są dwa sposoby przyrządzania kompotu — według pierwszego sposobu drelowane surowe wiśnie nakładamy do słojów i za lewamy wrzącym syropem zosta wiając 1½ cala miejsca pod wierzchem. poczem częściowo zamknięte słoiki wstawiamy do rondla z wodą w której je gotujemy przez pół godziny. Według drugiego sposobu wrzucamy przygotowane wiśnie na wrzący syrop i gotujemy przez 20 minut poczem napełniamy słoiki i od razu zakręcamy pokrywki. Owoc nakłada się do słoików wyparzonych, zaopatrzonych w świeże gumki. Pokrywki również mają być parzone lub zanurzone we wrzątku.

SOK WIŚNIOWY.

Opłókane należycie wiśnie włożyć do rondla, pognieść drewnianym tłuczkiem i postawić na ogniu. Gdy zaczną wrzeć przelać do muślinowego worka (z podwójnie złożonego cheesecloth) i zostawić tak, by sok ściekał. Kiedy już wszystek ścieknie wydusić lekko resztę soku, odmierzyć i na każdy galon soku dodać 2 filiżanki cukru. Oczywiście jeśli sok jest bardziej kwaśny, cukru dodaje się do smaku. Postawić rondel z sokiem na ogniu i powoli doprowadzić do wrzenia. Gdy się zagotuje, zszumować i nalewać w wyparzone słoiki, zakręcając od razu pokrywki. Tego rodzaju sok jest bardzo dobry do lemoniad i do wody sodowej, a także do placków i legumin.

KONFITURA Z WIŚNI.

Na konfiturę wiśnie muszą być koniecznie drylowane, sok zaś jaki wycieka z nich przy tej czynności, należy użyć do syropu, do którego dorzuca się także kilka pestek, dla nadania właściwego zapachu.

Syrop na konfiturę wiśniową przyrządza się z trzech części cukru i dwóch części soku wiśniowego lub wody. Gdy syrop gotowy, na gorący wrzuca się przygotowane wiśnie i od chwili zawrzenia gotuje z lekka przez 10 minut. Zdjąć z ognia i pozostawić wiśnie pod nakryciem przez 6 do 12 godzin, by się dobrze wypełniły syropem. Następnie syrop zlać i zagotować, a wiśnie porozkładać w wyparzone słoiki i zalać wrzącym syropem. Teraz zakręcić od razu pokrywki.

Bardziej wykwintną konfiturę przyrządza się w ten sposób:

Na wydrążone wiśnie nasypać tyle filiżanek cukru ile było owocu i postawić na ogniu, nie dodając wcale wody. Gotować zwolna, poczem odstawić na kilka godzin, następnie raz jeszcze zagotować i gorącą konfiturą na pełniać wyparzone słoiki, zalewać parafiną i zakręcać pokrywki.

POWIDEŁKA Z WIŚNI I MALIN.

1 filiżanka wydrążonych wiśni, 1 filiżanka malin, 2 filiżanki cukru.

Przygotowane wiśnie włożyć do rondla, dodać bardzo nie wiele wody i gotować aż na nich skórka zmięknie, poczem dodać maliny i cukier i smażyć, aż powidełka zgęstnieją. Nakładać w wyparzone słoje i zalawszy stearyną, zakręcać pokrywki.

Świeżość ryb poznaje się po czerwonych skrzelach i wypukłych oczach. Jeżeli oczy u ryby są zamglone oznacza to że ryba nie jest najpierwszej świeżości

ŚLEDZIE W OLIWIE.

Dobre, duże śledzie wymoczyć przez noc, obciągnąć ze skóry, poobcinać łebki, śledzie rozpłaszczyć, wyciągnąć kość grzbietową przekrajać przez pół każdego śledzia, posmarować dobrą musztardą, zwinąć każdą połówkę i nadziać na patyk. Tak przygotowane śledzie układać w dużym szklanym słoju, przesypując angielskiem zielem (allspice), dodać parę listków bobkowych (bay leaf) i zalać do pokrycia dobrą oliwą. Przy podaniu na stół podaje się osobno ocet.

"CORNED BEEF."

Mięso wołowe można marynować tak samo, jak wieprzowinę z tą jedynie różnicą, że po zamarynowaniu wołowiny nie pod daje się wędzeniu, jak się to czy ni z szynkami i boczkami wieprzowymi.

Do marynaty bierze się wołowinę bez kości.

Na 25 ft. wołowiny wziąć 2 funty soli, 3 uncje saletry, 1 uncję pieprzu angielskiego, (allspice), pół uncji miałkiej gałki muszkatułowej (nutmeg), małą główkę czosnku i 6 cebul, pokrajanych w talarki, 1 uncję liści bobkowych (bay leaf), 1 uncję majeranku (marjoram).

Mięso nacierać solą dopóki sól nie przestanie wsiąkać w mięso, resztę soli wymieszać z korzeniami i cebulą i wysypać nią dno naczynia, w którym złożymy mięso do marynaty. Na spód ułożyć kawałki mięsa prze sypując je solą z korzeniami i mocno upychać. Każda warstwa mięsa musi być przesypywana solą z korzeniami i jak najmocniej utłoczona, aby szpar nigdzie nie było. Po zużyciu wszy stkiego mięsa położyć na wierzchu drewniane denko i przycisnąć z wierzchu kamieniem. Trzymać marynatę w chłodnym miejscu. Po trzech tygodniach wołowina będzie należycie zama rynowana i gotowa do gotowania.

Przygotowania Wigilijne

Najbardziej nawet okrojone budżety gospodarcze nie wstrzymają domów polskich od urządzenia świąt Bożego Narodzenia, według przyjętych od wieków zwyczajów, które czynią święta te nie tylko najmilszymi ze wszystkich świąt w roku, ale dzięki tym właśnie zwyczajom — najbardziej odmiennymi od świąt urządzanych przez inne narodowości.

Dla Polaków nie ma ważniejszej uroczystości nad wigilię, skupiającą przy białym stole udekorowanym leśną zielenią całą najbliższą rodzinę. Z pojęciem wigilii łączą się pewne uświęcone tradycją potrawy, które z małymi zaledwie zmianami podajemy na stół wigilijny rok rocznie i od zwyczaju tego nie odstępujemy nie tylko dlatego, że wprowadza on nas w dawno minione dzieciństwo, ale, że dzięki kontynuowaniu tej tradycji tworzymy dla dzieci naszych chwile i obrazy, które — jak my sami — poniosą one z sobą w życie jako najmilsze wspomnienia domu rodzinnego.

Wieczerzę wigilijną składającą się z potraw postnych, rozpoczyna zupa — czy będzie nią zupa grzybowa, rybna, barszcz burakowy z uszkami czy też wykwintna zupa migdałowa. Dalej następują jedno lub dwa dania z ryby, pierogi z kapusty kwaśnej, gołąbki z ryżem i grzybami, kapusta kwaśna z grzybami, na deser zaś podaje się kompot z suszonych owoców mieszanych, kluski z makiem lub ruską "kutię", którą spośród wymienionych wyżej potraw, podaje się naprawdę tylko raz do roku w wieczór wigilijny. Do nowszych dodatków należą uzupełniające wieczerzę wigilijną herbata i kawa ze śmietanką, do których podaje się makownik i miodownik — dwa ciasta, które łączymy zawsze ze świętami Bożego Narodzenia.

Niżej podajemy szereg przepisów na potrawy wigilijne, z których Czytelniczki nasze mogą dobrać najbardziej im odpowiadające menu wiligijne.

ZUPA RYBNA.

Ugotować smak z różnej włoszczyzny, selera i cebuli dorzucając głowy z ryb, ości i grzbiety, gdy zaś tych nie ma, to bierze się na zupę funt jakiejkolwiek świeżej ryby. Najpierw wygotuje się smak z włoszczyzny, następnie po przecedzeniu wkłada się rybę i gotuje na wolnym ogniu. Po ugotowaniu smak ponownie przecedzić, uważając, by w zupie nie pozostały ości, zupę zaprawić szklanką śmietany kwaśnej roztartej z łyżką mąki i raz zagotować. Można też wcisnąć trochę cytryny do zupy rybnej.

ZUPA GRZYBOWA.

Ugotować smak z różnej włoszczyzny, cebuli i kilku suszonych, grzybów, zależnie od ilości osób. Smak gotować pod pokrywą, aby nie stracił zapachu. Po wygotowaniu smak przecedzić wybrać grzybki i pokrajać w cienkie paski włożyć do zupy, do której robi się zaprażkę z łyżki masła i łyżeczki mąki. Do zupy tej podaje się łazanki lub kluseczki.

PIEROGI Z KAPUSTĄ.

Kapustę kwaśną wypłukać w zimnej wodzie dla odjęcia nadmiernego kwasu, poczem zalać wodą do pokrycia i postawić na ogniu. Gdy miękka odcedzić i biorąc po trosze wyciskać przez serwetkę, poczem usiekać z grubsza na stolniczce. Na patelni zasmażyć w dużej ilości masła drobno pokrajaną cebulę, poczem dodać kapustę i smażyć tyle tylko, by nadmierna wilgoć z niej wyparowała, popieprzyć i odstawić na bok, by wychłódła. Zarobić ciasto, jak zwykle na pierogi, wywałkować wykrawać szklanką krążki i nałożywszy na każdy krążek łyżkę kapusty zalepiać brzegi. Gotować na wrzątku, po przecedzeniu przelać zimną wodą i polać na półmisku masłem z przyrumienioną bułeczką.

Sól ożywi dogasający ogień.

SZCZUPAK Z CHRZANEM.

Ugotować smak z różnej włoszczyzny i paru cebul. Oczyszczonego szczupaka pokrajanego na dzwonka lub w całości zalać zimnym smakiem i zagotować na wolnym ogniu, pilnując, by się ryba nie rozleciała. W czasie gotowania rybę zalać trzy razy łyżką zimnej wody. Gdy ryba gotowa wyjąć zręcznie na półmisek i polać sosem chrzanowym.

STRUCLA.

Pół funta masła, 5 żółtek, łyżeczka soli i pół funta cukru ucierać na pianę. Osobno zrobić rozczyn z 3 kawałków drożdży, trochę mleka i mąki. Gdy rozczyn się ruszy dodać utarte masło z żółtkami i cukrem i 4 funty suchej i ogrzanej mąki, skórkę otartą z cytryny i w razie potrzeby dodać tyle letniego mleka, aby ciasto nie było za twarde. Ciasto wymiesić należycie, nałożyć do formy, a gdy podrośnie w dwójnasób wstawić do ciepłego pieca. Ciasta tego używa się na strucle plecione, a tak że pod makownik.

PIERNIK WYŚMIENITY.

4 całe jaja i szklankę cukru utrzeć do białości, następnie dodać pół łyżeczki mielonych goździków (cloves), pół łyżeczki cynamonu, po ćwierć łyżeczki gałki muszkatułowej (nutmeg) i pieprzu angielskiego (allspice), łyżeczkę sody rozpuszczonej w kieliszku wody, wymieszać, następnie wlać pół szklanki roztopionego i zrumienionego miodu i ucierać bez przerwy, aż do dokładnego zmieszania miodu z resztą. Nakoniec wsypać mniej więcej 4 szklanki mąki. Gdy masa od donicy zacznie odstawać i na cieście zaczną się robić pęcherzyki — zostawić ciasto na uboczu na 1½ godziny. Niewielką blachę wysmarować tłuszczem i wylać na nią ciasto i wstawić do gorącego pieca. Piec pół godziny poczem zmniejszyć płomień i trzymać ciasto w piecu przez dalsze 20 minut, czyli do czasu gdy się ciasto nie lepi do zagłębionego w nim patyczka.

MASA MAKOWA.

Funt maku wypłukać parę razy odlewając śmieci, następnie sparzyć wrzącą wodą i pozostawić na małym ogniu przez godzinę. Następnie odcedzić i przemleć na maszynce od mięsa. Zmielony mak włożyć do rondelka i wyparować na małym ogniu przez 15 minut, poczem dodać miodu, rodzynek i garść sparzonych i drobno usiekanych migdałów. Mak nie powinien być sypki lecz gładki i zwarty, jak masło, łatwy do smarowania. Na rozwałkowane ciasto na kłada się maku i na cal grubości, poczem zwija w rulon i wkłada na wysmarowaną tłuszczem blachę.

Gdy ciasto podrośnie upiec w wolnym piecu.

NERKI NA GRZANKACH.

4 baranie nerki, 1 filiżanka mielonej wołowiny, 3 łyżki bułki tartej, 4 gałązki pietruszki zielonej, 1 mała cebula, 1 cytryna, 8 grzanek, 2 łyżki masła, 2 żółtka soli i pieprzu do smaku.

Obgotować nerki w słonej wodzie przez 15 minut. Z białego chleba wykrajać okrągłe talarki i przypiec w piecu po jednej stronie, tyle aby chleb zmiękł a nie wysuszył się. Pokrajać bardzo drobno cebulkę, usiekać pietruszkę i zetrzeć skórkę z 1 cytryny. Odcedzone nerki obrać z błon i posiekać drobno, dodać łyżeczkę soli do nerek i trochę pieprzu. Do usiekanych nerek dodać 2 surowe żółtka, mielone mięso, tartą bułkę, oraz usiekaną pietruszkę i cebulkę i dobrze wymieszać. Gdyby masa była za gęsta można dodać trochę mleka. Tak przygotowaną masę nakładać na grzanki od strony nieprzypieczonej i równo rozpłaszczyć. Układać grzanki na patelni z gorącym tłuszczem i smażyć, poczem bardzo zręcznie odwracać grzanki i smażyć dalej aż się farsz nerkowy zrumieni. Wykładać na półmisek, obłożyć ćwiartkami cytryny i podawać do stołu bardzo gorące.

O KONSERWOWANIU MIĘSA

Wszelkie mięsa a więc i wieprzowinę konserwować można w słojach, trzymając się ściśle pewnych przepisów.

A więc mięso musi być należycie skrawione i musi przeleżeć przynajmniej jedną dobę od zabicia zwierzęcia, dla zupełnego ochłodzenia. Mięsa przeznaczonego do konserwowania nie moczy się w wodzie, wystarczy wytrzeć je mokrą ściereczką. Nadmiar tłuszczu i żył usunąć, a mięso udusić lub upiec, w piecu i pokrajane w niezbyt duże kawałki nałożyć do wyparzonych słojów dodać łyżeczkę soli i zakręciwszy częściowo pokrywki gotować w wodnej kąpieli przez 3 godziny. Po wyjęciu natychmiast zakręcać pokrywki i ustawić słoje zdala od przeciągu do ochłodzenia. Konserwę mięsną przechowuje się, jak inne konserwy — w miejscu suchym i chłodnym.

Sos i tłuszcz, jaki wytopi się przy pieczeniu, czy duszeniu mięsa, dolewa się do słojów. Gdy nie ma tłuszczu lub soku mięsnego, nie dodawać do słojów wody, bo mięso stanie się włókniste. W przeciwieństwie do warzyw — mięco nie potrzebuje byó pokryte płynem. Mięsa przeznaczonego na konserwę nie solić na surowo, ani w czasie pieczenia, wystarczy mu sól dodana do słoja. Czynnikiem konserwującym jest tu 3-godzinne gotowanie słojów w wodzie, mające na celu zabicie wszelkich bakteryj gnilnych. Dlatego też mięso nie może być w dużych kawałkach, chodzi bowiem o to, by wysoka temperatura przenikła w środek mięsa

Ważną do zapamiętania rzeczą jest konieczność GOTOWANIA KONSERWY MIĘSNEJ PRZEZ 10 MINUT PO WYJĘCIU ZE SŁOJA. Pod żadnym warunkiem nie kosztować konserwy przed przegotowaniem, w razie bowiem znajdowania się w konserwie bakterii gnilnej — czego nie można sprawdzić — mięsem takim można się zatruć.

OZÓR PO HISZPAŃSKU

1 wędzony ozór wołowy (około 3 funtów), 1 listek bobkowy, 1 ząbek czosnku, ½ łyżeczki tureckiego pieprzu w ziarenkach, 1 usiekana cebula, 1 łyżka tłuszczu, 1 łyżka mąki, 1 filiżanka rosołu pozostałego po ugotowaniu ozoru, ½ filiżanki grzybków konserwowanych, ¾ filiżanki wina białego lub czerwonego, łyżeczka zielonej, siekanej pietruszki.

Ozór wymyć w paru wodach, włożyć do dużego rondla, zalać wodą do pokrycia i dodawszy czosnek i korzenie, gotować zwolna pod nakryciem przez 3 godziny, lub dopóki ozór się nie dogotuje. Następnie wyjąć ozór z rosołu oczyścić go ze skór i tłuszczu i postawić go w cieple. Zasmażyć cebulę usiekaną w tłuszczu, dodać mąki i rozprowadzić zasmażkę pozostałym rosołem, dodać grzybków, wina i zielonej pietruszki. Gorący ozór ułożyć na półmisku, pokrajać na grube plastry i polać przygotowanym sosem, albo też sos można podać osobno w sosjerce.

Do ozoru podaje się duszone kartofle.

Porcja na 8 osób.

DESER CZEKOLADOWY.

2 tabliczki czekolady, 1 filiżanka cukru, pół filiżanki mleka, 2 filiżanki gęstej śmietanki, ¾ łyżki żelatyny, 3 łyżki zimnej wody, 2 łyżeczki wanilii.

Czekoladę rozpuścić trzymając rondelek na gorącej wodzie, dodać jedną czwartą filiżanki cukru i mieszać, następnie bardzo wolno dodawać mleka i stale ucierać, wreszcie dodać pół filiżanki śmietanki. Wymieszawszy razem, trzymać na gorącej wodzie aż masa dojdzie do punktu wrzenia. Teraz dodać roztopioną w zimnej wodzie żelatynę cukier i wanilię, przelać masę cedząc przez sitko do dużej salaterki, którą wstawia się do miski z lodowo zimną wodą. Mieszać masę stale aż zacznie gęstnieć. Teraz dodać resztę śmietanki dobrze ubitej na pianę, nałożyć do foremek i wstawić do lodowni do zamrożenia.

MARYNOWANA PIECZEŃ WOŁOWA.

6 do 8 funtów wołowiny (najlepiej rump), kwarta octu, 1 łyżka cukru, 3 goździki (cloves), 2 cebule, 12 ziarnek pieprzu tureckiego, 2 liście bobkowe (bay leaf), pół łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice) pół filiżanki bułki tartej, 1 łyżka mąki sól i pieprz.

Mięso ułożyć w odpowiednio dużym naczyniu, obłożyć pokrajaną cebulą, cukrem i korzeniami i zalać octem. Naczynie nakryć pokrywą, a mięso codziennie obracać, dolewając octu w miarę ubycia. Mięso powinno marynować się od 4 do 7 dni, zależnie od grubości. Na kilka godzin przed pieczeniem, wyjąć mięso z marynaty, osuszyć ściereczką i przebiwszy w kilku miejscach szpikulcem naszpikować długimi paskami niesolonej słoniny. Mięso powinno być dość gęsto naszpikowane, aby było soczyste.

Wstawić mięso z brytwanną do gorącego pieca na 5 minut, poczem podlać 2 filiżankami wody, ogień zmniejszyć i piec podlewając sosem, jaki wytworzy się z mięsa dość często. Na godzinę przed dokończeniem pieczenia, obsypać mięso bułką tartą.

Po upieczeniu mięso wyjąć na ciepły półmisek, a w brytwanie zrobić sos. Do filiżanki kwasnej śmietany dodać łyżkę mąki rozetrzeć i wlać do brytwanny, mieszając ciągle. Gdyby sos był za gęsty można dodać dwie lub trzy łyżki octu z marynaty, posolić do smaku i przelać do sosjerki.

Do tej pieczeni podaje się duszone kartofle, czerwoną kapustę na kwaśno lub buraczki po polsku.

W braku czasu na robienie wykwintnego lukru na ciasto, można w krótkim czasie zrobić bardzo dobry lukier, w sposób następujący: — 2 białka ubić na sztywną pianę, następnie wmieszać ⅔ filiżanki cukru pudru ubijając dalej trzepaczką, na ostatku zaś dodać 2 łyżki roztopionego masła. Po wymieszaniu nakładać lukier na ciasto.

GALARETA Z NÓG.

Dobrze wymoczone i oczyszczone 2 nogi cielęce i dwie wieprzowe, przerąbać w kilku miejscach, włożyć do rondla i zalać dużą ilością gorącej wody. Dodać sporo włoszczyzny, kilka ziarnek pieprzu angielskiego i gotować na wolnym ogniu przez 3 godziny, czyli tak długo, aż mięso zacznie odstawać od kości. Wydobyć nóżki z rosołu i obrać mięso z kostek zostawiając jedynie raciczki. Mięso nałożyć w foremki. Ząbek czosnku rozetrzeć na sicie i włożyć do rosołu. Osolić rosół do smaku, przecedzić przez sito i porozlewać do foremek, zalewając mięso do pokrycia. Wstawić foremki do lodowni lub wynieść w zimne miejsce, aż do zastygnięcia. Do galarety z nóżek podaje się ocet z oliwą lub sam ocet.

NADZIEWANE PIEPRZE.

2 filiżanki ugotowanego makaronu, 1 filiżanka zupy pomidorowej z puszki, ¾ filiżanki tartego sera, 1 jajo, 6 zielonych pieprzów, bułka tarta.

Makaron połamać na małe kawałki ugotować, jeśli zaś jest pozostały i nie łamany, to pokrajać go drobno. Pieprze wydrążyć w środku i sparzyć. Makaron wymieszać z zupą, serem i rozbitem jajkiem, nałożyć w osączone z wody pieprze, z wierzchu posypać bułką i ułożyć grudkę masła. Poustawiać w blaszce i piec w gorącym piecu (500 Fah.) przez około 20 minut.

Miary Kuchenne

W braku wagi kuchennej, dobrze jest wiedzieć że: 2 kubki cukru, mięsa lub masła, mają wagę jednego funta; 4 kubki mąki odmierzonej po przesianiu, ważą jeden funt; 3 kubki kaszki równają się funtowi; 2½ kubka cukru-pudru waży jeden funt; 2⅔ kubka brązowego cukru waży 1 funt; 2 łyżki równają się jednej uncji; 10 łyżek równa się jednemu kubkowi; 3 łyżeczki od herbaty równają się jednej łyżce stołowej.

"PAJ" TRUSKAWKOWY.

1 kwarta truskawek, 1¼ filiżanki cukru, pół filiżanki wody, pół łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar), 2 białka, 1¼ łyżeczki zapachu migdałowego.

Zarobić jak zwykle kruche ciasto, wyłożyć nim blaszkę i upiec.

Na upieczone ciasto nałożyć oczyszczone i osączone truskawki niesłodzone, uważając, by najładniejsze i największe dostały się do środka paja. Cukier wodę i winny kwasek włożyć do rondelka nakryć pokrywką i zagotować, poczem bez nakrycia gotować aż do nitki (przy posiadaniu termometru do cukierków, temperatura syropu powinna wynosić 240 stopni Fah.). Ubić białka na sztywną pianę i gorący syrop wlewać do piany przy ciągłym ubijaniu. Ubijać pianę tak długo, aż do zużycia wszystkiego syropu, dodać zapachu migdałowego i nałożyć kopiasto na paj, zostawiając jagody na samym środku niepokryte. Zostawić do ostudzenia, lecz nie wstawiać paja do lodowni.

SOK Z WINOGRON.

Na sok bierze się winogrona dojrzałe i zdrowe, lecz trzeba uważać, by nie były przejrzałe. Opłókane winogrona oberwać z gałązek, odrzucając zepsute jagody, włożyć do obszernego rondla i dodać tyle wody, by jagody zaledwie były nią pokryte. Postawić na ogniu i doprowadzić do punktu wrzenia. Jagody mają się rozgotować, aby skórki popękały i ziarnka wyszły z jagód. Teraz rozgotowaną masę wlać do muślinowego worka (zrobionego z podwójnego "cheesecloth"), woreczek zawiesić tak aby sok ściekał dowolnie, bez wyciskania. Sok ten odmierzyć przelać znowu do rondla i zagotować. Gdy sok się zagotuje dodać doń pół filiżanki cukru na każdą kwartę soku. Z cukrem gotować jeszcze przez 5 minut, poczem zlewać sok do wyparzonych słoików do samego wierzchu i natychmiast zakręcać pokrywki.

MARMELADA Z GRUSZEK

8 funtów dojrzałych gruszek, 3 pomarańcze, 2 cytryny, 6 funtów cukru (około 12 filiżanek.)

Gruszki obmyć, wydrążyć środki, lecz nie obierać ze skórki. Pomarańcze i cytryny również obmyć, rozkroić na pół dla usunięcia pestek i wszystko zemleć na maszynce od mięsa. Zmielone owoce postawić w rondlu na ogień, dodać cukier i dobrze wymieszać. Po zagotowaniu zmniejszyć płomień i gotować dopóki marmelada nie nabierze odpowiedniej gęstości. Nalewać do wyparzonych słoików i odrazu pieczętować. Z powyższej proporcji otrzyma się około 8 półkwartowych słoików.

CIASTECZKA.

4 kwadraciki gorzkiej czekolady, ⅓ filiżanki masła, 2 jaja, 1 filiżanka cukru, ½ filiżanki mąki, ½ filiżanki orzechów, 1 łyżeczka wanilii.

Rozpuścić czekoladę w podwójnem naczyniu (d o u b l e boiler), dodając odrazu masło. Ubić dobrze jaja z cukrem i dodać do roztopionej czekolady, dodać następnie mąkę, otręby, orzechy i wanilię. Po należytem wymieszaniu nałożyć masę do wysmarowanych masłem foremek uważając, by ciasta nie było grubiej nad ⅓ cala. Piec w umiarkowanym piecu przy 375 stopniach Fah., przez około 20 minut. Po wyjęciu z pieca pokrajać na nieduże kwadraciki.

Zręczny Rybak



Wygląda to dość łatwo, gdy ekspert taki, jak Juan Montalvo manipuluje siecią wielkości 25 na 40 stóp. Ale Juan robił to już od 12-go roku życia na swej rodzinnej wyspie Cabras. Rybacy w Puerto Rico robią takie sieci z 5 szpulek nylonu za $16.00. Używanie tych sieci jest prawdziwą sztuką, a początkujący miałby z nimi wielki kłopot.

SOS POMIDOROWY.

Pół peka pomidorów, 3 czerwone pieprze, 2 średniej wielkości cebule drobno pokrajane, 3 łyżki soli, jedną trzecią filiżanki cukru, 2 filiżanki octu, 2 łyżeczki soli selerowej, 2 łyżeczki mielonej gorczycy (mustard), 1 łyżeczka całych korzeni "alspice", 1 łyżeczka goździków, 1 łyżeczka cynamonu, 1 łyżeczka papryki.

Następnie do gotowania pomidory, pieprze i cebulę, nie dodając wcale wody. Gdy się wszystko rozgotuje, przetrzeć przez sito, a otrzymaną miazgę odmierzyć. Do przetartej miazgi, (której będzie około 4 kwarty) dodać soli, cukru i korzeni mielonych, całe zaś korzenie wkłada się do woreczka i rzuca do miazgi w kociołku. Pamiętać należy, że wszystkie mielone korzenie, prócz papryki czynią kolor sosu o wiele ciemniejszym, tak samo długie gotowanie ściemnia kolor. Gotować na dużym ogniu miazgę, w której jest wszystko prócz octu, przez 1 godzinę. Po godzinie gotowania dodać ocet i gotować znowu dopóki sos nie nabierze odpowiedniej gęstości. Kolor sosu powinien być jasno czerwony. Nalewać do sterylizowanych flaszek i pieczętować.

GALARETKA MALINOWA.

Oczyszczone maliny włożyć do rondla i postawić na wolnym ogniu, ugniatać je tłuczkiem. Gdy dojdą do punktu wrzenia, wlać masę do flanelowego woreczka zawiesić, a gdy wszystek sok ścieknie odmierzyć go i dodać tyle filiżanek cukru ile było soku. Postawić sok z cukrem na mocnym ogniu, gdy się mocno zagotuje nalewać do wyparzonych szklaneczek i od razu pieczętować parafiną.

Pozostałą w woreczku masę można wycisnąć a otrzymamy sok mniej przezroczyczy, lecz równie smaczny. Postąpić jak wyżej.

MAKARON Z GRZYBAMI.

Ćwierć funta makaronu (spaghetti), 1 duża cebula, 1 strąk zielonego pieprzu 1 filiżanka tłuszczu z wędzonki, pół filiżanki suszonych ugotowanych grzybków, 1 filiżanka tartego sera "american", 1½ filiżanki mocnego rosołu.

Namoczone poprzednio grzyby suszone ugotować w tej samej wodzie, dodając zielony pieprz oczyszczony z ziarenek. Po ugotowaniu grzybki i pieprz usiekać drobno, smak zaś z grzybów zachować. Makaron ugotować zwyczajnie w osolonej wodzie, przelać zimną i osączyć. W rozgrzanym na patelni smalcu z wędzonki udusić nie rumieniąc pokrajaną w plasterki cebulę. Do pozostałego z grzybków smaku dodać tyle rosołu, by otrzymać 1½ filiżanki płynu. Zmieszać razem rosół, grzybki i zrumienioną cebulę dodać ser, a gdy ser się rozpuści oblać tym sosem makaron ułożony na salatarce, z wierzchu posypać tartym serem i wydać na stół.

W braku rosołu wystarczy rozpuścić dwie kostki bulionu w filiżance gorącej wody, a rezultat będzie ten sam. Porcja na 4 osoby.

ŁAŻANKI Z SEREM.

Pół funta mąki zagnieść z jednym jajkiem i nieduża ilością ciepłej wody, lecz lepsze jest ciasto na samych jajach. Wyrabiać dobrze a twardo zagniecione ciasto podzielić na dwie połowy. Rozwałkować na stolnicy bardzo cienko i pozostawić tak aby przeschło, a potem posypawszy mąką pokrajać ciasto w długie pasy, następnie pasy te krajać w równe kwadraciki. Pokrajane roztrzepać na stolnicy, by się nie zlepiły. Wrzucić na wrzącą osoloną wodę, po paru minutach gotowania odcedzić, przelać zimną wodą i polać masłem. Mieć przygotowany dobrze osączony twaróg i pokruszywszy około 1 funt twarogu wymieszać z gorącymi łazankami. Podać od razu na stół.

POTRAWKA CIELĘCA PO FRANCUSKU.

1 łyżka cukru, 1 mała cebula drobno pokrajana, 2 funty cielęciny (steak), pokrajanej na porcje, 3 łyżki masła, 3 łyżki mąki, pół filiżanki wina Sauterne, ¾ filiżanki śmietanki, gorąca woda.

W grubym rondlu rozpuścić cukier mieszając aż do zrumienienia, poczem dodać cebulę pokrajaną. Trzymać na ogniu przez chwilę, by się cebula okryła cukrem, następnie dodać mięso, zalać gorącą wodą do pokrycia i postawiwszy na dużym ogniu prędko zagotować. Teraz dodać soli i nakryć rondel pokrywą, zmniejszyć ogień, by się potrawka zwolna dusiła aż mięso będzie prawie miękkie. Zrobić zasmażkę z masła i mąki, rozprowadzić rosołem z mięsa, poczem zalać nią mięso. Teraz dodać wino i śmietankę i dusić dalej na wolnym ogniu aż do miękkości mięsa. Do tej potrawki podaje się tłuczone kartofle i sałatę z surowych jarzyn.

DOMOWA KIEŁBASA.

15 funtów wieprzowego mięsa pokrajać w równą, grubą kostkę, dodać 1 funt słoniny świeżej pokrajanej w podłużne paseczki, dodać ⅓ filiżanki soli, miałkiego pieprzu angielskiego 1 łyżeczkę, majeranku przesianego 1 łyżkę, 2 ząbki bardzo drobno usiekanego czosnku, wlać pół szklanki zimnej wody. Mięso dobrze wymieszać i pozostawić tak w zimnym miejscu na 24 godziny, aby się zamarynowało. Mały kawałek kiełbaśnicy wypchać mięsem i ugotować na próbę. Doprawić w razie potrzeby solą i pieprzem i ponownie dobrze wymieszać. Napychać kiełbaśnice odpowiednią formą przyczepioną do maszynki od mięsa. Z maszynki zdejmuje się noże. Gdzie tylko pokaże się w kiełbasie zaskórne powietrze, przekłuć szpilką, a gdzie niegdzie całą kiełbasę ponakłuwać. Tak zrobione kiełbasy porozwieszać na drążkach w chłodnym miejscu, a po obsuszeniu uwędzić, aby były gotowe na Wielkanoc.

BARSZCZ KISZONY

Buraczki ćwikłowe oskrobać nożem z wierzchniej skórki (tak jak się skrobie kartofle), rozkroić na ćwiartki i włożyć do dużego słoja lub kamionki (crock) napełniając naczynie do połowy buraczkami. Dodać 2 łyżki stołowe lub więcej soli — zależnie od ilości buraczków — zalać naczynie do pełna przegotowaną i ostudzoną wodą letnią i nakrywszy płótnem trzymać w ciepłym miejscu. Dla przyśpieszenia kiszenia, można dodać do barszczu skibkę razowego chleba. Po kilku dniach barszcz stanie się zawiesisty, nabrawszy koloru ciemnej czerwieni i jest gotów do użycia. Do gotowania trzeba go rozpuścić wodą lub rosołem, gdyż jest bardzo kwaśny. W miarę ubierania kwasu ze słoja, dolewa się przegotowanej wody, a barszcz znowu ukiśnie.

Na wierzchu naczynia z barszczem utworzy się gruby biały kożuch, który przy zlewaniu barszczu trzeba zdjąć, jakkolwiek nie jest on zupełnie szkodliwy, ani nie oznacza zepsucia się barszczu.

KRUPNIK.

2 kwarty rosołu z kury lub resztek mięsa i kości wołowych, 2 marchwie, 3 gałązki seleru, kilka porów (leeks), pół filiżanki kaszy jęczmiennej, i filiżanka mięsa pokrajanego w kostkę, 2 łyżki masła, 1 żółtko, soli i pieprzu do smaku.

Oczyścić dokładnie jarzyny i pokrajać w kostkę, pory i seler, natomiast marchewkę w wąskie podłużne paski. Wrzucić je na gorące masło i dusić uważając, by się nie przypaliły. Gdy gotowe przełożyć do rondla z rosołem, dodać pokrajane ugotowane poprzednio mięso, zasypać kaszą, dodać łyżkę soli i gotować pod pokrywką przez dwie godziny.

Na kilka minut, przed podaniem zupy, rozetrzeć żółtko z odrobiną rosołu i przelać do zupy. Potrzymać na ogniu przez 5 minut, lecz nie gotować, bo żółtko w gotowaniu zważy się.

Galaretki Owocowe

Oto kilka przepisów na wykonanie galaretek, owocowych (Jelly), na wstępie jednak zaznaczyć trzeba, że aby galaretka udała się dobrze trzeba bardzo pilnie przestrzegać przepisu, trzymać się ściśle proporcji, najlepiej nie podwajać jej, a wykonać taką, jaka jest podana. Używać owoców w dobrym gatunku i dojrzałych.

Słoiki powinny być dobrze wy myte wodą z mydłem, potem przepłukane gorącą wodą i dokładnie wysuszone. Używamy do gotowania galaretek dużego rondla objętości 6-8 kwart. Czas gotowania musi być pilnowany dokładnie z zegarkiem i jest mierzony od chwili zawrzenia.

Przelewamy galaretkę do słoików zaraz po ugotowaniu, na gorąco, zostawiając od góry pół cala wolnej przestrzeni. Jednocześnie zalewamy jej powierzchnię roztopioną parafiną, używając za każdym razem świeżej parafiny. Raz użyta, a potem przetopiona może powodować psucie się galaretek.

Parafinę rozpuszcza się nad wrzącą wodą w małym czystym rondelku. Polewa się trzymając tuż nad powierzchnią galaretki, opierając łyżkę na brzegu słoika.

Po ochłodzeniu obwiązujemy każdy słoik papierem lub zamykamy pokrywką metalową i przechowujemy w chłodnym i suchym miejscu.

Galaretka Śliwkowa.

4 filiżanki soku (2 funty) śliwkowego.

7½ filiżanki cukru (3¼ funta).

Pół 8-uncjowej flaszki pektyny.

Rozgnieść około 4 funtów dojrzałych śliwek, nie obierając ze skórki i nie wybierając pestek, dodać filiżankę wody zagotować trzymając na ogniu przez 10 minut, poczem przelać do woreczka płóciennego i wycisnąć sok. Najlepszą galaretkę dają kwaśne śliwki o przyrośniętych do miąższu pestkach. Jeżeli używamy śliwek słodkich to musimy dodać pół filiżanki soku cytrynowego wliczając go w proporcji jako sok śliwkowy

Sok i cukier zmieszać w dużym rondlu, zagotować na silnym ogniu, dodać pektynę mieszając stale, zagotować jeszcze raz i gotować na silnym ogniu przez pół minuty. Zdjąć z ognia, odszumować i przelać do przygotowanych słoików , zalewając zaraz parafiną.

GALARETKA PIGWOWA.

Pigwy (quince) nadają się jedynie na przetwory, a że należą do owoców późnych i dających się długo w jesień przechować, można zostawiać ich przerabianie na ostatek.

Pigwy otrzeć suchą ściereczką usuwając dokładnie meszek, pokrajać drobno usuwając nasiona i nałożywszy do rondla, zalać zimną wodą do pokrycia. Gotować na wolnym ogniu aż owoc zmięknie, poczem przelać do woreczka flanelowego i zawiesić woreczek, by sok ściekł. Co jakiś czas wydusić woreczek rękoma.

Na każdą szklankę osączonego soku bierze się szklankę cukru i gotuje razem, aż sok zgalarecieje. Nalewać do wyparzonych szklanek lub słoików, parafinować i zakręcać pokrywki.

GALARETA Z ŻÓRAWIN.

3 filiżanki żórawin (cranberries), 1 filiżanka wrzącej wody, 1½ filiżanki cukru.

Przebrane jagody włożyć do rondla, zalać zimną wodą i gotować pod nakryciem przez pół godziny, poczem przetrzeć przez gęste sito. Do przetartej masy dodać cukier i zagotować krótko, by się cukier należycie roztopił. Przelać do formy lub do małych foremek i gdy masa ostygnie. wstawić do lodowni do stężenia. Galaretką wyjętą z małych foremek, garniruje się indyka na półmisku.

Sól w wodzie i w innych płynach powoduje wolniejsze wrzenie.

Aby cytron dodawany do ciast dał się łatwo krajać, należy rozgrzać go w piecu a krajanie pój dzie o wiele łatwiej.

GALARETKA Z PORZECZEK.

2 kwarty czerwonych porzeczek, 1 filiżanka wody, 2 filiżanki cukru.

Porzeczki przepłukać dwukrotnie, lecz czynić to tak ostrożnie, aby skórka na jagodach nie popękała. Przełożyć je na durszlak, aby ociekły z wody, poczem obrywać jagody z gałązek. Powinno być 6 do 7 filiżanek jagód.

Odmierzone jagody przełożyć do dużego najmniej 6-kwartowego rondla, dodać wody i gotować na dużym ogniu przez 5 minut, czyli dopóki porzeczki nie zbledną. Teraz przelać je do woreczka i zawiesić by sok ściekał do miski, 2½ filiżanek soku przeznaczamy na galaretkę gdyż tylko pierwszy sok da piękną, przeźroczystą galaretkę. Sok przelewamy do naczynia, dodajemy cukier i gotujemy na silnym ogniu 3 do 5 minut, próbując na srebrnej łyżce czy sok galarecieje. Zebrać szybko szumowiny zbierające się na wierzchu, poczem napełniamy galaretką nieduże wyparzone szklaneczki, zalewając z wierzchu parafiną. Gdy pierwsza cienka warstwa parafiny zastygnie, nalewamy drugą warstwę, by zabezpieczyć od pleśni. Z tej proporcji otrzymamy około 2½ filiżanki galaretki przezroczystej o pięknym rubinowym kolorze.

Pozostałą w worku możemy wycisnąć z resztek soku, który będzie mętny lecz równie smaczny, jak pierwszy i postępując jak wyżej otrzymujemy mniej ładną galaretkę. Można też nie wyciskać soku, lecz całą zawartość worka przełożyć do rondla, dodać cukru odpowiednio do proporcji i usmażyć powidełka.. Kto chce sobie zadać trochę trudu, to może masę wyjętą z worka przetrzeć przez sito.

Duża zawartość pektyny w porzeczkach sprawia, że galaretka ta udaje się nawet mniej doświadczonym gospodyniom. Niektóre gospodynie rozgotowują porzeczki, bez obrywania z gałązek, lecz to wpływa na zmianę smaku nadając galaretce posmak zieleniny.

LEGUMINA KAWOWA.

5 łyżek mocnej kawy, 2 filiżanki wody, 5 łyżek cukru, 5 jaj (osobno żółtka i białka), ¾ filiżanki cukru-pudru, otarta skórka z 1 cytryny, a także z 1 pomarańczy, 1 filiżanka grubo czerstwego chleba białego, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 łyżki wina Sherry.

Zaparzyć mocną kawę, dodać cukier i postawić do ostudzenia. Ubić żółtka dodając do nich potrosze cukru pudru, poczem dodać skórki starte z pomarańczy i cytryny. Cleb utarty wymieszać z proszkiem do pieczenia Białka ubić na niezbyt sztywną pianę. Teraz połączyć ubite żółtka z chlebem, poczem dodać pianę. Nałożyć do wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą foremki i wstawić do umiarkowanego pieca (325 do 350 stopni F-h.), na pół godziny. Po wyjęciu z pieca natychmiast przełożyć leguminę na duży talerz i oblać kawą czarną zmieszaną z winem. Legumina ta powinna stać całą dobę przed podaniem na stół. Można ją przybrać ubitą sztywno śmietanką z cukrem. Porcja na 6 osób.

PIECZEŃ DUSZONA Z POMIDORAMI.

4 funty pieczeni (rump lub round bone) włożyć do głębokiego naczynia i zamarynować na noc w następującym sosie:

1 puszka no 2 soku pomidorowego, 1 łyżeczka soku Worcestershire ⅛ łyżeczki musztardy w proszku, 1 łyżeczka soli. Wszystko razem wymieszać i zalać mięso, kładąc na wierzch listek bobkowy i kilka plasterków cebuli. Nazajutrz wyjąć mięso z sosu, obrumienić na patelni z obu stron, poczem przełożyć do głębokiego rondla i zalać sosem, w którym się marynowało. Zmniejszyć płomień i dusić zwolna pod nakryciem przez 3½ do 4 godzin. Po ukończeniu, pieczeń wyjąć a sos zaprawić odrobiną mąki. Do tej pieczeni podaje się kluski kładzione lub tłuczone kartofle.

POMIDORY Z RYŻEM I SZYNKĄ.

1 duża puszka pomidorów, 3 średnie cebule, 1 filiżanka ugotowanego ryżu, 1 filiżanka siekanej szynki.

Na tłuszczu z szynki lub z wędzonki przysmażyć na jasny kolor pokrajane w plasterki cebule. Odcedzić sok z pomidorów, same zaś pomidory włożyć do patelni na zrumienioną cebulę i dusić przez kwadrans lub dłużej, aby nie było za dużo płynu. Następnie dodać ugotowany ryż i usiekaną lub drobno pokrajaną szynkę, zagrzać dobrze, gotując przez kilka minut i wydać na stół.

SZARLOTKA.

5 dużych winnych jabłek, 2 filiżanki tartego żytniego chleba, ¼ funta masła, ⅝ filiżanki cukru, ¼ filiżanki cukru-pudru pół filiżanki bitej śmietanki.

Utarty chleb przesypać na blaszkę i wstawić do pieca do zrumienienia. Jabłka obrać i pokrajać w plasterki przełożyć do rynki zalać ćwierć filiżanką wody wsypać cukier i szczyptę soli i nakrywszy postawić na ogniu. Po dwudziestu minutach jabłka powinny być rozgotowane.

W międzyczasie zrumieniony chleb tarty wrzucić na patelnię z roztopionym masłem i smażyć lekko, aby chleb wsiąknął jak najwięcej tłuszczu, poczem przełożyć chleb na sitko dla osączenia reszty masła,.

Foremkę wyłożyć brązowym papierem dobrze wysmarowanym masłem na to nałożyć trochę usmażonego chleba posypując przesianym cukrem - pudrem. Teraz nałożyć warstwę jabłek i postępować aż do zużycia materiału, uważając, by chleb stanowił wierzchnią warstwę. Przykryć z wierzchu natłuszczonym papierem i nakrywszy pokrywą wstawić do umiarkowanego pieca na kwadrans. Po upieczeniu odwrócić szarlotkę do góry dnem na półmisek okrągły zdjąć papier i przybrać bitą śmietanką, posypując z wierzchu cukrem-pudrem.

SUFLET ZE ŚLIWEK.

1 filiżanka śliwek ugotowanych, białka z 3 jaj ¼ filiżanki cukru-pudru 1 łyżeczka wanilii.

Namoczone na noc suszone śliwki ugotować nazajutrz w tej samej wodzie do miękkości. Gdy gotowe osączyć na sicie, wyjąć ze śliwek pestki, odmierzyć i przetrzeć przez sito. Przełożyć masę śliwkową do podwójnego naczynia, dodać cukier i gotować na wrzącej wodzie przez 10 minut, poczem odstawić do ostudzenia. Ubić pianę z trzech białek bardzo sztywno, wymieszać z zimnymi śliwkami i wanilią i nałożyć do wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką foremki. Wstawić do ciepłego pieca na 15 do 20 minut, poczem wydać na stół.

Ten sam deser można podać na surowo, gdy masę nałożymy do szklanych kielichów i wstawimy do lodowni. Gdy doskonale oziębnie, przybrać z wierzchu bitą śmietanką i podać na stół.

ZAPIEKANY MAKARON.

Dla nadania potrawie tej dobrego "dojrzałego" smaku, dobrze jest przygotować ją na godzinę przed pieczeniem.

Pół funta makaronu, 2 puszki pasty pomidorowej, 1 duża cebula, mały ząbek czosnku, ćwierć funta wędzonki (bacon), soli i pieprzu do smaku.

Pokrajaną drobno wędzonkę i wytopić. Wyjąwszy skwarki w pozostałym tłuszczu przysmażyć pokrajaną drobno cebulę nie rumieniąc jej. Ugotować w ukropie makaron, odcedzić, przelać zimną wodą, wyłożyć do miski i dodać skwarki, przysmażoną cebulę, pastę pomidorową, sól i pieprz, oraz utarty ząbek czosnku. Wymieszać dokładnie i nakrywszy pozostawić aż do czasu pieczenia. Przełożyć do rynki ogniotrwałej wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką i piec pół godziny w umiarkowanym piecu.

Do tej potrawy podaje się mieszaną sałatę z surowych jarzyn zaprawioną oliwą z octem i kawałek sera.

KWASZENIE OGÓRKÓW.

40 do 50 ogórków średniej wielkości, 2 uncje mieszanych korzeni (mixed pickle spices), koper, 1 pint octu, 1 funt soli, 2 galony wody, 1 iliżanka cukru. Świeżo zerwane ogórki obmyć i osuszyć. Dno 5-galonowego słoja wyłożyć koprem, poczem układać warstwami ogórki, wkładając pomiędzy warstwy trochę kopru. Do wody dodać sól i cukier (ten ostatni można pominąć), a gdy sól się rozpuści dodać ocet i korzenie, poczem zalać tem ogórki w słoju. Na wierzchu nałożyć grubą warstwę kopru, przyłożyć drewnianym krążkiem i obciążyć kamieniem lub jakimkolwiek ciężkim przedmiotem, aby ogórki nie wypływały na wierzch. Trzymać w miejscu o równej temperaturze od 70 do 85 stopni . Codziennie zdejmować tworzące się na wierzchu szumowiny. Po dwóch lub trzech tygodniach ogórki będą ukiszone. Nakładać je w wyparzone słoiki, zalewać kwasem i zakręcać pokrywki.

WOŁOWE OGONY PO FRANCUSKU.

2 ogony wołowe, 2 spore cebule, 1 łyżka masła, pół filiżanki siekanej szynki, 2 marchewki, 1 biała rzepa, 1 ząbek czosnku, 1 listek bobkowy, 2 kostki bulionu, 2 filiżanki wody, 1 filiżanka ugotowanego groszku, soli i pieprzu do smaku.

Niechaj rzeźnik pokraje ogony na nieduże kawałki. W dużym, grubym rondlu zrumienić na maśle pokrajane drobno cebule, następnie wrzucić szynkę i pokrajane drobno marchwie i rzepę. Mieszać często, aż się jarzyny zlekka zrumienią, poczem dodać resztę dodatków, zagotować i zmniejszywszy ogień gotować zwolna przez 3 godziny pod nakryciem, lub tak długo aż mięso będzie zupełnie miękkie, dodając po trosze wody w miarę potrzeby. Porcja na 6 osób.

(Mając 7-kwartowy kociołek parowy, potrawę tę gotuje się przez 50 minut pod ciśnieniem 15 funtów pary.

KOMPOT Z MORELI

Morele (apricots) odznaczają się wykwintnym smakiem, czy to w postaci kompotu, czy też marmelady używanej do przedkładania ciast i nadziewania pączków.

Mniejsze znacznie od brzoskwiń nie przedstawiają przy marynowaniu więcej zachodu, niż te ostatnie. Mają one skórkę znacznie delikatniejszą, od brzoskwini i dlatego po zanurzaniu owoców we wrzątku dla odparzenia skórki, należy je trzymać w warze pół minuty, bo inaczej delikatny miąsz rozmiękka zbytnio.

Przygotować syrop w proporcji ½ filiżanki cukru na 1 filiżankę wody i zagotować. Włożyć nie więcej jak tuzin moreli na durszlak lub większe sitko i zanurzyć w ukropie na pół minuty. Obciągać skórkę z owoców przepoławiać i wyjmować pestki. Kilka pestek wrzucić do syropu, by nabrał migdałowego zapachu. Przepołowione morele wrzucać na wrzący syrop i zmniejszywszy płomień gotować zwolna 4 do 6 minut. Nakładać do słoja wewnętrzną stroną owocu do spodu, lecz nie upychać zbyt twardo. Zalać do pół cala pod szyjką słoja, zakręcać częściowo pokrywki i wstawić do kociołka z gorącą wodą, gdzie mają się gotować przez 20 minut .

Na jednokwartowy słój potrzeba 1½ do 2 funtów moreli, a z jednego buszla można otrzymać 18 do 22 kwartowych słoi kompotu.

LODY BRZOSKWINIOWE.

Rozetrzeć dokładnie 2 filiżanki miąższu świeżych brzoskwiń, dolać ¾ filiżanki cukru i sok z 1 cytryny. Wymieszać razem, nałożyć do foremki i zamrozić. W międzyczasie ubić na pianę 2 białka, dodać, 2 łyżki cukru, osobno zaś ubić 2 żółtka i 1 filiżankę śmietanki. Połączyć najpierw rozbite żółtka ze śmietanką i pianą, poczem dodać roztarte brzoskwinie, mieszając ostrożnie. Nałożyć masę do foremki i zamrozić.

KISZENIE OGÓRKÓW.

Setkę średniej wielkości ogórków namoczyć na noc w wodzie, do której dodajemy pół filiżanki soli na każdy galon wody. Nazajutrz wodę odlać, ogórki osuszyć czystą ściereczką. Mieć przygotowany koper suszony lub świeży, liście wiśniowe lub winogronowe.

Na dno słoja ułożyć warstwę kopru i liści wiśniowych następnie warstwę ogórków i tak przekładać każdą warstwę koprem aż do wypełnienia słoja. Do każdego słoja można dodać kawałek ałunu (alum) wielkości ziarnka grochu (ałun chroni przed psuciem, lecz sprawia że ogórki są trudniejsze do strawienia).

Przygotować ropę do zalania ogórków w następujący sposób: Zagotować razem 10 kwart wody z kwartą octu i dwoma filiżankami soli i pozostawić przez noc. Jeżeli kto lubi ostre ogórki, to może dodać do ropy filiżankę nasion gorczycy i filiżankę ustruganego na wiórka chrzanu. Ropą tą zalać ułożone w słojach ogórki i ponakrywać pokrywkami, lecz nie zakręcać, gdyż ogórki muszą fermentować trzy do cztery tygodni. Kiedy fermentacja ustanie zakręcić mocno słoiki i trzymać w ciemnym i chłodnym miejscu.

BARSZCZ ŻYTNI.

Mąkę żytnią razową zalać ciepłą przegotowaną wodą, dorzucić parę skórek razowego chleba i postawić w cieple. Po paru dniach zakwaska nabierze winkowatego smaku. Wymieszać dobrze łyżką, przecedzić przez sito do rondelka posolić do smaku, zagotować i zaprawić śmietaną. Dla chorych zaprawia się roztartym żółtkiem, W razie gdyby zakwaska była zbyt kwaśną, wtedy trzeba dodać potrzebną ilość wody i dosypać trochę mąki do śmietany. Do barszczu żytniego, zwanego także żurem, podaje się kartofle tłuczone ze słoniną. Żurek nabiera także innego smaku, gdy się doń doda parę plasterków wędzonej kiełbasy i zagotuje z kiełbasą.

Przepisy Świąteczne

PĄCZKI WYKWINTNE.

Dwa funty przesuszonej mąki, 5 uncji drożdży, pół funta przetopionego masła, 1 filiżanka mleka, 10 żółtek, trochę wanilii, 3 czubate łyżki cukru.

Filiżankę mąki sparzyć pół filiżanką wrzącego mleka i dobrze wyrobić. W reszcie letniego mleka rozkruszyć drożdże, dodać do zarobionego ciasta i dobrze wymieszać. Następnie wsypać resztę mąki, dodać żółtka ubite z cukrem i odrobiną soli. Miesić ciasto tak długo, aż zacznie odstawać od ręki, wtenczas dodać sklarowanego letniego masła i wanilii łyżeczkę. Gdyby było za gęste można dodać trochę mleka letniego. Po wyrobieniu postawić ciasto w ciepłym miejscu. Gdy ciasto wy rośnie do podwójnej ilości, urywać po kawałku ciasta i lekko wyciągać na stolnicy, poczem szklanką wycinać krążki.

Jeżeli pączki mają być nadziewane konfiturą, to trzeba osączyć z syropu smażone wiśnie lub maliny i tych po trosze układać na rozciągniętym cieście. Teraz przykryć drugim kawałkiem rozciągniętego ciasta i przy pomocy foremki wykrawać pączki. Umieścić pączki w ciepłym miejscu pod nakrytą serwetą, by podrosły.

Rozgrzać w rondlu tłuszcz, ciepłotę tłuszczu wypróbować na kawałeczku ciasta. Należycie wyrośnięte pączki rzucać na gorący tłuszcz wyrośniętą stroną na spód. Rondel powinien być nakryty pokrywą ,bo lepiej rosną. Dobrze wyrośnięte i lekkie pączki przewracają się same w tłuszczu na drugą stronę, w razie przeciwnym trzeba im pomóc i przy pomocy widelca odwracać. Dumą gospodyni jest gdy pączek odznacza się białą obrączką. Wyjęte z tłuszczu układać na półmisku obsypywać miałkim cukrem.

Sól jest doskonałym środkiem do czyszczenia żelazek do prasowania.

KRAJANKI MIODOWE.

Pół szklanki miodu i pół szklanki cukru zagotować razem i gotującym płynem zalać 13 uncji mąki i dobrze wymieszać. Po ostudzeniu ciasta dodać 1 jajo dobrze rozbite łyżeczkę sody do pieczenia rozpuszczonej w od robinie wody ćwierć łyżeczki mielonych goździków i pół łyżeczki cynamonu. Wygnieść dobrze ciasto, następnie rozwałkować na stolnicy i przekroić na dwa placki. Jednym plackiem wyłożyć wysmarowaną masłem blachę i ułożyć na wierzchu nadziankę z siekanych daktyli, fig, orzechów, wymieszanych z paroma łyżkami jakiejkolwiek marmolady przykryć drugim plackiem, zacisnąć brzegi posmarowac białkiem po wierzchu, posypać siekanymi drobno orzechami i wstawić do gorącego pieca na 3 kwadranse. Po wyjęciu z pieca i ostudzeniu, krajać ciastc w nieduże kawałki i ułożyć ładnie na paterze.

WIANECZKI IMBIEROWE.

Rozbić w rondelku 2 całe jaja, dodać łyżeczkę imbieru i 4 uncje cukru wstawić rondelek w drugie naczynie z gorącą wodą i ubijać na parze na gęsty krem. Zdjąć z pary i ubijać aż do ostudzenia, poczem dodać pół funta mąki poprzednio przesianej z łyżeczką proszku do pieczenia. Wyrobić ciasto na stolnicy i formować z cienkich wałeczków wianki lub precelki. Posmarować z wierzchu białkiem i piec w piecu na złosisty kolor.

TORT KAWOWY.

Migdałów ¾ funta sparzyć następnie zemleć na maszynce, ¾ funta cukru dodać do 9 białek i utrzeć na pianę, poczem wymieszać lekko z migdałami i upiec w dwóch foremkach. Zrobić następujący krem do przełożenia: ćwierć funta niesłonego masła utrzeć na pianę z ćwiercią funta cukru, dodać do tej masy kieliszek bardzo mocnej kawy i jedno surowe żółtko, utrzeć doskonale. Masę tę nałożyć na upieczony placek, przyłożyć drugim, poczem polukrować lukrem kawowym, którego prze pis jest następujący:

BAŻANT PIECZONY.

Bażanta dwu lub trzyfuntowe go nadziać następującym farszem:

2 filiżanki białego tartego chleba wymieszać z 1 rozbitem jajkiem, pół filiżanką rosołu (można rozpuścić w wodzie pół kostki bulionu w braku (rosołu), 1 zmieloną cebulę, 1 łyżeczką soli i pół łyżeczką "poultry seasoning".

Do sosu przygotować małą puszkę grzybków, ugotowane i posiekane podróbki z ptaka, 1 filiżankę wina, 2 łyżki masła 1 łyżkę mąki, 1 filiżankę gorącej wody.

Nadziać farszem ptaka i zaszyć, poczem ułożyć go piersią do spodu na płytkiej brytfannie wysmarowanej masłem. Wstawić do gorącego pieca (375 do 400 stopni Fah.), podlewając sosem zrobionym z filiżanki wrzącej wody, 2 łyżeczek masła i filiżanki wina kuchennego Sherry. Po 25 minutach odwrócić bażanta piersią do góry i przy częstym podlewaniu piec przez dalsze 30 minut.

Po wyjęciu z pieca przełożyć ptaka na półmisek. Nabrać do kubka trochę sosu z brytwanny, rozmieszać w nim łyżkę mąki i zalać tem resztę sosu w brytwannie. Dodać puszkę grzybków, ugotowane osobno i usiekane podróbki i trzymać na ogniu przez 5 minut aż sos należycie zgęstnieje. Sos podać osobno w sosjerce.

Do bażanta podaje się tłuczone kartofle i sałatę z czerwonej kapusty zaprawionej na kwaśno.

NADZIENIE DO GĘSI LUB KACZKI.

1 duża cebula, 2 wątróbki kacze lub gęsie, 4 do 6 dużych jabłek winnych, 1 filiżanka bułki tartej, pół filiżanki rodzynek, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajać drobno cebulę i wątróbki, zalać je małą ilością wody i dusić w rondelku do miękkości, poczem odcedzić, zostawiając ten rosół na uboczu do dalszego użytku. Jabłka pokrajać z rodzynkami i ugotowanymi wątróbkami, dodać rosół z wątrobek i nadziać ptaka.

TORT ORZECHOWY.

Funt orzechów włoskich zemleć na maszynce, przełożyć do donicy, dodać funt cukru i ucierać z 10 żółtkami (dodając po jednym żółtku). Gdy już masa dobrze utarta dodać pianę ubitą z 10 białek, przesypując bułką tartą, której powinno wyjść pół szklanki. Wylać na dwie tortownice i wstawić do gorącego pieca na 20 minut. Po wyjęciu z pieca i ostudzeniu, przełożyć konfiturą różaną i polukrować lukrem z wyżej podanego przepisu, z tą różnicą, że kawę należy zastąpić sokiem z jednej cytryny.

NADZIENIE Z KWAŚNEJ KAPUSTY DO GĘSI.

2 funty kwaśnej kapusty, 2 łyżki wytopionego smalcu gęsiego 1 duża pokrajana cebula, 1 łyżeczka kminku. 2 średnie surowe kartofle utarte, pół filiżanki białego kwaśnego wina.

Na wytopionym gęsim tłuszczu zrumienić pokrajaną drobno cebulę. Kapustę wypłukać w zimnej wodzie i odcedzić. Dodać do kapusty zrumienioną cebulę kminek, i sól, postawić na małym ogniu, wreszcie dodać utarte kartofle, a gdy masa zacznie gęstnieć, dodać wina i wymieszać. Jeśli masa byłaby za rzadka, dodać więcej tartego surowego kartofla i nadziać ptaka.

LUKIER KAWOWY.

2 filiżanki cukru - pudru, 3 białka, 2 łyżki bardzo mocnej kawy, szczypta kwasku winnego (cream of tartar).

Do miski wsypać przesiany przez sito miałki cukier, dodać białka, uważając by ani odrobino żółtka do nich nie przywarła i ubijać trzepaczką na gęstą masę. Na ostatku dodać cream of tartar i świeżo zaparzoną kawę. Ucierać dla wymieszania wszystkiego, poczem rozpościerać nożem, zanurzanym często w zimnej wodzie, co nada lukrowi ładny połysk.

Zcukrzałą melasę należy wstawić z puszką do naczynia z gorącą wodą, a po 10 minutach rozpuści się.

NADZIENIE Z KASZTANÓW DO INDYKA.

3 filiżanki ugotowanych kasztanów 1½ filiżanki bułki tartej, pół filiżanki mleka, pół filiżanki masła, 1 łyżeczka cukru, soli i pieprzu do smaku.

Kasztany ugotować w wodzie, później obrać z łupinek i gorące podusić tłuczkiem, wymieszać tartą bułką, dodać mleka, masła roztopionego, cukru i soli i po należytem wymieszaniu nadziać indyka.

NADZIENIE Z OSTRYG.

Pół kwarty ostryg, pół filiżanki sosu z ostryg, 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, pieprzu i soli do smaku.

Ostrygi zagotować we własnym sosie nie dłużej, jak 10 minut. Zrumienić masło na patelni dodać mąki i rozprowadzić pół filiżanką pozostałego sosu z ostryg. Ugotowane ostrygi drobno usiekać, dodać soli i pieprzu oraz przygotowany sos, wymieszać dobrze i nadziać indyka.

KAPUSTA FASZEROWANA.

Główkę włoskiej kapusty (w braku włoskiej może być zwykła, byle nie była zbyt twarda) sparzyć osolonym wrzątkiem, poczem ułożyć na durszlaku, by z wody ociekła. Rozkładać ostrożnie listki kapusty nie odejmując ich od głąba. Funt siekanej wołowiny przerobić z surowym jajkiem, dodać dwie kromki wyciśniętego z wody chleba białego, łyżeczkę soli, trochę pieprzu. Wyrobione dobrze mięso nakładać między listki kapusty, poczynając od środka. Po skończeniu złożyć kapustę w całość i obwiązać białą nitką, by się nie rozleciała. Włożyć główkę do obszernego rondla, podlać rosołem lub szklanką wody z rozpuszczoną kostką bulionową i dusić na wolnym ogniu. Kiedy kapusta gotowa po około 40 minutach, wyjąć ją z rondla a pozostały sos zaprawić pół szklanką śmietany kwaśnej z roztartą łyżeczką mąki. Sos w rondlu zagotować. Kapustę wyłożyć na półmisek i pokrajać w ćwiartki, polać sosem i wydać na stół. Osobno podaje się do tej kapusty duszone kartofle polane słoniną.

ŚNIEŻKI (Snowballs).

3 białka z jaj.
2½ łyżki miałkiego cukru (powder sugar).
¼ łyżeczki wanilii.
¼ filiżanki mleka.
filiżanka sosu (custard).

Ubić na sztywną pianę białka z jaj i dodać do białek miałki cukier, ubijając cały czas. Osobno zagotować mleko do którego dodano wanilię i gdy mleko zakipi, łyżeczką spuszczać do wrzącego mleka ubite białka. Przykryć i odstawić na bok do ochłodzenia. Po 10-ciu minutach wyjąć "śnieżki" z mleka i polać sosem "custard" przyrządzonym jak następuje: wyrobić jedną łyżeczkę cukru, jedną łyżeczkę mączki kukurydzianej (cornstarch) z dwoma łyżkami zimnego mleka na pastę. Dodać pastę do mleka, w którym poprzednio gotowały się "śnieżki", zamieszać i zagotować. Osobno ubić 3 żółtka z jaj i polać żółtka gorącym mlekiem. Wlać wszystko razem do podwójnego garnka i zagotować przez kilka minut. Dodać do sosu kilka kropli wanilii i gdy sos ochłodnie polać nimi "śnieżki".

ZUPA RYŻOWA.

Zupę tę najlepiej robić na rosole z cielęciny lub kury, chociaż rosół z wołowiny może być także użyty. Pół filiżanki przemytego ryżu zalać kwartą i pół rosołu, zagotować, a wtedy dodać następujących jarzyn: trzy łyżki marchwi, trzy łyżki selery i trzy łyżki cebuli posiekanej drobno; rozpuścić trzy łyżki masła, wsypać jarzyny i dusić pod pokrywą na bardzo małym ogniu dwadzieścia minut, poczem je wyjąć i włożyć do zupy. Po dodaniu tych jarzyn, wetrzeć w pozostałe masło dwie łyżki mąki, dodać nieco gałki muszkatułowej, parę goździków, pół łyżeczki pieprzu i dwie łyżeczki soli i także dodać do zupy, a następnie gotować wszystko dwie godziny na bardzo wolnym ogniu, poczem przecedzić, dodać kwartę dobrego zagotowanego mleka, jeszcze raz zagotować i wydać na stół.

JABŁKA W POŁÓWKACH.

Przygotować syrop średni (1 filiżanka cukru na 2 filiżanki wody). Do syropu w czasie gotowania wrzucić kawałek cynamonu lub pół laseczki wanilii. Jeżeli mamy większą ilość jabłek pod ręką, to te po obraniu, rozpołowieniu i wykrojeniu gniazdek nasiennych wrzucamy do zimnej wody, lekko osolonej, by nie ciemniały. Na wrzący i odszumowany syrop wrzucamy jabłka i nakrywamy pokrywą, gotując na wolnym ogniu. Gdy miękkie, nakładać połówki do słojów, i od razu pieczętować.

Można także konserwować jabłka przez gotowanie w słojach (w wodnej kąpieli) przez 25 minut. Jabłka wrzuca się na cienki syrop (1 filiżanka cukru na 3 filiżanki wody) i trzyma na ogniu przez 5 minut czyli tyle czasu, aby owoc skurczył się. Nakładać do wyparzonych słoików, zalać syropem na pół cala do szyjki, zakręcić częściowo pokrywki i po wstawieniu do kotła z gorącą wodą, gotować od chwili zawrzenia 25 minut. Po wyjęciu zakręcić od razu mocno pokrywki, studzić słoje zdala od przeciągów gdyż popękają, poczem przechowywać w ciemnym i chłodnym miejscu.

SŁODKA KAPUSTA ZAPIEKANA

1 średniej wielkości główka kapusty, 2 jaja dobrze ubite, 1 łyżka masła, 3 łyżki śmietanki, soli do smaku.

Kapustę rozkroić na ćwiartki i zalawszy wrzącą wodą postawić do gotowania. Po kwadransie odcedzić i pozostawić na druszlaku przekrojoną stroną na spód, ażeby dokładnie ociekła. Ostudzoną kapustę posiekać drobno na stolniczce, przełożyć do miski, dodać rozbite jaja, śmietankę, soli i pieprzu do smaku, poczem nałożyć do ognio trwałej, wysmarowanej tłuszczem rynki i wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny. Podawać na stół w tym samym naczyniu. Porcja na 4 osoby.

SOS CZEKOLADOWY DO DESERÓW.

1 filiżanka mleka, pół filiżanki wody, $2/3$ filiżanki cukru, pół łyżeczki wanilii, 1 łyżka masła, pół tabliczki gorzkiej czekolady, pół łyżki "cornstarch".

Połowę mleka wlać do podwójnego naczynia dodać doń czekoladę i wstawić w naczynie z gorącą wodą. W drugiej połowie mleka rozetrzeć "cornstarch". Osobno zagotować wodę z cukrem i wlać do mleka z czekoladą, do którego również dodać mleko z cornstarch. Trzymać dalej w naczyniu z gorącą wodą, aż sos zacznie gęstnieć, wtenczas dodać masło i wanilię i dobrze wymieszać.

Sos ten używa się do legumin na zimno lub gorąco.

FASOLKA PO HISZPAŃSKU.

1 funt zielonej szparagowej fasolki, 2 łyżki tłuszczu z wędzonki, 4 średniej wielkości cebule, 1 strąk zielonego pieprzu, 1 duża puszka pomidorów ½ łyżeczki soli.

Ugotować fasolkę zwyczajnie, uważając, by nie straciła koloru. W tłuszczu na patelni zrumienić pokrajane w plasterki cebule na jasny kolor. Połączyć razem w obszernym rondlu pomidory, zrumienioną cebulę i posiekany zielony pieprz, postawić na małym ogniu i dusić, aż do znacznego wyparowania płynu, to znaczy przez około 25 minut. Teraz dodać ugotowaną fasolkę, rozgrzać trzymając na ogniu kilka minut i wydać na stół. Porcja na 6 osób.

Kolęda Na Wsi

Kolędę nucą — chwaląc moc Boską,
która aż bije pod niebios strop;
Gwiazdy się ikrzą nad naszą wioską —
ze zimna ręce zaciera chłop!

W izbinie małej drzewko się świeci,
kolędą wszystko się wita;
Drzewkiem się cieszą wieśniaka dzieci,
a w kącie stoi snop żyta!

Na stole obrus — pod nim zaś siano,
na wierzchu opłatek biały;
Zwyczaj ten znajdziesz w każdziutkim domu —
córki od matek go brały.

A po wieczerzy kolęda płynie,
kolęda naszych nowych dni;
Że gdzieś daleko w Judzkiej Krainie...
o lepszem jutrze Bóg — Dziecię śni.

Dziecinie zimno i wiatr Go chłosta,
Jego męczarni to przyszły bat;
A czoło kryje głęboka troska
jak ma radosny ulepszyć świat.

Zimno na świecie — brakuje chleba,
żałobą skryty jest każdy dom;
Pokój trza zanieść — niech zrządzą nieba,
by w ziemie wojen nie bił już grom.

Lud rozmodlony śpiewa w kościele,
modlitwy wnosi przed ołtarz Twój;
Pod Twoje stopy Jezu się ściele..
jak żołnierz, który idzie na bój!

Radośnie dzwony, dzwonią na wieży,
lud na Pasterkę wali jak mrowie;
To z mojej wioski — nad Wisłą leży...
kolędę nucą dziś w Mędrzechowie!!!

Stanisław Gabiga.

MAZUREK CYTRYNOWY.

Trzy ćwierci funta masła utrzeć na śmietanę, dodać do tego trzy ćwierci funta cukru, cztery żółtka i pianę ubitą z dwóch białek. Wymieszać to wszystko razem z jednym funtem mąki, dodając trochę zapachu, jak wanilii lub skórki otartej z cytryny. Po utarciu masła z żółtkami dokładać ciągle po łyżce mąki i po łyżce cukru, wlać ubitą pianę i ucierać dopóki ciasto nie będzie odstawać od miski, poczem postawić w zimnym miejscu, najlepiej w lodowni. Gdy ciasto stężeje nakładać na blachę wyłożoną arkuszem papieru i ręką maczaną w mące rozgniatać ciasto tak cienko, by papier przezierał. Teraz posmarować rozbitym jajkiem, posypać drobno siekanymi migdałami i wstawić w gorący piec i pilnować, by się nie przypaliły. Skoro tylko mazurki zrumienią się zlekka, wyjąć z pieca, wyrzucać na poduszkę okrytą serwetą, oddzierać na gorąco papier i pozostawić do zastygnięcia. Papier przed nałożeniem ciasta posmarować masłem, to łatwiej odejdzie.

KOMPOT PRZECIERANY.

2 funty winnych jabłek, jedna-czwarta filiżanki wody (lub jedna-trzecia filiżanki, zależnie od soczystości owocu). pół filiżanki cukru, trochę cynamonu.

Jabłka obrać rozkroić na części, usunąć z nich gniazdka nasienne i pokrajać na ósemki, — o ile kto woli można obrane z łupiny jabłko odrazu krajać w plasterki. Przygotowane wrzucić do rondla dodać wody i postawić na dosyć silnym ogniu. Jabłek nie mieszać lecz co jakiś czas potrząsać rondlem bez zdejmowania pokrywki, by nie przywrzały do dna. Po kilkunastu minutach jabłka powinny być należycie rozgotowane. Dodajemy do nich cukru, kierując się smakiem i trzymamy na ogniu , aż cię cukier zupełnie roz puści.. Teraz zdejmujemy z ognia i rozcieramy kompot dużą łyżką. Gorący kompot nakładamy w wyparzone słoiki i zakręcamy od razu pokrywki.

OGÓRKI KWASZONE.

Do kiszenia wybiera się ogórki nieduże, jędrne i bez żadnych uszkodzeń. Należy je wypłukać w kilku wodach.

Spód kamionki (crock) wyłożyć liśćmi winogron, wiśni lub porzeczek na to nałożyć garść zielonego kopru, ząbek czosnku i układać ogórki. Każdą warstwę ogórków przekładać koprem, aż do wypełnienia kamion ki. Przegotować wodę dodając ⅓ filiżanki soli na kwartę wody, następnie przestudzić i letnią wodą zalewać ułożone w kamionce ogórki. Nakryć kamionkę czystą szmatką i postawić na uboczu. Po dwóch tygodniach ogórki powinny być gotowe do użytku.

Niżej podajemy drugi przepis na kiszenie ogórków z dodatkiem octu.

CHRUST.

Połtora funta mąki, ćwierć funta masła, kieliszek araku, pół funta cukru, 8 żółtek. Na kilka godzin przed pieczeniem chrustu, ubić żółtka z cukrem do białości i pozostawić w chłodzie na kilka godzin. Wsypać przesianą mąkę na stolnicę, wetrzeć masło do mąki zrobić wgłębienie w środku i wlać żółtka. Zarobić wolne ciasto, wybić dobrze wałkiem i postawić na 10 minut do lodowni. Urywając po kawałku ciasta, wałkować je dość cienko na stolnicy, krajać w pasy 2 cali szerokości, a 5 cali długości. Robić nacięcie w środku każdego paska ciasta i przewlekać przez nie jeden koniec. Rzucać na blachę z gorącym tłuszczem, gdy się zrumienią odwracać na drugą stronę uważając, by się nie przypaliły, Wyjmować na białą bibułę, a po osączeniu przełożyć na półmisek przysypując cukrem-pudrem.

Przy wałkowaniu jednego kawałka ciasta, resztę trzeba trzymać pod nakryciem, aby ciasto nie obsychało. Chrust smażyć partiami, bo jeżeli poczekamy do wykończenia wszystkiego ciasta, leżący na stolnicy chrust tak obeschnie, że nie będzie rósł w czasie smażenia.

MAZURKI MARCEPANOWE.

Trzy filiżanki obranych i usiekanych migdałów, utrzeć w donicy ze szklanką cukru i jednym białkiem, dodać parę gorzkich migdałów, trochę wanilii, 3 białka i znów ucierać do białości, nakoniec ubić pianę z dwóch białek, wymieszać z masą, nałożyć na opłatki i wstawić w wolny piec.. Gdy się zrumienią wyjąć i ubrać konfiturami.

CWIBAK.

Zważyć pięć jaj całych i tyle ile zaważą jaja — wziąć cukru i tyleż mąki. Żółtka z cukrem ubić do białości, wsypać krajanych w paski migdałów, filiżankę rodzynków i wszystko dobrze wymieszać. Na ostatku dodać białka dobrze ubite na pianę, lekko wymieszać i wstawić do pieca na pół godziny. Nie poruszać aż się upiecze, bo będzie zakalec. Piec w umiarkowanym piecu. Gdy ciasto ostygnie po wyjęciu z pieca, krajać cwibak na ukośne paski, układać je na blasze i znowu wstawić do pieca lub gdziekolwiek w miejscu ciepłem, by należycie wysechł. Smaczne to ciasto da się przetrzymać długi czas.

MARMELADA Z MORELI.

Do marmelady nie trzeba zdejmować skórek z moreli. Opłókane w zimnej wodzie przepołowić usunąć pestki i odmierzywszy owoc, dać tyle filiżanek cukru, ile było owocu i postawić z rondlem na ogień. Można wcisnąć trochę soku cytrynowego. Smażyć aż masa zacznie gęstnieć, mieszając często by się nie przy paliła. Nakładać do wyparzonych słoików i zalewać parafiną, poczem zakręcić pokrywki.

Morele mają dużą wartość spożywczą. Dwie duże surowe morele dostarczają połowę zapotrzebowania dla organizmu ludzkiego witaminy A., a także jedną czwartą naszego zapotrzebowania na żelazo, zawierając także składnik potrzebny do wytwarzania czerwonych ciałek krwi.

KARTOFLE NADZIEWANE.

Bardzo duże, równe kartofle obrać na surowo z łupin, ściąć z jednego końca pokrywki, wydrążyć odpowiednią do tego łyżeczką, pozostawiając ściany na grubość pół cala. Wydrążone kawałki kartofli ugotować w słonej wodzie, odcedzić, utłuc i wymieszać z pokrajanymi pieczarkami usmażonymi w maśle. Dodać soli i pieprzu do smaku, i garstkę usiekanego, zielonego koperku, wyrobić i nadziewać tym farszem kartofle, które w czasie przygotowania farszu trzymamy zanurzone w zimnej wodzie, by nie zczerniały. Nadziane kartofle nakryć krążkiem kartoflanym i ustawić jeden obok drugiego w rynce ogniotrwałej, polać każdy rozpuszczonym masłem i wstawić do gorącego pieca na około 20 minut lub dopóki kartofle nie dopieką się. Do tego dania podaje się w sosjerce sos grzybowy ze śmietaną.

KALAFIOR PO KREOLSKU.

3 filiżanki ugotowanego kalafioru, 2 filiżanki pomidorów z puszki, 4 łyżki masła, 3 łyżki mąki, 1 średnia cebula, pół strąka zielonego pieprzu ,soli do smaku.

Rozgrzać masło w rondlu, dodać pokrajaną drobno cebulę i zielony pieprz. Po zrumienieniu dodać mąkę, lekko zasmażyć, następnie dodać pomidory i sól. Gotować zwolna przez 3 minuty, na ostatku dodać kalafior i — o ile był zimny — rozgrzać ponownie i nakładać na posmarowane masłem grzanki (toast).

SAŁATA Z CZERWONEJ KAPUSTY.

Uszatkować cienko 1 średnią główkę czerwonej kapusty, pokrajać w plasterki, 3 obrane winne jabłka i włożyć do grubego rondla. Dodać 3 łyżki masła, ćwierć filiżanki octu, jedną trzecią filiżanki brązowego cukru, 1 filiżankę kwaśnego czerwonego wina, pół łyżeczki soli. Nakryć szczelnie pokrywą i gotować przez pół godziny na wolnym ogniu, poczem wydać na stół.

POTRAWKA Z KURY.

Na potrawkę bierze się kurę niezbyt młodą, gdyż długie gotowanie jest dla starszej sztuki bardziej odpowiednie, niż pieczenie.

1 kura, 3 plasterki wędzonki, 2 dojrzałe pomidory, 1 filiżank fasoli lima. 1 filiżanka kukurydzy z puszki, 1 łyżka masła, 1 łyżeczka cukru, soli i pieprzu do smaku.

Pokrajaną na części kurę włożyć do rondla, zalać wodą i włożywszy wędzonkę, gotować na wolnym ogniu przez cztery godziny. Następnie dodać pokrajane pomidory, ugotowaną fasolę i kukurydzę, masło i sól. Gotować jeszcze przez jedną godzinę aż mięso będzie od kości odstawać. Wyjąć kości, wyłożyć potrawkę na półmisek, okładając dokoła makaronem.

MAKARON Z ŁOSOSIEM.

1 puszka łososia, 3 jaja ugotowane na twardo, 1½ filiżanki białego sosu pół filiżanki okruszyn z chleba białego, 2 łyżki roztopionego masła, trzy czwarte paczki makaronu.

Ugotować trzy czwarte makaronu z 9 uncjowej paczki, gdy miękki odlać i przepłukać zimną wodą. Ułożyć w rynce ogniotrwałej warstwę makaronu, na wierzchu zaś pokrajane w plasterki jaja obok łososia podrobionego widelcem. Zużywszy wszystek materiał, polać z wierzchu białym sosem i posypać bułką tartą. Piec w gorącym piecu przez 30 minut.

FARSZ Z KAPUSTY SŁODKIEJ.

Dwie spore główki kapusty pokrajać w grube kawałki (nie szatkować) i na stolnicy dobrze posolić, niech słonieje przez godzinę, później dobrze ją wyżąć i wrzucić na patelnię na rozpuszczony tłuszcz, lecz nie zrumieniony i dusić mieszając ciągle, by się kapusta nie przypaliła. W miarę potrzeby podlewać mlekiem. Gdy kapusta dostatecznie uduszona zdjąć z ognia, dodać sporą łyżkę masła i wymieszać z dwoma ugotowanymi na twardo i posiekanymi jajami.

SUFLET Z FASOLI I SERA.

3 strąki pimentos, 2 kawałki sera śmietankowego, 3 filiżanki ugotowanej fasoli "Lima", 1 filiżanka bułki tartej, pół filiżanki mleka, 2 łyżki masła, soli i pieprzu do smaku.

Namoczoną przez noc fasolę ugotować i przetrzeć przez durszlak, następnie dodać sera i pimentos i dobrze razem wymieszać, dodając bułkę tartą i sól. Po wyrobieniu masy uformować z niej podłużny bochenek i włożyć do ogniotrwałej rynki. Podlać mlekiem, dodać masła i wstawić do umiarkowanego pieca na 20 minut lub dopóki potrawa nie zrumieni się z wierzchu. Polewać suflet sosem, w którym się piecze co kilka minut, a po wyłożeniu na półmisek oblać sosem i wydać na stół.

Do sufletu będącego głównym daniem obiadu bezmięsnego, podaje się sałatę ze świeżych jarzyn.

KONSERWOWANA ZUPA JARZYNOWA.

3 kwarty pomidorów pokrajanych w plasterki, 2 kwarty marchewki, 2 zielone pieprze, 2 papryki (red pepper), 12 średniej wielkości cebul, 1 średniej wielkości główka kapusty, pół filiżanki soli, 1 łyżeczka ziarenek seleru, 1 łyżeczka pieprzu, 1 łyżeczka soli selerowej (selery salt).

Wszystkie wymienione wyżej jarzyny mają być należycie oczyszczone, i pokrajane, gdyż dopiero po pokrajaniu można je mierzyć, by otrzymać właściwą proporcję. Czerwoną paprykę można wykluczyć o ile się tego nie lubi.

Pokrajane jarzyny zalać kwartą wrzącej wody i postawić do gotowania, dodając wody w miarę potrzeby. Gotować przez jedną godzinę, poczem odrazu nakładać do wyparzonych słojów i zakręcać pokrywki. Dalsze gotowanie w słojach nie jest potrzebne. Z podanej wyżej ilości materiału powinno być siedem kwart zupy, bardzo oczywiście zgęszczonej, którą przy podaniu rozprowadza się rosołem na kościach lub wodą.

KNEDLE WĄTROBIANE W POMIDOROWYM SOSIE.

Funt wątroby (wołowej wieprzowej — na jaką kogo stać), zemleć na maszynce, dodać 3 łyżki usiekanej selery, cebuli i pietruszki, pół filiżanki bułki tartej, 1 rozbite jajko, pół łyżeczki soli, trochę pieprzu i 2 łyżki świetanki. Gdyby masa była trochę za rzadka można dodać trochę mąki. Urabiać okrągłe knedelki i obrumienić na 3 łyżkach tłuszczu, poczem przełożyć do rondla i zalać pół filiżanką zupy pomidorowej i ⅓ filiżanki wody. Nakryć pokrywką i dusić przez dalsze 10 do 15 minut.

SUFLET Z JAJ.

Ubić osobno żółtka i białka z 6 jaj. Do dobrze ubitych żółtek dodać łyżeczkę "cornstarch" rozpuszczoną w odrobinie zimnego mleka, następnie dodać filiżankę wrzącego mleka, pół łyżeczki soli i pianę ubitą z białek. Wymieszać ostrożnie i przełożyć do ogniotrwałej rynki wysmarowanej masłem i wstawić do gorącego pieca. Gdy suflet zrumieni się lekko po wierzchu, wydać na stół w tym samym naczyniu.

Suflet z jaj może usłużyć za główną potrawę, do której podajemy szpinak po polsku, albo też przy bezmięsnym obiedzie, jako deser, do którego podaje się sok malinowy w sosjerce.

ZMARTWYCHWSTANIE

Rezurekcyne dzwony się ozwały
gromko, potężnie, radośnie,
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i słońcu i wiośnie.

Świat się zasłuchał w pieśni majestacie
w ciszy zachodu pogrążył się cały —
(lud poszedł w kościół tłumnie w świętej szacie)
Niwami Chrystus chodził zmartwychwstały,
z rozportartemi szeroko ramiony
ku każdej skręcał chacie,
a dzwony
grały i grały

Poszliśmy polem dalekiem, szerokiem
ze szczęściem naszem sami
święcić serc własnych szczęsne zmartwychwstanie,
Na oziminą zarunionym łanie
stanął On, Chrystus, przed nami
świetlistym, jasnym obłokiem
i błogosławił serc naszych prostocie.

W radości wielkiej schyliliśmy głowy.
A zachód strojny w ornat purpurowy,
czynił obrzędy kapłańskie:
dźwignął monstrancję słoneczną nad światem,
kowaną w jasnym, płomienistym złocie
i ukazywał szkarłatem—
zmartwychwstałe żywe ciało Pańskie.

Pierś nasza była tak szczęściem wezbrana —
tacyśmy byli na duszach swych biali,
ześmy przed słońcem padli na kolana,
żeśmy z nadmiaru radości płakali.
A dzwony grały i grały
gromko, potężnie, radośnie
hymnem pogody i dumy i chwały
Bogu i ludziom i wiośnie.

Jan Wedow.

MARMELADA Z WINOGRON

Winogrona Concord opłukać, obrać z gałązek, postawić z rondlem na piec, by się jagody rozgotowały, dodając na 2 kwarty winogron pół filiżanki wody. Gotować nie dłużej nad 8 do 10 minut. O ile chcemy mieć przezroczystą galaretkę, należy wlać masę do worka by ściekł sok, bez wyciskania. Chcąc zaś mieć więcej materiału, należy wyciskać worek albo od razu wlać wszystko do odpowiedniej prasy i wyciskać. Otrzymany sok odmierzyć i na każdą filiżankę soku dać filiżankę cukru. Postawić na ogień, zrazu rozgrzewać powoli, skoro masa zacznie się gotować odstawić na chwilę i znowu postawić na ogień. Próbę przeprowadza się w następujący sposób: Suchą łyżkę włożyć do gotującego się soku, kiedy przyczepiona do łyżki masa ostygnie nieco i spada z pochylonej łyżki w jednej stężałej kropli, to znaczy, że galareta jest dostatecznie wygotowana. Są obecnie w szerokiem użyciu gotowe pektyny, jakie dostaje się w handlu, ułatwiające znacznie przyrządzanie galaretek. Winogrona nie powinny być zupełnie dojrzałe, a jeśli galaretka nie jest dość winna, to należy dodać trochę soku cytrynowego.

SOS DO LEGUMINY.

Pół filiżanki masła, 1 filiżanka cukru-pudru, 4 łyżki wina stołowego, ¼ filiżanki śmietanki.

Utrzeć masło dodając doń stopniowo cukier, aż do zużycia wszystkiego cukru. Po dokładnym utarciu dodawać po trosze wina ucierając bez ustanku, następnie tak samo po trosze dodawać śmietanki i ucierać. Kiedy masa jest dobrze utarta wstawić miseczkę do naczyna z gorącą wodą i ucierać stale, co sprawi, że sos spieni się i zbieleje. Ucieranie w czasie trzymania miseczki z masą w gorącej wodzie jest konieczne i stanowi o udaniu się sosu, w razie przeciwnym masło rozpuści się tylko.

KOTLETY Z FASOLI.

Pół funta fasoli suszonej "lima" opłókać, następnie namoczyć w zimnej wodzie na całą noc. Nazajutrz ugotować fasolę w tej samej wodzie, a gdy zupełnie miękka odcedzić z wody, (którą można zachować na zupę) fasolę zaś potrzymać na piecu, by wyparowała i wyschła. Gorącą jeszcze fasolę zemleć na maszynce od mięsa. Łyżkę masła utrzeć w miseczce na pianę, dodać 5 startych na tarku lub drobno usiekanych orzechów włoskich, 2 całe jaja i masę fasolową. Wyrobić dobrze, wyłożyć na stolnicę posypaną mąką, uformować 10 zgrabnych kotletów posmarować rozbitem jajkiem i utarzać w tartym białym chlebie. Smażyć w głębokim tłuszczu. Wyjmować ostrożnie z patelni gdyż są bardzo kruche. Okładać niemi ugotowaną marchewkę, szpinak, brukselkę itp. jarzyny, które w połączeniu z kotletami fasolowymi, stanowią kompletne danie.

KOTLETY WIEPRZOWE ZAPIEKANE.

Dowolną ilośc kotletów wieprzowych obsmażyć na tłuszczu, następnie ułożyć na dnie ogniotrwałej rynki. Na każdy kotlet dać łyżkę surowego ryżu, przykryć z kolei plasterkami cebuli, następnie plasterkami pomidorów, posolić i zalać 3 filiżankami rosołu — zależnie od wielkości rynki. Nakryć i wstawić do umiarkowanego pieca na 1½ godziny.

SOK NIEGOTOWANY.

Obrane z gałązek i opłókane jagody winne nakładać do wyparzonych słoików, biorąc 1 filiżankę jagód na kwartowy słoik. Dodać jedną filiżankę cukru, i napełnić słoik gotującą się wodą do samego wierzchu. Od razu zakręcić mocno pokrywki na słoikach zaopatrzonych w świeże gumki i odwrócić słoję do góry dnem na kilka godzin Potem przenieść je do piwnicy. Po 6 tygodniach sok będzie zupełnie gotowy do użytku, a przy tem bardzo smaczny.

LEGUMINA Z SUSZONYCH ŚLIWEK.

1 funt śliwek suszonych, 2 łyżki żelatyny, 3 filiżanki wody, 1 filiżanka cukru, sok z 2 cytryn.

Śliwki namoczyć na noc następnie ugotować w tej samej wodzie. Po wyjęciu pestek, przetrzeć przez durszlak. Żelatynę rozpuścić w filiżance wody. Resztę wody zagotować i do wrzącej dodać śliwki, cukier i sok cytrynowy a na ostatku rozpuszczoną żelatynę. Po wymieszaniu nałożyć do formy i wstawić do lodowni do zastygnięcia. Po wyjęciu z formy przybrać bitą śmietanką.

ZUPA Z RZEPY.

4 białe rzepy, 2 cebule, 3 łodygi selera, 4 filiżanki wody, 2 filiżanki mleka, soli i pieprzu do smaku.

Obraną ze skórki rzepę, seler i cebulę pokrajać drobno, włożyć do rondla i zalać wrzącą wodą. Gotować jarzyny, aż do miękkości, poczem przetrzeć przez sito, dodać mleka i soli, zagotować raz krótko i wydać na stół.

LODY ANANASOWE.

1½ filiżanki mleka, 2 łyżki tapioki, 2 łyżki cukru, 1 filiżanka rodzynek bez pestek, 1 filiżanka tartego ananasu z puszki, pół łyżeczki skórki otartej z pomarańczy, 1 filiżanka gęstej śmietanki, 2 łyżeczki wanilii, szczypta soli.

Zagotować mleko w podwójnym rondelku, zasypać tapiokę i gotować na parze 10 minut. Do miski wsypać cukier i przecedzić tapiokę, uważając, by przeciekło mleko, lecz żeby nie przedostały się ziarnka tapioki, i pozostawić do studzenia. W międzyczasie przemyć rodzynki, zalać wodą i postawić do gotowania. Po 5 minutach gotowania wlać rodzynki na sito, niechaj ociekną i ostygną. Teraz zmieszać razem mleko, cukier, ananas, rodzynki i skórkę pomarańczową dodając na ostatku wanilię i sztywno ubitą śmietankę. Po wymieszaniu, nałożyć masę do foremki i zamrozić.

MARMELADA Z WINOGRON CONCORD.

3 funty winogron "Concord" 2 funty cukru jedna czwarta funta rodzynek bez pestek, pół funta orzechów włoskich, 1½ funta pomarańczy.

Winogrona opłókać, obrać z gałązek i pozdejmować łupiny, które należy posiekać, albo zemleć na maszynce, zaś winogrona wycisnąć w woreczku lub na prasie. Sok otrzymany z wyciśnięcia wlać do rondla, dodać cukru, rodzynek, pokrajanych drobno orzechów, łupiny z winogron oraz pomarańcze, które wraz ze skórką kraje się w plasterki, poczem plasterki rozkrawa się na kilka drobnych kawałków. Szumować dokładnie w trakcie smażenia, można też dodać soku z cytryny o ile kto lubi. Gorące powidełka nakładać w słoiki, zalewać cienką warstwą parafiny a gdy wystygną zupełnie, zalewać parafiną powtórnie i zakręcać pokrywki.

KNEDLE.

Pół kwarty, tartego białego chleba sparzyć trzema szklankami mleka. Trzy żółtka utrzeć do białości z łyżką masła, dodać trzy łyżki mąki, dwie cebule pokrajane drobno i zrumienione w maśle, wymieszać z rozmoczoną bułką i pianą ubitą z pozostałych białek, posolić, wyrobić i formować knedle, tarzając je w mące. W dużym naczyniu zagotować wodę, osolić i wrzucać knedle na wrzątek. Gdy ugotowane wylać na durszlak i wyłożyć na półmisek polewając roztopionem masłem z przyrumienioną bułeczką.

SAŁATA Z KWAŚNEJ KAPUSTY.

Odpowiednią ilość kwaśnej kapusty wycisnąć mocno z soku a gdyby była za kwaśna to przepłukać w zimnej wodzie i dobrze wycisnąć. Usiekać na stolniczce i przełożywszy do salaterki, zaprawić oliwą i cukrem aby nabrała winnego smaku. Dużo smaku kapuście dodają pokruszone ziarnka kopru. Sałatę taką podaje się do pieczonej cielęciny i do kiełbas.

CIASTKA Z MELASĄ.

Pół filiżanki tłuszczu, pół filiżanki cukru brązowego, pół filiżanki melasy, 2 dobrze ubite jaja, po pół łyżeczki: soli, cynamonu, gałki muszkatułowej (nutmeg), pół filiżanki kwaśnej śmietany, 4 filiżanki mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, pół łyżeczki sody.

Utrzeć tłuszcz z cukrem, dodać melasy jaja i korzenie, poczem dopiero dodawąć mąkę na zmianę z kwaśną śmietaną. (Proszek i sodę do pieczenia przesiewa się z mąką). Wyrobione ciasto postawić do lodowni, a gdy należycie stężeje, urywać po kawałku ciasta, formować kulki i układać na wysmarowanej tłuszczem blaszę, spłaszczając zlekka łopatką, każdą kulkę. Piec w piecu umiarkowanym (350) przez 10 do 15 minut.

MÓŻDŻKI CIELĘCE PO SZWECKU.

Dwa móżdżki cielęce wrzucić na wrzącą osoloną wodę i gotować je bardzo wolno przez kwa drans, pczem odcedzić i zanurzyć w zimnej wodzie. Gdy ostygną wyjąć z wody i oczyścić z żyłek, następnie drobno posiekać i zlekka przysmażyć na maśle, dolać ćwierć szklanki słodkiej śmietanki, dodać soli do smaku i szczyptę imbieru, dusić przez kilka minut, poczem włożyć na półmisek garnirując małymi grzankami.

Porcja na 4 osoby.

MARMOLADA Z POMARAŃCZ.

8 pomarańcz, 5 cytryn, 4 kwar ty wody, 8 funtów cukru.

Pomarańcze i cytryny obmyć w wodzie, następnie nie obierając ze skórek, przekroić na pół, wyjąć pestki i skrajać owoce bar dzo ostrym nożem w cienkie plasterki. Zalać wodą i postawić na 36 godzin w zimnym miejscu. Po upływie tego czasu, przelać owoce do rondla dodać cukru i gotować jedną godzinę, lub dopóki masa nie zetnie się. Nakładać w wyparzone szklaneczki lub słoiki.

PULPETY.

Pół funta wołowego mięsa i spory kawałek łoju nerkowego przepuścić przez maszynkę, dodać 2 kromki białego chleba roz rozmoczonego w wodzie, ubić 2 całe jaja, dodać soli i pieprzu, siekanej zielonej pietruszki i doskonale wyrobić. Ręce utarzać w mące i robić pulpety wielkości orzecha włoskiego, które rzuca się na wrzący rosół i gotuje przez około pół godziny. Te same pulpety można podać i do barszczu.

BRUKSELKA NA MLEKU.

Pół kwarty brukselki (brussel sprouts), 1 łyżka masła, pół łyżki mąki, 1 filiżanka mleka, 1 łyżka soku z cytryny, sól pieprz, trochę tartego sera.

Oczyścić brukselkę z zwiędłych wierzchnich liści, opłukać w paru wodach i wrzucić na ukrop, w którym ma się gotować przez kwadrans. W międzyczasie włożyć na patelnię masło, dodać mąkę nie rumieniąc rozprowadzić mlekiem. Gdy zasmażka zgęstnieje, dodać soli do smaku, soku cytrynowego, utarty ser, następnie odcedzoną z wody brukselkę, postawić na małym ogniu, i dusić przez 15 minut, poczem wydać na stół.

TANIE CIASTO.

2 jaja, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka wanilii, 1 łyżeczka soku cytrynowego, pół filiżanki mleka, 1 łyżka masła, 1 filiżanka przesianej mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, szczypta soli.

Rozbić dobrze jaja, poczem ubijać dalej po dodaniu cukru, soli i zapachów mleko zagotować i dodać doń masło, poczem wlać do utartych z cukrem jaj. Mąkę przesiać, odmierzyć, dodać proszku i znów przesiać i dosypać do przygotowanej masy. Po wyrobieniu, pośpiesznie nałożyć ciasto do wyłożonej papierem woskowym formy (wystarczy blaszanka 8x8) i piec w umiarkowanym piecu przez 25 do 30 minut. Po wyjęciu z pieca polukrować jakimkolwiek lukrem, lub pokrajawszy ciasto na kwadraty można je podać z bitą śmietanką na deser.

ZAPRAWA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

1 pek zielonych pomidorów, 12 cebul, po jednej łyżeczce: mielonych goździków (cloves), pieprzu angielskiego (allspice), mielonej gorczycy (mustard) i łyżeczkę ziaren gorczycy (mustard seed), 2 funty brązowego cukru, 1 łyżeczka mielonego imbieru, 1 łyżeczka pieprzu, 1 filiżanka soli i octu winnego do pokrycia.

Pomidory i cebulę pokrajać w bardzo cienkie plasterki, posolić i pozostawić na 24 godziny. Po upływie tego czasu pomidory odcedzić i przełożyć do dużego naczynia, dodać korzeni i zalać octem do pokrycia. Gotować tak długo aż pomidory staną się przeźroczyste, poczem nakładać do wyparzonych, gorących słoików z gumkami i od razu pieczętować.

MARCHEWKA PO KALIFORNIJSKU.

8 średniej wielkości marchewek, 1 pokrajana cebula, pół ząbka czosnku 1 łyżka masła, 1 łyżka mąki, pół filiżanki rosołu z puszki (consomme), pół filiżanki wina Sauterne, soli i pieprzu do smaku.

Oskrobane marchewki pokrajać w grubą kostkę wrzucić na osoloną wrzącą wodę i gotować przez 10 minut poczem odcedzić Na rozgrzane masło wrzucić pokrajaną cebulę i roztarty czosnek, a gdy się cebula zrumieni dodać mąkę i zrobić zasmażkę rozprowadzając ją rosołem, zmieszanym z winem. Zalać marchewkę tą zasmażką, posolić i dusić pod nakryciem, dodając rosołu w miarę wygotowywania się sosu. Podcja na 6 osób.

MARMELADA Z GRUSZEK.

10 filiżanek obranych i pokrajanych drobno gruszek, 3 duże pomarańcze, sok z 2 cytryn, 8 filiżanek cukru.

Obrać pomarańcze z łupiny, a samą złotą skórkę skroić i drobno posiekać, miąższ pomarańczy wyjąć z błonek, włożyć wszystko do rondla emaliowanego i smażyć przez godzinę, aż marmelada stanie się gęsta.

ŚWIEŻA KAPUSTA NA KWAŚNO.

Uszatkować drobno główkę kapusty, przełożyć do dużego rondla i zalać wrzącą wodą pod wierzch kapusty. Obrać dwa lub trzy kwaskowe jabłka, rozkroić na ćwiartki i dodać do kapusty. Nakryć pokrywą dodać soli i dusić na ogniu przez pół godziny, mieszając co jakiś czas. W razie potrzeby podlać wodą. Gdy kapusta dostatecznie miękka, doprawić do smaku dodając odrobinę cukru, by nabrała winnego smaku. Wytopić na patelni kilka plasterków wędzonki, zasmażyć pokrajaną drobno cebulę a gdy się cebula zrumieni dodać łyżkę mąki, rozprowadzić zasmażkę sosem z kapusty i wymieszać dobrze z kapustą w rondlu. Potrzymać na ogniu jeszcze kilka minut.

LUKIER NA CIASTO.

2 białka, 1 filiżanka cukru, 2 łyżki zimnej wody.

Włożyć wszystkie dodatki do rondelka wstawić w spodnie naczynie z gorącą wodą trzymane na małym płomieniu, ubijając przez 7 minut, czyli dopóki lukier nie zgęstnieje.

Dla zmiany można użyć 1 białko, ¾ filiżanki brązowego cukru, 3 łyżki gorącej wody, 1 łyżeczka proszku do pieczenia lub pół łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar) i postąpić, jak wyżej podano.

"PAJ" Z JABŁKAMI.

Kwaskowe jabłka obrać, i rozgotować na sos, dodając w miarę cukru i cynamonu. Ciasto na "paj" zrobić w następujący sposób: -rozkruszyć wałkiem na stolnicy 28 krekiesów Graham, (około 1 funt), poczem wrobić w to ćwierć funta masła. Połową ciasta wyłożyć dno foremki, nałożyć na to sos z jabłek, (który nie powinien być zbyt rzadki), poczem rozwałkować drugą połowę ciasta i pokrajać tym wierzch paja. Wstawić do pieca (425) stopni Fah. na 15 minut, poczem pozostawić paj do wystudzenia przez noc (lecz nie w lodowni). Nazajutrz podać z bitą śmietanką.

JAJA PO WŁOSKU.

Dowolną ilość jaj ugotować na twardo, obrać z łupin i przekrajać wzdłuż na pół. Wyjąć żółtka, rozetrzeć z majonezem i siekaną szynką, posolić do smaku i masą tą nadziać białka. Teraz połówki jaj maczać w rozbitym jajku otarzać w tartej bułce i wrzucać na głęboki, gorący tłuszcz. Wydać na stół bardzo gorące z sosem pomidorowym.

JABŁKA W GALARECIE.

Obrać z łupin i pokrajać na cienkie plasterki 8 kwaśnych jabłek. Dno kamiennej rynki wyłożyć warstwą jabłek, na to nasypać warstwę brązowego cukru. Należy liczyć filiżankę brązowego cukru i 4 łyżki wody na każde jabłko. Po zużyciu jabłek, nakryć rynkę pokrywą wysmarować masłem i wstawić do umiarkowanego pieca, na 2 lub 3 godziny. Po wyjęciu z pieca pozostawić do ostudzenia, poczem odwrócić do góry dnem na duży talerz. Legumina powinna być ścięta a czerwone plasterki jabłek będą widoczne w galarecie, wytworzonej z płynu i pektyny zawartej w jabłkach.

PYZY.

Pół kwarty mąki rozczynić szklanką mleka z 1½ kawałkiem drożdży, gdy podrośnie wbić 2 lub 3 żółtka, 1 całe jajko kawałek masła, soli trochę wyrobić dobrze, a gdy zacznie rosnąć, wyrzucić na stolnicę posypaną mąką rozciągnąć ręką i małym kieliszkiem od wina wykrawać placuszki, jak na pączki. Zostawić na stolnicy aż podrosną, wtedy wrzucać na wrzącą wodę nie przykrywając, (bo przykryte podrosną, a po zdjęciu pokrywy zaraz opadną). Gdy wypłyną na wierzch są ugotowane. Wybierać łyżką durszlakową, wyłożyć na półmisek polać zrumienionym masłem z bułeczką i zaraz podawać na stół bo opadną. Nie należy pyz krajać nożem, tylko rwać widelcem, gdyż są bardzo pulchne i zrobiłby się w nich zakalec od noża.

LITEWSKIE KOŁDUNY.

Pół funta łoju wołowego od nerki 1 funt polędwicy baraniej zemleć na maszynce każde z osobna (użyć najcieńszego noża), dwie duże cebule pokrajać i nie rumieniąc udusić w maśle dodać łyżeczkę majeranku soli i pieprzu i kilka łyżek rosołu. Wyrobić to wszystko razem.

Zrobić ciasto, jak na pierogi, wytaczać, jak najcieniej i wykrawać kieliszkiem krążki, na każdy krążek nakładać przygotowanego farszu, lecz nie dużo by mięso i tłuszcz po naróśnięciu miały dosyć miejsca w cieście. Zlepiać mocno brzegi i gdy wszystkie gotowe wrzucać na wrzącą wodę osoloną lub gotować w rosole. Gdy na wierzch wypłyną, wybrać łyżką durszlakową polać masłem z przyrumienioną bułką i wydać na stół bardzo gorące.

SUFLET ZE ŚLEDZI.

Dwa śledzie mleczaki dobrze wymoczone, obciągnąć ze skóry wyjąć kość grzebietową. 1 sporą cebulę pokrajać i udusić nie rumieniąc w maśle. 2 funty kartofli ugotować i teraz wyżej wymienione dodatki przepuścić przez maszynkę. Do zmielonej masy dodać 2 żółtka, łyżkę masła, pół filiżanki bułki tartej i pianę ubitą z dwóch białek. Wyrobić lekko z pianą, nałożyć do rynki wysmarowanej tłuszczem i wysypanej bułeczką i wstawić do gorącego pieca na 20 minut. Podać od razu na stół w tym samym naczyniu.

CZEKOLADOWY LUKIER NA CIASTO.

1 uncja gorzkiej czekolady, 3 łyżki masła, szczypta soli 2 filiżanki cukru pudru, 6 łyżek śmietanki, 1 łyżeczka wanilii, ¼ łyżeczki ekstraktu, orzechowego, ½ filiżanki siekanych orzechów.

Włożyć do miski czekoladę, masło i sól i trzymać na gorącej wodzie do rozpuszczenia, dodać cukier i śmietankę naprzemian ucierając cały czas, na ostatku dodać zapachy i orzechy, wymieszać i przekładać ciasto, poczem polukrować z wierzchu.

DESER ANANASOWY.

4 łyżki cukru, 2 łyżki "cornstarch", 2 dobrze ubite jaja, 1 filiżanka soku ananasowego, 2 filiżanki ananasa pokrajanego w kostkę, ⅔ filiżanki gęstej śmietanki, 1 łyżeczka wanilii.

Przesiać cukier z cornstarch, poczem dodać do rozbitych dobrze jaj. Sok ananasowy wlać do górnej części podwójnego rondelka i zagrzać. Do gorącego soku wlać rozbite z cukrem jaja, wstawić w rondelek z gorącą wodą a gdy masa zacznie tężeć, zdjąć z wody, dodać pokrajany w kostkę ananas i postawić do ostudzenia. Przed wydaniem na stół, ubić śmietankę na sztywną pianę, dodać wanilii i wymieszać ostrożnie z ostudzoną masą. Nakładać w szklane kieliszki. Porcja na 8 osób.

KARTOFLE NADZIEWANE MIĘSEM.

Nieduże kartofle upiec w piecu. Po wyjęciu gdy nieco przestygną, ściąć wierzchni krążek kartofla, wybrać środki, a wydrążony ziemniak napełnić siekanym surowym mięsem, wymieszanym z solą i pieprzem. Nakryć ściętym krążkiem i wstawić do gorącego pieca na 35 minut lub dopóki mięso się nie dopiecze. Wydając na stół kartofle nadziewane, obłożyć je wydrążonymi kartoflami, osobno zaś podać do tej potrawy kapustę kwaśną z białą zaprażką.

GROSZEK PO FRANCUSKU.

Zawartość, jednej puszki zielonego groszku przelać do rondelka, dodać 3 łyżki masła, 2 gałązki zielonej pietruszki, ćwiartkę małej główki sałaty z gatunku "iceberg", 2 cebule (o białych łupinach) obrane i przekrajane na ćwiartki i soli do smaku. Gotować na wolnym ogniu aż do wygotowania płynu poczem wyjąć cebulę i odrzucić, sałatę zaś pociąć nożyczkami na makaron i włożyć napowrót do groszku. Rozgrzać ponownie i wydać.

SAŁATA Z HOMARÓW.

Filiżankę homarów (lobster) pokrajać na małe kawałeczki i zalać oliwą z octem i pieprzem, jak przy sałacie z kury. Pokrajać na małe kawałeczki sporą główkę sałaty w godzinę po przyrządzeniu mięsa z homarów i zmieszać, poczem dodać pół filiżanki sosu majonezowego, wymieszać wszystko razem i ułożyć na salaterce wyłożonej całemi listkami sałaty, a po wierzchu można ubrać oliwkami. Sałatę z innych raków przyrządza się w ten sam sposób.

PIERNIKI "GWAŁTU GOŚCIE JADĄ".

Cztery i pół szklanki mąki zamiesić jedną szklanką miodu. Dodać szklankę cukru, dwa jajka i dwie czubate łyżeczki sody ropuszczonej w wodzie, oraz mielonych goździków (cloves) na koniec noża, pół łyżeczki cynamonu i wyrobić. Wyłożyć ciasto na wysmarowaną masłem blachę i upiec, jako placek albo też wytaczać ciasto na stolnicy, wykrawać krążki smarować jajkiem i piec w średnim piecu, do zrumienienia.

TANIE CIASTECZKA DO HERBATY.

Ćwierć filiżanki masła, ¾ filiżanki cukru, ćwierć filiżanki soku pomarańczowego, 1 jajo, 3 filiżanki przesianej mąki, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, skórka otarta z pomarańczy, ćwierć łyżeczki soli.

Utrzeć masło z cukrem, dodać skórkę i sok pomarańczowy. oraz jajko i dobrze ubijać. Mąkę przesiać dwukrotnie z proszkiem do pieczenia i solą i domieszać do poprzedniej masy. Wyrobić doskonale, poczem wyłożyć ciasto na stolnicę i podsypując mąką cienko wywałkować. Wycinać foremką placuszki i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, poczem wstawić do umiarkowanego pieca na 12 minut.

Z tej proporcji powinno wyjść około 70 ciasteczek.

Sól i ciepła woda, to dobry środek na wymioty w wypadkach zatrucia.

SAŁATA Z SUROWEJ KAPUSTY

Czystą, zdrową kapustę pokrajać drobno lub utrzeć na specjalnej do tego tarce, dodać trochę drobno pokrajanej selery, wymieszać razem, ułożyć na telerzyki i polać majonezem francuskim. Kapustę tę podają także z majonezem gotowanym, jakim na gorąco polewa się kapustę i stawia do lodowni dla ostudzenia.

LEGUMINA WYKWINTNA.

2 łyżki żelatyny, ¼ filiżanki wina Sherry, 1 kwarta śmietanki 1 filiżanka cukru.

Żelatynę rozpuścić w winie. Śmietankę ubić wraz z cukrem, następnie wymieszać z rozpuszczoną w winie żelatyną. Masę nałożyć do wypłukanej zimną wodą formy i wstawić do lodowni. Po zastudzeniu wyłożyć leguminę na kryształową salaterkę i przybrać konfiturami.

DZWONEK

Pewien generał w Anglii chciał założyć w swym gabinecie służbowym dzwonek, żeby wzywać nim ordynansów...

Zwrócił się więc przepisowo do Ministerstwa Robót.

Ministerstwo odpowiedziało uprzejmie:

— Dobrze! Założymy dzwonek, ale dopiero za 3 miesiące. Tak wypada kolejka...

Niecierpliwy generał wezwał żołnierza z łączności.

Żołnierz założył dzwonek w ciągu pół godziny. Materiał kosztował 6 szylingów.

Uradowany generał dzwonił ile wlazło przez 2 dni.

Związek elektrotech n i k ó w dowiedział się o samowolnej instalacji i zaprotestował. Wojsku nie wolno wykonywać prac cywilnych.

Ministerstwo zwróciło generałowi uwagę na niewłaściwość jego postępowania. Dzwonek zdarto, druty wyrzucono.

Generał musi czekać swe 3 miesiące i nadal wzywać ordynansów krzykiem.

Kobiety w Kongresie Stanów Zjedn.

Mężczyźni znajdujący się w Kongresie i Senacie, mają nie-lada kłopot. Nie wiedzą oni, jak tytułować swe koleżanki, zasiadające wspólnie z nimi w Kongresie i Senacie.

Przestarzały regulamin kongresowy, przyjęty przed wielu, wielu laty przewiduje, że członek Kongresu lub Senatu, powołując się na innego członka tego ciała nie używa imion ani nazwisk, ale mówi "dżentelman ze stanu Illinois, Indiana, czy też innego stanu".

W roku 1916 przyszedł pierwszy wyłom w szeregach męskich, gdy pani Jeannette Rank... została wybrana do Kongresu ze stanu Montana.

Mężczyźni w Kongresie zaczęli się wówczas silić na najbardziej wykwintne i wyszukane określenia gdy doszło do powołania się na kobietę kongresmankę. Używano zwrotów takich jak "członkini Kongresu ze stanu..." lub też "sympatyczna i miła dama ze stanu..." itd.

Przed kilku laty kongresman Matthew M. Neely ze stanu West Virginia, któremu sprzykrzyły się zawiłe zwroty, jakie używano powołując się na kobiety kongresmanki, użył określenia "dama ze stanu... (the lady from —), ale określenie to nie przyjęło się powszechnie.

W Kongresie Stanów Zjednoczonych zasiądzie obecnie osiem kobiet a w Senacie jedna, pani Margaret Chase Smith ze stanu Maine, co do tytułowania, której nie będzie żadnego kłopotu gdyż mówi się o niej jako o "młodym senatorze ze stanu Maine."

W Kongresie zasiądą następujące kongresmanki: — Mary Norton ze stanu New Jersey, która zasiada w Kongresie od 1925 roku; Helen Gahagan Douglas z Kalifornii; Edith Nourse Rogers ze stanu Massachusetts, która urząd swój piastuje już od 13 kadencji; Frances Bolton ze stanu Ohio; Katharine St. George ze stanu New York; Mrs. Chase Going Woodhouse ze stanu Connecticut; Reva Beck Bosone ze stanu Utach i pani Cecil M. Harden ze stanu Indiana, była nauczycielka, gospodyni i przewodniczącą partii republikańskiej na stan Indiana. Od roku 1916 w Kongresie Stanów Zjednoczonych zasiadało ogólnie 40 kobiet, a w roku 1946 reprezentacja kobieca była najliczniejszą, gdyż 11 kongresmanek zasiadało w Kongresie.

Pani Margaret Chase Smith ze stanu Maine,, jest pierwszą kobietą, która została wybrana do Senatu bez poprzedniego wypełnienia wakansu po zmarłym mężu lub wpływowym polityku. Pani Smith odniosła wielkie zwycięstwo w ostatnich wyborach, bijąc swego kontr-kandydata ogromną ilością głosów.

Dzień Dziękczynienia

Rok mija szybko, jak strzelił z bata,
Aże był dobry tego nie taję:
Wielkie dochody niezła też płata...
I plenne były też urodzaje —
Nie było gradu, klęski żywiołu,
Więc się farmerzy cieszą pospołu.

Tylko robotnik i ten mieszczanin,
Niechęci swojej wcale nie kryją;
Wielka drożyzna — nic nie ma taniej,
A przecież z pensji tylko li żyją...
I pewnie tylko ci co na roli —
Mają wszystkiego do swojej woli.

Nie zarżnie dzisiaj robotnik wołu,
Nie utnie głowę dumnego "turka",
Dobrze li będzie w zastawie stołu,
Jeśli pokaże się chociaż kurka...
Drogie indyki — takie psie czasy,
Że do ziemniaków braknie okrasy.

Wprawdzie nikt głodny nie jest tu jeszcze,
Ale jest gorzej niźli przed rokiem;
Co raz się bardziej ściskają kleszcze,
Że już nam wszystko wychodzi bokiem:
Nie liczna tylko w narodzie klasa —
Jak gdyby w wodzie — w dostatkach hasa!
Lecz jest w narodzie też szary człowiek,
Los się dla niego kapryśny zmienia;
Wszem wobec wszystkich, każdemu powie —
Nie ma obiadu w "Dniu Dziękczynienia",
I tylko ślinę w gardle przełyka,
Widząc przez okno w sklepie indyka!
Ci chyba tylko co ziemię orzą,
Dla nich się życie barwami mieni;
Ci Panu Bogu podziękę złożą
Za zbiory, które mieli w jesieni...
Ale robotnik — nadmienić trzeba,
Dobrze, że jeszcze ma kęsa chleba.
Skromniutki obiad w to święto będzie,
Za niego dzięki ślemy w pokorze;
Bo nawet tego nie mają wszędzie —
Więc dzięki za to Ci dobry Boże...
Aby w rok przyszły Twego Imienia
Sławić my mogli w "Dniu Dziękczynienia!"

Stanisław Gabiga.

Jak Zapobiedz Nerwowości u Dzieci

Najlepszym regulatorem zdrowia dziecka, jak i rozwoju jego organizmu są odpowiednie warunki higieniczne i racjonalna metoda wychowawcza.

Coraz częściej mówi się o nerwowości u dzieci, mimo pieczołowitej opieki i starannego odżywiania. Zatroskane matki szukają przyczyn, nie spostrzegając, że najczęściej same ponoszą tu winę.

Do nerwowości dziecka ogromnie się przyczynia t. zw. "straszenie dzieci". Jest to zupełnie spaczony kierunek pedagogiczny. Z ust matki czy opiekunki słyszymy: "Jeżeli nie będziesz grzeczny, to się zawoła kominiarza", "zjesz zupkę" bo inaczej sprzedam cię Cygance". Dzieckiem trzeba tak kierować, ażeby bez wszelkich zastraszeń spełniało nasze życzenie — źle jest, jeżeli czyni to tylko pod groźbą zastraszeń. Ani "dziad" ani "cyganka", ani "kominiarz" nigdy w umyśle dziecka nie powinny kojarzyć się z czymś odstraszającym czy budzącym postrach, przeciwnie, trzeba wpajać, że to są tacy sami ludzie, jak i my, tylko albo z racji swego zawodu, brudniej odziani, albo ubodzy i starzy wiekiem, jak na przykład ów "dziadek", który zasługuje tym więcej na współczucie i sympatię. Na pewno osiągniemy lepsze rezultaty przez pouczenie i praktyczne zastosowanie, polegające na daniu ubogiemu wsparcia — niż przez powyższą metodę. Nic więc dziwnego, że jeśli świadomie wzbudzamy w dziecku lęk i strach, musi ono stać się nerwowe.

Stąd niedaleko już do wszelkich innych nerwic lękowych Dziecko będzie się bało ciemnego pokoju, nie zechce wieczorem samo usypiać, stronić zacznie od obcych ludzi, obawiając się podświadomie spotkania wśród nich jakiegoś strasznego osobnika.

Druga przyczyna nerwowości leży w dostarczaniu nieodpowiednich dla wieku dziecięcego rozrywek. Niejedna matka, biorąc dziecko do kina, czy na innego rodzaju widowiska, sama miała możność przekonania się, jak bardzo dziecko po opuszczeniu sali jest podniecone, rozpalone z niezdrowo płonącymi oczyma. Silnie podniecona wyobraźnia intensywnie pracuje w dalszym ciągu i oszołomione dziecko poczyna snuć jakieś fantastyczne sny na jawie, staje się wobec swego otoczenia jakby nieprzytomne, nie może usnąć, a jeśli usypia, to budzi się gorączkowo lub we śnie męczą je chorobliwe wizje.

Sen dziecka jest niezmiernie cenną rzeczą. Jest on zjawiskiem naturalnym i koniecznym. Dłuższe pozbawienie snu grozi śmiercią, krótsze — rozmaitymi zaburzeniami natury organicznej lub w sferze duchowej.

Dbałość o wygodę we śnie i warunki higieniczne są kardynalnym warunkiem zdrowia dziecka. Ponieważ systematyczność i punktualność w życiu dziecka jest przedmiotem pierwszej wagi, przeto bezwarunkowo należy przestrzegać i pory spoczynku. Niedorzecznością — jest i krzywdą staje się dla dziecka, jeżeli ze względów towarzyskich rodziców, przyjmujących np. gości pójście na spoczynek dziecka przedłuża się do godziny 11 czy 1 w nocy.

Dziecko codziennie i niezmiennie powinno kłaść się spać o ustalonej godzinie 8 —9. Pokój przed snem winien być przewietrzony. Odzież dzienna zmieniona na przestronną nocną bieliznę. Czysta, wygodna pościel przyśpieszy miłe uczucie senności.

Niedopuszczalne jest podczas usypiania dziecka nastawianie głośnika radiowego. Dziecko często będzie się budzić, a sen nerwowy i gorączkowy przejść może łatwo w chroniczny, wyczerpujący doszczętnie wrażliwy dziecięcy organizm. Jeżeli nawet twierdzimy że dziecko się przyzwyczai, to na pewno odbije się to na jego systemie nerwowym. Przy łóżeczku dziecka nie należy palić papierosów, ani prowadzić głośnych pogawędek czy kłótni.

Szkodliwie wpływa na wyobraźnię dziecięcą opowiadanie przed snem bajek (i to często o upiorach, duchach czy diabłach). Dziecko zmęczone uśnie wprawdzie, ale we śnie podświadomie wyobraźnia dalej pracować będzie, dziecko zrywać się będzie w potach i lęku, nastąpi przyspieszone bicie serca, może wznieść się temperatura, a nawet nieraz wywiązać się mogą zaburzenia psychiczne. Wszystkiego co odbija się zbyt silnie na uczuciowości dziecięcej, powinno się starannie unikać.

Snu dziecka nie powinno się przerywać. Najlepiej, gdy wypoczęte samo się przebudzi.

Jeżeli powiemy nawet, że nasze warunki mieszkaniowe nie sprzyjają bezwzględnej ciszy, to zawsze domownicy chętnie dążyć będą w imię zdrowia i miłości dziecka, do ograniczenia hałaśliwości do minimum.

"WSPANIAŁOMYSLNA"

Żołnierz angielski ożenił się z Niemką w Hamburgu. Przywiózł ją teraz do Anglii. Została powitana z entuzjazmem. Rzutki dziennikarz przeprowadził z nią wywiad.

Reporter: — Czy pani była w Hamburgu podczas naszych bombardowań?

Niemka: — Ach, to było okropne! Całe miasto poszło na szmelc. Przeklinałam wtedy Anglików do ostatniego pokolenia.

Reporter: — Czy pani żywi nadal niechęć do Anglików?

Niemka: — No, nie... darowałam im ten poryw brutalności...

Gazeta zaopatrzyła tę wzmiankę tytułem:

"Niemcy umieją się zdobyć na wspaniałomyślność."

Życie Kobiety w Roku 2,000

Szybko zmieniające się warunki bytowania i postęp nowoczesnej techniki zapewne nie pozostaną bez wpływu na życie kobiety przyszłości. Zagadnieniu, jaką będzie kobieta w r. 2,000 poświęciła ciekawą broszurkę Angielka, dr. med. Eliza Sloan, profesorka uniwersytetu londyńskiego.

Zazdroszczę, pisze uczona, mojej nieurodzonej jeszcze prawnuczce będzie bowiem wiodła życie bogatsze w wiedzę, treść, no i czas. Wobec postępów techniki, zwłaszcza w komunikacji, pozna wszystkie piękności ziemi a mimo to dość czasu mieć będzie na celową pracę. Odrobinę także zazdroszczę jej doskonałego zdrowia, sprężystości ciała i siły, która cechować będzie przyszłą kobietę, Spotęgowana odporność umożliwi wydatne przedłużenie młodości i piękności, tak, że "pięćdziesięciolatki" z roku 2,000 będą wyglądały nie starzej, jak dzisiejsza kobieta trzydziestoletnia. Na dzisiejsze środki piękności, lekarze przyszłej epoki będą patrzyli mniej więcej tak, jak my dziś na sproszkowane żaby, węże i napoje miłosne naszych prababek.

W jaki sposób urządzi sobie kobieta 2,000 roku swoje gospodarstwo domowe? Przede wszystkim będzie się mieszkało w domkach z żelazo-betonu i azbestu, zaopatrzonych w centralne ogrzewanie, chłodnie elektryczne, zmywanie naczyń itp. Talerze, filiżanki i inne naczynia codziennego użytku będą coprawda podobne z wyglądu do saskiej porcelany, ale wykonane będą z papieru. Po użyciu można je będzie wyrzucić do elektrycznych pieców. Puszyste ręczniki i jedwabna wspaniała bielizna będą również z papieru i zamiast do pralni, pójdą na spalenie. Jeżeli w mieszkaniach tej epoki jeszcze pokaże się kurz, to nasze prawnuczki w żadnym razie nie będą się posługiwały, ani ścierkami do kurzu, ani "elektroluksem".

Zmiany nastąpią również w codziennych posiłkach. Nie wierzę, stwierdza dr. Sloan, w chemiczne pigułki odżywcze. Ród ludzki skarlałby i wyginąłby przy nich zapewne dość szybko. Myślę zresztą iż przyszli kulturalni ludzie będą mieli "wymagające" podniebienia. Smaczne obiady w miłem towarzystwie są przyjemnością, której nie wyrzekną się nawet ludzie 2000 roku chociażby mieli możność odżywiania się jedną pigułką, o jakiej marzą chemicy. Przyrządzanie dobrego jedzenia stawać się będzie poniekąd sztuką, wymagającą dużej inteligencji i wiedzy.

A co te kobiety przyszłej generacji będą myślały o małżeństwie i macierzyństwie? Jedno jest pewne: instynkt macierzyński, jako nie wygasające dziedzictwo ludzkości, był i pozostanie źródłem siły także i przyszłej cywilizacji. Zatem małżeństwo, jako forma najkorzystniejszej opieki dla potomstwa, istnieć będzie nadal i przypuszczam, że wobec zupełnego równouprawnienia obydwu płci, będzie ono nawet doskonalsze, zakładane na bardziej etycznych podstawach.

Tyle uczona angielska. Szkoda tylko, że nie będziemy żyli tak długo, aby móc przekonać się, ile w jej przypuszczeniach jest fantazji, a ile rzeczywistej prawdy.

Poduszki, Pierze Pierzyny

Darcie pierza w długie wieczory zimowe było prawie tak popularnem zajęciem, jak przędzenie lnu. Dziś dowiadujemy się, że robota ta była zbyteczna. Owszem wolno i powinno zdzierać się pierze z grubych wielkich piór, lecz w drobniejszem pierzu właśnie szypułki są najbardziej wartościowe i nie tylko przedłużają trwałość pierza, ale dodają całości sprężystości i oparcia. Pierze powinno być z gęsi lub kaczek, kurze pierze sztywne i płaskie, jak wszelkie nie pochodzące z ptactwa wodnego na wypełnienia pierzyn, poduszek i kołder się nie nadaje. Przy tym posiada niemiłą właściwość, jako doskonała wylęgarnia moli. W żadnym więc wypadku, nawet gdy chodzi o wypełnienie poduszek czysto dekoracyjnych, piór kurzych nie bierzemy w rachubę. Przesąd wielu gospodyń, że kupując pióra i upierając się przy kolorze białym, mamy gwarancję, że są to pióra gęsie,jest mylny. Gwarancję materiału ma ta gospodyni, która sama pierze uzbierała lub uzbierać dała. Pierze ma rzekomo wiek ograniczony. Po 50 latach, jak twierdzą rzeczoznawcy, nie nadaje się już do użytku. Ale jest to jeden z tych teoretycznych przesądów, którym często praktyka kłam zadaje.

Weźmy pod uwagę, że mamy pierze w najlepszym gatunku. A więc jak najwięcej drobnych niedartych piórek, wymieszanych z puchem, barwy obojętnej. Napełniamy niem powłóczkę z organtyny, lub grubego tiulu i dopiero tak napełnioną wkładamy do wsypów. Ta podwójna powłóczka ma cel podwójny. Pierwszy, by wrazie uszkodzenia wierzchniego wsypu pierze się nie rozlatywało, drugi, by wrazie próby prania w domu, mieć robotę ułatwioną lub oddawać do rzetelnego zakładu, mając gwarancję, że robota zostanie wykonana dobrze Wszelkie pierzem wypełnione przedmioty powinno się potrząsać i wietrzyć w regularnych odstępach czasu. Odkurzacz jest w oczyszczaniu przedmiotów wypełnionych pierzem barzo użyteczny. Trzepanie z nadmiarem energii odbija się szkodliwie zarówno na pierzu, jak i na wsypie.

Mocnym, rozgrzanym octem usuwa się plamy z zaprawy wapiennej na szybach okiennych.

Należy Uczyć Dzieci Posłuszeństwa Dla Rodziców

Widuje się często dzieci, które robią wrażenie, jak gdyby były głuche na to, co rodzice do nich mówią.

"Irenka, nie ruszaj tego!" mówi mama spokojnie i łagodnie. Irenka wydaje się głuchą, jak pień.

"Irenko, nie ruszaj tego!" powtarza mama z niezłomnym spokojem ducha i tonu. Irenka tym razem usłyszała.

"Ale ja tylko chcę zobaczyć," odpowiada i dalej maże palcem po słoiku z konfiturą.

"Irenko", tym razem ojciec, "mama powiedziała, żebyś nieruszała tego." Irenka znowu zapadła w stan głuchoty. Rodzice dają za wygraną. I r e n k a maże palcem po słoiku, aż jej się znudzi i porzuca tę robotę, żeby iść tłuc młotkiem o podłogę.

Rodzice zadowoleni, że Irenka usłuchała. Przestała mazać palcem po słoiku, oczywiście nie wtedy, kiedy jej powiedziano, lecz kiedy jej się tą robota znudziła.

Ilekroć widzi się podobną scenę, zastanawia się człowiek, czy warto było wzbraniać, jeżeli nie miało się zamiaru utrzymać nakazu w mocy? Jedynym wynikiem takiej ustępliwości jest to, że dziecko uczy się nie słuchać rodziców. Potem, kiedy wydarzy się wypadek ważny i rodzice trwają przy swojem, dziecko nie rozumie, dlaczego ma słuchać.

Swoim małym rozumem nie może rozróżnić, dlaczego jedna swawola jest niewinna a druga niebezpieczna. Wie tyle, że rodzice zawsze mówią: "nie rób tego" i nigdy nie robią o to gwałtu, że dziecko dalej robi swoje.

A są wypadki, gdy rodzice muszą obstawać przy swojem "nie rób tego", bo los, a może i życie dziecka od tego zależy.

Nie znaczy to, że należy w każdej drobnostce używać swego autorytetu. To właśnie bywa błąd największy, kiedy się z czego bądź robi sprawę poważną, bo to jest szkodliwe dla wychowania dziecka i rychło natężenie traci swą siłę.

Siłę zaś należy koniecznie zachować na wypadki dotyczące rzeczywiście ważnych podstawowych, moralnych zagadnień prawdziwej wagi dla życia dziecka i jego rozwoju. Na takie wypadki należy niezbędnie zachować swoje "nie" i pozostać przy nim.

Żeby jednak takie rodzicielskie "nie" miało w sobie powagę, jaka zastanowiłaby dziecko, koniecznym jest, by nie było ono nadużywane codzień i co godzinę, po to tylko, by wstydliwie schować się pokonane, gdy dziecko to "nie" zlekceważy i pominie jakby zgoła nie istniało.

Lepiej zatem nie molestować dziecka tysiącem zakazów widocznie mało ważnych, skoro możemy łatwo ustąpić i istotnie ustępujemy w chwilę potem, nie wskórawszy nic naszym zakazem, tylko naraziwszy nasz autorytet rodzicielski na zlekceważenie. Lepiej zachować te zakazy na wtedy, kiedy rzeczywiście wytrwamy przy swoim dlatego, że niezastosowanie się do zakazu uczy nieposłuszeństwa.

Studenci 20 Narodowości w Domu Fundacji Kościuszkowskiej



Część audytorium w czasie programu przyjęcia studentów zagranicznych w Domu Fundacji Kościuszkowskiej. W pierwszym rzędzie Prezes Edward S. Witkowski, Przewodniczący Komitetu Programu i Rektor Henry Noble MacCracken (na prawo), Prezes Fundacji.

O Zachowanie Szczęścia w Małżeństwie

Wzrastająca w kraju liczba rozwodów skłoniła zaniepokojonych przyszłością życia rodzinnego do szukania sposobów zaradzenia złemu. Znawcy spraw małżeńskich, na podstawie poczynionych spostrzeżeń, opracowali osiem przykazań małżeńskich i twierdzą, że przestrzeganie ich zapobiegnie rozwodom, gdyż wzmocni trwałość związków małżeńskich. Czy mają słuszność, okaże przyszłość, o ile oczywiście małżonkowie zechcą przykazania owe spełnić.

Z przykazaniami tymi warto się zapoznać, gdyż zawierają na prawdę wiele cennych rad. Brzmią one, jak następuje:

1. Winno się przede wszystkim pamiętać stale, że jesteśmy tylko ludźmi i nie ma doskonałych, wolnych od wad, istot ludzkich. Pamiętając o własnych usterkach i wadach, należy mieć na względzie, iż tak żona, jak i mąż są zwykłymi śmiertelnikami, nie wolni od tych samych ludzkich słabości, jakie wszyscy posiadają.

2. Na małżeństwo trzeba się zapatrywać, jako na związek dwojga przyjaciół, równorzędnych wspólników. Zły to znak, jeżeli mąż odgrywa rolę pracodawcy, żona zaś rolę gospodyni, a dom staje się dla nich jedynie miejscem, w którym się przebierają lub odbierają przychodzące do nich listy i gazety Mąż musi zdawać sobie sprawę, że żona i dzieci wymagają od niego nie tylko pieniędzy na utrzymanie, lecz również uczucia, uwagi, troskliwości i rady.

3. Wielką wagę należy kłaść na wspólne zainteresowania. Jeśli ich nie ma, wątek rozmowy obojga małżonków pewnego dnia urwie się. Zainteresowania mogą dotyczyć równie dobrze studiów, czy literatury, jak rozrywek, pracy społecznej, humanitarnej i politycznej. W razie potrzeby należy się zdobyć na tyle pomysłowości, by wynaleźć przedmiot wspólnego zainteresowania przez wstąpienie do jakiego towarzystwa lub klubu i wspólnego udziału w pracy tegoż zrzeszenia.

4. Dobre współżycie z krewnymi, to dalsze ogniwo w tym łańcuchu. Większość trudności w tej dziedzinie wypływa z głodu mieszkaniowego, zmuszającego małżonków do życia pod jednym dachem z krewnymi ze strony żony, czy męża. Tajemnica dobrego współżycia w danym wypadku polega na wzajemnym kulturalnym i serdecznym ustosunkowaniu się do siebie i na wzajemnej ustępliwości.

5. Sprawy finansowe para małżeńska winna rozwiązywać wspólnie. Żona powinna znać dokładnie dochody męża i nie powinna wydawać więcej na stroje i utrzymanie niż wynoszą dochody męża. Mąż znowu powinien wydatki swe również ograniczyć do ustalonego budżetu. Najwięcej nieporozumienia w małżeństwie powstaje na skutek nieopracowania budżetu rodzinnego, lub skąpstwa ze strony męża lub żony.

6. Zbyt częste podkreślanie w pożyciu małżeńskim, że się jest niezdrowym, lub zmęczonym, nie wpływa dodatnio na atmosferę domową, i z czasem może doprowadzić do otwartego zatargu i do najgorszych następstw.

7. Dbałość obojga małżonków o swój wygląd zewnętrzny i stała wzajemna chęć podobania się sobie, jest jednym z kardynalnych warunków dobrego pożycia.

8. Wspólna troska o dzieci i o ich przyszły los, zaprawiona szczerym uczuciem dla nich, przyczynia się wielce do wzmocnienia więzów małżeńskich. Ojciec powinien pamiętać, że dobre wychowanie dzieci należy również i do jego obowiązków i wspólnie z żoną dbać o ich stan umysłowy i moralny.

Paraliż Dziecięcy

Jak zwykle w miesiącach letnich, znowu grasuje po kraju wysoce niebezpieczna i zaraźliwa choroba "polio" czyli paraliż dziecięcy.

Paraliż dziecięcy nie pomija nikogo, ale atakuje przeważnie dzieci. Dlatego na rodziców spada obowiązek dopilnowania, aby dzieci uchronić od tej strasznej choroby.

Krajowa Fundacja do Walki z Paraliżem Dziecięcym radzi: unikać natłoku, nie przemęczać dzieci pracą, lub rozrywką i stosować regularność w jedzeniu i spaniu. Należy uważać, aby dzieci zażywając kąpieli, nie ochładzały zbytnio ciała. Dopatrzyć aby dzieci myły ręce przed każdym jedzeniem. Uważać, ażeby muchy i wszelkie inne owady nie siadały na żywności w mieszkaniu.

Gdy jednak — mimo ostrożności — dziecko zachoruje — należy wezwać lekarza, który po stwierdzeniu "polio", powinien odesłać chorego natychmiast do szpitala.

Początkowymi objawami tej choroby są: ból głowy, mdłości, dreszcze, zaburzenia żołądka, zbolałe lub sztywne muskuły, gorączka pochodząca z nieznanej bliżej przyczyny.

Im prędzej choroba zostanie rozpoznana, tym łatwiej będzie wstrzymać jej rozwój i uchronić ofiarę tej choroby od kalectwa.

Zatem niech rodzice zwracają więcej uwagi na swe dzieci w okresie lata, w okresie grasowania polio, a gdy zauważą chorobliwe objawy, niech wołają lekarza. Pamiętać należy, że w wypadku choroby, pośpiech w niesieniu opieki osobie chorej stanowi różnicę pomiędzy wyzdrowieniem a kalectwem, a często między życiem i śmiercią.

Higiena Nóg

Nie wiele warta jest uroda kobiety, jeśli nie idą z nią w parze zręczne i harmonijne ruchy.

Podstawą takich ruchów są bezwarunkowo zdrowe nogi — gdyż nie może chodzić swobodnie osoba mająca stopy pełne odcisków i innych dolegliwości.

Miejmy więc starania o stopy, których utrzymanie w porządku jest jednym z najważniejszych czynników piękności.

Higienia nóg nakazuje jako zasadę częste kąpiele i obmywanie. Codziennie powinno się moczyć nogi w ciepłej wodzie, najkorzystniej wieczorem przed położeniem się do łóżka, gdyż noga lepiej odpocznie i nabierze giętkości.

Przynajmniej co 10 dni powinno się do ciepłej wody dosypywać otrębów pszennych i krochmalu garść w tej wodzie trzymać nogi przez 10 minut, a później włochatym ręcznikiem dobrze wytrzeć do sucha.

Samo jednak moczenie nie wystarcza do utrzymania nóg w porządku i higienie. Trzeba jeszcze koniecznie po każdem umyciu piętę ścierać pomeksem, aby się nie tworzyła skóra gruba, między palcami przedziały wytrzeć mączką ryżową, gdyż nie przesypane mączką mogą przedziały pękać lub tworzą się bąble od odparzenia.

Do higieny nóg bardzo ważnym czynnikiem jest utrzymanie paznokci, które należy starannie obcinać, również i czyścić brzegi, usuwać martwe skórki, które bardzo dokuczają i przeszkadzają przy chodzeniu. Wrastanie paznokci, odcisków, stwardnienia, odmrożenia, w końcu przykre pocenie nóg, są to dolegliwości, na które trzeba znaleźć lekarstwo, gdyż inaczej człowiek źle się czuje, traci swobodę ruchów.

Wrastające paznokcie sprowadzają ból i przeszkadzają bardzo w chodzeniu. Codziennie, chcąc się ich pozbyć, należy moczyć w dobrze w ciepłej wodzie nogi, a później po moczeniu trzeba ostremi nożykami delikatnie wyciąć, aby pozbyć się ich, aby przez wrastanie w skórę nie przeszkadzały w chodzeniu.

Osoby, które stoją przy pracy, jak na przykład sprzedawczki sklepowe, a które często poświęcają wygodę dla elegancji i noszą pantofelki gustowne, lecz nie odpowiednie do chodzenia czy długiego stania, powinny tem więcej dbać o stopy. Dla takich osób wskazany jest masaż stóp.

Jeżeli od razu po przyjściu wieczorem z zajęcia nie uda się wymoczyć nóg i zastosować masaż to należy to uczynić przed udaniem się na spoczynek. Stopy należy masować ruchem kulistym, posuwając się od palców ku górze. Zyska na tym nie tylko sama stopa, ale i łydka zachowując jędrność i dobry kształt. Głównym zaś zadaniem masażu jest to, że pobudza on obieg krwi, co odżywia wszystkie tkanki i usuwa zmęczenie nóg wywołane długim staniem. Do masażu używa się jakiegokolwiek tłustego kremu, lub oliwy zmieszanej z alkoholem.

Po przyjściu do domu należy przynajmniej od razu zmienić obuwie.

Kontynuowanie tego rodzaju starań wypłaci się zdrowym stanem nóg, a tem samem i dobym samopoczuciem, które w dużej mierze zależne jest od wytrzymałości naszych stóp.

Wartość Odżywcza Jajka

Jajko stanowi ważny i wartościowy środek odżywczy i powinno zajmować ważne miejsce w naszej codziennej diecie. Zawiera ono w sobie cały szereg witamin i składników mineralnych, które są konieczne dla naszego organizmu.

Najważniejszych składnikiem jajka jest proteina, która jest łatwą do strawienia i doskonale nadaje się do odżywiania niemowląt, dzieci, osób chorych, oraz rekonwalescentów. Człowiek zdrowy ma w jajku środek pierwszorzędnej jakości, gdyż proteina rozwija i utrzymuje siły. Wielu atletów i sportowców, którzy dbają o rozwój i utrzymanie mięśni, daje jajkom pierwszeństwo przed innymi pokarmami.

W żółtku jajka znajdują się tego rodzaju pierwiastki, jak fosfor, który jest wielce pożyteczny przy wzmacnianiu tkanek mózgowych. Poza tym inne składniki mineralne jajka przyczyniają się do utrzymania silnych kości i zębów.

Oprócz pierwiastków mineralnych w jajku mieszczą się w dużej ilości witaminy, owe tajemnicze, a niezbędne dla zdrowia czynniki. Tak na przykład, witamina "A" podtrzymuje nasz apetyt, pomaga na wzrost i zapobiega zakażeniom. Witamina "B" działa dodatnio na ustrój nerwowy. Witamina "D" wzmacnia i rozwija kości, przez co zapobiega chorobie angielskiej. Witamina "E" służy ku rozwojowi mięśni i w połączeniu z witaminą "A" daje siłę życiową.

Widzimy więc, że jajka, które zawierają tyle i tak ważnych składników mineralnych i witamin dla podtrzymania sprawności na choroby, są świetnym środkiem i koniecznie potrzebnym dla naszego zdrowia. W porównaniu do innych artykułów żywnościowych jajka są tanie, a zatem przystępne dla najszerszych mas ludności. Ich wartość odżywcza i wpływ na zdrowie zostały stwierdzone ścisłą metodą naukową i dlatego można je śmiało polecić każdej osobie: chorym i zdrowym, dzieciom i starszym. Podkreślić też trzeba, że istnieją przeróżne łatwe sposoby smacznego przyrządzania jaj, co także powinno być zachętą do włączenia ich do stałej i regularnej naszej diety.

Sen i Uroda

Uczeni i lekarze twierdzą, że gdyby kobiety wiedziały ile dobry i dostateczny długi sen przyczynia się do rozwinięcia piękności kobiety, to by z pewnością nasze panie nie traciły tyle pieniędzy na kosmetyki i sztuczne środki upiększające. Sen odżywia nerwy i mięśnie, które nadają twarzy i oku wygląd świeży i pełen życia, co jest najpierwszym środkiem urody. Lekarze twierdzą, że sposób spania przyczynia się również wiele do jego wartości. Spanie z rękami pod głową jest szkodliwe z tego względu, że krew w ramionach nieodpowiednio cyrkuluje tworząc następnie bruzdy w szyji i ramionach. Wysokie ustawienie poduszek szkodzi mózgowi, z powodu słabego dochodzenia krwi. Spanie z głową poniżej ramion źle wpływa na żołądek i płuca. Najzdrowszy sposób położenia ciała we śnie jest na prawym boku, ponieważ nie dotknięte tem są żadne organy wewnętrzne a krew cyrkuluje wtedy najlepiej, nadając twarzy cerę zdrową i żywą.

Ciało nasze musi wypoczywać przez osiem godzin na dobę. O ile temperatura zewnętrzna na to pozwala, śpijmy przy otwartem oknie, bo wtedy mamy stały dopływ świeżego powietrza, co przy głębokiem oddychaniu podczas snu jest rzeczą niezmiernej wagi. Nie jest konieczne otwieranie okna na całą szerokość, uchylenie już wystarczy ażeby powietrze w pokoju ciągle się odświeżać mogło. Kto śpi przy otwartem oknie, musi uważać, aby prąd powietrza nie szedł wprost na łóżko. Jeżeli łóżka umieścić odpowiednio nie możemy, zasłońmy je parawanem, lub jeśli mamy do rozporządzenia i pokój sąsiedni, otwórmy okno i nie w sypialni tylko obok.

Podczas snu trzeba się przykryć ciepłą kołdrą, ażeby nie narazić się na zaziębienie. W lecie spać należy bezwarunkowo przy oknie szeroko otwartem. Bardzo ważną rzeczą jest udawanie się na spoczynek stale o tej samej porze, bo na organizm nasz wogóle dobrze wpływa życie systematyczne. Wielu higienistów kładzie nacisk na to, żeby sen rozpocząć przed północą. Chodzi tu głównie o spokój, który w godzinach między jedenastą wieczorem a siódmą rano w mieście jest stosunkowo największy a więc w porze tej spać można najgłębiej, przy tym wstając rano, korzystamy w ciągu paru godzin z powietrza mniej zanieczyszczonego kurzem, niż w dalszych godzinach dnia.

Ku Czci Juliusza Słowackiego

W setną, o Wieszczu, Twej śmierci rocznicę,
W przeszłość swe smętne kieruję źrenice,
A cień zadumy osnuł moje lice...
Bo myśl o Tobie kojarzy się z smutkiem.
Z zakratowanem okienkiem malutkiem,
Gdzie dni spędzałam za światem w tęsknocie,
A dni tych razem złożyło się krocie.

Gdy się z Twym tomem pierwszym zapoznałam,
W młodzieńczym wieku — lat temu czterdzieści —
W celi sieradzkiej, to łzy w oczach miałam,
Jak przy czytaniu tragicznej powieści:
Żeś żywot wieszczy zakończył przedwcześnie,
Jak krzew kwitnący, złamany wichurą,
Gdyś mógł w natchnieniu sto lat przeżyć zgórą.

I się na pamięć uczyłam Twych pieśni,
Tętniących życiem: takie były rzewne,
Jak zdrój, perliste i, jak fletnia, śpiewne,
I roztęczone, jak głębiny rzeczne,
Gdy je obejmą promienie słoneczne,
I jak westchnienia zefiru — powiewne,
I jak żal gorzkie i jak burza gniewne.

Dzieliły ze mną katorżną niewolę
I mą posępną rozjaśniały dolę...
Bliskie mi były, jak druhy serdeczne,
Wśród których dusza czuje się bezpiecznie,
Jakby jej skrzydła wyrosły sokole:
Krzywd swych niepomna, oddycha swobodnie
I w przyszłość patrzy zamyśloną — pogodnie.

I tam w Sieradzu — nad Wartą — me pierwsze,
Wśród krat więziennych, zrodziły się wiersze,
Jak na nowiźnie świeże blade kłoski,
Stęsknionej duszy skromniutkie pierwiosnki,
I tak się snuje od czasu owego
Rymów przędziwo — do dnia dzisiejszego...
Aż póki życia nie skończą się troski.

Sto lat już nie ma na tym świecie Ciebie,
Kilka pokoleń legło w polskiej glebie,
Ale spuścizna po Tobie została,
Choć żyłeś krótko, wielka i wspaniała,
Którą królewska opromienia chwała!
Wiekomś przekazał plon ducha bogaty —
I serca żywe nieśmiertelne kwiaty.

Maria Chybowska.

O Formach Towarzyskich

Formy towarzyskie są zewnętrznym wyrazem zewnętrznej kultury, a człowiek kulturalny, to człowiek, który pamięta o tym, że nie jest sam na świecie i liczy się z uczuciami innych.

Zajrzyjmy do restauracji: po zjedzeniu potrawy wielu wyciera talerz chlebem do czysta — bardzo nieestetyczny widok, tego nie wolno robić! Resztki jedzenia należy odsunąć w kąt talerza a widelec i nóż złożyć rączkami do siebie. Pozostawienie ich na krzyż oznacza, że się ma zamiar dalej jeść.

Jak się jest w domu czy w lokalu należy zdjąć kapelusz. Jedynie, jak się stoi przy barze można zatrzymać kapelusz na głowie.

Jeść w kapeluszu jest zupełnie niedopuszczalne dla mężczyzn. Jeść nożem też nie wolno, równie, jak jeść rybę nożem. w tym ostatnim wypadku używa się dwóch widelców (albo specjalnego noża), co jest zresztą wygodniejsze. Przy jedzeniu trzeba trzymać łokcie przy sobie, no i oczywiście jeść cicho, bez mlaskania.

Rozmawiając, należy mówić cicho — nie przeszkadzając sąsiadom — lokal, trzeba pamiętać, należy do wszystkich.

Ubierając się, trzeba pamiętać, jaka jest różnica między elegancką kobietą, a dobrze ubranym mężczyzną.

Jak przechodzi obok nas kobieta, to mówimy: "Och jaki ma śliczny — dajmy na to — kapelusz". O mężczyźnie wystarczy powiedzieć: "On jest dobrze ubrany". Mężczyźnie nie wolno mieć na sobie nic wpadającego w oko. Ubranie jego musi charakteryzować harmonia i dyskrecja. — W całości może mieć najwyżej dwa kolory na sobie, krawat przy ciemnym ubraniu — jaśniejszy, przy jasnym ciemniejszy.

Czystość jest nie tylko kwestią higieny, ale także estetyki: nie tylko trzeba się umyć, ale trzeba też wyczyścić paznokcie, te czarne paznokcie każdy widzi, czy to jest ładne?

W rozmowie trzeba unikać ordynarnych słów.

Może ktoś powiedzieć: przepisy towarzyskie utrudniają życie i robią je bardziej sztywnym. Nie, tak nie jest — wręcz przeciwnie, jeżeli ci, z którymi się spotykamy je zachowują, to życie układa się gładziej i przyjemniej. Chwila zastanowienia nas o tym przekona.

O Czystości Przyborów Kosmetycznych

Na ogół kobiety powtarzają niezmiennie ten sam błąd—posługiwania się cudzym puszkiem do pudru. Jest to jeden z większych grzechów przeciw higienie. Przyszedłszy w odwiedziny do przyjaciółki, panie nagadawszy się do syta, nie mogą rozstać się bez upudrowania swych nosków. Jakże więc łatwo korzystać z puszka, który podsuwa gościnna przyjaciółka, a co nas uwalnia od poszukiwań tego ważnego artykułu w przeładowanej torebce.

Jest to zwyczaj, który trzeba, jak najśpieszniej zarzucić, chcąc uniknąć nabawienia się zaziębień, wyprysków itp., chorób, których zarazki przenosimy na puszku.

Z tego samego względu puszki powinny być utrzymane w czystości. Zabrukane przedstawiają nieestetyczny widok, a zbierające się na nich chorobotwórcze bakterie mogą sprowadzić na gładką buzię brzydkie krosty i wyrzuty. Tej samej regule czystości podlega także puszek używany do nakładania różu, który po długim używaniu przedstawia lepką zatłuszczoną powierzchnię, powstałą od szminki.

Miękkie w dotknięciu cacko— puszek do pudru — musi być zawsze czysty, a kilkurazowe nawet pranie zupełnie nie szkodzi jego miękkości, przecież puszek spełnia podobne zadanie co ręcznik, więc skoro nie posługujemy się tym samym ręcznikiem przez szereg miesięcy — dlaczego mamy to czynić z puszkiem do pudru, który — częściej może niż ręcznik gładzi buzię pięknej pani?

Używanie Widelca Wprowadziła Kobieta

Przed przeszło 9 wiekami widelec znalazł się po raz pierwszy na gruncie europejskim, a posługiwać zaczęła się nim kobieta.

W r. 905 syn doży weneckiego Piotra Orseolo ożenił się z księżniczką, bizantyjską Agilą. Do owego czasu Wenecjanie, jak i inni Europejczycy, posługiwali się palcami przy braniu potraw z półmiska i talerza. Tymczasem księżniczka Agila zasiadła do stołu podczas uczty, wydanej na jej cześć w Wenecji, mając obok swego nakrycia złotą łyżkę i taki sam widelec o 2 różkach i brała w delikatne palce widełki, posługując, się nimi przy braniu potraw (zdaje się, że ks. Agila wprowadziła także pierwszą w życie manikurę). — Spostrzegły to panie weneckie i wnet poszły za przykładem księżniczki; zaczęły używać nieznanego dotąd narzędzia, dbając o swe rączki.

Ponieważ jednak miłośnicy dawnego sposobu jedzenia wyszydzali nową modę, upłynęły długie wieki zanim widelec się rozpowszechnił. I tak kroniki florenckie piszą o nim dopiero w roku 1360, we Francji zaś po raz pierwszy znajduje się widelec w spisie sreber królewskich z roku 1379. Moda widelców we Francji datuje się od roku 1530 a w Anglii i w innych krajach zaledwie pod koniec 17 stulecia zaczęto używać widelców.

GROŹNY SZYLD.

Wielki napis nad salonem fryzjerskim:

"Potrzebujemy twej głowy, by prowadzić nasz zakład".

Szanujmy Zęby

Każdy z nas zna dobrze opowiadanie o trwałości uzębienia naszych przodków (np. podobno Napoleon I. do końca życia swego zachował piękne, zdrowe zęby i ani jednego z nich nie stracił) i nikt, zdaje się nie wątpi, że współczesna generacja nie może dorównać pod tym względem minionym pokoleniom. Potrzeba jest matką wynalazku; istotnie, znaczna liczba lekarzy - dentystów dowodzi, jak bardzo potrzebuje stałego pielęgnowania i naprawiania nasze uzębienie. Składają się na to przede wszystkim warunki życia nowoczesnego, wobec których jednostka przeważnie jest bezsilna.

Jednak bez trudu możemy uniknąć szkodliwości, wypływających z naszych przyzwyczajeń. Zastanówmy się więc, do czego nie powinny służyć zęby? Wiele osób uważa swoje zęby za naturalne niejako uzupełnienie rąk. Jeżeli komuś nie wystarcza siła jego, pomaga sobie chętnie, zębami przy wyciąganiu gwoździ, rozplątywaniu supłów, wyciąganiu korków, itd. Nierzadko zęby są używane do rozkruszania łupin od orzechów i pestek owocowych. Dla wykazania siły uzębienia, popisują się ci i owi noszeniem w zębach ciężkich przedmiotów lub nawet poddają się próbie wytrzymałości "na wyrywanie" z zębów różnych przedmiotów.

Przy takiem nadużywaniu uzębienia, nie myśli się o tem, że zęby narażone są na ciężkie uszkodzenia. A więc w następstwie odpryskują kawałki szkliwa (emalii), mają miejsce głębsze pęknięcia, przemieszczenia, wreszcie nawet wypadanie całych zębów. Szkodliwe jest nawet ciągłe używanie zębów, pod czas szycia, czy haftowania do odcinania nitki, albo przytrzymywania igły, gdyż stopniowo nitki przedostają się w końcu do zęba i z biegiem czasu powstają w nim ubytki. Tak samo ciągłe przygryzanie podczas, pracy ołówków, lub obsadek, prowadzi z czasem do typowych zniekształceń powierzchni zębów. Można wówczas zauważyć przy zwartych szczękach luki między zębami, używanemi stale do trzymania różnych twardych przedmiotów.

W ten sposób powstają defekty zgryzu a oprócz tego nadwątlone zęby mogą dawać powód do dolegliwości. Gdy zetrze się warstwa szkliwa, mającego za zadanie osłaniać głębiej położone części zęba, do zębiny zaczynają wnikać różne drobnoustroje, znajdujące się stale w wielkiej ilości w jamie ustnej. Niszczą one stopniowo zębinę i przedostają się w końcu do miazgi zębowej, i powodują jej stan zapalny — (czemu towarzyszą bardzo dokuczliwe bóle), wymagający nieraz dłuższego leczenia. Jeżeli wskutek jednego ze wspomnianych urazów wypadł cały ząb, zasadniczo zdrowy, natychmiastowe jego wstawienie przez specjalistę na swoje miejsce jest konieczne; zdarza się bowiem w wielu wypadkach, że ząb wrasta w szczękę. Należy też wspomnieć, że przez nagłe i silne obciążenie zęba, nie sprawiające na razie szkód widocznych, mogą być uciśnięte, lub uszkodzone naczynia krwionośne, wnikające do wierzchołka korzenia. W ten sposób przychodzi do zaburzeń w odżywianiu miazgi zębowej i obumieraniu jej cząstek, co znów prowadzi do bolesnego podrażnienia ozębnej. Oczywiście i tu zapomocą odpowiedniego leczenia osiągamy przeważnie wyzdrowienie.

Kto więc pragnie możliwie długo zachować zęby, powinien używać ich tylko do tego, do czego są przeznaczone. Żucie staranne bynajmniej zębów nie osłabia, a za to ma pierwszorzędne znaczenie dla utrzymania ich w czystości i zapobiega osadzaniu się kamienia. Zdaniem specjalistów, żadna szczoteczka, tak czy inaczej skonstruowana, proszek czy pasta nie mogą zastąpić żucia. Zwłaszcza przeżuwanie jabłek doskonale czyści zęby.

Kto Dzierży Berło w Królestwie Mody

Paryż i New York rywalizują z sobą po cichu, ale oddawna w dyktatorstwie mody. Dla Paryża utrata berła pierwszeństwa byłaby zgubą, kreacje mody bowiem stały się tam wiekową tradycją, dumą i przemysłem narodowym, który zatrudnia miliony pracowitych i zręcznych rąk kobiet francuskich.

Ostatnio wojna nie sprzyjała rozwojowi mody we Francji, cierpiała ona bowiem na liczne braki zarówno w materiałach, jak i dodatkach. Jednakże jej wielcy krawcy i rysownicy nie zaprzestali pracy, starając się przetrzymać do lepszych czasów.

Zaznaczyć trzeba, że moda w Europie kroczy nieco innymi drogami, niż tu w Ameryce. Tam każdy z wielkich domów mody tworzy w tajemnicy swoje kreacje, tworzy niejako swoją własną modę i swoim autorytetem narzuca potem nową linię, kolory i zestawienia. Co roku na wiosnę odbywają się w Paryżu wielkie pokazy dla prasy lokalnej i zagranicznej i dla wielkiej klienteli oraz ludzi zainteresowanych. Na tych pokazach dopiero z porównania kolekcyj największych domów tworzą się nowe kierunki mody na dany sezon, które niebawem stają się prawem dla kobiet całego świata.

Ameryka jest samodzielna i żyje własnym stylem, gdy chodzi o stroje sportowe, spacerowe, ubiory do pracy i na ulice. Ale ta właśnie Ameryka bardzo często zaczyna też skłaniać ucha na podszepty Paryża, gdy idzie o wielkie kreacje wieczorowe i balowe, w których Paryż zdaje się z dyktatorstwa nie ustąpi i nie zrezygnuje

O Zapobieganiu Gruźlicy Wśród Młodzieży i Dzieci

Działalność zapobiegawcza — winna iść w dwóch kierunkach: zapobiegania bezpośredniego, a zatem usuwania od styczności z dzieckiem osób chorych na gruźlicę otwartą, powtóre zaś zapobiegania pośredniego, skupionego głównie w rękach lekarzy szkolnych i poradni przeciwgruźliczych.

Wychodząc z założenia, potwierdzonego doświadczeniem wielu badaczów — największą pieczołowitością i najbardziej troskliwą opieką należy otaczać dzieci najmłodsze, — dla nich bowiem zakażenie gruźlicze szczególniej jest groźne. Pomijamy tu opiekę nad dzieckiem w okresie przedszkolnym, która musi być ujęta również w ramy dobrej i odpowiedzialnej organizacji, zatrzymać się natomiast musimy nad sposobami, jakimi możemy posłużyć się przy organizowaniu ochrony dzieci w wieku szkolnym.

W rodzinie z całą stanowczością trzeba tam, gdzie to jest możliwe, — przeprowadzić odosobnienie dzieci od chorych na gruźlicę członków rodziny. Jeśli warunki mieszkaniowe na to pozwalają, — jest to sprawą stosunkowo — prostą. Trzeba bowiem, aby chorzy zajmowali oddzielne ubikacje mieszkaniowe, aby zachowywali, jak największą ostrożność przy kaszlu i odpluwaniu, by nie rozsieli prątków wokół siebie; trzeba pilnować, by nie używano ich naczyń i przyborów do jedzenia, pościeli, bielizny itp.

Trudnej znacznie przedstawia się rozwiązanie tej sprawy w mieszkaniach przeludnionych, niekiedy przez kilka rodzin zamieszkałych. Ciężko chorych trzeba w tym wypadku w każdym razie starać się umieścić w szpitalu, albo, — gdy to jest nieosiągalne, trzeba usunąć z domu dzieci na tak długo, jak tylko to będzie możliwe. W tych warunkach będzie już niekiedy znacznym sukcesem, jeśli chory otrzyma w domu oddzielne łóżko i tak on, jak i jego otoczenie nauczą się pewnej ostrożności w postępowaniu.

Trudno się właściwie dziwić, znacznej zapadalności dzieci na gruźlicę, gdy się często widzi, że nawet w rodzinach inteligentnych popełnia się rażące niedbalstwa w zakresie ochrony dziecka przed tą chorobą. Uświadomienie w sprawach zdrowia nie stoi jeszcze na właściwym poziomie. Godzi się więc przypomnieć, że pieszczoty, pocałunki i bardzo bliska styczność różnych osób z dzieckiem mogą być powodem zakażenia się dziecka nawet wtedy, gdy dana osoba nie ma objawów wskazujących na gruźlicę; wiadomo przecież także, że i ludzie całkiem zdrowi mogą przenosić prątki nabywszy je w zetknięciu się z chorymi.

Próba Aparatu Do Wykrywania Kłamstwa



Dr. Orlando F. Scott, wynalazca nowego aparatu do wykrywania kłamliwych oświadczeń, przeprowadza próbę działania aparatu na zwolnionej ostatnio z więzienia lekarce chicagoskiej dr. Alice Lindsay Wynekoop, lat 77, która spędziła 13 lat w więzieniu jako skazana za zabójstwo żony swego syna. Skazana podczas rozprawy sądowej i przez cały czas przebywania w więzieniu twierdziła, że nie popełniła zabójstwa. Aparat dr. Scott'a, również wykazał niewinność sędziwej lekarki.

Lękliwość u Dzieci Trzeba Zwalczać

Dziecko się lęka. Płacze w nocy, boi się wejść do ciemnego pokoju. Mimo perswazji i kar, drży w obawie przed urojeniami, których nie potrafi i o których nie umie i nie lubi opowiadać.

Lękliwość u dziecka ma dwojakie powody. Wrodzone uczucie lęku przed upadkiem lub hałasem ustępuje nabytemu uczuciu strachu przed czymś nieznanym, nieoczekiwanym, czego boi się bardziej, niż rzeczywistego niebezpieczeństwa upadku lub uderzenia.

Czy lękliwość u dzieci należy zwalczać? Niewątpliwie tak. Wpływa ona bowiem szkodliwie na system nerwowy, powodując w przyszłości jego zaburzenia. Zwalczanie lękliwości ma wiele wspólnego z kuracją. Tak, jak podczas choroby należy postępować niesłychanie ostrożnie. Usunąć uczucie niepokoju i niepewności najłatwiej można przez zaznajamianie dziecka z przedmiotami, które ten niepokój powodują.

Istnieją — na szczęście coraz rzadziej rodzice i opiekunowie, którzy straszenie dziecka uważają za środek dyscypliny.

Diabeł, kominiarz, policjant, dziad z workiem, który "przyjdzie i zabierze", używane są bardzo chętnie, jako postrach, co wywołuje fatalne skutki. Ludzie do których dziecko odnosić się powinno z pełnym zaufaniem, stają się straszakiem, a ich ukazanie się bardzo często staje się przyczyną nerwowego ataku.

Jakże często dziecko boi się lekarza lub dentysty. Wizyta w gabinecie lekarskim nie należy do przyjemności, mimo to rozsądna opieka potrafi uprzyjemnić i ułatwić dziecku znoszenie przykrych zabiegów. Dzięki tej metodzie dziecko, nie tylko nie obawia się wizyty u lekarza, lecz często ich niecierpliwie oczekuje.

Upadek dziecka nie powinien wywoływać gwałtownej reakcji u dorosłych. Okrzyki przerażenia i uspakajanie dziecka działają o wiele gorzej, niż pozostawienie go w spokoju, tak by samo się podniosło i przekonało się, że upadek nie był groźny.

Przede wszystkim zaś powinniśmy pamiętać o tym, że o wiele większy skutek odnoszą nagrody i pochwały za osiągnięcia w walce z lękiem, niż łajanie i kary za jego okazywanie.

ODKRYCIE SPECÓW.

Frekwencja w kinach spadła. Zaniepokojeni przedsiębiorcy postanowili znaleźć tego przyczynę. Powołano komisje super-speców i polecono im zbadać czy odstręczają ludzi:

Lato? — Ceny? Niepopularne gwiazdy? Niedogodne, godziny? Niewygodne krzesła? Za krótkie programy? Brak kolorowych dodatków...?

Spece węszyli przez 2 tygodnie. Zainkasowali poważne diety. I wreszcie donieśli, że jedyną przyczyną są:

Złe filmy!

Pierwsza WAF



Pierwszą kobietą w Lotniczej Służbie Kobiet (WAF), organizacji świeżo powołanej do życia, jest Mary Irene Webster z Pittsburgh, Pa., którą widzimy na powyższym zdjęciu przenoszącą nowe umundurowanie do baraków w bazie lotniczej w Washington, D. C.

Wady i Zalety Kobiet

Francuski "Tygodnik Literacki" zwrócił się do znanych w literaturze kobiet z zapytaniem co sądzą o współczesnych mężczyznach, a do mężczyzn z zapytaniem, co myślą o dzisiejszych kobietach. Pytanie, na które odpowiadały kobiety, brzmiało: "Jaka wada uderza panią najbardziej u współczesnego mężczyzny?" Znana pisarka, Julia Adam, powiedziała w swej odpowiedzi, że gani u współczesnych mężczyzn nieuzasadnioną pychę i przesadne pragnienie zabaw i rozrywek. Inna pisarka, pani Brotelles, oświadczyła, że dzisiejsi mężczyźni mają "za wiele żołądka, a za mało serca". Wdowa po Alfonsie Daudet pisze: "Najwięcej razi mnie u dzisiejszego pokolenia pośpiech, z jakim chce dojść do rezultatu: do pieniędzy, honorowych stanowisk, nagród, foteli w akademii, itd."

Przejdźmy jednak do drugiego pytania, które skierowano do mężczyzn. Brzmiało ono: "Jaką zaletę ceni pan najbardziej u współczesnej kobiety?" Filozof Emil Boutroux odpowiada: — "Naturalność. Dramatopisarz Brieux mówi: "Zdrowie, gdyż jest ono matką wszystkich innych zalet". Kompozytor Claude Debussy powiada: "Wedle mego zdania, największą zaletą kobiety dzisiejszej, wczorajszej, czy kobiety przyszłości, będzie zawsze sztuka pozostania kobietą". Andrzej Gide pisze: "Najbardziej cenię u kobiety milczenie. Pozdrawiam cię, moje urocze milczenie! — woła Korjolan, gdy widzi swą Wirginię, a ja nic znam piękniejszego pozdrowienia". Paweł Margueritte wreszcie odpowiada: "Zaletą, którą najbardziej cenię, u współczesnej kobiety i którą będę zawsze cenił u kobiety jest potęga miłości i popęd macierzyński."

Wstawiając surową rybę do lodowni, posypujemy ją mieloną kawą, a zapach ryby nie przejdzie na resztę żywności w lodowni. Później usuwamy kawę z ryby przy pomocy noża.

Jarska Dieta

Sok z jarzyn wywiera zbawienny wpływ na narządy trawienia. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach powstał silny prąd ku przerzuceniu się z kuchni mięsnej do jarskiej.

Kapusta, ziemniaki, kalafiory, kalarepa, marchew i różne inne warzywa są konieczne w diecie. Na przykład czosnek, do niedawna wyśmiewany, znowu odzyskał dawne swoje znaczenie. Już przed wiekami używano czosnku do uśmierzania kataru kiszek, łagodzenia astmy i chronienia przed epidemiami cholery i innych chorób.

Lekarze siódmego wieku po Chrystusie twierdzili, że cztery cebule namoczone w białym winie lepiej oczyszczają nerki niż inne lekarstwa. Przez wiele lat usuwano pomidory ze stołów sądząc mylnie, że zawierają one kwasy szkodliwe dla artretyków. Tymczasem pomidory posiadają wiele substancyj odkwaszających krew co raczej przeciwdziała artretyzmowi. Buraki regulują sprawność nerek, szpinak działa korzystnie przy anemii, pestki z dyni wypędzają solitera i tak dalej.

Współczesna medycyna stwierdziła, że szparagi zawierają wielką ilość soli odżywczych i witamin, oraz działają moczopędnie. Karczochy nadają się jako pożywienie dla osób chorych na cukrzyce, ponieważ zawierają odmianę cukru, który nie jest aktywny. Marchew zawiera dużo fosforu, potasu, cukru i celulozy i wpływa bardzo dodatnio na funkcjonowanie żołądka.

Jednem słowem, każda z jarzyn posiada jakąś korzystną właściwość, której są pozbawione potrawy mięsne. Stwierdzoną jest rzeczą, że jarosze są o wiele zdrowsi i silniejsi, zarówno fizycznie, jak i umysłowo, od ludzi nadmiernie spożywających mięso. Jarosze żyją też dłużej od tych, którzy się opakowują potrawami mięsnemi. Ciekawa rzecz, że przez długi czas lekarze lekceważyli jarzyny i że teraz po należytem wypróbowaniu ich składników chemicznych, przyznają im te same właściwości lecznicze, jakie im przyznawali lekarze starożytności. Wobec tego należy jarzyny ponownie wprowadzić do naszej diety, jako najważniejsze potrawy. Dieta jarzynowa urozmaicona innemi potrawami jest najlepsza. Nie znaczy to jednak, że powinniśmy zupełnie zaniechać spożywania mięsa, ale dietę mięsną należy obficie uzupełniać jarzynami.

Dwa Anioły

Dwa anioły spotkały się w locie,
Ponad ziemią, wśród błękitnych mórz:
Jeden płynął w purpurze i złocie,
Miał wejrzenie jakby rannych zórz;
Drugi w czarnych aksamitach tonął,
Łez brylantem świecił jego wzrok,
A na głowie wieniec z gwiazd mu płonął
I rozjaśniał nieskończony mrok...

"Wracam z ziemi — rzekł pierwszy z aniołów—
Gdziem w ogrodzie życia kwiaty siał,
Rozdmuchiwał płomienie z popiołów
I przyśpieszał nowy rozkwit ciał.

"Tam widziałem, w ciemnej nieszczęść nocy,
Dwóch serc czystych krawy z losem bój,
Dwojga istot gorzki ból sieroty,
Ich samotny, ciężki życia znój.

"Więc zbliżyłem dwie niedole z sobą...
I miłości owiałem je tchem. .
A z dwóch smutków, nad dawną żałobą,
Szczęście rajskim wykwitnęło snem."

"Ja — rzekł drugi w gwiaździstej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie...
I na zawsze koiłem ich ból,

"Tam spotkałem pomiędzy innymi
Jedną duszę szlachetną, bez plam, —
I kochałem tego syna ziemi,
Co pięknością dorównywał nam.

"Lecz dojrzałem, że w żywota męce
Zaczął chwiać się .. rdzy dostrzegłem ślad.
I strwożony, wyciągnąłem ręce,
By, padając, nie poplamił szat.

"I miłością prowadzony czystą,
Jak najciszej zbliżyłem się doń:
Zarzuciłem zasłonę gwiaździstą
I na sercu położyłem dłoń.

"W mych objęciach on teraz bezpieczny,
Bo już władzy nie ma nad nim czas —
I zostanie w swej piękności wiecznej,
Niedotknięty żadną z ziemskich skaz."

Adam Asnyk.

Trzysta Lat Temu

Przed 300 laty, dnia 30 stycznia 1649 roku o godzinie 1 po południu, przed pałacem królewskim w Whitehall ścięto publicznie króla Anglii Karola I. Był to pierwszy w dziejach wypadek egzekucji króla "z wyroku ludu". Wyrok stwierdza, że Karol został skazany za to, że był "krwawym tyranem, fałszywym w swoich wypowiedziach, zdrajcą pokładanego w nim zaufania, wrogiem i mordercą ludu". Po wykonaniu egzekucji, kat podniósł wysoko głowę króla i pokazując ją zamarłym w osłupieniu tłumom, zawołał: — "Spójrzcie na głowę zdrajcy!" Walka o władzę między królem i parlamentem została od tego czasu przesądzona na rzecz parlamentu, a właściwie na rzecz Izby Gmin.

Niesłychany wypadek egzekucji króla, wywołał osłupienie na ówczesnych dworach królewskich. Wszystkie prawie państwa europejskie zerwały stosunki dyplomatyczne z Anglią. W Hiszpanii i Holandii zamordowano angielskich ambasadorow. Rozwścieczony car rosyjski kazał angielskiego ambasadora wychłostać, a następnie gnać go poprzez granicę bitego batami i szczutego psami myśliwskimi. Nie odważono się jednak na zbrojną interwencję. Na straży Anglii stała potężna flota, pogromczyni legendarnej hiszpańskiej Armady, a wkrótce ta flota miała uderzyć na zamorskie posiadłości europejskie, a seria podbojów rozpoczęta opanowaniem Jamajki, rzuciła postrach na dwory europejskie, które pośpieszyły zawrzeć traktaty z "uzurpatorem" i dyktatorem Anglii Cromwellem.

Wojna domowa i rewolucja Cromwella nie miała tła ekonomicznego, ani społecznego, jak większość późniejszych rewolucji. Nie było właściwie większych różnic społecznych pomiędzy obu stronami. Nie była to także walka klas: arystokracji z mieszczaństwem, czy biednych z bogatymi. Zwycięzcy nie dążyli do zmian społecznych, ani do sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego. Paradoksalnie wojna domowa nie toczyła się wcale o obalenie monarchii, ani nawet o obalenie Karola I, chociaż wypadki potoczyły się później w tym kierunku. Wojna toczyła się wyłącznie o zniszczenie władzy królewskiej. Przywódcy parlamentu Pym, Hampden i inni dążyli do wyrwania absolutnej władzy z rąk króla i oddania jej w ręce wybranego Zgromadzenia Narodowego z kilkuset członków. Ta idea rozłupała wszystkie klasy w mieście i na wsi. Niewątpliwie więcej było arystokracji i szlachty po stronie króla, a więcej mieszczan po stronie parlamentu, ale nie brak było mieszczan po stronie króla, ani arystokracji po stronie parlamentu.

Po klęsce w pierwszej wojnie domowej, Karol był wciąż przyjmowany z honorami przez parlament i armię. Gdyby zgodził się na równe prawa króla i parlamentu na pewno uratowałby swą władzę i głowę. Ale Karol upierał się, że "poddany i król nie mogą być sobie równi" i w imię tej idei sprowokował drugą wojnę domową. Za tę zbrodnię zapłacił głową i obaleniem monarchii, przechodząc do historii pod nazwą "A man of blood". (Nawiasem mówiąc, historycy starają się obecnie ten surowy werdykt złagodzić).

Rzeczpospolita Cromwella, która trwała od 1649 r. do 1660 roku, proklamowała zasadę, że "lud jest z samego prawa jedynym źródłem suwerennej władzy", ale w praktyce jedyny dyktator w dziejach Anglii nie potrafił współżyć z żadnym parlamentem. Rządy nad krajem objęli generałowie i zamiast parlamentarnej demokracji w Anglii ustaliła się dyktatura wojskowa. Wraz z wojskową autokracją pojawiły się "rządy świętych", jak nazwano wtrącanie się purytańskiego kleru do życia każdego obywatela. Kler zamknął teatry, zakazał uprawiania sportów, zaglądał nawet obywatelowi do garnka. Nienawiść do kleru była główną przyczyną przywrócenia monarchii w 1660 roku. Wszystkie purytańskie zarządzenia zostały później zniesione, jedynie "angielski sabat" przetrwał, ku utrapieniu obywateli, po dziś dzień.

Mimo, że rewolucja Cromwella nie zmieniła społecznego porządku, ani nie wprowadziła zmian w życiu ekonomicznym, powrót do dawnego stanu feudalnego nie był już nigdy możliwy. Armia parlamentu walczyła w imię idei politycznej demokracji i chociaż Cromwell jej nie podjął, ta idea pozostała i zatriumfowała później. Za rządów Cromwella pojawił się też pierwszy ślad socjalizmu. Mała sekta nazwana "The Diggers" (Kopacze), na której czele stał Winstanley, wystąpiła z żądaniem reformy rolnej. "Ziemia angielska — stwierdzał jej program — należy do ludu i musi być arystokracji odebrana". Sekta ta twierdziła, że polityczna rewolucja nie utrzyma się, jeśli nie będzie poparta przez rewolucję społeczną. Zaniepokojony Cromwell kazał sektę rozwiązać, a przywódców uwięzić. Ale przywrócenie monarchii miało wkrótce wykazać słuszność tego twierdzenia.

Konsekwencje rewolucji Cromwella były bardzo wielkie w życiu Anglii. Stała się ona początkiem parlamentarnej demokracji, religijnej tolerancji i ustalenia zasady supremacji prawa nad rządem i królem. Inną konsekwencją rządów Cromwella było, że Anglicy od tego czasu nie mają zaufania do armii. Parlament nie zezwolił Karolowi II na ustanowienie stałej armii. Nie jest przypadkiem, że Anglia od czasu Henryka VIII posiada królewską marynarkę (Royal Navy), natomiast nie ma królewskiej armii (Royal Army). W czasach najnowszych powołano królewskie lotnictwo (Royal Air Force), ale po dziś dzień nie ma królewskiej armii.

Anglicy uznali, że armia może stać się podstawą dyktatury, natomiast nie można rządzić po dyktatorsku za pomocą floty. Warto jednak zaznaczyć, że była próba użycia floty przeciw parlamentowi. Próbę tę podjął właśnie Karol I, ale flota odmówiła posłuszeństwa i król skończył na szafocie.

Dzieje Anglii notują jeszcze jedną próbę walki króla z parlamentem. Stało się to w 40 lat później za Jakuba II. Ale lud brytyjski przyzwyczaił się zazdrośnie strzec swoich praw. Karol I został ścięty, a Jakub II wygnany (w r. 1688). Od tego czasu zasada rządów parlamentarnych nie była już nigdy za kwestionowana.

Konstytucja Angielska

Zagadnienie konstytucyjne uprawnień Drugiej Izby Parlamentu — Izby Lordów — tak gorąco omawiane dziś w W. Brytanii, przekracza krąg zainteresowań jednego kraju. Chodzi tu bowiem o instytucję Parlamentu, z którego doświadczeń korzystała nie tylko Wielka Brytania.

Konstytucja angielska nie jest aktem ustawodawczym spisanym i skodyfikowanym i dlatego pomimo swego demokratycznego charakteru ułatwia wyłanianie silnej władzy wykonawczej. Źródłem władzy jest bowiem naród, ale władzę tę naród sprawuje nie bezpośrednio, lecz przez Parlament, w którym najsilniejszym i decydującym czynnikiem jest Izba Gmin, pochodząca z powszechnego głosowania. Parlament więc — Izba Gmin — reprezentując wolę narodu może zupełnie legalnie uchwalić co zechce zwyczajną większością. Jeśli ta zwyczajna większość zorganizowana jest w zdyscyplinowane stronnictwo mogłaby ona — w teorii — rządzić nie oglądając się wcale na prawa zasadnicze.

W praktyce tak nie jest. Legalnie biorąc, na Parlament składają się oprócz Izby Gmin także Król oraz Izba Lordów. Wprawdzie sankcja królewska, bez której ustawa uchwalona przez Izby nie może wejść w życie, stała się zwykłą formalnością, a w każdym razie od dwustu przeszło lat nie zdarzyło się, żeby Głowa Państwa odmówiła swojej aprobaty, to jednak Izba Gmin liczyć się musi realnie z jednej strony z wolą wyborców, z drugiej z Izbą Lordów.

Jeśli idzie o wolę wyborców, pamiętać trzeba, że wedle doktryny demokracji brytyjskiej posłowie do Izby Gmin nie są delegatami wyborców, lecz ich reprezentantami — to znaczy nie są wiązani prawnie instrukcjami wyborców, lecz sami muszą własnymi głowami myśleć nad tym co jest dobre dla kraju. Ustalił się jednak niepisany zwyczaj konstytucyjny, że jeśli idzie o zasadnicze zmiany w państwie, odpowiednie programy polityczne powinny być przedłożone obywatelom przy wyborach. Nie jest znana w Wielkiej Brytanii instytucja referendum ludowego, to znaczy bezpośredniego głosowania ustawy przez ogół wyborców, ale za to nie można wyobrazić sobie

Od reformy uprawnień Izby Lordów w 1911 r. ta niepochodząca z wyborów Izba — pierwotnie równorzędna z Izbą Gmin — stała się jakby hamulcem tylko Izby Gmin, zabezpieczeniem przeciw "rządom jednej Izby", które w warunkach konstytucji angielskiej mogłyby zwyrodnieć w rządy jednej partii. Ustawa z 1911 roku odmówiła Izbie Lordów głosu w ustawodawstwie budżetowym — gdyż wedle doktryny angielskiej pieniędzmi podatnika dysponować mogą tylko wybrani przez niego reprezentanci. Ale we wszystkich innych sprawach Izba Lordów ma prawo dwuletniego veta opóźniającego. Ustawa odrzucona przez Lordów może wejść w życie, jeśli będzie ponownie uchwalona przez Izbę Gmin, po dwu latach.

W roku ubiegłym rząd wniósł projekt ustawy, redukującej czasokres veta Izby Lordów z dwu lat do 9 miesięcy. Wedle poglądów Labour Party druga izba jest potrzebna jedynie, jako ciało rewizyjne, które czyta raz jeszcze teksty ustaw i jeśli znajdzie jakiś jaskrawy i dotkliwy brak odsyła projekt ustawy z powrotem Izbie Gmin do jej dyskrecji. Do takiej funkcji, czysto technicznej, wystarczy — wedle Labour Party — okres 9 miesięcy. Stronnictwo Konserwatywne, które ma ogromną większość w drugiej Izbie złożonej, jak dotąd przeważnie z lordów dziedzicznych — powiada na to, że veto drugiej Izby nie jest adresowane do Izby Gmin, ale do wyborców, do ogółu obywateli, i dlatego potrzebny jest okres co najmniej jednego roku, licząc od trzeciego czytania w Izbie Gmin. W drugiej połowie kadencji Izby Gmin, która wybierana jest na pięć lat, różnica między obu Izbami mogłaby stać się zagadnieniem, które by rozstrzygali bezpośrednio wyborcy. Jakkolwiek więc chodzi tylko o trzy miesice, obie strony uważają, że chodzi o zasadę, a w zasadach — powiadają Anglicy — kompromisy są niebezpieczne. Większość konserwatywna w Izbie Lordów odrzuciła więc projekt rządowy i spodziewać się można, że sprawę rozstrzygną wyborcy w 1950 roku.

CO ŻONY MÓWIĄ...

— Gdy chcę wydostać trochę pieniędzy od mego męża, mówię, że wybieram się do mej matki i wnet daje mi na bilet!

— Mój mąż wrzasnął, że chce wiedzieć kto jest panem domu. Szepnęłam, że będzie mu przyjemniej jeśli nie zgłębi tej tajemnicy!

— Gdy doktór wyciągnął mi migdały i stwierdził, że zabieg ten powinnam była przebyć w dzieciństwie, mój mąż posłał rachunek lekarza moim rodzicom.

Z Pamiętników Eisenhowera

Wydane ostatnio pamiętniki gen. Eisehowera, naczelnego wodza armii sojuszniczych w Europie, zaktualizowały na nowo wielkie zagadnienia sporne, dotyczące strategii mocarstw Zachodu w wojnie z Niemcami. Trzy są zwłaszcza kwestie, które dla losów setek milionów ludzi miały znaczenie kapitalne.

Jakże inaczej wyglądałaby sytuacja gdyby wojska angloamerykańskie szturmowały "Festung Europa" poprzez Bałkany, uniemożliwiając okupację ich przez Sowiety, gdyby dotarły do Karpat i podały rękę Armii Krajowej! Gdy zaś z inwazji Bałkanów zrezygnowano i wojska sojusznicze lądowały we Francji, to i tak jeszcze wypadki mogłyby potoczyć się zgoła inaczej, gdyby na jesieni 1944 roku ofensywa Eisenhowera nie zatrzymała się, lecz doprowadzona została do zwycięskiego końca. Zwycięstwo odniesione przez Anglosasów w 1944 r. oznaczałoby, że nie doszłoby do Jałty.

Gen. Eisenhower nie kryje bynajmniej, że był zdecydowanym zwolennikiem inwazji od zachodu. Więcej jeszcze: nie chciał nigdy słyszeć o żadnej innej. Podaje on różne argumenty natury wojskowej, którymi zarówno on, jak i gen. Marshall się kierowali. Z punktu widzenia czysto wojskowego niewątpliwie wiele przemawiało za atakiem od zachodu, ale obok względów czysto wojskowych przy podejmowaniu tak kapitalnej decyzji powinny były być brane pod uwagę również względy polityczne.

Eisenhower stał na stanowisku, że nie powinien kierować się względami politycznymi. Wspominając, że Churchill, który uporczywie zabiegał o atak na "miękkie podbrzusze osi" troszczył się o przyszłość Bałkanów, Eisenhower pisze: — "Sympatyzowałem z tą troską, ale jako żołnierz szczególnie dbałem o to, by wykluczyć tego rodzaju względy z moich zaleceń". Wprawdzie kiedyindziej przyznaje, że niepodobieństwem jest całkowicie oddzielić politykę od działań wojskowych, ale jasne jest w świetle jego książki, że tolerował względy polityczne tylko tam, gdzie chodziło o doraźne ułatwienie działań wojennych. Natomiast odmawiał kategorycznie myślenia o tym, co będzie po wojnie. Istniała dlań tylko jedna sprawa: szybkie zwycięstwo.

Początkowo zwłaszcza względy wojskowe grały conajmniej taką samą, albo większą rolę. Churchill i jego doradcy wojskowi — stwierdza Eisenhower pamiętali o krwawych walkach pozycyjnych pierwszej wojny światowej i bali się, że atak na fortyfikacje wału atlantyckiego straszliwie wykrwawi armie anglosaskie. Churchill wciąż więc powtarzał Eisenhowerowi: "Musimy pilnować, by fale nie stały się czerwone od krwi młodzieży amerykańskiej i brytyjskiej, i aby plaże nie pokryły się jej zwłokami".

Walka pomiędzy Churchillem i jego doradcami z jednej strony, a Eisenhowerem, Marshallem i Rooseveltem z drugiej, trwała długo. Już w 1942 r. Eisenhower domagał się ataku na Francję, aczkolwiek przyznaje obecnie w swych pamiętanikach, że wówczas akcja była niewykonalna. Później dyskusja trwała przez cały rok 1943.

Nawet jeszcze w lecie 1944 roku już po inwazji Normandii, Churchill stoczył z Eisenhowerem walną batalię o inwazję Bałkanów. Domagał się mianowicie, by wojska znajdujące się w basenie Śródziemnomorskim nie zostały użyte zgodnie z planem Eisenhowera dla ataku na południe Francji, lecz lądowały w Dalmacji. "Nasze wkroczenie na Bałkany — tłumaczył Churchill Eisenhowerowi — zachęciłoby cały ten rejon do otwartego buntu przeciwko Hitlerowi i pozwoliłoby nam dostarczyć siłom oporu broni i sprzętu, który by uczynił wysiłek tych sił bardziej skutecznym". Jednakże Eisenhower nie chciał o tym słyszeć. Niewątpliwie rację miał Churchill, ale w tym wypadku Eisenhower może przytoczyć na swe usprawiedliwienie, że jasno postawił sprawę: Powiedział mu, że jeżeli chodzi mu o udaremnienie okupacji sowieckiej Bałkanów, to powinien natychmiast zwrócić się z tym do Prezydenta. "Rozumiałem, że względy polityczne mogą wpłynąć na strategię i jeżeli prezydent i premier uznaliby, że warto przedłużyć wojnę, w ten sposób powiększając jej koszt w ludziach i pieniądzach, celem uzyskania celów politycznych, uważanych za konieczne, to natychmiast lojalnie przystosowałbym moje plany do tej decyzji. Jednakże upierałem się przy tym, że tak długo, dopóki wysuwane są argumenty natury wojskowej, nie mogę uznać ich słuszności". Wygląda więc na to, że Churchill nie chciał występować z argumentami politycznymi wobec Roosevelta i dlatego usiłował pozyskać Eisenhowera argumentami wojskowymi rzeczywiście niezbyt przekonywającymi.

Ponieważ inwazja Francji powiodła się, a obawy Churchilla i dowódców brytyjskich przed nadmiernymi stratami okazały się nieuzasadnione, istnieje dziś skłonność uznania, że Eisenhower miał rację. A jednak właśnie czytając jego książkę uświadamiamy sobie, jak straszliwe ryzyko było związane z lądowaniem w Normandii. Kaprys pogody mógł mieć nieobliczalne wprost konsekwencje.

Jednym z głównych zarzutów, stawianych Eeisenhowerowi, jest, że rzekomo mógł wygrać wojnę w 1944 roku, gdyby skoncentrował zasoby aliantów na jednym uderzeniu pozwalając bądź Montgomeremu bądź Bradleyowi iść naprzód wąskim klinem, zamiach obrać powolniejszą aczkolwiek bardziej bezpieczną strategię ataku na całym froncie. Marsz. Montgome-

ry— jak potwierdza Eisenhower — we wrześniu 1944 był przekonany, że może popędzić wprost do Berlina i zakończyć wojnę, byleby jego 21 grupa armii otrzymała konieczne zaopatrzenie kosztem wszystkich innych armii.

Eisenhower uważał ten pomysł za fantastyczny i wydaje się, że racja była po jego stronie. W każdym razie olbrzymia większość czołowych dowódców również brytyjskich stoi dziś na stanowisku, że posuwanie się w głąb Niemiec na wąskim froncie, gdy siły Hitlera nie były jeszcze bynajmniej rozgromione, stanowiłoby imprezę niezwykle ryzykowną i bodajże niewykonalną. Toteż wygląda na to, że historia nie obarczy Eisenhowera odpowiedzialnością za trwanie wojny do maja 1945 roku.

Inaczej wygląda sprawa z Berlinem. Eisenhower sam nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że to on przeciwstawił się próbie uprzedzenia Rosjan w stolicy Niemiec. "Po Ruhrze naturalnym celem był Berlin. Z punktu widzenia politycznego i psychologicznego był on ważny jako symbol pozostałej potęgi niemieckiej. Uznałem jednak, że nie jest on logicznym, ani też najbardziej pożądanym celem dla sił aliantów zachodnich"

Jako argument przeciwko wyścigowi do Berlina, przytacza Eisenhower, że "według wszelkiego prawdopodobieństwa wojska rosyjskie znalazłyby się pod miastem na długo przedtem, nim my byśmy tam dotarli". W rzeczywistości jednak sam podaje, że wojska amerykańskie przekroczyły Łabę koło Magdenburga w tym samym momencie, gdy Rosjanie rozpoczęli ofensywę w kierunku na Berlin z pozycji wyjściowych nad Odrą. W tym momencie więc armia amerykańska nie była znacznie dalej, od Berlina niż rosyjska. Na tle tej sprawy doszło do ostrego starcia pomiędzy Eisenhowerem a Churchillem, który pragnął, by Montgomery podjął próbę zdobycia Berlina przed Rosjanami. Znowu Eisenhower postawił na swoim, przy czym pisząc swoją książkę w 1948 roku wciąż jeszcze zdaje się niedoceniać konsekwencji zajęcia Berlina przez Rosjan. Powołuje się na to, że strefy okupacyjne były poprzednio już ustalone i linia demarkacyjna przebiegała daleko na zachód od Berlina. Uważa więc, że nie warto było ponosić ofiar związanych ze zdobyciem Berlina, skoro i tak trzeba go było oddać Rosjanom. Na myśl mu nie przyszło, że mocarstwa zachodnie mogły stworzyć fakt dokonany.

Zbiegły niedawno z Rosji pułkownik sowiecki, Tokajew, opisuje, jak te rzeczy wyglądały z perspektywy Moskwy: "Sukces inwazji Normandii zaskoczył Kreml. Siła i szybkość ruchów armii inwazyjnych, wywołała niemalże panikę. Obawiano się, że będą one w Berlinie przed zimą 1944 r. Hasłem dowództwa sowieckiego stało się: Szybciej, szybciej, szybciej. Ale choć Armia Czerwona wysilała wszystkie siły, wyścig zapowiadał się beznadziejnie, aż do chwili gdy zachodni marsz naprzód nagle zatrzymał się. Zatrzymanie to przyjęto w Moskwie z ulgą pełną niedowierzania. Gdy później sojusznicy zachodni zgodzili się wycofać swe wojska z Turyngii i Saksonii, w Sowietach nie wiedziano, jak sobie wytłumaczyć takie pozbawione realizmu postępowanie. Z pewnością sztab Żukowa nigdy nie spodziewał się, by Amerykanie tak łatwo zgodzili się wycofać z bogatych prowincji".

Ta sama historia powtórzyła się z Pragą. Eisenhower nie ma tu nawet na swoję usprawiedliwienie, że ustalone były na długo z góry linie demarkacyjne.

Pisze on na ten temat bardzo niewiele, woli widocznie prześliznąć się nad tą straconą okazją, wspominając, że oddziały gen. Pattona zdobyły Pilzno 6 maja, dadaje jedynie, że ze względu na szybkie postępy Rosjan konieczna była staranna koordynacja: "Na mocy porozumienia skierowaliśmy oddziały amerykańskie na zajęcie linii Pilzno-Karlsbad". Nie wspomina natomiast, ani słowem, że po ustaleniu tej linii, co nastąpiło z jego inicjatywy, wysłał 4 maja nową propozycję przewidującą, że wojska amerykańskie posuną się w głąb Czechosłowacji do linii Łaby i Wełtawy. Jak ujawnił szef amerykańskiej misji wojskowej w Moskwie gen. Deane, wywołało to protest sowiecki; oczywiście Rosjanie chcieli być pierwsi w Pradze. Eisenhower wówczas cofnął się i zrezygnował z wkroczenia wojsk amerykańskich do stolicy czeskiej. Woli jednak dzisiaj do tego nie przyznawać się.

Sęk w tym, że Eisenhower przy wszystkich swoich zaletach osobistych wydaje się być pozbawiony zmysłu politycznego.

Wszystko to nie zmienia faktu, że ten nikomu prawie nieznany w 1939 roku podpułkownik, który szkolił żołnierzy filipińskich, a który ponad dziesiątkami generałów mianowany został wodzem naczelnym armii sojuszniczych, był wojskowym geniuszem. Tajemnica sukcesu Eisenhowera polegała może przede wszystkim na jego wyjątkowej zdolności zespalania w jedną całość armii różnych narodowości — armii o zupełnie odmiennych tradycjach, metodach dowodzenia itd. Potrafił on przezwyciężyć olbrzymie trudności, jakie wiążą się z każdą wojną koalicyjną i decydująco przyczynił się do uczynienia z armii sprzymierzonych na zachodzie wspaniałego instrumentu zwycięstwa. I choć ubolewać trzeba, że zalecenia, jakie przedkładał naczelnemu zwierzchnikowi sił zbrojnych USA prezydentowi Rooseveltowi, tak bardzo pozbawione były wyczucia problemów politycznych, to jednak sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że wina za zmarnowanie militarnego zwycięstwa spada przede wszystkim na samego Roosevelta.

Najbardziej dramatyczny w książce gen. Eisenhowera jest opis okoliczności, w jakich zapadła decyzja co do daty inwazji.

Gdyby inwazja nie mogła nastąpić 5, 6 lub 7 czerwca 1944 r. konsekwencje byłyby straszliwe:

Tajemnica byłaby stracona. Oddziały desantowe musiałyby zejść ze statków i powrócić do rejonów koncentracji, gdzie ich kwatery byłyby już zajęte przez następne fale. Konieczna stałaby się zwłoka co najmniej 14, a może 28 dni. Dwa miliony ludzi musiałyby czekać. Okres dobrej pogody na walkę na kontynencie skróciłby się, a jeszcze w dodatku groziłoby niebawem użycie przez nieprzyjaciela jego tajnej broni V-1. "Nie mogliśmy nawet odgadnąć, jaki skutek miałaby ta broń dla naszych zatłoczonych portów, zwłaszcza Plymouth i Portsmouth".

A jednak, gdy nad ranem 4 czerwca dowódcy sojuszniczy zebrali się dla powzięcia decyzji, jasne się stało, że termin 5-go czerwca musi być odroczony. Meteorolodzy stwierdzili, że z powodu niskiego pułapu, gwałtownej wichury i burzliwego morza, wsparcie lotnicze będzie niemożliwe, że ogień artylerii morskiej będzie nieskuteczny, a lądowanie nawet małych jednostek bardzo trudne. Tylko Montgomery domagał się utrzymania wyznaczonego terminu. Zważywszy wszystkie czynniki, Eisenhower powziął ciężką decyzję zwłoki. Wiele okrętów było już na morzu i zmiana terminu spowodowała groźne komplikacje.

Nazajutrz 5 czerwca o 3:30 nad ranem huraganowa wichura wstrząsała obozem dowodzenia. Ale zupełnie niespodziewanie meteorolodzy poinformowali dowódców, że nazajutrz 6-go czerwca rano nastąpi okres stosunkowo dobrej pogody, której poprzednio absolutnie nie oczekiwano i potrwa prawdopodobnie 36 godzin.

Eisenhower nie wahał się długo. O godzinie 4:15 nad ranem oznajmił decyzję rozpoczęcia inwazji nazajutrz 6 czerwca. Na szczęście meteorolodzy nie omylili się...!

DZIEŁO SZTUKI

Profesor historii sztuki w oxfordzkim college'u powtarzał od lat.

Piękny obraz podnosi ducha, uskrzydla wyobraźnię, koi nerwy, usprawnia trawienie... Ohyda, zwana fotografią, psuje krew, pobudza niskie instynkty, ogłupia umysł, rozstraja żołądek...

W myśl uczonej tezy mądrego profesora w jadalni college'u wisiał na ścianie wspaniały obraz królowej Elżbiety.

Któregoś dnia, po południu, grupka pedagogów amerykańskich zwiedzała college. W jadalni oprowadzający cicerone rzekł:

A oto portret królowej Elżbiety, sławny portret oddający mistrzowsko dostojność i majestat królowej, portret wartości 2,500 funtów.

I cicerone wskazał z namaszczeniem na ścianę.

Pedagodzy amerykańscy poprawili okulary i aż przykucnęli ze zdumienia. A jeden z nich, 63-letni rektor z San Francisco, bąknął:

— Czy to nie omyłka? Przecie to Elinda, rozkoszna naga tancerka z kabaretu Alhambra, Miss California z 1944.

Cicerone wybałuszył oczy. Istotnie! Z wielkich, złoconych ram zamiast czcigodnej królowej wyzierały zgrabne kształty nagiej dziewczyny. Miała na sobie tylko strój wychodny Nr. 3 — tj. przepaskę na biodrach szerokości taśmy w maszynie do pisania.

Burza, która zniszczyła hiszpańską Armadę była zefirkiem w porównaniu z tym, co rozszalało się w college'u. Wszyscy studenci zostali poddani indagacji.

20-letni Bob i 19-letni Bub, słuchacze historii sztuki, wyjawili prawdę:

Chcieli się przekonać czy istotnie śliczny obraz wywiera tak zbawienny wpływ, a odrażająca fotografia tak zgubne skutki. Więc przykryli cichaczem portret królowej powiększonym zdjęciem gołej tancerki. Byli ciekawi czy ktoś to wogóle zauważy, czy wzniosły nastrój pryśnie, czy odbije się to na apetycie biesiadników...

— Doświadczenie miało trwać jeden dzień — wyszeptali Bob i Bub — ale niestety sami zapomnieliśmy o naszym naukowym eksperymencie. No i tak fotografia Miss Californii przewisiała 2 tygodnie.

Matczyne Serce

Żadne chmury i ciemnie
nie zakryją ci słońca,
Gdy ci życie rozjaśnia
Matki miłość gorąca.

Miłość Matki co koi
i co wszystko przebacza
Co wszystkie twe cierpienia
na dobro przeinacza.

Choćby ci los odebrał
wszystkie twe dostatki,
Przy tobie pozostanie
najwierniejsze z serc—twej Matki!

Jerzy Matuszak,
Boston, Mass.

Jałta i... Mikołajczyk

Mikołajczyk nie uznaje zasady legalnej ciągłości państwa i prawowitych władz na obczyźnie. O Prezydencie Rzplitej mówi: "Człowiek który pozuje dziś na prezydenta", a kiedyindziej używa obelżywego wyrażenia "jakiś osobnik".

W przeciwieństwie do obozu niepodległościowego p. Mikołajczyk stoi nadal na stanowisku jałtańskim. Jego zdaniem sprawa Jałty nie jest "zagadnieniem państwowym" i wysuwana jest po to by jego "obrzucić błotem".

Bynajmniej nie kwestionuje swego podpisu pod układami, opartymi na decyzjach jałtańskich.

Wypada więc stwierdzić, że w dalszym ciągu p. Mikołajczyk nie wyciąga wniosków z bankructwa swej polityki.

A jednak podejmując swe decyzje z 1945 roku Mikołajczyk musiał zdawać sobie sprawę, jak będzie oceniana jego kapitulacja.

Gdy 7 sierpnia 1944 rozmawia w Moskwie z Bierutem — zresztą wbrew wyraźnym instrukcjom udzielonym mu przez jego rząd przed wyjazdem — i gdy Bierut proponuje mu stanowisko premiera w kontrolowanym przez komunistów rządzie, mającym na 18-tu członków mieć 14-tu komunistów lub ich agentów, Mikołajczyk odpowiedział mu: "Nie mogę nawet dyskutować o tym z panem... Żąda pan ode mnie bym sprzedał Naród Polski. Żąda pan bym stał się świnią".

W 11 miesięcy później p. Mikołajczyk nie został nawet premierem, ale przyjął wicepremierostwo takiego rządu, w którym zasiadało 14-tu komunistów lub ich agentów.

W październiku 1944 powiedział Churchillowi w Moskwie: "W każdym razie nie mogę przyjąć linii Curzona. Nie jestem upoważniony wyrzec się 48 proc. naszego terytorium ani poświęcić milionów mych rodaków i pozostawić ich własnemu losowi. Gdybym zgodził się na to, każdy miałby prawo powiedzieć: oto, o co walczyli żołnierze polscy — oto zaprzedanie się polityka".

W 8 miesięcy później p. Mikołajczyk ogłosił, że przyjmuje decyzje jałtańską i linię Curzona.

Za najważniejsze swoje osiągnięcie p. Mikołajczyk uważa "przerwanie masowych aresztowań, masowego rozlewu krwi". W swojej mowie paryskiej oświadczył z oburzeniem: "Zarzuca się nam, iż przez ujawnienie ruchu naszego spowodowaliśmy śmierć masy ludzi. Tymczasem faktem jest, że poza morderstwami politycznymi do naszego wyjazdu z kraju nie było, ani jednego wyroku śmierci sądów wojskowych na naszych działaczy".

Jednakże, jak wiadomo masowe aresztowania i masowe mordy bynajmniej nie ustały po przybyciu p. Mikołajczyka do Polski, a ofiarami byli działacze PSL, którzy ujawnili się w związku z wejściem PSL do rządu.

Mikołajczyk zresztą sam stwierdza, że:

"W rejonie Wrocławia wszyscy członkowie Komitetu Wykonawczego PSL zostali areszto wani; niektórych torturowano. W Bochni... Józefowi Szydłowskiemu, członkowi komitetu lokalnego PSL wycięto język wyrwano paznokcie i osmalono oczy gorącym pogrzebaczem, zanim został ostatecznie rozstrzelany... 30 listopada i 1 grudnia 1945 jednostki Bezpieki i Armii Czerwonej napadły na wieś Lempiec i Kobusy w okręgu bielskim. Zastrzeliły one 9 człon ków PSL..."

Oczywiście p. Mikołajczyk może głosić, że "nie było ani jednego wyroku śmierci na naszych działaczy". Ale nie było tylko dlatego, że znacznie prościej było mordować ich bez wyroku.

Jeszcze bardziej straszliwą cenę zapłacili członkowie PSL za decyzję p. Mikołajczyka wzięcia udziału w sfałszowanych wyborach. Oto według jego własnej relacji koszt tego eksperymentu:

"W ciągu ostatnich kilku tygodni przed wyborami aresztowano ponad 100,000 członków PSL. Zamordowano 130 członków. 142 naszych kandydatów było w więzieniu przez cały okres kampanii. Jeden z n i c h c h ł o p, śląski Szyguła, z a m ę c z o n y został na śmierć w więzieniu. Tak samo Lewandowski, chłop z Inowrocławia. Gdy aresztowania stały się tak liczne, że zabrakło miejsca w więzieniach, stłaczano naszych ludzi na polu, rozbierano i kazano stać na zimnie przez 48 godzin aż do 2 tygodni. Zdrowie tysięcy zostało złamane..."

Cyfra 100,000 aresztowanych członków PSL nie daje się pogodzić z twierdzeniem, że natychmiast po przybyciu p. Mikołajczyka do Polski ustały masowe aresztowania!

Do najbardziej fascynujących "posunięć" Mikołajczyka zaliczyć wypada rozmowy, jakie w charakterze premiera rządu polskiego w Londynie, później zaś, po Jałcie, jako osoba prywatna miał z premierem brytyjskim Churchillem. Przytoczone fragmenty tych rozmów pozwalają lepiej zrozumieć politykę Churchilla, stosunek pomiędzy obu tymi ludźmi oraz daleko idące konsekwencje, jakie wynikały stąd dla sprawy polskiej.

Podczas pierwszej rozmowy z Mikołajczykiem po śmierci gen. Sikorskiego 8 lipca 1943 Churchill zapewnia, że kocha Polskę i dodaje: "Będę walczył o wolność Polski. Będę walczył o silną i niepodległą Polskę i nigdy nie zaprzestanę walczyć o nią... Niech mi pan wierzy, będziemy mieli dużo kłopotów z nimi (Rosjanami), ale niech mi pan także wierzy gdy mówię, że będę zawsze po waszej stronie".

Rozmowa ta toczyła się na ty-

dzień przed nominacją p. Mikołajczyka na premiera.

Działo się to na kilka miesięcy przed Teheranem i oczywiście p. Mikołajczyk nie miał żadnych powodów wątpić w zapewnienie premiera brytyjskiego. Sytuacja zmieniła się jednakże nazajutrz po Teheranie. Mikołajczyk, na którego Churchill i Eden wywierają nacisk, aby zgodził się na linię Curzona, pragnie udać się z wizytą do Washingtonu, dokąd poprzednio zaprosił go Roosevelt. Jednakże Churchill nie życzy sobie w tym momencie wizyty premiera polskiego w USA, obawiając się, że wszelkie poparcie amerykańskie uczyniłoby go bardziej odpornym na naciski w sprawie granicy. Eden oświadcza więc Mikołajczykowi, że jest rzeczą absolutnie konieczną, by najpierw konferował z Churchillem, który po Teheranie pozostał przez szereg tygodni w północnej Afryce. Wkrótce potem Mikołajczyk otrzymał depeszę od Roosevelta donoszącą, że Churchill zwrócił się doń z prośbą o "osobistą usługę" w postaci odłożenia wizyty Mikołajczyka, na co prezydent się zgodził. 20 stycznia 1944 po powrocie Churchilla dochodzi do rozmowy, w której premier brytyjski kategorycznie nalega na zgodę rządu polskiego na linię Curzona. Mikołajczyk nie mogąc zachwiać determinacji Churchilla przekazuje jego żądania rządowi, który 15 lutego je odrzuca.

Wielki wpływ Churchilla na Mikołajczyka po raz pierwszy uwydatnił się w przededniu powstania gdy w towarzystwie prof. Grabskiego i min. Romera Mikołajczyk leciał do Moskwy. Po drodze delegacja polska dowiedziała się, że rząd sowiecki zawarł właśnie układ z komitetem lubelskim, który, jak sam Mikołajczyk stwierdza, przekreślił w praktyce wszelkie jeszcze istniejące nadzieje na porozumienie między rządami polskim, a sowieckim. Oczywiście odbierało to racje bytu całej podróży. Mikołajczyk pisze, że istotnie dowiedziawszy się w Teheranie o tym oszustwie zastanawiał się, "czy nie poniechać myśli kontynuowania podróży do Rosji. Ale — dodaje — w Teheranie czekały na mnie depesze od Roosevelta i Churchilla, załączone były kopie depesz wysłanych przez nich do Stalina, a wzywających go nie tylko do przyjęcia mnie, ale również do zmiany stanowiska wobec legalnego rządu polskiego w Londynie. Polecieliśmy więc dalej..."

W kilka dni później wybuchło powstanie, które, jak się zdaje, chwilowo przynajmniej wpłynęło na pewną zmianę stanowiska Churchilla. Zła wola Sowietów i ich jawne dążenie do zniszczenia Warszawy musiały zachwiać przekonaniem premiera brytyjskiego, że oddanie Rosji wschodnich ziem Polski pozwoli na osiągnięcie porozumienia. Wiemy ze wspomnień ambasadora Bliss-Lane o energicznych próbach rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych uzyskania zezwolenia na korzystanie samolotów alianckich z baz sowieckich. Teraz p. Mikołajczyk dodaje interesujący szczegół. 1 września Churchill powiedział mu: "Stalin odrzucił nasze propozycje. Nie mogłem wierzyć własnym oczom, gdy czytałem to. Taki byłem wściekły, że powiedziałem Rooseveltowi, że powinien kazać samolotom amerykańskim lecieć wprost i lądować na lotniskach sowieckich. Nie ośmieliliby się strzelać do tych samolotów amerykańskich!"

Szybko jednakże nastąpił u Churchilla i Rosevelta nawrót do polityki appeasementu. W październiku 1944 Churchilla udaje się do Moskwy i wzywa tam Mikołajczyka. Gdy rozmowa ze Stalinem nie daje rezultatu dochodzi do niezwykle burzliwej dyskusji pomiędzy Mikołajczykiem, a Churchillem, w której ten ostatni stracił całkowicie panowanie nad sobą. Relacja Mikołajczyka o tej rozmowie jest cennym dokumentem historycznym. Oto parę charakterystycznych fragmentów.

Churchill... Nie zamierzamy zniszczyć pokoju Europy. W waszym uporze nie zdajecie sobie sprawy co jest w grze. Nie rozstaniemy się w przyjaźni. Powiemy światu, jak nierozsądni jesteście. Pragniecie wywołać wojnę, w której zginie 25 milionów ludzi!

Mikołajczyk: Rozstrzygnęliście nasz los w Teheranie.

Churchill: Polska została uratowana w Teheranie!

Mikołajczyk: Nie jestem osobą, której patriotyzm do tego stopnia jest rozwodniony, bym oddał połowę mego kraju.

Churchill:... Nie jesteście rządem, jesteście nieczułymi ludźmi, którzy chcą zniszczyć Europę... Zwrócę się obecnie do innych Polaków. Rząd lubelski może bardzo dobrze funkcjonować. To pewne, że będzie rządem. Wasze argumenty są po prostu zbrodniczą próbą rozbicia porozumienia przez wasze liberum veto. Jest to z waszej strony tchórzostwo! Jeśli chcecie zdobywać Rosję to idźcie sobie sami. Powinniście być w zakładzie dla umysłowo chorych! Nie wiem czy rząd brytyjski będzie nadal was uznawał. Nienawidzicie Rosjan. Wiem, że ich nienawidzicie".

Obecny przy tej rozmowie Eden usiłował uspokoić Churchilla. Ten nadal próbował nakłonić Mikołajczyka, by zgodził się na linię Curzona obiecując, że w tym wypadku "zagwarantuje osobiście" niezależność reszty Polski. Dopilnuje tego ambasador brytyjski.

Odpowiedź Mikołajczyka była w tym wypadku pełna godności. Prosił on o pozwolenie skoczenia na spadochronie do Polski i przyłączenia się do ruchu podziemnego wyjaśniając, że woli "umrzeć walcząc o niepodległość swego kraju, aniżeli być później powieszonym przez Rosjan na oczach pańskiego ambasadora!"

Niestety Mikołajczyk nie wytrzymał w tej postawie.

Ostatnie dwie rozmowy z Churchillem miały miejsce w czerwcu 1945 i ich znaczenie było największe. Jak bowiem o-

świadcza sam Mikołajczyk: "Moja decyzja wzięcia udziału (w rozmowach moskiewskich na temat utworzenia t. zw. rządu tymczasowego) spowodowana została dwoma spotkaniami z Churchillem w tym okresie rokowań".

W tym czasie złudzenia Churchilla na temat Rosji ostatecznie prysły. Widział on przyszłość w najczarniejszych kolorach i przewidywał nawet, że Rosjanie znajdą się nad Renem, lub zgoła nad Kanałem La Manche.

Gdy Mikołajczyk zapytywał, co jego zdaniem stanie się z armią polską; Churchill odpowiedział: "Zna pan Rosjan. Poślą te dzielne oddziały na Syberię". Możnaby sądzić, że przy takiej ocenie sytuacji Churchill nie będzie namawiał ani Mikołajczyka, ani nikogo z Polaków do powrotu do Polski. Ale w rzeczywistości było całkiem przeciwnie. Gdy Mikołajczyk oświadczył mu, że stracił całkowicie ochotę na podróż do Moskwy na skutek zapowiedzi procesu 16-tu, Churchill usiłował przekonać go, by jednak pojechał. Choć argumenty jego były całkowicie nieprzekonywujące, Mikołajczyk uległ.

Jeden argument Churchilla brzmiał: "Polacy lubelscy nie mają prawdziwego autorytetu w Narodzie Polskim. Potrzebują pana." Oczywiście agenci lubelscy potrzebowali Mikołajczyka dla wprowadzenia w błąd świata.

Ostatni argument Churchilla miał charakter groźby: Jeśli teraz cofnie się pan, umyję ręce w całej sprawie polskiej. Ale w rzeczywistości Churchill właśnie dla tego namawiał Mikołajczyka do wyjazdu, aby móc umyć ręce — aby móc cofnąć uznanie prawowitemu rządowi polskiemu i uznać rząd marionetkowy sowieckich osóbek.

W SZPITALU

Doktór: — Niech pan będzie spokojny. Przyjdę jutro pana zobaczyć.

Pacjent: — Tak, tak... tylko czy ja pana zobaczę?

O Polski Obronę

Nie brońcie już Boga
On da radę sobie,
Ale brońcie Polski
By nie została w grobie.

Bóg nie chce żebrzących
Ale światłych ludzi,
Niech się Polska nasza
Już z niewoli zbudzi.

Zrzuć rzymskie kajdany
Nasz polski narodzie
Byś razem z wolnymi
Szedł pierwszy w pochodzie.

Lecz któż cię nasz ludu
Z niewoli wywiedzie
Gdy rzymscy niewolnicy
Suną wciąż na przedzie.

Gdy się zbędziesz księży
Wspomaganych hojnie,
Będziesz Polsko silna
Rządna i spokojna.

Maria Merchel.

Międzynarodowe Kupony Na Zakupno Książek



Organizacja Kulturalna i Społeczna przy Narodach Zjednoczonych (Unesco) wydała specjalne kupony międzynarodowe na zakupno książek z krajów zagranicznych. Kupony te są do nabycia we wszystkich krajach które należą do Narodów Zjednoczonych. Kupony te są szczególnie ważne w tych krajach, w których istnieją ograniczenia walutowe i niemożność wysyłania gotówki zagranicę. Na powyższym zdjęciu widzimy młodą Belgijkę, która za trzymany w ręku kupon może nabyć książki zagranicą.

Cordell Hull a Sprawa Polska

W powodzi pamiętników wojennych ogłaszanych obecnie przez czołowych mężów stanu, wspomnienia byłego amerykańskiego sekretarza stanu Cordell Hulla, wywołały stosunkowo najmniej hałasu. Być może ich ogrom — liczą około 1,800 stron — przeraził czytelników.

Wśród czołowych osobistości Zachodu w okresie wojny Hull jest jednym z tych, którzy najbardziej zasługują na szacunek. Ten człowiek, który od 1933 do końca 1944 roku oficjalnie kierował polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych, posiada jedną cechę, która go odróżnia od innych mężów stanu: Cordell Hull był człowiekiem z zasadami. Uważał, że w polityce też obowiązuje moralność i uczciwość.

Toteż stanowisko Hulla wobec Polski było na ogół nienaganne. Gdy Roosevelt w 1943 roku wkroczył na drogę poświęcenia Polski na rzecz Sowietów, to czynił to ponad głową i bez wiedzy Hulla. Poprzednio przez kilka lat polityka amerykańska pod wpływem Hulla nacechowana była dużą życzliwością i zrozumieniem dla sprawy polskiej.

W pamiętnikach Hulla Polska pojawia się po raz pierwszy dopiero w 1938 roku, tj. w okresie Monachium. O ile Churchill wykorzystał politykę polską w tym okresie dla namiętnego i złośliwego ataku na Naród Polski, to Hull zachowuje bez porównania większy obiektywizm.

Dyplomacja amerykańska była dobrze zorientowana w sytuacji, głównie dzięki ambasadorowi w Paryżu Bullittowi, którego łączyły zażyłe stosunki przyjaźni z amb. polskim Łukasiewiczem. 28-go c z e r w c a, 1939 roku, William Bullitt depeszował do Hulla, że zdaniem ambasadora polskiego jest 80 szans na 100, iż wojna pomiędzy Polską, a Niemcami rozpocznie się w połowie sierpnia. Okazuje się, że to Bullitt telefonicznie zawiadomił pierwszy Roosevelta, o ataku niemieckim na Polskę. O 3-ciej rano czasu amerykańskiego 1 września 1939 roku, telefon zadźwięczał przy łóżku Cordell Hulla. Był to Roosevelt donoszący, że Bullitt właśnie zawiadomił go o inwazji Polski. W pół godziny później, o 3:30, Hull był w Departamencie Stanu, konferując z zawezwanymi najbliższymi współpracownikami i informując ambasadora amerykańskiego w Londynie. Co najciekawsze, okazuje się, że rząd brytyjski dopiero od Amerykanów dowiedział się o ataku na Polskę.

Pamiętniki Hulla rzucają interesujące światło na wahania brytyjskie w przededniu wojny 24 sierpnia, a więc nazajutrz po pakcie Ribbentrop - Mołotow, ambasador amerykański w Londynie Kennedy, donosił o rozmowie, którą odbył ze znanym współpracownikiem Chamberlaina, Sir Horacym Wilsonem z brytyjskiego MSZ. Wilson, który stał się głośnym w okresie Monachium, jako jeden z głównych rzeczników appeasementu, chciał znowu "ratować" pokój metodami Monachium. Oświadczył on ambasadorowi amerykańskiemu, że "nie widzi innego sposobu uniknięcia wojny, aniżeli wyrażenie przez Polaków gotowości do rokowań, i że w tym kierunku należy wywrzeć presję". Dodał on, że Brytyjczycy nie są w stanie wywrzeć tego rodzaju presji i dał wyraźnie do zrozumienia, że powinna to uczynić Ameryka. Czekał go jednak zawód: "Ani prezydent, ani ja nie odczuwaliśmy żadnych skłonności wywierania jakiejkolwiek presji na Polskę" — pisze Cordell Hull.

Neutralne w tym czasie Stany Zjednoczone nie mogły nic zrobić dla Polski, ale Roosevelt i Hull pragnęli uczynić jakiś gest dla zamanifestowania swej sympatii. Dlatego po załamaniu się oporu polskiego, postanowili zaofiarować Prezydentowi Mościckiemu gościnę w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się, że Hull polecił posłowi USA w Bukareszcie skrytykować sposób, w jaki Rumunia potraktowała Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu polskiego, którzy schronili się na jej terytorium.

Do najbardziej interesujących dla nas fragmentów wspomnień byłego amerykańskiego sekretarza stanu Cordell Hulla, należą jego rewelacje na temat podjętej już zimą 1941—42 próby rozbioru Polski. Próbę tę udaremniły wówczas Stany Zjednoczone, głównie dzięki Hullowi.

Cordell Hull ujawnia, że Stalin wysunął pod adresem W. Brytanii żądanie uznania granicy z 1941 r., czyli zaborów dokonanych dzięki zbrodniczej spółce z Hitlerem, już w grudniu 1941 roku podczas pobytu w Moskwie owczesnego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena. Eden wysłany został przez Churchilla do Moskwy dla osiągnięcia ogólnego porozumienia i zawarcia formalnego układu sojuszniczego, ale dowiedział się od Stalina, że warunkiem takiego układu jest porozumienie co do granic Rosji.

Warto zanotować datę: początek grudnia 1941 r. W tym samym czasie kiedy to Stalin mówił gen. Sikorskiemu, że domagać się będzie tylko nieznacznych poprawek granicznych i określił je jako "ciut-ciut", w rozmowie z Edenem Stalin oświadczył, że granica Polski musi być oparta na linii Curzona. Pół Polski, to dla niego była zmiana "ciut-ciut"

Po powrocie do Londynu, Eden poinformował o żądaniach sowieckich ambasadora USA, Winanta aczkolwiek nie uważał za wskazane ostrzec o tym rządu polskiego z gen. Sikorskim na czele. Hull podjął natychmiast energiczną akcję dla powstrzymania rządu brytyjskiego od wyrażenia zgody na żą-

dania Kremla. Stał on na stanowisku, że żadne sprawy graniczne nie mogą być decydowane przed konferencją pokojową. W memoriale przedłożonym Rooseveltowi Hull z dużą wnikliwością tłumaczy: "Jeżeliby rząd brytyjski za cichą lub wyraźną zgodą rządu amerykańskiego porzucił zasadę niepodejmowania żadnych zobowiązań terytorialnych przed konferencją pokojową, to znalazłby się w trudnej pozycji dla opierania się dodatkowym żądaniem sowieckim dotyczącym granic, terytotorium lub sfer wpływów, które by niemalże z pewnością nastąpiły, gdy tylko rząd sowiecki znalazłby się w korzystnej do przetargów sytuacji. Nie ma wątpliwości, że rząd sowiecki żywi olbrzymie ambicje wobec Europy i że w pewnym momencie Stany Zjednoczone i W. Brytania będą musiały stwierdzić, że nie mogą się zgodzić, przynajmniej z góry, na wszystkie jego żądania. Dlatego wydaje się pożądane zająć obecnie stanowisko stanowcze raczej, niż cofnąc się i być zmuszonym zająć to stanowisko później, kiedy nasza pozycja ulegnie osłabieniu przez porzucenie wymienionych wyżej zasad ogólnych."

Hull zdołał pozyskać Roosevelta dla swojej tezy, ale właśnie w tym czasie zachorował, a gdy 20 kwietnia powrócił do Departamentu Stanu okazało się, że Churchill, pomimo apelu Roosevelta, zdecydował się podpisać układ.

20 maja 1942 r. Mołotow przybył do Londynu dla podpisania sojuszu.

Rokowania anglo - rosyjskie szły bardzo opornie. Mołotow od razu rozszerzył swe żądania i ponownie domagał się uznania przez W. Brytanię zaboru wschodniej Polski. Donosząc o tym, ambasador amerykański w Londynie jednocześnie przesłał informację o kapitalnym znaczeniu historycznym, którą p. Hull ujawnia po raz pierwszy.

Oto okazuje się, że w odpowiedzi na żądanie Mołotowa p. Eden zdecydowanie odmówił wyrażenia zgody na zatrzymanie przez Rosję wschodniej Polski stwierdzając, że jest to "nie do pogodzenia z układem brytyjsko - sowieckim z 25 sierpnia 1939 r." Tak więc w 1942 roku brytyjski minister spraw zagranicznych formalnie uznał, że sojusz polsko - brytyjski nie pozwala W. Brytanii na wyrażenie zgody na linię Curzona. Waga tej rewelacji jest dlatego tak wielka, ponieważ w latach późniejszych Churchill i Eden stanęli na stanowisku zupełnie odmiennym i twierdzili, iż sojusz polsko - brytyjski nie przeszkadza bynajmniej W. Brytanii w popieraniu linii Curzona.

Rosjanie zaczęli spuszczać z tonu. Niewątpliwie zależało im również bardzo na sojuszu i gdy zorientowali się, że Amerykanie nie pozwolą W. Brytanii na porzucenie proklamowanych uprzednio zasad, sami poszli na ustępstwa. Najpierw wycofali swe żądanie dotyczące Ziem Wschodnich Polski.

W dwa dni później zaś zgodzili się po prostu na traktat, w którym nie było ani słowa o sprawach terytorialnych; co więcej, traktat ten głosił w sposów nieszczery, że obie strony wyrzekają się wszelkich dążeń terytorialnych.

W rok później Rosja, która wówczas musiała zrezygnować ze swych planów zaborczych, poczuła, że koniunktura zmienia się na jej korzyść. W kwietniu 1943 r. następuje zerwanie

Transport Sierót Wojennych Przybył Samolotem



Niedawno przybył do New Yorku olbrzymim transportowcem powietrznym pierwszy transport sierot wojennych z Niemiec. Wśród przybyłych znajduje się pewna liczba dzieci polskich. Dzieci te przybyły na skutek starań i pod opieką International Refugee Organization przy Zjednoczonych Narodach. Będą one adoptowane przez rodziny amerykańskie.

przez Sowiety stosunków z Polską i ambasador brytyjski w Washingtonie Halifax wręcza Hullowi memoriał, w którym ostrzega, że w związku z pogarszaniem się stosunków polsko-sowieckich "istnieje niebezpieczeństwo poważnego niepokoju wśród wojsk polskich za granicą, a zwłaszcza wojsk polskich na Środkowym Wschodzie". Brytyjczycy zabiegają o wspólną interwencję anglo-amerykańską u Stalina; rezultatem jest depesza Roosevelta do Stalina, głosząca, że prezydent solidaryzuje się ze stanowiskiem Churchilla "a w szczególności z jego oświadczeniem, że nie uznamy innego rządu polskiego ustanowionego w Związku Sowieckim, lub gdziekolwiek indziej". Poza jednak tym kategorycznym oświadczeniem — które również miało być zapomniane w kilkanaście miesięcy później — Stany Zjednoczone pozostawiały W. Brytanii wysiłki dla przywrócenia stosunków dyplomatycznych polsko - sowieckich. W tym czasie Roosevelt w rozmowie z Hullem wyrażał pogląd, że nowa granica polsko-sowiecka powinna biec nieco na wschód od linii Curzona, pozostawiając Lwów po stronie polskiej i że. . po pewnym czasie na ziemiach zagarniętych przez Rosję powinien odbyć się plebiscyt.

W październiku 1943 r. Hull udał się do Moskwy na konferencję z Mołotowem i Edenem, która była właściwie ostatnim doniosłym epizodem w jego karierze jako sekretarza stanu. Ponieważ na tej konferencji Rosja nie wysunęła wogóle sprawy granic, Hull naiwnie wyobrażał sobie, że konferencja była wielkim sukcesem. Dlatego też drażniło go, że ze strony polskiej wytykano mu brak jakichkolwiek rezultatów jeśli chodzi o przywrócenie stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich. "Wśród podnoszącego na duchu aplauzu z powodu wyniku konferencji moskiewskiej, przeżywałem jedno rozczarowanie — antagonizm prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych i W. Brytanii z powodu faktu, że Eden i ja nie wymogliśmy na Mołotowie, by porozumiał się z Polską" — skarży się Hull.

W późniejszych rokowaniach Hull nie brał już udziału. Zdecydowany wydać Polskę na łup Sowietom, Roosevelt wolał nie tylko prowadzić rokowania sam, ale nawet nie wtajemniczać w nie swego sekretarza stanu. Toteż Hull pisze, że w Teheranie rozmowy na temat Polski "nie dały konkretnych rezultatów", aczkolwiek dziś wiadomo, że właśnie tam Roosevelt i Churchill zgodzili się na zabór Ziem Wschodnich. Roosevelt cynicznie wprowadzał go w błąd i po Teheranie zapewniał go, że zgadza się z jego tezą, iż Stany Zjednoczone nie mogą popierać jakichkolwiek określonych zmian terytorialnych, póki trwa wojna. W końcu 1944 r. na parę tygodni przed ostateczną kapitulacją w Jałcie, Hull ustąpił ze stanowiska sekretarza stanu z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia i dzięki temu nazwisko jego nie zostało splamione udziałem w jałtańskiej zbrodni.

DO POLSKI

Czy z tych ruin zmartwychwstaniesz,
Co Twe serce przytłaczają,
W rzędzie wolnych ludów staniesz,
Co byt niepodległy mają?

Czy z dna nędzy się podniesiesz,
Jak po burzy zgięte kwiecie,
I nad padół tez się wzniesiesz —
Czy Cię moc fatalna zgniecie?

Czy dla Ciebie słońce wzejdzie,
Po tych latach burz i znoju,
Czy dla Ciebie dzień nadejdzie,
Dzień wolności i pokoju?

Czy podepczesz wyrok świata,
Co w kajdany skuł Ci ręce —
Czy też czeka Cię zatrata,
I wyzioniesz ducha w męce?

Czy złożyły wrogie siły
Na czas długi Cię do trumny —
Czy wyzwolisz się z mogiły
I wzrok w niebo wzniesiesz dumny?

Czy, jak Chrystus przed wiekami,
Zmartwychwstaniesz, pełna wiary,
I obejmiesz ramionami
Zmarnowany kraj bez miary?

Oby mąk Twych przyszedł koniec,
Które znosisz w każdej dobie,
By się rychło zjawił goniec ,
Zwiastujący wolność Tobie...

Oby z zgliszcz Twych i rumowisk
Tryumfalna pieśń się wzniosła,
Oby z Twoich pobojowisk —
Życia moc, jak kwiat, wyrosła!

Maria Chybowska (Maryla).

Gen. Anders O Zdradzie Polski

Gdy wieczorem 4 sierpnia 1941 roku generał Władysław Anders opuszczał w samochodzie NKWD więzienie na Łubiance nikt zapewne nie przypuszczał, że przed reflektorami wielkiego wozu rozbłyska się i rozjaśnia nie tyle posępna, ciemna ulica moskiewska, ale... wielki szlak historyczny, który przez Kujbyszew i Buzułuk, poprzez pustynie irackie i egipskie miał prowadzić na Monte Cassino, Ankonę i Bolonię, do najwyższych stanowisk w wojsku polskim i do decyzji w sprawach najważniejszych: obrony honoru i godności Rzeczypospolitej. Mało jest dróg życia tak dziwnych i barwnych, a i niezmiernie prostych równocześnie, jak droga, którą szedł generał Anders. Z drogi tej zdaje on, jak gdyby sprawozdanie w wydanych ostatnio pamiętnikach.

Obejmując stanowisko dowódcy Armii Polskiej w Rosji, gen. Anders doskonale rozumiał olbrzymie przeszkody, które przed nim stanęły, gdy z niczego z bez miaru niedoli i nędzy trzeba było odtworzyć wojsko polskie. Trzeba było przede wszystkim znaleźć odpowiedź na szereg pytań. W jakim stanie psychicznym i fizycznym są opuszczający łagry żołnierze? Jak długo będą wracali do normalnej formy żołnierza zdolnego wyruszyć na front? I... w jakim stopniu rząd sowiecki gotów jest dotrzymać umowy lipcowej z rządem R. P. w Londynie? Pytanie to, ostatnie i najważniejsze, miało rozstrzygnąć o możliwościach i losach armii polskiej w Rosji.

Byłem przerażony — pisze gen. Anders — znikomą liczbą byłych jeńców... W dwóch obozach razem 20,000 szeregowych, a w Griazowcu ponad 1,000 oficerów. Co się stało z resztą? Wiedziałem przecież, że w r. 1940, w obozach w Starobielsku, w Kozielsku i w Ostaszkowie było około 11,000 oficerów, a w Ostaszkowie nadto wiele tysięcy podoficerów, szczególnie policji, żandarmerii, i ochrony pogranicza. Z dużym trudem uzyskałem zgodę (władz sowieckich — przyp. red.) na tworzenie dwóch dywizji i jednego pułku zapasowego. Jeszcze komisje nie wyjechały dla przyjęcia tych ludzi, a już termin gotowości bojowej ustalono na 1 października 1941. Było to tak nierealne, że nawet nie oponowałem. (Str. 76).

Tak wyglądały w bardzo ogólnym zarysie intencje rządu sowieckiego wobec tworzącej się na jego terytorium sojuszniczej armii polskiej. Ujawniona zaś w niespełna dwa lata później, w kwietniu 1943 roku straszliwa tajemnica Katynia rzuciła na te intencje światło szczególnie złowrogie.

Rząd sowiecki zgodził się na podpisanie umowy z rządem polskim, a w konsekwencji i na tworzenie wojska polskiego w Rosji nie tylko ze względu na nalegania mocarstw Zachodu, na których mu wówczas tak bardzo zależało, ale i dlatego także, iż potrzebował coraz to nowych sił w ryzykownej wojnie na wyniszczenie, którą prowadził z Niemcami. Zwalniano z łagrów tysiącami kryminalistów, a nawet i pomniejszych "przestępców" politycznych. Jako tako przeszkolonych, zaledwie odkarmionych i źle uzbrojonych wysyłano tych eks-więźniów do akcji dla zatkania krwawych dziur, których na ogromnym froncie — od Bałtyku do Morza Czarnego—była ilość nieskończona. Tak samo roił Kreml — postąpić się z Polakami. Stąd też naciski, aby zaledwie w kilka tygodni po "amnestii" wysłać już pierwszą dywizję polską na front. Jest nieprzygotowana? Tym lepiej. Tym prędzej przestanie istnieć. Plan był oszałamiająco prosty: równocześnie miano opóźniać pochód Niemców, stawiając na ich szlaku zaciętych, ofiarnych żołnierzy polskich i... likwidować tychże żołnierzy, na których i tak już od dawna wydano wyrok śmierci.

Gen. Anders nie zgadza się na rzucanie poszczególnych dywizji do walki, domaga się sformowania całej armii polskiej po wypuszczeniu wszystkich Polaków z łagrów, a dopiero później chce iść na front. Zaczyna się więc kuszenie Andersa. Rosjanie nie lubią zapewne tego hardego generała, który mamiony w lwowskich Brygidkach perspektywami wielkiej kariery sowieckiej miał zawsze tylko jedną odpowiedź, że jest i pozostanie posłuszny jedynie rozkazom Rządu R. P. Nie lubią jego, ale muszą go tolerować, bo jest to jeszcze okres flirtu z Zachodem i czasy zachowywania pozorów dobrej woli w stosunku do Polski. Nie pomijają więc żadnej sposobności, aby fałszywą serdecznością, czy nawet pochlebstwami pozyskać sobie zaufanie i przychylności Andersa. Od układnego generała NKWD Żukowa, poprzez dziesiątki dygnitarzy, aż do samego Stalina, trwa ta komedia dobrej woli i przyjaźni.

Korzystając z trudnej wojskowej i politycznej sytuacji Sowietów, oraz umiejętnie dyskontując zakłopotanie Kremla nieugiętą postawą i wiarą w przyszłość żołnierzy polskich, gen. Anders uzyskuje od rządu sowieckiego zgodę na wyjście swej armii do Iranu. W sierpniu 1942 r. 115,000 Polaków opuszcza Rosję.

Oto jedna z tych niezmiernie doniosłych decyzji gen. Andersa, dzięki której przeszło sto tysięcy ludzi zostało uratowanych z sowieckiego piekła.

Była to dla mnie chwila doniosła, — pisze gen. Anders, o dniu, w którym zaproponowano mu, jako dowódcy 2 Korpusu natarcie na Monte Cassino i Piedimonte. Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania Korpusu... Zaciekłość walk w mieście Cassino i na wzgórzu klasztornym były już wówczas dobrze znane... Zdawałem sobie jednak sprawę, że Korpus

i na innym odcinku miałby duże straty. Natomiast wykonanie tego zadania ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Oceniałem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty, oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania.

...Straty 2 Korpusu polskiego w tej bitwie — pisze dalej gen. Anders — wynosiły: zabitych 72 oficerów, 97 podoficerów i szeregowych, rannych 204 oficerów, 2,618 podoficerów i szeregowych, zaginionych 5 oficerów, 97 podoficerów i szeregowych. Łączne straty w zabitych rannych i zaginionych: 281 oficerów, 3503 podoficerów i szeregowych.

Bitwa o Monte Cassino to jeden z największych epizodów wojennych w naszych dziejach. Przyniósł on nam, współczesnym szacunek i uznanie świata. Podniósł Kraj na duchu. Dla potomnych pozostaje symbolem wiary i chwały.

Ale oto — pomimo dalszych ofiarnych i głośnych walk żołnierza polskiego 2 Korpusu we Włoszech, Dywizji Pancernej we Francji i Brygady Spadochronowej pod Arnhem, bohaterskich czynów Lotnictwa i Marynarki — nad sprawą polską zaciągają się chmury tak gęste i tak czarne, że na lata całe zakryją nam słońce wolności. W Teheranie, w końcu grudnia w 1943 r. Roosevelt i Churchill zgodzili się oddać połowę Polski Stalinowi. W styczniu 1944 roku Rosjanie wkraczają w granice Polski, aby latem tegoż roku podejść pod mury Warszawy. Generał Anders obawia się wybuchu powstania, nalega na przebywającego w lipcu we Włoszech Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego, aby mu przeciwdziałał. Gdy 1 sierpnia wybuchło Powstanie, uważa, że stało się wielkie nieszczęście. Zabiega o pomoc u dowódców alianckich, nalega na zrzuty lotnicze z samolotów, któreby startowały z Włoch. Doskonale rozumie grozę położenia. Wie, że oto znowu, tak, jak we wrześniu 1939 roku całą Polskę, tak teraz jej stolicę niszczą pospołu w milczącym porozumieniu Niemcy i Rosjanie. Hitler i Stalin wydali wyrok śmierci na Warszawę.

26 sierpnia do kwatery generała Andersa w rejonie Senigallia przyjeżdża Winston Churchill, premier W. Brytanii. Gen. Anders przedstawia mu stanowisko polskie. Oto fragment tej rozmowy:

Anders: ... my w Warszawie mamy nasze żony i dzieci, ale wolelibyśmy, by raczej zginęły, aniżeli miały żyć pod bolszewikami. My wszyscy wolimy zginąć walcząc, aniżeli żyć na klęczkach.

Churchill: (bardzo wzruszony, stanęły mu łzy w oczach): powinniście mieć zaufanie do Wielkiej Brytanii, która nigdy was nie opuści — nigdy. Wiem, Niemcy i Rosjanie tępią cały wasz najlepszy element, szczególnie sfery intelektualne. Głęboko wam współczuję, ale ufajcie, my was nie opuścimy, i Polska będzie szczęśliwa".

I później jeszcze raz, żegnając się już z gen. Andersem, Churchill dodał:

... Ja i mój przyjaciel Roosevelt ... nigdy Polski nie opuścimy. Miejcie do nas zaufanie.

Pomimo tych uroczystych zapewnień, w lutym 1945 roku przychodzi Jałta. Postanowienia jej są ogromnym ciosem dla wszystkich Polaków w ogóle, a specjalnie dla żołnierzy 2 Korpusu, pochodzących w przeważającej większości z ziem wschodnich Polski.

21 lutego gen. Anders interweniuje w sprawie Jałty u premiera Churchilla w Londynie:

Anders: ... Żołnierz walczy o Polskę, walczy o wolność swego narodu. Co dzisiaj, my dowódcy mamy powiedzieć żołnierzowi? Rosja sowiecka ... zabiera nam obecnie połowę naszego terytorium, a w pozostałej części Polski chce ustanowić swoje rządy. Wiemy z doświadczenia, do czego to zmierza.

Churchill: (bardzo gwałtownie): Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją Sowiecką i oddania jej ziem na wschód od Linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich.

Anders: Nie mówił Pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą.

Bić się dalej u boku Aliantów, czy na znak protestu przeciw Jałcie, przeciw opuszczeniu i.a. przez zachodnich sprzymierzeńców złożyć broń?

Walczymy dalej przeciw

Lekcja Wyszywania



Farmer Erwin Prager, lat 59, z Dorseyville, Pa. jest ekspertem siatkowej roboty na drutach. Wolne chwile od zajęć w polu spędza on przy wyszywaniu. Na powyższym zdjęciu widzimy go udzielającego wskazówek swej małej wnuczce.

Niemcom — zdecydował gen. Anders. I była to znowu decyzja o znaczeniu zasadniczym. Gdyby zdecydował inaczej, ułatwiłby zadania antypolskie propagandy i umożliwiłby tym wszystkim, którzy w sprawie naszej zaciągnęli postanowienia jasne i niedwuznaczne, umycie rąk.

Całkowita uległość zachodu wobec Stalina zdławiła wszelką myśl zbrojnego oporu w Kraju. Mikołajczyk, całkowicie nieznający Rosji, zgadza się w Moskwie a potem i w Warszawie wziąć udział w t. zw. rządzie jedności narodowej, pod przewodnictwem agentów Kominternu. Gen. Anders stara się wytłumaczyć Mikołajczykowi, że nie zdoła wprowadzić w błąd dużo mądrzejszych od siebie bolszewików.

Anders:.. według z góry już ułożonych planów będzie przeprowadzana sowietyzacja Kraju. Na bieg wewnętrzny spraw w Polsce nie będzie pan miał żadnego wpływu przeciwnie, stopniowo będą pana likwidowali. Postanowienia Jałty są zbrodnią popełnioną na Narodzie Polskim, i do tej zbrodni my Polacy, a także i Pan ręki przykładać nie możemy.

Mikołajczyk: Myli się pan, generale, bo jestem głęboko przekonany, że przyczynię się do tego, że Polska zachowa niepodległość. Mam obiecaną pomoc Prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla... Uważam, że Rosja sowiecka musi się z tym liczyć... Uważam, że Stalinowi zależy na tym, aby Polska była silna, o czym sam niejednokrotnie mówił. Mam głębokie przeświadczenie. że wybory udowodnią, jak duże poparcie znajdę w Polsce. Po ich przeprowadzeniu zostanie utworzony rząd demokratyczny.

Anders:.. Łudzi się Pan co do wyborów. . Wybory będą tak samo sfałszowane, jak były ongi na naszych ziemiach wschodnich w roku 1939. Narazi Pan tylko ludzi w Kraju. Niech pan nie zapomina, że komunizm chce panować nad światem.

PODRÓŻE PEYROTOW.

16-letni Jim Peyrot jest bardzo zaaferowany. Za 10 dni wyjeżdża bowiem do Kanady...

Mama Peyrot, papa Peyrot, dziadzio Peyrot, siostra Peyrot zacierają ręce i mówią:

— Tak kochamy Jima, tak się baliśmy, że go stracimy na zawsze... Ale teraz jesteśmy spokojni... Spędzi resztę życia z nami...

— Jakto? pytają ograniczeni ludzie, przecie on wyjeżdża za ocean...?

— Ach, do tej Kanady... to głupstwo...

I rodzina Peyrot wyjaśnia na wyprzódki:

— Chęć podróży, tęsknota za wielka przygodą — są dziedziczne w naszym rodzie! Dziadzio, Peyrot, gdy miał 18 lat, wyjechał do Kanady, na farmę. Popracował tam 2 miesiące — i wrócił do Anglii, do tej naszej farmy w Yorkshire. Nie mógł wytrzymać w Kanadzie. Piwo tam było zbyt złe.

Papa Peyrot, mając 17 lat, poczuł zew przestrzeni. Ojciec dał mu adres owej farmy w Kanadzie. Pojechał, przesiedział tam miesiąc, wrócił. Bezmiar prerii był zbyt przygnębiający...

Stryjcio Peyrot ukończywszy 19 lat, zapragnął poznać świat. Ruszył do Kanady, do owej farmy. Spędził w niej całe 3 tygodnie. Krowy były niesympatyczne — wrócił do Yorkshire....

Kuzyn Peyrot, już w wieku 15 lat, miał dosyć Anglii. Pognał do Kanady, do przysłowiowej farmy. Wytrzymał tam tydzień. Bez meczu piłki nożnej w sobotę życie nie miało dlań uroku... Wrócił do Yorkshire...

Obecnie 16-letni Jim, nieodrodny Peyrot, nudzi się w domu. Ciągnie go za morze... Twierdzi, że w Yorkshire jest okropnie..., że gdzieindziej jest napewno lepiej...

Rodzina uśmiecha się pobłażliwie. Szaleństwo młodości! Musi się wyszumieć...

Zebrano pieniądze na podróż kupiono Jimowi bilet na statek; zawiadomiono farmę w Kanadzie, że nowy przedstawiciel Peyrotów przybywa do pracy...

I wszyscy zadowoleni, spokojni. Jim wróci!

Pamięci Marii Paryskiej Rosińskiej

Choć trzy lata minęły już od Twojej śmierci
Choć ciało Twe spoczywa w cichym grobie,
Lecz Polonia oddaje cześć Twojej pamięci
I za Twe nauki wspomina o Tobie.

Lat wiele przeminie i wieki upłyną,
Mchem obrośnie Twój kamień grobowy,
Lecz posiew Twej pracy nigdy nie zaginie
Dopóki brzmieć będą dźwięki polskiej mowy.

Poszłaś pisarko, gdzie duchy odchodzą,
Lecz zostawiłaś dla swego imienia
Pomnik, którego wichry nie uszkodzą,
Który czcić będą przyszłe pokolenia.

Pisaniem swojem w zwątpieniu krzepiłaś
I w lepszą przyszłość wiary nie traciłaś
Gdy smutek serca przygniatał kamieniem.
Gdy Naród omdlewał pod nieszczęść
brzmieniem,
Narodowi Polskiemu, który ukochałaś
Wraz z Jego losem i naszą Ojczyznę
Dorobek swej pracy życiowej oddałaś,
Nieocenioną darząc Go spuścizną.

Kazimierz Ciepiela.

Poczta w Krainie Inkasów

Na przestrzeni 3—4 stuleci, mniej więcej między 12-tym a 16-tym wiekiem naszej ery, na wyżynie peruwiańskiej powstaje i rozwija się królestwo "synów słońca," które wchłania powoli terytoria sąsiadujących z nim plemion indyjskich.

W roku 1530, pamiętnym z rozpoczęcia słynnych rozbojów Pizarra, sięgało to państwo od brzegów Pacyfiku, daleko poza śnieżne szczyty Kordylierów.

Łupieskie wyprawy Pizarra i nieludzkie rządy Pedra de la Gasca, jako też niemniej godnych ich następców, zniszczyły doszczętnie wielką kulturę tubylców. Znikł potężny naród.

Nie wiele zostało śladów, ale i te strzępy, jakie pozostały, świadczą o wielkiej przyszłości Inkasów.

Poza ruinami świątyń i miast, poza posągami i okruchami malowideł, jakie oparły się niszczycielskiemu pochodowi barbarzyńców hiszpańskich, pozostał jeden dokument, świadczący zarówno o organizacji państwa, jak i o wysokiej cywilizacji jego obywateli, a dokumentem tym są drogi.

Wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego, na przestrzeni 2,000 kilometrów i w głąb lądu, wpoprzek niebotycznych And, tejże długości, biegną dwie główne drogi, o których mówi Aleksander Humboldt, że przewyższają o niebo słynne rzymskie drogi Włoch i południowej Francji.

Trudności terenowe, jakie musiano pokonać przy budowie tych traktów, były olbrzymie.

Należy nie zapominać, że równina w Peru, rozpościera się tylko wąskim skrawkiem między wybrzeżem a stokami And. Poza tym cały kraj jest wyżynny, przecięty dwoma, łańcuchami gór, których szczyty wystrzelają ponad linię wiecznego śniegu, przekraczając 4,000 metrów średniego wzniesienia nad poziomem morza.

Ale wszystkie spotykane trudności umiał przezwyciężyć geniusz tego, po dzień dzisiejszy, tak tajemniczego ludu.

Ponad przepaściami, na stromych zboczach gór, pnie się droga na śnieżne przełęcze i grzbiety. Brukowano ją wielkimi, granitowymi płytami i sadzono wdłuż niej drzewa.

Brzegi drogi, leżące nad przepaściami, umacniano podmurowaniami i ubezpieczano barierami i zaporami z potężnych bloków skalnych.

Zależnie od warunków terenowych, szerokość drogi wahała się od 5 do 10 metrów.

Ponieważ w tym dziwnym kraju, za owych czasów jedynym zwierzęciem, służącym do komunikacji, była juczna lama, niektóre strome odcinki wysokogórskiej trasy, zwłaszcza w partiach podszczytowych, budowano na kształt wygodnych, szerokich, kamiennych schodów.

Na zawrotnych wysokościach, ponad dolinami, strumieniami i rzekami przerzucano kamienne lub drewniane mosty.

Na niektórych bocznych odnogach głównego traktu, służących jedynie do pieszej komunikacji, rozpinano nad przepaściami na linach, skręconych z włókien palmowych, przytrzymywanych potężnymi blokami skalnemi, wiszące kładki, tworzące przejścia ze szczytu na szczyt w nieprawdopodobnych wprost miejscach.

W dolinach, w okolicach bagnistych, budowano już to kilometrowej długości mosty na palach, już też drogi z pni drzewnych, mocno z sobą spajanych i gładzonych tak, że tworzyły swego rodzaju posadzkę.

Który z władców Inkasów był twórcą tego gigantycznego dzieła — czy legendarny założyciel państwa Manko Lapak, czy dwaj śmiertelni wrogowie, bracia Huaskar i Atahualga — nie wiemy.

Potomek "synów słońca" kronikarz Garcilaso de la Vega el Inka, twierdzi, że był nim wielki organizator państwa, Pachakutek Inka.

Wedle innych (prawdopodobniejszych relacji) drogę górską, biegnącą od Cunzo przez Quito hen aż do Cajamazka, budował wielki Pachakutek, zaś drogę nadmorską jego następca, Tupak Yupanaki.

Wzdłuż dróg pobudowano liczne i wygodne gospody i schroniska dla podróżnych, stannice dla gońców królewskiej poczty i domy dozorców drogowych.

Do obowiązków gońców należało donoszenie władcy o wszystkich, ważnych wypadkach, zaszłych na terenie państwa, jak również dostarczanie prowiantów do królewskich spichrzy i piwnic.

Organizacja poczty Inkasów stała na wysokim poziomie.

Liczne posterunki gońców stały nie tylko wzdłuż głównych traktów — nie brakło ich i na drogach bocznych, łączących ważniejsze punkty kraju z głównymi arteriami komunikacyjnymi.

List szedł biegiem rozstawnym, od posterunku do posterunku.

A w tej podróży przez grzbiety górskie i ponad przepaście, całem pożywieniem gońca była garść kukurydzy i zwitek liści koka do żucia.

Kokaina, zawarta w liściach, pozwalała pocztylionom Inkasów na wydobycie z organizmu maksimum energii przy marnym odżywianiu. Pod wpływem narkotyku mogli przebiegać znaczne przestrzenie i wspinać się na najbardziej strome szczyty.

Ale ta sztuczna wytrzymałość organizmu nie trwała zbyt długo. Po pewnym czasie jad narkotyku wyniszczał kompletnie organizm i goniec królewski otępiały i wynędzniały, — kończył swój żywot w nędzy.

Wiadomości przenoszono już to ustnie, powtarzając odbior-

cy zlecenie nadawcy, już to za pomocą t. zw. "quipu," t. j. długich wełnianych sznurków, z ułożenia i sposobu wiązania których odczytywał odbiorca treść komunikatu.

Bardzo ważne zdarzenia sygnalizowano wzdłuż trasy optycznie.

Skomplikowany system barw, węzłów i kombinacyj sznurków, umożliwiał Inkasom przekazywanie za pomocą "quipu' 'nawet bardzo obszernych wiadomości.

"Błogosławione" hiszpańskie rządy doprowadziły kraj do zupełnej ruiny.

Runęły mosty, zrujnowane drogi zarosły chwastem i krzewami, znikła sztuka czytania "quipu", a kulturalny lud Inkasów tępiony i mordowany bezlitośnie, uciekł w góry i puszcze, gdzie uległ stopniowej zagładzie.

Umarło to państwo synów słońca. Niedobitki wielkiego ludu zeszły do napierwotniejszych form życia.

Cóż zostało wygnańcom, tropionym jak zwierz dziki po lasach? Nic — tylko nędzny żywot jaskiniowców...

Zostały jeszcze liście koka. Żuje je potomek wielkich władców i pod wpływem narkotyku zapomina o tragedii przodków, o dawno umarłej kulturze, degeneruje się i wymiera.

Ale roślina, która potomkom Inkasów pozwoliła zapomnieć o przeszłości i pogodzić się z losem — stała się także klątwą zdobywców — staje się dziś klęską wielu, wielu białych.

Kokaina... Kto o niej nie słyszał?... — Mimo wszelkich obostrzeń handlu narkotykami, bierze rok rocznie hekatomby ofiar wśród białych.

Może się spełnia nad zdobywcami klątwa, rzucona przez kapłanów ginącego ludu? Może dopełniają się losy tych, którzy ogniem i żelazem, mordem i grabieżą rozszerzali swe panowanie nad światem?

Po wielkiej kulturze zostały okruchy, podania i legendy.

Dziś liczne ekspedycje starają się z ruin odcyfrować przeszłość narodu, który jeszcze lat temu 400 tworzył mocarstwo w Południowej Ameryce.

Szukają dziś śladów kultury, szukają pomników, a przede wszystkim złota i skarbów, ukrytych przez ocalałych z pogromu — w grotach i pieczarach górskich.

Tu i Tam

Różne osóbki moskiewskie i ich naganiacze zwykli piać z "zachwytu" na temat "raju", jaki rzekomo ma panować w Sowietach i w będących pod okupacją rosyjską krajach Europy Środkowej i Bałkańskiej, a więc i w Polsce.

Nie od rzeczy więc będzie zacytować dane, jakie udało się zebrać amerykańskim i brytyjskim statystykom na temat — ile czasu musi poświęcić robotnik w Stanach Zjednoczonych, Anglii i Rosji, aby wyżyć.

Ekonomiści "New York Times'a" i "Time" przeprowadzili obliczenia, ile minut musi pracować przeciętnie robotnik na żywność i odzież w Rosji, St. Zjednoconych i W. Brytanii.

Wedle tych szacowań trzeba pracować minut na:

	w ZSSR	w USA	w WB
1 f. chleba	70	7½	5
1 f. cielęciny	315	34½	37½
1 f. masła	642	48½	30
1 kwartę piwa	171	6½	22½
suknię baw.	1911	142	450
ubranie wełn.	34815	1684	2700

Z cyfr tych oczywiście wynikają rozpiętości w nakładzie pracy robotników w krajach zachodnich; widać np., że robotnik brytyjski mniej musi na ogół poświęcać pracy na zdobycie żywności, niż amerykański, a za to np. ten ostatni dłużej musi pracować, by zdobyć potrzebną odzież (londyński "Economist" trafnie twierdzi, że funt mięsa, masła, i chleba kosztują mniej pracy robotnika brytyjskiego, aniżeli jakiegokolwiek innego w świecie). Rozpiętości te jednak są względnie umiarkowane i w gruncie rzeczy kompensują się.

Z porównania natomiast cyfr sowieckich z zachodnimi wyzierają już prawdziwie dwa światy. Z grubsza licząc bowiem, robotnik sowiecki zdobywa żywność 10 razy większym nakładem pracy, aniżeli jego kolega amerykański, odzież (o ileż gorszej jakości!) — 20 razy większym wysiłkiem. Oczywicie, rozpiętość ta jest jeszcze większa, jeżeli chodzi o artykuły, które do życia są mniej niezbędne, jak np. sprzęt domowy.

Robotnik sowiecki ze swego życia oddaje ponad godzinę pracy na jeden funt chleba; z górą 5 godzin na funt cielęciny, omal że półtora dnia pracy na funt masła. Oddaje ze swego życia przeszło 12 48-godzinnych tygodni pracy za jeden garnitur wełniany.

Jak z tego widzimy, trudno jest przypuszczać choćby na chwilę, że robotnik w Sowietach spędza życie mile, wesoło, a więc szczęliwie.

OPINIA...

Rozmowa odbywa się w dzisiejszej Polsce:

On: — Jak się obywatelka zapatruje na Marksa?

Ona: — Nie znam go osobiście. Czy to ten starszy blondyn, który się obywatelowi kłaniał?

On: — Ach, obywatelka jest nieuświadomiona!

Ona: — Czy obywatel oszalał? Przecież nie twierdzę, że wierzę w bociany, a poza tym lepiej, żeby się obywatel zastanowił, gdzie spędzimy dzisiejszy wieczór.

On: — Jabym proponował, żebyśmy się zajęli przodownictwem pracy. Produkcja pocałunków — to dział bardzo zaniedbany.

Ona: — Ale tak na ulicy?... Cóż na to powie świat pracy? Lepiej obywatelu, chodźmy na zebranie partii. tam i tak nikt nie słucha, o czem się mówi...

Towarzystwo Geograficzne w Londynie

W londyńskiej dzielnicy muzealnej stoi pomnik młodego człowieka, ubranego w wielką futrzaną czapkę, potężne futro i ciepłe, futrem podbite buty. Nie chodzi tu o wyobrażenie ostrej zimy, co nawiedzała Londyn — postać ta symbolizuje brytyjskiego ducha przedsiębiorczości. Jest to statua angielskiego badacza podbiegunowego Shackletona. Stoi ona przed domem, który stał się kwaterą główną, a zarazem symbolem ogólnoludzkich poszukiwań i wielkiej przygody — przed gmachem Królewskiego Tow. Geograficznego (Royal Geographical Society).

Jest to budynek nowoczesny, prosty w liniach, miły dla oka. Miejscem świętym tej budowli jest biblioteka — jasna, a zarazem przytulna — mieszcząca w swym wnętrzu 80,000 tomów i 250,000 map. Te mapy, to wcielone w papier i pergamin marzenia wszystkich tych, których gnała tęsknota do krajów dalekich i nieznanych. Geografia bowiem jest tą cudowną gałęzią wiedzy, co jednoczy w sobie ścisłość nauki i pęd do włóczęgi; awanturniczość ducha i ciała.

W roku 1930 Królewskie Towarzystwo Geograficzne obchodziło 100-lecie swego istnienia. Powstało ono w czasach po wojnach napoleońskich, gdy dalekie przestrzenie świata stanęły znowu otworem dla pokojowej konkurencji ludów.

Założono Królewskie Tow. Geograficzne — rzecz ciekawa — pod wpływem młodego 17-sto letniego chłopca. Nowe towarzystwo podjęło natychmiast organizację i finansowanie trzech ekspedycji: Alexandra do południowej Afryki, Schomburgka do brytyjskiej Gujamy i nieudanej wyprawy Ainswortha do Turkiestanu.

Od tych czasów nazwiska wielu najsławniejszych odkrywców najściślej łączą się z Tow. Geograficznym. Pod jego egidą odbyły się wielkie ekspedycje fanatycznego wroga handlu niewolnikami — Dawida Livingstone'a do środkowej Afryki. Z jego ramienia organizowane były liczne, nieskończenie trudne i mozolne wyprawy i wspinaczki górskie w środkowej Azji — pełne przygód podróże Nai Singha, który osiągnął w r. 1865 tajemnicze miasto Lhasa i sławne wędrówki Kishen Singha poprzez chiński Turkiestan. Tu należą poszukiwania Sir Martina Conwaya w południowej Ameryce i jego nieustraszone wdarcie się na jeden z najwyższych szczytów Andów, na uważany przez Inków za miejsce święte wierzchołek Illimani.

Pod koniec ub. stulecia zainteresowania Królewskiego Tow. Geograficznego skierowały się pod wpływem jego sławnego prezesa Sir Clemensa Markhama do badań podbiegunowych.

Zorganizowano wyprawę polarną pod kierownictwem R. F. Scotta, w której wziął również udział Shakleton. Wyprawa ta dała bardzo poważne rezultaty. Prace badawcze zostały następnie podjęte w drugiej ekspedycji Scotta, zakończonej śmiercią pod biegunem południowym wszystkich uczestników.

W ostatnich czasach na czoło badaczy brytyjskich w dziedzinie geograficznej wysunęły się dwie osobistości: Sir Aurel Stein i Sir Francis Younghusband. W charakterze Steina łączyły się w jedną całość wielka wiedza i osobista odwaga. Jego dzieła o geografii i archeologii Azji środkowej są nieosiągalnymi dotąd arcydziełami. Younghusband rozpoczął swe prace od zdobycia nieosiągniętego jeszcze wówczas przesmyka Muztagh w Himalajach. Ta zaimprowizowana wyprawa wykazała, że w młodego badacza wcielił się pełen odwagi duch awanturniczy dawnych założycieli Imperium Brytyjskiego.

Younghusband znajdował się właśnie w podróży z Pekinu do Indii, gdy dowiedział się o istnieniu nieużywanej przełęczy pomiędzy działem wodnym środkowo - azjatyckim i indyjskim. Na bardzo starej mapie przełęcz Muzgah była wprawdzie zaznaczona, ale od stuleci, a może tysiącleci karawany używały dla przekroczenia potężnego pasma górskiego Himalajów wyłącznie dalej na wschód położonej przełęczy Karakorum. Liczący wówczas 23 lata Younghusband zorganizował ekspedycję złożoną z ośmiu ludzi i 13 małych koników, przedarł się przez nieznane góry i rzeki, i odszukał przełęcz Muzgah, pokrytą olbrzymim lodowcem. Pomimo niedostatecznego wyposażenia wejście okazało się stosunkowo nie trudne. Ale po drugiej stronie natrafił Younghusband na prawie pionowe urwiska skalne i wielkie bloki, zagradzające przejście. Przezwyciężył jednak wszystkie przeszkody i szczęśliwie dotarł poprzez główny masyw Himalajów na stronę hinduską.

Tym odważnym, rzec można, awanturniczym przejściem przez najwyższy łańcuch górski świata położył Younghusband podwaliny pod późniejsze ekspedycje himalajskie, które nastąpiły w okresie pomiędzy dwoma wojnami światowymi. W tym czasie w działalności Królewskiego Tow. Geograficznego nastąpił charakterystyczny zwrot. Już tylko nieliczne miejsca na mapach noszą napis: "niezbadane". Potrzeba wielkich ekspedycji pionierskich badaczy zeszła na plan dalszy, ustępując miejsca pracy naukowych zespołów. Członkami tych nowych wypraw są archeologowie, geologowie, zoologowie, botanicy, fizycy i socjologowie, etnologowie i meteorolodzy — głównie młodzi uczeni z uniwersytetów w Oxfordzie i Cambridge.

Z nich składały się wielkie ekspedycje naukowe brytyjskie na Mount Everest w latach 1922, 24, 33 i 38. Inne udawa-

ły się na Grenlandię, Szpicberg, do brytyjskiej Gujany, na Nowe Hebrydy i do środkowej Afryki. Późniejsze stworzenie doskonałych połączeń lotniczych poprzez Afrykę, które odegrały tak wielką rolę w zaopatrzeniu aliantów w czasie wojny było zasługą tych naukowych ekspedycji.

W najnowszych czasach zakres działania Królewskiego Tow. Naukowego rozszerzył się znacznie wskutek zastosowania geografii ludnościowej, która jest poważnym instrumentem w dziedzinie napraw życia społecznego w różnych krajach. Tak np. Tow. Geograficzne brało poważny udział w pracach królewskich komisji, badającej możliwości powojennego rozmieszczenia ludności przemysłowej W. Brytanii i wysunęło w tej sprawie cały szereg cennych projektów.

Składnica Nowych Oczu

Zły stan rogówki jest jednym z najczęstszych powodów ślepoty.

Już w 1789 roku, okuliści próbowali zastępować ją preparatem sztucznym, co dawało jednak dość skromne wyniki.

Transplantacja zdrowej rogówki należy dziś do operacyj łatwych, dających zawsze pozytywne wyniki.

Trudność jednak polega na tym, że musi ona być zdjęta ze zdrowego oka tuż przed operacją.

Innemi słowy — trzeba mieć do dyspozycji oko człowieka, który dopiero co umarł.

Obecnie trudność w znacznym stopniu usunięto. Została bowiem utworzona specjalna instytucja, — Eye Bank for Sight Restoration, czyli bank oczny dla odnowienia wzroku w New Yorku.

Tam są scentralizowane oferty osób, gotowych po śmierci oddawać swe oczy bliźnim i tam kierowane są zapotrzebowania lekarzy okulistów, — którzy za pośrednictwem Banku mogą mniej więcej w każdej chwili otrzymać "świeże oczy."

Wyjaśnienie Telewizji

Jako dzieci bawiliśmy się wszyscy napewno w odrysowywanie monet. Zabawa polegała na tem, że podkładało się monetę pod papier, po którym smarowało się z zapałem ołówkiem. I oto, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej powstał dość wierny obraz monety. Sposób kreskowania papieru był zu pełnie obojętny. Obraz był zawsze zgodny z oryginałem.

Porównanie to ułatwi nam zrozumienie telewizji. Moneta odpowiada scenie zdejmowanej w studio, papier zastępuje ekran telewizyjny w mieszkaniu abonenta czarodziejskim zaś ołówkiem jest wiązka elektronów.

Przypomnijmy sobie te cechy elektronu, które czynią go szczególnie przydatnym do naszych celów. A więc elektron jest najmniejszym ładunkiem elektrycznym, a jednocześnie najlżejszą cząsteczką materialną (masa jego jest prawie o 2 tysiące razy mniejsza od masy najlżejszego atomu).

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób te kreski składają się na obraz odpowiadający przedmiotowi odległemu o setki i tysiące kilometrów od ekranu.

Pierwszym elementem nadawczej aparatury telewizyjnej jest aparat kinematograficzny, podobny w zasadzie do zwykłego, a różniący się głównie tem, że obraz nie pada na światłoczuły film, ale na ekran z miki, spreparowany w specjalny sposób. Przednia strona ekranu jest pokryta warstwą metalu wrażliwego na światło, tylna— warstewką srebra. Tylna część jest gładka, przednia natomiast przedstawia mozajkę o niezmiernie drobnych ziarenkach. Każde z tych ziarenek stanowi maleńką foto-komórkę, w której światło zamienia się na ładunek elektryczny, przyczem miejscom jaśnejszym odpowiada większy ładunek elektryczny.

W ten sposób obraz świetlny tłumaczy się niejako na język elektryczny. Po ekranie ślizga się promień elektronów wzdłuż linii ciągłych, pokazanych na szkicu.

Na drodze odpowiadającej liniom kreskowanym promień elektronów zostaje zgaszony. Oczywiście w praktyce linie te są znacznie gęstsze. Ilość ich wynosi normalnie 405. Urządzenie to nosi nazwę analizatora. Przechodząc ponad poszczególnemi ziarenkami foto-komórek, strumień elektronów doznaje zmian intensywności zależnie od wielkości ładunku elektrycznego foto-komórki, który porywa z sobą, czyli zależnie od jasności obrazu w tem miejscu.

Następnie pulsujący strumień elektronów zostaje wzmocniony i zmieszany z t. zw. falą nośną, która przynosi go przez przestrzeń, dzielącą stację nadawczą od odbiornika telewizyjnego.

Fala dochodzi do aparatu odbiorcy i tam musi być zamienione na obraz. Przemiany tej dokonywa rura katodowa, w której fala powoduje pulsujące osłabianie i wzmacnianie wiązki elektronów, padającej na ekran pokryty substancją fluoryzującą.

W ten sposób na ekranie powstaje punkt świetlny, którego natężenie zależy od intensywności wiązki w danej chwili. Wiązka ta jest odchylana przy pomocy dwóch skrzyżowanych cewek elektromagnetycznych w ten sposób, że świetlny punkt zakreśla na ekranie linie identyczne z liniami analizatora w stacji nadawczej.

W ciągu jednej sekundy punkt świetlny obiega 25 razy 405 linij zygzakowatych, wypełniających niemal bez pustych miejsc ekran telewizyjny wielkości stronicy książki. Inaczej mówiąc, każdy punkt ekranu jest naświetlany 25 razy na sekundę, co łącznie daje wrażenie ciągłego obrazu.

Aby obraz był ostry, punkt świetlny musi ściśle co 1/25 sekundy wrócić dokładnie w to samo miejsce. W tym celu radiostacja nadawcza nadaje co 1/25 sekundy specjalny znak czasowy, który w odbiorniku telewizyjnym jest sygnałem początku linii.

Co to Jest Streptomycyna?

Streptomycyna, niedawno wynaleziony i dziś jeszcze dość rzadki środek leczniczy — okazała się niezwykle skuteczną bronią przeciw chorobom w wypadkach, które dotąd nie pozostawiły żadnej nadziei.

Odkrycie sulphonamidów (m. in. M. and B 693 w r. 1938) było początkiem nowych i doniosłych zdobyczy, wśród których przodujące miejsce zajmuje penicylina (r. 1941). Mimo olbrzymiego zasięgu skuteczności penicyliny szereg bakteryj wykazywał odporność na jej działanie. Choroby tego rodzaju jak gruźlica, cholera i rozległa grupa chorób zakaźnych, spowodowanych negatywnym bakcylem Grama — nie mogły być zwalczane przy pomocy penicyliny.

Uczeni całego świata zdwoili swe wysiłki nad innymi antybakterialnymi środkami (antibiotici). Po początkowych niepowodzeniach Dr. Selman Waksman i grupa jego studentów w Stanach Zjednoczonych w roku 1944 odkryła antybiotyk nazwany streptomycyna (Streptomyces griseus).

Metody produkcji streptomycyny zostały ostatnio znacznie ulepszone, niemniej jednak dotąd jeszcze streptomycyna jest lekarstwem kosztownym i dość trudno osiągalnym. Niedogodność przy produkcji stanowi fakt, że niektóre produkty w czasie oczyszczania nabierają właściwości trujących, których nie można wyeliminować w ciągu dalszych procesów chemicznych. Dotąd ustalono istnienie conajmniej dwu rodzajów strep tomycyny (istnieje conajmniej dziewięć rodzajów penicyliny). Jest rzeczą możliwą, że jeden z nieznanych dotąd rodzajów streptomycyny posiada właściwości trujące. Streptomycyna, produkowana poprzednio, wywołała szereg niemiłych sensacyj lokalnych a przy długim stosowaniu, które jest konieczne przy leczeniu gruźlicy, atakowała w pewnej mierze nerw słuchowy i wywołała zaburzenia równowagi.

W W. Brytanii streptomycyna produkowana jest przez Boots Pure Drug Co., Glaxo Laboratories and Distillers Co., ale wytwarzane ilości streptomycyny są ciągle jeszcze niedostateczne. Gruźlica wymaga dla leczenia jednego wypadku 350 gramów. Rada Badań Medycznych zajmuje się przydziałem całej ilości wyprodukowanej i importowanej streptomycyny. Otrzymuje ją część szpitali dla potrzeb klinicznych — inne większe szpitale otrzymują drobne ilości. Streptomycyna stosowana jest w zastrzykach 1 — 3 grama dziennie.

Wszystkie właściwości streptomycyny nie zostały jeszcze wyczerpująco zbadane. Komisja Narodowej Rady Badań w Ameryce, która w r. 1946 zajęła się zbadaniem skuteczności streptomycyny w leczeniu różnych chorób — oparła się na wynikach osiągniętych przez 55 lekarzy, którzy zastosowali streptomycynę w 1000 wypadkach.

Na podstawie tych badań ustalono, że streptomycyna jest doskonałym środkiem w dwu chorobach; tularaemii (na 67 wypadków — 63 uleczalnych) oraz w pewnych formach dziecięcego meningitis (na 100 wypadków — 79 uleczonych). Tularaemis jest chorobą rzadko spotykaną poza Ameryką i roznosicielami tej choroby są zarażone gryzonie (wiewiórki, króliki i zające).

Również przy leczeniu chorób dróg moczowych streptomycyna daje dobre wyniki (na 398 wypadków 166 uleczonych, w 141 wypadkach znaczna poprawa). Zdarzają się jednak wypadki, że bakterie, które pod wpływem streptomycyny znikają zupełnie z moczu — pojawiają się jednak na nowo, gdy leczenie ustaje. Mogą też one z czasem wykazywać zwiększoną odporność na działanie streptomycyny. Mimo tych ujemnych stron, streptomycyna i w tej dziedzinie — jak dotąd — jest najskuteczniejszym środkiem.

Jeśli chodzi o zakażenie krwi, infekcje płucne i peritonitis — opinia w sprawie działania streptomycyny nie jest ustaloną.

Pierwotne badania, przeprowadzone na zwierzętach (swinki morskie) dały bardzo zachęcające wyniki w leczeniu gruźlicy. Rezultaty te nie zostały jednak osiągnięte w takim samym stopniu przy leczeniu ludzi. I na tym polu jednak skutki działania streptomycyny okazały się zbawienne. Na 32 wypadków zaawansowanej gruźlicy zlokalizowanej leczenie streptomycyną powoduje poprawę lub wyleczenie ale zdarzają się nawroty choroby, gdy leczenie zostaje przerwane. Udaje się również przedłużyć życie na szereg miesięcy w wypadkach meningitis na tle gruźliczym (dotąd śmierć następowała w ciągu około 3 tygodni),

Także w innych formach nastąpiło polepszenie, a mianowicie w 12 wypadkach gruźlicy płuc, w 25 wypadkach zasklepiły się otwarte ogniska a w 13 innych wypadkach bakterie zniknęły z wydzielin. W sześciu z pośród tych wypadków nastąpiło pogorszenie po przerwaniu leczenia streptomycyną lecz w pięciu wypadkach dalsza poprawa została osiągnięta przez dodatkowe stosowanie streptomycyny.
jednak kompletnego wyleczenia dotąd nie zanotowano.

Należy dodać, że wyniki leczenia gruźlicy streptomycyną nie dają należytego obrazu, który powinien być raczej skorygowany na korzyść streptomycyny. Wypadki, jakie poddano leczeniu, były wypadkami szczególnie ciężkimi i zaawansowanymi, w których inne sposoby leczenia nie pozostawiały żadnej nadziei. Przyjąć należy, że stosowanie streptomycyny w lżejszych wypadkach dałoby lepsze rezultaty.

Wyniki leczenia streptomycyną tyfusu i dyzynterii uznać należy w obecnym stadium za jeszcze wątpliwe.

Przy wszelkim wyciąganiu generalnych wniosków, jeśli chodzi o streptomycynę, należy pamiętać, iż badania nad tym środkiem leczniczym nie zostały jeszcze ukończone i że nowe postępy w tej dziedzinie mogą stworzyć ze streptomycyny nową, potężną broń w walce ludzkości przeciw wielu innym chorobom.

Zmarznięte owoce lub jarzyny, należy włożyć do zimnej wody i trzymać tak długo aż rozmarzną.

TŁOCZYŃSKI — SŁAWEK.

Najpopularniejszym tenisistą w Szkocji jest :Polak, Sławek. Zdobył on przecie w tym roku mistrzostw Szkocji...

Na turniej w Peebles zjechał Tłoczyński. W 3-ciej rundzie miał grać ze Sławkiem. Nigdy się dotąd nie zmierzyli.

W wielkim hotelu Hydropatic, służba była bardzo przejęta turniejem.

— Sławek wygra! orzekli wszyscy kelnerzy.

Tylko jeden kelner, Polak, był innego zdania. Wołał:

— Bzdury! Pamiętam Tłoczyńskiego jeszcze z Warszawy. Różne bisurmany tam zjeżdżały — a on wszystkich lat. Jak Tłoczyński zacznie zaiwaniać to ze Sławka będzie marmelada.

Kelnerzy Szkocji poczuli się dotknięci i rzekli:

— Mistrz Szkocji nie może przegrać. Trzymasz funta za swoim Tłoczyńskim?

— Pewnie! Z każdym z was.

No i kelner — Polak zrobił 10 zakładów po funcie.

Po południu odbył się mecz. Nie trwał długo. Sławek bronił się dzielnie, ale nie dał rady. Ignac go rozniósł 6—2, 6—1.

Z nosami dłuższymi niż szyje żyrafie kelnerzy Szkoci wypłacili Polakowi 10 funtów.

Wieczorem triumfujący kelner szepnął Tłoczyńskiemu:

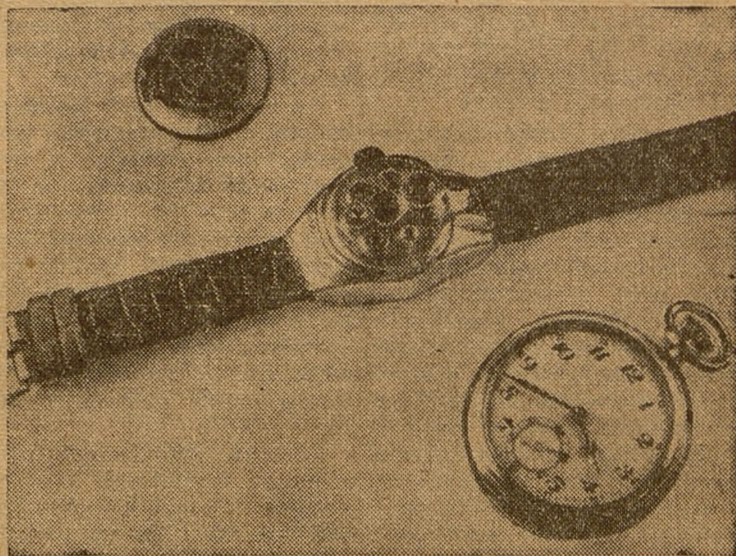
— Panie mistrzu, chodź pan na wódkę. Ja stawiam!

Skład i Działanie Krwi

Krew jest gęstym płynem, o zabarwieniu czerwonym, nieprzezroczystym nawet w najcieńszych warstwach. Jeśli spojrzeć na kroplę krwi przez mikroskop, to już przy powiększeniu około 50 razy można zauważyć, że krew stanowi zawiesinę drobnych krążków, o średnicy około 7 tysięcznych milimetra, zawierających czerwony barwik. Krążki te są cienkie w środku, a zgrubiałe po brzegach, kształt ich przypomina koło samochodu z oponą. Noszą one nazwę orytrocytów, czyli krwinek czerwonych, płynne zaś środowisko, w którym się one znajdują, nazwano osoczem. Krwinki czerwone przenoszą tlen, a najważniejszą rolę gra przy tym czerwony barwik, zwany homoglobiną. Posiada on własność chemicznego wiązania tlenu, gdy ilość tego gazu w otoczeniu jest duża, a odłączania go, gdy globina łapczywie wchłania tlen, aby go oddać komórkom w głębi ustroju. Homoglobina odgrywa więc rolę transportu dla tlenu.

W 1 mm krwi znajduje się około 5 milionów krwinek czerwonych. Oprócz nich krew zawiera jeszcze krwinki białe, czyli leukocyty. Ilość ich jest znacznie mniejsza i wynosi około 5 tysięcy w 1 milimetrze sześciennym. Leukocyty w przeciwieństwie do krwinek czerwonych są pełnowartościowymi komórkami, posiadającymi jądro komórkowe, a w odróżnieniu od wszystkich innych komórek obdarzone są zdolnością samodzielnego poruszania się. W pewnych warunkach mogą one nawet opuścić naczynia krwionośne i udać się na wędrówkę w głąb tkanek. Czynność leukocytów polega głównie na zwalczaniu i eliminowaniu drobnoustrojów i ciał obcych. Są one pewnego rodzaju strażą porządkową w ustroju.

Miniaturowy Aparat Fotograficzny



Na powyższym zdjęciu (w środku) widzimy wynaleziony w czasie wojny w Niemczech miniaturowy aparat fotograficzny, który nosi się na ręku jak zegarek. Waży on 1.6 uncji, i posiada soczewkę F. 2.5. Znajdująca się wewnątrz tego niemal mikroskopijnego aparatu rolka z taśmą fotograficzną (pokazana u góry na powyższym zdjęciu) umożliwia uczynienie 480 zdjęć bez otwierania aparatu. U dołu na zdjęciu widzimy zegarek na rękę pokazany dla porównania. Te miniaturowe aparaty fotograficzne wyrabiane są obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Pokojowe Zastosowanie Energii Atomowej

Produkcja materiałów „rozpadowych," t. j. takich, które mogą służyć do wyrobu bomby atomowej, spowita jest ze zrozumiałych względów mgłą tajemnicy. Od czasu do czasu jednak pojawiają się w prasie fachowej informacje, które pozwalają zajrzeć niedyskretnym okiem za tę zasłonę i coś niecoś dowiedzieć się o postępach w tej dziedzinie.

Nie zdziwi chyba nikogo, że w miarę, jak zaostrzają się stosunki polityczne na świecie, coraz bardziej wiadomości te skupiają się na odcinku... pokojowym i że coraz częściej pisze się w prasie fachowej o perspektywach użycia energii atomowej do celów tak od wojny odległych, jak do poruszania turbin w siłowniach, czy też do napędu statków oceanicznych.

A są to rzeczy niewątpliwie godne zachodu. Przecież przy rozszczepieniu się jednego kilograma uranu powstaje tyleż energii, co przy spaleniu, skromnie licząc, dwu i pół milionów kilogramów węgla. Prosty rachunek wykazuje więc, że — gdyby energię tę udało się w pełni wyzyskać — to 150 kilogramów uranu rocznie mogłoby wystarczyć, aby pokryć dzisiejsze zapotrzebowanie na energię całej kuli ziemskiej.

Znamy dotąd trzy materiały, które nadają się do wytwarzania energii atomowej. Pierwszy, to odmiana (t. zw. izotop) uranu, zwana U235, zawarta w uranie naturalnym (t. j. takim, jak go wytapiamy z rudy), w skromnej ilości ledwo 0.7%. Oddzielenie tej odmiany od reszty, zwanej U238, jest niezmiernie żmudne i kosztowne, nie tędy więc wiedzie droga do pokojowych zastosowań energii atomowej.

Na szczęście jednak gdy przy pomocy odpowiednich urządzeń zmusić U235 do powolnego rozpadu, to wyzwolone przy nim elementarne cząsteczki jądra atomu, zwane neutronami, powodują przemianę uranu U238 na nowy, nieznany dotąd na ziemi pierwiastek, pluton. Ten ostatni również może podlegać rozpadowi atomowemu i istotnie był użyty w tym celu w bombie atomowej, która wybuchła nad Nagasaki. Jak obliczono, wytworzenie jednego kilogramu plutonu może dać nieomal tyleż energii, co rozszczepienie jednego kilogramu uranu U235.

Wreszcie mało dotąd mający zasostosowań pierwiastek, tor, którego złoża są nawet na ziemi częstsze, niż rudy uranu, również może być użyty do tego samego celu. Jeżeli mianowicie przemieszamy go z pewną ilością uranu U235 i przeprowadzimy proces podobnie, jak przy "wyrobie" plutonu, to tor przemieni się w nieznaną na ziemi odmianę uranu, zwaną U233, a identycznych własnościach wybuchowych, co i U235.

Proces ten odbywa się w t. zw. "alchemicznej" przemianie uranu 238 na pluton, lub toru na "stosach" to jest w dużych blokach możliwie czystego grafitu, w które wkłada się w specjalnie wyżłobione kanały, pręty uranu lub toru, odpowiednio uprzednio spreperowane. Przy procesie tej U233, wytwarza się bardzo dużo ciepła, trzeba więc pręty te chłodzić. Że zaś tak uran, jak i tor silnie podlegają korozji, więc umieszcza się je w odpowiedniej otoczce.

I tu zaczynają się trudności wykorzystania tych olbrzymich ilości ciepła dla celów przemysłowych. Proces przemiany alchemicznej wygląda mianowicie, z grubsza biorąc, następująco: Niech w pewnej chwili rozpadnie się np. sto atomów U235. Powstałe przy tym neutrony w ilości okrągło trzystu będą miały rozmaite koleje losu. Część wykona swe zadanie, t. j. przemieni uran U-238 na pluton (tor na U233). Inne zostaną pochłonięte przez zanieczyszczenia, częściowo zaś przez otoczkę, lub płyn chłodzący. Inne bezużytecznie ujdą nazewnątrz. Ostatnie wreszcie trafią na nowe atomy U235, lub, po ich wyczerpaniu, na już wytworzone atomy plutonu — względnie U233 zmuszą je do rozpadu i w ten sposób podtrzymywać będą proces "alchemiczny."

Ta ostatnia część neutronów jest niezmiernie ważna. Gdyby z trzystu wytworzonych neutronów więcej niż sto użytych zostało dla tego celu, tempo rozpadu rosłoby niezmiernie szybko i zamiast powolnego wytwarzania ciepła, mielibyśmy wybuch bomby atomowej. Jeżeli będzie ich znacznie mniej, niż sto, proces szybko zamrze, a ilość wytworzonego ciepła będzie, mała. Gdyby np. jedynie 50 neutronów ze stu atomów U235, które się rozszczepiły, poszło na podtrzymanie procesu, to ilość wytworzonego plutonu wyniosłaby zaledwie 14 gramów z kilogramu uranu i do pokrycia zapotrzebowania globu ziemskiego na energię trzeba by było nie 150, lecz 10 tysięcy kilogramów uranu rocznie.

To też cała sztuka polega na tym, by ilość procentowa neutronów, służących do podtrzymynia procesu, była możliwie bliską 100 procent, w żadnym jednak wypadku nie przekroczyła tej liczby. Jest to zadanie niezmiernie delikatne i minimalna nawet zmiana warunków, w jakich odbywa się reakcja, może całkowicie zmienić jej przebieg. Dłuższe badania wykazały, że najlepszym płynem chłodzącym jest woda i że na otoczkę nadaje się ze wszystkich metali jedynie glin (aluminium) lub beryl. Niestety, jednak oba te metale, choć mniej podatne na korozję od uranu, tym nie mniej jednak nie znoszą dłuższego działania pary wodnej. W rezultacie więc temperatura wody chłodzącej nie może przekroczyć 100 stopni C i tym samym po-

wstaje przy procesie "alchemicznym" ciepło nie może być użyte dla poruszania turbin, a więc dla celów przemysłowych.

Niezrażeni tym jednak technicy i uczeni nie załamali rąk. Niedawno w Amerykańskim Muzeum Przyrodniczym wystawiono schemat "paleniska" atomowego, w którym wodę chłodzącą zastąpił gaz szlachetny, hel, ogrzewający z kolei zbiornik z wodą w sposób zupełnie podobny, jak czyni to zwykłe palenisko w maszynie parowej. Ile w tym pobożnych życzeń, a ile realnych osiągnięć, trudno powiedzieć. Raczej jednak należy być ostrożnym, skoro taki wybitny znawca, jak prof Oliphant, ostrzega, że pierwsza siłownia atomowa nie pojawi się wcześniej, niż za pięć lat.

Ale i wtedy jeszcze do pełnego wyrugowania innych źródeł energii będzie daleko. Uczeni obliczyli, że zanim wytworzy się do tego celu dostateczną ilość materiałów rozpadowych upłynąć musi conajmniej lat dziesięć, jeśli nie więcej.

Ponadto użycie energii atomowej nawet i po tych kilkunastu — w najlepszym wypadku — latach mocno jeszcze będzie ograniczone. Napewno nie będzie ona ani poruszać parowozów, ani napędzać samoloty. Stosy uranowe są bowiem tak duże a konieczna ochrona przed śmiertelnymi promieniami, które powstają przy ich pracy, tak gruba, że ani waga, ani rozmiar nie zezwolą na ich tam umieszczenie. Będą więc one mogły służyć jedynie do wytwarzania wielkich ilości energii elektrycznej, a więc jako potężne elektrownie okręgowe , lub ostatecznie jako źródło energii dla napędu wielkich okrętów nadwodnych lub podwodnych.

Za nim to jednak nastąpi, zniknąć musi obawa, że wytworzone przy tym duże ilości materiałów rozpadowych, plutonu lub uranu U233, użyte zostaną przez zdradzieckiego napastnika nie na pożytek ludzkości, lecz na jej szkodę. I tu dochodzimy do tego samego zawsze źródła wszystkich obecnych trudności świata. Dopóki z za żelaznej kurtyny czaić się będzie groźba dla wolności człowieka, dopóty o pokojowym zastosowaniu tych przebogatych źródeł energii jakie nauka udostępniła już ludzkości, nie będzie można myśleć.

Nowe Źródło Witamin

Babki nasze nie znały witamin gdyż te względnie niedawno, bo w 1911 odkrył światu nasz rodak, dr. Kazimierz Funk, wiedziały jednakże że z nadejściem wiosny trzeba co prędzej sięgnąć po "nowalijki", w postaci pierwszych zielonych ziół i warzyw, dla poprawienia zgęszczonej długą zimową dietą krwi swych domowników.

Babki nie miały i nie marzyły nawet o cudzie techniki dzisiejszej, jakim są chłodnie elektryczne, przechowujące owoce i warzywa w surowym stanie. Zdawałoby się więc, że wnuczki, szczęśliwe posiadaczki tych cudów, nie odczuwają potrzeby nowalijek, skoro całą zimę raczyły swych domowników zielonym groszkiem mrożonym, malinami i krajanymi w plasterki brzoskwiniami.

— Wszystko to już było—powie syty mieszczuch, wodząc wzrokiem po stole, na którym nie nęci go niewiadomego koloru szpinak, otoczony jajami na twardo, ani sałata głowiasta, która jadana całą zimę może wiosną wywołać entuzjazm jedynie u krulika, a tem mniej marchewka z siekanymi kotlecikami cielęcymi — najbardziej niefortunne zestawienie dwóch mdłych potraw.

Jakże tu takiemu mówić o potrzebie witamin dla organizmu?

Są w świecie roślinnym okazy, które zakwalifikowane do rzędu zielsk, nie znalazły nigdy wstępu do kuchni polskiej. Do takich należy dmuchawiec (dandelion), który z takim uporem zachwyszcza nasze trawniki i wczesną wiosną rozkwita żółtym kwiatkiem. Może niechęć Polek do tej rośliny ma jakiś związek z właściwością dmuchawca, którego dojrzałe nasionka układają się w delikatną kulę, niesioną najlżejszym podmuchem wiatru. W języku zakochanych kule te symbolizują — męską stałość. Niechęć tę do jadalnego zielska trzeba przełamać. Wiedzą z doświadczenia urocze gosposie, że najgorszego latawca uwiązać można... przy dobrej kuchni. By zaś nie dopuścić przed oczy ów symbol męskiej niestałości, trzeba młode ledwo rozwite kwiatki dmuchowca zbierać i robić z nich doskonałe wino. Roślina ta obfituje w witaminę A, B-2 (riboflavin) i C, dlatego też korzenie dmuchawca mają duże zastosowanie w lecznictwie. Liście dmuchawca po kilkakrotnym opłukaniu, gotuje się "na szpinak", kilka zaś młodych listków surowych, bardzo drobno usiekanych i dorzuconych do sałaty, nada jej nowego, pikantnego smaku.

Innym niesłusznie zaniedbanym, a bardzo smacznym "zielskiem" jest lebioda zwana także łobodą lub komosą, obrastająca obficie zamiejskie nieużytki. Ją również przyprawia się, jak szpinak z dodatkiem słodkiej lub kwaśnej śmietany.

Kupowana za drogie pieniądze endywia jest bliską krewną dziko rosnącej po polach cykorii, zwanej wśród ludu naszego żółcieniem lub podróżniczką. Ziele to jest jadalne i sma czne, jak uszlachetniona i w oranżerii hodowana endywia. Do jadalnych należy również trojeść, mająca w niektórych częściach kraju nazwę mieszek, (milkweed).

Wszystkie te mało znane lub pogardzane rośliny, gdyby tak znalazły drogę do naszej kuchni, wprowadziłyby nie tylko pożądaną zmianę, ale konsumentów swych obdarzyłyby bogactwem łatwo przyswajalnych soli mineralnych i witamin.

ABC Telewizji

W obecnych czasach dużo się słyszy o telewizji. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii już od dłuższego czasu istnieją stałe programy jednokolorowe, zaś telewizja barwna jest w stanie prób dość daleko posuniętych. Z tą gałęzią techniki niezawodnie wszyscy spotykamy się w życiu codziennym, toteż znajomość jej przynajmniej w najogólniejszych zarysach może być pożyteczna.

Słowem "telewizja" oznaczono przesyłanie obrazów ruchomych za pośrednictwem obwodów elektrycznych. Spokrewniona z nią "fototelegrafia" zajmuje się również przesyłaniem tą drogą obrazów, lecz jedynie statycznych.

Obie te gałęzie techniki stały się teoretycznie możliwe już w roku 1873, z chwilą, przypadkowego zresztą, odkrycia własności selenu. Polega ona na tym, że pierwiastek ten zmienia swoją oporność w zależności od naświetlenia. Odkrycie to dało możność wpływania na wartość oporu obwodów elektrycznych, posiadających w swym składzie elementy selenowe, przy pomocy natężenia światła, czyli inaczej mówiąc zamiany obrazu na drgania prądu elektrycznego.

Sporo czasu jednak upłynęło od chwili odkrycia podstawowej dla tej dziedziny techniki własności do momentu przesłania pierwszego dobrego obrazu. Radiofonia zdążyła tym czasem pokonać większość przeszkód, stojących na jej drodze rozwoju, telewizja natomiast utykała co krok. Otóż są dwa główne powody tego opóźnienia, z którymi technika musi się borykać.

Pierwszy z nich — to własność oka ludzkiego, które jest niepomiernie doskonalszym organem od ucha. Wszelkie telekomunikacyjne urządzenia prze syłające — bądź to foniczne, bądź wizyjne — są tym doskonalsze, im mniej zniekształcają to co przesyłają, a więc im dźwięk dobywający się z głośnika, lub obraz na ekranie, są wierniejszymi powtórzeniami dźwięku pobudzającego mikrofon, lub obrazu ustawionego przed obiektywem nadawczym.

Każde, niestety, urządzenie przekazujące wprowadza pewne zniekształcenia i dodaje jeszcze t. zw. szumy. Im jest ich mniej, tym lepiej, również istnieją pewne granice, po przekroczeniu których odbiór staje się nieprzyjemny. Ucho, jako organ stosunkowo mało czuły, nie jest na nie zbytnio wrażliwe, a nawet na pewne ich kategorie wogóle nie reaguje. Można je więc byle czym zadowolić, to znaczy, że słuchacz odnosi przyjemne wrażenie, pomimo, że dźwięk odbierany znacznie odbiega od oryginalnego. Oczywiście chodzi tu o ludzi o przeciętnym słuchu. W konsekwencji, czas potrzebny na doprowadzenie obwodów fonicznych do stanu, który powszechnie został uznany za dostateczny, był stosunkowo krótki.

Inaczej przedstawia się sprawa z okiem. Reaguje ono bardzo szybko i jest bardzo czułe, tak, że trudno jest ukryć przed nim niedociągnięcia obwodów elektrycznych. Zniekształcenia spowodowane przez urządzenie przekazujące muszą być zawarte w bardzo wąskich granicach, gdyż w przeciwnym wypadku oko z łatwością je wykryje i odbiór przestaje być przyjemny.

Drugim powodem jest sam charakter sygnału wizyjnego, który jest trudny do przesłania. W wypadku radiofonii dźwięki, a więc drgania akustyczne powietrza, pobudzają mikrofon, ten zaś przekazuje każde z nich po kolei — w miarę ich powstawania — następnym obwodom elektrycznym aż do głośnika w odbiorniku. Szereg w ten sposób po kolei przekazanych drgnięć odtwarza nadany dźwięk. Mechanizm tego procesu jest prosty.

Inaczej przedstawia się sprawa z telewizją. Przed obiektywem nadawczym zjawia się obraz, który w każdej chwili ma swą szerokość i wysokość, a więc dwa wymiary. (Zagadnienia telewizji trójwymiarowej nie poruszamy). Natychmiastowe i całkowite przekazanie go jest niemożliwością, podobnie zresztą jak nie można natychmiast i jednorazowo przekazać całego zdania w radiofonii. Obraz ten więc należy najpierw podzielić na bardzo drobne części, t. zw. obrazy elementarne, które właściwie przybierają postać ciemnych lub jasnych plamek, a następnie przekazać je w pewnej, ściśle określonej kolejności. Odbiornik powinien możliwie dokładnie odtworzyć te elementarne obrazy, a następnie złożyć je identycznie ze sposobem podziału; t. zn., że każdy z nich winien dokładnie trafić na swoje miejsce przeznaczenia. Gdy pierwszy z tych warunków nie jest spełniony — to obraz traci swą ostrość, zaś gdy drugi — obraz jest zniekształcony. W wypadku gdy te elementarne obrazy zostaną pomieszane na skutek wadliwego działania urządzenia dzielącego lub składającego, wtedy obrazu wogóle nie można rozpoznać.

Dla telewizji (fototelegrafia jest tutaj w szczęśliwszym położeniu) istnieje przy tym bardzo niewygodne ograniczenie, a mianowicie, że całość operacji przekazywania jednego obrazu musi być wykonana w czasie nie dłuższym, niż jedna dwudziesta czwarta część sekundy. Do tego wyniku doszedł przemysł filmowy na podstawie swoich doświadczeń, a telewizja go wykorzystała. W razie przekroczenia tego czasu odbiór zatraca charakter ciągłości i występują "mrugania" o podobnym charakterze, jak na filmach starej produkcji. Ze względów już czysto technicznych czas ten został jeszcze nieco skrócony.

Urządzenia "dzielące" i "składające" są jak do tej pory piętą Achillesa telewizji. Najnowsze z nich działają dość precyzyjnie, co w konsekwencji daje na ekranie odbiorczym obraz mało zniekształcony, ale to wszystko jest jeszcze dalekie od doskonałości.

W obecnej chwili duża ilość techników w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i we Francji pracuje nad telewizją.

Biorąc przy tym pod uwagę atrakcyjność i użyteczność tego wynalazku, można się spodziewać, że w niedługiej przyszłości wszelkie przeszkody techniczne zostaną pokonane i telewizja stanie na usługach szerokich mas.

Zasady Wywabiania Plam

1. Wywabiać plamy o ile możności natychmiast.

2. Stosować w pierwszym rzędzie nieniszczące barw i włókien tkaniny, rozpuszczalniki organiczne: aceton, benzynę, naftę, octan, spirytus drzewny, terpentynę, czterochlorek węgla.

3. Stosować najpierw najprostszą metodę wywabiania plamy.

4. Wskazanym jest, wywabiając plamy, rozpotrzec tkaninę nad miską.

5. Środki wywabiające stosować w umiarkowanych ilościach gdyż niektóre z nich szybko rozprzestrzeniają się na powierzchni tkaniny i zostawiają plamy.

6. Środek wywabiający należy wcierać do sucha czystym gałgankiem, trąc od zewnątrz ku środkowi plamy, by uniknąć odznaczenia się na materiale konturu wywabianej plamy.

7. Przy czyszczeniu plam kwasami i roztworami zasadowymi (soda itp.) należy pamiętać, że środki te działają ujemnie na włókna materiału.

8. Działanie środka wywabiającego najpierw wypróbować na części materiału, niewidocznej przy używaniu.

Muzyka Źródłem Ukojenia

Ziemia jest maleńką, drobną planetą w stosunku do nieogarniętego ogromu wszechświata ale także jest wielką i rozległą dla człowieka. Dzieli ludzi wiele rzeczy, między innemi odległości.

Umysł ludzki pracuje od wieków nad opanowaniem przestrzeni. Środki techniczne, ciągle udoskonalane, w rekordowym czasie pochłaniając kilometry, zbliżają ludzi do siebie.

Dalekobieżne pociągi, auta, samoloty, radio, telewizja ułatwiają wzajemne porozumienie. Nauka, wiedza, sport i sztuka do pewnego stopnia zacierają różnice, dzielące ludzkość, różnice kultur, obyczajów, mowy.

Ale jest jedna sztuka, pod wpływem której zanika obcość między ludźmi: — to muzyka.

Pierwotność tej sztuki to jej zniewalająca potęga. Odkąd istniało życie na ziemi, istniał dźwięk. Ruch jest dźwiękiem. Wszystko co jest, co żyje, to jedna wielka symfonia dźwięków — melodia życia. Ptak wita słońce wspaniałym hymnem do światła. Pierwszy oddech dziecka — to krzyk. Wszystkie uczucia człowieka — to barwna, różnorodna gama dźwięków. Ta instynktowna potrzeba uzewnętrzniania uczuć przybrała z czasem bardziej uświadomioną, artystyczną formę: człowiek zaczął śpiewać. Modlitwa jego była śpiewem błagalnym, lub dziękczynnym. Śpiewem wyrażał tęsknotę, miłość i radość istnienia. Pieśń była nieodłączną towarzyszką pracy i trudu w dniach pokoju. W boju nie opuszczała wojownika, dodając mu sił. W pieśniach czczono bohaterów i sławiono ich czyny. Historia ludzkości — to jeden wielki rapsod: od kolebki do ostatnich chwil człowieka na ziemi.

W miarę postępu cywilizacji wzrastała potrzeba bardziej skomplikowanych pełniejszych akcentów muzycznych. Konstrukcja instrumentów, cech doprowadzony z czasem do mistrzostwa i do takiej perfekcji, że otoczyła go tajemnica, zazdrośnie strzeżona. Powstały całe legendy na temat budowy niektórych instrumentów.

Węża, głos fujarki wprowadza w stan odrętwienia. Znane są ze średniowiecza wypadki masowej hipnozy szczurów. Specjalni zaklinacze, grając na flecie, wyprowadzali je z granic miasta, na zagładę. Konie wojskowe bardzo silnie wyczuwają rytm marsza, granego przez orkiestrę. Niejednokrotnie zdarza się, że bydło, pasące się nad brzegiem rzeki, z chwilą przepływania statku, na którym gra muzyka, jak urzeczone r uca się do wody, płynąc za dźwiękiem. Tych kilka faktów to jeszcze jeden dowód więcej, jak potężnym czynnikiem była i jest muzyka na świecie.

Nawet przy całem jej współczesnym skomplikowaniu i uczoności nie przestała być pierwotną sztuką, sztuką nierozerwalnie spojoną z człowiekiem z jego najbardziej ludzką istotą i z tem wszystkiem, co jest poza nim.

Uchwytna, materialna strona muzyki, ta, którą można ogarnąć i wchłonąć zmysłami, to coś nierealnego, to, co da się tylko wyczuć w muzyce, działa w sumie tak, jak żadna inna sztuka. Potrafi wstrząsnąć wzruszyć do łez, przejąć grozą, zasmucić i rozradować, obudzić wspomnienia. — Jednem słowem: nie ma takiego stanu duszy ludzkiej któryby nie znalazł swego odbicia w muzyce.

Do usztywnienia materiałów takich, jak organdia lub "dimity", nie używa się krochmalu, lecz gumy arabskiej, którą kupuje się pod nazwą "gum arabic". 2 uncje, gumy arabskiej rozpuszcza się w pół kwarcie gorącej wody i tylko 2 łyżki tej rozpuszczonej gumy dodaje się do 2 kwart wody, w której zanurzamy materiały do usztywnieni'

Gdy Popadniemy w Depresję

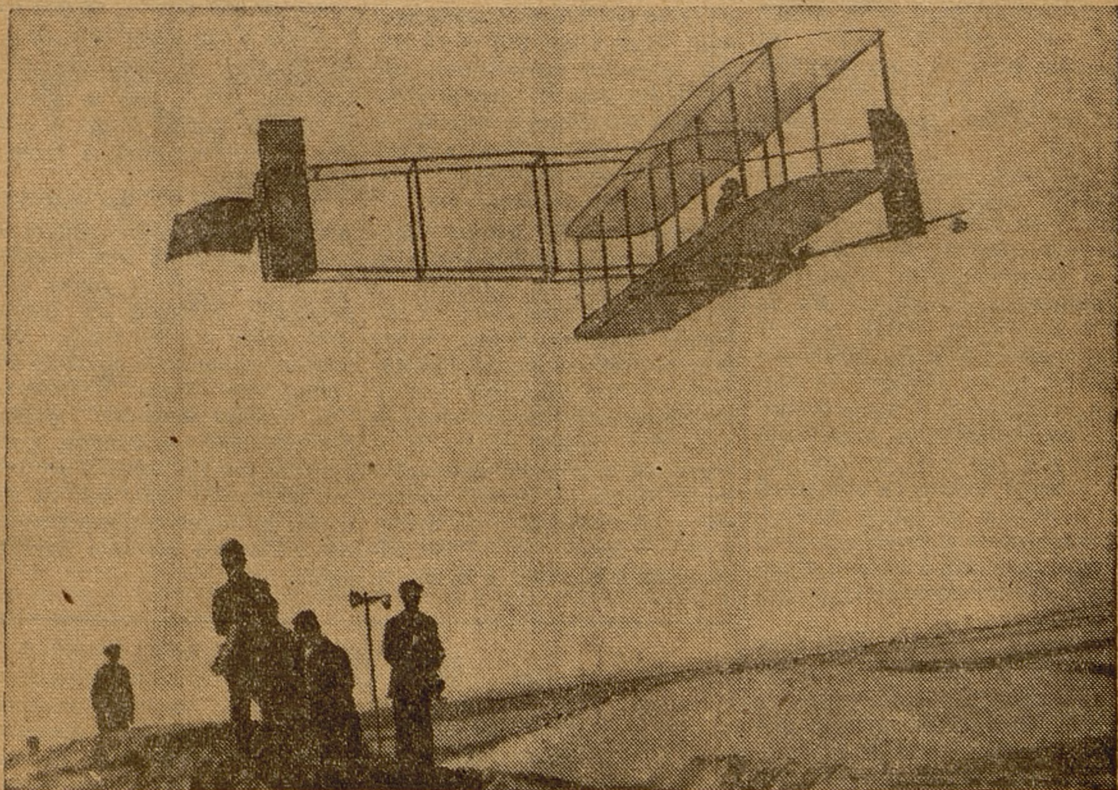
Przychodzi czasem taki okres silnej depresji, przed którym żadną miarą nie jesteśmy w stanie się obronić. Nie interesuje nas wówczas dzisiaj, jutro, najbliższa przyszłość, nie cieszy nic — wszystko pozbawione jest dla nas uroku. W chwili takiej małe przeciwności urastają do olbrzymich rozmiarów, niemożliwych do pokonania. Doznane krzywdy olbrzymieją, zawody, równają się katastrofom. Pesymizm obejmuje nas tak całkowicie, że nie do zniesienia wydaje nam się codzienne chodzenie do biura, a wprost karę za grzechy staje się kilkugodzinna praca zawodowa. Poddając się takiemu nastrojowi chwili, nie stać nas na trochę bodaj samokrytycyzmu, czy mądrego rozumowania. Po prostu zatracamy zdolność analizowania tego przykrego stanu. A warto jednak zastanowić się co może być przyczyną takiego załamania się psychicznego.

Mało która z nas zdaje sobie sprawę, że właśnie powodem braku odporności psychicznej są nadszarpnięte siły fizyczne. Toteż gdy przyjdzie chwila, kiedy zacznie ogarniać nas zniechęcenie, apatia, kiedy nie mamy nie tylko siły do zdobywania, ale nawet do odczuwania radości, najwyższy czas, aby pomyśleć o swoim stanie zdrowia.

Jednostka zdrowa i silna, umie znaleźć radość i zainteresowanie nawet i wtedy, gdy życie usiane jest przeciwnościami, umie znaleźć w nim dobre strony, a nawet umie się do niego przywiązać, gdyż jest zbudowane nakładem własnej pracy, starań i zapobiegliwości. Łatwiej zdrowej jednostce pokonać złe nastroje, gdy za to słaba osoba wini za swe niepowodzenia wszystko i wszystkich: los, życie i otoczenie.

I wtedy życie, które jest przecież nieustanną walką, jednostkę słabą łamie. A my pozwolić sobie na to nie możemy. Za dużo jest pracy na każdym odcinku. Cierpienia i zawody powinny nas hartować, uszlachetniać i zaprawiać do dalszej walki z trudnościami i przeciwnościami życia.

45-ta Rocznica Samolotu



W dniu 17 grudnia 1948 roku minęło 45 lat od chwili pierwszego lotu samolotem. Pionierem lotnictwa byli bracia Wright, którzy również dokonywali doświadczeń ze ślizgowcami — (gliders). Powyższe zdjęcie uczynione było w roku 1911 na Kill Devil Hill, North Carolina, gdzie bracia Wright dokonywali próbnych lotów. Wtedy to bracia Wright zdobyli rekord światowy, gdyż ślizgowiec ich utrzymał się w powietrzu przez 9 minut i 45 sekund. Rekord ten został pobity dopiero w dziesięć lat później.

Pływające Miasto

Brytyjczycy są dumni z największego statku, jaki pływa na świecie pod flagą brytyjską, ze zbudowanej w stoczniach szkockich "Queen Elizabeth", w skrócie nazywanego "Q. E."; dumni są i dlatego, że ten kolos morski kursuje między Southampton i Nowym Yorkiem z regularnością pośpiesznego pociągu Londyn-Edynburg, ale też dlatego, że statek ten w czasie wojny oddał tak neocenione usługi dla transportów wojska, że mówi się, iż dzięki niemu wojnę skrócić można było o kilka miesięcy.

Spuszczony na wodę w czasie kryzysu monachijskiego we wrześniu 1938 roku w obecności królowej Elżbiety statek "Queen Elizabeth," o pojemności 83,670 ton, jest najcięższym pływającym obiektem, poruszanym kiedykolwiek przez silniki. Jest to najdłuższy statek na świecie, liczy on 1,031 stóp długości, a na jego 14 pokładach można odbyć spacer długości 22 mil.

W czasie wojny "Queen Elizabeth," przed odbyciem pierwszej "dziewiczej" podróży do Ameryki, został przebudowany na transportowiec wojskowy. Zbudowany zasadniczo dla 2,-314 pasażerów, statek przewoził w jednej podróży 15,600 żołnierzy, czyli 1 dywizję. Na statku podróżowały dywizje australijskie, kanadyjskie, amerykańskie oddziały z W. Brytanii. Po dziś dzień jeszcze na pokładach tu i ówdzie pozostały wyrzeźbione nożami w drzewie podłogi liczne nazwiska żołnierzy aliancckich, przewożonych tym statkiem.

"Queen Elizabeth" może dzięki swym potężnym silnikom roz wijać szybkość 28-30 węzłów, a dzięki tej szybkości szła po morzu sama bez konwoju, nie obawiając się ataków podwodnych. Hitler ofiarował olbrzymią nagrodę pieniężną tej załodze okrętu podwodnego, która zdoła zatopić "Q. E." Raz tylko podobno niemiecki okręt podwodny dostrzegł w peryskopie kolosa morskiego, ale nie miał ani jednej torpedy w swych wyrzutniach. Z a s ł u g i transportowe wielkiego statku stały się powodem, dla którego mówi się, że dzięki "Q. E." wojna została skrócona o kilka miesięcy.

Weteran wojenny po zakończonej wojnie został "zdemobilizowany" i stał się znowu statkiem pasażerskim. Po wojnie brak jest statków pasażerskich, dlatego każda podróż "Q. E." odbywa się przy zapełnionych kabinach. Dochód z każdej podróży wynosi około 3 milionów funtów, z tego połowa w walucie amerykańskiej, tak bardzo potrzebnej W. Brytanii.

Na olbrzymim statku "Q. E." wszystko jest w olbrzymiej skali. Statek popychają cztery śruby, każda wagi 32 tony, tak jednak zrównoważone, że można je lekko obrócić dotknięciem ręki. Ster waży 140 ton i jest tak łatwy w operowaniu, jak ster łódki. Cztery potężne elektrownie dostarczają tyle energii, iż można prądem z elektrowni na statku oświetlić miasto o 130,000 mieszkańców.

Kadłub "Q. E." jak we wszystkich współczesnych statkach, jest podwójny w stosunku do linii wodnej i podzielony na 140 komór wodoszczelnych, które przy pociśnięciu guzika elektrycznego można zamykać. Pompy ciągną nieustannie powietrze ze wszystkich części statku, a urządzenia alarmowe automatycznie alarmują, jeżeli pokaże się najdrobniejsza ilość dymu. Dym z palenisk "Q. E." jest filtrowany przez 60 ton wody na godzinę, aby nie brudzić ubrań pasażerów.

Na statku są klepy, banki, pływalnie, 12 barów, łaźnia turecka, 2 kina, 3 sale balowe, biblioteka licząca 4,000 tomów w 14 językach, 2 szpitale, zakłady fryzjerskie itp.

Na statku wydaje się dziennie 10,000 potraw i dlatego spiżarnia na "Q. E." jest olbrzymia, ale żywność zakupowana jest w Ameryce, aby zaoszczędzić racji brytyjskich. Po każdej podróży 50-90% naczyń szklanych i porcelanowych jest stłuczonych. Na 5,600 filiżanek do kawy po jednej podróży pozostało tylko 1,800.

Bielizna pościelowa i stołowa wymaga specjalnej administracji. Podczas każdej podróży "Q. E." zużywa 10,000 prześcieradeł, 30,000 serwet, 70,000 ręczników i dziesiątki tysięcy innej bielizny. Są trzy komplety bielizny: jedna jest w praniu w Nowym Yorku, druga w praniu w Southampton, a trzecia na pokładzie.

Chociaż "Q. E." jest statkiem współczesnym zaopatrzonym w radar i inne cuda współczesnej techniki, to jednak gdzieś pod pokładem znajduje się posługacz, który w myśl starych tradycji marynarskich opiekuje się kompletem lamp naftowych "na wszelki wypadek", gdyby elektryczność nie działała, a marynarze szorują pokłady płytkami piaskowca, tak, jak to się działo od niepamiętnych czasów na pokładach statków brytyjskich.

WRÓŻBA

Przepowiedziała mi wróżka,
Że przy mnie w barwach i blaskach
Na leśnej, cudnej polanie,
Czar wiosny i szczęścia stanie.

Kiedyż cyganko urocza
Doczekam radosnej tej chwili?
"Gdy w mgle majowej poranka
Rój złotych ujrzysz motyli".

"Smondewous."

Magia Systemu Dziesiętnego

Przypuszczalnie potrzebę znaków, oznaczających ilości, odczuł pierwotny człowiek wówczas, kiedy chciał ustalić i podać do wiadomości swych bliźnich rezultaty polowań, czy połowów, czy też stanu posiadanego bydła.

Pierwszy system liczenia był systemem "konkretnym." Wybierało się jakiś przedmiot, np. kijek, który symbolizował jednostkę i odkładało się tyle owych kijków, ile było sztuk ubitej zwierzyny, czy żywego inwentarza.

Tą pierwotną metodą i dziś jeszcze posługują się czasem dzieci przyczem rolę jednostki odgrywa przeważnie palec. Spotykamy również tę metodę u niektórych pierwotnych szczepów afrykańskich.

Na Wschodzie, u Greków i Rzymian, system liczenia na palcach udoskonalono tak dalece, że za pomocą palców obu rąk wyrażano cyfry do 10,000! Dawni Rzymianie liczyli też, posługując się kamykami, Inkasi wiązali węzły na sznurkach, Chińczycy robili nacięcia na bambusach, Polinezyjczycy używali w tym celu muszelek, które stanowiły ich jednostkę monetarną.

Stopniowo jednakże ludy prymitywne zaczęły szukać sposobu wyrażania słowem różnych ilości. Pierwsza metoda polegała na zmianie końcówki wyrazu, określającego jakąś ilość, co stanowi początek pojęcia liczby pojedyńczej i liczby mnogiej we wszystkich niemal językach świata.

Z chwilą, kiedy transakcje handlowe zaczęły przybierać większe rozmiary, zjawiła się potrzeba stworzenia pewnej metody racjonalnej, stanowiącej podstawę obliczeń. Jednostki zaczęto gromadzić w grupy, zwanej wówczas "pakiety" i operowano tymi pakietami w których ilość jednostek odpowiadała ściśle pakietowi, uznanemu za podstawę obliczeń. Zwyczaj liczenia na palcach wywarł swój wpływ na obranie jako podstawy liczby 5, a z czasem — 10. Zbliżone już bardzo do naszego systemu dziesiętnego grupowanie pakietów po 10, a potem 10 razy po dziesięć, a więc sto, odnajdujemy w różnych krajach w roku trzytysięcznym przed naszą erą.

Istniały jednak wyjątki. Tak np. Aztekowie, stary Meksyk i Celtowie posługiwali się systemem o podstawie 20, a Babilończycy stworzyli nowy system o podstawie 60. Zachowało się to w systemie miar, w obliczaniu kątów, stopni, minut, sekund i dotarło na zachód za pośrednictwem Chaldejczyków i Greków.

Miejsce i czas, kiedy zaczęto posługiwać się cyframi pisanymi, gubi się w mrokach dziejów przedhistorycznych. Jedno jest pewne: kij jest protoplastą jedynki. W każdym razie Grecy na 1000 lat przed erą Chrystusową pisali już cyfry.

Nie znano jednak jeszcze ani dodawania ani mnożenia, to też wybierano przedmioty, które wyrażały jednostki, inne — dla wyrażenia dziesiątków, jeszcze inne dla setek. Cyfrę 327 określano więc w ten sposób: 3 przedmioty wyrażające setkę, 2 wyrażające dziesiątkę i 7 wyrażających jednostkę. U Polinezyjczyków używano w tym celu różnych odmian muszli morskich i to się utrzymało po dziś dzień. Egipskie cyfry wyrażane hieroglifami opierają się na tej samej zasadzie.

Metodą pośrednią pomiędzy owym system obrazkowym a naszym współczesnym było liczenie za pomocą liczydeł. U Greków były to rowki, w które wsuwało się krążki, zwane żetonami, a u Rzymian zamiast żetonów używano gwoździ o podwójnych łebkach.

Pod koniec 10-go stulecia mnich francuski Gerbert wpadł na pomysł ponumerowania żetonów od 1 do 9, posługując się cyframi rzymskimi. Pomysł ten stał się zaczątkiem kolumn cyfrowych: pierwszej poświęconej jednostkom drugiej — dziesiątkom, trzeciej — setkom i tak dalej.

Brakowało tylko znaku, który dziś zwiemy zerem. Zero rodziło się przez kilka stuleci i wynalezienie go stanowi jedną z poważnych pozycyj w dorobku wiedzy ludzkiej.

Wynalazek cyfr rzymskich, literowych, zawdzięcza ludzkość bynajmniej nie Rzymianom, ale Etruskom, od których Rzymianie przejęli tę metodę, a kto wie nawet, czy już w starym Egipcie system określania cyfr literami nie był już znany.

Dzisiaj cyframi rzymskiemi posługujemy się jedynie dla określania tomów książek, miesięcy itd.

Gdy pojawiły się cyfry arabskie, łączono je z rzymskiemi. Cyfrę powiedzmy 6,547 pisano w następujący sposób: 6M3C4D7. Było to bardzo skomplikowane i wymagało dużego wysiłku uwagi.

Hindusi, którzy mieli wybitną pasję do wszelkich kalkulacyj i obliczeń, stworzyli niezliczoną ilość systemów.

Charakterystyczny jest system z VI wieku, w którym cyfry od 1 do 9 wyrażano spółgłoskami. "G" odpowiadało na przykład pojęciu trójki, "gi" oznaczało liczbę 30 a "gu" równało się 30,000.

Tą metodą mogli Hindusi określać cyfry wręcz astronomiczne.

Ustawianie cyfr w odpowiednich pozycjach, co dało możność dodawania, zapoczątkowały Indie. Wśród Arabów spotyka się już tę teorię w VIII w. naszej ery.

Pierwszy podręcznik arytmetyki ukazał się w 820 roku i był białym krukiem biblioteki kalifa La-Mamoun. W 19 wieku całe państwo Arabskie od Iranu do Afryki Północnej, Sycylii i Hiszpanii posługiwało się

już tą metodą arytmetyczną.

Cyfry krajów wschodu różniły się nieco w rysunku od cyfr krajów zachodnich. Rysunek tych cyfr przechodził stopniową ewolucję.

Wynalazek druku około 1450 roku ustalił ostateczny kształt cyfr.

O Nosie i o Zapachach

Zmysł powonienia nie jest u ludzi zmysłem tak ważnym jak u niektórych zwierząt. Ludzie poznają znajomych wzrokiem nie potrzebując ich obwąchiwać, jak to czynią psy. Mimo to nos nasz jest zmysłem niezmiernie czułym. Wystarczy by w centymetrze sześciennym powietrza unosiła się milionowa część miligrama jakiejś substancji wonnej a już nos nasz zapach jej pochwyci. W zatokach górnych partyj nosa znajdują się t. zw. plamy powonieniowe, które stanowią właściwy zmysł powonienia. Aby zapach jakiś został przez nas odczuty trzeba, aby mikroskopijne kropelki woniejącej cieczy zabłądziły do tych zakamarków i musnęły je w przelocie. Rzecz ciekawa, że wonna ciecz, która nie poruszając się dotyka plamy powonieniowej nie wywołuje wcale wrażenia węchowego. Można nos wypełnić perfumą, jeśli się przytem nie oddycha nosem nie poczuje się zapachu.

Bywają wśród ludzi fenomeny odznaczające się nadzwyczajną czułością na zapachy. Tak np. opowiadają, że w Banku austro-węgierskim urzędował specjalista, który po zapachu banknotów odróżniał falsyfikaty od banknotów autentycznych. Z zapachu papieru i farby drukarskiej poznawał bez omyłki, czy ma przed sobą falsyfikat.

Lecz choć trafiają się wśród ludzi geniusze nosa, choć niejedno odkrycie chemiczne zawdzięczamy dosłownie nosowi, to jednak niczem jest rola tego narządu zmysłowego u ludzi w porównaniu z rolą, jaką zapachy odgrywają w życiu zwierząt. Słynny przyrodnik Fabre schwytał samiczkę motyla i przeniósł ją do miejscowości, w której motyle tego gatunku należały do rzadkości. W ciągu jednego dnia zjawiło się w pokoju, w którym samiczka ta była trzymana nie mniej niż sześćdziesiąt samców motyli, jakkolwiek — jak się rzekło — motyle te w owych stronach były taką rzadkością, że Fabre przez 3 lata bezskutecznie ich w tych stronach poszukiwał. Widać z tego jak niezmiernie czuły musi być węch niektórych zwierząt. Ale substancje wonne nie tylko dają się łatwo odczuć zwierzętom. Co więcej działają one na nie ogromnie silnie, rozbudzając w nich popęd płciowy. Tak np. samce raków mijają samice swego gatunku, pokryte zesztywniałą skorupą nie poświęcając jej wcale uwagi. Natomiast samica, która znajduje się w okresie odnawiania swej powłoki wprowadza samce w stan ekstazy miłosnej. Co więcej, wystarczy obetrzeć taką samicę szmatką i następnie rzucić tę szmatkę do basenu, w którym znajdują się raki-samce, aby doprowadzić je do stanu najwyższego podniecenia. Fizjolog Bedke twierdzi, że organizmy wydzielają nie tylko takie hormony, które krążąc wewnątrz organizmu wywołują w nim ważne procesy, lecz że prócz tego wydzielają niektóre organizmy z siebie także pewne hormony na zewnątrz, które parując unoszą się na daleką odległość jako ciała wonne. Przez drogi oddechowe dostają się one później do organizmów innych indywiduów zwierzęcych i działają na nie, jako potężne bodźce. Tem tłumaczy Bedke podniecenie płciowe w jakie popadają samce niektórych zwierząt, gdy w ich pobliżu znajduje się samica, której nie mogą widzieć ani słyszeć, ale którą czują.

Trudno mówić o tak daleko idącem znaczeniu zapachów w życiu ludzi. Jednakże nie ulega wątpliwości, że zapach odgrywa i w ludzkich stosunkach poważną rolę. Sympatie, lecz jeszcze bardziej wstręty jakie jedni ludzie czują dla drugich zależne są często od zapachu jaki z siebie wydają. Antypatia ras w nie małym stopniu opiera się na tem, że jedna rasa nie znosi zapachu rasy drugiej. Lecz w jeszcze wyższym stopniu niż sympatie i antypatie u innych ludzi może nam zapach naszego ciała zjednać u zwierząt. Wszak wiadomą jest rzeczą, że są ludzie, do których psy po obwąchaniu ich odnoszą się z objawami wybitnie przyjacielskimi i są tacy, których zapach budzi u psów wyraźnie wrogie nastawienie. Niejeden zapewne wolałby pachnąć sympatycznie dla psa. Za to napewno każdy cieszyłby się, gdyby należał do ludzi o takim zapachu, którego nie lubią pchły, pluskwy i inne tego rodzaju przyjemnie stworzenia. A tacy są. Można się zresztą sztucznie zaimpregnować wonią od której stroni robactwo. Tak przynajmniej twierdzi lud włoski, u którego nie brak tych miłych towarzyszy czy towarzyszek łóżka. Wystarcza podobno wypić kilka szklanek wina wermut, aby mieć zapewniony spokój od insektów. Ale może ta obserwacja tem się tłumaczy, że po kilku szklankach wina śpi się tak twardo, że się przy tem nie czuje ukąszenia plugawych insektów.

Postawić mokry parasol rączką na dół. Tym sposobem woda łatwo spłynie z ram parasola nie powodując rdzewienia ramy.

Aby zapobiedz zagnieżdżaniu się karaluchów w kuchni lub spiżarni, także zabezpieczyć się przed niepożądanymi odwiedzinami mrówek, dobrze jest zmywać podłogi i futryny wodą, z dodatkiem sporej ilości ałunu.

Kwiaty w Pokoju Chorego

Byłem niedawno w szpitalu i to już pod wieczór. W pokoiku chorego stały na stole piękne kwiaty. Weszła właśnie pielęgniarka i kwiaty wyniosła na korytarz. Zapytałem dlaczego to robi, dlaczego chory ma być pozbawiony przyjemności spoglądania na kwiaty w późne wieczorne godziny i rankiem, gdy się tylko obudzi. Otrzymałem na to odpowiedź, że kwiaty powinny być w mieszkaniu w dzień, ale nigdy w nocy. W nocy przecież mówiła pielęgniarka kwiaty, jak każda inna roślina wydzielają z sobie dwutlenek węgla (carbon dioxide), a przecież każdy wie, że dwutlenek węgla dla ludzi jest szkodliwy, że w jego nadmiarze można się nawet udusić.

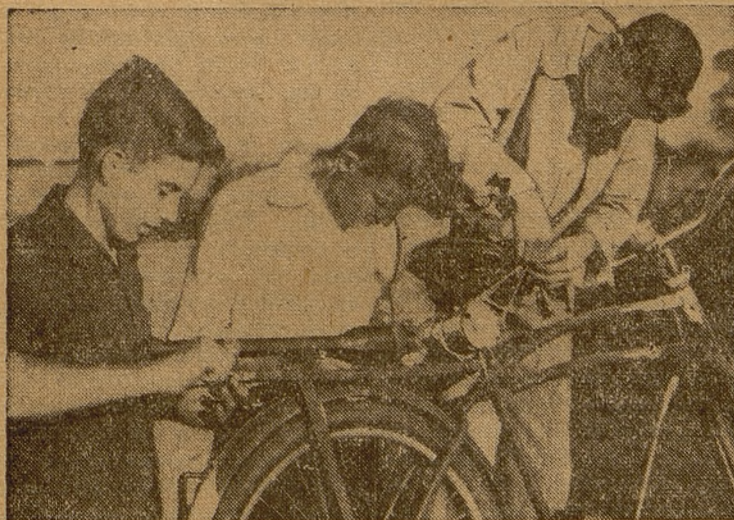
Nie tylko ta jedna pielęgniarka święcie była przekonana o szkodliwości kwiatów w pokoju chorego w nocy. Wiele ludzi ma tę samą opinię i pilnie wystrzega się trzymania kwiatów w sypialniach dla tej samej przyczyny. Obawy te są jednak najzujełniej nierealne dla następujących powodów.

Prawdą jest, że każde żywe stworzenie oddycha, a przy tym procesie wydziela z siebie dwutlenek węgla. Dwutlenek węgla jest dla ludzi szkodliwy, jeżeli znajduje się w powietrzu w zbyt wielkiej ilości. W normalnym powietrzu mamy zaledwie trzy setne jednego procenta tego gazu. Jeżeli powiększymy jego ilość o sto razy, to znaczy będziemy go mieli w powietrzu aż trzy procent, to jeszcze ludzki organizm nie poczuje tego wcale. Dopiero gdy ilość, dwutlenku węgla dojdzie do pięciu procent w powietrzu, zaczynamy czuć się źle. Powietrze staje się duszne, zdarza się to często, gdy w małym pokoiku znajduje się dużo ludzi.

Zaznaczyliśmy uprzednio, że każde żywe stworzenie oddycha a więc wydziela dwutlenek węgla. Zwierzęta i ludzie oddychają bardzo intensywnie i wydzielają duże ilości dwutlenku węgla. Rośliny oddychają bardzo powoli i produkują tego gazu niewielkie tylko ilości. W ciągu dnia rośliny oprócz procesu oddychania wykazują jeszcze inny proces, a mianowicie proces asymilacji dwutlenku węgla czyli fotosyntezy. Znaczy to, że chwytają one z powietrza dwutlenek węgla i tworzą z niego w swoim organiźmie cukier i inne substancje. W ciągu dnia roślina wykazuje więc dwa procesy, w oddychaniu wydziela dwutlenek węgla, a w fotosynutezie pochłania go z powietrza. Ten drugi proces jest znacznie silniejszy od pierwszego. Roślina w dzień pochłania znacznie większe ilości dwutlenku węgla niż go wydziela. Słusznie więc mówimy, że rośliny oczyszczają powietrze są więc z tego powodu bardzo pożyteczne.

W czasie nocy rośliny nie przyswajają dwutlenku węgla z powietrza, ale dzięki oddychaniu wydalają z siebie ten gaz. Prawdą więc jest, że zanieczyszczają one w ten sposób powietrze, ale produkują one tego dwutlenku węgla tak mało, że się to naprawdę nie liczy. Możnaby w małym pokoju umieścić nie jeden bukiet, nie jedną doniczkę kwiatów, ale sto a nawet tysiąc a do ranka, nie zdążyłyby one wyprodukować tyle dwutlenku węgla, żeby przeszkadzał on śpiącym tu ludziom. Nie nalezy się więc obawiać roślin w pokoju chorych. Wyjątek stanowią może tylko jakieś kwiaty o bardzo silnym zapachu, który może drażnić chorego, ale to już zupełnie inna sprawa.

Młodociani Wynalazcy



Mamy obecnie samoloty o napędzie odrzutowym (jet propelled), a dlaczego nie mamy rowerów o napędzie odrzutowym. Tak powiedział 16-letni John z Hunton Falls Church, Va., z lewej strony, do swych towarzyszy, i wszyscy trzej zabrali się do pracy. Stworzyli oni przyrząd przy pomocy którego rower o własnej sile jedzie z szybkością 18 mil na godzinę. Obecnie pracują oni nad potrojeniem siły tego pryrządu "odrzutowego" i mają nadzieję, iż wkrótce z łatwością będą mogli szybowac na rowerze z szybkością 40 mil na godzinę.

Ukazujące się często na rękach młodzieży szpetne brodawki, ustępują pod takim łatwym i prostym zabiegiem, jak nasmarowanie brodawki trzy razy dziennie olejkiem cynamonowym. Można w tym samym celu użyć olejku rycynowego, nafty, lub soku z cytryny.

Dlaczego Nie Używano Broni Bakteriologicz nej w Wojnie?

Niemcy i Japonia, jak wykazują znalezione dokumenty przygotowywały się do wojny biologicznej od dawna. Sprzymierzeni posiadali informacje o tych przygotowaniach na długo przed rozpoczęciem działań wojennych i otrzymywali je stale w czasie ich trwania. Jeśli Niemcy i Japonia nie rozpoczęły wojny biologicznej, to miały ku temu bardzo ważne powody.

Bronią w wojnie biologicznej są zarazki, powodujące chorobę, kalectwo i śmierć. Jest to broń straszna. Uchylono nad nią daleko mniej tajemnic, niż nad bombą atomową. Uczeni amerykańscy w czasie wojny prowadzili badania bakteriologiczne w największej tajemnicy. Dopiero po wojnie uchylono nieco rąbka tajemnicy i dla dobra badań naukowych zgodzono się na opublikowanie pewnych szczegółów w czasopismach naukowych.

Publikacje uczonych amerykańskich wymieniają szereg chorób, mogących znaleźć zastosowanie w wojnie biologicznej. Wymienimy tutaj kilka z nich, by zdać sobie sprawę, czem byłaby wojna biologiczna.

Botulizm — jest to rodzaj zatrucia pożywienia. Według orzeczeń specjalistów choroba ta może być tysiąc razy więcej zabójcza, niż fosgen. Botulizm jest rozpowszechniany przez zarodek znajdujący się w zgniłem mięsie, zepsutej oliwie, nawozie itd. W ciągu dwunastu do dwudziestu czterech godzin po przedostaniu się toksyny do organizmu następuje paraliż, który w 60 do 70 procent wypadków powoduje śmierć.

Zaraza, zwana dżumą rozprzestrzeniana jest przez wszy i pchły, pasożytujące na szczurach, myszach i innych gryzoniach. W dawnych czasach była ona największem nieszczęściem ludzkości. Utrzymuje się, że w czternastym wieku zginęło od niej dwadzieścia pięć milionów osób.

Anthrax—jest to choroba rozprzestrzeniana przez zarodki tak trudne do zabicia, że mogą wytrzymać kilkugodzinne gotowanie. Zapada na nią zwykle bydło i owce z 75 do 100 proc. śmiertelności. Przytrafia się ona także ludziom, powodując przykre objawy, pneumonię albo zaburzenia trzewiowe.

Brucellosis — pospolicie zwana jako febra maltańska jest przenoszona do organizmu przez zakażone mleko i osłabia człowieka przez powracające i przewlekłe fale bolesnej gorączki.

Psittacosis — straszna "choroba papuzia", która, jeśli zostanie przeniesiona na człowieka, powoduje febrę, pneumonię, często fatalne w skutkach.

Poza przytoczonymi, istnieje szereg chorób ludzkich i zwierzęcych, a kombinacje ich z innymi chorobami zakaźnymi utrudniałyby w niezwykły sposób diagnozę i leczenie.

Zarodek choroby może być wprowadzony do organizmu przez żywność, napój a nawet oddychanie. Istnieją liczne sposoby rozprzestrzeniania chorób w wojnie biologicznej. Samoloty, balony, pociski, zatruwanie pokarmu, wody i powietrza mogły znaleźć tutaj szerokie zastosowanie. Specjalna odzież i inne środki ochronne m a j ą chronić wojsko przed "obosiecznym ogniem", broni bakteriologicznej.

Nie wszystkie środki wojny biologicznej, jak twierdzą specjaliści, sprowadzają natychmiastową śmierć. Dlatego w prowadzeniu wojny biologicznej, teoretycznie biorąc, napastnik (Niemcy i Japonia) mógł ukryć swą taktykę dla łatwiejszego osiągnięcia celu. Mógł np. wybrać zarazki takich chorób, które w ciągu pewnego czasu wycieńczyłyby zaatakowany naród i jego armię do tego stopnia, że nie znalazłby siły na stawienie oporu nieprzyjacielskim wojskom inwazyjnym w chwili, którą wróg uzna do inwazji za odpowiednią.

Mimo swoich okropnych powikłań i kombinacji, uniemożliwiających w wielkim stopniu obronę, wojna biologiczna nie jest ostatnią nowością. Niemcy w r. 1915 używali bakterii zołzy, by razić nią konie i bydło, wysyłane do aliantów. Zarażania dokonywali specjalni agenci przed zaokrętowaniem.

W grudniu 1943 roku Office of Strategic Services doniósł naczelnemu dowództwu sił alianckich, że Niemcy przygotowują się do zaatakowania Wysp Brytyjskich bombami rakietowemi, wypełnionemi zarazkami chorobotwórczemi. Doniesienie to postawiło na nogi cały aparat wojskowy do spraw wojny biologicznej i sprawiło, że alianci poczynili jak najdokładniejsze przygotowania do obrony i ataku. Chemiczny Urząd Wojenny przy wsparciu Generalnego Lekarskiego Urzędu Wojskowego stanął na wysokości zadania. Bliskimi ich partnerami była marynarka wojenna oraz osoby cywilne.

Wydano rozkaz do wszystkich placówek wojskowych w kraju i poza oceanem, by rozpoczęły wojnę antybiologiczną, to jest wprowadziły w użycie środki, mające na celu zabezpieczyć ludność, wojsko oraz zwierzęta przed ewentualnymi atakami biologicznymi nieprzyjaciela. Szczególnie były kontrolowane Hawaje i obszar Kanału, jak najbardziej podatne do zatrucia żywności, wody itp., przez sabotażystów.

Koszty badań nad bronią biologiczną w czasie ostatniej wojny wyniosły około 50 milionów dolarów. Jest to niewiele w porównaniu z kosztami badań nad inną bronią i bombą atomową, które przekroczyły s u m ę dwóch miliardów dolarów.

Dla zmiękczenia pędzla, który zesztywniał po poprzednim używaniu, należy włożyć go do rondelka zalać octem i postawić na ogniu aż do zagotowania. Gotować pędzel tak długo aż odzyska swą miękkość.

Karły i Olbrzymy Afryki

W głębokich, nieprzeniknionych lasach podzwrotnikowej Afryki, szerokim pasem wzdłuż równika rozsiane są plemiona, które od niepamiętnych czasów pociągały wyobraźnię ludzką i budziły żywe zainteresowanie. Karły Afryki, których wzrost przeciętny nie przekracza czterech stóp i sześciu cali u osoby dorosłej, a waga około 70 funtów — wywodzą swe pochodzenie z tak zamierzchłej przeszłości, iż najstarsze ślady ich istnienia podają tylko mity. Ślepy bard Homer w "Illiadzie" opiewa ród karłów, które żyją na dalekim południu. Tylko żórawie, uciekające przed zimą ku tym dalekim krajom, docierają do nich. Opiewa też walki, jakie żórawie staczały z karłami, Arystoteles i Herodet wspominają również o karłach, — przy czym ten ostatni opisuje rzeczywiste spotkanie pięciu ludzi z północy z karłami.

Karły afrykańskie, zwane Pigmejami, dzielą się na trzy zasadnicze grupy: Akka nad górnym Uele, Wambuti w lasach Ituri i Batwa z Kiwu oraz z obszarów na południe od wielkiego łuku, jaki tworzy rzeka Kongo. Inne jeszcze szczepy Pigmejów zamieszkują na przestrzeni pomiędzy centralnymi jeziorami afrykańskimi a Atlantykiem oraz ku wschodu ku jeziora Tanganajka. Nie tylko jednak w Afryce żyją Pigmeje. Znajdujemy ich wzdłuż okolic równikowych także w innych częściach świata, a przede wszystkim w Azji na szeregu wysp oceanicznych, jak: Filipiny, Wyspy Andamańskie a nadto w głębi półwyspu malajskiego i w północno wschodniej Nowei Gwinei.

Mimo swego małego wzrostu, Pigmeje afrykańscy są nieustraszonymi myśliwymi. Uzbrojeni w małe oszczepy i łuki, przypominające rozmiarami dziecięce zabawki, oczekują godzinami w zasadzce na zwierza. Strzały ich, sporządzone z twardego drzewa, są zaostrzone jak igły i zamiast pierzastego bełtu mają liść, który steruje strzałę. Szybkość z jaką Pigmeje strzelają z łuków i wspaniała celność wzbudzały niejednokrotnie podziw podróżników. Końce strzał zanurzane są w truciźnie — strychnina, — którą Pigmeje sporządzają z kory pewnych drzew. Człowiek lub zwierzę trafione taką strzałą ginie w ciągu kilku lub kilkunastu minut. Odważni Pigmeje nie wahają się zaatakować, nawet lamparta, zwierzęcia powszechnie uważanego w Afryce za groźniejszego od lwa ze względu na szybkość ruchów i krwiożerczość.

Pigmeje w obronie swych osiedli potrafią być groźnym przeciwnikiem. W wypadku zbliżania się obcych ludzi, podejrzewanych o złe zamiary, Pigmeje stosują na ścieżkach fortele. Długą linę umocowuje Pigmej jednym końcem u palców nogi, drugim zaś końcem uwiązuje ją w gałęzi, zwisającej nad ścieżką. Gdy obcy zbliża się do miejsca zasadzki, Pigmej lekko pociąga linę, co powoduje ruch gałęzi i szelest liści. W chwili, gdy obcy podniesie głowę, aby przekonać się o przyczynie poruszenia na drzewie, zostaje trafiony zatrutą strzałą.

Wbrew powszechnie utartemu przekonaniu, jakoby Pigmeje byli ludźmi o najniższym stopniu inteligencji posiadają oni umysł żywy, przyswajający z łatwością rzeczy nowe. Z natury ostrożni, niechętnie opuszczają głębie lasów i czynią to głównie wówczas, gdy zmusza ich do tego konieczność wymiany produktów leśnych na przedmioty, których w inny sposób zdobyć nie mogą. Najwięcej wiadomości dociera o życiu karłów z lasów Ituri. Zdołali oni częściowo oswoić się z ekspedycjami naukowymi i zwabieni rozdziałem bananów a przede wszystkim rozdziałem soli, która stanowi ich największy przysmak — łatwo wchodzą w kontakt z białymi. Innym przysmakiem jest miód leśnych pszczół, których barci Pigmeje wyszukują z największą łatwością. — Znalazłszy barć, Pigmeje z niesłychaną zręcznością wdrapują się na drzewo, powiększają oszczepami otwór i wydobywają ociekające miodem plastry. Czynią to zresztą bez żadnych środków ochronnych bez oszałamiania pszczół dymem i wykazują niezrozumiałą odporność na ukąszenia rozwścieczonego roju.

Poziom ich życia i wymagań jest niewątpliwie niski. Przenosząc się nieustannie z miejsca na miejsce w głębi lasów, budują szałasy, które składają się z kilku narzuconych gałęzi z małym otworem wejściowym u dołu. Dym wychodzący z szałasu odpędza moskity. Wznieciwszy raz z trudem ogień, utrzymują go przez szereg dni aż do chwili zmiany miejsca pobytu. W tym celu wyszukują wydrążony, spróchniały pień, w którym podsycają ogień suchymi gałązkami w wiecznie mrocznych głębiach lasu, gdzie atmosfera przesiąknięta jest wilgocią, ogień nie łatwo jest rozniecić.

W okolicach, które zamieszkują Pigmeje, znajdujemy też najciekawsze i najrzadsze zwierzęta afrykańskie. Zaliczyć do nich należy goryle w okolicach wygasłych wulkanów Kiwu i zwierzę okapi, o którego istnieniu świat dowiedział się dopiero przed kilkudziesięciu laty — jeden okaz znajduje się w ogrodzie zoologicznym w Londynie.

Afryka, obok swych karłów, posiada także rasę "olbrzymów." Są nią Watusi, rządzący szczep we wschodnim Kongo. Wzrostem dochodzą do siedmiu stóp. Wysocy, o ruchach pełnych godności i wdzięku, posiadają wspaniałą budowę. Szerokie ramiona stanowią wspaniały kontrast z wąskimi biodrami. Owalne twarze, wąskie no-

sy, długie wąskie dłonie dowodzą ich szlachetnego pochodzenia. Niektórzy twierdzą, że Watusi zawędrowali do Konga z nad Nilu i że w ich żyłach płynie krew dawnych Egipcjan. Natura nie pozwoliła się więc zdystansować nawet baśni o przygodach Guliwera.

Dzieje Ziarnka Pieprzu

Plantatorzy w Indiach Holenderskich, mimo swych najlepszych chęci, nie mogą sprostać obecnemu zapotrzebowaniu na pieprz, ponieważ w okresie inwazji japońskiej zostało zniszczonych 20 milionów krzewów pieprzu, a potrzeba pięciu lat zanim nowa sadzonka dojrzeje i wyda plon 10-iu funtów owoców. Sama Wielka Brytania importuje rocznie 6,000 ton pieprzu!

Pieprz już od wielu wieków gra poważną rolę w sprawach światowych. Alaryk, król Gotów, po zdobyciu Rzymu w roku 408-ym, wyciskał z pokonanych panów świata daninę w postaci nie tylko 2,500 kilogramów złota, lecz i 1,000 kilogramów pieprzu. Można sobie wyobrazić z jakim żalem wytrząsali Rzymianie swe kufry ładowane srebrem i złotem, lecz za najcięższą część haraczu uważali pozbycie się swej najcenniejszej przyprawy kuchennej — pieprzu. Nie darmo to Martialis, sławny satyryk, n i e chciał przyjąć ofiarowanego mu dzika, ponieważ nie stać go było na przyrządzenie pieprznego sosu do tej smakowitej potrawy. W Rzymie za pieprz można było kupić wszystko, od ziemi począwszy a na żonie skończywszy. Za kilka funtów pieprzu zyskiwało się przyjaźń najpotężniejszego monarchy.

W owych zamierzchłych czasach Persowie sprowadzali pieprz z Indyj, sprzedawali go Fenicjanom, a ci dostarczali go na rynki Grecji i Rzymu. W okresie średniowiecza handel pieprzem stał się monopolem Arabów, których karawany pośredniczyły między Indiami a kupcami Wenecji i Genui. Wśród ich klijentów znalazły się również porty hanzeatyckie Morza Bałtyckiego. W dwunastym wieku 1 kilogram pieprzu kosztował w Anglii 35 szylingów, a jeszcze w 1830-ym płacono tam 5 szylingów za kilogram.

Ponieważ Arabowie za nic w świecie nie chcieli zdradzić źródła swoich dostaw, Portugalczycy postanowili wykryć tajemnicę na własną rękę i znaleźli pieprz w Indiach i na Cejlonie. Kiedy śladem ich ruszyli Holendrzy, Hiszpanie i Anglicy, ceny pieprzu wprawdzie spadły, lecz wciąż jeszcze pozostał on najcenniejszym "korzeniem" w Europie. Pewnego razu Towarzystwo Indyj Wschodnich wysłało konwój składający się z 86-iu statków naładowanych pieprzem; 50 z nich wpadło w ręce wrogów, lecz dochód ze sprzedanego ładunku pozostałych 36-ciu statków pokrył straty z grubą nadwyżką.

Potem Holendrzy usiłowali utworzyć własny monopol w swych posiadłościach na Jawie i Sumatrze, lecz chociaż bronili swych plantacyj ogniem i żelazem, nie potrafili wytrzymać konkurencji przyrody, która we własnej osobie wystąpiła przeciw takiej polityce. Wiatry i ptaki wędrowne zabrały się do przenoszenia nasion pieprzu i wkrótce Malaje i Singapur stały się ośrodkiem światowego handlu korzeniami.

Dziś Wyspy Korzenne przestały już być romantycznemi krainami, o które tyle krwi się wylało w ciągu trzech stuleci i na których produkty, cenione na wagę złota, czekano z niepokojem na całym świecie. Jeśli kiedy między nasze zęby trafi ziarnko pieprzu w jakiejś smakowitej potrawie, pomyślmy na pociechę, żeśmy rozgryźli problem lat minionych nie mniejszy od naszego atomowego.

Sól utrzymuje w świeżym stanie wszelakiego rodzaju mięso przez długi przeciąg czasu.

NA OBCZYŹNIE

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną
Niechaj się cała chowa w jarzębinie
Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepoce gołębi
I puchy kwietne i nitki pajęcze...
I w takieź skiby głębokie puść rolę
I daj po brózdach te maczki jaskrawe
I w sznur wyciągnij nad drogą topole
I mgłę rzuć srebrną na łąki na trawę...
I niech tak idą rozgłośno po łanie
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie,
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucają i długi
I taką cichą błękitność daj wkoło
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych
I taki tuman na gór połóż czoło...
A tylko ludzi zrób — naszych.

M. Konopnicka.

Afryka Bez Muchy "Tse-Tse"

Ogromne, wieloszpaltowe tytuły w prasie brytyjskiej obwieściły światu bliski koniec panowania "króla" tse-tse w Afryce. Imperium, nad którym panowała i wciąż panuje ta mucha, zajmuje obszar 4,500,000 mil kwadratowych, obszar 75 razy większy od Anglii i Walii, obszar znacznie większy od całej Europy. Na przeważającej części tego obszaru, ani człowiek ani zwierzę nie mogło żyć. Obecnie, jak twierdzi prasa brytyjska, uczeni angielscy dokonali wiekopomnego odkrycia: wynaleźli proszek zwany "antracide", który w przeciągu niewielu lat ma wytępić tę plagę.

Jeśli przewidywania brytyjskich uczonych sprawdzą się, Afryka — jak fantazjuje część prasy — zamieni się w kontynent mlekiem i miodem płynący. Sama tylko hodowla bydła usunie w cień Argentynę i W. Brytania będzie miała więcej mięsa, niż można zamarzyć.

Na wielkich obszarach powstaną ogromne pastwiska i ciągnące się na tysiące mil grunta orne, z których można będzie uzyskać więcej zboża, niż Kanada i Stany Zjednoczone dostarczają łącznie.

Ale to jeszcze nie wszystko. Obecne "imperium króla tse-tse" obfituje w najbogatsze zasoby mineralne i tereny te mogą być uprzemysłowione w tym samym prawie stopniu co Stany Zjednoczone.

W Sudanie powstają ogromne plantacje bawełny, które mają uniezależnić W. Brytanię od importu bawełny amerykańskiej w ciągu 25 lat.

Dalej, w Kenyi założono wielkie plantacje orzechów (t. zw. "ground-nut scheme"), które mają uniezależnić w najbliższych latach W. Brytanię w dziedzinie tłuszczów.

Wreszcie Afryka posiada nieprzebrane zasoby surowców i rząd brytyjski opracował t. zw. "Colonial Development Act", aby kosztem milionów funtów, zrealizować plany wyzyskania bogactw czarnego kontynentu.

Podejrzliwi Amerykanie śledzą wysiłki rządu brytyjskiego z wielkim zainteresowaniem, a jeden z nich prof. Lowell Ragatz z uniwersytetu George Washington pierwszy wystąpił z teorią, że w Afryce powstaje trzecie imperium brytyjskie.

W. Brytania, jak wiadomo, miała dotychczas dwa wielkie imperia. Pierwsze w Ameryce załamało się w 1781 r., kiedy naczelny wódz armii angielskiej gen. Cornvallis poddał się Washingtonowi. Drugie imperium w Indiach znalazło swój koniec 15 sierpnia 1947 r., kiedy proklamowano niepodległość Indii i Pakistanu.

W. Brytania zatem—zdaniem wymienionego profesora amerykańskiego — buduje obecnie trzecie imperium w Afryce, które może się okazać największe z dotychczasowych. Jeśli nawet część planów zostanie zrealizowana, W. Brytania odzyska za jednym zamachem pozycję przodującej siły politycznej i ekonomicznej na świecie.

Nie wiemy czy amerykański profesor ma rację lub nie, ale niewątpliwie w Londynie opracowuje się plany rozwoju wielkiego kontynentu afrykańskiego. Realizacja ich zajmie jednak wiele lat. Poza muchą tse-tse, której wytępienie może okazać się w praktyce znacznie trudniejsze, niż w teorii, w Afryce centralnej panuje malaria i różne inne choroby niszczące nie tylko ludzi i zwierzęta, ale nawet drzewostan. Dla przykładu podamy, że w Nigerii w czterech piątych kraju, ani człowiek ani zwierzę nie może żyć. Na Złotym Wybrzeżu 25 proc. drzewostanu zagrożone jest wymarciem. Bez wytępienia tych chorób żadne plany nie będą mogły być zrealizowane. Tworzenie zatem trzeciego imperium W. Brytanii, jeśli takie plany istotnie istnieją, zajmie dziesiątki lat a przez ten czas na świecie mogą nastąpić olbrzymie zmiany przez nikogo dziś nieprzewidziane.

Należy przy tym pamiętać, że W. Brytania nie ma ani ludzi, ani — co ważniejsze — zasobów materialnych dla przeprowadzenia planów na tak gigantyczną skalę. Nawet realizacja stosunkowo skromnego programu plantacji orzechów będzie musiała być z braku kapitałów opóźniona.

Teoretycznie jednak W. Brytania — jeśli zmobilizuje odpowiednie fundusze — ma szansę i możność realizacji tych wielkich zamiarów. Jeden rzut oka na mapę wystarczy, aby przekonać się, że W. Brytania panuje strategicznie nad całym czarnym kontynentem, Afryka jest obecnie prawie równo podzielona terytorialnie pomiędzy W. Brytanią a Francją. Trzeci rywal, Niemcy, został wyeliminowany w pierwszej wojnie światowej, a Belgia i Portugalia wprawdzie zachowały znaczne obszary, ale politycznie nie odgrywają poważniejszej roli.

Francuskie imperium skoncentrowane jest wyłącznie w północno - zachodniej części kontynentu podczas gdy W. Brytania rozciąga swoje panowanie na północy i południu, na wschodzie i zachodzie. Prawie połowa ludności Afryki to poddani króla Jerzego VI, a należy pamiętać, że poza swoimi licznymi posiadłościami zajmującymi prawie 4 miliony mil kwadratowych, Anglicy mają w swoich rękach także Libię, Somali i Erytreę, zdobyte w czasie wojny, a ich wpływy są wciąż dominujące w Egipcie, nad Kanałem Sueskim i w Abisynii.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby W. Brytania mając w rękach kontynent, którego niezmierzone bogactwa są zaledwie naruszone, starałaby się wyrównać w Afryce ogromne straty poniesione w Azji. Trzeba zresztą przyznać, że obecne plany rozwoju Afryki są oparte na zdro-

wych podstawach, a przede wszystkim uwzględniają, chociaż w niewystarczających jeszcze rozmiarach, interesy miejscowej ludności. Wraz z rozwojem wielkich planów kolonialnych ma nastąpić także stopniowe zaspokojenie narodowych aspiracji ludności. Szeroki samorząd istnieje już obecnie w Nigerii, Sudanie, na Złotym Wybrzeżu, w Afryce wschodniej, a są opracowywane plany konstytucyjne również dla innych obszarów Afryki. Rodezja ma nawet otrzymać status brytyjskiego dominium.

Trudności będą jednak ogromne. Samorząd już obecnie jest niewystarczający. Wojna wywołała intensywny wzrost nacjonalizmu także i w Afryce, co doprowadza nieraz do krwawych rozruchów (jak np. niedawna rewolta na Złotym Wybrzeżu). Bez ścisłego współudziału miejscowej ludności wielkie plany rozwoju ogromnych bogactw Afryki pozostaną marzeniem. A bez pomocy finansowej Ameryki, wydaje nam się, że większa część tych planów nie ma szans realizacji.

Czy Ból Jest Pożyteczny?

W jednej powieści opowiada autor o człowieku, który wynalazł maszyny spełniające wszystkie funkcje ludzkie a także i z wyglądu do ludzi podobne. Maszyny te były wyposażone w mięśnie, kości i nerwy czuciowe jednego im tylko wynalazca poskąpił, mianowicie nerwów, które dostarczają wrażenia bólu. Wkrótce potem musiał on jednak swoje automaty przebudować i dostarczyć im aparatu dzięki któremu automaty odczuwały ból. Dopóki bowiem były one nieczułe na uszkodzenia zewnętrzne nie zważały na nie przy pracy i rozbijały się, łamały co chwila. W bajeczce tej mieści się morał, będący odpowiedzią na postawione wyżej pytanie. Ból jest potrzebny.

Tak jak przyjemność budzi w nas instynktownie tendencję do jak najdłuższego poddawania się bodźcom budzącym w nas przyjemność, tak znów ból budzi jako odruchową reakcję ucieczkę od tego co ból sprawią. Tak zaś jest człowiek urządzony, że to co sprawia ból, najczęściej też nam szkodzi, jak kolwiek nie wszystko co boli jest szkodliwe i jakkolwiek nie wszystko co szkodzi jest bolesne. Jednak naogół ból bywa przestrogą przed czemś co szkodliwie na nasz organizm oddziaływa. Choroby, które nie sprawiają bólu bywają często przez pacjentów zaniedbywane, ale w chorobach bolesnych, ból jest znacznie skuteczniejszym bodźcem skłaniającym pacjenta do posłusznego spełniania poleceń lekarza niż najsurowsze jego perswazje.

Czy człowiek posiada osobny zmysł bólu? Dawniej przypuszczano, że ból powstaje wtedy, gdy którykolwiek ze zmysłów poddany jest zbyt silnemu działaniu bodźców. Że więc np. zbyt silny nacisk, zbyt jasne światło, zbyt silna temperatura dlatego wywołują ból, że zanadto silnie działają na zmysł dotyku, wzroku czy ciepła. Dokładniejsze badania wykazały, że dla odbierania wrażeń bólu posiadamy osobne nerwy prowadzące od organów ciała do rdzenia pacierzowego i do mózgu. Nerwy te posiadają osobne zakończenia w skórze i w innych organach ciała i dopiero podrażnienie tych nerwów, a nie nerwów przewodzących wrażenia dotyku wywołuje ból. Tych zakończeń nerwu bólu mamy na skórze około 100 na 1 centymetrze kwadratowym. O tem, że ból posiada osobny organ zmysłowy świadczy też fakt, iż można przez odpowiednie środki znieczulające usunąć zdolność do odczuwania bólu, przy zachowaniu zdolności do odbierania wrażeń dotykowych i cieplnych. Przy niezbyt silnem znieczuleniu np. czuje pacjent rozcinanie skóry, ale nie czuje przytem bólu. Ból może być spowodowany nie tylko podrażnieniem zakończeń stosownych nerwów. Można czuć ból np. w ręce nie tylko wtedy, gdy coś się w ręce dzieje niedobrego, ale i wtedy gdy np. utworzy się wrzód w mózgu, który drażni tę część mózgu, która współpracuje przy powstawaniu wrażenia bólu w ręce. Tak samo można czuć bolesne rwanie w nogach, t. zw. ischias, gdy nerwy przewodzące wrażenia bólu od mięśni nóg do rdzenia, gdzieś po drodze doznają jakichś uszkodzeń. W tem leży źródło t. zw. bólów neuralgicznych.

Nie wszystkie organy ciała posiadają nerwy bólu. Tak np. mięsień sercowy jest na ból niewrażliwy. Podobnie też i płuca, nigdy nie mogą boleć. Pozorne bóle w płucach pochodzą od opłucnej. Żołądek jest też niewrażliwy na kłócia, gorąco, krajanie itp. Ból głowy również nie pochodzi od mózgu, gdyż mózg jest na ból niewrażliwy; ból głowy ma swą siedzibę w oponach mózgowych.

Niektórzy przypuszczają, że ból odczuwają nie wszystkie zwierzęta, lecz tylko te, które utraciły zdolność do regeneracji, t. zn. odrastania straconych członków ciała. Mało jest np. prawdopodobne, żeby jaszczurka czuła ból, gdy schwytana za ogon pozostawia ten ogon w rękach swego prześladowcy. Nie objawia bowiem przy tem wcale zachowania, które mogłoby nasunąć przypuszczenie, że doznaje bólu. Ból ten też nie byłby dla jaszczurki wcale potrzebny, albowiem utrata ogona lub nogi nie jest dla niej poważnym uszczerbkiem. Wszakże w krótkim czasie oderwany członek jej odrośnie.

Aby gąbki stwardniałe od długiego użycia znowu zmiękczyć, trzeba je włożyć do kotła z zimną wodą, dodać 1 łyżeczkę boraksu i postawić na ogniu. Gotować mocno przez jedną minutę, poczem wypłukać w zimnej wodzie.

Odpływ i Przypływ Morza

Potężne zjawisko przypływu i odpływu morza, znane dobrze, a czasem aż za dobrze mieszkańcom brzegów morskich, uwa żano już w starożytności za związane w jakiś sposób z księżycem. Już Cezar w swoich pamiętnikach wspomina o katastrofalnym przypływie morza, jakiego doznał w Brytanii i jaki przypisał pełni księżyca.

Półtora tysiąca lat upłynęło jednak, zanim natura tego związku została dokładniej wyjaśniona. Dopiero potężny umysł Newtona wytłumaczył okresowe ruchy morza tą samą siłą ciążenia, która rządzi ruchami ciał niebieskich.

Newton udowodnił, że w środku ziemi zachodzi równowaga między siłą przyciągania księżyca a siłą odśrodkową obrotu ziemi i księżyca naokoło wspólnego ich środka ciężkości. Natomiast w tym punkcie powierzchni morza, który jest w danej chwili najbliżej księżyca, przeważa jego przyciąganie, zaś w punkcie powierzchni morza, najbardziej odległym od księżyca, przeważa siła odśrodkowa.

W wyniku tego otrzymuje się w obu punktach siły, które działając w kierunku od środka ziemi — tworzą w tych miejscach dwa pagórki wodne. Ponieważ pozorny czas obiegu księżyca naokoło ziemi wynosi około 25 godz., zatem co 12½ godziny przez każdy punkt ziemi przechodzi "wysoka fala", powodująca przypływ. Podobnie, lecz słabiej, działa słońce. W czasie pełni i nowiu księżyca oba oddziaływania dodają się i wtedy ruchy morza są najsilniejsze.

Wyjaśnienie Newtona jest wzorem logicznego wnioskowania i w niezmienionej postaci wchodzi jeszcze dzisiaj do programu nauki szkolnej.

Niestety — wyjaśnienie to nie ujmuje zupełnie ilościowej strony zjawiska. Prosty rachunek na nim oparty wykazuje, że różnica między poziomem morza w czasie najsilniejszego przypływu i odpływu nie powinna przekraczać kilkudziesięciu centymetrów. Tymczasem doświadczenie wykazuje, że różnica ta może dojść do 15 metrów. Poza tym — co gorsza — doświadczenie Newtona nie tłumaczy, dlaczego niektóre morza jak n.p. Bałtyk, prawie nie podlegają przypływom i dla czego wahanie poziomu pełni księżyca wynosi w Antwerpii aż 5 m., a w pobliskim Roterdamie tylko 1.5 m.

Klucz do zrozumienia ilościowej strony zjawiska daje zwykła miednica do połowy napełnioną wodą. Jeżeli ujmiemy miednicę w ręce i zaczniemy bardzo powoli kołysać, woda z miednicy się nie wyleje. Jeżeli zaczniemy kołysać miednicę bardzo szybko, powierzchnia wody się wzburzy i pokryje drobnemi falami, lecz — po za bryzgami — woda również się nie wyleje. Jeżeli jednak dostroimy rytm kołysania tak, aby był zgodny z własnym rytmem falowania wody w miednicy, zależnym od wymiarów miednicy i ilości wody — to wytworzą się wielkie regularne fale i wyleje się znaczna część wody.

Zjawisko to, zwane rezonansem, jest powszechnie znane każdemu, kto chociaż raz spróbował rozkołysać ciężki dzwon kościelny. Dobrze wiadomo, że dzwon można rozbujać nawet słabemi pociągnięciami sznura, jeśli tylko ich rytm będzie zgodny z rytmem własnych wahań dzwonu.

Oto klucz zagadki. Woda w każdym naturalnym zbiorniku, jakim jest także wielkie jezioro lub morze, posiada pewien naturalny rytm drgań, zależny od głównych wymiarów, zarysu linii brzegowej, głębokości, ukształtowania i rodzaju dna. Drgania te jednak są bardziej skomplikowane od kołysania dzwonu i znacznie powolniejsze. Ponadto woda w zbiorniku może drgać na kilka sposobów, z których każdy ma inny, zupełnie jednak wyznaczony okres. Jeżeli jeden z tych okresów "oddychania" wody będzie bliski dwunasto-godzinnemu okresowi pobudzających drgań, wywołanych przez księżyc — falowanie wody, a więc jej przypływ i odpływ będą silne, w przeciwnym razie słabe.

Skąd jednak tak znaczne różnice między wysokością przypływów w dwóch sąsiednich portach, omywanych przez wody tego samego morza?

Tutaj znowu z pomocą przyjdzie nam proste doświadczenie. Posypmy płytkę metalową drobnym proszkiem i wprawmy ją w drganie, n. p. przez pociągnięcie krawędzi smyczkiem. Stwierdzimy, że wszystek proszek z powierzchni płytki zbierze się wzdłuż pewnych krzywych linij, które najwidoczniej nie biorą udziału w drganiach. Te linie nazywamy węzłowemi. Tak samo na powierzchni "oddychającego" morza tworzą się linie węzłowe. W ich sąsiedztwie przypływy są słabe, zdala od nich — silne.

Czy nauka dzisiejsza rozwiązała sprawę całkowicie? Stanowczo nie. Dodatkowe wpływy obrotu ziemi, prądów, uginania się dna morskiego, itp., komplikują zjawisko, którego ścisłe ujęcie w niektórych przypadkach przekracza jeszcze możliwości współczesnej matematyki. W każdym jednak razie dziś wiemy trochę więcej, niż wiedzieliśmy za czasów Newtona, a sporo więcej niż w czasach Cezara. Nauka stopniowo wydziera tajemnicę przypływów księżycowi, który przyciąga ku sobie wody oceanów i mórz.

Złote rybki z nieznanych bliżej przyczyn stają się osowiałe i mało ruchliwe. Stan zdrowia rybek można poprawić przez dodanie łyżeczki soli stołowej na każdą kwartę wody przeznaczonej dla złocistych ulubieńców.

Z Królestwa Pszczół

Królestwa i cesarstwa wychodzą z mody w społeczeństwach ludzkich. U pszczół monarchistyczny ustrój trwa nadal i będzie zapewne trwał zawsze. Tylko, że królowa pszczół właściwie nie rządzi swym ludem. Rządy nad nimi sprawuje władca niewidzialny, którego zarządzenia prawie zawsze są dla państwa pożyteczne, a nazywa się on instynktem. Królowa pszczół otrzymała tylko od ludzi tytuł królewski, to jednak nie zmienia faktu, że nie jest wcale władczynią, lecz tylko—matką.

W państwie pszczół są trzy kasty obywateli, królowa, robotnica i trutnie. Same tylko robotnice dbają o zaopatrzenie całego pszczelego narodu w pożywienie, one też tylko zajmują się pielęgnowaniem młodych. Królowa i trutnie dbają tylko o to. aby tych młodych nie zabrakło. Zarówno królowa jak i robotnice są samicami, tylko trutnie są samcami. Lecz z pośród tych samic jedynie tylko królowa zdolna jest do tego, aby się stałą matką, robotnice są samicami niedorozwiniętemi.

W jaki sposób rodzi się królowa? Rodzi się ona z takich samych jajek i z takich samych wykluwających się z jaj larw jak i robotnice. Swoje przywileje i talenty macierzyńskie zawdzięcza jedynie szczególnej hodowli. Gdy sprawująca jeszcze swe funkcje królowa już się postarzeje i nie jest już w stanie składać codziennie tysiąca jajek, z których powstawało uzupełnienie w szeregach robotnic, które każdego dnia gdzieś giną, zaczyna społeczeństwo pszczół rozglądać za następczynią. A także gdy panującej królowej sprzykrzy się w ulu, w którym przebywa i opuszcza swe dotychczasowe królestwo zabierając z sobą połowę swego ludu, pozostała reszta staje również wobec konieczności wyhodowania nowej matki rodu. A wreszcie i wtedy gdy królowa przypadkiem zginie muszą pszczoły pomyśleć o następczyni.

We wszystkich tych wypadkach wybór królowej nie pada na żadną z robotnic, te bowiem nie mogą się już przeobrazić w królowe. Na nową matkę pszczołę desygnowana zostaje jedna z gąsieniczek, które w komórkach plastra dojrzewają na dorosłe pszczoły.

W każdej z ogromnej liczby tych komórek znajduje się bądź jajo, bądź gąsieniczka. Gąsieniczki te są przedmiotem opieki ze strony robotnic. Zrazu są one żywione przez robotnice-pielęgniarki pokarmem nadzwyczaj intensywnym, który stanowi wydzielina pewnych ich gruczołów. Jeśli z gąsieniczki ma powstać tylko robotnica, ten intenzywny proces odżywiania nie trwa długo. Po kilku dniach otrzymują one znacznie mniej intensywne pożywienie. Jeżeli jednak dana gąsienica zostanie przeznaczona do roli przyszłej królowej nie żałują jej piastunki tego najlepszego pokarmu, lecz żywią ją nim obficie dalej. Równocześnie rozszerzają małą komórkę i przemieniają ją w obszerną kołyskę królewny. Z tak pielęgnowanej gąsieniczki rozwija się w szesnaście dni od złożenia jajka młoda królewna. Gąsieniczki, które mają zostać robotnicami, muszą się zadowalać gorszem pożywieniem i mniej wygodną siedzibą. Potrzebują one 21 dni swego rozwoju.

Młoda królewna nie zostaje królową wcześniej, aż nie dokona się akt zapłodnienia. Dla odbycia tej uroczystości opuszcza królowa ul i udaje się na lot weselny w otoczeniu trutni. Jeden z nich dostępuje zaszczytu i staje się ojcem rodu pszczelego, ale zaszczyt ten przypłaca życiem. Musi on zostawić swoje gruczoły samcze w ciele królowej, która w ten sposób wyposażona zostaje na długi czas w to z samca co jest niezbędne dla zapłodnienia. Zdobywszy te najceniejszą część samca dla siebie nie potrzebuje królowa już po raz drugi udawać się w powietrze na lot weselny, lecz z posiadanego zapasu nasienia męskiego zapładnia sama każde składane przez się jajko. W ten sposób w ciągu swego pięcioletniego życia raz tylko łączy się z samcem. Gdy ten akt nastąpił z królewny powstaje młoda królowa. Ale ul ma konstytucję monarchistyczną i dwie królowe nie mogą równocześnie w jednym ulu swych funkcyj spełniać. To też z chwilą, gdy młoda królowa powraca z weselnego lotu, królowa stara zostaje usunięta. Robotnice rzucają się na nią i zakłuwają ją na śmierć.

Bywa czasem, że zapobiegliwe pszczoły chowają kilka gąsieniczek na królowe. Wtedy pierworództwo daje prawo do następstwa na królewskim tronie. Pierwsza z młodych królewien zostaje królową, wszystkie inne zostają przez nią przy pomocy robotnic niemiłosiernie zgładzane.

WALKA Z "PIEKIELNYM TRUNKIEM"

Osiemdziesięcioletnia Mrs. Walles nie ma wolnej chwili. Jest zalatana, zadyszana, cała pochłonięta walką. Na wrogach jej nie zbywa, bo każdy to dla niej forteca diabelska.

Od 60-ciu lat Mrs. Walles zabiega o wprowadzenie prohibicji w Anglii. Protestuje przeciw każdej nowej licencji na bar, urządza pochody (przeważnie złożone tylko ze swej osoby), demonstrujące przeciw alkoholowi, zasypuje urzędy petycjami o zamknięcie jakiegoś pubu. Opowiada z dumą:

— Nim zgodziłam się poślubić mego męża, musiał przysiąc, że przestanie pić i palić. Dotrzymał słowa i proszę — jaki dobry rezultat — żyje do dziś! Alkoholicy umierają niezawodnie.

Mrs. Welles była w Ameryce podczas prohibicji i wspomina tę wizytę z rozrzewnieniem:

— Wszyscy wprawdzie byli ciągle pijani, ale to było zabronione. Prawo było przeciw grzechowi — oto co jest krzepiące!

Święty Kaktus

Święty kaktus jest jedną z licznych odmian tej ciekawej rośliny kaktusa. Naukowa nazwa jego Echinocactus Williamsi znana jest tylko uczonym; krajowcy nazywają go peyotlem. Rośnie dziko w Meksyku, mniej więcej na połowie jego powierzchni. Chcąc dokładniej określić jego ojczyznę, należałoby przeciągnąć linię od El Paso (nad Rio Grande del Norte) do Corpus Christi (w stanie Texas), stąd idzie druga linia do Puebla, dalej trzecia do Durango, a stąd czwarta do El Paso.

Tak powstaje nam nieforemny czworokąt, na którego ziemiach rośnie peyotl czyli święty kaktus, mały, wielkości jaja kurzego kaktus, mięsisty, elastyczny, pokryty delikatnym puszkiem, wydający jakby słaby zapach białego fosforu. Rośnie pojedyńczo tuż przy ziemi, schowany w trawie. Zdarzają się też i podwójne, jakby bliźniacze, a nawet potrójne okazy. Na opisanym wyżej czworokącie rośnie on skupieniami, jakby kępami, rozrzuconemi nieraz daleko od siebie. Do więcej znanych skupień, t. zw. "majoner", peyotla należą majonery w okolicach Zacatecas, S-ta Rosalia, Jimenez, S. Juan del Rio, Saltillo na północ od Monterey, Tula, Venado, pinos, wybrzeża Rio Grande del Norte od El Paso aż do Atlantyku i Quarataro.

O przeważnej jednak części majoner wiedzą tylko wtajemniczeni Indianie, dla których kaktus ten jest przedmiotem specjalnego kultu. Sok jego bowiem spożyty daje wizje i będąc środkiem silnie podniecającym, pozwala przez dłuższy czas obchodzić się bez pokarmów i snu przy spełnianiu nawet największych wysiłków fizycznych. Ma też, według nich, mieć duże zdolności telepatyczne.

Poza tym uważają peyotl za specyfik od wszystkich niemal chorób, a ponieważ większość dolegliwości przypisują działaniu złych duchów, więc peyotl, jako inkarnacja boga-słońca, zwalcza nieczyste siły. Stąd też peyotl w języku starych Azteków nazywał się "teonanacatl" czyli "boskie ciało". Plemiona, czczące peyotl, spożywają go przeważnie w postaci suszonych płatków kaktusa z najwyższem nabożeństwem, a wyprawa zaś, udająca się na zbiór peyotlu, jest uważaną za pobożną pielgrzymkę, członkowie zaś jej specjalnie do niej się przygotowują posty itp. Sama zaś pielgrzymka, na czele której stoi kapłan, spełnia po drodze różne dziwne ceremoniały (sposób odżywiania się, postoje itd.)

Najstarszym dokumentem, w którym znajduje się wzmianka peyotlu, jest "Historia de las Cosas de Nueva Espana", napisama przez mnicha Bernardino de Sahaqun, który zwiedzał Meksyk w roku 1529 i tam dłuższy czas przebywał między Indianami. W tej obszernej zresztą księdze pisze on o peyotlu z zabobonnym strachem, uważając go za diabelską roślinę. I przez całe średniowiecze istniał ten pogląd i to też było powodem do prześladowania Indian czczących ów kaktus.

Pierwsze naukowe badania nad peyotlem wykonał dermatolog berliński Lewin w r. 1888. Zrobił on alkoholowy wyciąg peyotlu, z którego zielony barwik oddzielił za pomocą węgla drzewnego i teraz po odparowaniu dostał gęsty syrop, który rozpuszczał w słabych kwasach mineralnych i mieszaninę tę nazwał "anhalonina". Były to siarczany i chlorki wszystkich alkaloidów, znajdujących się w peyotlu.

Dokładne zbadanie zawdzięczamy Heffterowi, który w r. 1894 wykazał, że w soku peyotlu znajdują się następujące alkaloidy: "peyotlina", "meskalina"; "lofoforyna" i "anhalonidyna". Meskalina jest składnikiem najaktywniejszym i ona to powoduje barwne halucynacje, natomiast lofoforyna jest bardzo silnie trująca i szkodliwa dla zdrowia i ona to powoduje bóle głowy i wymioty po zażyciu soku peyotla.

Bardzo zasłużonym badaczem tego kaktusa jest dr. Aleksander Rouhier z Paryża, który napisał dzieło na jego temat pt. "Le Peyotl."

Przy obecnym stanie wiedzy można powiedzieć, że zażywanie soku peyotlu czyli świętego kaktusa daje halucynacje, głównie wzrokowe przy zamkniętych oczach gdyż zawarte w nim alkaloidy silnie rozszerzają źrenice tak, że nawet najsłabszego światła znieść nie można. Halucynacje odznaczają się niezwykłem bogactwem kolorów oraz szybkiem zmienianiem się. Jest silnym środkiem podniecającym i to zarówno psychicznie jak i fizycznie.

Obok innych działań szkodliwych powoduje wymioty i zupełny brak apetytu, co przy przyzwyczajeniu się do niego musi prowadzić do zupełnego wyczerpania organizmu. Dlatego też powinien być zakazany na równi z morfiną i kokainą, z któremi, prócz innych ma i tę wspólną cechę, że powoduje, jak one, przyzwyczajenie się do niego.

"Feliks" Sam Trafia Do Celu



Na powyższym zdjęciu widzimy nową bombę lotniczą, przezwaną "Felix." Bomba ta sama toruje sobie drogę i spada na tarcze wydzielające z siebie ciepło, takie tarcze jak okręty, rafinerie nafty, i wszelkie fabryki.

Jadowite Pająki

Istnieją gatunki jadowitych pająków, od których ukąszenia ludzie chorują, a nie rzadko umierają. Najsławniejsze z nich "czarna wdowa" (latrodectus mactans) żyjąca w Północnej i Południowej Ameryce, drugi to "karakurt" (latrodectus tredecimguttatus) w środkowej Azji.

Co można powiedzieć o ich życiu? — Jadowite pająki po złożeniu na jesieni jajek w kokonach giną. Liczne potomstwo zimuje w kokonach, a z nastaniem wiosny przegryza je i wychodzi na wierzch macierzystego gniazda. Po kilku dniach młode gotowe są przy pomocy wydzielanej z gruczołu odwłokowego nici do podróży powietrznej. Ukończywszy lot, robią sobie w ziemi prymitywne gniazdko i prowadzą odtąd osiadły tryb życia.

Sposób polowania na zdobycz jest taki sam jak u innych pająków: jest to budowa misternej sieci, służącej do zaplątania przypadkowej ofiary. Karakurty np. napadając na zaplątaną zdobycz, obryzgują ją najpierw cieczą, oplątują dodatkowymi nićmi, a następnie uśmiercają przy pomocy jadu.

Samce są zawsze mniejsze od samic. W okresie wzrostu samce linieją 5, a samice 7 razy. Samce zatrzymują na ciele białe plamki z czerwonym znamieniem pośrodku, podczas gdy samice plamki te gubią i są jednolitego czarnego koloru. Młode karakurty mają od razu jad w swoich gruczołach, oczywiście mniej od dorosłych, proporcjonalnie do wielkości, w każdym bądź razie ilość jego jest dostateczna, aby spowodować chorobę u ukąszonego człowieka.

Doszedłszy do pełnej dojrzałości, samice porzucają gniazda i wyruszając na wędrówkę, ciągnąc za sobą podwójną nić. Po tych śladach znajdują je samce. W tym okresie wędrówek w okolicach, gdzie znajdują się jadowite pająki, bywa najwięcej wypadków ukąszeń, gdyż pająki są rozdrażnione i napotkawszy po drodze na śpiących ludzi (wędrówki odbywają się głównie w nocy) wprawiają w ruch swój jadowity aparat, który w tym momencie posiada maksymalną moc trującą.

Okres godowy u jadowitych pająków trwa bardzo krótko. Po akcie zapłodnienia samice pożerają natychmiast samców. Ten właśnie postępek posłużył do nadania im w Ameryce nazwy — "czarna wdowa." W tym okresie samice siedzą na jednym miejscu, dzięki temu wypadki ukąszeń zmniejszają się. Ale później samice znowu wyruszają na poszukiwanie dogodnych miejsc, w których mogłyby założyć gniazda i wypadki ukąszeń stają się liczniejsze. Znalazłszy dogodne miejsce, samice nie opuszczają już ich. Kończy się wtedy epidemia ukąszeń, mimo zasadniczo wielkiej liczby jadowitych pająków.

W obronie przeciw tej strasznej pladze posiada człowiek sojuszników. Jednym z nich jest maleńka czarna osa, która w pomysłowy sposób unieszkodliwia pająki, wbijając im swo je żądło przez otwór gębowy do mózgu. Na trupie pająka składa ona następnie swoje jajeczko. Do tych sojuszników należy również stepowy ptak drop.

W momencie ukąszenia przez jadowitego pająka, człowiek odczuwa lekki ból. Niebawem ból ten wzmaga się i rozszerza się z miejsca ukąszenia po całym ciele. Szczególnie silnie występuje ten ból w klatce piersiowej i brzuchu. Poza tym odczuwać się zaczyna niedowład nóg. Całe ciało wydzielać zaczyna obficie pot, z ;ust cieknie ślina, a z oczu łzy. Ukąszeni oddychają z trudem i opada ich strach, że uduszą się z braku powietrza. Chory nie może usiedzieć na miejscu ani chwili, biega w niepokoju i wydaje niepowstrzymane okrzyki.

Przy prawidłowym leczeniu już po kilku godzinach następuje polepszenie, a pełne wyzdrowienie następuje na trzeci lub czwarty dzień. Leczenie polega na wprowadzeniu do organizmu specjalnych substancyj kwasu wapiennego lub też przez zastrzyki surowicy przeciwjadowej. Ci, którzy nie poddają się leczeniu, chorują ciężko przez kilka miesięcy, a często umierają.

NASZ SZTANDAR

Śmiało podnieśmy nasz Sztandar Wolności
Choć czernieją chmury i szerzy się noc,
Chociaż czatuje wróg pełen wściekłości
Prawość przełamie wrażą ich moc.

Rozwińmy nasz Sztandar biało-czerwony
Choćby miał się zwalić cały świat,
W bój pójdą armii naszej miliony
Z powierzchni ziemi zginie ruski kat.

Walka o wolność Rusom zada klęskę,
Gdy miecz mścicielski milion dźwignie rąk,
A pieśń potężna na wieki zwycięska
Zabrzmi nad ziemią wyzwoloną z mąk

Czerwonym katom przysięgamy zemstę
Za krew przelaną Polek i ich dzieci,
Pamięć ich rządów wiąże się z przekleństwem
Najkrwawszą plamą w historii stuleci.

Co To Jest "Radar"

Amerykańska nazwa "Radar" jest skrótem trzech słów angielskich: "Radio, Detection, Ranging"; oznacza przyrząd służący do dokładnego oznaczenia położenia (a więc kierunku) i odległości, czy okrętu, czy submary, a nawet zwykłego automobilu, pędzącego drogą pod osłoną nocy, czy mgły, chmur, dymu, czy niedościgłych dla oka z powodu wielkich odległości, zasłony z gór, lasów, itd. Angielska nazwa tego samego przyrządu jest "Radio Locator" i oznacza identycznie to samo.

Oto jeszcze w r. 1932 inżynierzy z The Radio Corporation of America (RCA) łącznie z inżynierami z U. S. Signal Corps i Marynarką Wojenną U. S. położyli fundamenty i odkryli zasadę działania "Radaru". Wspaniałe wyniki tych doświadczeń zachęciły RCA do jeszcze dalszych prób i ulepszeń z tym nieocenionym wprost — dla celów wojskowych zwłaszcza — aparatem. Wyprzedza on o całe niebo, że tak powiemy, aparat dawny — tak zwany "Łapacz Głosowy". Zapewne znają go Szan. Czytelnicy z wielkich ogłoszeń, na których widniały szeregi wielkich trąb, umieszczonych w kilka rzędów ponad sobą.

Wyższość ta leży głównie w tem, że krótkie fale radiowe, pędzą w przestrzeni z prędkością światła, t.j., 186,000 mil na sekundę, podczas gdy fale akustyczne czyli głosowe, rozchodzą się w przestrzeni z prędkością zaledwie 700 mil na godzinę, a więc około dwa razy tylko szybciej od prędkiego bombowca. Co więcej, krótkie fale radiowe są więcej uchwytne, łatwiej się wyrażają na przyrządach elektro - magnetycznych od długich fal głosowych.

Już w ciągu roku 1937 ukończono kompletnie i zupełnie zadawalająco próby z "Radarem" i ze względu bardzo ważnej roli, zwłaszcza w służbie militarnej, dlatego RCA zażądała wyłącznej tajemnicy dla siebie i władz wojskowych tylko. Prawie jednak równolegle w czasie The Westinghouse Electric Co., wyprodukowała lampkę tak zwaną "The Key Electronic Tube." Lampka ta, którą z powodzeniem wypróbowano już poprzednio, pamiętnego dnia 7-go grudnia, 1941 roku zawiodomiła władze wojskowe w Pearl Harbor o zbliżających się aeroplanach japońskich. Operator służbowy w sekcji sygnałowej zaraportował natychmiast o masowem zbliżaniu się jakichś aeroplanów swego zwierzchnika, dyżurnego oficera, ale ten wiedząc o tem, że tego dnia mają przybyć z Ameryki aeroplany w celach służbowych, zignorował raport.

Radaru również nieocenioną zasługą było, że w r. 1940, The Royal Air Force (RAF) rychło na czas została poinformowana o ogromnej masie napływających bombowców Hitlera (Luft waffe) na zniszczenie Anglii i sprawiono wtedy Niemiaszkom lanie, jakiego się nigdy nie spodziewali.

Czy Promienie Atomowe Uleczą Raka

Od szeregu lat uczeni amerykańscy pracują nad przystosowaniem energii atomowej do celów leczniczych. Doświadczenia jednak, rozpoczęte w r. 1939, trzeba było usunąć na plan drugi z chwilą wybuchu wojny amerykańskiej w roku 1941. Odtąd badanie energii atomowej zmieniło kierunek. Uczonych pochłonęło zastosowanie wynalazku nie do łagodzenia cierpień, ale do użycia go zgodnie z żelaznymi prawami wojny.

Po zakończeniu wojny uczeni amerykańscy ponownie podjęli przerwaną pracę badawczą.

W uniwersytecie kalifornijskim pracuje prof. Ernest Lawrence, laureat nagrody Nobla. Buduje "cyklotron" — maszynę do rozbijania atomów, czyni zaś to z myślą o leczeniu raka. Ma on nadzieję, że również inne choroby będzie można uleczyć, dzięki energii atomowej.

Maszyna do rozbijania atomów waży 4,000 ton. Montuje się ją obok uniwersytetu Barclay, a jest ona 10 razy potężniejsza od tej, dzięki której uzyskano podstawowe elementy do wykonania pierwszej bomby atomowej.

Również w uniwersytecie w Rochester prof. Dawdy pracuje nad leczeniem raka przy zastosowaniu wynalazków, poczynionych w związku z bombą atomową.

Tutaj zbadano też niebezpieczeństwo pracy przy bombie atomowej dla zatrudnionych ludzi. Dotychczasowe badania dowiodły, że żaden z pracowników nie ucierpiał na zdrowiu. Zbadano płuca robotników, wodę w studniach i kanalizację w rejonie fabryk. Robiono też doświadczenia ze zwierzętami, którym kazano wdychać powietrze, przesycone uranem, i stwierdzono, że nie spowodowało to utraty zdrowia.

O ile wybuch bomby w Hiroshimie miał fatalne skutki dla mieszkańców całej okolicy o tyle pokojowe zastosowanie energii atomowej w celach medycznych niewątpliwie przyniesie ulgę ludzkości.

Ekspert brytyjski, profesor Hassey, oświadczył, że prawdopodobnie minie 10 lat, zanim energię atomową będzie można zastosować w przemyśle. Przede wszystkim będzie ona użyta w wielkich stacjach energetycznych. Przypuszczalnie będzie można ją zastosować przy urządzeniu centralnego ogrzewania dla miast i topnieniu pól lodowych, w celu zmiany klimatu.

Wywabianie Rozmaitych Plam

Dla przekonania się czy preparat chemiczny do wywabiania plamy nie usunie równocześnie i koloru z materiału, przeprowadzamy wpierw próbę na wewnętrznej stronie listwy lub szerokiego szwa.

* * *

Do wywabiania z materiału plam z ołówka chemicznego, używa się amonii i terpentyny w różnych częściach. W tej mieszaninie moczy się splamiony materiał na kilka minut, poczem wypiera w ciepłej wodzie.

* * *

Plamę z atramentu na białym płótnie usuwa się przez posypanie na splamionę miejsce boraksu, następnie zwilżenie go wodą utlenioną (peroxide) i wystawienie na działanie promieni słonecznych. Za świeża atrament z materiału da się wyprać w słodkim mleku.

* * *

Zastarzałe plamy z owoców na białej bieliźnie stołowej, usuwa się przez namoczenie plamy gliceryną. Pozostawić tak materiał przez jakiś czas, następnie wyprać w mydlinach a wreszcie wygotować obrus.

* * *

Plamy od wisien usuwa się łatwo, jeśli natychmiast przepierze się wodą z mydłem. Następnie należy je zamoczyć w mleku i pozostawić tak przez noc. Następnego dnia po przepłukaniu zimną wodą plamy znikają bezpowrotnie.

* * *

Plamę z atramentu na tapecie usuwa się słabym rozczynem kwasu szczawiowego (oxalic acid). Plamę zwilża się rozczynem przy pomocy pędzelka i natychiamst wyciska bibułą. Przy uporczywej plamie należy powtórzyć zabieg drugi i trzeci raz. Zabieg ten trzeba przeprowadzić ostrożnie, aby nie dopuścić do dyskoloracji tapety.

* * *

Kiedy tylko pojawi się plama z tłuszczu na tapecie w kuchni, trzeba nałożyć "cornstarch" i wcierać mączkę tak długo aż plama zniknie.

Plamy od pleśni na bieliźnie, które są nieukniknione w wilgotnych pomieszczeniach letnich, należy usuwać przy pomocy radykalnego środka, jakim jest następujący rozczyn: z wody, drożdży i mąki zamiesić ciasto, położyć je na uszkodzone miejsca i pozostawić tak przez 24 godziny w temperaturze pokojowej. Następnie przemyć zimną wodą i suszyć najlepiej na słońcu.

* * *

Plamy z pleśni — o ile pleśń nie przeżarła jeszcze tkanki materiału — pokrywa się smalcem i układa w słońcu. Po jakimś czasie wyprać materiał dokładnie a plama zniknie wraz z tłuszczem.

* * *

Plamy z przypalenia żelazkiem białych materiałów usuwa się pocieraniem białą szmatką zmoczoną w wodzie utlenionej (peroxide). Do kolorowych materiałów zabiegu tego stosować nie można, bo woda utleniona wywabi kolor.

* * *

Dobrze jest mieć pod ręką mieszaninę terpentyny i oleju lnianego w równych częściach, który to preparat służy do wywabiania białych plam powstałych od wody na powierzchni mebli.

* * *

Gliceryna usuwa plamy od kawy na materiałach wełnianych i jedwabnych. Pod splamioną część materiału podkłada się watę, a na wierzch puszcza się kroplami glicerynę, którą później wypiera się w ciepłych mydlinach.

* * *

Boraks zwilżony zimną wodą na gęstą papkę i nałożony na plamę z czekolady, usunie dokładnie plamę.

* * *

Plamy z tłuszczu na żółtym lub brązowym obuwiu, usuwa się przy pomocy soku cytrynowego.

* * *

Sól usunie plamy z marmuru.

Sól ogrzana i wtarta w plamę na jasnej materii usunie ją i sprawi, że materia wyglądać będzie jak nowa.

* * *

Plamy czekolady — wyprać bieliznę sodą i mydłem, nacierać mieszaniną: 3 części eteru, 3 części alkoholu, 1 część amoniaku.

* * *

Plamy jagód usunie sok cytrynowy, a jeśli plama jest sucha, zwilżymy ją wrzącym mlekiem. Dobrze działa też maślanka.

* * *

Plamy kakaowe usunie woda z kilku kroplami amoniaku. Jeśli chodzi o całą sztukę bielizny należy ją włożyć przedtem do wody z octem.

* * *

Plamy krwi na wełnach, usuwać zwilżoną mączką pszenną, a po wyschnięciu — szczotkujemy.

* * *

Plamy krwi na robótkach ręcznych przy ukłuciu igłą, posypujemy zwilżoną mączką natychmiast, a po wyschnięciu — wytrzepujemy.

* * *

Plamy kurzu i pyłu na jedwabiach czarnych wycieramy szmatką czarnej wełny, umaczanej w czarnej mocnej kawie.

* * *

Przypalenie od żelazka na białym materiale da się usunąć, przez potarcie świeżo rozkrojoną cebulą i wystawienie materiału na działanie słońca.

* * *

Plamy jodyny na ręku zmywamy amoniakiem, a z tkanin roztworem natronu.

* * *

Wewnętrzną stroną skórki bananowej ściera się plamy z atramentu na palcach.

* * *

Plamy na miedzianych popielniczkach wyciera się alkoholem denaturowanym.

* * *

Amoniakiem rozpuszczonym wodą w równych częściach, usuwa się farbę z mebli.

Ze Świata Zwierzęcego

Ciekawem jest jak natura przystosowała zwierzęta do życia jakie prowadzą i jak czasem nieświadomość ludzka ubrała te fakty w rozmaite legendy. Na przykład istniało do niedawna przekonanie, że afrykańska porkupina, rodzaj naszego jeża tylko znacznie większa, w obronie "strzela" kolce w kierunku prawdziwego czy domniemanego wroga. Przekonanie to powstało prawdopodobnie na skutek wypadków, że kolce, po wbiciu się np. w nogę zostawały a zwierzątko ratowało się ucieczką. Pod każdym innym względem jest porkupina bardzo ubogo obdarzona mając bardzo zły wzrok i słuch, tylko doskonały węch, który jej pomaga w wyszukiwaniu pożywienia. Każdy zresz tą najmniejszy szczegół anatomii zwierzęcia czy nawet wyglądu zewnętrznego służy do jakiegoś specjalnego celu. Długie wąsy kotów umożliwiają im orientację dotyku w nocy.

Tygrys bengalski ma prócz tego koło oczu wąziutkie pasemka białej sierści, które pomagają światłu gwiazd odbijać się w oczach tygrysa, co umożliwia mu widzenie w ciemności. Hipopotamy mają oczy, uszy i nozdrza umieszczone na czubku głowy i mogą oddychać, widzieć i słyszeć nie wychodząc z wody i nie narażając się na niebezpieczeństwo Pingwin nie tylko jest zbudowany według najlepszych zasad linii opływowej co pozwala mu na błyskawiczne nurkowanie, ale pióra jego są tak drobne i gęste, że w dotknięciu, wydają się identycznie z futrem, są natomiast tak gęste, że woda nigdy nie przenika do ciała pingwina.

Bardzo brzydkie obyczaje ma wielbłąd, który nie lubi, gdy go ktoś obserwuje i w dodatku z bliska. Poczyna wtedy nadymać pogardliwie wargi i po pewnej chwili opluwa natręta brzydko pachnącą śliną.

Kazuary australijskie należą tak jak struś do ptaków biegających. W celu ochronienia ptasiego mózgu w czasie przedzierania się przez gąszcze posiada ptak na głowie potężny czub chroniący głowę od urazów. Poza tym ma oczy wspaniałe, równie dobre jak teleskop, natomiast słuch jego jest bardzo tępy, a nadomiar złego nie posiada muszli usznej.

Maleńkie liski pustynne zwane fennek oraz podobne nieco do nich dzikie psy z Poł., Afryki odznaczają się olbrzymiemi, prawie nietoperzowemi uszami. Potrzebne im są w celu ułyszenia wśród szumiących traw buszu, pisku myszy i innych małych ssaków, które są ich pożywieniem.

Kameleon jest nie tylko charakterystyczny, że zmienia kolor w zależności od otoczenia, ale jego oczy mają własność spoglądania każde w innym kierunku, niezależnie jedno od drugiego. Ciekawem byłoby zbadać "punkt widzenia" kameleona.

"Uwonniąnie" Śmierdziela



Oswojony śmierdziel (skunk), gdy się przebudził z zimowego snu i przybiegł do kuchni po pierwsze wiosenne śniadanie, został natychmiast poddany procesowi "uwonnienia" pewnym pachnącym roczynem chemicznym — tak na wszelki wypadek . . . Roczyn ten neutralizuje wydzielany przez śmierdziela zapach. Zapach ten wydzielany jest jednak tylko wtedy, gdy śmierdziel jest w niebezpieczeństwie i służy jako broń w walce z silniejszymi zwierzętami.

Kamienie z Księżyca

Zwiedzający muzea mineralogiczne mogą na końcu szeregu demonstrującego najrozmaitsze odmiany ziemskich minerałów napotkać osobliwe okazy, o wspólnej nazwie tektonitów. Są to kamienie, które trzymane pod światło przeświecają na zielono, jakby jakieś nieczyste szkło powleczone szarą spękaną powłoką.

Kamienie te okazują się materiałem zupełnie obcym ziemi. Zaledwie kilka rozsianych po najodleglejszych krańcach ziemi takich okazów udało się znaleźć. Wskazuje to, iż kamienie te są przybyszami z dalekich stron, zapewne z "nieba" spadłemi meteorytami. Przypuszcza się, że owe tektonity są żużlami lawy wyrzuconej z kraterów księżyca w owych już dawno zamierzchłych czasach, kiedy to jeszcze księżyc nie ostygł do wnętrza, i liczne jego kratery jakie dziś jeszcze na powierzchni księżyca można obserwować przez lunetę, ziały ogniem i lawą. Kawał lawy rzucony z wulkanu ziemskiego spada z powrotem na ziemię. Aby wydostać się poza strefę przyciągania ziemi musiałby od wybuchu nabyć zawrotną prędkość 12,000 metrów w jednej sekundzie.

O wiele łatwiej było wulkanom księżyca wyrzucać kamienie tak, aby więcej już na księżyć nie wróciły. Wobec mniejszych rozmiarów księżyca jest też jego siła przyciągania znacznie mniejszą, to też ze znacznie mniejszą siłą potrzebowały wulkany księżycowe wyrzucać z swego wnętrza kamienie, aby te nie spadły z powrotem na księżyc, lecz dostały się w strefę przyciągania ziemi i spadły na nią. Wystarczyło już, gdy kamienie te nabyły od eksplozji wulkanu prędkości 2,000 metrów na sekundę.

Za księżycowem pochodzeniem owych kamieni przemawia też ich charakter wulkaniczny, a taki też jest charakter wszystkich minerałów, zalegających dzisiaj powierzchnię księżyca.

Gdyby tektonity owe istotnie były kamieniami z księżyca, to ten nasz satelita byłby wyprzedził ziemię i jej mieszkańców w konstrukcji statków zdolnych do przelatywania z jednego ciała niebieskiego na drugie, nad czem dotychczas bezskutecznie mozoli się niejeden z ludzi.

Zarazek Cholery

Dr. Robert Koch, sławny bakteriolog, odkrył zarazek cholery w roku 1883.

Zarazki cholery utrzymują się przy życiu przez kilka dni w zbiornikach wody, w rurach wodociągowych, a w wodzie rzek i jezior, mając odpowiednie warunki, jak tlen, odpowiednią ciepłotę otoczenia, zasadnicze oddziaływanie podłoża, mogą utrzymać się przy życiu nawet kilka tygodni.

W wydzielinach chorego na cholerę, zarazek ginie po 36 godzinach, jednak i tu, mając odpowiednie warunki, może utrzymać się przy życiu przez kilka tygodni.

Nie stwierdzono dotychczas naukowo, czy zarazek cholery, azjatyckiej wydziela swoiste trucizny, czy też te są związane w samem ciele zarazka, dzia łając na soki ustroju człowieka. Na epidemię tę nie zapadają zwierzęta, nawet karmione paszą, do której domieszano sztucznie wyhodowane zarazki cholery. Człowiek natomiast jest bardzo podatny na zakażenie się, z chwilą wprowadzenia zarazka cienkiego. Tutaj zarazek bardzo szybko rozmnaża się, wywołując uporczywe biegunki, osłabienie się ciepłoty ciała sinicę, senność, drgawki, zagęszczenie się krwi i w następstwie ubytku wody w organiźmie chorego, spowodowanego wypróżnieniami, który to stan jest właściwą przyczyną śmierci chorego.

Siedliskiem cholery azjatyckiej, skąd choroba ta została zawleczona do krajów Europy, są okolice ujścia rzeki Gangesu. Po raz pierwszy cholera występuje nagminnie na początku 19-go wieku, wywołując epidemię we wszystkich częściach globu i powodując zgon wielu milionów ludzi. Ogniskiem ostatniej wielkiej epidemii cholery w Europie, na początku bieżącego stulecia był Wschód, skąd cholera azjatycka zostaje zawleczona do Rosji, wywołując tam olbrzymią epidemię. Zachorowało wtedy w Rosji 560,000 osób, z czego zmarło 260,000.

Ostatni wypadek epidemii cholery w Europie miał miejsce w 1915 roku w Austrii i na Węgrzech, gdzie zapadło na tę chorobę 26,000 osób, z której to liczby zmarło 15 tysięcy.

KUCHENNA DYSKUSJA

Uczony angielski profesor, interesujący się w wolnych chwilach kuchnią, obwieścił:

Wytworną chińską potrawą są młode myszy żywcem zapieczone w melasie!

Naturalnie, rozległy się zewsząd głosy:

— To bujda!

W sukurs profesorowi pośpieszył zemerytowany pułkownik McKay. W liście do gazety napisał:

"Owszem, to prawda. Byłem kiedyś w Chinach na wspaniałym bankiecie i podano tę potrawę. Nawet mi dość smakowała. . . ."

Podróżnik Invert poparł to swoim autorytetem. Ogłosił:

"Nieraz, u bogatych Chińczyków, miałem okazję spożywać ten specjał. Pod wpływem gorąca, w żołądku melasa się rozpuszcza i oswobodzone myszki zaczynają spacerować. Swoją aktywnością przyczyniają się do lepszego trawienia!"

Powaga trzech luminarzy przesądziła kwestię.

List do Cioci

Siedzę przy oknie i tak mi jest smutno
I tak jest pusto w mej znękanej duszy,
Ja co wśród ludzi udaję tak butną,
Chciałabym z mym smutkiem ukryć się gdzieś w głuszy.

Gdyby można było ulecieć gdzieś w dal
I w zupełnej ciszy prowadzić swe życie;
Albo też przeciwnie — w walce stal o stal
Wykorzystać siły swoje należycie.

Gdyby można było! — tymczasem niestety —
Tak monotonnie dzień za dniem przemija,
Z konieczności żyję — bo nie ma podniety,
Pięknej przyszłości myślą czasem się upijam.

Jakie marne tu życie! — jak się strasznie wlecze —
Mąż mój ciężko pracuje na kawałek chleba,
Lecz od stałych zmartwień nigdzie nie uciecze —
Trzeba tylko czekać zmiłowania nieba.

Czasem słuchając radia nadzieja zagości,
Że może jednak, może wnet coś się przeinaczy,
Promyk jaśniejszy błyska poprzez mur wrogości
Może w naszej Ojczyźnie będzie wnet inaczej...

I tak czekam i czekam, lecz serce zwątpiło,
Czy ojciec z Anglii tu do nas powróci,
Czy będzie tak dobrze, jak przed wojną było,
Czy człowiek względem człowieka nieufność porzuci?

Bo teraz jeden człowiek drugiemu nie wierzy,
Nie wie czy mówi szczerze — czy przed nim co kryje,
I na rodzinnej ziemi tej polskiej Macierzy,
Namnożyły się Jej piersią hodowane żmije!

Mąż mój bezpartyjny, nie ma pracy wielkiej,
Ledwo że zarobi na nasze utrzymanie.
Jesteśmy pozbawieni tu wygody wszelkiej
I nie ma pieniędzy nawet na ubranie.

Dlatego do końca życia tego nie zapomnę
Żeś mi w ciężkich chwilach dłoń pomocną dała,
I codzień w pacierzu ja o Tobie wspomnę,
Za to, żeś dla mnie trzy paczki posłała.

Serce me przepełnione po brzegi wdzięcznością,
Dzięki Tobie mam co ubrać, obdarta nie chodzę.
Tyś powodowała się ku mnie litością,
Ja Tobie modłami li tylko nagrodzę.

Opiekuj się nadal mną, mężem, córeczką,
Przyjm ucałowanie Twych rączek i buźki,
A idąc do pracy z swą wypchaną teczką
Zwróć czasem swe myśli do bratanki Luśki.

Polska, kwiecień, 1949.

Historia Chleba

Codziennie spożywany przez nas chleb sięga o d l e g ł e j przeszłości. Udoskonalenia w przyrządzaniu chleba, przyszły ze Wschodu. Początkowo ciasta wyrabiano z mąki i wody, pieczono w specjalnych piecach chlebowych, skonstruowanych po raz pierwszy przez Egipcjan. Europa wynalazek ten poznała za czasów panowania rzymskiego, chociaż przyzwyczajenie do pieczenia w popiele trwało jeszcze bardzo długo.

Chleb pieczony służył za talerze, na których kładziono i krajano inne potrawy głównie mięso. Kiedy zwilgotniał od sosów i soku, mięsnego chleb talerz stawał się smaczniejszy. Te chlebowe talerze utrzymywały się długo w użyciu, gdyż kroniki z 1340 roku mówią jeszcze o nich.

Pozostał opis bankietu z czasów Ludwika XII na którym 1300 tuzinów chlebowych talerzy zostało użytych i zjedzonych przez zaproszonych gości.

Co się tyczy początków używanego dzisiaj tak zwanego kwaśnego chleba, został on wynaleziony przypadkowo; biedni ludzie przez oszczędność mieszali resztki starego chleba z ciastem świeżem. Następowała fermentacja, która czyniła chleb lżejszym i smaczniejszym. Pliniusz jednak zapewnia, że Gallowie posługiwali się w tym celu drożdżami z piwa. W ciągu szeregu wieków zapomniano jednak o tem odkryciu i dopiero w XVI stuleciu zaczęto znowu wypiekać chleb kwaśny.

Ówcześni lekarze zabraniali jedzenia tego chleba twierdząc, że "drożdże są szkodliwe dla zdrowia i organizmu ludzkiego skutkiem swej cierpkości powstałej z rozkładania się jęczmienia i wody."

Ale ponieważ wszyscy zajadali się tym "cierpkim", miękkim chlebem, nie zwracano uwagi na przestrogi lekarzy, tym bardziej, że nikt z tego nie umierał.

O Porządek w Domu i Porządek w Życiu

Wielkie porządki wiosenne nie powinny się ograniczyć do kwestii obłocznych firanek i lustrzanych podłód. Jest to przecież tylko tło życia, ale jeszcze nie życie samo.

Każde skupienie ludzkie pod jednym dachem — przede wszystkim rodzina, współżycie lokatorów z gospodarzami, współżycie pracowników na terenie biura, fabryki itp., wytwarza cały szereg konfliktów, nad którymi albo przechodzi się do porządku (właściwie nieporządku), lub walczy się te bolączki bezskutecznie.

Wczesne początki wychowania w dzieciństwie, pozostawiają na ludziach ślad na całe życie. Dlatego to wytworzenie zgodności współżycia bierze początek swój w rodzinie i jest zadaniem wychowawczym. Trud nad przeprowadzeniem tego zadania codziennie i jednako zastosowany do wszystkich — uczyni życie rodzinne milszym a z dzisiejszych dzieci uczyni kiedyś miłych towarzysko ludzi.

Jakież to są przywary nasze, które gmatwają nam niepotrzebnie życie a w miejsce radości sprowadzają kwasy lub niesnaski? A ot, chociażby taka rzekomo "nieszkodliwa" niepunktualność. Znają ją bardzo dobrze panie domu wysilające się na lekki ton w rozmowie z gośćmi sproszonymi na obiad, którego nie można podać, bo spóźnił się z przybyciem pan Iksiński. Bez patrzenia na zegar i liczenia kwadransów, biedna pani domu nie odrywając się od rozmowy, błądzi myślami po piecu kuchennym i rozpacza nad wysuszeniem pieczeni, czy opadnięciem leguminy. Zepsucie obiadu przez spóźnienie gościa, czy domownika nie jest drobnostką dla kobiety, która się nad urządzeniem tego przyjęcia napracowała.

Jak ludzie dochodzą do nabierania tej niemiłej przywary? W dzieciństwie oczywiście. Żona strofuje męża spóźniającego się z powrotem do domu, wymawia mu każdy stracony na odgrzewanie obiadu kwadrans, ale — pobłażliwie patrzy na ociągającego się ze wstaniem syna, bo jej zdaniem, nie powstanie dziura w niebie ani na ziemi, jeśli nieboraczek spóźni się "raz kiedyś" do szkoły. Tego rodzaju pobłażliwość doprowadzi do tego, że dzieci zaczną spóźniać się z powrotem do domu, lekceważąc zupełnie narzekania matki.

O innej zaniedbanej stronie w wychowaniu świadczy hałaśliwość, której objawy odbijają się nieprzyjemnie na nerwach ludzi, zmuszonych do słuchania pokrzykiwań czy nawoływań z drugiego końca domu, trzaskania drzwiami, ciskania ciężkich przedmiotów, bezceremonialne gwizdanie lub nastawianie radia na "pełną parę". Nie są to przywary dzieci wyłącznie, bo ileż to razy słyszy się gości odjeżdżających z sąsiedztwa i rozlegające się wśród nocnej ciszy gromkim głosem wypowiadane życzenia dobrej nocy. Jakże niepotrzebna jest taka hałaśliwość połączona z bezwzględnością.

Do innych przykrości jakie spotykają wyłącznie matkę lub żonę to rozrzucanie przez domowników rzeczy, po całym mieszkaniu. Zbierać to i porządkować musi oczywiście matka. Rezultat jest ten, że ci co nie chowali swych rzeczy, nie wiedzą także gdzie ich szukać. Na tej więc jedynej osobie w domu spoczywa obsługiwanie domowników co z czasem przeradza się u niej w nerwowy bunt.

Dużo złej krwi wytwarzają w rodzinie jątrzące dyskusje, w których bez ceremonii rodzice potrafią narzucać swoje zdanie młodszej generacji; dzieci zaś wywody swoje podkreślają krzykiem, że uszy puchną. Obeszłoby się bez przykrych w dyskusjach tego rodzaju następstw gdyby biorący w niej udział dyskutowali rzeczowo, bez podnoszenia głosu, lub mieszania z błotem zdania przeciwnika.

Irytację niemałą wywołują tak zwane "maślane ręce", któregoś z domowników, nigdy nie zamykającego za sobą drzwi, pozostawiającego szafy i szuflady otworem rozpoczynającego jakąś czynność i pozostawiającego wszystko w nieładzie. Wystarczy, by jeden członek w rodzinie miał taką przywarę, a stanie się ona plagą dla reszty domowników.

Każdy z członków domu powinien mieć ściśle określone miejsce dla siebie i swoich rzeczy. Ciągłe deptanie sobie po piętach, a także sporne szafy, stoły i szufladki, powodują rojowisko nieporozumień. Gdy w domu jest znaczna liczba osób to nie tylko miejsce, ale i czas musi być dla nich odpowiednio rozłożony. Nieraz przychodzi do poważnej scysji pod drzwiami kąpielni, do której prawo pierwszeństwa o godzinie 7:30 rano wysuwa dwoje lub troje osób. Uzgodnienie rozkładu czasu domowników jest, jak widzimy bardzo ważne.

Na uzdrowienie atmosfery rodzinnej wpływa znacznie schludność zewnętrzna domowników.

Znaczy to, że najbliższych trzeba traktować tak, jak traktujemy dalszych znajomych, którym pani domu nie pokazałaby się za nic w świecie nieuczesana, lub w nieświeżej sukni przed którymi pan domu nie paradowałby w niedokończonej toalecie. Nie należy też dzieci dopuszczać do stołu śniadaniowego, w bieliźnie nocnej, lub bez poprzedniego umycia rąk i twarzy i uczesania włosów. Tego rodzaju praktyki przyzwyczajają do niechlujstwa, do którego dzieci poza rzadkimi wyjątkami, mają duże skłonności. Nie chodzi o to by domownicy każdego wieku nie mogli wychylić nosa z sypialni w szlafrokach, lecz żeby nie nadużywali stroju tego poza aktualną koniecznością.

Możnaby prawdopodobnie długo jeszcze wyliczać "grzesz-

ki" domowe jakie czynią życie nasze trudnym i powodują wiele przykrości lecz i ta krótka litania przestępstw pomoże Czytelniczkom zrobić ogólno - rodzinny rachunek sumienia, dla wyłowienia reszty grzechów i wygładzenia stosunków domowych.

Polak Wynalazcą Metody Hodowli Ryb Morskich

W następnych kilku latach zanosi się na rewolucję w rybołówstwie i na przemianę jednego z najbardziej ryzykownych i prymitywnych sposobów zaopatrywania się ludzkości w pokarm w jedno z najpewniejszych i najbezpieczniejszych przedsięwzięć.

Doświadczenia rozpoczęte w Szkocji w roku 1942, a które już teraz nie są zwykłą spekulacją, dowiodły, że morskie ryby mogą być hodowane, tuczone i chwytane z taką samą pewnością jak farmerzy hodują, tuczą i sprzedają bydło.

Doświadczenia przeprowadzane przez Polaka, profesora Uniwersytetu w Edinburgh'u F. Gross'a i M. Arnold'a przedstawiciela spółki chemicznej I.C.I. wykazały, iż ryby mogą osiągnąć wielkość i jakość, o których dotychczas nigdy nie myślano, gdy się je hoduje w sztucznie użyźnianych zatokach szkockich. Doświadczenia te spowodowano zastanowieniem się nad zagadnieniem, czy nie można zwiększyć ilości ryb przez hodowlę, jak się sztucznie zwiększa zbiory na ziemi.

Ryby żywią się specjalnie pożywną częścią roślin zwanych plankton, jeśli ilość jego da się powiększyć, ryby powinny dorastać większe i lepsze.

Normalnie z setek tysięcy jaj złożonych przez rybę tylko jedno lub dwa rozwijają się i dojrzewają, tak straszna jest walka o byt w morzu. Uczeni więc wybrali dwie zatoki, z których jedną zamknęli tamą, aby prądy nie przeszkadzały pracy, a następnie użyźnili dna specjalnemi preparatami chemicznemi. Doświadczenia te udały się bardzo dobrze. Po jednym roku ryby były 174 procent dłuższe i 300 procent cięższe niż normalnie. Wszystkie płaskie ryby urosły cztery razy większe niż w normalnych warunkach. Ponieważ ryby mogą zawsze urosnąć większe, mamy więc przed sobą wspaniałe widoki, polepszania doświadczeń.

W czasach wojennych W. Brytania n. p. mogłaby mieć ryb poddostatkiem, nie ryzykując życia rybaków. Liczne kraje jak Indie, Kanada, St. Zjednoczone, Norwegia, Australia bardzo się zainteresowały temi doświadczeniami.

Pociski Szybsze Niż Głos

Do wielkich zdobyczy techniki XX wieku należą między innemi samoloty odrzutowe, oraz między planetarne pociski rakietowe.

Znawcy utrzymują, iż stosunek wypadków śmiertelnych w samolotach i w rozmaitych innych katastrofach jak np. w samochodach i kolejach przemawia na korzyść samolotu. Nowoczesne samoloty są zdaniem linij lotniczych lepszą gwarancją bezpieczeństwa dla pasażerów, aniżeli wszelkie inne środki komunikacyjne.

Wynalazcy brytyjscy zbudowali ostatnio słynne samoloty o napędzie odrzutowym typu "Meteor" oraz "Skrzydło latające", które latają szybciej niż dźwięk.

Przypuszczać należy, iż niedługo pasażerowie i amatorzy szybkich podróży będą mogli przebiegać Atlantyk w potężnych skokach, podtrzymywanych przez energię atomową, lub przez jeszcze bardziej skuteczne materiały pędne o wielkiej sile prężnej.

Uczeni amerykańscy specjalizują się znowu w pociskach rakietowych na wielkie przestrzenie. Amerykanie dążą za wszelką cenę do przebicia t. zw. "jonisfery", położonej poza pasem atmosfery, gdzie człowiek może jeszcze się utrzymać przy życiu. Dążeniem amerykańskich uczonych jest wydostać się do przestrzeni międzyplanetarnych i osiągnąć przy pomocy pocisku rakietowego księżyc, by urzeczywistnić marzenie uczonych całego świata, których pożera ciekawość i chęć poznania, jakie i czy wogóle istnieje życie na księżycu.

Niektórzy zaś konstruktorzy pragnęliby odbyć loty międzyplanetarne, wyobrażając sobie, iż można latać między planetami, jak pomiędzy drapaczami chmur. Zdaje się, że uczeni sądzą, iż kandydatów na wyjazd z naszej kuli ziemskiej na inną planetę, lepszą i spokojniejszą, nie zabraknie.

Dziecka Nie Należy Straszyć

Bardzo błędnie postępuje ta matka, która stale straszy swe dziecko. Pomimo licznych napomnień jest to szczególnym ulubieniem niektórych kobiet, dzieci straszyć. Przez straszenie dzieci bardzo prędko powstaną złe skutki.

Dlatego należy unikać wszystkiego tego, coby dziecko w najmniejszej mierze przestraszało. Wesołość dziecka niszczy nie tylko przeświadczenie o własnej winie, ale boleść i przestrach. — Dziecko nie prędko zapomina przestrach. Pamiętać także należy o tem, że im młodsze jest dziecko, gdy pierwszy raz się przestraszy, tym gorsze są skutki. Wstrząśnienie mózgu i nerwów działa szkodliwie na wesołość jego, oraz na zdrowie.

Strzec się zatem należy przed głośnym krzyczeniem mu do ucha, silnym wstrząśnieniem, albo gwałtownym poruszeniem i innymi przestraszającemi rzeczami.

Spis Rzeczy

VII. NAUKA I WIEDZA

VIII. SPRAWY KOBIECE

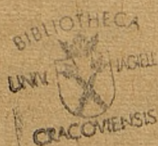
IX. HIGIENA I ZDROWIE

X. WIERSZE

XI. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

XII. LEGENDY I OBYCZAJE

XIII. GOSPODARSTWO DOMOWE



Zaremba, Milw.
jt